

JĘDRZEJ GIERTYCH

TRAGIZM
LOSÓW POLSKI

PELPLIN

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI
„PIELGRZYMA” SP. Z O. ODP.

Czytelników, nie będących narodowcami, lecz Polskę kochających i szczerze dążących do tego, by o jej losach mieć pogląd zgodny z rzeczywistością, usilnie proszę, by książkę niniejszą przeczytali od deski do deski.

Jeśli spotkają się w niej z jakimś poglądem, który nie trafia im do przekonania, wydaje im się gołostowny, lub w ich przeświadczeniu nawet wręcz fałszywy, niech książki zbyt pohopnie nie odkładają. Niech zakreślą odnośne miejsca ołówkiem, doczytają książkę do końca, a potem wrócą jeszcze raz w to miejsce i zastanowią się, czy aby autor nie miał jednak racji.

Jestem przekonany, że żałować czasu, który na przeczytanie tej książki poświęcili, nie będą.

Celem tej książki nie jest wytaczanie rekryminacyj pod czyimkolwiek adresem. Polityka polska błędziła od tak dawna, że stało się to już nieomal tradycją. To też trudno jest winić tych, którzy działając zgodnie z tą tradycją, sądzili, iż dobrze służą Polsce.

Jeśli idzie o pokolenie żyjące -- nie jest zamiarem moim piętnowanie tych, co popełnili błędy, ale jest zanalizowanie błędów na to, aby można było uniknąć ich powtórzenia w przyszłości.

PRZEDMOWA

Książka niniejsza, mimo, że traktuje o historii, nie jest publikacją naukową: jest to książka, należąca do dziedziny publicystyki politycznej.

Metoda jej tak się ma do metody naukowej, właściwej nauce historii, jak się metoda wojskowego wywiadu ma do metody śledztwa sądowego. Jest to metoda pobieżniejsza i pospieszniejsza, stawiająca sobie za cel możliwie szybkie osiągnięcie uogólnień i syntez o wartości praktycznej, a nie mająca ambicji analitycznego zgłębiania każdego szczegółu.

Jeśli np. kontrwywiad wojskowy ustali na zasadzie poszlak i pobieżnej obserwacji, że w danym oddziale istnieje 10 jacejek komunistycznych — to wynik ten zupełnie wystarczy dla praktycznego wniosku, jakim jest uznanie tego oddziału za niezupełnie pewny, mimo, że stwierdzone poszlaki mogą się w pewnej części okazać błędne i że jacejek tych jest w istocie tylko 9, czy nawet 8. Wywiad nie ma czasu na gromadzenie dowodów zupełnie niezbitych — i dowody te nie są mu potrzebne; wystarczy mu odnalezienie ogólnego konturu sprawy, którą bada.

Inna zupełnie jest metoda śledztwa. Sądowi nie chodzi o żadne cele praktyczne — chodzi mu o niezbite ustalenie obiektywnej prawdy. Poszlaki mu nie wystarczają, — żąda on dowodów. Być może, że w żadnym z tych ustalonych przez wywiad 10 wypadków w użytym wyżej przykładzie

sąd nie wydałby wyroków skazujących, — a jednak wyższemu dowództwu, dysponującemu tym oddziałem nie przyszłoby nawet na myśl, móc ten wynik pracy wywiadu zlekceważyć. Oddział ten nie będzie się cieszyć pełnem zaufaniem i do najbardziej odpowiedzialnych zadań nie zostanie użyty; nie zna życia, kto uważa, iż dzieje się to niestusznie.

Historja jest mistrzynią polityki. Polityka wielkiego narodu i wielkiego państwa ma długi oddech, — jej najważniejsze cele osiągane są wysiłkiem całych pokoleń, a niekiedy nawet wieków i tysiącoleci. Niepodobna trafnie rozumieć wielkich dzisiejszych zagadnień politycznych, jeśli się dokładnie nie zna i nie rozumie przeszłości. Prawdy, ustalone przez badania historyczne, mają więc nieraz wartość aktualną i zupełnie praktyczną: są przesłanką wskazań politycznych na dzisiaj, są nauką, zaczerpniętą z doświadczenia.

Życie praktyczne stawia więc badaniom historycznym pewne wymagania: nie może ono czekać, aż one same wszystkie prawdy ustalą, lecz zwraca się do nich z konkretnymi pytaniami. Tak samo zupełnie praktyka lekarska nie czeka, aż badania naukowe ten lub ów fakt z dziedziny wiedzy medycznej do gruntu wyjaśnią, ale domaga się tymczasowej, praktycznej odpowiedzi, co w danym, konkretnym wypadku można i należy uczynić na zasadzie tego zasobu wiadomości, jaki posiadamy już dzisiaj.

Życie polityczne domaga się od nauki historii wyjaśnienia faktów, które je interesują. Jeśli ścisła nauka nie jest jeszcze w stanie dać na to lub owo pytanie naukowo uzasadnionej odpowiedzi — to

nieraz obozy polityczne, mające, dzięki własnemu, nabytemu w pracy politycznej doświadczeniu, często-
kroć więcej intuicji w ocenie faktów politycznych,
od oderwanych od życia uczonych, — same sobie,
na użytek praktyczny, pogląd na pewne fakty
w przeszłości formułują. Kto się np. wczyta
w Romana Dmowskiego „Politykę polską i odbudo-
wanie państwa“ i inne dzieła, zda sobie sprawę,
że autor ten urobił sobie na sprawę powstania
styczniowego pogląd własny, o żaden autorytet
naukowo-historyczny nie oparty i że ów jego po-
gląd na fakt z przeszłości zaważył poważnie na
jego poglądach na sprawy bieżące i na jego polityce
praktycznej.

Odbudowanie państwa polskiego jest wielkim
przewrotem w życiu polskim, który wszystko w tem
życiu przemienia. Również i na przeszłość naszą
zaczynamy dziś patrzeć innemi oczyma. Weszliśmy
ponownie na wielką dziejową widownię, — widno-
krąg nasz jest szerszy, — dysponujemy bogatym
zasobem nowego doświadczenia, nabytego w burz-
liwych wydarzeniach ostatnich dziesięcioleci, w któ-
rych naród nasz nie był tylko biernym widzem
i przedmiotem obcych działań, ale samodzielny
aktorem. Pozwala nam to również i na przeszłość
naszą spojrzeć bardziej trzeźwo, — nie obawiać się
dotknąć uważniej różnych patryotycznych „tabu“, —
myślą krytyczną i nieraz sceptyczną zagłębić się
w motywy i pobudki, oraz ukryte sprężyny działań,
przez ogół polski, szukający „pokrzepienia serc“,
stawianych na najwyższym piedestale narodowej
zastugi.

Powoli — rodzić się zaczyna nowy pogląd na
historję Polski.

Każda generacja nieco innemu oczyma patrzy na życie, a temsamem i na dawne życia doświadczenia. Czyż można się temu dziwić, że generacja nasza, żyjąca w warunkach tak odmiennych niż dawne, bo mająca za sobą dwa olbrzymiego znaczenia przewroty: przewrót w życiu polskim, jakim jest odbudowanie państwa i przewrót w stosunkach światowych, jakim jest to, co się w sposób zbyt wąski określa mianem „kryzysu”, a co jest w istocie zupełną rewolucją w dziedzinie gospodarczej, socjalnej, politycznej, kulturalnej i moralnej, — że generacja nasza gruntowniej swe poglądy rewiduje i radykalniej się od poglądów pokoleń poprzednich odcina, niż jakakolwiek inna!

Generacja nasza *) dostrzega w naszej przeszłości pewne okoliczności, które dziwna rzecz, zupełnie uszły uwagi pokoleń poprzednich. I formułuje w swej myśli pewne podejrzenia.

*) Nie popełniam nieścistości, mówiąc o dzisiejszej generacji a mając na myśli obóz narodowy. Nigdy żadna generacja nie jest zupełnie jednolita. Mówiąc o obliczu duchowem jakiegoś pokolenia i jakiejś epoki — ma się na myśli nie całość tego pokolenia, ale te żywioły, te idee, te kierunki, które w owem pokoleniu sprawowały rząd dusz. — W obozie narodowym są ludzie starzy i młodzi, — a w dzisiejszem młodem pokoleniu są narodowcy i żyjący ideami epoki ubiegłej nienarodowcy. Ale tem nie mniej jest faktem bezspornym, że w pokoleniu młodem, — tem, które dojrzało już w Polsce niepodległej, — rząd dusz we wszystkich warstwach społecznych sprawuje bezapelacyjnie obóz narodowy. Jest również faktem bezspornym, że od czasów przedwojennych obóz narodowy przeszedł niemałą ewolucję, — że rozwinął w sobie wiele z tych pierwiastków, które przed wojną były w nim tylko w zawiązku, — że swe najgłówniejsze idee zaakcentował mocniej, sformułował dobitniej i uzasadnił gruntowniej.

Stawia więc pod adresem nauki zapytanie: jak się te okoliczności przedstawiały w istocie? i czy podejrzenia te nie są aby słuszne?

Nauka zaczyna już nad temi rzeczami pracować. I odpowiedź, jaką na zadane pytania znajduje, potwierdza jak dotychczas wszystkie podejrzenia w całej rozciągłości. Owoce badań K. M. Morawskiego — i nie jego jednego tylko — są zapowiedzią wielkiego w nauce historii Polski przewrotu.

Ale zanim nauka swe zadanie spełni i na postawione pytania udzieli pełnej i wszechstronnej odpowiedzi — upłyną długie lata. Badania naukowe są rzeczą żmudną i powolną. Życie praktyczne nie może na ich wyniki czekać. W tym samym czasie, gdy coraz to nowe fakty, ustalone przez naukę historii stwierdzają, że dotychczasowy nasz pogląd na długie okresy naszych dziejów jest błędny, w tym samym czasie nasz szeroki ogół karmi się pojęciami dotychczasowemi, — młodzież uczy się w szkołach błędnych i wyświechtanych frazesów, na obchodach rocznicowych czci się zasługi, które nieraz nie były zasługą, lecz winą, przestanki, na których opiera swe sądy opinja publiczna, są fałszywe. Żle się to odbija na naszej świadomości politycznej, bo błędne wnioski, wyciągane z przeszłości, prowadzą do błędnej oceny terażniejszości.

Zachodzi pilna potrzeba sformułowania, choćby w sposób prowizoryczny, jakiejś syntezy dotychczasowego dorobku prac nad rewizją poglądów na historję Polski. O tę syntezę kusi się niniejsza książka.

Jest to — powtarzamy — synteza prowizoryczna.

Nie opiera się ona na samodzielnych badaniach źródłowych autora, lecz jest zestawieniem wyników badań cudzych i ujęciem ich w system, przepojony jedną myślą przewodnią.

Jest to — również to powtarzamy — publikacja nie naukowa, ale polityczna. Jej punktem wyjścia nie jest pytanie: jak to było? — ale pytanie: czy aby nie było tak a tak? I odpowiedź brzmi: zdaje się, że tak było istotnie; niech historycy sprawdzą jeszcze szczegóły, ale na zasadzie tego, co wiemy już dzisiaj, przypuszczać należy, że nasze podejrzania były uzasadnione.

Być może, że w tym lub owym szczególe okaże się, iż wnioskowałem zbyt pośpiesznie. Ale co-prawda, przytrafia się to nieraz i tym, co prowadzą badania najściślej naukowe.

Nie sądzę, by główny zrąb moich twierdzeń mógł być przez naukę obalony. Ale oczywiście, przygotowany jestem na uzupełnienie, sprostowanie, lub nawet wręcz przekreślenie przez nią tego lub owego szczegółu.

*

*

*

Książce mojej zostanie z miejsca postawiony zarzut tendencyjności. Zarzutu tego nie zamierzam nawet próbować obalać. Zdaniem mojem, badania nad historją i wykład historii nie mogą być i nigdy nie bywają od pewnej tendencyjności wolne.

Polak a Niemiec, piszący o bitwie pod Grunwaldem, o wynarodowieniu Dolnego Śląska, czy o sprawie Gdańska, Francuz-rojalista a Francuz-radykał, piszący o rewolucji francuskiej, Anglik-protestant a Anglik-katolik, piszący o dziejach reformacji w Anglii, z natury rzeczy i już zgóry zajmują stanowisko, diametralnie sobie przeciwne.

Bo na każdy fakt z przeszłości spojrzeć można z różnych punktów widzenia.

Tendycyjnnością karygodną jest fałszowanie, lub przemilczanie faktów. Ale oświetlanie faktów z określonego stanowiska, albo poświęcenie się wydobyciu na światło dzienne faktów zapomnianych, a dane stanowisko popierających, jest rzeczą w nauce dopuszczalną i powszechnie stosowaną. Polak, pracujący nad wydobyciem z zapomnienia faktów, świadczących o związkach Śląska z Polską na przestrzeni dziejów, nie sprzeniewierza się bynajmniej zasadzie bezstronności naukowej przez to, że równocześnie i równomiernie nie gromadzi faktów, świadczących o związkach Śląska z Niemcami; on nie kłamie, — faktowi, że Śląsk ciążył nietylko do Polski, ale i do krajów niemieckich, a nawet silniej do krajów niemieckich, niż do Polski, — nie przeczy; on tylko bada pewną stronę dziejów Śląska, obchodzącą go ze stanowiska narodowo-polskiego, a dotąd w badaniach historycznych nie poruszoną.

Książka moja jest tendycyjna w tym samym sensie. Nie ukrywam, że chodziło mi o oświetlenie pewnych tylko stron dziejów Polski, — że stanowisko moje jest polemiczne, a więc że piszę w mej książce tylko o tem, co uważam w dotychczas przyjętych poglądach historycznych za błędne i co wobec tego uważam za stosowne atakować, — nie piszę natomiast nic o tem, co uważam za bezsporne i nie wymagające dyskusji.

* * *

Książka moja dzieli się dość wyraźnie na dwie części, różniące się tonem i metodą.

Jeśli chodzi o czasy dawniejsze — polemizuję z poglądami, ułartem i w nauce historii (zarówno jak z ich popularnem odbiciem w pojęciach ogółu).

Jeśli idzie o czasy najnowsze, naukowo jeszcze poważniej nie opracowywane, polemizuję już tylko z pojęciami popularnemi, a także ze sztucznie hodowaną i metodami, wzorowanemi na kupieckiej reklamie, szerzoną legendą. Ponieważ o czasach najnowszych przeciętny Polak, nawet wykształcony, wie naogół o wiele mniej faktów, niż np. o wieku XIX-tym, a nawet niekiedy i o wiekach dawniejszych, więc jeśli idzie o czasy najnowsze, książka ma raczej charakter wykładu ciągłego, kolejno opowiadającego wypadki. Naogół, ze względu na to, że zadaniem jej jest dotrzeć również i do szerszych rzesz czytelników, utrzymana jest w tonie popularnym*).

Książka moja, mimo swego politycznego punktu wyjścia, dotyczy historii. Nie doprowadzam jej więc do chwili dzisiejszej, ale kończę ją na momencie, wprawdzie bardzo niedawnym, lecz już należącym do przeszłości — i co ważniejsze — pewien okres z przeszłości na stałe zamykającym.

Kończę ją mianowicie na okresie, zamkniętym przez śmierć Piłsudskiego.

* * *

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić się z paru słowami pod adresem ewentualnych jej czytelników, rzenarodowców.

W obozie politycznym, który „tromtadrację“ pseudo-mocarstwową uczynił jednym z głównych

*) Pierwotnie nawet było moim zamiarem uczynić ją tylko częścią książki, zatytułowanej „Katechizm narodowca“.

składników swego światopoglądu, ufarło się nie-
słuszne a nawet wręcz o 180 stopni odwracające
rzeczywistość twierdzenie, jakoby obóz narodowy
był zrozumienia wielkości swej ojczyzny pozbawiony
— i dlatego również i na jej politykę chciał nakła-
dać cugle lekliwości i przyziemności.

Obóz nasz stawia Polskę w hierarchji narodów
tak wysoko, jak nikt inny w naszym społeczeń-
stwie. Ale obóz nasz jest obozem, patrzącym trzeźwo
i umiejącym myśleć realnie. Nie obawia się on więc
mówienia i o tem, co jest Polski słabością, ani nie
zamyka oczu na fakt, że istniały w dziejach Polski
chwile, gdy do prowadzenia polityki mocarstwowej
nie miała ona danych.

Groźny i potężny wróg — w osobie Hannibala
— stał nawet u bram wielkiego, a młodzieńczego
jeszcze wówczas Rzymu. Nie przynosi więc i nam
żadnej ujmy — że doznawaliśmy klęsk i przeży-
waliśmy chwile politycznej słabości. Czytelnik
niniejszej książki znajdzie w niej ustępy, poświę-
cone walce z prowadzoną przez nasz naród w pew-
nych chwilach — z wielką szkodą dla naszej przy-
szłości — polityką tromtadracką. Niech z tego nie
wyciąga wniosku, jakoby autor nie doceniał sił
żywotnych swego narodu, lub nie uważał go za
naród wielki, zdolny do prowadzenia polityki
o widnokregu mocarstwowym.

Jeżeli np. przeczytać będzie musiał długi szereg
stronic, poświęconych krytyce nadmiernie aktywnej
polityki polskiej u schyłku wieku osiemnastego —
to nagrodzony będzie następnie stronicami, w któ-
rych autor wyraża pogląd, że gdyby nie owa nad-
mierna aktywność kilkanaście lat przedtem —
Polska byłaby miała w początkach XIX wieku

możność nie tylko odzyskać swoje stanowisko mocarstwowe, ale być może nawet osiągnąć te swoje cele narodowe, do których poprzednio w ciągu szeregu wieków dążyła napróżno; być może że autor dał się tu zanadto unieść optymizmowi, oraz zbyt śmiało poszedł po linii rozumowania przez „gdyby”, — nie może się jednak oprzeć wrażeniu, że na początku XIX wieku mieliśmy możliwość odzyskać cały Śląsk wraz z Wrocławiem (którego okolice jeszcze wówczas były — polskie), zyskać Prusy Wschodnie, a nawet być może zdobyć, skolonizować i spolszczyć odcinek wybrzeży morza Czarnego.

* * *

Byłbym nielojalny, gdybym tu nie stwierdził, że zasadniczy zrąb poglądów moich na rolę masonerii i żydów w naszych dziejach nie jest dorobkiem mojej własnej myśli. Wywodzi się on przedewszystkiem z Romana Dmowskiego. Obok tego ogromny wpływ wywarł na mnie dr. K. M. Morawski i — już w stopniu nieco mniejszym — ś. p. dr. Bohdan Deryng.

* * *

Niektóre fragmenty niniejszej książki ukazywały się już w czasopiśmie. Niektóre urywki z działu „Załamane się dążeń mocarstwowych i upadek państwa” ukazywały się (z pewnemi skróceniami) w poznańskim tygodniku „Głos”. Cały dział „Polska na drodze do niepodległości” oraz pierwszy rozdział z działu „Polska odbudowana” ukazał się (również ze sporemi skróceniami) w poznańskim tygodniku „Wielka Polska”. Tylko jeden mały ustęp z tego obszernego materiału uległ konfiskacie, przyczem konfiskata ta została następnie uchylona przez sąd.

Wiele starań poczynili około umożliwienia wydania mej książki pp. ks. Chudziński w Pelplinie, Karol Wierczak w Warszawie, oraz Terlecki i Wyganowski w Poznaniu. Składam Im za to serdeczne podziękowanie.

Dziękuję również wszystkim tym, którzy dopomogli mi w zebraniu materiałów do mej książki.

JĘDRZEJ GIERTYCH

WSTĘP

Przebieg wydarzeń dziejowych jest skutkiem bardzo wielu i bardzo różnorodnych przyczyn. Niemal każdy fakt historyczny da się wytłumaczyć nie jedną przyczyną, lecz co najmniej kilkoma, z których każda się do jego powstania w pewnym stopniu przyczyniła. Trafne rozumienie historii — to jest rozumienie jej takie, które żadnego z czynników, jakie na przebieg dziejów wpłynęły, nie pomija i które wszystkie przyczyny dziejowe widzi, oraz we właściwej do siebie proporcji układa.

W badaniach dziejów Polski — i nie tylko Polski — pomijany bywa zazwyczaj pewien czynnik, który na przestrzeni ostatnich paru wieków potężnie na losach Polski i Europy zawążył. Czynnikiem tym jest działalność żydostwa, oraz związanych z żydostwem tajnych stowarzyszeń, istniejących w łonie społeczeństw chrześcijańskich,

Trwające już od szeregu pokoleń zjawisko kształtowania się myśli europejskiej pod wpływem tendencji masońskiej i filożydowskiej sprawiło, że człowiek, uważający się za inteligentnego, zwykł dziś wszelkie informacje i opinie o znacznej roli politycznej narodu żydowskiego zbywać uśmiechem, pełnym politowania. A jednak ta rola jest istotnie znaczna — i ani politykowi, ani historykowi nie wolno jej niedoceniać. Oczywiście, byłoby nie mniejszym błędem od jej

niedocenia — jej przecenianie. Często w dziejach myśli ludzkiej prawem reakcji, zjawiała się w ostatnich czasach w Polsce, w hitlerowskich Niemczech, w emigracyjnych kołach rosyjskich i w szeregu innych społeczeństw pewna licza umysłów, które sprawę żydowską i związaną z nią sprawę masonską widzą w świetle przesadnym, przypisując żydom i masonerji właściwości i siły nieomal demoniczne. Oczywiście nie należy iść w ich ślady. Polityka masonerji i żydostwa jest czynnikiem w dziejach Europy, ostatnich przynajmniej stuleci, o znaczeniu wprawdzie olbrzymim — ale nie jest czynnikiem jedynym. Chwała Bogu, nie jesteśmy przecież tak bezwolni, by ręka masonsko-żydowska poruszała nami jak marionetkami. W olbrzymim splocie przyczyn dziejów Europy główną rolę grają zmagania, dążenia, wysiłki i ideały narodów chrześcijańskich. Ale i dążenia żydowskie też coś w tym splocie znaczą i nie wolno o nich zapominać.

Gdyby ktoś chciał twierdzić na przykład, że jedyną przyczyną rewolucji bolszewickiej w Rosji jest wola żydów — zapracowałby sobie słusznie na zarzut jednostronności. Na rewolucję tę złożyło się bowiem przyczyn bardzo wiele. Ale gdyby ktoś chciał twierdzić, że świadoma swych celów wola polityczna narodu żydowskiego nie odegrała w wywołaniu tej rewolucji roli wprost olbrzymiej, ten wpadłby w jednostronność odwrotną. Ci, co w tę jednostronność wpadają, czynią to najczęściej — świadomie. Są nietyle ślepi, co na korzyść żydów tendencyjni.

Tak jak w rewolucji francuskiej, tak i w szeregu innych wydarzeń historii europejskiej, rola żydów i ich ekspozytur jest znaczna. Nie potrzeba wiele wiedzy i przenikliwości, by to dostrzec. Wystarczy rozejrzeć się wśród powszechnie znanych faktów, zarówno

współczesności, jak w materiale dziejowym, by stwierdzić, że znaczenie żydów w świecie jest niewspółmiernie wielkie w stosunku do siły liczebnej tego narodu, nie mówiąc już o tem, że nie posiada on własnego państwa, a nawet terytorjum. Mocarstwo anonimowe nie jest żadną legendą, — jest rzeczywiście mocarstwem, znaczącem w polityce światowej bardzo wiele. Że światowe sfery gospodarcze, wielka finansjerja, wielki handel, nawet znaczna część dużego przemysłu są we wszystkich krajach (poza paru wyjątkami, takimi jak Japonja), bądź w całości, bądź w przeważnej części w ręku żydowskiem — o tem wie każde dziecko. Nie mniej znana jest wybitna rola żydów w pewnych dziedzinach życia umysłowego i kulturalnego, tych mianowicie, które mają największy wpływ na kształtowanie się opinii publicznej poszczególnych społeczeństw: w prasie, agencjach telegraficznych, kinematografji, pewnych działach teatru, niektórych kołach naukowych itd. Że socjalizm i komunizm są dziełem myśli żydowskiej (od Marxa, potomka rabinów zaczynając) i że po dziś dzień są przedewszystkiem przez żydów politycznie sterowane, a także, że we wszystkich rewolucjach od wielkiej rewolucji francuskiej i rewolucji rosyjskiej zaczynając, a na małych rewolucyjkach gdzieś w Ameryce Południowej kończąc, żydzi odgrywają rolę przemożną, — ze jednym słowem rozproszona po świecie ludność żydowska stanowi wszędzie drożdże rewolucji, — to także nie stanowi dla nikogo tajemnicy. Mniej znana jest rola żydów w sprawowaniu politycznych rządów w całym szeregu państw. A jednak to jest fakt niewątpliwy, że w Stanach Zjednoczonych w pewnych momentach (naprzykład za prezydentury Wilsona i obecnie Roosevelta) żydzi stawali się poprostu warstwą rządzącą. Że taką samą warstwą rządzącą są dziś

żydzi, a zwłaszcza byli tuż po rewolucji, w Rosji Sowieckiej. Że niezbyt dalecy byli od tego znaczenia w porewolucyjnych a przedhitlerowskich Niemczech, oraz w pewnych okresach odbudowanej Polski. Że w takiej Wielkiej Brytanji bywały już po wojnie momenty, gdy na czele najważniejszych urzędów w państwie, wicekrólestwa Indyj i najważniejszych ministerstw nie wyłączając, stali żydzi o przekonaniach sjonistycznych — i że zdarzały się tam takie gabinety, w których zasiadało po trzech żydów równocześnie.

Oczywiście nie jest to wszystko przypadek. Piętnastomilionowy naród bez własnego państwa i terytorjum, posiadający w świecie znaczenie równe wielkim mocarstwom, nie mógł do tego znaczenia dojść inaczej, niż drogą długotrwałych, uporczywych, ambitnych i świadomych swego celu wysiłków.

Treścią dziejów narodu żydowskiego jest ambicja mesjańska, — jest dążenie do panowania nad światem. Możemy to dążenie uważać za nieziszczalną utopję i chimere — lecz to nie usunie faktu, że dążenie to rzeczywiście żydami włada i jest pobudką ich postępowania, a temsamem dużo znaczy w dziejach. Pójście żydów w rozsypkę po świecie jest tylko w pewnym stopniu wynikiem prześladowań, jakich byli przedmiotem, — przede wszystkim zaś jest ich świadomem i dobrowolnem dziełem. Żydzi szli masowo w rozsypkę, już w tych czasach, gdy im się w Palestynie dobrze działo i gdy nikt ich stamtąd nie wypędzał, a szli poto, by wszedłszy między obce narody jako „międzynaród“, wypełniający wszystkie społeczne szczeliny i stanowiący więź między poszczególnymi krajami, łatwiej nad obcymi narodami zapanować.

Na przestrzeni trwającej tysiące lat swej historii wypracował sobie ten sędziwy naród metody politycz-

nego działania, wcale skuteczne. Głównem narzędziem polityki żydowskiej jest — tajna organizacja. Żydostwo stoi tajną organizacją. Nie mając żadnej organizacji widomej, nie mając nawet widomej hierarchji kościelnej i stanowiąc napozór społeczeństwo, złożone z luźnych, niczem z sobą nie związanych gmin, jest ono w istocie najsolidarniejszym i wewnątrznie najlepiej zorganizowanym żywiołem na świecie. W strukturze społeczeństwa żydowskiego zachowało się bodaj jakoweś tradycją przekazane echo ustroju owych współczesnych dawnym żydom społeczeństw, Babilonu, Egiptu i innych, gdzie kasta kapłańska, strzegąca zażdośnie swoich tajemnic politycznych i nagromadzonego dorobku swej wiedzy, stanowiła odpowiednik dzisiejszych tajnych organizacji, takich jak masonerja.

Żydzi rozszerzyli wczesnie swe tajne organizacje na społeczeństwa, wśród których osiedli. Gdzie się tylko dało, sprzymierzali się z miejscowemi czynnikami buntu, niezadowolenia i opozycji, zarówno w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej, religijnej, czy innej, lub też sami ten czynnik buntu budzili do życia i dawali mu gotową, wyrobioną wiekowem własnem doświadczeniem formę organizacyjną, w postaci tajnej organizacji. Jak nić snuje się przez dzieje narodów europejskich historia spisków wywrotowych i rozkładowych, zorganizowanych na podkładzie swoistego mistycyzmu i powołujących się na prastare, babilońskie, czy egipskie rodowody — a kierowanych pośrednio, lub bezpośrednio przez żydów. Istotnym celem tych spisków było zniszczenie tego wszystkiego, co stanowiło duchową i polityczną siłę narodów europejskich, na to, by na gruzach moralnej struktury tych narodów zbudować władzę tych organizacji spiskowych, a za ich pośrednictwem — władzę Izraela. Najbardziej zna-

nym z tych spisków, a zarazem najpotężniejszym, jest tkwiąca korzeniami w tradycjach dawnych cechów wolnych mularzy, przechowujących dostępną tylko dla wtajemniczonych, otrzymaną ze wschodu wiedzę architektoniczną, lecz w obecnej formie założona zdaje się w początkach XVIII wieku i istniejąca po dziś dzień — masonerja. Cechą istotną tych spisków jest anonimowość ich kierownictwa („nieznani przełożeni“), dzięki czemu członkowie tych spisków, znajdujący się w nich na niższym szczeblu organizacyjnym, nie mają jasnego, lub wogóle żadnego pojęcia o celu, któremu te spiski służą.

Przez długi czas zarówno działalność spisków judaizujących, istniejących wśród chrześcijan, jak i działalność bezpośrednia samych żydów, nie miały powodzenia. Klęski w rodzaju wygnania żydów z Hiszpanji i z szeregu innych krajów, albo wytępienia judaizującej sekty Albigensów i kasaty Zakonu Templariuszy, świadczą jaskrawie o niepowodzeniach światowładczej polityki żydowskiej. Z czasem jednak polityka ta zaczęła przynosić wyniki. Pierwszem wielkiem powodzeniem była reformacja — nietylko, że stanowiąca nawrót do Starego Testamentu, nietylko, że wprowadzająca rozdwój w świecie chrześcijańskim i godząca w największą potęgę chrześcijańską, jaką jest kościół katolicki, lecz jak to dzisiaj zdaje się nie ulegać wątpliwości, mocno, przy pomocy tajnych organizacyj, trzymana przez żydów w garści i powołana do życia przy niemałym udziale ich bezpośredniej inspiracji, która potrafiła istniejące w kościele samorodne fermenty i samorzutną opozycję germańskiej północy przeciwko Rzymowi umiejętnie podsycić i wyzyskać. Drugim etapem było założenie i wspieranie rozwój masonerji, która w szybkim czasie objęła wszystkie kraje o cywi-

lizacji europejskiej i w znacznej ich większości zdobyła sobie przemożny lub nawet wyłączny wpływ na rządy i na życie umysłowe. Można powiedzieć, że okres od końca wieku XVIII aż po dni dzisiejsze — to jest okres rządów masonerji w świecie. A tem samem — pośrednio — okres wielkiego rozkwitu potęgi politycznej żydowskiej.

Na likwidację tego okresu właśnie obecnie patrzymy. Przemiany, jakie przynosi z sobą wiek dwudziesty, stanowią grób potęgi masońskiej, zarówno jak potęgi politycznej żydowskiej. Obie te potęgi walą się dziś w gruzy, — jeden naród po drugim wyzwała się dziś z pod ich wpływu.

Obok szeregu innych — ma to i ten skutek jeszcze, że myśl badawcza śmielej dziś w tajniki działalności masonerji i żydostwa wgląda. Wpływ masonerji zmniejszył się wszędzie, — a więc również i w nauce. To też nauka zajmuje się dziś i temi kwestjami, które dla tych, co się liczą z nakazami i zakazami masonerji stanowią „tabu” nietykalne.

Przez długi czas nauka historii zupełnie nie brała pod uwagę tego czynnika, jaki w przebiegu wydarzeń dziejowych stanowiły tajne stowarzyszenia lub też sami żydzi. Po pierwsze, działo się to dlatego, że wpływ tajnych stowarzyszeń jest dzięki samej tylko swej konspiracyjności i anonimowości nieuchwytny i trudny do skonstatowania, to też łatwo uchodził uwagi tych, którzy tego wpływu nie podejrzewali. Po wtóre — rzecz ważniejsza — nauka historii była pod przemożnym wpływem tendencji masońskiej, świadomie starającej się o to, by wpływ żydów i tajnych stowarzyszeń w obrazie przeszłości zacierać. W polskiej nauce historii olbrzymią rolę odgrywali w ostatnim półtorawiekowym okresie członkowie masonerji, a na-

wet czystej krwi żydzi. Że niektórzy z nich zupełnie celowo i planowo pracowali nad tem, by wyniki badań historycznych w myśl tendencji masonskiej fałszować — to można udowodnić czarno na białem. Że nie inaczej postępowali i inni z pośród nich — to można podejrzewać. Jeśli zaś wziąć pod uwagę zarówno tych niemasonów, którzy przez oportunizm i dla nienarazania się rezygnowali z demaskowania tego, co masoneria pragnęła zachować w tajemnicy, jak i tych, co w dobrej wierze przyjmowali za pewnik to, co uczeni masoni spreparowali w sposób tendencyjny — to trudno się dziwić, że tendencja masonska wywarła na zasób naszej wiedzy historycznej wpływ przemożny. Zarówno właściwa nauka historii, jak i popularne pojęcia o historii, rozpowszechnione w szerokich kołach społeczeństwa, są w Polsce a tak samo też i w innych krajach, silnie zaprawione tendencją masonską, wyrażającą się przedewszystkiem w dążności do przemilczania roli żydów i tajnych, judaizujących stowarzyszeń.

A jednak rola ta była znaczna. Niema narodu w Europie, na którego dziejach czynnik tenby nie zaważył. A naród polski jest tym właśnie narodem, na którego losach czynnik ten zaważył w sposób najbardziej ze wszystkich narodów złowieszczy.

Istnieje mnóstwo ludzi, którym nie mieści się w głowie, by pomimo nieistnienia państwa żydowskiego, a nawet terytorjum narodowego żydowskiego, mogła istnieć jakaś polityka żydowska i by mogła wywierać istotny wpływ na dzieje. Ale zazwyczaj ci sami ludzie uznają w całej pełni olbrzymią a w pewnych okresach nawet wręcz naczelną rolę kościoła katolickiego w dziejach Europy, mimo, że kościół również nie jest organizmem państwowym, albo posiadał własne

państwo (Państwo kościelne), niewspółmiernie małe. Uznają również wielką w polityce międzynarodowej i znacznie w niektórych kierunkach poza zasięg wpływów państwowych Rosji Sowieckiej wykraczającą rolę międzynarodówki komunistycznej. Uznają wreszcie rolę polityczną wielkiej finansjery, — a nawet skłonni są niekiedy np. całe okresy dziejów lat powojennych sprowadzać do rywalizacji dwóch wielkich koncernów naftowych: Standard Oil i Royal Dutch. Gdyby chcieli, mogliby więc bez trudu zrozumieć, że naród, od kilku tysięcy lat w zadziwiający sposób zachowujący swoją odrębność, naród patrzący się na inne zgóry („syn rasy, stokroć starszej, niż Porta Romana“, powiedział o sobie p. Słonimski), naród liczny, bogaty i mający rozległe wpływy i stosunki, może, a nawet wprost musi mieć swoją politykę, — musi czegoś chcieć i czegoś nie chcieć, do czegoś dążyć i czegoś unikać, coś przeprowadzać i czemuś zapobiegać, o czemś marzyć i czegoś się obawiać, kogoś popierać i z kimś walczyć.

Nie jest to również rzeczą istotną, że polityka tego narodu nie przyniosła dotąd wyników namacalnych i stanowczych. Bo nie zawsze i nie każda polityka, nawet rozumna i z wielkim nakładem energii przeprowadzana, przynosi owoce. Ileż wydarzeń europejskich w XIX wieku wywołanych było faktem, że Rosja pragnęła opanować Konstantynopol i cieśniny wyjściowe z morza Czarnego, — ileż krwi się z tego powodu wylało, ile pochodów wojennych rosyjskich przemierzyło Bałkany i jak wiele powikłań polityki europejskiej, nawet zachodnio-europejskiej, miało w tych faktach swe źródło! A jednak, Rosja swego celu osiągnąć nie zdołała. Czy jest to dostateczny powód, by wszystko, co w rosyjskim dążeniu do tego celu miało źródło, skreślić z dziejów?

Krótki — bardzo zwięzły, lecz zarazem pełny treści — przegląd dziejów wpływu żydów i masonerji na dzieje Europy — stanowi artykuł K. M. Morawskiego „Co to jest masonerja” w styczniowym numerze 1935 r. czasopisma „Na wyżyny” (wyd. Akcji katolickiej), — Warszawa.

O łączności tajnych związków z żydami i z doktryną żydowskiej Kabały, o stowarzyszeniach przedmasonickich, o związkach żydów z reformacją, o tradycjach wiedzy tajnej u Krzyżaków, patrz referat K. M. Morawskiego, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską” na V zjeździe historyków polskich w Warszawie („Pamiętnik zjazdu historyków polskich w Warszawie”, Lwów 1931, tom. I, str. 241 i nast.).

Większa część wywodów niniejszej książki, dotycząca epoki Polski przedrozbiorowej, a zwłaszcza epoki z przed sejmu czteroletniego, oparta jest na licznych rozprawach, rozprawkach i monografiach K. M. Morawskiego.

Patrz również: Rolicki, „Zmierzch Izraela”.

**ZAŁAMANIE SIĘ DĄŻEŃ MOCARSTWOWYCH
I UPADEK PAŃSTWA**

GŁÓWNA PRZYCZYNA UPADKU POLSKI

Na stopniowy rozkład potęgi mocarstwowej Polski i późniejszą likwidację Polski jako państwa złożyło się bardzo wiele przyczyn.

Nie tracąc żadnej z tych przyczyn z oczu — nie wolno jednak zapominać o przyczynie najważniejszej: o tem, że zniszczenie Polski było wolą tajnych związków.

Można już dziś przyjąć jako pewnik, że tajne związki dążyły do obalenia Polski, jako jednej z podpór Kościoła katolickiego w Europie. (Nie inne zresztą było ich ustosunkowanie do Francji, czego wynikiem była rewolucja francuska, oraz ruina francuskiego imperjum kolonialnego w Ameryce Północnej). Równocześnie udzielały one szerokiego poparcia państwom protestanckim, mającym bojową postawę antyrzymską, a w szczególności Szwecji i Prusom.

Sojusz trzech potęg: państwa pruskiego, żydów i masonerii (oraz niektórych innych tajnych związków) był stałym czynnikiem sytuacji politycznej europejskiej ostatnich paru stuleci. Oczywiście zasadniczy ten sojusz nie wyłączał możliwości istnienia rozbieżności w politycznych drobiazgach: tak np. w swojej polityce wewnętrznej Prusy niezawsze były konsekwentnie filosemickie, jakkolwiek z drugiej strony nigdy nie wpadały w wyraźny antysemityzm. Ale gdy chodziło o rzeczy zasadnicze, sojusz ten nigdy nie ulegał zachwianiu. Prusy, gdzie się tylko dało popierały żydów,

żydzi, zarówno w wielkiej polityce, jak w sprawach lokalnych (np. w sprawach, łączących się ze sprawowaniem przez Prusy rządów na zagarniętych ziemiach polskich), popierali dążenia polityczne pruskie, — tajne związki popierały państwo pruskie i zawsze były na jego usługi jako skuteczne narzędzie jego polityki, a zarazem Prusy były natyle przeniknięte przez wpływy tajnych związków, że same stawały się powolnym narzędziem w ich ręku.

Początki łączności między państwem pruskim, a tajnymi związkami, sięgają zdaje się czasów bardzo dawnych. Istnieje bardzo wiele danych do przypuszczenia, że już zakon krzyżacki był przeżarty przez tajne związki. Intuicja Sienkiewicza, który w „Krzyżakach” przypisał członkom zakonu krzyżackiego uprawianie potajemne praktyk antychrześcijańskich, była zdaje się trafna. Ta sama choroba tajnych antychrześcijańskich i zdaje się satanicznych¹⁾ związków, która doprowadziła w roku 1312 do skasowania przez Stolicę Apostolską zakonu Templariuszy, była zdaje się — może zresztą w słabszym stopniu — właściwością zakonu Krzyżackiego. Że zakon ten nie musiał być zbyt wierny kościołowi, dowodzi najlepiej ten fakt, że państwo tego zakonu — zakonu katolickich mnichów. — jest pierwszym dużym państwem, które się przerzuciło na stronę reformacji.²⁾

Państwo pruskie jest dalszym ciągiem państwa krzyżackiego. Istnieje wiele danych do przypuszczenia, że sojusz między państwem pruskim, a tajnymi związkami judaizującymi datuje się jeszcze od czasów krzyżackich. A państwo pruskie było w ostatnich stuleciach (tak jak państwo krzyżackie w stuleciach

¹⁾ Kult Bałometa.

²⁾ Argument K. M. Morawskiego, użyty w jednym z odczytów.

poprzednich) głównym wobec narodu polskiego politycznym przedstawicielem niemczyzny. To też w wielkiem, dziejowem zmaganiu polsko-niemieckiem, strona niemiecka korzystała z poparcia czynnika wielkiej wagi, znaczącego wiele nawet w wewnętrznym życiu Polski, jakim była polityka tajnych związków i zydostwa.

W owym okresie, gdy polityka tajnych związków wchodzi na widownię dziejową jako czynnik dużego znaczenia, naturalne tendencje polityki polskiej były dość rozbieżne.

Od czasu połączenia się Polski z Litwą, polityka polska przestała być właściwie polityką jednego państwa, lecz stała się z trudem koordynowaną i pełną wewnętrznych sprzeczności polityką dwóch państw. Naturalną dążnością polityki polskiej było kontynuowanie dzieła odbudowy, po okresie dziejnicowego rozczłonkowania, państwa polskiego, nawiązującego tradycją do państwa pierwszych Piastów. Stąd obce Litwie nastawienie zachodnie polityki polskiej: jej zainteresowanie sprawą Pomorza nadwiślańskiego i nadodrzańskiego, oraz sprawą Śląska. Naturalną dążnością polityki litewskiej była rywalizacja z Moskwą w dziele „zbierania ziem ruskich”. Stąd nastawienie wschodnie: ingerowanie w najzupełniej obce Polsce sprawy Nowogrodu, Tweru, Ordy tatarskiej. — Z czasem dwie te dążności, wynikające z odrębności dwóch organizmów państwowych, zaczęły się stapiać w jedno, tworząc wspólną politykę polsko-litewską, mającą źródło w dochodzącym do stopniowego ujednoczenia, wspólnym interesie krzepnącego państwa polsko-litewskiego. Już sam fakt początków unji powstał na tle wspólnego interesu w sprawie krzyżackiej, która przekształciła się następnie w sprawę Prus Książęcych i która była następnie trwale wspólną sprawą całej Rzeczypospolitej.

Wkrótce zjawiała się druga sprawa, stanowiąca wspólny interes całego dwoistego państwa: była nią sprawa niebezpieczeństwa tureckiego, owa „sprawa wschodnia”, która przez tyle wieków zaprzętała politykę Polski i Europy; liczne poczynania polityczne, w epoce Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Batorego, Wazów, Sobieskiego związane ze sprawą wschodnią, — poczynania, do których zaliczyć należy też i liczne wojny z Moskwą, przedsiębrane już bynajmniej nie dla „zbierania ziem ruskich”, lecz dla wciągnięcia Moskwy do ligi antytureckiej, — miały na celu urządzenie sprawy wschodniej w myśl ogólnego interesu Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, a między innymi, obok celu obronnego, miały za zadanie zdobycie dla tej Rzeczypospolitej mocnego oparcia o Morze Czarne, oraz wywalczenia dla niej wpływu politycznego na Bałkanach i hegemonji politycznej w katolickiej Europie. Ambitny plan, — który zaświtał już pod koniec panowania Zygmunta Augusta, a który stał się myślą przewodnią panowania Zygmunta Wazy, — utworzenia wielkiego katolickiego państwa polsko-litewsko-szwedzkiego, oraz zamienienia Bałtyku w wewnętrzne jezioro tego państwa, nie wynikał również ani z odrębnych interesów Polski, ani z odrębnych interesów Litwy, lecz był wyrazem dążeń i interesów połączonego państwa polsko-litewskiego, coraz mocniej opierającego się o Bałtyk.

Ten nowy organizm polityczny, jakim było państwo polsko-litewskie, z natury rzeczy miał interesa odrębne od partykularnych interesów Polski i Litwy. Nietylko Litwa zrezygnować musiała ze swych planów w Nowogrodzie, Twerze itp., których realizację tak skutecznie paraliżował np. Kazimierz Jagiellończyk¹⁾.

¹⁾ Patrz F. Koneczny „Litwa a Moskwa w latach 1449—1492”, (Wilno 1929).

Również i Polska, choć państwo polsko-litewskie stało się kontynuatorem raczej jej polityki, niż polityki litewskiej, musiała odczuć na sobie przesunięcie się państwowego punktu ciężkości, spowodowane tak znacznym wzrostem terytorjum państwa. Sprawa Pomorza nadodrzańskiego uległa zapomnieniu, a sprawa Śląska, choć nie zapomniana nigdy, nigdy również nie wysuwała się w polityce Rzeczypospolitej na plan pierwszy.

To przekształcenie się treści polskiego interesu państwowego, a wraz z niem i kierunków polskiej polityki pociągało za sobą z natury rzeczy wiele sprzecznych w polskim życiu dążeń¹⁾. Zaznaczało się to już w okresie wzrostu mocarstwowej potęgi polsko-litewskiego państwa. Zaznaczyło się to jeszcze wyraźniej w okresie, gdy potęga ta zaczęła przygasać, a wreszcie runęła w gruzy.

Mimo wszystko, ziemie piastowskie są rdzeniem Polski, — istotna twierdza narodu polskiego, oraz istotny punkt wyjścia wszelkiej możliwej jego ekspansji to jest całe — od źródeł aż do morza — dorzecze Wisły, uzupełnione na zachodzie przez niektóre dorzecza Odry (np. dorzecze Warty). Okres wielkich aspiracji mocarstwowych polsko-litewskich trochę tę prawdę w świadomości ogółu polskiego zatarał. Gdy po śmierci Sobieskiego nastąpił z górą dwuchsetletni okres upadku i zaniku nie tylko potęgi, lecz nawet w końcu i niez-

¹⁾ Połączenie Polski z Litwą miało i inne jeszcze skutki, odbijające się w sposób szkodliwy na polskim życiu politycznym. Litwa stała znacznie niżej od Polski pod względem kulturalnym. Dopuszczenie do udziału Litwinów w wyrobionych zachodnich instytucjach politycznych polskich (np. do obrad sejmowych) obniżyło poziom życia politycznego polskiego, zwicznęło jego równowagę i ujawniło wszystkie braki ustroju, nie dające się poprzednio odczuć wobec wysokiego poziomu umysłowego elity politycznej.

ležności państwowej, gdy zatem odbudowa siły państwowej polskiej musiała być prowadzona od podstaw, a więc w oparciu o wiślaną oś terytorjum narodowego, a tem samem w walce z napierającą na niektóre odcinki tej osi, wciąż rosnącą w siły potęgą pruską, trudno się dziwić, że tajnym związkom, którym zależało na wzroście potęgi pruskiej, oraz na osłabieniu lub zniszczeniu Polski, udało się odwrócić uwagę narodu polskiego od zasadniczego i najważniejszego dlań w danym okresie zagadnienia walki z Prusami i skierować ją ku mirażom potęgi mocarstwowej na wschodzie, potęgi, która niemożliwa była bez zapewnienia zupełnego bezpieczeństwa bazie narodowej na zachodzie, oraz która nie mogła się w identycznej jak dawniej postaci powtórzyć z tą chwilą, gdy państwo moskiewskie z kontynentalnego czysto organizmu państwowego na równinie środkowo-rosyjskiej zamieniło się w mocarstwo, władające pustym do niedawna stepem, mocno oparte o morze Czarne i silnie trzymające w rękę oś Dniepru. Klęski nasze owego dwustoletniego okresu głównie w tem mają swą przyczynę, że zamiast pilnować dziedzin Polski piastowskiej, to znaczy nie dopuszczać do rozrostu potęgi pruskiej, walczyliśmy z Rosją, widząc w niej głównego wroga naszej pozycji mocarstwowej na wschodzie, — pozycji, która w danych warunkach była dla nas i tak nie do odzyskania. Stało się to wprawdzie w wyniku nieuniknionego rozdwojenia naszych ambicyj politycznych, spowodowanego dwoistością naszej państwowej tradycji. Ale to rozdwojenie nigdyby nie przybrało form tak jaskrawych i nigdyby do tego stopnia nie zamroczyło naszej politycznej rozwagi, by doprowadzić do tak długotrwałego wypaczenia naszej narodowej polityki, gdyby nie wpływ tajnych związków, działających

w łonie naszego własnego społeczeństwa i świadomie starających się uwagę tego społeczeństwa odwrócić od tego, co stanowiło jego żywotny interes, a co kolidowało z interesem tych związków.

Upadek Polski i powstanie mocarstwowej potęgi pruskiej — to są dwa fakty, ściśle ze sobą związane. Złożyło się na nie, powtarzam, przyczyn bardzo wiele, — ale główna z nich, to konsekwentna i uwieńczona powodzeniem polityka tajnych związków, wrogich Polsce i katolicyzmowi, przyjaznych Prusom i protestantyzmowi.

POCZĄTKI TAJNYCH ZWIĄZKÓW W POLSCE

Działalność tajnych związków zaznaczyła się w życiu polskim w sposób wybitny już za czasów ostatnich Jagiellonów. Reformacja święciła wówczas w Polsce wielkie triumfy, — przygotowane wcześniejszą akcją husytyzmu. Dwór wawelski — zwłaszcza w okresie panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta — był silnie podminowany przez tajne związki, zarówno związane z ruchem reformacyjnym, jak z tajnymi związkami, tkwiącymi we włoskim humanizmie. Silnem centrum tajnych związków judaizujących było otoczenie królowej Bony. Jak silny był wpływ tajnych związków na politykę polską, dowodzi doprowadzenie przez nią do sekularyzacji zakonu krzyżackiego i utworzenia protestanckiego państwa pruskiego. Podskarbinem litewskim za Zygmunta Starego był Michał Ezołowicz żyd nobilitowany choć był podobno nieochrzczony. (Nobilitacja ta stanowiłaby tym sposobem jedyny przykład w dziejach Polski nobilitacji niechrzczonego żyda¹⁾).

¹⁾ Wykaz źródeł powyższych informacji patrz Rolicki „Zmierzch Izraela”, Warszawa 1932, rozdział „Reformacja w Polsce”, str. 150—162. Co do Ezołowicza — pisze o nim Jeske-Choiński („Neofici polscy”, str. 12—13), że się ochrzcił i dał początek dwóm rodóm szlacheckim: Józefowicz-Hlebickim herbu Lelwa i Abramowiczom herbu Jastrzębiec. Sam nie próbowałem sprawy bliżej zbadać, nie wiem więc, czy chrzest jego miał miejsce już po nobilitacji, dzięki czemu informacje Rolickiego i Jeske-Choiń-

Ustrój elekcyjny, jaki zrodził się w Polsce po śmierci ostatniego Jagiellona, dawał tajnym związkom sposobność do wywierania wpływu na obiór króla. Tak jak ustrój parlamentarny w XIX i XX wieku oddał w szeregu krajów europejskich władzę w ręce masonerii, tak ustrój demokracji szlacheckiej oddał stopniowo w ręce tajnych związków przedrozbiorową Polskę. Według zestawienia, będącego dziełem K. M. Morawskiego, na 5 elekcjach obecni byli agenci tajnych związków, którzy zwalczali intrygą polityczną, lub akcją finansową nieміte tajnym związkom kandydatury — i wysuwali kandydatury własne. A mianowicie: w czasie elekcji w 1572—73 roku, poprzedzającej wybór Henryka Walezjusza, działał niejaki Salomon Askenazy, w czasie elekcji 1648 roku poprzedzającej wybór Jana Kazimierza, niejaki Samuel Richter, w czasie elekcji 1668, poprzedzającej wybór Michała Korybut Wiśniowieckiego, Gottfried Wilhelm Leibnitz, w czasie elekcji 1697, poprzedzającej wybór Augusta II Sasa, agenci Lehmana i Wertheimera, w czasie elekcji 1733, popr. wybór Augusta III, nieznany z nazwiska emisariusz „Wielkiej Łoży angielskiej“. Niektórzy z tych agentów osiągnęli swój cel (o czem niżej). Jak widzimy zestawienie to nie obejmuje tylko 6 elekcji,

skiego byłyby jednokowo prawdziwe, czy też Rolicki, twierdząc, iż nobilitowano go, jako żyda niechrzczonego, popełnił omyłkę. Dzieło Rolickiego, jako zbiór materiałów o roli żydów w Polsce i w innych krajach jest niezwykle cenne. Należy je jednak czytać z wielką ostrożnością, gdyż jak to często bywa z dziełami, po raz pierwszy przeorywającemi jakieś zagadnienie, zawiera ono sporo nieścisłości i przesady. Wadą jego jest również jednostronność w patrzeniu na sprawę żydowską i niedostateczne przemyślenie poszczególnych faktów, dotyczących tej sprawy, na tle dziejów ogólnych.

ale to nie znaczy, że i na tych elekcjach nie było takichże agentów¹⁾.

Istnieje wiele danych do przypuszczania, że tajne związki umiały nietylko wprowadzać na tron królewski dogodnych sobie kandydatów, ale również usuwać królów, sobie niemitych. Istnieją niemałe poszlaki że Stefan Batory, oraz Jan Sobieski zostali przez tajne związki otruci, — Batory przez lekarzy swoich Bucellę i Simonjusza, związanych z założoną w r. 1545 w mieście Vicenza konspiracją socynjańską, a Sobieski również przez swego lekarza, żyda Emanuela Jonę²⁾.

Pierwsza fala najazdu tajnych związków na Polskę odplynęła po upływie paru pokoleń. Epoka panowania Stefana Batorego, oraz Wazów — to była epoka reakcji katolickiej i narodowej. Skurczyły się wpływy

¹⁾ Zestawienie wraz z bliższymi danymi zawarte jest w artykule K. M. Morawskiego, „Geneza masonerii a żydostwo”, „Gazeta Warszawska”, nr. 16, dn. 13. IV. 1933.

²⁾ Patrz Andrzej Rawicz. „Zagadka zgonu Stefana Batorego”, „Z ostatnich lat Sobieskiego” i „Wichrzenia żydowskie za Jana III” w Myśli Narodowej r. 1934, nr. 3 oraz rok 1933 nr. 40 i 52. Powyższe opracowania nie wyczerpują zresztą całości materiałów, wykazujących prawdopodobieństwo ośrucia obu królów. Obfite materiały w tej sprawie, których zacytowania w rozprawkach Rawicza nie widzę, pokazywał mi przed kilku laty śp. dr. Bohdan Deryng. Nie wiem niestety, co się z materiałami temi stało po jego śmierci. Dodatkowo wspomnę, że niedawno dowiedziałem się o istnieniu źródła, wskazującego, iż współcześnie obiegająca pogłoska, że i Władysław IV umarł wskutek otrucia. Źródło to miał w ręku p. Gustaw Morcinek, — zresztą w możliwość, by pogłoska ta mogła być prawdą, nie wierzący. Niestety do źródła tego nie zdołałem dotrzeć. — Uderzające podobieństwo okoliczności zewnętrznych śmierci Batorego i Władysława IV (przedednie wielkiej wyprawy antytureckiej, mającej potężnie wzmocnić stanowisko mocarstwowe Polski, która to wyprawa po nagłej i nieoczekiwanej śmierci króla nie dochodzi do skutku) kazałoby doszukiwać się w tej pogłosce cech prawdopodobieństwa.

reformacji w Polsce — i zmniejszyła się rola tajnych związków w polskim życiu politycznym. Wewnętrzny proces odrodzeńczy, zarówno w dziedzinie politycznej, jak w dziedzinie duchowej, wybitnie Polskę skonsolidował, zapewniając jej dłuższy okres szczytowego rozwoju potęgi mocarstwowej, oraz znakomicie wzmocnioną jedność moralną¹⁾. Okres ten jest do zawdzięczenia zarówno działalności królów i wogóle sterników nawy politycznej i mężów stanu, jak bardzo energicznej i płodnej w dobroczynne skutki akcji czynników kościelnych (kardynał Hozjusz, jezuita, a wśród nich słynny ks. Skarga itd), jak wreszcie samorzutnym procesom, dokonującym się w łonie społeczeństwa. Okres ten ponownie uczynił Polskę krajem wybitnie katolickim, czem już omal być przestawała²⁾.

1) Brak było całkowitej jedności między Polską a Litwą, co po silniejszym zespoleniu obu państw przez unję Lubelską dotkliwiej się w życiu połączonego państwa dawało odczuwać i to było źródłem wielu w niem niedomagań, stanowiących podłoże dla późniejszych procesów rozkładowych. Ale to była nieunikniona konsekwencja (która w sprzyjających okolicznościach mogła się była stać tylko konsekwencją przemijającą), wysoce pomyślnego i wzmacniającego Polskę faktu unji.

2) Rozpowszechnione poglądy na historję Polski zwykły przypisywać ruchowi reformacyjnemu bardzo wielkie zasługi w dziedzinie rozwoju kultury polskiej. Zasługi te są grubo przesadzone. Np. jeżeli chodzi o rozwój piśmiennictwa w języku polskim — przypisywanie go reformacji nie jest bynajmniej usprawiedliwione: twórczość Kochanowskiego np. nie pozostaje w przyczynowym związku z reformacją, a początki piśmiennictwa językowo polskiego to przedewszystkiem Kochanowski. We Włoszech rozwinęło się wspaniałe piśmiennictwo narodowe (Dante, Petrarca), choć tam nie było reformacji i choć stanowisko łaciny było tam o wiele silniejsze, niż u nas. A na Węgrzech, choć reformacja puściła tam o wiele silniej korzenie niż w Polsce, literatura narodowa rozwinęła się bez porównania później. Zresztą, gdyby się nawet pewne zasługi w dziedzinie zapłodnienia ruchu umysłowego, ozy-

Rzecz ciekawa, że właśnie w tym okresie. — wtedy, gdy Polska skryształizowała się wyraźnie, jako twierdza katolicyzmu, a zarazem, gdy stała u szczytu potęgi, pojawił się pierwszy plan rozbioru Polski. Plan ten zawarty jest w traktacie okultystycznym „Sericum mundi filum” niejakiego Pawła Grebnera, związanym z pojawieniem się w roku 1572 „wielkiej i strasznej” komety, a datowanym z roku 1586, — ujętym w formę astrologicznych proroctw i przepowiedni, lecz w istocie będącym wydawnictwem agitacyjnym, propagującym dążenia polityczne tajnych związków. „Traktat Grebnerowski wiele stosunkowo miejsca poświęca obsadzeniu tronu polskiego z punktu widzenia interesów protestanckich, grożąc Polsce już w końcu stulecia XVI-go opłakanymi następstwami, jeżeli do wskazówek okultystów protestanckich się nie zastosuje”¹⁾.

Traktat ten zawierał następujące przepowiednie, dotyczące Polski. „O podziwu godne przemiany narodu polskiego, (które nastąpią), o ile Polska nie obierze

wienia życia kulturalnego itd. dało reformacji istotnie przypisać — zasługi te są zupełnie niewspółmierne ze szkodliwymi jej skutkami w dziedzinie politycznej i moralnej. U nas, — państwie, nie posiadającym silnej władzy królewskiej, a więc niezdolnym do konsekwentnego przeprowadzenia zasady „cuius regio, eius religio”, — reformacja nie byłaby nawet z pewnością przyniosła, choćby na czas krótki (np. na parę stuleci) jedności duchowej w całym narodzie (tak jak w Szwecji, czy w Prusach), lecz rozbięcie na sekty, co w krótkim czasie byłoby Polskę doprowadziło do politycznego rozkładu. (Bliższe szczegóły, dotyczące oceny roli reformacji w Polsce patrz Roman Dmowski, „Kościół, Naród i państwo”, Warszawa 1927).

¹⁾ Cytata z referatu K. M. Morawskiego „Wolnomularstwo w Polsce w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, „Pamiętnik V zjazdu historyków polskich w Warszawie” (Lwów 1931) t. n I, str. 242.

sobie polskiego lub niemieckiego księcia, jakiego jej narzuca sąsiednie Prusy i Niemcy ewangelickie"... Dalej zaś jest u Grebnera mowa o wynikłych stąd ewentualnie rozruchach, do których wmiesza się "Karol . . . , król szwedzki (rzecz pochodzi z roku 1586, poprzedzającego o szereg lat pierwsze wojny szwedzkiej), co . . . niemałe . . . wysłał posiłki . . . naprzeciw Antychrystowej . . . papieżnickiej kohorcie polskiej..." A wreszcie zapowiedź: „Polacy, wskutek niewczesnych . . . rozruchów, utracą granice swoje od strony Inflant, Prus, aż po Kaszuby i Pomorze, po kresy Marchji (brandenburskiej) i po pola śląskie i wszystkie miasta, używające języka niemieckiego . . .” Wieńczy się zaś to proroctwo apostrofą do panującego współcześnie w Polsce króla Zygmunta III: „Zygmuncie! . . . Królestwo twoje przypadnie jako łup rabusiom wielu" . . .¹⁾

Tak więc, już na dwa stulecia przed rozbiorami, w okresie, gdy Polska stała u szczytu potęgi, tajne związki prowadziły propagandę za przeprowadzeniem rozbiorów i przy pomocy przepowiedni okultystycznych i astrologicznych szerzyły sugestję, że rozbiory te są nieuniknione.

¹⁾ Patrz: K. M. Morawski „Bractwo wrogów wstrzeźliwości”, „Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1934, zeszyt 3, str. 496. — Jest to wyjątkowo obfita w treść rozprawa o roli wczesnych tajnych związków w dziejach Polski. Obok cytowanego tu już referatu na V zjeździe historyków „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, jest to najobszerniejsza z poświęconych tajnym związkom prac świetnego historyka, twórcy nowego spojrzenia na rolę masonerii i innych tajnych związków w dziejach Polski.

Obecnie znajduje się już w druku jego praca o charakterze bardziej syntetycznym, łącząca wyniki jego szczegółowych i drobnych badań: „Źródło rozbioru Polski”, która niewątpliwie potężnie się do rozświetlenia mroków historii rozbiorów Polski przyczyni.

„POTOP” I JEGO SKUTKI

Druga fala zalewu przez potęgę tajnych związków przyszła na Polskę wraz ze zbrojnym najazdem. Wojny szwedzkie — obok wszystkich innych swoich przyczyn, takich jak spór o Inilanty, o koronę szwedzką, o panowanie na Bałtyku itd. — miały za przyczynę zmaganie między katolicką Polską i protestancką Szwecją, zmaganie, które było wynikiem dążności tajnych związków do zniszczenia Polski. Król Karol Gustaw, który zalał Polskę „potopem” szwedzkich wojsk, oraz szwedzki wódz Axel Oxenstierna, byli członkami „Zakonu Palmowego” — stowarzyszenia o typie masonskim¹⁾. W doprowadzeniu „Potopu” do skutku jedną z centralnych osobistości była postać, odgrywająca olbrzymią rolę w dziejach tajnych związków, — członek związku „Różokrzyżowców” i jeden z ojców masonerii, — słynny Jan Amos Komeński. Ten czeski wygnaniec, sekciarz, korzystający w Polsce z prawa azylu, bezustannie zresztą po całym świecie jeżdżący, odgrywający wielką rolę w rewolucyjnej, Cromwellowskiej, żydziejącej duchowo Anglii, w której częstym był gościem, — mający stosunki z takimi znakomitościami w tajnych związkach, jak amsterdamscy żydzi, Manasse ben Izrael i słynny filozof, Baruch Spinoza — węzłami

¹⁾ Patrz K. M. Morawski, „Sztandar Karola Gustawa” Gazeta Warszawska nr. 392 z dnia 23. XII. 1933, Rolicki „Zmierzch Izraela”, str. 192, K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 513.

ściślych stosunków związany ze Szwecją, a zwłaszcza z Oxenstierną, — częsty i wpływowy gość na dworze Rakoczego w Siedmiogrodzie, którego wciągał do stowarzyszenia „secta heroica”¹⁾ — ściśle związany z takimi osobistościami w Polsce jak Janusz i Bogusław Radziwiłłowie i jak Krzysztof Opaliński, — był centralną postacią spisku, stworzonego przez tajne, judaizujące stowarzyszenia, i stawiającego sobie za cel zniszczenie Polski, — spisku znacznie wybiegającego swoim zasięgiem poza samą tylko sferę polsko-szwedzkiego politycznego konfliktu.

Już zdaje się w buncie Chmielnickiego, ręka tajnych związków odegrała pewną rolę²⁾. Natomiast najazd szwedzki jest już wyraźnie dokonany pod

¹⁾ Rakoczy, „podejrzany o przynależność do ówczesnego wolnomularstwa“, pisze o nim K. M. Morawski („Co to jest masoneria?“ — w numerze styczniowym 1935 wydawnictwa Akcji Katolickiej „Na wyżyny“, Warszawa).

²⁾ Bunt ten zwracał się przedewszystkiem przeciw żydom, którymi posługiwali się „królewstwa“ polskie w administracji swoich posiadłości na Ukrainie i który dał się we znaki jej ludności. Jeden z wodzów tego buntu, Krzywonos, powiedział, że „ta wojna zaczęła się od żydów“. Chmielnicki agitował tłumy hasłem, że „Polacy oddali nas w niewolę przekłętemu nacji żydowskiemu“, a w liście do Władysława IV pisał, że „Czemu rozzuchwaleni żydzi takie nam zbytki czynią, że w tureckiej niewoli niepodobna, aby chrześcijaństwo takie biedy miało ponosić“. Bunt kozacki był więc niejako wojną antyżydowską. Mimo to — stosunki Chmielnickiego z Rakoczem, oraz przyłączenie się socynjanów do „rebelji“ wskazuje, że polityczne kierownictwo tej „rebelji“ nie musiało być od kontaktów z tajnymi stowarzyszeniami wolne. (Patrz Rolicki, op. cit. Str. 175—177 oraz 193). W skład wojska zaporoskiego wchodziły setki wychrzczonych żydów, którzy nieraz odgrywali tam wybitną rolę, zdobywając najwyższe godności kozackie (p. St. Didier „Nowochrześcijaństwo żydowski w dawnej Polsce“, Myśl Narodowa nr. 21 z dn. 20. V. 1934).

auspicjami tajnych związków. Liczne ówczesne zdrady w Polsce — zdrada Opalińskiego, Radziwiłłów itd. a także opór niektórych miast w Polsce przeciw polskim wojskom i ich współdziałanie ze Szwedami¹⁾ — nie były niczem innym, jak spełnieniem zadania przez ludzi, którzy nie służyli swej ojczyźnie, ale swej międzynarodowej organizacji²⁾. Również i najazd Rakoczego, a także rola Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego, (członka Zakonu Palmowego³⁾ były wynikiem ich udziału w tajnych związkach. Najazd na Polskę był wspólną sprawą całego kierowanego przez tajne związki świata protestanckiego w Europie. W czasie toczącej się jeszcze wojny zbierano celem okazania poparcia dysydemtom w Polsce składki i fundusze nawet w Holandji i Anglii, — przyczem w całej Anglii to zbieranie składek było wynikiem nakazu Cromwella.

„Jeżeli do faktu kooperacji tajnej takich ludzi — pisze K. M. Morawski — dodamy... inspiratorstwo Komenjusza, którego postać ma wszelkie cechy łącznika pomiędzy stowarzyszeniami tajnymi w Anglii i na kontynencie, jeżeli uwzględnimy jego dwuznaczną rolę polityczną w przededniu wojen szwedzkich, łatwo nam

¹⁾ Np. Leszno w Wielkopolsce, które za karę zostało przez wojska polskie spalone. Leszno było siedzibą Komeńskiego, który podlegał miejscową ludność do oporu przeciw wojskom polskim. — Spłonęło tam niestety archiwum Komeńskiego, które z pewnością zawierało klucz do wielu tajemnic tajnych związków. — Warto zaznaczyć nawiasowo, jako przykład błędnych pojęć o historii, utrwalonych w społeczeństwie, że istniejące dziś w Lesznie gimnazjum nosi imię tego zdrajcy i wroga Polski.

²⁾ Dzisiejsi komuniści stanowią dobry klucz do zrozumienia psychologii tych ludzi.

³⁾ Patrz K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 513 i Rolicki, „Zmierzch Izraela”, str. 192.

przyjdzie zrozumieć sens głębszy tezy Konopczyńskiego, a mianowicie, że zamierzony wtedy rozbiór Polski był spiskiem protestanckim, kierowanym ręką Cromwella, — my zaś dodamy, — przy udziale wytężonym wszystkich tajnych wpływów, których centrala znajdowała się wówczas w rzeczywistości pomiędzy Holandją, a Londynem¹⁾.

„Potop” miał za cel zniszczenie Polski. Karol Gustaw był autorem pierwszego, realnie traktowanego i mającego widoki urzeczywistnienia planu rozbioru Polski — przyczem rozbiorcami miały być Szwecja, Rakoczy, Chmielnicki oraz Brandenburgja. Rozbiory Polski, urzeczywistnione przez tajne związki zgórą sto lat później, były jak widzimy celem wysiłków tych związków już w okresie „potopu”.

Nie był to przypadek, — że punktem wyjściowym walki z „potopem” stała się obrona Częstochowy. „Potop” — to nie był tylko najazd zewnętrzny, ale i przejaw częściowego rozkładu wewnętrznego (część Polaków — owi Radziwiłłowie itp. współdziałali z najazdźcami). Obrona Częstochowy miała znaczenie nie-tyle wojskowe, co polityczne i moralne: stała się wstrząsem, który zbudził i skryształizował siły odporu.

Walka z „potopem”, o czem się dziś zapomina, miała nietylko pozytywne zabarwienie katolickie, ale i negatywne, wrogie żydom i protestantom, tj. widocznym przedstawicielom obozu, kierowanego przez tajne związki. Stefana Czarnieckiego nazwał historyk żydowski²⁾ „hetmanem-żydożercą”. W roku 1658 — w trzy lata po obronie Częstochowy, na dwa lata przed poko-

¹⁾ K. M. Morawski, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 243.

²⁾ H. Graetz, „Geschichte der Juden”, tom. VIII, str. 60 (cytuje za Rollickim).

jem oliwskim — uchwalono wypędzenie z Polski sekty braci polskich (arjan, socynjanów). W roku 1659 pozostawiony im termin wyjazdu skrócono. (Udali się oni do Prus, do Siedmiogrodu, do Amsterdamu; wysiłki Szwecji w kierunku skłonienia Polski do odwołania tej banicji. przez traktat oliwski pozostały bezskuteczne). Na sejmie w r. 1658 debatowano nad wypędzeniem z Polski żydów. (Osłabiona Rzeczpospolita nie miała już jednak, niestety, dość sił, by sobie na to pozwolić). Nastroj antyżydowski, antyprotestancki ogarnął nawet lud wiejski; na Podhalu wybuchło powstanie, ożywione duchem narodowym, w którym wzięła udział szlachta, lud wiejski i mieszczaństwo, przyczem Sącz, silne gniazdo arjan, został w r. 1656 puszczony z dymem. Nie pozostało to bez wpływu na doprowadzenie następnie wygnania arjan do skutku.

Pierwsza wielka próba tajnych związków, opierających się o potęgę polityczną i wojskową państw protestanckich, oraz o spiski w łonie samego społeczeństwa polskiego, zmierzająca do zniszczenia Polski, zakończyła się niepowodzeniem¹⁾. Jedynym wielkiego znaczenia politycznym wynikiem „potopu” jest wyemancypowanie się w r. 1657 Prus Książęcych z pod zwierzchnictwa Polski, co stało się ważnym etapem na drodze do budowania potęgi pruskiej.

* * *

Niestety, pozostał po tej wielkiej próbie trwały skutek w postaci straszliwej ruiny Polski.

¹⁾ Prócz źródeł, zacytowanych wyżej, szczegółowe dane o „potopie” jako wyniku akcji tajnych związków, o buncie Chmielnickiego, o roli Komeńskiego itd. — patrz Rolicki op. cit. 170 do 196. Tamże podany obfity wykaz źródeł.

„Potop” szwedzki jest jedną z najstraszliwszych katastrof w naszych dziejach, — przypominającą pod wieloma względami najazd tatarski w wieku XIII-tym. Tak jak najazd hord Dżingischana i krwawa katastrofa lignicka przecięły pasmo wysokiego cywilizacyjnego rozwoju Polski średniowiecznej, znajdującej się w stanie niezwykłego rozkwitu właśnie w początkach szkodliwej zresztą politycznie epoki podziałów — tak „potop” zniszczył, utopił we krwi i pokrył zgliszczami wspinały gmach życia polskiego epoki Wazów, — epoki będącej kontynuatką okresu Batorych i Jagiellonów.

Niepodobna poprostu w sposób dostatecznie głęboki ocenić rozmiarów owej „ruiny” (jak okres „potopu” współcześnie nazywano), która zamieniła Polskę na jedno wielkie cmentarzysko i pogorzelsko. Niektóre jej skutki po dziś dzień nie zostały jeszcze usunięte¹⁾.

¹⁾ Np. przed „potopem” istniał w Wielkopolsce, na dużą skalę rozwinięty przemysł suknienny, którego początki sięgają wieku XIII-go. (Przed XIII wiekiem tkactwo w Polsce miało charakter wytwórczości domowej, tak jak dzisiejsze tkactwo wiejskie). Wprawdzie dawny polski przemysł tkacki nie osiągnął tych rozmiarów, co np. przemysł we Flandrii, gdzie istniały współcześnie fabryki, liczące po kilkuset robotników, był jednak bądź co bądź przemysłem poważnych rozmiarów. Np. w wieku XVI-tym istniało w miastach wielkopolskich około 250 warsztatów tkackich, zorganizowanych na sposób przemysłowy (pracujących na sprzedaż). Głównym centrum tego przemysłu był Międzyrzec (52 warsztaty), pozatem 26 warsztatów istniało w Koźminie, 24 w Kościanie, 22 w Poznaniu i t. d. — Przeciętna roczna produkcja jednego warsztatu wynosiła nie mniej, niż około 5600 łokci sukna, czyli że cały ten przemysł produkował w Wielkopolsce nie mniej, niż 1400000 łokci rocznie. Przemysł ten, obok „grubych” gatunków sukna wyrabiał również „elegantiores, alias foldrowane”, był więc już dość wydoskonalony technicznie. Pracował nie tylko na użytek rynku krajowego, ale i na eksport. — Cały ten przemysł został przez kataklizm „potopu” zmyty z powierzchni ziemi —

Trudno, nawiasowo mówiąc, przypuścić, by tak straszliwe zniszczenie było dziełem tylko przypadku, — łupieskiego ducha szwedzkich żołnierzy i t. d. Zapewne odegrała tu rolę świadomą dążność do planowego wyniszczenia Polski.

Kłęska tak straszliwa nie mogła się nie odbić w sposób groźny na życiu politycznym Polski.

Straszliwe wyniszczenie Polski pod względem gospodarczym osłabiło siłę państwa polskiego i odbiło się w sposób wysoce niepomysłny na jego potęgę militarnej.

Zanarchizowanie życia zbiorowego przez szereg wojen zewnętrznych i co gorsza, walk domowych, zdeorganizowało społeczeństwo, wy dobyło na powierzchnię życia pierwiastki wicherzycielskie i anarchiczne, wprowadziło głęboko sięgający zamęt.

i dotąd się jeszcze nie odrodził. (Patrz: Ignacy Baranowski, „Przemysł polski w XVI wieku”, Warszawa 1919, z rękopisu pośmiertnego wydał K. Tymieniecki).

Niektóre wielkie miasta, zburzone przez „potop” szwedzki, po dziś dzień nie podniosły się z ruin. Kazimierz nad Wisłą (pod Puławami), który za Władysława IV był kwitnącem emporjum handlowem, jednym z najbogatszych i największych miast Rzeczypospolitej, po gruntownym spaleniu i wyludnieniu w „potopie”, stał się nędzną miasteczką, którą pozostał po dziś dzień. Turyści ze zdziwieniem oglądają dziś w nim, wśród kup śmieci i gruzów, pomiędzy nędznymi domkami ubogiego żydostwa, kilka kamienic tak pięknych, jakich nie spotkać ani w Krakowie, ani w Gdańsku; ruiny śpichrzów, rozciągniętych na długiej przestrzeni nad Wisłą; piękne kościoły i t. d.

Miasto Biecz w woj. krakowskiem, które w wieku XVI-tym liczyło 40 000 mieszkańców, po „potopie” stało się nędzną miasteczką, która za naszych czasów z trudem podniosła się do liczby 4000. I tak dalej.

Jeszcze w roku 1765 karczowano w Polsce lasy, rosące na miejscach, gdzie przed najazdem Szwedów były pola uprawne. (Rutkowski, „Przebudowa wsi”, Kwartaln. Histor. 1916, 31, Rut-

Powszechna pauperyzacja oraz zniszczenie życia kulturalnego odbiło się na kulturze następnych pokoleń: poziom umysłowy się obniżył, — zaczęło w Polsce następnego okresu brakować ludzi o szerszym widokręgu umysłowym, zdolnych do zrozumienia zagadnień w wielkim stylu, do prowadzenia szeroko pomyślanej polityki, do płodnej działalności na polu kulturalnem i wogóle do umiejętnego kierowania nawa narodową i państwową. Oczywiście, nie można tego upadku kulturalnego przeceniać. Życie Polski w drugiej połowie XVII wieku nie było bynajmniej tak barbarzyńskie, jak się to dzisiaj z pewnych stron twierdzi. Nie brak mu nawet było pierwiastków istotnego blasku. Wybitną jego cechą było ogromne pogłębienie katolicyzmu. Był to jakby nowy nawrót średniowiecza¹⁾ — z jego jednością moralną, opartą o katolicyzm, z jego płomienną wiarą, z jego wojnami krzyżowemi (Polska — przedmurzem chrześcijaństwa,

kowski, „Studja nad położeniem włościan“, Ekonomista 159, cytuję za prof. W. Sobieskim).

Wiem z ust Romana Dmowskiego następ., ciekawy szczegół. Ojciec jego był mistrzem brukarskim, — własnoręcznie brukował w ciągu kilkudziesięciu lat swego życia mnóstwo dróg na wsi i ulic w miastach w całym Królestwie Kongresowem. Przy robotach tych nieraz znajdował w ziemi monety. Monet tych, pochodzących z dróg polskich, Roman Dmowski miał wielką ilość. Otóż wśród monet tych, pochodzących z różnych okolic, zawsze przeważały w sposób przytłaczający miedziaki z czasów Jana Kazimierza. Najwidoczniej wszystkie inne znajdowane monety stanowiły zwykłe zguby, natomiast monety za Jana Kazimierza dostawały się na drogi i ulice z innych przyczyn, niż pogubienie. Zapewne Szwedzi, rabując skarbcie i kiesy, zabierali złoto i srebro, a miedź poprostu wyrzucali. — Żadne inne wojska, które w różnych czasach Polskę odwiedzały, nie pozostawiły po sobie tak wyraźnego śladu swojego łupiestwa na polskich drogach.

¹⁾ Zwrócił na to uwagę Jan Rembieliński.

— Chocim, wyprawa wiedeńska itd.), z jego głęboko religijną architekturą (polski barok, tak niepodobny do baroku zachodniego, niekiedy mający w sobie coś z monumentalności i strzelistości gotyku), z jego literaturą rycerską i sielską („Wojna chocimska” Potockiego, pamiętniki Paska), z jego filozofją scholastyczną, nawet z jego feudalizmem (magnaci i ich klientela). Epokę tę otacza aureola prawdziwego moralnego piękna. Ale mimo to, była to epoka niewątpliwie daleko posuniętego upadku kulturalnego i politycznego.

Ale najgroźniejszym bodaj i najbardziej brzemieniem w złowrogię skutki następstwem „potopu” był spowodowany tym „potopem” — zalew Polski przez żydów.

* * *

Pierwsi żydzi bywali w Polsce już za pierwszych Piastów, a zapewne też i w czasach pogańskich. Żydowski kupiec z zajmowanej wówczas przez Arabów Hiszpanji, Ibrahim ibn Jakób, który w latach 960—65 odwiedził coprawda nie Polskę, lecz Czechy, pisał o Polsce jako „ziemi Mszki” (Mieszka), o drużynie księżęcej, Krakowie (Krakua) itd. Niektórzy pisarze żydowscy twierdzą nawet — bez większych zresztą historycznych podstaw — że w Polsce pogańskiej żydzi przebywali w większych grupach, że jakaś delegacja żydów hiszpańskich prowadziła w r. 893 pertrakcje z pogańskim księciem polskim Leszkiem itd. — Są to tylko legendy, — należy jednak przypuszczać, że pojedynczy kupcy żydowscy w Polsce pogańskiej bywali.

Bywali żydzi również i w Polsce chrześcijańskiej, — a nawet tworzyli w niej pewne skupienia. Znany jest przywilej, udzielony żydom w roku 1264 przez Bolesława Pobożnego, księcia Kaliskiego. Zapewniał

żydom opiekę król Kazimierz Wielki (potwierdził m. in. przywilej Bolesława Kaliskiego), zresztą bynajmniej nie w tak szerokim zakresie, jak to się dziś powszechnie mniema. (Rzekomy dodatkowy przywilej jego z roku 1367 jest w istocie żydowskim falsyfikatem. Odmówili jego uznania Władysław Jagiełło i Warneńczyk, potwierdził go dopiero Kazimierz Jagiellończyk w r. 1453). Żydowskie gminy w Polsce powiększały się stopniowo — stanowiły jednak mimo to garstkę dość szczupłą. Dawna Polska aż po wiek szesnasty, była od rozpanoszenia się żydów najzupełniej wolna — i położenie żydów w ówczesnej Polsce o tyle tylko było lepsze, niż w innych krajach, że ich z Polski nie wypędzano¹⁾.

W wieku czternastym żydów w Polsce, napływających do nas z krajów, skąd ich wypędzano, było już tylu, że zaczęli się dawać we znaki miejscowej ludności, zwłaszcza mieszczaństwu, co stawało się powodem ruchu antyżydowskiego, a nawet rozruchów i pogromów, ale i wówczas jeszcze sprawa żydowska w Polsce była sprawą o znaczeniu drobnem.

Dopiero w wieku szesnastym — pod wpływem skrajnej tolerancji wobec żydów, szerzoney w Polsce przez tajne związki włoskiego pochodzenia w epoce jagiellońskiej — kwestja żydowska zaczyna wyrastać w Polsce do rozmiarów kwestji o większem znaczeniu. Za ostatnich dwóch Jagiellonów i za Stefana Batorego krystalizuje się żydowski samorząd w Polsce. Wzrastają wpływy żydów w dziedzinie gospodarczej i fiskalnej. Na tle powszechnych w całym świecie prześladowań żydów, położenie ich w Polsce, aczkol-

¹⁾ O historii żydów w Polsce jest wiele opracowań. Interesującym się nią ze stanowiska polskiego można polecić „Historja żydów w Polsce“ Teodora Jeske-Choińskiego, Warszawa 1919, mimo, że nie uwzględnia ona wyników badań najnowszych.

wiek dalekie od tego, jakim się stało po „potopie”, było wyjątkowo pomyślne. Ze stygnej polskiej tolerancji (która bynajmniej nie jest zasługą naszych dziejów, lecz ich grzechem) korzystała nie tylko reformacja, ale i żydzi.

Pod koniec XVI wieku żydostwo polskie, jako mające najlepsze warunki nieskrępowanego rozwoju, objęło przodownictwo (umysłowe, teologiczne, polityczne) w całym życiu żydowskim w świecie. Punkt centralny życia żydowskiego przesuwał się na przestrzeni wieków z miejsca na miejsce. Mieścił się on kolejno w Palestynie, w hellenickiej Aleksandrji (w Egipcie), znowu w Palestynie (w Tyberjadzie), w Babilonji, w Hiszpanji, następnie w kolonjach wygnańców żydowskich z Hiszpanji we Włoszech, w Holandji i w Turcji, a wreszcie przeniósł się do Polski (by gdzieś w wieku XIX czy może nawet XVIII rozdzielić się między Polskę a bogate i postępowe żydostwo zachodnie, najpierw niemieckie, a później francuskie, angielskie, amerykańskie). Już gdzieś w wieku XVI staje się rzeczą widoczną, że napływ żydów do Polski posiada cechy koncentracji mniej lub więcej planowej. Widzimy wyraźny proces ściągania do Polski żydów ze wszystkich krajów, — z czasem nawet, później, również i żydów sefardyjskich z Turcji (np. przez Kamieniec Podolski). Świadome ośrodki myśli politycznej żydowskiej dążyły prawdopodobnie zupełnie celowo do skupienia większych mas żydowskich w Polsce, by wytworzyć w niej rdzeń ludnościowy, potrzebny jako ognisko centralne rozproszonej diaspory żydowskiej w świecie. Taki obszar większego zagęszczenia ludnościowego (podobny do obecnego zagęszczenia w Polsce) posiadali żydzi ongiś w Hiszpanji — lecz po ich wygnaniu z Hiszpanji w roku 1492 (w owym roku, w ciągu paru

miesiący, wywędrowała z Hiszpanji liczba żydów, stanowiąca 5% ogółu ludności kraju), Hiszpanja znacznie to dla żydów utraciła. To też zapewne już wówczas — na przelomie wieku XV i XVI — albo nie o wiele później, zrodziła się w żydostwie myśl planowego skupienia większych mas ludnościowych żydowskich w jakimś innym kraju — i obrania na ten cel Polski. Moment do tego był bardzo dogodny: znajdujący się dopiero w pierwszej fazie proces zlewania się Korony z Litwą, wymarcie dynastji i zjawienie się systemu elekcyjnego, różne związane z tem wewnętrzne fermenty, oraz będący skutkiem tych fermentów anarchiczny i sekciarski rozwój reformacji, stwarzały dla penetracji żydowskiej dogodną konjunkturę.

W chwili, gdy zaczynał się „potop“ sami żydzi (nie licząc tajnych związków, istniejących wśród chrześcijan, a poufnemi niemi z żydami związanych) odgrywali już w Polsce niemałą rolę. Wspomniano już wyżej o wpływie, jaki wywarło rozpanoszenie się żydów na wybuch buntu Chmielnickiego. Całą wogóle katastrofę Polski w epoce „potopu“ — niektórzy ze współczesnych przypisywali m. i. roli żydów w Polsce¹⁾.

¹⁾ Niechaj za dowód posłuży cytata z książki prof. dr. Stanisława Kota, zresztą wielkiego wielbiela polskiej reformacji, „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej zachodu“, Kraków 1919, str. 118: „Dla przestrzeżenia Niemiec przed naśladowaniem zgubnej wolności polskiej ułożył bezimienny poeta — prawdopodobnie Jan Frischmann, agent francuski w Strassburgu — poemat p. t. „Casus mirus de casu Casimiri“ (1655); w którym winę katastrofy przypisał wolnościom szlacheckim, skrępowaniu króla, oraz rozrostowi wpływów żydowskich“. Myśl, że wpływy żydowskie mogły się przyczynić do katastrofy polskiej w wieku XVII-tym, uderza dzisiejszego czytelnika, jako coś nieoczekiwanego. Ale tak samo jak coś nieoczekiwanego mogłaby kiedyś, po latach, uderzyć czytelnika obfitej literatury o rewolucji rosyjskiej, w której nie wymieniane jest słowo „żyd“, wiadomość, że do niedawnej

Ale rola żydów przed „potopem” jest niczem w porównaniu do roli, jaką zaczęli odgrywać w Polsce po nim.

Polska, wyniszczona gospodarczo przez wojny i przewroty, stała się dla żywołu żydowskiego łatwym zerowiskiem.

Po „potopie” powtórzyło się w Polsce zjawisko znane nam już z wieku XIII-go, opanowania miast w Polsce przez żywoł obcy. Gdy po najeździe hord tatarskich dawne polskie miasta, wyrastające organicznie z gleby miejscowej, poszły z dymem — zjawiła się w Polsce miejska kolonizacja niemiecka, która zasiliła Polskę mrowiem miast niemieckich. Miasta te uległy z czasem spolszczeniu. Ale gdy poszły w ruinę w epoce „potopu” — w polskim życiu gospodarczym wytworzyła się ponowna próżnia, którą tym razem wypełnił element żydowski. I tym razem znowu cała Polska zasypana została mrowiem miast i miasteczek o ludności obcej, tym razem żydowskiej.

Prawdopodobnie dopiero w wieku XVII zjawił się w Polsce „żargon” żydowski niemieckiego pochodzenia — przyniesiony do Polski wraz z jej zalewem przez żydów niemieckich. Przedtem żydzi w Polsce mówili zdaje się po polsku.

* * *

Nie jest to bynajmniej przypadek, że upadek i rozkład Polski zaczął się z tą chwilą, gdy jako zjawisko masowe pojawili się w Polsce żydzi.

Rola żydów w Polsce przedrozbiorowej była dużo większa, niż dziś szeroki ogół przypuszcza.

katastrofy rosyjskiej w niematej mierze przyczynili się żydzi... Czasem tak się zdarza, że współcześni więcej wiedzą, niż późniejsza nauka historii: bo zdrowy rozsądek i bezpośrednia znajomość rzeczywistości chroni ich przed daniem wiary przedstawieniom tendencyjnym.

Byli oni niemal wszechwładni w dziedzinie gospodarczej. Zastąpili oni mieszczaństwo w większej części jego roli handlowej, — szlachta, korzystając ze swoich przywilejów celnych i innych, a nie mogąc się handlem trudnić osobiście, posługiwała się żydami, w praktyce stając się parawanem dla ich działalności. Każdy szlachcic był związany silnymi węzłami stosunków gospodarczych z jakimś żydem, lub grupą żydów, — był od niego w niemałej mierze uzależniony, a w późniejszym okresie (za Sasów i później) nieraz nawet ulegał jego wpływowi w dziedzinach, z życiem gospodarczem nic nie mających wspólnego: uważał go za swojego stałego doradcę, opierał się na dostarczanych mu przez niego informacjach, plotkach politycznych itp.¹⁾ W okresie postępującego upadku Rzeczypospolitej, czynnikiem przewodnim w Polsce była swoista symbioza szlachecko-żydowska, w której stronę, mającą prawa formalne, była szlachta, lecz stronę, inspirującą sposób korzystania z tych praw, byli żydzi.

Jak wielki w pewnym okresie (poczynając od czasów saskich) stał się wpływ żydowski na szlachtę, a zwłaszcza na jej najgórnieszą, najsilniej zarażoną tajnymi związkami warstwę (magnaterję) dowodzi choćby tylko ten jeden fakt, że kilku wybitnych magnatów polskich przeszło wówczas na wyznanie

¹⁾ Z owych czasów pochodzi zapewne tak rozpowszechniony u nas do niedawna pogląd, iż „żydzi wszystko wiedzą najwcześniej i najlepiej”. Organizacja państwowa i polityczna polska była już w stanie rozkładu, a organizacja żydowska funkcjonowała sprawnie, to też była w stanie przekazywać informacje polityczne, handlowe i inne szybciej i dokładniej, niż którykolwiek aparat polski: państwowy, kościelny, partyjny (koteryjny), czy inny. Inna kwestja, że informacje żydowskie podawane były do wiadomości Polakom w takiej formie, jaka była wygodna dla żydowskiej polityki.

możeszowe, a mianowicie Marcin Lubomirski i Marcin Radziwiłł¹⁾, a podobno prócz tego jeszcze zmarły około 1746 Walenty Potocki²⁾, a nawet rzekomo i słynna hrabina Cosel, kochanka Augusta Sasa³⁾.

Szczególnie dużo znaczącą formą wpływu żydowskiego w Polsce było uzależnienie od nich mnóstwa osób i instytucyj — od królów i władz Rzeczypospolitej zaczynając — w dziedzinie finansowej i kredytowej. Nawet tak wysokiej miary postać, jak Jan Sobieski znalazł się pod koniec życia w ogromnej zależności od żyda Becala, dzierżawcy i administratora dóbr rodziny królewskiej, oraz dzierżawcy ceł i kopalń. Sędziwego króla do tego stopnia on od siebie uzależnił, iż „doszło do tego, że Becal naznaczał takse dla kandydatów na wakujące urzędy”. „Becala uważano powszechnie za jakiegoś ministra państwa, a nie za prostego dzierżawcę. Urzędy, starostwa i inne posady, z wyjątkiem województw i dygnitarstw wielkich koronnych, dostawały się ludziom, którzy się o nie wprzódy z Becalem umówili”. (Został on zresztą jeszcze za życia Sobieskiego skazany na karę infamji i konfiskatę majątku⁴⁾).

Słynny wiedeński bankier żydowski Samson Wertheimer, zapewne bardzo wybitna postać w Izraelu, w dyplomie rabinackim, nadanym mu przez gminę żydowską na Kazimierzu Krakowskim, nazywany „księciem w Izraelu i naczelnikiem wygnania” nietylko,

¹⁾ Patrz: Jan Grabowski, „Radziwiłłowie”, str. 20 i J. I. Kraśzewski, „Polska w czasie trzech rozbiorów”, t. I. str. 306. — Cytuję za Rolickim op. cit. str. 262.

²⁾ Patrz: „Das Jüdische Lexikon”, IV., str. 1073, Berlin 1930.

³⁾ K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 503, „Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1934, III.

⁴⁾ Patrz: A. Rawicz, „Z ostatnich lat Sobieskiego”, „Myśl Narodowa” nr. 40 z dnia 17. IX. 1933 r.

że finansował wybór Augusta II Sasa na tron polski, lecz finansował później jego udział w wojnie północnej, — a równocześnie subwencjonował ludność żydowską w Polsce, ponoszącą straty dzięki działaniom wojennym¹⁾. (Mamy tu do czynienia z faktem zupełnie analogicznym do tego, który zaszedł w naszych czasach: gdy Żydzi amerykańscy subwencjonowali rewolucję rosyjską, a zarazem łożyli olbrzymie sumy na ulżenie doli Żydom rosyjskim, przez rewolucję uszkodowanym, co było wynikiem tego, że rewolucja rosyjska leżała w interesie narodu żydowskiego, jako całości, lecz równocześnie godziła w niektóre interesy partykularne Żydów rosyjskich, czemu właśnie starano się zaradzić²⁾).

Tak znaczna rola Żydów w Polsce i ich tak wielki wpływ zarówno na czołowe osobistości polityczne, jak na szeroki ogół szlachecki, głosujący na sejmikach i elekcjach i stanowiący masę społeczeństwa, byłyby destrukcyjne i rozkładałyby naród i państwo nawet wówczas, gdyby Żydzi z nich korzystali jedynie dla swych celów prywatnych i gdyby ich nie używali do przeprowadzania szerszych zamierzeń politycznych.

Ale tak nie było. Żydzi posiadali w Polsce cele polityczne bardzo wyraźne i określone. I posiadali organizację polityczną, zdolną cele te urzeczywistnić.

W owym okresie Żydzi nie potrzebowali się posługiwać wyłącznie tylko narzędziem organizacji tajnej

¹⁾ Patrz: Dr. Majer Bałaban, „Studja historyczne”, str. 131-132 oraz tegoż autora „Hist. i literat. żydowska”, t. III, str. 319. — Cytuje Rolicki, op. cit. str. 260—261.

²⁾ Patrz: Zbigniew Krasnowski, „Światowa polityka żydowska”, Warszawa 1934, str. 108—109. Podkreślony tam jest fakt, że pomoc Żydom rosyjskim po wojnie była przez Żydostwo światowe uważana za ważniejszą, niż pomoc Palestynie.

— gdyż rozporządzali mogącą zupełnie swobodnie się poruszać organizacją jawną i legalną. Organizacją tą był rozwijający się stopniowo od wieku szesnastego samorząd żydowski. Znaczenie tego samorządu było tak duże, że wybitny Niemiec (późniejszy marszałek H. von Moltke) mógł napisać o Polsce przedrozbiorowej, o której miał z pewnością dane z poufnych źródeł urzędowych pruskich, iż w niej „Żydzi stanowili obok szlachty najbardziej poważany i najwplywowszy stan w kraju”¹⁾.

Samorząd ten był tak zupełny, że nawet historyk żydowski²⁾ określił go nazwą „państwa w państwie”. Składał się on z samorządu lokalnego (kahałów t. j. gmin żydowskich), oraz z sejmu żydowskiego (waad) koronnego i litewskiego, złożonego z rabinów oraz z delegatów okręgów kahałnych. Waad, zarówno koronny jak litewski, był zupełnie wolny od ingerencji władz państwowych zarówno co do swego składu, jak co do funkcjonowania. Jedynie tylko termin jego zwoływania ustalano w porozumieniu z podskarbinami.

Kahały sprawowały jurysdykcję sądową między żydami, — żydowi, który oskarżył innego żyda do sądu polskiego, groziło wyklęcie przez żydów, a nawet utrata życia. (Jeśli chrześcijanin skarżył żyda, sprawę sędził sąd pod przewodnictwem podwojewódzkiego, w którym zasiadali asesory-żydzi). Prócz spraw sądowych — kahał sprawował szereg funkcji administracyjnych.

Waad zajmował się sprawami kultu religijnego, dobroczynności, oświaty, regulował życie gospodarcze

¹⁾ Die Israeliten bildeten nächst dem Adel die angeselteste und mächtigste Körperschaft im Lande. „Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen“, Berlin 1832, str. 42.

²⁾ H. Graetz, „Geschichte der Juden“, tom X, str. 55.

żydów (np. prawo o procentach, prawo o upadłościach handlowych, oraz t. zw. prawo chazaki, to jest monopolu eksploatacji pewnych źródeł dochodu, pewnych miejscowości, pewnych osób z pośród chrześcijan, z wyłączeniem konkurencji współwyznawców), rozstrządał spory między kahałami, sprawował sądy, oraz reprezentował ogół żydów wobec państwa polskiego.

Podatki od żydów (pogłównne i podymne) naczynane były w Polsce ryczałtowo, — uiszczal je wobec władz polskich waad, — on też rozkładał je między ludność żydowską i kontrolował ich pobór, uskuteczniany przez kahały. Dawało to waadowi i wogóle samorządowi żydowskiemu wielką niezależność — i uniemożliwiało ingerencję władz polskich w wewnętrzne sprawy żydowskie.

Waad był instytucją mozną, jakiej nie posiadali żydzi w żadnym innym kraju. Pierwowzorem dążeń żydowskich w krajach żydowskiego rozproszenia był „egzilarchat“ w Babilonji, stopniowo wytworzony i uzyskany przez potomków żydów, którzy nie skorzystali z edyktu Cyrusa i z „niewoli babilońskiej“ nie powrócili do Jerozolimy. Między innymi i dzisiejsze głośne hasło „autonomji kulturalnej“ dla mniejszości narodowych w różnych krajach jest wynikiem tej właśnie żydowskiej dążności. Ale nigdy i nigdzie poza Babilonją nie korzystali żydzi, jak to sami przyznają, z tak rozległego, potężnego i wpływowego samorządu, jak w przedrozbiorowej Polsce.

Samorząd żydowski zaważył na życiu polskim w sposób złowieszczy dzięki wpływowi, jaki sobie zdobył na polski aparat państwowy.

Przy kahałach znajdowali się syndycy, t. zw. „sztaatlanowie“, działający pod zwierzchnim kierunkiem waadów. Syndycy ci, wybierani z pośród ludzi,

znających język polski i posiadających pewną ogłędę, wysyłani byli na sesje sejmików polskich, przysłuchiwali się pilnie ich obradom, baczyli, czy w instrukcjach sejmowych niema postulatów, godzących w interesa żydów. Syndycy generalni udawali się na sejmy walne. Syndycy ci zawczasu starali się wchodzić w porozumienie z posłami sejmowymi i urzędnikami Rzplitej.

O tem, jaką drogą starali się „sztaclani” wpływ swój wywierać, przechowało się wiele ciekawych dokumentów. Na waadzie litewskim 1628 r. powzięto uchwałę: „Na trzy lub cztery tygodnie przed sejmikiem powinni przełożeni krajowi z każdej wielkiej rezydencji rozsyłać pisemne wezwania do przebywających w pobliżu zebrania się sejmiku mężów, by czuwali, aby broń Boże nie postanowiono czegoś nowego i by zaradzili, czemu się jeszcze da zaradzić. Posłom zaś do sejmu, którzy zostaną wybrani, należy złożyć podarunki i prosić ich, aby nam byli na sejmie przychylni”.

Oto była droga do przychylności posłów i dygnitarzy — podarunki. Księga protokołów („pinkas”) kahału opatowskiego zawiera w dziale rozchodów szczegółowe pozycje datków dla marszałka, wicemarszałka i posłów sejmiku opatowskiego. W „pinkasie” kahału poznańskiego z 1646 roku figuruje wydatek na sejm i sejmik w Środzie w ogólnej kwocie 1500 złotych polskich. Znacznie większe były wydatki na koszt sejmiku środzkiego z 1688 roku. Chodziło o zrzeczenie się przez skarb podwyżki pogłównego o 50000 złotych polskich, ustanowionej wzamian za zwolnienie żydów od obowiązku płacenia podymnego. „Wszyscy sztaclani — brzmi notatka w „pinkasie” poznańskim — zarówno z gminy naszej jak i z okręgu, czynili heroiczne wysiłki, by tę rzecz (t. j. podwyżkę pogłównego)

unicestwić. I Pan Bóg im dopomógł..., lecz nie pomogły żadne skarby, by unicestwić podymne*. Wydatek na sejmik śródzki z 1688 roku wyniósł 8000 złp.

Istniał na Litwie fundusz korupcyjny centralny i fundusze lokalne. Waad z 1628 roku uchwała: „Prezenty, które trzy gminy naczelne składają dygnitarzom przejeżdżającym, gdy się rozejdzie wieść, że odbędzie się sejm walny, a będącym w pobliżu króla... idą na rachunek całego kraju; natomiast prezenty dla posłów na sejm walny i dygnitarzy, wybranych posłami w odnośnym powiecie, mają być pokryte przez gminy same wraz z ich okolicą*.

Przy wysyłaniu „sztaclana“ na sejm walny spisywano dokument. W dokumencie takim, sporządzonym w Słucku w 1761 roku zapisano: „Oto znaleźliśmy to, czego dusza nasza zapragnęła, człowieka mądrego i roztropnego, z którego ust kapie mirra, który ma możność i powagę stanąć w pałacu króla i dygnitarzy, by się wysłowić pięknym i kwiecistym językiem*.

W XVIII wieku mówiono w Polsce: „Kto za żydami mówi, ten już wziął, a kto przeciw żydom, ten chce wziąć“¹⁾).

Powyższe fakty wystarczą, jako dowód na to, ile demoralizacji zakradło się w życie upadającej Rzeczypospolitej dzięki żydom.

Jak już powiedziałem wyżej — nie jest to wcale przypadkiem, że upadek Rzeczypospolitej zaczął się równocześnie z załwem Polski przez żydów.

¹⁾ Dane o samorządzie żydowskim przepisano niemal dosłownie ze str. 257—261 rozprawy o sprawie żydowskiej, zawartej w dziele Jana Kucharzewskiego, „Od białego caratu do czerwonego“, w tomie VI-tym. Mimo, że Kucharzewski stoi jak najdalej od obozu narodowego, a nawet uchodził za zbliżonego do kół masonskich, rozprawa jego jest jedną z najbardziej pouczających i gruntownych prac o sprawie żydowskiej.

Nietylko obce mocarstwa zniszczyły Polskę. I nietylko splot okoliczności przypadkowych, (szereg wojen, fermenty, wynikające ze złania się Korony z Litwą itd.) które ją osłabiły wewnątrznie. I nietylko tajne związki, które opłatały siecią intryg jej życie polityczne i dopomagały mocarstwom Polsce wrogim, — a które dążyły do tego, aby Polskę zniszczyć.

Do upadku Polski, a zwłaszcza do poprzedzającego jej polityczny upadek, jej rozkładu wewnętrznego, przyczynili się w niemałej mierze swoim bezpośrednim wpływem zamieszkujący Polskę w wielkich masach — żydzi¹⁾.

¹⁾ Nie jest to tylko pogląd obozu narodowego. Podobny był pogląd jednego z najsamodzielniejszych umysłów polskich w wieku XIX-tym, samotnego i zapomnianego, bo z całą świadomością przeciwstawiającego się masonerji Pawła Popiela (starszego), urodzonego w roku 1807, biorącego udział w życiu politycznem jeszcze przed rokiem 1830 i dzięki temu mającego bezpośrednią łączność z tradycjami życia państwowego Polski przedrozbiorowej. W swoich pamiętnikach („Pamiętniki Pawła Popiela, 1807—1892”, Kraków 1927, str. 198—199) zamieścił on zdanie, w którym zdobywa się na przyznanie w tym punkcie słuszności nawet słynnemu z tendencyjności antypolskiej historykowi rosyjskiemu: „Stanowisko, jakie jej (ludności żydowskiej) nadał w Polsce Kazimierz Wielki, a które rozwinęła później niedołączność szlaccy (obacz Decjusza), wytworzyło tę potęgę rozkładową, którą słusznie Hłowajski w przedmowie do „Sejmu Grodzieńskiego” uważa jako jedną z głównych przyczyn upadku Polski”.

SOBIESKI

Jak to dobitnie określił Rolicki¹⁾ — ostatnim królem polskim był Jan III Sobieski.

O polityce Jana Sobieskiego panuje w opinii szerokiego ogółu wiele wyobrażeń najzupełniej błędnych. Uważa go się za władcę bez wyraźnej linii politycznej, — dzielnego wodza, ale nietęgiego męża stanu. Nieraz zarzuca mu się nawet, że jego wyprawa wiedeńska była czynem nieprzemyślanym i niezgodnym z interesem politycznym Polski.

Wszystko to są poglądy niestuszne. Do ich rozpowszechnienia zapewne w niemałej mierze przyczyniła się tendencja masońska.

Jan Sobieski miał wprawdzie swoje słabostki i nie był wolny od popełniania politycznych błędów. Ale w zarysie ogólnym — był postacią dziejową wielkiej miary. Cała polityka tego niezwykle zdolnego i wszechstronnie wykształconego króla była przemyślana i konsekwentna, — była polityką w wielkim stylu, godnie kontynuującą poczynania polityczne królów z epoki mocarstwowej. Że się załamała, że nie dała oczekiwanych wyników — to już nie jego wina.

Dążeniem jego nawewnątrz było ugruntowanie władzy królewskiej i wzmocnienie państwa. Dążeniem na zewnątrz była z jednej strony aneksja Prus Książęcych (czemu poświęcał wiele uwagi w swojej polityce

¹⁾ Op. cit., str. 196.

zagranicznej, w tym celu współdziałając z Francją, oraz na dłuższe okresy czasu przerywając walki z Turcją), — z drugiej strony pokonanie Turcji, i rozwiązanie w myśl interesów polskich kwestji wschodniej.

Wysiłki w tej ostatniej sprawie wypełniły większą część jego życia. „Kwestja wschodnia“, która od czasów Kazimierza Jagiellończyka pochłaniała uwagę polityki polskiej, była wówczas istotnie sprawą pierwszorzędno dla Polski znaczenia.

Turcja znajdowała się wówczas u szczytu potęgi. Stanowiła ona dla Polski groźne niebezpieczeństwo. W roku 1672, na dwa lata przed wstąpieniem Sobieskiego na tron, zagarnięta została przez Turków jedna z dzielnic Polski: kresowa ziemia Podolska wraz z ważnym polskim miastem, Kamieńcem Podolskim. Mimo wytrwałych wysiłków, nie udało się Sobieskiemu bolesnej tej straty odzyskać; dopiero następcy jego zebrali owoce jego pracy: Kamieniec i Podole wróciły do Polski dopiero w roku 1699, — w trzy lata po śmierci Sobieskiego.

Trzeba nie mieć pojęcia o historii Polski, by twierdzić, że wyprawa wiedeńska nie leżała w interesie Polski. Turcja była wówczas groźnem dla Polski niebezpieczeństwem, — była zresztą zaborcą części ziemi polskiej. Trzeba było z Turcją walczyć — i w walce tej szukać sprzymierzeńców. Bijąc Turków pod Wiedniem, osłabiło się potęgę ich, trzymającą w garści Kamieniec. Zresztą — gdyby się ich pokonać pod Wiedniem nie udało, zapewne niedługo byłiby się pojawili także na Morawach i na Śląsku, tem samem opasując Polskę od zachodu i biorąc ją w kleszcze. Wyprawa wiedeńska była wyrazem prostego instynktu samozachowawczego i solidarności krajów zagrożonych. Że ją przedsięwzięto — to było spełnieniem obowiązku.

Ze ją przedsięwzięto z tak świetnym wynikiem — to już była zasługa, — to już był dowód zarówno wybitnego talentu króla, jak wcale jeszcze nie małej zdolności Polski do wielkich wysiłków.

Ale wyprawa wiedeńska — to nie był w polityce Sobieskiego czyn odosobniony, podyktowany naciskiem zewnętrznej konieczności. To był fragment przemyślanej i przez długie lata wytrwale przeprowadzanej polityki. W swoich tak długich i tak uprzączywych wojnach z Turcją Sobieski stawiał sobie nie tylko cele obronne: obronę przed dalszemi postępami tureckiej ekspansji, czy choćby odzyskanie Podola. Miał on na widoku cele ofensywne: przyświecał mu plan pokonania i odepchnięcia Turcji — i urządzenia kwestji wschodniej w myśl interesów Polski. Tkwiło w tem od tak dawna upragnione, a tak wciąż nieziszczalne marzenie o dostępie do morza Czarnego. Był to program realny, a śmiały, — godny wielkiego króla i wielkiego, żyjącego jeszcze mocarstwem ambicjami państwa. Polityki w tak wielkim stylu potępiać się nie godzi.

Polityka Sobieskiego pozostała naogół bez większych wyników. Sobieski nie zdołał już ze słabnącego organizmu politycznego Polski wykrzesać wysiłków trwałych i systematycznych, do osiągnięcia trwałych wyników nieodzownie potrzebnych: co najwyżej udawało mu się doprowadzić do zdobycia się na większy wysiłek chwilowy. Ostatnie lata upłynęły mu w zgorzknieniu i zniechęceniu.

Ale nawet mimo tych niepowodzeń — polityka Sobieskiego mogła się być stać podwaliną dalszych, uwieńczonych powodzeniem wysiłków, gdyby zdobyła sobie była odpowiednich kontynuatorów. Ale kontynuatorów takich nie stało. Czasy Sobieskiego — to jest

ostatni okres w dziejach dawnej Rzeczypospolitej, w którym polityka polska miała jakiś sens, — miała rozumne i niezależne kierownictwo. Po śmierci Sobieskiego — nastąpił dwuwiekowy okres rozkładu i upadku, w którym albo nikt polityką polską nie kierował, albo też kierownictwo tego, co za politykę polską uchodziło, znajdowało się, poza momentami zgoła przelotnymi, w ręku masonerii i innych tajnych związków, działających w interesie wrogów Polski (głównie Prus). Dopiero w dwieście blisko lat po śmierci Sobieskiego niezależna i w wielkim stylu pomyślana polityka odrodziła się na nowo: była to polityka obozu wszechpolskiego i jego przywódcy Romana Dmowskiego.

Czy Sobieski zrozumiał rolę tajnych związków? Możliwe, że nie. Możliwe nawet, że czasem, wskutek braku orientacji w ich dążeniach, uczynił to i owo, co im było na rękę. W zasadniczej jednak swej postawie był od tajnych związków najzupełniej niezależny. A nawet, jako król do gruntu katolicki, był niejako uosobieniem dążeń, dążeniom tajnych związków przeciwnych¹⁾.

¹⁾ Istnieją niejaki dane do przypuszczania, że nie tylko jego praca nad wzmocnieniem mocarstwowego stanowiska Polski, lecz i walka z Turcją, była tajnym związkom nie na rękę. Kto wie, czy między żydami, a polityką turecką nie było ściślejszego związku. Wymaga to jeszcze bliższego zbadania. Jest w każdym razie rzeczą stwierdzoną, że w okresie walk o Kamieniec Podolski, trzeba było usuwać żydów z miasta z powodu ich sprzyjania Turkom (p. Dr. Majer Bałaban, „H.st. i lit. żydowska“, t. III, str. 317). O konszachtach polskich żydów z Turcją pisze m. in. marszałek Moltke w dziele „Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen“ (Berlin 1832), na str. 42 („Kühn gemacht durch die Ausdehnung ihrer Verbindungen und die Grösse ihrer Geldmittel, sollen sie zu wiederholten Malen Unterhandlungen mit den Türken gepflogen haben, um mit ihrer

Był on, powtarzam, ostatnim prawdziwym polskim królem. Królem, służącym Polsce — i nikomu innemu.

Hilfe Polen zu unterjochen. Zur Sprache gekommen in den Synoden 1420 und 1672*).

Nawiasowo mówiąc, warto dodać, że tak szybki rozkład Turcji w późniejszych czasach jest w niemałej mierze dziełem żydów. Żydzi odgrywali w Turcji jeszcze większą rolę niż w Polsce w okresie jej dogorywania. Sądownictwo tureckie było obsadzone przez żydów. Mieli oni ogromne wpływy na dworze sułtańskim. W XVII wieku — pod wpływem niejakiego Sabbataj Cwi — powstała w Turcji sekta w rodzaju naszych frankistów, t. zw. „Dön-mäh“, która pozornie przyjęła Islam i która liczyła podobno około 50 000 członków. Aż do czasów dzisiejszych „dönmäh’ni“ w Salonikach, prócz świąt muzułmańskich obchodzą w skrytości święta żydowskie. Z szeregów „dönmäh’nów“ wyszła w końcu w. XIX-go organizacja „Młodoturków“, związana z masonerją, która w roku 1908 dokonała w Turcji przewrotu rewolucyjnego. Żydzi — zarówno jawni, jak pozornie nawróceni na Islam — byli jednym z najskuteczniejszych czynników rozkładu Turcji.

CZASY SASKIE

Wybór Augusta II Sasa na tron polski był wielkim zwycięstwem tajnych związków. Śród kontrkandydatów jego najodpowiedniejszym był królewicz Jakób Sobieski, mający dostateczne osobiste zalety dla objęcia tronu, a reprezentujący kierunek narodowy. Popierało go poważne stronnictwo, pragnące z domu Sobieskich utworzyć nową dynastję narodową — ale stronnictwo to zostało w walce wyborczej pokonane.

Akcja wyborcza Augusta II była finansowana i popierana przez żydów. Funduszków dostarczyli bankierzy żydowscy z Wiednia Samson Wertheimer („książe w Izraelu, naczelnik wygnania“, — patrz wyżej), jego wuj Samuel Oppenheimer, oraz niejaki Lehmann. Rola tych bankierów nie ograniczała się tylko do dawania pieniędzy: agenci ich działali na rzecz Sasa bezpośrednio na polu elekcyjnym. Między innymi agentem Wertheimera na miejscu był wpływowy żydowski lekarz, niejaki Emanuel de Jona vel Simcha Menachem, do niedawna lekarz nadworny króla Jana (posądzony o jego otrucie, — czego mu jednak w wytoczonym procesie nie zdołano udowodnić¹⁾). Osadzenie Augusta Sasa na tronie polskim było dziełem żydów i tajnych związków.

¹⁾ Patrz: Rolicki, op. cit. 260—261; A. Rawicz, „Wichrzenia żydowskie za Jana III“; „Myśl Nar.“, Nr. 52 dn. 10. XII. 1933; K. M. Morawski, „Geneza Masonerji a żydostwo“; „Gaz. Warsz.“, Nr. 116 z dnia 15. IV. 1933; K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości“, str. 529.

August II był wybitną postacią w tajnych związkach. To nie dość, że był protestantem — i że katolicyzm przyjął, wstępując na tron polski, tylko pro forma, aby uczynić zadość formalnemu warunkowi. Był on osobiście i zupełnie świadomie członkiem i działaczem tajnych związków.

Pochodził on z rodu, ściśle związanego z tajnymi związkami. Długi szereg jego przodków i krewniaków uprawiał kabalistykę i alchemję, należał do Zakonu Palmowego i do Różokrzyżowców, trudnił się okultyzmem¹⁾. Sam on osobiście trudnił się alchemją i otaczał licznymi alchemikami²⁾. Odbывał również seanse okultystyczne i „hołdował... praktykom kabalistycznym. Jako też adepta tej hebrajskiej wiedzy tajnej witali go zapewne żydzi lipscy w roku 1727, przy przejeździe Augusta z Polski, horoskopami kabalistycznymi”³⁾.

„August Mocny jest wogóle jednym z najbardziej praktykujących kabalistów na tronach europejskich. Otacza się alchemikami, utrzymuje kontakt z kabalizującym światem żydowskim, słucha wróżb astrologicznych i geomantycznych, liczy się poważnie z zapowiedziami rękopisu Grebnerowskiego⁴⁾. Jeżeli dodamy do tego wielką jego zależność od kapitałów finansjery obcej, wszakże elekcja jego została jawnie

¹⁾ Oświecenie pod tym kątem widzenia genealogji Augusta II — patrz K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, pierwsze stronicie.

²⁾ „Bractwo wrogów wstrz.”, str. 502. — Jeden z jego naddwornych alchemików, niejaki Böttger, „pomysłowy, czy też głęboko wtajemniczony”, jak pisze Morawski, obdarzył Augusta przepisem na wyrób wprawdzie nie złota, ale wydoskonalonej porcelany.

³⁾ Cytata z Morawskiego, „Bractwo wrogów wstrz.”, str. 503.

⁴⁾ Patrz rozdział „Początki tajnych związków w Polsce”.

niemal sfinansowana przez domy bankowe Berenda, Lehmana i Wertheimera, to otrzymamy nową sylwetkę władcy, tak niebezpiecznego dla interesów Polski.

Konsekwencje skomplikowanej psychiki Augustowej dojrzały w ciągu całego panowania, a objawiły się pod jego koniec morderczym dla Polski planem. Zamachy króla na całość terytorjalną Polski były już znane i badaczom dawniejszym, uszedł przecież ich uwagi szczególnie nader ważny, a ujawniony nie tak dawno przez jednego z badaczy saskich. Okazało się, że w okresie dojrzewanja królewskiego planu rozbiorowego między Saksonją a Prusami i wtedy, kiedy polityka zagraniczna sasko-polska koncentrowała się faktycznie w ręku jednego z najprzedniejszych ówczesnych masonów, premiera Manteuffla, powstała na początku roku 1728 w Dreźnie loża dworska, która zarazem otworzyła filję swoją i w Berlinie. Loża ta, do której należeli i August Mocny i Fryderyk Wilhelm I i późniejszy Fryderyk II i Manteuffel, miała charakter niektórych innych wczesnych loż masonskich, a rytuał, podobnie jak w „Zakonie Palmowym“, żartobliwie pijacki, dla którego to powodu nosiła miano: *Société des antisobres*¹⁾.

Owemu „Bractwu wrogów wstrzemięźliwości“ poświęcona jest właśnie monografia K. M. Morawskiego, którą tu niejednokrotnie cytujemy²⁾.

„Bractwo“ to, mimo żartobliwych form zewnętrznych, miało zgoła nie żartobliwe cele. „Za całą tą swawolą — pisze saski wydawca materiałów o tem

¹⁾ Cytata z K. M. Morawskiego „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską“, str. 243—244.

²⁾ K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości“, „Kwartalnik Historyczny“, Lwów 1934, Zeszyt 3, str. 489—534.

bractwie, Beschormer — kryła się powaga życia politycznego¹⁾. „Dojrzewał „wielki plan” (grand dessein) panowania Augustowego” — dodaje Morawski²⁾.

Ów „grand dessein” — to był plan rozbioru Polski.

August II wstępował na tron z tą samą myślą, z którą inny członek tajnych związków, Karol Gustaw szwedzki, około czterdziestu lat wcześniej wjeżdżał do Polski na czele najezdniczych hufców: z myślą o rozbiorze Polski. Po raz drugi w dziejach wychodził ze strony tajnych związków najzupełniej realnie pomyślany plan rozbioru.

W polityce swojej August II stosował się, zdaje się, do przepowiedni, zawartych w ułożonym przed z górą stuleciem przez saskiego astrologa, Grebnera, traktacie astrologicznym „Sericum mundi filium”, o którym pisaliśmy w rozdziale o początkach tajnych związków w Polsce. Traktat ten tylko dzięki temu znamy, że zachował się w spuściznie po Augustcie Mocnym w krajowej bibliotece drezdeńskiej³⁾. Członek „Blumenordenu” (związanego z zakonem Palmowym), „okultysta Jan Wilhelm Petersen ... odegrał interesującą rolę w przeddzień elekcji Augusta II, podsuwając za bobonnemu elektorowi odpowiednio przekształcony, dla widoków tej elekcji jego polskiej, znany nam już rękopis Grebnerowski⁴⁾”. Nie trudno sobie wyobrazić, że się August mocno prorocstwem Grebnerowskim przejął: mowa tam była o tem, że „Po Chrystjanie (II saskim) nastąpi August... cesarz, który rozszerzy

¹⁾ Cytuję za Morawskim, „Bractwo...”, str. 520.

²⁾ Ibid, str. 521.

³⁾ Morawski, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 241.

⁴⁾ Cytata z Morawskiego, ibid, str. 243. Patrz również „Bractwo”, str. 529.

granice Europy... Po nim (zaś)... August Wielki..., największy z wszystkich cesarzy... (pod którego)... władzą... nadejdzie (ponownie) Zbawiciel¹⁾.

Dążenie do doprowadzenia do skutku rozbioru snuje się przez cały czas panowania Augusta. Prof. Wacław Sobieski wymienia²⁾ lata 1698, 1700, 1701, 1702, 1703, 1704, 1706, 1708, 1709, 1710, w których August pracował nad urzeczywistnieniem planów rozbiorowych.

Już w roku 1698, w parę lat po wstąpieniu na tron, August zezwolił Brandenburczykom na okupację Elbląga i nosił się z zamiarem oddania im Prus Królewskich; dopiero, gdy na sejmikach zabrzmiały protesty przeciw zdradzie państwa i zjawiała się perspektywa detronizacji Augusta, oddziały elektorskie Elbląg opuściły.

W roku 1703 „zapytywał się „Mocny“... w Berlinie, później zaś w głównej kwaterze szwedzkiej, czy król Fryderyk i król Karol nie zechcieliby podzielić się z nim Rzeczpospolitą jako łupem³⁾.

W roku 1709 opracowywany był między Augustem, a Fryderykiem pruskim plan, według którego Inflanty otrzymałby Leszczyński, Prusy Królewskie, Warmję i protektorat nad Kurlandją — Prusy, a resztę Polski i Litwy — August. W tymże roku plan ten zmieniony został w tym sensie, że Prusy otrzymają ponadto Żmudź i część Wielkopolski. W roku 1710, w wyniku pertraktacji Augusta z Fryderykiem ustalono, że ponadto Rosja otrzyma Inflanty i duży szmat Litwy. Okrojona reszta Polski, połączona z Saksonją, miałaby się stać dziedziczną własnością Augusta⁴⁾.

1) „Bractwo“, str. 496.

2) „Dzieje Polski“, tom II, Warszawa 1924, str. 8.

3) Cytata z Morawskiego. „Bractwo“, str. 521.

4) „Bractwo“, str. 521—522.

Morawski cytuje szereg dalszych jeszcze dat, gdy Sas knuł plany rozbiorowe. „Pod rokiem... 1721 słyszymy przelotem o tym samym „wielkim planie“, wiedzy bowiem, jak informuje nas Konopczyński, zakreślił się dwaj żydzi naźworni Augustowi, Lehmann i Meyer między Dreznem a Berlinem, obwoząc jego plan rozbioru¹⁾).

„Wielki plan“ odżył znów w roku 1728, wraz z dojściem do steru spraw sasko-polskich Manteuffla²⁾. Manteuffel pośredniczył już w planach rozbiorowych w roku 1716 i 1718, jeżdżąc w owych latach w tym celu z ramienia Augusta, do Berlina³⁾).

W roku 1733 August Mocny spotkał się w Krossen z przedstawicielem króla pruskiego, Grumbkowem, obiecując Prusom całe Prusy Królewskie wraz z Toruniem, lecz bez Gdańska, rezerwując dla siebie Wielko- i Małopolskę wraz z Wilnem i zapowiadając oddanie reszty Polski Rosji. W temże spotkaniu, August układał plany kampanji prusko-rosyjskiej przeciw Polsce⁴⁾).

W parę dni później, 16 stycznia 1733, przybywał August do Warszawy po raz ostatni. I podobnie jak poprzedniego lata, czy jesieni, wisiął zamach stanu absolutystyczno-sukcesyjny ze strony królewskiej i teraz w powietrzu: „Nie chcę sukcesji bez rozbioru“ — powtarzał wtedy wszakże August. I jak poprzedniego lata, kiedy zgromadzał był zbrojny „kampament“ w Wilanowie, czy poprzedniej jesieni, świadczyło o jego planach i teraz zapewne ostre pogotowie dragonji przed siedzibą sejmu i mnóstwo „oberoficerów“, uwijających się po salach sejmowych. Kręcił się

1) Cytata z „Bractwa“, str. 522.

2) „Bractwo“, 522.

3) „Bractwo“, 523.

4) „Bractwo“, 524—525.

prawdopodobnie pomiędzy nimi i ten syn naturalny Augustowy¹), hrabia Rutowski, dowódca żółtego pułku ołbrzymich grenadjerów („grandmuszkietarów“) gwardji, ufundowanych na wzór poczdamski, drugi, obok Grumbkowa, łącznik pomiędzy Sasami, a Berlinem, „Adjutant“ z „Bractwa“. Śmierć jedynie królewska (w nocy z 31 stycznia na 1 lutego) udaremniła złowrogie te plany²).

„Nie pomogły te „wielkie plany“, nie pomogły zbrojenia i „kampamenty“ Augustowe, jak nie pomógł formowany przezeń w kontakcie z Berlinem, a z myślą o zamachu stanu, pułk „grandmuszkietarów“ Rutowskiego — wszystko to się nie udało, udaremnione, jak wiadomo, przez śmierć królewską³).

Wystarczy powyższej garści faktów i cytat, by stwierdzić, że plany rozbiorowe snuły się przez cały czas panowania Augusta II.

August II nie dbał zgoła o Polskę. Dbał on o swoją dynastję i o Saksonję, pragnąc z niej uczynić wielkie państwo, powiększone drogą zaboru na jej rzecz lwiej części ziem polskich. Dbał on o urzeczywistnienie planu tajnych związków zniszczenia Polski i plan ten uczynił planem własnym, — swoim, stanowiącym cel i sens jego życia „grand dessein“. Dbał wreszcie o Prusy, z którymi był stale w najściślejszych stosunkach, które chciał powiększyć kosztem Polski i którym umożliwił stanie się królestwem.

W kilka lat po wstąpieniu Sasa na tron polski, na początku roku 1701 Fryderyk, elektor brandenburski,

¹) Naturalnego potomstwa August pozostawił rzekomo — 354! Czemże jest wobec niego dyktator Wenezueli, Juan Gomez, ze swoim 70-cioorgiem dzieci!

²) Cytata z Morawskiego, „Bractwo“, str. 527—528.

³) Cytata z Morawskiego, „Bractwo“, str. 534.

od czasu „potopu” szwedzkiego nie będący lennikiem Polski jako władca Prus Książęcych, lecz będący nim dotąd jako władca Bytowa i Lęborka, ukoronował się w Królewcu, — za zgodą Augusta II — na króla pruskiego („König in Preussen”, król w Prusach). „Tytuł króla „in Preussen” był względem Polski zaborczy już w samym brzmieniu, bo nasuwał myśl, że jest królem w obojgu Prusach, a więc i w polskich, zachodnich... Nic dziwnego, że przeciw tej koronacji zaprotestował sejm warszawski. August II jednak nic sobie nie robił z tych protestów (głównie posłów wielkopolskich). I pierwszym monarchą, który złożył gratulację elektorowi brandenburskiemu, jako królowi pruskiemu, był elektor saski, jako król polski¹⁾.

A jakież były rządy Sasa w polskim życiu wewnętrznym?

O epoce saskiej panuje w Polsce wiele błędnych wyobrażeń. Rozpowszechniony jest pogląd o ostatecznym upadku autorytetu władzy królewskiej — i rozpręganiu się państwa wskutek tego.

W istocie „nigdy a nigdy nie miała Polska rządu tak silnego, jak za Augusta II i gdyby rząd silny był wszyskiem, trzebaby te czasy uznać chyba za wiek jakiś złoty historii polskiej! Król ten postarał się najpierw o to, żeby nie było wojska narodowego w Polsce, a tylko królewskie. Nie uzupełniał zgoła wojska, złożonego jeszcze z dawnych wiarusów Sobieskiego. Dobierano oficerów jak najgorszych, nieuków, hulaków, żeby wojsko polskie zepsuć. Poprostu: August II rozbroił Polskę. A ponieważ państwo bez wojska istnieć nie może, więc wprowadził do kraju swoje niemieckie wojsko z Saksonji... Rząd królewski zapeł-

¹⁾ Cytata z W. Sobieskiego, „Dzieje Polski”, tom II, Warszawa 1924, str. 8—9.

niał Polskę zoldactwem, jakim mu się podobało, nakładał kontrybucje na opozycjonistów, aż wreszcie taki był silny, że mógł rządzić bez sejmu, a podatków wybierał ile chciał; siła rządu doszła do tego, że zawierał zagraniczne umowy, dla Polski wielce szkodliwe, aż w końcu umawiał się o rozbiory — i co mu kto zrobił? Od tego było w Polsce królewskie, własne wojsko, króla samego tylko słuchające, żeby król siedział mocno na tronie i żeby się nie musiał bać nikogo¹⁾.

Na przykładzie Augusta Sasa widzimy, że lepszy jest nawet słaby rząd od rządu silnego, ale znajdującego się w nieodpowiednim ręku.

Spółeczeństwo w epoce saskiej było w stanie upadku, obniżone umysłowo, zdemoralizowane politycznie, skorumpowane przez żydów, a na szczytach (w warstwie magnackiej) silnie podminowane przez

¹⁾ Cytata z książki prof. dr. Feliksa Konecznego „Dzieje Śląska”, wydanie nowe, Bytom 1931, str. 387.

Pozwolę sobie przy okazji przytoczyć tu inną jeszcze cytate, zartobliwą, ale bardzo trafnie charakteryzującą czasy Augusta Mocnego: cytate z artykułu Jana Rembélińskiego „Na widowni” („Myśl Narodowa”, Warszawa, Nr. 4 z dnia 27 stycznia 1935).

„Kiedy... jałem dokładniej zastanawiać się nad doba Augusta II i Augusta III, poczęła ona zarysowywać mi się w jakimś nowem świetle, dostrzegłem w niej rozmaite objawy i znamiona, które musiałyby budzić pełne uznanie u dzisiejszego, „państwowo” wychowanego obywatela.

Więc przedewszystkiem: niezaprzeczona w tem sześćdziesięcioleciu likwidacja „sejmowiadztwa”. Wprawdzie sejmy formalnie bynajmniej nie zostały zniesione, nazewnątrz nic jakgdyby nie uległo zmianie, w rzeczywistości jednak, ustawicznie zrywane, w przeważnej mierze straciły wpływ na faktyczny bieg spraw państwowych, ograniczając niekiedy swoją rolę do zatwierdzania uprzednio już, przez inne czynniki powziętych decyzyj... W tych warunkach działalność Głowy Państwa uniezależniona została w praktyce od „demoliberalnej” kontroli sejmowej, co tembardziej

tajne związki. Ale mimo to — jedynie w tem społeczeństwie tkwiły zawiązki przyszłego odrodzenia i jedynie tylko ono przechowywało w sobie jakąś myśl obywatelską i uczciwe patriotyczne dążenia. Gdyby tylko od społeczeństwa zależała przyszłość — możeby się ona nawet nie ukształtowała tak tragicznie. Ale przyszłość zależała nie tylko od społeczeństwa, ale i od państwa. Główną bodaj tragedją czasów saskich jest to, że właśnie ster rządów państwem dostał się w ręce tajnych związków. I to nie w ręce należących do tajnych związków Polaków, których postępowanie byłoby może łagodzone przez jakieś z instynktu wypływające odruchy przywiązania do kraju — ale w ręce członka tajnych związków, który spełniał swoją wrogą Polsce rolę na zimno i bez podświadomych skrupułów: Niemca i protestanta, wrogię Polsce z samego instynktu.

zasługuje na uwagę, że program polityczny Augusta II streszczał się przecież w „narzuceniu Polsce silnych, możliwie absolutnych rządów” (t. zw. zasada „nadrzędności” Głowy Państwa w ustroju Rzplitej). Charakterystyczne też dla tego okresu jest urzeczywistnienie ideału „trwałości rządu”, w znaczeniu możliwie jak-najdłuższego utrzymywania się tych samych jednostek i grup u steru: taki Brühl, na przykład, rządził przecież w ciągu lat zgórą dwudziestu pięciu!

Niezależność naszej polityki zewnętrznej objawiała się wtedy, jak wiadomo, w złych stosunkach z Francją, tudzież w zbliżeniu z Prusami. Zerwano ze „ziemi obyczajami” z czasów Zamoyskich i Żółkiewskich, kiedy sprawy układów międzynarodowych omawiano i rozstrzygano w dyskusji sejmowej, natomiast Głowa Państwa, nie zmuszona liczyć się ze zmiennymi nastrojami opinii publicznej, nie potrzebując ujawniać przed nią swoich planów, mogła prowadzić politykę samodzielnie, nie zwracając uwagi na popularność, jak to widać w stosunkach Augusta II z ościennymi mocarstwami.

O wolnomyślności i duchu postępowym ówczesnej elity państwowej najlepiej świadczy fakt założenia — w tej epoce

Zniszczenie wojska polskiego przez Augusta Sasa — zamienienie Rzeczypospolitej na kraj zupełnie bezbronny, — to jest bodaj praprzyczyna rozbiorów. Gdyby nie ono — kto wie, czy byłoby do rozbiorów doszło.

Dzięki rozbrojeniu Polski stała się ona boiskiem dla sąsiadów. Czasy saskie i stanisławowskie stano-

właśnie — organizacji masońskiej w Polsce oraz udział w zakonspirowanych lożach najwybitniejszych dygnitarzy. Z tem też w związku był najprawdopodobniej humanitarny duch tolerancji, wyrażający się np. w usunięciu w szeregu miast średniowiecznego przywileju „de non tolerandis Judaeis”.

Pedagogika w tej dobie kładła nacisk na dobre zorganizowanie wywiadu o uczniach, oraz na wpojenie w nich pozytywnego stosunku do współczesności, dużo więc czasu, obok lekcyj, poświęcano na aktualne obchody, uroczystości na cześć osób, wysoko postawionych i t. d. Tenże sam pozytywny stosunek do współczesności urwydatnia się także w literaturze tego okresu.

Czem jednakże byłaby najświetniejsza nawet epoka, bez męzów kierowniczych, bez geniusza opatrnościowego, bez wodza? Posłuchajmy, co o szczęściu czasów saskich pod tym względem powładali „miarodajni” ich przedstawiciele. Oto słowa, jakimi Krzysztof Stanisław Zawisza, marszałek sejmu, charakteryzuje postać Augusta II:

„Godzi się waszej królewskiej mości z Platonem przypisać, żeś jest rex deus quispiam humanus, bo w dzielności twojej, męstwie i odwagach, w potędze i majestacie, któremi pokazywałeś i pokazujesz .. nic ludzkiego nie masz, ale raczej coś boskiego.

Niechaj tam wieki, i dawniejszych czasów polskie kroniki sławę światu polskich monarchów wystawują... ja krótko powiadam, że nam wieki zazdroszczą...! Co świat we wszystkich przez niemałe wieku przeciągi uważał, uznawał, chwalił, to my w jednym tobie razem widzimy wszystko, adorujemy i bez podchlebstwa wyznawamy prawdziwą a nieobludną wiarą. W łobie Lecha fortuna... i szczodroblivość Piasta... Mieczysława bogobojność, Bolesława Chrobrego męstwo i siła, Bolesława Śmiałego wspaniałość, Kazimierzów dwóch pobożność i sprawiedliwość — albo równo, albo lepiej i bardziej skoncentrowane”...

wią jeden nieustający okres ciągłych przemarszów, a nawet stałego stacjonowania obcych wojsk na ziemiach polskich. Z tego upadku i poniżenia nie podźwignęła się Polska aż do końca swego formalnie niezależnego bytu.

A tymczasem w tym samym okresie rosły w potęgę Prusy. Fryderyk II gruntował szeregiem wojen mocarstwowe stanowisko swego państwa. W roku 1742 cały prawie Śląsk (z wyjątkiem ziemi Cieszyńskiej i Opawskiej) przyłączony został do Prus — a pokój hubertusburski z roku 1763 kończący krwawą wojnę siedmioletnią, zabór ten zatwierdził. Polska mogła się tylko biernie przyglądać, jak prastara ziemia śląska, odwieczne dziedzictwo Polski, nigdy przez naród polski nie zapomniane, stawała się własnością najgroźniejszego obecnie wroga Polski, który geograficznie ujmował teraz ziemie polskie w kleszcze.

Z całym rozmachem rozpoczął się kilkuwiekowy proces budowy potęgi pruskiej kosztem Polski, — proces, o którym pruski mąż stanu naszych czasów, Bülow, napisał w r. 1916-tym: „W każdym razie nie możemy zapomnieć, że monarchja pruska doszła do wielkości dzięki rozpadowi Rzeczypospolitej Polskiej i że czarny orzeł... wyrósł w walce z orłem białym¹⁾“.

Od czasu Augusta II nie było już ani jednego króla w Polsce, który byłby całkowicie niezależny od tajnych związków.

* * *

Na przełomie czasów saskich i stanisławowskich miał miejsce fakt napozór drobny — w istocie jednak

¹⁾ Fürst Bern. Bülow, „Deutsche Politik“, str. 272, cytuję za Andrzejem Wojtkowskim, „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego“, pamiętnik zjazdu historyków, t. I, str. 613.

brzemienny w bardzo ważne skutki. Jest nim chrzest żydowskiej sekty frankistów.

Przenikanie żydów wewnątrz społeczeństwa polskiego dokonywało się zresztą — nieraz w rozmiarach dość poważnych — również i dawniej. Duża część ochrzczonych żydów przedostawała się w szeregi szlachty. W statucie litewskim zawarta była klauzula, brzmiąca jak następuje: „Jeżeliby który żyd lub żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich za szlachcica poczytani być mają“¹⁾. Korzystając z tego artykułu statutu litewskiego ochrzczeni żydzi na Litwie „uważali się za szlachtę, bez osobnej nobilitacji sejmowej ubierali się w kontusze, chodzili przy szablach, zajmowali urzędy, kupowali dobra ziemskie, jednym słowem odgrywali rolę panującej warstwy narodu“²⁾.

Ale również i w Koronie bardzo wielu ochrzczonych żydów zostawało szlachtą. Dokonywało się to drogą nobilitacji, albo przyjmowania do szlacheckich rodzin polskich (adopcja itp.) Chrzty dokonywane były przeważnie dla kariery, — chrzcili się żydzi najzamożniejsi i mający najrozleglejsze stosunki, to też łatwo im było wystarać się o skuteczne poparcie przy zabiegach o uszlachcenie. Częstym zwyczajem było, że chrzczący się żydzi dobierali sobie najwybitniejsze osobistości polskie na ojców chrzestnych. Jak twierdzi Didier³⁾, w herbarzach szlachty polskiej spotykamy setki uszlachconych rodzin neofickich.

1) Stanisław Didier, „Nowochrześcijanie żydowscy w dawnej Polsce“, Myśl Narodowa nr. 21 z dn. 20. V. 1934.

2) Stan. Didier, „Frankiści“, Myśl Narodowa nr. 28 z dn. 30. VI. 1934 za „Starożytnościami Polskimi“ Feliksa Bentkowskiego.

3) „Nowochrześcijanie żydowscy w dawnej Polsce“.

Teodor Jeske-Choiński, który zadał sobie trud przeszukania metryk w archiwach pewnej liczby kościołów celem stwierdzenia rozmiarów procesu chrzczenia się żydów w Polsce i zebrany tą drogą materiał — obejmujący zaledwie drobną cząstkę rzeczywistości, gdyż pochodzący tylko z niewielkiej liczby kościołów — ogłosił w książce „Neofici polscy”¹⁾ odnalazł dane o 6 rodzinach ochrzczonych żydów, nobilitowanych w wieku XVI i XVII-tym²⁾, oraz stwierdził, że w roku 1764—1765 nobilitowano 52 rodziny ochrzczonych żydów, według jego zdania niefrankistów³⁾. Żydów ochrzczonych nieuszlachconych, albo niewiadomo, czy — wówczas, lub później — uszlachconych, odnalazł liczbę ogromną. Wiadomo jest, że ks. Turczynowicz (zmarły w r. 1773), który zajmował się nawracaniem żydów, ochrzcił ich około 500, a założony przez niego zakon Marjawitek ochrzcił do roku 1820 około 2000 żydówek⁴⁾. Dr. L. Białkowski ustalił, że w samym tylko mieście Poznaniu 17 ochrzczonych żydów uzyskało w latach 1577—1784 prawo miejskie⁵⁾.

Ochrzczeni żydzi przyjmowali zazwyczaj nazwiska polskie, — najczęściej uformowane sztucznie, np. pochodzące od miejscowości pochodzenia (np. Dobrzyński od Dobrznia), od imienia (np. Jakubowski od Jakuba), od dnia chrztu (np. Niedzielski od niedzieli), albo od miesiąca chrztu (np. Wrzesieński, Październi, Listopadski, Listopadzki, Marzecki itp.) albo od jakiejś okoliczności (np. Przybylski, Przybyłowski, bo przybył z daleka⁶⁾.

1) Teodor Jeske-Choiński, „Neofici polscy”, Warszawa 1905.

2) Op. cit. str. 9—18.

3) Op. cit. str. 21—25.

4) Jeske-Choiński, op. cit. str. 21.

5) „Neofici wśród dawnych mieszczan poznańskich”, „Kronika miasta Poznania”, Nr. 1 z dn. 31. I. 1923 r., str. 14—16.

6) Jeske-Choiński, op. cit. str. 39—41.

Szczególnie ulubione były przez nowochrzczeńców nazwiska: Dobrowolski, (z dobrej woli się ochrzcił), Dąbrowski, Krzyżanowski (od krzyża), Lewicki, Lewiński (od imienia Lewi), Majewski, Kwieciński, Kwiatkowski, (maj, kwiecień), Nawrocki (Nawrócony), Józefowicz i Grudziński (grudzień). Każde z tych nazwisk nosi po kilkanaście niespokrewnionych z sobą rodzin nowochrzczeńców¹⁾.

Asymilacja tych ludzi wyglądała tak, jak zwykle wygląda asymilacja żydów, chrzczących się dla interesu. Nieraz spełniali oni nadal obrzędy religii żydowskiej. Np. wiadomo jest o Eljaszu Ebercie, żydzie, który przyjął katolicyzm w wieku XVII, został nobilitowany i obdarzony bogatymi dzierżawami rządowymi, że pod płaszczykiem gorliwego chrześcijanina, był żydem spełniającym nakazy judaizmu²⁾.

Ten zastrzyk krwi żydowskiej nie mógł się, oczywiście, nie odbijać na spoiwości społeczeństwa polskiego, tembardziej, że przenikał przedewszystkiem do jego warstw czołowych.

Ale zastrzyk ten był niczem w porównaniu z zastrzykiem, jaki stanowił chrzest frankistów³⁾.

Jakób Lejbowicz, zwany Frankiem, urodzony na Podolu polskiem, lecz wychowany w Turcji, wychował się w szeregach ruchu „sabbatajskiego” (wywołanego przez pseudomesjasza Sabbataj Cwi w wieku XVII w Turcji, — p. wyżej). Stał się on prowodyrem tłumów żydowskich, które „służyły mu jako dziedzicz-

¹⁾ Jeske-Choiński, op. cit. str. 41.

²⁾ Didier, „Sabbataj Cwi i jego zwolennicy”, „Myśli Narod.” Nr. 22 z dnia 27. V. 1934.

³⁾ O frankistach istnieje dość obszerna literatura, zarówno ze strony polskiej, jak ze strony żydowskiej. Część jej cytuje Rolicki, op. cit. str. 275—305.

nemu panu poddani¹⁾. W roku 1755 przybył on na czele swych wyznawców, tworzących zwartą organizację, jakby sektę, do Polski. W Polsce zdobył sobie wśród żydów olbrzymią rzeszę zwolenników.

Uważany on jest powszechnie za sekciarza, przeciwstawiającego się prawowiernemu żydostwu. Między innymi takie jest zdanie Jeske-Choińskiego. Nie jest to jednak, zdaje się, pogląd słuszny. Rolicki na podstawie szeregu faktów przychodzi do przekonania, że był on przez czołowe czynniki żydowskie odkomenderowany do spełnienia misji, leżącej w interesie Izraela jako całości. Wieńce wyjaśniają własne słowa Franka, powiedziane do współwyznawców: „Powiadam wam, kto się nie pomiesza z narodami, daremna praca jego”. Chodziło mu niewątpliwie o to, by liczną rzeszę wybitnych żydów (bo jego zwolennicy, to byli w dużym odsetku ludzie wybitni, częściowo rabini itd.) wprowadzić do wnętrza społeczeństwa polskiego — i tą drogą zdobyć sobie, w rozstrzygającym momencie dziejów Polski, wpływ na dalsze jej losy. Frank miał zdaje się, rozległy program akcji politycznej na ziemiach polskich w interesie Izraela, — którego nie zdołał jednak urzeczywistnić. Według Rolickiego, chodziło tu o wykrojenie z terytorjum Polski obszaru na państwo żydowskie (Judeo-Polskę, — odpowiednik dzisiejszej Palestyny, czy Biro-Bidżanu²⁾.

1) Z. L. Sulima, „Historja Franka i frankistów”, str. 129, cytuje Didler.

2) Zrozumienie polityki żydowskiej w Polsce tuż przed rozbiorem — a zwłaszcza polityki Franka — ułatwia w dużym stopniu wmyślenie się w treść polityki żydowskiej wobec Turcji w XIX i XX wieku. Twórca nowoczesnego sjonizmu Teodor Herzl powiedział raz, że Palestynę będą mogli żydzi uzyskać dopiero, gdy nastąpi rozbiór Turcji. Gdy w latach 1912—1919 częściowy rozbiór Turcji istotnie nastąpił — mandat palestyński doszedł

„Gdybyście wy wiedzieli, poco ja przyszedłem do Polski, tobyście łzami (radości) oblewali ziemię. Mówię wam, iż niebawem przyjdą panowie i księżęta do mojego dworu i przez kilka niedziel stać będą przed memi drzwiami, byleby mówić ze mną. A co więcej będzie, nie mogę wam powiedzieć“, mówił do swych wiernych. „Nie obawiajcie się, ani ich, ani rozruchu, tylko czyńcie co wam rozkażę“. „Jabym ten kraj nazwał prędzej żydowskim, niż polskim. Judzką, nie polską ziemią, bo te miliony mieszczan i chłopów polskich dla żydów jedynie żyją, na nich w pocie czoła pracują i sam Bóg po Palestynie Polskę musiał dla żydów na nową ziemię obiecaną, a Kraków na nową Jerozolimę przeznaczyć“. „Teraz zapowiadam wam nowe rzeczy i z początku przepowiadam wam koniec, mianowicie musicie płakać i żałować mieszkańców Krakowa i jego okolic... z wściekłością uderzy burza Boża, uderzy na głowę bezbożnych i pochłonie

rzeczywiście do skutku. Ten sukces polityki żydowskiej był owocem wysiłków bardzo długotrwałych, — znacznie starszych, niż sjonizm. Plan zdobycia Palestyny dla żydów w oparciu o Anglię (wbrew polityce francuskiej, chcącej zdobyć sobie oparcie w Egipcie i Syrii, dla odcięcia Anglii drogi do Indyj) był już aktualny i realnie przez politykę angielską traktowany... po roku 1831, gdy przyjazny Francji wicekról Egiptu, Mehemed Ali, Palestynę zdobył. Odtąd projekt ten nigdy już aktualności nie utracił zarówno w rachubach żydowskich, jak w rachubach angielskich. — Już zresztą z roku 1800 znana jest angielska publikacja (James Bicheno „The Restoration of the Jews“), propagująca powrót żydów do Palestyny. Tyle wiemy, dzięki faktom historycznie stwierdzonym. (Patrz: Kucharzewski, „Sprawa żydowska“ w tomie VI, „Od białego caratu do czerwonego“, str. 337 i następne). Oczywiście jest rzeczą bardzo możliwą, że w mrokach konspiracji nad urzeczywistnieniem tego projektu pracowano jeszcze znacznie wcześniej, choć o tem nie wiemy. Na przykładzie sprawy palestyńskiej widzimy jak wytrwale, całemi pokoleniami,

wszystko do najgłębszej przepaści. Kto ujdzie miecza, wpadnie w przepaść. Mógłbym tu jeszcze wiele powiedzieć, dla rozumnych to jest dosyć, a dla mądrych dość jednego słowa¹⁾.

„Chrzest Franka w Warszawie, — pisze Rolicki — odbywa się z niezwykłą wspaniałością. Wjechał uroczyście karetą, zaprzężoną w sześć koni, otoczony świtą, złożoną z 30—50 ludzi, agentów jego i gwardzistów“. „Przez całe życie roztacza Frank przepychiście królewski, choć był tylko synem pospolitego rabina. W Bernie, a potem w Offenbachu szasta milionami. Pieniądze płyną doń z Polski i z Turcji. Sumę pieniędzy, wywożonych z Polski dla Franka do Offenbachu szacują na z górą 4 miliony złotych polskich rocznie“. Jak się okazuje²⁾ finansowali go jego rzekomi wrogowie, żydzi-talmudyści.

Żydzi wszystkich czasów nazywali go „chachamem“. („Chacham“ to był ongiś jeden z naczelnych urzędów

pracuje polityka żydowska — a zarazem jak skutecznie potrafi ukryć swą działalność przed wzrokiem nieżydowskich społeczeństw.

Polityka żydowska wobec terytorjum Polski jest równie wytrwała i na przestrzeni kilku wieków równie konsekwentna, jak wobec terytorjum Palestyny. Polityka Franka w Polsce w XVIII, a polityka sjonistów w Turcji w wieku XX, to są zdaje się dwa fakty najściślej analogiczne, choć różniące się metodami (odmiennymi wobec różnicy epok, stanowiska żydów w świecie itd.) i różniące się pod względem osiągniętych skutków (w Polsce Frank celu nie osiągnął). Zdziwiający podobieństwo losów Polski i Turcji, — wielkich państw przy udziale wybitnych żydów popadłych w tak straszliwy upadek, — wiele myśli również nasuwa.

¹⁾ Cytaty te pochodzą z zachowanego rękopisu uczniów Franka „Księga słów Pańskich“, cytowanego przez Aleksandra Kraushara w dziele „Frank i Frankiści“, oraz z listów Franka, cytowanych przez Zygmunta Lucjana Sulimę w dziele „Historja Franka i Frankistów“. Przytaczam za Rolickim.

²⁾ Hilary Nusbaum, „Historja żydów“, t. V, str. 276.

żydowskiego „Synhedrjonu“). Tytuł ten powtarza w odniesieniu do Franka nawet dziennik „Hajnt“ z dnia 18. XII. 1931¹⁾).

Cała sekciarska akcja Franka była zapewne tylko pozorem, dla lepszego ugruntowania przekonania o szczerości jego zerwania z żydostwem. Frankiści, rzekomo prześladowani przez żydów, udali się pod opiekę biskupa kamienieckiego, wkrótce potem mianowanego arcybiskupem lwowskim, Mikołaja Dębowskiego. Ten im nie ufał, lecz wkrótce zmarł, podobno otruty²⁾). Następca jego, administrator diecezji lwowskiej, ksiądz Mikulski, obdarzył ich poparciem.

W rezultacie Frankiści przyjęli chrzest. Według zgodnego zdania szeregu autorów, zarówno Polaków³⁾ jak żydów, frankistów ochrzciło się 24 000. Z tego 6000 miało osiąść w samej Warszawie.

Wielu z nich zostało nobilitowanych, zwłaszcza po rozbiorach. Wszyscy oni przybrali nazwiska polskie (sam Frank przybrał nazwisko Dobrucki). Jak twierdzi Jeske-Choiński — ludzie ci nie byli karjerowiczami, nie dbali o robienie majątków, lecz zdobywali sobie duże stanowisko w społeczeństwie polskim, jako ludzie nauki, prawnicy, członkowie inteligencji itd. Do szczególnego znaczenia doszły wśród nich rodziny Wołowskich, Krysińskich, Jasińskich, Jeziorańskich, Rudnickich, Piotrowskich, Naimskich, Majewskich, Łąbeckich, Jakubowskich, Matuszewskich, Rydeckich i Zielińskich⁴⁾).

¹⁾ Cały powyższy ustęp oparty na Rolickim, op. cit. 275—305.

²⁾ Rolicki, str. 275—276; Didier, „Działalność Jakóba Franka“, „Myśl Narodowa“ Nr. 25 z dnia 17. XI. 1934.

³⁾ Patrz Rolicki, str. 278 oraz Didier, „Frankiści w wolnomularstwie polskim“, „Myśl Narodowa“ Nr. 32 z dn. 29. VII. 1934. Są jednak pozatem głosy szacujące ich liczbę znacznie niżej.

⁴⁾ Jeske-Choiński, str. 71.

Władze umierającej Rzeczypospolitej zorjentowały się jednak w końcu, że działalność Franka zmierza do jakichś niebezpiecznych dla Polski celów politycznych. W roku 1760 Frank został aresztowany i internowany w twierdzy Częstochowskiej, gdzie przebywał do roku 1773. Wydostawszy się z Częstochowy, przeniósł się do Brna Morawskiego, a następnie do Offenbachu, skąd poprzez granicę kierował swą organizacją w Polsce. Umarł w r. 1791.

Czem byli frankiści później — niech zaświadczy Jeske-Choiński, który jak wspomniano wyżej, stał na stanowisku, że konflikt Franka z żydostwem był rzeczywisty i szczerzy, a więc napewno nie skłonny był do przesady w podejrzliwości wobec jego uczniów. Frank „zakazał im łączyć się z ludnością rdzenną, uważał ich mimo chrztu za członków osobnej sekty”¹⁾. „Aż do roku 1810 mniej więcej tworzyli frankiści gromadę nieszczerých neofitów, obcych ludności chrześcijańskiej własnymi obrzędami i majakami sabbatejskimi”²⁾. „Dopiero około roku 1810 zaczyna „wiara” Franka powoli gasnąć... Dorastało drugie i trzecie pokolenie, które kształciło się w szkołach pijarskich, zżyło się z ludnością rdzenną, co im jednak wcale nie przeszkadzało trzymać się ciągle kupy, zenić się pomiędzy sobą, popierać się nawzajem, uważać się za jedną rodzinę. Tak potężnym był wpływ Franka, że go sto lat odmiennych warunków nie zmogło, nie strawiło. Dopiero najmłodsze, współczesne pokolenie frankistowskie sprzeniewierzyło się wskazówkom swego mistrza, miesza się także krwią z współwyznawcami aryjskimi”³⁾. „Posłuszni wskazówkom Franka

¹⁾ Str. 68.

²⁾ Str. 68.

³⁾ Str. 68—69.

nie mieszała się frankiści przez sto lat z rasą aryjską. Albo żenili się pomiędzy sobą, albo z neofitami i neofitkami świeższej daty. Dopiero około 1850 roku zaczęli niektórzy frankiści łamać tradycje „kompanji”. Pierwszy przykład w tym kierunku dali Wołowscy, Łabęccy i Krysińscy. Później uczynili to samo inni¹⁾).

Według innych źródeł, podobno jeszcze za czasów Paskiewiczowskich, a więc blisko połowy XIX wieku, frankiści nie tylko żenili się wyłącznie między sobą, ale „odprawiali jakieś tajne obrządki”²⁾).

„Minęły lata — napisał Rolicki w roku 1932. — Dziś potomkowie frankistów w znacznej większości rozplynęli się już istotnie w życiu polskim. Pod warunkiem, że w danej rodzinie miał miejsce szereg małżeństw byłych frankistów z rdzennymi aryjkami, można mówić z całą nawet pewnością o pełnej asymilacji tych rodzin. Czy istnieje jeszcze dzisiaj tajny związek, obejmujący choć szczupłą garść potomków dawnych frankistów? — nie mam danych, by na to pytanie odpowiedzieć”³⁾).

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną — że związek taki nie tylko nie istnieje dziś, ale nie istnieje od dość dawna. Ale istota zgubnego dla Polski wpływu frankistów — zarówno jak neofitów, ochrzczonych przed nimi lub po nich — nie polega na działalności ich odrębnego związku: polityka Franka nie została urzeczywistniona, a więc większej szkody nie przyniosła. Istota tego zgubnego wpływu polega na czemś zupełnie innym: na tem, że frankiści, wtargnąwszy w szeregi

¹⁾ Str. 107.

²⁾ „Żydzi w Polsce Odrodzonej” str. 280, cytuję za Stanisławem Didier. „Rządy Paskiewiczowskie w Królestwie”, Myśl Narodowa nr. 41 z dn. 23. IX, 1934.

³⁾ Str. 305.

inteligencji polskiej, stali się w niej materiałem, podatnym do stworzenia masowego oparcia dla masonerji.

Nawet gdyby przypuścić, że nie jest słuszne posądzanie ich o potajemne trwanie w wierności Izraelowi (o kryptożydostwo), należy stwierdzić, że stanowili oni z natury rzeczy żywoł, najsłabiej z narodem i jego ideałami związany, najbardziej kosmopolityczny i najbardziej skory do wszelkiej działalności wywrotowej i rozkładowej.

Jest rzeczą znaną, że żydzi stanowią element wyjątkowo niepodatny do asymilacji. Pominąwszy całą przyrodniczo-rasową doktrynę obozu hitlerowskiego, z którą zgodzić się niepodobna, trzeba hitlerowcom przyznać, że słuszny jest ich pogląd, iż nawet w ludziach, w których żyłach krew żydowska uległa rozcieńczeniu wskutek kilkakrotnych małżeństw ich przodków z nieżydami, cechy żydowskie nie ulegają zatarciu. Instynktowne poczucie solidarności z rasą żydowską odzywa się w nowochrzcieńcach w większości wypadków nawet po upływie kilku pokoleń. Cechą wyróżniającą przytłaczającą większość osób żydowskiego, lub częściowo żydowskiego pochodzenia, jest posiadanie szeregu charakterystycznych, wybitnie odrębnych właściwości psychicznych, takich, jak duch buntu, niechętnie lub nienawistne ustosunkowanie się do panującego porządku, do tradycji, do ustalonych pojęć moralnych itd., jak żyłka kosmopolityczna, jak gust do rewolucji i przewrotu, jak wreszcie gruby materializm, cynizm, kult pieniądza, bezwzględność, okrucieństwo, mściwość, oraz nieliczenie się z panującymi poglądami moralnymi¹⁾.

¹⁾ Oto jak się ten fakt przedstawia oczom poety (Stanisława Wyspiańskiego, który wypowiedział słowa poniższe w dramacie „Wyzwolenie” ustami Konrada w rozmowie z Maską dwunastą):

Rząd hitlerowski ograniczył w prawach politycznych w Niemczech nie tylko rodowitych żydów, ale i półżydów, a nawet ćwierć-żydów (słynne zagadnienie „babki żydowskiej“). Pomijając uzasadnienie teoretyczne tego zagadnienia (oczywiście nietrafne, gdyż wyłączające możliwość istnienia dodatnich wyjątków, które przecież niewątpliwie się czasem zdarzają) — należy przyznać, że zarządzenie to oparte jest na stwierdzeniu faktu zupełnie niewątpliwego, że ludzie o przymieszce krwi żydowskiej stanowią w swojej masie żywiół politycznie niepewny i skłonny do poczynań odśrodkowych i rozkładowych. Jak obliczył departament rasowy ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy, osób należących do tej kategorii istnieje w Niemczech około dwóch i pół miliona¹⁾. Już ta jedna cyfra dowodzi, jak wielkie rozmiary przybiera nieraz infiltracja krwi żydowskiej w społeczeństwach chrześcijańskich. Gdyby zmieszanie żydów z ludnością rdzenną przybrało w Polsce te same rozmiary, co

„U nas jest kraj gościnny.: No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej... Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli z czystej krwi narodu... Oto przedewszystkiem: powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu... Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet... A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dcm męża obcego i czyni zeń dom polski... Jeżeli tak czyni, to czyni podłość... Czyni podłość, która się prędzej czy później odzwie w charakterze potomstwa... Żewytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzędają“. Oczywiście, mówiąc o tych „obcych“, Wyspiański nie myślał o polszczyjących się Niemcach itp., lecz o żydach.

¹⁾ Patrz Dr. Karol Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie“, Poznań 1934, str. 122.

w Niemczech, to wobec większej liczby żydów u nas (w Niemczech 700 000, w Polsce 4000 000) mielibyśmy około 15 milionów Polaków z przymieszką krwi żydowskiej, a więc większą część narodu. Na szczęście, zmieszanie to nie jest u nas tak znaczne: większość żydów trwa w Polsce w odosobnieniu, nie mieszając się z nami. Ale mimo to z parę milionów mieszanców w masie naszego narodu posiadamy. Wprawdzie duże odłamy naszego narodu są prawie zupełnie od przymieszki żydowskiej wolne (lud wiejski, część wiejskiej szlachty, część starego, zwłaszcza drobniejszego mieszczaństwa), to też mamy skąd czerpać świeże, zdrowe i obcym wpływem nie skażone siły. Ale w warstwie inteligencji miejskiej (herbowej i nieherbowej), odgrywającej w życiu politycznym zawsze rolę największą, a dalej w takich warstwach, jak proletarijat miejski, jak warstwa pośrednia w miastach (fryzjerzy, szoferzy, panny sklepowe, półinteligencja itd.), jak niektóre odłamy mieszczaństwa itd., posiadamy przymieszkę żydowską bardzo silną — i wciąż odnawianą przez nowy dopływ wchodzących w nasze społeczeństwo żydów.

Fakt ten zaczął się z chwilą chrztu frankistów — i dlatego chrzest frankistów ma w dziejach Polski tak wielkie znaczenie. Wraz z chrztem frankistów znalazła się w szeregach inteligencji polskiej (wyrosłej bardzo szybko i nagle wskutek wielkiego przewrotu społecznego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku, polegającego na przekształceniu się społeczeństwa polskiego ze społeczeństwa wiejskiego na społeczeństwo, mające swój ośrodek centralny w miastach¹⁾), a wobec tego dającej łatwy wstęp żywiolom obcym) liczna rzesza żydów, przez długi czas zupełnie nie zasymilo-

¹⁾ Patrz: Karol Stefan Frycz, „Z dziejów naszej przemiany społecznej”, cykl artykułów w „Myśli Narodowej” z r. 1934.

wanych i tworzących grupę całkowicie odrębną — a mimo to mających wewnątrz społeczeństwa polskiego mocne stanowisko.

Tak samo jak dzisiaj zjawisko polityczne, noszące nazwę rządów sanacji, oglądane z pewnej perspektywy, może być określone jako rządy swoistej warstwy społecznej, stanowiącej produkt zmieszania żywiołu polskiego z żywiołem żydowskim, tak wiele objawów dziejowych w Polsce z końca XVIII oraz XIX wieku może być określone jako dzieło tego środowiska, w którym wielką rolę odgrywali nowochrześciany z frankistami na czele. Kierownictwo polityczne Polski z końca XVIII i z XIX wieku pozostawało naogół nieprzerwanie w rękach masonerji (mimo, że rdzeń społeczeństwa, a nawet jego kierownictwo moralne i kulturalne najczęściej nic z masonerją i z całą jej atmosferą duchową nie miały wspólnego) — a że tak było, to jest to w niemałej mierze wynikiem wdarcia się w szeregi inteligencji polskiej wielkiej liczby żydów, którzy dla poczynań wolnomularstwa stali się ośrodkiem krystalizacyjnym, oraz którzy dostarczyli mu wielkiej liczby ludzi na stanowiska kierownicze.

We wszystkich zwrotnych momentach dziejów Polski — w epoce sejmu czteroletniego, insurekcji kościuszkowskiej, powstania listopadowego, w epoce rządów zaborczych — odegrali frankiści rolę, która w sposób niezwykle niebezpieczny na losach Polski zaciążyła ¹⁾.

¹⁾ Patrz Stan. Didier, „Frankiści” Myśl Narodowa nr. 28 z dn. 30. VI. 1934, „Frankiści w epoce insurekcji” nr. 31. z dn. 22. VII. 1934, „Frankiści w wolnomularstwie polskim” nr. 32 z dn. 20. VII. 1934, „Powstanie listopadowe a żydzi” nr. 40 z dn. 16. IX. 1934, „Rządy Paskiewicza w Królestwie” nr. 41 z dn. 23. IX. 1934.

Na marginesie rozdziału o Frankistach warto wspomnieć o pod pewnemi względami pokrewnem, choć w innych warunkach

i z innych przyczyn zrodzonym zjawisku, jakim byli (i są) marrani hiszpańscy. Podobieństwo sprawy marranów i sprawy frankistów polega na tem, że są to największe dwie zbiorowości kryptożydów w społeczeństwach chrześcijańskich. (Podobną zbiorowością są „dönmäh'ni” w społeczeństwie muzułmańskim w Turcji). Marrani przyjęli chrzest w początkach piętnastego wieku. Gdy w końcu tegoż wieku żydzi zostali z Hiszpanji wygnani, znacznej części marranów udało się pozostać w Hiszpanji, pomimo śledztw, usiłujących ustalić, kto z nich nadal nakazy religji żydowskiej wypełnia. Jakkolwiek niepojętem się to wydaje, marrani pozostali żydami po dziś dzień, a więc pomimo upływu połowy tysiąclecia. W rodzinach marrańskich, zwłaszcza tam, gdzie żyją one w większych skupieniach, po dziś dzień utrzymała się wierność dla religji Izraela i poczucie, że chrześcijaństwo jest tylko ich maską zewnętrzną, nienawistną im i obcą. Obrzędy żydowskie wykonywane są przez nich po dziś dzień, — zazwyczaj po nocach, w czterech ścianach domów, w wielkiej tajemnicy. Obrzędy te uległy znacznemu uproszczeniu, część z nich, ta zwłaszcza, która wymaga pewnej ostentacji, została całkowicie zapomniana. Również i ich religijne pojęcia, wskutek braku możności gruntowniejszych studjów rabinicznych w środowisku marrańskim, uległy zubożeniu, przeinaczeniu i zwulgaryzowaniu. Ale zasadniczy zrab wierzeń marrańskich i ich obrzędowości pozostał po dziś dzień niezmienny. Obecnie śmielsze jednostki marrańskie nawiązują kontakt ze światowem żydostwem i zupełnie jawnie wstępują do gmin wyznaniowych żydowskich.

Marrani odegrali na całej przestrzeni swych dziejów wielką rolę w rozkładaniu społeczeństw chrześcijańskich. We wszystkich tajnych związkach, zwłaszcza w początkach czasów nowożytnych, przewijają się nazwiska marrańskie. Marranom udawało się nieraz zdobywać sobie dużą pozycję wśród duchowieństwa katolickiego, nawet zostawać biskupami, — przy równoczesnem trwaniu w wierności żydostwu. (Oczywiście bywali też i marrani szczerze nawróceni i zasymilowani). Rozeszli się marrani po całej Enropie zachodniej i odgrywali znaczną rolę nie tylko w Hiszpanji (oraz Portugalji) ale i gdzieindziej. — Zaznaczyli się oni wybitnie w obecnej rewolucji hiszpańskiej, której czołowe postacie były marrańskiego pochodzenia, a która zaznaczyła się tak wielką nienawiścią do chrześcijaństwa (ujawnioną np. w paleniu kościołów, prześladowaniu duchowieństwa itd). Dzieje marranów są jaskrawą przestrogą dla tych społeczeństw, które bezkrytycznie wierzą

w asymilację żydów i szczerę przyjmowanie przez nich chrztu, nie zdając sobie sprawy z tego, że chrzest ich bardzo często bywa tylko aktem zewnętrznym i pozornym, nawet o obliczu duchowem dalszych pokoleń danej jednostki nie przesądzającym.

Bliższe informacje o marranach patrz: Rolicki, str. 95 i nast. Zbigniew Krasnowski, „Światowa polityka żydowska”, str. 152-163. (Szczególnie ciekawe są tam dane o zwyczajach rytualnych przestrzeganych wśród dziś istniejących skupień ludności marrańskiej na wyspie Majorce, oraz o węzłach, po dziś dzień łączących z żydostwem republikańskich dygnitaży-marranów: prezydenta Alcala Zamora i ministrów Miguel Mauro, oraz Fernando de Los-Rios), oraz szereg nadzwyczaj ciekawych artykułów i korespondencji w prasie polsko-żydowskiej w okresie rewolucji hiszpańskiej.

CZASY STANISŁAWOWSKIE

Począwszy od połowy wieku XVIII zaczął się w życiu polskim głęboki przewrót.

Przewrót ten posiadał charakter bardzo skomplikowany.

Z jednej strony — cechą jego było odradzanie się narodu po okresie klęsk, upadku i uśpienia. Naród budził się do nowego życia. Na wszystkich polach zieleniła się młoda, świeża ruń. Odradzało się życie gospodarcze, rozwijały się miasta, rodził się przemysł i handel, podnosiło się rolnictwo, unowocześniała się struktura społeczeństwa, wzrastało w siły mieszczaństwo, modernizowały się stosunki wśród szlachty, gasła feudalna przewaga rodów magnackich i znaczenie polityczne ciemnej, popierającej magnatów szlacheckiej „gołoty”. Na nowo odradzała się jedność polityczna narodu, drzemającego w odrębności poszczególnych ziem i województw. Unowocześniała się organizacja państwa, między innymi dzięki rozlicznym reformom, reorganizującym dawne urzędy, lub stwarzającym nowe (komisje skarbowe i wojskowe, komisje porządkowe dla miast, Rada Nieustająca, Komisja Edukacji Narodowej). Zreformowane zostało szkolnictwo (przedewszystkiem dzięki zakonowi Pijarów). Zjawił się żywy ruch umysłowy, który podniósł myśl polską na dawno niewidziany poziom. Ożywiło się życie kulturalne, zjawiła się bujna twórczość na wszystkich polach działalności

kulturalnej. Zjawił się wśród szerokiego ogółu społeczeństwa nowy duch patriotyzmu, umiejący wyjrzeć poza powiatowe opłotki i objąć całość życia polskiego.

Z drugiej jednak strony — cechą tego przewrotu było nadanie mu piętna masonskiego. Z właściwą sobie umiejętnością opanowywania rodzących się żywiołowo ruchów zbiorowych, umiała masoneria wcisnąć się w sam środek budzącego się ruchu odrodzieńczego i stać się dla tego ruchu czynnikiem organizującym i kierowniczym. Ruch odrodzieńczy z drugiej połowy osiemnastego wieku, choć mający podłoże samorodne i z gruntu narodowo-polskie, stał się ruchem, kierowanym przez masonerię. Odbiło się to w sposób fatalny na całej przyszłości narodu na okres półtora wieku. Cała epoka „polskiej nowoczesności” aż po dni dzisiejsze, stoi pod znakiem tej ideologii, którą stworzył ruch odrodzieńczy wieku XVIII. A była to ideologia masoniska.

„Zasadnicza myśl tych czasów — pisze Karol St. Frycz¹⁾ — była błędna, ani katolicka, ani Boża, ułudna pod każdym względem i zganiona już współcześnie przez takie wybitne jednostki, jak Mickiewicz, czy Krasiński, a jednak była ona niewątpliwie narodowa i tak zespolona z duchem narodowym, że od niej wyszło narodowe odrodzenie. Ten splot jest doprawdy tragiczny i wycisnął swe piętno na całej nowoczesności polskiej. Zaczyna to się już od bojów barskich, kiedy zdrowie narodu, jego tężyznę i właściwego ducha reprezentują konfederaci, ale źródła ocalenia i rozum polityczny są po innej stronie, narodowej i nienarodowej zarazem. To samo jest z Komisją Edukacyjną, którą dlatego potępił Mickiewicz. Ten fatalny dualizm snuje

¹⁾ „Początek naszej nowoczesności”, Myśl Narodowa nr. 29 z dn. 8. VII. 1934.

się przez wszystkie powstania (dzięki temu upadły rewolucje) z największą szkodą dla narodu, — a zaczął się już u kolebki nowych czasów, kiedy rozbito naturalną solidarność ideałów. Ideał katolicki czasów saskich zgubiono i skompromitowano w obskurantyzmie politycznym, — dzięki czemu duch naprawy narodowej znalazł się po innej stronie i zczepił z inną ideologią. Raz oddzielony od właściwego podłoża, nie prędko mógł już się doszukać wspólnej z Kościołem drogi a sfiljowany z międzynarodową rewolucją, schodził co trochę na bezdroża.

Doszło więc do paradoksu, że duch narodu znalazł się w obozie międzynarodówki i ten nienaturalny paradoks wiele nas klęsk i niepowodzeń kosztował. Tragiczne zaiste nieporozumienie oparcia idei narodowej na fałszywej filozoficznej podstawie charakteryzuje naszą nowoczesność pod względem ideowym i politycznym*.

Cała Polska została w drugiej połowie XVIII wieku zasypana łożami masonskimi, istniejącymi niemal jawnie. Wszystkie niemal wybitniejsze osobistości ówczesnego ruchu odrodzieńczego były członkami masonerii. Masonem, zresztą na niezbyt wysokim szczeblu wtajemniczenia, — był król Stanisław August (zapisał się w roku 1777 — jako „eques Salsinatus“ do loży niemieckiej „Karola pod trzema hełmami“ i bywał obecny na niektórych obchodach Wielkiego Wschodu¹⁾). Do masonerii — mimo, że była potępiona przez kościół, należał nawet długi szereg księży. „W Warszawie urząd

¹⁾ Władysław Smoleński, „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go“, Warszawa 1923, str. 186. Książka ta, pisana zresztą w duchu ideologii masonskiej, jest jaskrawym obrazem przewrotu, który zmienił oblicze duchowe Polski z katolicko-narodowego na masonskie.

wielkiego jałmużnika Wielkiego Wschodu długo pełnił sekretarz Rady Nieustającej do ekspedycji włoskiej kanonik Kajetan Ghigiotti; lwowskiej „Doskonałej równości” mistrzował kanonik katedralny Antoni Podhajecki; w wileńskich pracowali kanonicy: inflancki, protonotariusz stolicy apostolskiej Ludwik Boddin; późniejszy sufragan wileński Nikodem Puzyna, oraz Hieronim Strojnowski, Michał Dłuski, Michniewicz i wielu innych. Wbrew bullom papieskim duchowieństwo zmarłych masonów chowało po chrześcijańsku; cnoty wybitniejszych podnosili biskupi w odezwach publicznych. Biskup płocki Poniatowski duszę marszałka w. kor. Stanisława Lubomirskiego zalecał modłom powszechności; z okazji śmierci Mokronowskiego wydał pełną uznania dla cnót zmarłego odezwę, którą kazał wydrukować, rozesłać po kościołach diecezji i przez trzy niedziele ogłaszać z ambon... Kaznodziejów, gwałtownie występujących przeciwko wolnomularstwu, biskupi zawieszali w urzędzie, lub usuwali z Warszawy na prowincję. Nie bez słuszności pisał jeden z żarliwych zakonników: Jak świat światem, żadna herezja takich przywilejów nie miała, jak farmazonja, mianowicie w naszych polskich granicach... Stan to święty, nietykalny: nietylko do inkwizycji przypoznać, ale też ani na kazaniu wspomnieć się go nie godzi¹⁾. Trudno o jaskrawszy dowód zwycięstwa masonerii w ówczesnem życiu polskiem nad to zdobycie sobie przez nią wpływu na naogół najbardziej dla niej niezdo- bytą twierdzą, jaką jest katolicka hierarchja kościelna.

Wiele przedsięwzięć, które ruchowi odrodzeńczemu, oraz samorzutnej, a wielce pożądanej dążności społeczeństwa do reform zawdzięczają swoje powstanie, zostało opanowanych przez masonerję i w duchu

¹⁾ Cytata ze Smoleńskiego. op. cit., str. 197—198.

masońskim poprowadzonych. Tak np. słynna Komisja Edukacyjna, w której ogół społeczeństwa chciał widzieć instytucję, podnoszącą poziom umysłowy społeczeństwa, była równocześnie ogniskiem propagandy, urabiającej młode pokolenie w duchu masońskim. Niektórzy z członków komisji jawnie należeli do masonerii¹⁾. Niemal wszyscy — byli zwolennikami masońskiego kierunku. — Najwybitniejszym rysem polityki oświatowej Komisji Edukacyjnej była dążność do nadania wychowaniu cechy laickiej, — akatolickiej, lub nawet antykatolickiej. Już samo powstanie Komisji Edukacyjnej, wyposażonej w fundusze zakonu Jezuitów, uległego kasacie, było wyrazem dążności do zeświecczenia szkoły: chodziło o to, by odebrać szkolnictwo duchowieństwu (nie tylko jezuitom, lecz stopniowo również i innym zakonom, np. pijarom) i zorganizować je w sposób świecki. Z czasem ten duch laicki — bardzo podobny do ducha, panującego dzisiaj w szkolnictwie we Francji, a zaczynającego się wdzierać również i do szkolnictwa w pomajowej Polsce, — nabralł cech znacznej ostrości. „Nauka moralna” w szkołach komisji edukacyjnej oraz w wydanych przez nią podręcznikach pozbawiona została podkładu religijnego i oparta na „prawie natury”. Wielu nauczycieli w szkołach komisji edukacyjnej zaznaczyło się demonstracyjnym i prowokacyjnym występowaniem przeciwko religii²⁾. Śród wizytatorów szkół trafiali się

¹⁾ Wielcy mistrze „Wielkiego Wschodu” Jędrzej Mokronowski, Ignacy Potocki i Szczęsny Potocki, oraz Czartoryski, piastujący w r. 1767 urząd wielkiego dozorczy loży „Cnotliwego Sarmaty” a w roku 1781 namiestnika w. mistrza masońskiej „prowincji litewskiej” (patrz: Smoleński, str. 243).

²⁾ Smoleński, cały rozdział p. t. „Sekularyzacja szkoły”, str. 232—268, w szczególności 258—260.

neofici (np. Bogucicki¹⁾). Na miejsce światopoglądu religijnego młodzież otrzymywała światopogląd masoni. Nic więc dziwnego, że działalność organizacyjna masonerii napotykała następnie na podatny grunt w postaci licznych rzesz ludzi, już w masonim duchu wychowanych.

Nowozałożona „Szkoła rycerska”, mająca służyć wychowaniu kadr oficerskich, a tem samem będąca wyrazem dążności narodu do odzrodzenia swojej wojskowości, stała się również ogniskiem wychowania w duchu masonim. Wielu późniejszych masonów wyszło z jej ław. Używany w niej słynny „katechizm kadecki” był w istocie również wyrazem ducha laickiego, nie uznającego religijnych podstaw etyki²⁾.

„Wyzwolenie człowieka z więzów opieki kościelnej stanowiło zasadniczą dążność ruchu, który w miejsce objawienia apostołował religję rozumu, etykę katechizmową zastąpił humanitaryzmem, fantyzmowi przeciwstawił tolerancję, dla owdzięczenia zaś ogółem społecznym stworzył szkołę państwową świecką³⁾. My, ludzie wieku XX-go, wiemy bardzo dobrze, jaka rzeczywistość kryje się za tak pięknie brzmiącymi hasłami, jak „humanitaryzm”, „tolerancja” itp, i jakim celom ci, co się temi hasłami zwykli posługiwać, w istocie służą. — Śród hasel walki z „zacofaniem” i „ciemnotą” figurował m. i. postulat oddania pod jurysdykcję trybunalską (a więc wyjęcia z pod jurysdykcji kościelnej) spraw

¹⁾ Smoleński, str. 264.

²⁾ Smoleński, str. 239. Patrz również str. 136—137: „Rzecz szacunowa w szkole rycerskiej, swobodność czytania wszelkich i na wszystkich materjach, bez żadnego wyłączenia ksiąg... W szkole rycerskiej metrowie, do swobodnego życia i umysłu chcąc przywieść i przyuczyć, najskrytszych zagranicznych dają do czytania autorów”.

³⁾ Cytata ze Smoleńskiego, str. 269—271.

rozwodowych. To znaczy — ułatwienia rozwodów, wprowadzenia tak zwanego dzisiaj „życia ułatwionego” i rozluźnienia więzów najmocniejszej podstawy społeczeństwa, t. j. rodziny.

Cała atmosfera końca osiemnastego wieku w Polsce — to już była atmosfera masońska. Masoński był panujący wówczas światopogląd filozoficzny, masońskim duchem ożywiona cała twórczość umysłowa, masońskim wpływom poddane całe życie polityczne. Pod koniec panowania Stanisława Augusta osobistości, nie należących do masonerii, nie było już w czynnym życiu politycznym wogóle.

W wieku XVI i XVII tajne związki stanowiły zaledwie drobną mniejszość narodu — i jeśli zdobywały sobie jakiś wpływ na życie polskie, to tylko przelotnie. Przez objęcie tronu polskiego przez Augusta Sasa doszły one w Polsce do władzy politycznej, — ale nie było to równoczesne ze zniszczeniem narodowo czującej (coprawda, spadającej na coraz to niższy poziom rozumu politycznego) opozycji. Ale dopiero przewrót umysłowy w drugiej połowie XVIII wieku ugruntował w Polsce władzę tajnych związków w sposób ostateczny. Duch masoński opanował przeważną część społeczeństwa, przeniknął w jego sposób myślenia i czucia, zabarwił na własny sposób to, co w życiu narodowym stanowi samorzutny i wrodzony instykt, zniszczył wszystkie — przynajmniej w dziedzinie życia ściśle politycznego — przeciwstawiające mu się, zorganizowane ośrodki. W czasach późniejszych nie brak było w Polsce żywiołów, nieraz nie pozbawionych siły i znaczenia i walczących ze światopoglądem masońskim w dziedzinie duchowej. Nie brak było nawet również i pojedynczych, samorzutnych jednostek, usiłujących bezskutecznie walczyć z masonerją w dziedzinie poli-

tycznej. Ale zorganizowanego, świadomie walczącego z masonerją w dziedzinie politycznej i reprezentującego jakąś zbiorową siłę, politycznego obozu nie było w Polsce aż po okres przełomu między wiekami XIX i XX wogóle. Polska końca XVIII i całego naogół XIX wieku — to był kraj w dziedzinie politycznej sterowany niemal bezkonkurencyjnie przez masonerję,

Należy tu dodać, że wbrew rozpowszechnionym poglądom, loże masońskie w Polsce nie były bynajmniej uzależnione przedewszystkiem od loż w krajach, Polsce przyjaznych, lecz przedewszystkiem uzależnione od Prus.

Posłuchajmy, co mówi Morawski: „Powstają... pierwsze loże polskie, loże o charakterze już politycznym, ulegające wpływowi nietylko francuskim, jak się dotąd przeważnie mówiło, ale w równej przynajmniej mierze angielskim i pruskim“¹⁾. „Po upadku konfederacji barskiej, która w momentach przełomowych również okazała się podatną na polityczne wpływy masońskie (porównaj badania Forsta-Battaglii!) i po pierwszym rozbiórce, następuje ostateczna reorganizacja masonerji polskiej, przyczem do wpływu na loże polskie dochodzi minister pruski Haugwitz“²⁾.

* * *

Nie można powiedzieć, by akcja masonerji w Polsce nie napotykała na przeciwdziałanie. Jak pisze K. M. Morawski³⁾, „w pierwszym okresie formacyjnym loż polskich, w dobie konfederacji dzikowskiej, opinia narodowa przeciwstawiała się mniej lub więcej świa-

1) „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską“, str. 245.

2) Ibid, str. 245.

3) „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską“, str. 245.

domie tajnej akcji organizacyjnej, — świadczą o tem m. in. badania Kraushara*.

Ostatnim momentem dziejowym, w którym istniał w życiu polskiem i usiłował walczyć większy obóz polityczny, świadomie przeciwstawiający się dążeniom masońskim — jest epoka walki o sprawę dysydencką. Przywódcą politycznym tego obozu był biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, — mający podobno¹⁾ dość znaczne zrozumienie istoty dążeń masonerji. Niestety, obóz ten miał charakter wyraźnie zaściankowy — traktował walkę z masonerją jako rozgrywkę wewnątrzno-polityczną i nie rozumiał polityki zagranicznej. Nie miał więc szerszego planu polityki — i to było przyczyną jego klęski.

Sprawa dysydencka wyłoniła się w roku 1764. Posłowie: pruski i rosyjski, a następnie także angielski i duński przedsięwzięli interwencję w Polsce na rzecz zamieszkującej Polskę ludności niekatolickiej.

Dysydenci, ewangelicy i schyzmatycy (prawosławni) nie posiadali w Polsce w owym czasie pełni praw politycznych (aczkolwiek nie byli skrupowani w osobistem wyznawaniu swej wiary). Przyznanie im tych praw politycznych z dwóch względów było niepożądane: ponieważ stanowili oni (przynajmniej w swoim odłamie ewangelickim) mocne oparcie dla masonerji, oraz ponieważ sympatyzowali z mocarstwami ościennymi (ewangelicy z Prusami, schyzmatycy z Rosją). To też dążenie mocarstw ościennych, pragnących wywalczyć dla nich prawa polityczne, spotkało się z gwałtownym oporem społeczeństwa polskiego.

Łoże masońskie sprzyjały po cichu dążeniu do równouprawnienia dysydentów i w tym duchu działały.

¹⁾ Jest to zdanie ś. p. Bohdana Derynga.

W sposób ostrożny prowadzono nawet w tym duchu jawną propagandę¹⁾. Ale wyraźnie nie śmiano jeszcze po stronie dysydentów występować. Obóz katolicki, któremu przewodził Sołtyk, miał jeszcze wówczas tak zdecydowaną przewagę w opinji, że nie odważono się jeszcze wystąpić przeciw niemu publicznie.

Sprawa dysydencka ciągnęła się przez lat kilka i obfitowała w momenty dramatyczne. Na rozstrzygnięciu jej zaważała obecność rosyjskich garnizonów w Polsce.

„Mam świadkiem Boga, którego sędzią mieć wszyscy będziemy, — mówił biskup Sołtyk na posiedzeniu sejmu dn. 11 października 1766 roku²⁾, — że jakom dysydentów nigdy nie prześladował, tak do sprzeciwiania się ich pretensjom za granice praw i traktatów, w których dotąd zostawali, rozciągnionym nie pociągał mnie ani duch zemsty, ani osobistej do nikogo nienawiści, ani źle umiarkowana przy wierze mojej gorliwość, ale powinność dobrego katolika, biskupa i wiernego swej ojczyźnie senatora. Będąc przekonany niezwyciężonemi dowodami, że jedność religji jest istotnie każdemu rządnemu królestwu pożyteczna, wielość zaś religji, w jednym kraju z równą mocą, prerogatywną i wolnością umieszczonych, jest nieskończenie szkodliwa, — nie mogę i nie powinienem bez zawodu sumienia, bez zdradzenia swej ojczyzny i W. K. M-ci na powiększenie najmniejsze wolności dysydentom pozwalać. Gdybym, przez niepodobieństwo, sam jeden przy swem miał zostać zdaniu, jeszczebym z tą wolnością, jaka się w tej materji religji — biskupowi, w materji publicznej — senatorowi należy, mówił bezpiecznie, com dopiero oświadczył“.

¹⁾ Np. prowadziło ją pismo „Monitor“. Patrz Smoleński, str. 203—206.

²⁾ Smoleński, str. 208—210.

W październiku następnego 1767 roku, biskup Sołtyk został porwany na polecenie rosyjskiego ambasadora Repnina i wywieziony do Kaługi w głębi Rosji¹⁾. Tym sposobem opór obozu narodowo-katolickiego został złamany. Sejm z roku 1768 zatwierdził przyznanie dysydyntom praw, żądanych przez ościenne mocarstwa.

Dalszym ciągiem opozycji Sołtyka była konfederacja barska, zawiązana w miasteczku Barze 29 lutego 1768 roku pod hasłem obrony wolności i wiary, obrażonych interwencją mocarstw ościennych i równoprawnieniem dysydyntów. Niestety był to ruch chaotyczny, nie posiadający wyraźnego planu, określonych celów politycznych i rozumnego kierownictwa, to też żadnego celu nie osiągnął, a nawet raczej przyniósł polityczne szkody. W dodatku, wpływy masonerji zdołały z czasem i w szeregi konfederatów barskich przeniknąć, starając się kierunek konfederacji uzgodnić z interesami masonerji²⁾.

Konfederacja barska, zarówno jak cała akcja katolicka w sprawie dysydenckiej, nie ma już charakteru zorganizowanej akcji politycznej, — lecz tylko charakter bezplanowego oddechu.

¹⁾ O biskupie Sołtyku napisał nawet Askenazy: „zawsze to go wyróżnia i wywyższa, że w tamtej dobie uległości i hańby on jeden z najpierwszych chciał cierpieć za swój kraj i wiarę”; oraz: „wyodrębnia się on jaskrawo od fatalnego pocztu zwyrodniałych dostojników duchownych, zapelniających smutne dzieje polskie XVIII stulecia, przesłaniających sobą jasne... wyjątki”. Przedmowa Szymona Askenazego do książki Kazimierza Rudnickiego „Biskup Kajetan Sołtyk”, Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, tom, V, Kraków—Warszawa 1906, str. VI.

²⁾ K. M. Morawski pisze o tem: „konfederacja barska, manewrowana na dystans przez „braci” Choiseule’a, Fryderyka i pomniejszych — Asseburga i Bolla”. W artykule, cytowanym już, „Co to jest masonerja”.

ROZBIORY

Rozbiory Polski przeprowadzone zostały — przez masonerję. Plan rozbiorów uknuty został w łożach, — do łoż należeli wszyscy wybitniejsi aktorzy tragedji rozbiorowej; zarówno ze strony polskiej, jak ze strony państw rozbiorczych. Rola masonerji w sprawie rozbiorczej stanowi zupełnie konsekwentną kontynuację roli tajnych związków w knuciu planów rozbiorczych w epoce „Potopu“, oraz w epoce saskiej.

Oczywiście, byłoby przesadą twierdzić, że dążenia tajnych związków były w dojściu rozbiorów do skutku przyczyną główną. Bez udziału masonerji rozbiory zapewneby nie nastąpiły, ale ma to swój powód nietylę w głębszych przyczynach rozbiorów, co w tem, że tylko dzięki roli masonerji wewnątrz społeczeństwa polskiego udało się sparaliżować od wewnątrz wszelkie możliwe, rozsądne polskie poczynania obronne i pchnąć politykę polską na drogę, która doprowadzenie rozbiorów do skutku ułatwiła i umożliwiła.

Główną przyczyną rozbiorów były dążenia polityczne pruskie.

Parcie na wschód („Drang nach Osten“), dokonywanie coraz to nowych podbojów na ziemiach słowiańskich, — to było od lat tysiąca jedno z głównych, lub poprostu główne dążenie polityczne narodu niemieckiego. Rozczłonkowany politycznie naród niemiecki już od końca średniowiecza reprezentowany był

wobec narodu polskiego przedewszystkiem przez zakon krzyżacki, oraz marchję brandenburską (i już w mniejszym znacznie stopniu przez cesarstwo, — późniejszą Austryę). Oba te państwa (Brandenburgja i państwo krzyżackie) zlały się następnie w jedno, — przy niemałym współudziale tajnych związków, oraz przy sparaliżowaniu przez nie naturalnego, zwracającego się przeciw temu połączeniu oporu Polski. Powstałe tym sposobem królestwo pruskie uczyniło podwaliną swojej polityki program stopniowej ekspansji na wschód.

Państwo to — jak już wspomniano wyżej, — było w trwałym, cichym sojuszu zarówno z tajnymi związkami, jak bezpośrednio z żydostwem. Można powiedzieć, że na zgubę Polski przysięgły się trzy przedewszystkiem, ściśle ze sobą współpracujące potencje: państwo pruskie, pożądające w Polsce podbojów, obóz tajnych związków, wrogi Polsce, jako wielkiemu mocarstwu katolickiemu, i naród żydowski, pożądający ziemi polskiej dla swego osadnictwa i w tym celu pragnący doprowadzić do rozkładu naród, będący tej ziemi gospodarzem. Te trzy potencje, — i wówczas i później, aż po dni dzisiejsze, — obejmowały sprawę polską w jej całokształcie, dążyły do zagłady narodu polskiego wogóle¹⁾. Inne siły (np. Rosja, czy tembardziej Austrya) nie były zainteresowane w całości sprawy polskiej, — lecz conajwyżej tylko w sprawie niektórych polskich terytorjów.

Oczywiście nie znaczy to, by rola tych trzech potencji w doprowadzeniu rozbiorów do skutku, była

¹⁾ Stąd np. ingerowanie Prus w sprawy, bezpośrednio ich interesowi państwowemu napozór obce i dalekie, — np. popieranie i subwencjonowanie w wieku XIX i XX ruskiego (ukraińskiego) i litewskiego separatyzmu wobec polskości na terytorjum państwowem austrjackiem i rosyjskiem.

jednakowa. Masonerja przeprowadziła znaczną część związanej z rozbiorami wykonawczej roboty (akcja o charakterze dyplomatycznym, intryg politycznych, itp.) — przedewszystkiem zaś osiągnęła sparaliżowanie od wewnątrz wszelkiego możliwego, rozsądnego przeciwdziałania polityki polskiej. Jawny obóz żydowski bezpośrednio w związku z rozbiorami dokonał właściwie dość niewiele. Ale główną podwalinę powodzenia planów rozbiornych stanowiła siła państwowa pruska i pruski żywiołowy pęd do ekspansji. W formach państwowości pruskiej przejawiała się tu energja polityczna rosnącego w siły, a przez samą swą wielką liczebność, wygodne położenie geograficzne w centrum kontynentu, oraz będącą wówczas w pełnym rozkwicie żywotność narodową na wszystkich polach życia i twórczości predestynowanego do stania się wielką potęgą narodu niemieckiego. Rozbiory — to jest przedewszystkiem nowe, wielkie, dziejowe starcie między narodem polskim a narodem niemieckim, — starcie, dlatego (w przeciwieństwie do tylu innych starć polsko-niemieckich na przestrzeni tysiąclecia) zakończone dla Polski tak tragicznie, ponieważ na szalę wydarzeń padł wpływ czynnika nowego, poprzednio nie odgrywającego roli, mianowicie działających na korzyść strony niemieckiej, a dysponujących wielkimi wpływami wewnątrz społeczeństwa polskiego tajnych związków.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by stwierdzić, że dla państwa pruskiego, mającego w swem posiadaniu Prusy elektorskie (dzisiejsze Prusy Wschodnie), Pomorze Szczecińskie, Brandeburgję i cały prawie Śląsk aż po brzeg Wisły koło Oświęcimia i Pszczyzny, lecz nie posiadającego ani dorzecza Warty (Wielkopolski) ani dorzecza dolnej i środkowej Wisły (Pomorza

i Mazowsza), rozbiór Polski był poprostu kwestją życia i trwałej przyszłości. Nie chodziło tu tylko o zabór części terytorjum, — zabór, jakich się nieustannie dokonywa w dziejach różnych krajów całe mnóstwo. Chodziło tu o stawkę dużo większą: zabór tych obszarów nierozzerwalnie łączyć się musiał z programem całkowitego zniszczenia Polski, — najprzód jako państwa, a potem i jako narodu, — zniszczenia tak gruntownego, by nie zostało po Polsce nic, prócz wspomnienia, — tak jak po Asyrji, Babilonji, Fenicji, Kartaginie, jak po Gotach, Połabianach, czy dawnych Prusakach.

Nie chodziło tu o odebranie Polsce jakiejś jej dzielnicy kresowej, — dzielnicy, bez której naród może żyć. Chodziło o rozczłonkowanie tego, co stanowi rdzeń naszego terytorjum narodowego. Polska ponosiła już nieraz wielkie straty terytorjalne: po roku 1621 utraciła na rzecz Szwecji zachodnie Inflanty (powierzchnia 23000 km. kw. — półtora raza więcej, niż dzisiejsze województwo pomorskie); w roku 1667 dzięki traktatowi andruszowskiemu, utraciła na rzecz Rosji olbrzymie terytorjum — tak duże mniejwięcej, jak dzisiejsza Czechosłowacja, — obejmujące całe Zadnieprze i ziemię Smoleńską, Siewierską, Czernichowską; w roku 1672 na lat dwadzieścia siedem utraciła, dzięki traktatowi buczackiemu, rozległą dzielnicę Podolską. A jednak żadnej z tych bardzo bądź co bądź dotkliwych strat terytorjalnych nie nazwano nigdy rozbiorem.

Rozbiorem nazwano dopiero wydarzenie z roku 1772-go. I to nie dlatego z pewnością, że Rosja zabrała nam wówczas wschodnie Inflanty, oraz ziemie Połocką, Witebską i Mohylowską, — terytorjum z którego ani jeden skrawek nie należy dzisiaj do Polski.

Dlatego, że Austria zabrała nam „Galicję” — Lwów, Halicz, Tarnopol, a nawet część dorzecza Wisły: Przemysł, Tarnów, Zamość, Sącz, nawet prawobrzeżne przedmieścia Krakowa. A przedewszystkiem dlatego, — że Prusy zabrały nam dolny bieg Wisły: Prusy Królewskie (bez Torunia i Gdańska) i sporą część Kujaw.

Zagarnięcie Pomorza — to było schwycenie Polski za gardło. „Kto posiada Gdańsk i ujście Wisły, ten jest bardziej panem tego kraju (t. j. Polski) niż król, który króluje w Warszawie” — powiedział król pruski Fryderyk, zwany Wielkim¹⁾. W sto lat później wypowiedział myśl niemal tę samą inny wielki budowniczy pruskiej potęgi, kanclerz Bismarck: „Gdyby się polskie marzenie urzeczywistniło, przedewszystkiem Gdańsk byłby zagrożony. Polacy musieliby Gdańsk anektować. Poznań, pomyślą oni sobie i tak nam nie ucieknie. Tam jest arcybiskup. Ale Gdańsk byłby pierwszym przedmiotem: pożądlivości warszawskiego państwa. Ewentualności, że Polacy zrezygnowaliby z uzyskania Gdańska, przeciwstawiłaby się konieczność państwowa polskiego państwa”²⁾.

Po pierwszym rozbiórce państwo polskie istniało jeszcze przez lat 23. Ale gdy pierwszy rozbiór nastąpił — cały naród i cała świat poczuł, że nie była to zwykła utrata pewnych prowincyj przez jedno państwo na rzecz innych państw, ale że stało się tu coś znacz-

¹⁾ Friedrich der Grosse, „Die politischen Testamente“, Klassiker der Politik, herausgegeben von Friedrich Reinecke und Hermann Oncken, fünfter Band, Verl. v. Reimar Hobbig, Berlin SW 61, str. 223.

²⁾ Mowa do delegacji zachodniopruskiej w Varzin dnia 23 września 1894 r., zacytowana: „Der polnische Adel und der Umsturz“, patrz: „Fürst Bismarcks Reden“, herausgegeben von Philipp Stein, Leipzig, Verl. v. Philipp Reclam jun., Tom XII, str. 107.

nie większego, — że to w samo sedno bytu i istnienia wielkiego narodu usiłowano zadać cios.

Polska już raz przeżyła taką wielką i niepowetowaną, w same trzewia narodu wdzierającą się stratę, jak owe straty z roku 1772. Była to strata Śląska w końcu średniowiecza. Śląsk był jedną z kolebek naszego narodu. Obrona Głogowa, Psie Pole, bitwa pod Lignicą, — biskupstwo wrocławskie, — intensywne życie narodowe, polityczne, umysłowe, religijne, kulturalne na polskim, średniowiecznym Śląsku, — to są wszystko fakty, bez których naród nasz nie byłby się stał tem, czem jest. Utrata i niemczenie Śląska, to było dla Polski coś tej miary, jakiej byłaby dla Niemiec utrata i wynarodowienie Nadrenji, dla Włoch utrata Toskanji, dla Francji utrata Ile de France. Nie było nigdy w dziejach Europy podobnego przykładu, by wielki naród utracił nietylko politycznie, ale i narodowo, jedno z najważniejszych i najrdzenniejszych terytorjów, — tak jak Polska utraciła Śląsk.

Ale utrata Śląska nie dokonała się nagle i jednym cięciem, — dokonywała się ewolucyjnie, stopniowo, na przestrzeni długiego szeregu wieków. Najprzód wyodrębniła się dzielnica Śląska w osobne księstwo, takie same jak i inne polskie księstwa, w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu, czy Pomorzu. Potem rozdrobione ksiąstewka śląskie zaczęły się wahać między uzależnieniem od Polski i od mocarstw ościennych. Potem przerwały się węzły formalnej zależności politycznej od Polski, ale utrzymały się węzły zależności hierarchicznej biskupstwa wrocławskiego od arcybiskupstwa w Gnieźnie, pozostały węzły pokrewieństwa dynastycznego (książęta — Piastowicze na Śląsku, a przez czas pewien, w niektórych księstwach śląskich, nawet Jagiellonowie), pozostało poczucie bliskich

węzłów narodowego pokrewieństwa, — takich, jakie dziś łączą Francję i Belgję, albo Niemcy i Austrię. A kiedy i to wszystko się skończyło, kiedy Piastowicze wymarli, a górna warstwa szlachty, kleru i mieszczaństwa do reszty się zniemczyła, pozostał jeszcze lud, wierny polskości. Na samem południu Śląska, — na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, oraz w powiatach Sycowskim i Namysłowskim Śląska Dolnego, — pozostał aż po dni nasze, dzięki czemu spory, najdalej na południe wysunięty szmat Śląska zdołaliśmy w latach 1918 — 1922 odzyskać. A na najważniejszej części Śląska Dolnego, w okolicach Wrocławia, utrzymał się aż po wiek XIX¹⁾. To też utrata Śląska dokonała się niemal niespostrzeżenie — i nigdy nie była uważana za ostateczną. Aż do rozbiorów odzyskanie Śląska należało w zasadzie do politycznego programu Polski — i dopiero rozbiory sprawiły, że o powrocie do Macierzy tej naszej prastarej dzielnicy przestano na lat sto myśleć wogóle.

Tymczasem pierwszy rozbiór Polski nastąpił nagle — i w jednej chwili postawił naród polski wobec perspektywy zagłady Pomorza, politycznie najważniejszej naszej dzielnicy, w której nowe władze pruskie

¹⁾ W powiecie Brzeskim (od Brzegu, Brieg) skasowano nabożeństwa polskie w parafjach (podaję ich nazwy w brzmieniu niemieckiem) w Löwen w roku 1791, w Leubusch po r. 1866, w pow. Olawskim (Ohlau) w Peisterwitz po r. 1866, Laskowitz po r. 1866, Pelskerau w r. 1828, w Goy w r. 1829, w Wilstebriese 1830, w pow. Dieśnickim (Öls) w Ponewitz po r. 1866, w Maliers w 1830, w Prietzen w r. 1840, w Mühlatschütz po r. 1866, w pow. Trzebnickim (Freibnitz) w Kainowe w r. 1830, w Pawellau 1837, w Luzine w r. 1840, w pow. Wrocławskim w Willschau w r. 1828, w Meleschwitz przed r. 1846. Patrz mapę „Karte der Sprachgrenzen in Ober- u. Mittelschlesien 1790 u. 1890“ w dziele: Dr. Joseph Partsch, „Schlesien“, Verl. Ferdinand Hirt, Wrocław 1896, część I, str. 364.

rozpoczęły natychmiast gwałtowną politykę eksterminacyjną¹⁾. Instynkt narodu odczuł grozę tej chwili — choć nie stało się to punktem wyjścia dla trafnej obronnej polityki.

Utrata Pomorza była początkiem końca Rzeczypospolitej²⁾. Ponieważ Rzeczpospolita nie zdołała Pomorza odzyskać — więc nie zdołała trwale utrzymać swej niepodległości.

Później dwukrotnie odradzało się państwo polskie (jako Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe), lecz nie posiadając Pomorza i wskutek tego nie tworząc organizmu zdolnego do samodzielnego życia upadało po niewielu latach.

Dopiero gdy w wieku XX odbudowana po raz trzeci Polska weszła odrazu w posiadanie Pomorza — dzieło odbudowy okazało się dziełem trwałem. Gdyż dopiero trzymając w ręku całą oś Wisły, może się Polska rozwijać w sensie mocarstwowym. Nie rozumiano tego przez cały wiek XIX. Stąd front antyrosyjski zamiast antypruskiego i antyniemieckiego, stąd krwawienie się w niepotrzebnych, bo nie przeciw głównemu wrogowi zwracających się powstaniach, stąd

¹⁾ Asymilacja z państwem zaborczym groziła również kresom Witebskim i Mohiłowskim, zagarniętym przez Rosję, nie groziła natomiast „Galicji“, traktowanej przez Austrię, jako obiekt, otrzymany narazie, z tem, że go się z czasem wymieni na coś bardziej Austrii przydatnego.

²⁾ Warto pamiętać, że jedną z najwybitniejszych i najzasłużonych postaci w ginącej Polsce końca XVIII wieku był syn Pomorza, poseł ziemi kaszubskiej, Józef Wybicki, wstawniwy protestem na sejmie 1768 roku, dotyczącym spraw Gdańska, sprzymierzonego wówczas z obozem dysydenckim, uczestnik konfederacji barskiej i legionów polskich po stronie Napoleona, autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, a wreszcie mąż stanu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym.

uleganie podszeptom polityki prusko-niemieckiej, inspirowanej nasze działania i na naszych błędach budującej swą potęgę.

Wszystko to należy do dziejowego procesu zmagania się polsko-niemieckiego. Ale jednak przebieg i wyniki tego zmagania byłyby zupełnie inne — gdyby nie masonerja.

* * *

Jeśli chodzi o Rosję udział jej w dramacie rozbiorczym był mniejszy, niż się to zazwyczaj mniema, oraz niżby to wynikało z roli, jaką w Polsce za czasów Stanisława Augusta grały rosyjskie wojska i ambasadrowie rosyjscy (z których zresztą niektórzy, np. Stackelberg, byli rodowitymi Niemcami).

Druga połowa wieku XVIII i pierwsza połowa XIX były wprawdzie kulminacyjnym okresem rosyjskiego zwrócenia się na zachód — do Europy. Epoka napoleońska widziała rosyjskie wojska Suworowa na przełęczach Alp i na nizinach Włoch, — i rosyjskie garnizony we Francji. W wojnie siedmioletniej Rosja grała wybitną rolę w sprawach niemieckich, w roku 1848 armja rosyjska wkroczyła na Węgry, a przez długi szereg dziesięcioleci boiskiem nieustannych pochodów wojsk rosyjskich był półwysep Bałkański. Nic więc dziwnego, że również i na dzieje Polski padł złowrogi cień wpływu rosyjskiej potęgi.

Ale rola Rosji w Polsce (oczywiście z wyjątkiem dalekich naszych kresów wschodnich) nie miała charakteru planowej ekspansji. Rola Rosji w Europie, większej części ziem Polski nie wyłączając, to była rola silnego partnera w grze dyplomatycznej, wtrącającego się we wszystkie sprawy i starającego się, aby się one tak układały, jak mu to dogadza, umiającego przytem każde swe żądanie i każde swe posunięcie na szachow-

nicy politycznej poprzeć siłą swoich wojsk — ale to nie była rola zaborcy, chcącego wszystko podbić pod swą całkowitą władzę. Rosja była zainteresowana w zaborze niektórych polskich prowincyj, była również zainteresowana w tem, by Polska zajmowała w polityce europejskiej taką, czy inną postawę, — ale w całkowitem zniszczeniu Polski była zainteresowana nie więcej, niż np. w zniszczeniu Francji, Prus, Szwecji, czy innych państw, z którymi miała trwałe lub przelotne starcia¹⁾.

Istotne dążenia zaborcze Rosji zwracały się całym gdzieindziej.

¹⁾ Posłuchajmy co o tem mówi znakomity znawca historii Polski w wieku XVIII, ks. Walerjan Kalinka, — sam zamieszkały w Galicji i nie mogący być posądzonym o oportunistyczne wobec Rosji ustosunkowanie („Sejm czteroletni“, Kraków 1880, t. I, str. 207 do 208). „Od czasu przymierza z Augustem II przeciw Szwecji Rosja zyskała w Rzplitej wpływ przemożny i dążyła wytrwale do jego utrzymania i rozszerzenia. Strzegła Polski, aby się przez nią zasłonić od Europy, ale w Polsce strzegła anarchji. Ta jej polityka doprowadziła do pierwszego rozbioru. W rozbiorze przyjęła Rosja udział niechętnie i najlichszą otrzymała część, ale tę stratę wynagrodziła sobie przyznaną od sąsiadów nad Rzplitą opieką. Była bolesną i upokorzącą jej opieka; wszelako od pierwszego podziału o tyle lepszą niż dawniej, że przyzwałała na pewne ustalenie się rządu, na ulepszenie wewnętrznej administracji, na utworzenie pewnych porządków i zasobów państwowych, na czem wszystkim zbywało Polsce najzupełniej. Zastęgą to było Stackelberga (ambasadora rosyjskiego), którą sprawiedliwość przyznać kaze. Skutkiem wojny tureckiej przyzwoliła w końcu Rosja i na wzmocnienie siły zbrojnej. Można się było spodziewać, że kraj wewnątrz jakożkolwiek urządzony, opatrzonej armją, na jaką go stać było, przygotowując ludzi uzdolnionych do posługi publicznej i otrząsnąwszy się z wiekowej gnuśności i nałogów, przyjdzie z czasem, samą naturą rzeczy, do większej w sobie konsystencji, do większego na zewnątrz poważania i powoli coraz bardziej uchylać się będzie z pod despotyzmu moskiewskiego. Trzeba było tylko cierpliwości, pracy i zgodności, a program ten byłby odpowiedział

Państwo moskiewskie, położone na równinie wschodnioeuropejskiej i odcięte od mórz, niezależnie od swej ekspansji wschodniej (ku Azji), dążyło przede wszystkim do mocnego usadowienia się nad europejskimi wybrzeżami mórz.

W wieku XVIII, po okresie długotrwałych walk ze Szwecją i z Turcją, dotarła Rosja do Bałtyku i do morza Czarnego i opanowała długie odcinki ich wybrzeży¹⁾. W następnej fazie dążyła Rosja do dwóch rzeczy.

Z jednej strony — do mocnego, geopolitycznego związania zdobytych wybrzeży ze swoim zapleczem,

nadziejom, jakie w nim pokładano. Skoro rząd polski bez obcej kurateli obejść się już nie mógł, to kuratela rosyjska była najkorzystniejsza ze wszystkich, jakie przypuszczały ówczesne stosunki. Dodać należy, że od strony Rosji nie groziło wcale niebezpieczeństwo nowych zaborów, przeciwnie, od niej wyglądało zasłony od Prus; że pod względem materialnym, handlowym Rzplita nie doznawała od Moskwy ucisku, przeciwnie znajdowała już pewne dogodności, a mogła znaleźć dużo większe. Kwestja religijna, która jest rdzeniem dzisiejszego (t. j. w r. 1880) antagonizmu nie rozdzielała jeszcze wówczas obu narodów“.

¹⁾ Wybrzeże Bałtyku od Wybarga w Finlandji aż po Rygę otrzymała Rosja w r. 1721 — na 51 lat przed pierwszym rozbiorem Polski. Pierwszy punkt oparcia na wybrzeżu południowym (miasto Azow nad morzem Azowskiem) uzyskała w r. 1696, następnie utraciła go w r. 1711, uzyskała ponownie i ostatecznie w r. 1739, — na 33 lata przed pierwszym rozbiorem. Pierwszy niewielki odcinek wybrzeży właściwego morza Czarnego (okrąg Chersonia przy ujściu Dniepru) uzyskała Rosja w r. 1774, w dwa lata po pierwszym rozbiorze. Krym i obszary na południe od dolnego biegu Dniepru uzyskała w r. 1783, w 11 lat po pierwszym rozbiorze, na 10 lat przed drugim rozbiorem. Odcinek wybrzeża między ujściem Bohu i Dniestru, wraz z twierdzą turecką Oczaków, oraz miejscem, gdzie dziś leży Odesa, w r. 1792, w 20 lat po pierwszym rozbiorze i na rok przed drugim rozbiorem. Besarabję sięgającą już od strony zachodniej poza część terytorjum dawnej Rzplitej, dopiero w roku 1812.

to znaczy zaboru terytorjów obcopaństwowych, które się klinem pomiędzy wybrzeża i zaplecze wbijały. Terytorja te — to były terytorja polskie. To były polskie Inflanty, oraz część ziemi białoruskich, jako barjera, utrudniająca Rosji dostęp do Bałtyku, oraz to była — coprawda już tylko w ostatnich latach istnienia Rzplitej — polska Ukraina, jako barjera, utrudniająca Rosji dostęp do morza Czarnego.

Z drugiej strony — do pójścia dalej w swem dążeniu do wybrzeży morskich i do zdobycia sobie ujścia na morze Śródziemne. Morze Czarne jest morzem zamkniętem, Turcja, trzymająca w swoim ręku klucz do tego morza w postaci cieśnin (Bosforu i Dardaneli) mogła uniemożliwić Rosji korzystanie z tego morza jako z drogi na świat, i sprawić, że morze Czarne byłoby politycznie i gospodarczo czemś w rodzaju jeziora. To też Rosja pragnęła owoładnąć również i cieśninami wylotowemi z morza Czarnego i stać się państwem śródziemnomorskiem. To marzenie o Konstantynopolu, dawnym prawosławnym, greckim Carogrodzie, mające zresztą i uczuciowy podkład w tem, że władcy Rosji czuli się spadkobiercami cesarzy bizantyńskich, decydowało o polityce rosyjskiej przez szereg pokoleń — i ono to było powodem tych ciągłych pochodów wojsk rosyjskich na półwysep Bałkański.

Ale w zniszczeniu narodu polskiego, w zadaniu mu ciosu tam, gdzie jest rdzeń jego narodowej egzystencji, t. j. w dorzeczu Wisły, czy choćby w dorzeczu Niemna itp., Rosja żadnego interesu nie miała. Przeciwnie.

Leżało nawet w pewnym stopniu w interesie Rosji, by Polska istniała. W epoce, gdy niepodległość starej Rzeczypospolitej zbliżała się do kresu, Rosja dość mocno się obawiała dostać Prusy za bezpośredniego sąsiada. Wolalała ona, by między Rosją a Pru-

sami znajdował się bufor w postaci Polski. Oczywiście, pod warunkiem, by ta Polska nie była dla Rosji niebezpieczna, — to znaczy, by albo była bardzo słaba i bezbronna, albo też, by znajdowała się pod rosyjskim wpływem i była jej wiernym sprzymierzeńcem. Stąd właśnie brała się rosyjska dążność do ciągłego wtrącania się w sprawy polskie: chodziło Rosji o zabezpieczenie się w sposób trwały przed ewentualnością zamienienia się Polski z sąsiada nieszkodliwego i osłabiającego granice rosyjskie, jak wata, w sąsiada niebezpiecznego. Rosja obawiała się w Polsce dwóch rzeczy: dostania się Polski pod wpływ Prus — oraz okrojenia Polski przez Prusy, to znaczy przesunięcia się granic pruskich na wschód. Rosja gotowa była bronić integralności terytorjum Polski od zachodu — i w tym celu gotowa była nawet zrezygnować z okrojenia Polski od wschodu. Ale z chwilą, gdy Polska przestawała być bezpiecznym buforem, t. zn. gdy dostała się pod wpływ Prus, Rosja wolała wybrać zło mniejsze: zgodzić się na rozbiór, który powiększał terytorjum Rosji od zachodu i prznosił miejsce zetknięcia Rosji z potęgą pruską, wzgl. z jej polską awangardą, z dawnej granicy rosyjsko-polskiej, na nową granicę rosyjską, przesuniętą w głąb terytorjum Polski, niż dopuścić, by cały, nieuszczuplony obszar Polski stanowił przedpole polityczne pruskie.

Rosja miała interes w okrojeniu z czasem Polski od wschodu, oraz w jej politycznym osłabieniu i trzymaniu pod swym wpływem — i byłoby głupstwem przeczyć temu, że tem samem była naszym wrogiem. Ale bądź co bądź między wrogiem, który chce nas okroić i który chętnie wtrąca się w nasze wewnętrzne sprawy, a wrogiem, który chce nas całkowicie zniszczyć zachodzi różnica. Państwo tak osłabione jak Polska

w drugiej połowie wieku XVIII czy naród bezpaństwowy, jak Polska w wieku XIX nie może sobie pozwolić na to, by mieć wrogów z dwóch stron — musi między wrogami wybierać, — musi zdecydować się (oczywiście na czas, który uważa jedynie za przejściowy) na mniejsze straty, na to, by zyskać swobodę ruchów dla obronienia się od strat większych, albo dla odzyskania tych strat już poniesionych. W przykładzie Niemiec powojennych mamy najlepszą ilustrację skutecznej i celowej polityki państwa, które się czuje słabe, a które chce się doczekać lepszych czasów: Niemcy Stresemanna pogodziły się (oczywiście nie na wieki, lecz na czas pewien) z utratą Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji, z utratą Eupen-Malmedy na rzecz Belgji, z utratą Szlezwigu na rzecz Danji, z utratą kolonij na rzecz Anglji i innych państw, z niepodległością niemieckiej Austrii i utratą południowego Tyrolu na rzecz Włoch, pogodziły się również z różnemi ograniczeniami swej suwerenności, z okupacją wojskową części swego terytorjum, z ograniczeniem prawa zbrojeń, z różnemi aljanckimi komisjami kontrolującemi itp. — na to, by pozbawić Polskę sprzymierzeńców i w stosownej chwili dokonać ponownego rozbioru Polski, co uważały dla siebie za od Alzacji, Tyrolu, kolonij itp., ważniejsze. I osiągnęły bądź co bądź bardzo wiele: uwolniły się od okupacji zagłębia Ruhry, a potem i Nadrenji, zdobyły sobie swobodę zbrojeń, umocniły swoje wpływy w Gdańsku, a gdyby nie takie okoliczności, jak wzrastający kryzys gospodarczy, jak konflikt sowiecko-japoński, zabezpieczający Polskę od wschodu itp. — możeby nawet zdołały znaleźć chwilę sposobną dla rozprawienia się z Polską.

Polska XVIII wieku musiała odczuć stratę Inflant i kresów białoruskich, a w drugim rozbiorze też

i Ukrainy itp. jako dotkliwy cios. Ale gdyby miała prawdziwie narodową politykę, byłaby rozumiała, że o wiele dotkliwszym dla niej ciosem jest utrata Pomorza — i grożąca (a w drugim rozbiorze urzeczywistniona) utrata dalszych jeszcze dzielnic na zachodzie. Chcąc odzyskać Inflanty, kresy białoruskie, Ukrainę, powinna była Polska przedewszystkiem wzmocnić się jako państwo. A do tego potrzebne było posiadanie w swoim ręku tego, co stanowiło rdzeń terytorjum narodowego, — to znaczy dorzecza Wisły wraz z ziemiąmi przyległemi. To znaczy — Polska musiała się przedewszystkiem rozprawić z Prusami, a do tego celu potrzebowała sprzymierzeńców, lub przynajmniej neutralnych sąsiadów. Interes Polski w końcu XVIII wieku nakazywał jej taką politykę, któraby uniemożliwiła pozostawanie Rosji i Prus w tym samym, nieprzejednanie wrogim Polsce obozie. Dla poprowadzenia polityki takiej istniały realne możliwości, tylko że z nich nie umiano, czy nie chciano skorzystać. Oczywiście, ówczesna ugoda z Rosją (choćby na zasadzie nietyłe sojuszu, co neutralności) nie wyłączała wcale możliwości walki z Rosją w dalszej przyszłości. Można było później (np. korzystając z konjunktury, jaka przyniosła epoka napoleońska) pokusić się o odzyskanie polskich Inflant, Białejrusi i Ukrainy, — a nawet o zdobycie Inflant zachodnich i wybrzeży morza Czarnego, przy których należeniu do Rosji nasze posiadanie tamtych terytorjów znowu nie mogłoby mieć cech trwałości. Ale było zupełnym absurdem walczyć z Rosją o nasze dalekie wschodnie kresy, wówczas, gdy Prusy zagrażały samemu naszemu narodowemu istnieniu w naszych najrdzenniejszych, najważniejszych dzielnicach. Tak samo zupełnie, jak absurdem było w ciągu całego XIX wieku głównego

naszego wroga widzieć w Rosji, podczas, gdy w dalszym ciągu były nim Prusy.

Wciągnięcie Rosji w antypolską politykę rozbiorną było dziełem Prus. Inicjatorem rozbiorów, jako programu nie tylko okrojenia, lecz zniszczenia Polski, nie była ani Rosja, ani Austrija, lecz Prusy. Polityka pruska dała tu inicjatywę i polityka pruska potrafiła uporczywym wysiłkiem wytworzyć międzypaństwową konstelację, która umożliwiła wprowadzenie tej inicjatywy w czyn, oraz zabezpieczenie później jej owoców. Swoje nabytki w Polsce — a przynajmniej ich część — Austrija i Rosja zawsze uważały za coś, co w razie potrzeby możnaby przeznaczyć na międzynarodowe przetargi i wymiany. Nawet w okresie jawnej rusyfikacyjnej polityki w Królestwie (w końcu XIX wieku), nie brak było w Rosji wyznawców poglądu, że prędzej, czy później i tak trzeba będzie Królestwo utracić, — czy to na rzecz odrodzonej Polski, czy też na rzecz Prus.

Polityka antypolska Rosji, z zewnątrz zorganizowana przez Prusy, na wewnątrz opierała się o Niemców rosyjskich. Rosja była rosyjskiem państwem narodowym tylko do pewnego stopnia. Rosyjska dynastia Romanowów w końcu wieku XVIII właściwie się zniemczyła (była to już właściwie dynastia Romanow-Holstein-Gottorp) a jej niemieckość wciąż się odnawiała dzięki szukaniu sobie przez rosyjskich cesarzy żon wśród rodów panujących w Niemczech. O ile Moskwa była narodową stolicą rosyjską, o tyle założony na przełomie XVII i XVIII wieku Petersburg, poczynając od nazwy, a kończąc na duchu, który w nim panował, był miastem napół niemieckim. Dzięki podbojowi przez Rosję — w początkach wieku XVIII — Inflant i Estonji, znalazła się w granicach Rosji liczna warstwa politycznie wyrobionej i po europejsku wykształconej

szlachty niemieckiej („baronowie nadbałtyccy“), którzy utworzyli rdzeń nowoczesnej rosyjskiej biurokracji i kół dworskich. Rosja pod panowaniem Holstein-Gottorpów była więc do pewnego stopnia czemś w rodzaju niemieckiego państwa dynastycznego na ziemiach słowiańskich (a więc czemś w rodzaju Austrii). Jak wielka była rola Niemców w państwie rosyjskiem aż do ostatnich czasów, świadczy znany dowcip pewnego Rosjanina, który na zapytanie cesarza rosyjskiego, czem pragnąłby za jakiś czyn być wynagrodzonym, powiedział, że prosi, by go awansować na Niemca.

Polityka antypolska Rosji znalazła od wewnątrz oparcie w niemieckim odłamie rosyjskiej warstwy rządzącej. On to dopomagał do utrzymania się Rosji w trwałym sojuszu z Prusami, on to — w latach 1914—1917 — rzucał kłody pod nogi obozowi wojennemu w Rosji, parł do zawarcia pokoju z Niemcami, a nawet popełniał jawne zdrady na rzecz Niemiec, on to również współdziałał z pruskim planem zniszczenia narodu polskiego, na to, by pozostało po nim nie więcej śladu, niż po Asyrji, czy Babilionji. Polityka państwa rosyjskiego wobec narodu polskiego pod zaborem, wykonywana była prawie bez wyjątku niemieckimi rękoma¹⁾.

¹⁾ Np. wybuch wojny w 1914 r. zastał w Warszawie następujących rosyjskich dygnitarzy: generał-gubernator von Skalon, Niemiec (mówiący w rodzinie po niemiecku) i luteranin (potomek hugenockiej rodziny, osiadłej w Estonji); jego pomocnicy: do spraw administracyjnych — Essen, do spraw policyjnych — Uthof, do spraw wojskowych — Rausch von Traubenberg; gubernator warszawski, baron von Korff, jego pomocnik Gresser; prokurator izby sądowej — Herschelmann, jego pomocnik — Hessen; dyrektor filji Banku Państwa — baron von Tiesenhausen; szef policji (oberpolicmajster warszawski) — Meyer; szef zarządu miejskiego (t. j. mianowany przez rząd prezydent miasta) — Müller. Tylko

Obok rodowitych Niemców działały w Rosji na korzyść Prus wpływy masonskie wśród Rosjan, a poza-tem i zwykle przekupstwo. „Król Pruski zna doskonale mapę tego kraju i jest jego panem — pisał o Rosji poseł angielski w Petersburgu dnia 24 marca 1781 roku. — Pozyskał on pierwszych dostojników na dworze Imperatorowej i z gorących zwolenników Austrii przerobił ich na usłużnych obrońców Prus. Nie można sobie wyobrazić do jakiej wysokości doszła przedajność w Rosji; jak przesadne są żądania i z jaką bezczelnością czynione¹⁾).

Oczywiście ta siła żywiołu niemieckiego i Niemcom przyjaznego wewnątrz Rosji była dla Prus, starających się wciągnąć Rosję w orbitę swego wpływu i w tej orbicie utrzymać, dużą pomocą. Ale nigdyby ona do tego sukcesu polityki pruskiej nie wystarczyła, gdyby nie błędne stanowisko polityczne narodu polskiego.

Naród polski, gdyby prowadził politykę zgodną ze swoim interesem, mógł być do ścisłego współdziałania Rosji i Prus nie dopuścić. To współdziałanie nie było żadną nieuchronną, dziejową koniecznością, — było przypadkowym wynikiem zrzeczności politycznej pruskiej i błędów politycznych polskich. Gdyby Polska (lub później, w XIX wieku, bezpaństwowy naród polski), była się zdobyła na politykę, stawiającą sobie za cel odciążenie Rosji od Prus, dzieje byłyby się zapewne potoczyły całkiem inną drogą. Jeżeli doszło w wieku XX do rozdziału między Prusami i Rosją i do wojny między niemi, — wielkiej wojny

kurator okręgu szkolnego nosił nazwisko rosyjskie. (Patrz Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa”, wyd. II, str. 132).

¹⁾ Kallinka, „Sejm czteroletni” I, str. 276.

między zaborcami, która odrodziła sprawę polską i pozwoliła na odzyskanie niepodległości, — to jest to w niemałej mierze rezultat polityki polskiej (polityki Dmowskiego). Konjunktura wieku XX bynajmniej nie była odosobniona, — konjunktura taka snuła się przez cały czas epoki rozbiorowej i istniała i przed nią.

Niestety — naród polski polityki odciągania Rosji od Prus prowadzić nie próbował. Treścią polityki polskiej z końca XVIII wieku i w XIX wieku była wyłącznie walka z Rosją i (z wyjątkiem epoki napoleońskiej) doszukiwanie się w Prusach raczej przyjaciela niż wroga. A tem samem stałe dopomaganie misternej grze politycznej pruskiej — i rzucanie Rosji w pruskie objęcia.

Było to wynikiem tego — że ster polityki polskiej znajdował się w ręku masońskim. A masonerja była w sojuszu z Prusami i świadomie pracowała nad tem, by polską czujność wobec Prus uspić, polską myśl polityczną wypaczyć i wypełnić pruskiemi sugestjami, a polski czyn polityczny skierować na tor, wiodący ku wykolejeniu i katastrofie.

SEJM CZTEROLETNI

Pierwszy rozbiór wyłonił się ze sprawy dysydenckiej i będącej jej dalszym ciągiem konfederacji barskiej. Drugi rozbiór — jest logicznem następstwem polityki Sejmu czteroletniego, a ściśle biorąc polityki t. zw. stronnictwa patrijotycznego w tym sejmie.

Jest rzeczą napozór wprost nie do wiary, jak mogło dojść do tego, że szeroki ogół w Polsce ma o fakcie tak stosunkowo niedawnym i oświetlonym przez tyle zachowanych dokumentów i źródeł historycznych, jak sejm czteroletni, pojęcie wprost odwrotne od zgodnego z prawdą. W istocie niema w tem nic dziwnego: dzieje sejmu czteroletniego są dla nas zbyt pouczającą nauką na przyszłość, by masoneria nie uważała za konieczne uczynić wszystko, co jest w jej mocy, by właściwe zrozumienie tych dziejów nam uniemożliwić. I masońska nauka, masońska publicystyka, masońska propaganda, masońska dydaktyka i pedagogja, masoński wpływ w ideologii organizacyj politycznych sprzysięgły się, by nam na sprawę sejmu czteroletniego, — nazwanego, jakby na ironję, sejmem wielkim, — narzucić pogląd fałszywy.

Treścią czteroletnich dziejów sejmu było zmaganie między polityką króla Stanisława Augusta, a polityką stronnictwa patrijotycznego. Pierwsza z nich była, zgrubsza rzecz biorąc, polityką trafną i słuszną i dla Polski zbawienną, druga, z ukrycia kierowana przez

masonerję i stojący za jej plecami rząd pruski, prowadziła prostą drogą — i doprowadziła — do zguby Polski. Szeroki ogół w Polsce ma o tem pojęcie akurat odwrotne.

Stanisław August nie jest postacią bez zarzutu. Prawdziwego obozu narodowego już w owej epoce w Polsce nie było. Ale z tych dwóch polityk, które wówczas istniały, bez wszelkiej wątpliwości lepszą, uczciwszą, rozumniejszą i patriotyczniejszą była polityka Stanisława Augusta.

Zarzuty na które Stanisław August zasłużył wobec historii, są następujące: po pierwsze, był on człowiekiem słabym i miękkim, to też polityki swojej nie przeprowadzał nigdy z dostateczną stanowczością i energją. Pod naciskiem stronnictwa patriotycznego (masonerji) w momentach krytycznych najczęściej ustępował. Sam do masonerji wstąpił i — na niskim stopniu wtajemniczenia — do niej należał, mimo, że był do niej usposobiony nieufnie¹⁾ i że jej linii poli-

¹⁾ Ze Stanisław August miał co do celów i istoty masonerji jakieś wątpliwości, dowodzi odkryty przez K. M. Morawskiego tekst memorjału o masonerji, doręczonego Stanisławowi Augustowi przez wybitnego masona, Moszyńskiego. Memorjału tego nie miałem w ręku, słyszałem go natomiast, gdy był czytany ustnie. O ile wiem, Morawski uczynił o nim w swych pracach dopiero dwie tylko wzmianki, następującej treści: „Król Stanisław August, brat — różokrzyżowiec obrządku niemieckiego, praktykujący alchemik-kabalista; kieruje reorganizacją zrazu przyjaciel królewski, Moszyński, autor ciekawego memorjału dla króla o genezie masonerji światowej z września 1781 r.“ („Wolnomularstwo a Polska w dobre dziejowej przed rewolucją francuską“, str. 245). Oraz: „Drugi tedy nasz król — Różokrzyżowiec otrzymywał od tegoż Moszyńskiego we wrześniu 1781 r., znamienne o istocie i celach okultyzmu wogóle, pouczenie, które trafem szczęśliwym zachowało się do dni naszych, ukryte głęboko pośród bezcennych skarbów archiwalnych krakowskiej „Czartorysciany“. Rozwinięcie

tycznej w polityce swojej w zasadzie się nie podporządkował, (choć ulegał naciskowi kół masonskich — najczęściej wbrew swemu przekonaniu i po dłuższym lub krótszym oporze — w całym szeregu poszczególnych, decydujących momentów). Po wtóre — jego uzależnienie od Rosji przekraczało nieraz granice rzeczy dopuszczalnych. Cesarzowej rosyjskiej zawdzięczał on tron polski, co mimo wszystko, — mimo stałą dążność emancypacyjną z jego strony — nakładało nań węzły pewnej osobistej zależności. Był on wciąż w długach — i Rosja nieraz go z opresyj finansowych ratowała, co przy całej nawet różnicy pojęć między wiekiem XVIII, a czasami dzisiejszemi¹⁾ przybierało niekiedy

tego rzutu z podaniem źródeł i sięgnięciem w głąb ezoteryzmu wogóle, rezerwuję sobie do dwóch dzieł, przygotowywanych od lat czterech: naukowego „Wolnomularstwo a Polska w erze dziejowej przed rewolucją francuską” i popularnego „Okultyzm w Polsce w dawnych wiekach”. (K. M. Morawski, „Totumiński króla Stanisława”, „Kurjer Warszawski”, 21 grudnia 1930 r.)

Jak to dalej wykażemy, polityka Stanisława Augusta była polityce masonskiej zasadniczo przeciwstawna. Winą jego było to, że nie umiał on polityki swojej skutecznie przeprowadzić, — i że w krytycznych chwilach zawsze ostatecznie dał się ze stanowiska swego zepchnąć i woli masonerji uległ. Zepewne działa się to nietylko z powodu słabości jego charakteru, ale i z powodu presji, jaką masonerja mogła na niego wywierać, jako na swego członka.

Gdyby w paru najważniejszych momentach umiał się on zdobyć na nieco więcej charakteru w obronie swojej polityki, albo gdyby mu okoliczności lepiej sprzyjały, możnaby go zapewne zaliczyć do owej kategorii królów i mężów stanu, którzy wstąpili do masonerji, ulegając ogólnej modzie, lecz którzy umieli zachować faktyczną od masonerji niezależność i więcej dbać o swój kraj, niż o dobro masonerji, to też zasłużyli sobie w historii na jaknajlepsze imię.

¹⁾ Np. pobieranie stałej pensji od obcego rządu miało wówczas w pewnych wypadkach charakter odznaczenia, analogicznego do naszych orderów i nie uważanego za rzecz niewłaściwą.

formy, czyniące ujme jego godności niezależnego monarchy. (Zresztą czyniony mu dziś nieraz zarzut ordynarnej sprzedajności na rzecz Rosji jest bezwarunkowo niesłuszny i krzywdzący¹⁾). W jego stosunkach z Rosją przejawiała się ta sama miękkość i nadmierna skłonność do ustępstw, która cechowała jego postępowanie w stosunkach ze stronnictwem patrijotycznym. Ambasador Stackelberg nieraz pozwalał sobie wobec niego na ton, którego królowi, choćby najbardziej bezsilnemu politycznie, lecz formalnie suwerennemu, nie godzi się potulnie znosić. Korzystał również z jego ustępliwości, by uzyskiwać, — z pobudek zresztą najczęściej natury najzupełniej prywatnej — mianowanie na intratne stanowiska w Polsce różnych swoich protegowanych, przeważnie ciemnych kreatur, co nieraz budziło w kraju niezadowolenie.

Wreszcie życie prywatne, domowe, Stanisława Augusta, nie było bynajmniej wzorem cnót, — w czym się zresztą nie różniło od ogólnego tonu życia w XVIII wieku.

Ale na żadne inne zarzuty, poza wymienionemi wyżej, Stanisław August nie zasłużył. Przeciwnie, był to człowiek o jaknajlepszych chęciach i szczerym patrijotyzmie, którego całe życie, będące nieprzerwanem

¹⁾ Pisze o tem prof. A. M. Skałkowski. (Przedmowa do króla Stanisława Augusta „Rozmów z ludźmi“, wydanych przez St. Wasylewskiego, Lwów 1930): „Niewątpliwie był zależny od ambasadorów Rosji, ale zarazem miał ich na swoim łożdzie. Musiał w potrzebie brać od nich pieniądze, ale pospolicie żeby ich nie mi przekupywać. Nie naśladował Batorego w stosunku do swoich poddanych, ale oni zawsze mieli poparcie któregoś z mocarstw ościennych, a on ani nawet Siedmiogrodu. Zaś zrzeczenie się korony, albo i niesłeganie zgoła po nią, czyliżby ocalało kraj od zguby? Czyliż raczej nie pozbawiłoby go tej płodnej pracy kulturalnej króla, dzięki której przedewszystkiem i po zatracie państwa ostała się narodowość polska“.

pasmem goryczy, a nawet wręcz tragiczne, — było nieustanną i ofiarną służbą ojczyźnie. Że była to służba nieefektowna — szara i przyziemna — to już nie jego wina, ale przede wszystkim wina czasów i warunków. Sposób, w jaki Stresemann służył za naszych czasów swojej ojczyźnie niemieckiej, też nie odznaczał się blaskiem, a nawet miał momenty niemałych upokorzeń, a jednak nikt mu zasługi nie odmówi.

Stanisław August — człowiek niezwykle pracowity, z natury rozumny i po europejsku wykształcony, a z biegiem czasu coraz zasobniejszy w doświadczenie, — postawił sobie za cel podźwignięcie i wzmocnienie Polski drogą powolnej ewolucji. Rozumiał on, że kraj zrujnowany, rozstrojony i zanarchizowany politycznie, obniżony moralnie i kulturalnie, wyniszczony gospodarczo, pozbawiony wojska, pozbawiony prawidłowej administracji, uzależniony od obcych, nie wydzwignie się ze swego stanu za jednym zamachem, lecz potrzebuje do tego wielu lat wytrwałej, uporczywej, mrowczej pracy. I dopiero po odrobieniu tej pracy, po wydaniu nowej, w innych pojęciach wychowanej generacji obywateli, po odbudowaniu swych zasobów, zreorganizowaniu swego ustroju, wzmocnieniu — nie-spostrzeżonem i ewolucyjnem — swojej siły politycznej i wojskowej będzie mógł pozwolić sobie na energiczną politykę wobec sąsiadów.

Systematyczna, nieprzerwana, prawdziwie mrowcza działalność króla Stanisława Augusta obejmowała wszystkie bez wyjątku dziedziny życia polskiego. I w ciągu zgorą trzydziestu lat jego panowania dała nie bylejakie wyniki.

Jego działalność na polu podźwignięcia kultury w Polsce jest powszechnie znana; Aleksander Brückner

nie zawahał się postawić go obok Kazimierza Wielkiego jako jedyne go w Polsce równej mu miary budowniczego kultury. Każdy jako tako wykształcony Polak wie, jak wybitnym był „król Staś” opiekunem nauki, literatury i sztuk pięknych; wie o „obiadach czwartkowych”; wie o założonej przez niego własnym sumptem wielkiej bibliotece nadwornej, o gromadzonych przez niego zbiorach naukowych, o sprowadzaniu do Polski włoskich malarzy, owych Bacciarellich i Canalettów, którzy tak wybitnie w polskim życiu kulturalnym się zaznaczyli, wie o materjalnem i moralnem popieraniu wielu artystów, literatów i uczonych, którzy temu poparciu zawdzięczają swą możność działania; o ożywionej działalności architektonicznej, która stworzyła nawet osobny „styl stanisławowski”, o założeniu teatru narodowego (pod kierownictwem W. Bogusławskiego), o intensywnym udziale króla Stasia we wszystkich dodatnich stronach owego przewrotu umysłowego w wieku XVIII, w pożytecznych pracach Komisji Edukacyjnej, w założeniu szkoły kadeckiej itp.

Mniej już znana jest jego działalność na polu gospodarczem. Aczkolwiek i tu niejeden wie, że dziełem Stanisława Augusta jest zbudowanie „Kanału Królewskiego”, łączącego dorzecze Wisły z dorzeczem Dniepru, że po zabraniu nam Pomorza, pracował on nad rozwojem polskiego handlu w kierunku morza Czarnego, że zreorganizował polski skarb, pracował nad gospodarczem podniesieniem podupadłych polskich miast, że wielkie wysiłki wkładał w rozwój przemysłu i handlu, że opiekował się ludem wiejskim.

Najmniej się wie o jego działalności czysto politycznej. A tymczasem i na tem polu zasługi jego są olbrzymie.

Przedewszystkiem — pracował on nad wzmocnieniem Polski pod względem wojskowym.

Siła wojskowa Polski, jaką król Stanisław August zastał, obejmując tron, znajdowała się w stanie prawdziwie oplakany. Wyższe godności wojskowe (np. godność hetmańska), sprawowane dożywotnio, uważane były przez tych, którzy je piastowali, jedynie za wolne od wszelkich obowiązków odznaczenie, dodające im splendoru, oraz za źródło władzy i wpływów. Tak odpowiedzialne godności, jak np. stopień generała artylerji, nadawane były młodzikom z wielkich rodzin, którzy nie mieli najelementarniejszych podstaw wojskowego wykształcenia, ani ambicji, by cośkolwiek w dziedzinie wojskowości zdziałać. Stopnie wojskowe stanowiły synekury, rozdawane przez hetmanów tym, których chcieli sobie skaptować. Stopnie te były odprzedawane i kupowane. Oficerów mianowano tylu, ilu chciano skaptować, a nie tylu, ilu potrzeba było dla kierowania istniejącem wojskiem: np. w r. 1776 w całej armji litewskiej było tylko 3928 żołnierzy, lecz zato 1772 oficerów, — oczywiście, do wszystkiego zdatnych, prócz do rzeczywistej służby. Fundusze wojskowe stopniały, lub przepłynęły do kieszeni osób prywatnych. Aby unaocnić, czem było ówczesne wojsko polskie, wystarczy podać następujące cyfry ze sprawozdania (z roku 1769) o stanie jednego z naszych pułków kawalerji: składał się on z 25 oficerów, 4 podoficerów, 41 szeregowców, 1 konia i 1 kulbaki. Powtarzamy, pułk ten, wyposażony w jednego konia i jedną kulbakę, był pułkiem kawalerji¹⁾.

Król Stanisław August zabrał się systematycznie i wytrwale do stworzenia zawiązków odnowionej polskiej siły wojskowej. Stopniowo zdołał odsunąć hetmanów od wpływu na wojsko, ująć w swoje ręce

¹⁾ Kalinka, „Sejm Czteroletni”, I, 139.

awanse oficerskie, usunąć oficerów - synekurzystów, zakazać handlu stopniami oficerskimi. Dzięki wysiłkom króla, utworzony został stały departament wojskowy, oraz specjalna, z własnej szkatuły królewskiej utrzymywana kancelarja wojskowa, systematycznie zajmująca się administracją armji. Król powołał do kierownictwa polską armją wybitnego fachowca z zagranicy, Polaka, służącego dotąd w armji pruskiej, lecz mimo to gorącego polskiego patriotę, gen. Komarzewskiego, który w ciągu dwunastu lat (1776—1788) swej pracy, prowadzonej w najściślejszej łączności z królem, zdołał stworzyć nowoczesne, choć narazie szczupłe kadry armji polskiej, zorganizowanej na europejską modłę. Wobec szczupłości państwowego budżetu, król systematycznie wspierał wojsko własną szkatułą. Na dźwignięcie fortecy kamienieckiej, na ludwisarnię w Kozienicach i na pomnożenie arsenału wyłożył przeszło 700000 złotych. W ciągu panowania swego darował Rzplitej około 200 armat. Pierwszy wystawił w Warszawie koszary i ofiarował Rzplitej. — Pilnie baczył, by wszystkie pozostałości budżetowe przeznaczać na wojsko. Wszystkich spraw wojskowych sam czujnie doglądał. To też już w roku 1786 wojsko polskie liczyło 10335 piechoty i 8200 kawalerji, wszystko dobrze wyćwiczone i wyekwipowane, karne, regularnie płatne i zaopatrzone w nowoczesną broń i sprzęt techniczny, a między innemi też i w bardzo dobrą artylerję. Stały budżet armji wynosił już 11 milionów. Równocześnie przygotowano pewną liczbę rezerw — drogą rozpuszczania co rok pewnej liczby wysłużonego żołnierza i zastępowania go świeżym rekrutem. „W ten sposób, powoli, nieznacznie, w miarę jak środków stawało, dźwigano i porządkowano armję. jednak po cichu, aby nie budzić niespokojnej zazdrości

sąsiadów¹⁾. Przejawem polityki wojskowej Stanisława Augusta było również zwołanie w r. 1788 sejmu, który stał się sejmem czteroletnim. Dzięki wojnie rosyjsko-tureckiej zjawiła się konjunktura do znacznego liczebnego zwiększenia polskiej armji bez napotykania na przeszkody ze strony sąsiadów. Dla natychmiastowego wyzyskania tej konjunktury król zwołał sejm, celem uzyskania potrzebnych uchwał podatkowych. Jak się losy tego sejmku potoczyły — zobaczymy niżej.

Nie mniej zasług ma król Stanisław August w dziedzinie czysto administracyjnej.

Od czasów Sobieskiego zanikła w Polsce wszelka regularna administracja. Wprowadził August Sas dysponował w Polsce silną władzą — ale władza ta nie opierała się na polskim aparacie administracyjnym, lecz na tych czynnikach siły i egzekutywy, których mogła dostarczyć Saksonja. Władze państwowe polskie, to były sejmy, które były systematycznie zrywane, a więc nieraz przez długie dziesięciolecia nie dochodziły do skutku, to były swarliwe i niczem systematycznie nie kierujące sejmiki, to były wreszcie nieliczne dygnitarstwa, traktowane jako synekury i dzięki dożywotności zupełnie spod władzy króla czy jakiegokolwiek innej władzy centralnej wyemancypowane. Gdy Stanisław August wstępował na tron — Polska właściwie ani rządu, ani administracji nie posiadała.

Ten rząd i administrację stworzył Stanisław August w postaci Rady Nieustającej i jej departamentów, oraz w postaci dodanych do tych departamentów, z własnej szkatuły królewskiej utrzymywanych kancelaryj²⁾.

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 140. Patrz również I, 135—148.

²⁾ Radę Nieustającą — skasowaną, z wielką szkodą kraju, przez Sejm Czteroletni — uważa się dziś często za dzieło Rosji (.Konstytucja Stackelbergowska*). Wystarczy przeczytać urywek

Rada Nieustająca, ciało kolegjalne, składające się z coraz to nowych ludzi, zdołała mimo tej wadliwości swej struktury przejawić bardzo ożywioną działalność. Stało się to dlatego, ponieważ stał poza nią król, który kierował jej pracami i uchwałami i który znalazł w jej istnieniu prawną podstawę dla działalności administracyjnej własnej. Posłuchajmy, co o działalności Rady, a właściwie posługującego się nią króla, pisze Kalinka¹⁾.

„Wiemy już, ile dokonał departament wojskowy, a właściwie Komarzewski; lecz i inne departamenta niezupełnie zostały w tyle; wszystkie zostawiły ślad swej czynności. Kiedy dawniej policja marszałków samą tylko stolicę miała w swojej pieczy, dość zresztą intensywnej, od ustanowienia Rady, departament marszałkowski urządził w całej koronie komisje boni ordinis; te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewodów pracując, zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Wydobywano fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójcekich. — Departament skarbowy, łącznie z komisją, tę miał głównie zasługę, że ściślejszym poborem podatków, chociaż sejm nowych odmawiał, pomnożył

z memorjału Stackelberga, doręczonego w r. 1776 Katarzynie, cytowany przez Kalinkę (I, 135), by stwierdzić, że rola Stackelberga polegała tu nie na narzuceniu Polsce postanowienia o utworzeniu Rady, lecz na okazaniu Polsce ustępstwa i zgodzeniu się na to, by Polska w osobie swego króla Radę utworzyła i tym sposobem osłabiła swoją anarchję, której Rosja była oficjalną gwarantką.

¹⁾ I, 307—308,

w ciągu lat dwunastu dochody Rzplitej o pięć milionów złotych; że bilans skarbowy wykazywał zawsze przewyżkę dochodów; że rok 1788 zamknięto z trzema milionami oszczędności, co świadczyło najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach ani mowy nie było. Z tym departamentem łączy się komisja górnicza, którą król pod prezydencją bisk. Szembeka ustanowił; dzięki jej, produkcja żelaza, prawie zupełnie zaniedbana, odżyła tak szybko, że i potrzebom kraju czyniła zadość i dostarczała znacznego towaru zagranicy. Tu wspomnieć trzeba także o zawiązanej, za staraniem departamentu, kompanji handlowej czarnomorskiej, która własne statki, ze zbożem polskim, aż do Marsylji wyprawiała; nie jej wina, że z wybuchłą wojną musiała zaniechać tej nader ważnej dla prowincyj południowych usługi. — Departament sprawiedliwości miał zadanie najcięższe, i porówno z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu, a podległych egzaminom, nie mógł on krzyczącym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat dwunastu odwalić złe, dwuwiekowym nasypane niedozorem. Wszakżeż objaśniając wątpliwości prawa, zapobiegał wykrętnemu jego tłumaczeniu; raporta, których domagał się o liczbie spraw osądzonych, znagłały niektóre przynajmniej sądy do pilniejszego spełniania swoich obowiązków. Król szczególnie na wielkie trybunały zwracał baczość, zachęcał ludzi prawych i wykształconych do sędziowskiej godności; przeznaczył z własnej szkatuły marszałkom trybunalskim czterdzieści tysięcy corocznej pensji, aby tej kosztownej funkcji obywatele mniej bogaci mogli się podejmować... O departamencie zagranicznym naj-

mniej, bezwąt্পienia, da się powiedzieć. Wszystkie jego starania, a były długie i mozolne (świadczą o tem pozostałe noty), wszystkie zachody, aby zdzierstwa i szykany komory pruskiej złagodzić przynajmniej, jeśli nie usunąć, rozbiły się o bezprzykładny cynizm Fryderyka II i o systematyczne pomiatanie słabym rządem polskim, którego przedstawień chyba wtedy słuchał, gdy Stackelberg ujął się za nie. Wspomnijmy przecież, że jak inne departamenty wydały w tym czasie kilku ludzi uzdolnionych, tak i w zawodzie dyplomatycznym uformowali się pod kierunkiem króla sumienni i pożyteczni pracownicy: Dzieduszycki, Deboli, Bukaty, Chrzanowski (w Stambule); pozakładano też stałe w kilku punktach rezydencje i konsulaty, które niejaka protekcję polskim podróżnym i polskim interesom zapewniały.

Powyższe cytaty wystarczą chyba, aby rozpowszeczniony, zdecydowanie ujemny pogląd o Stanisławie Augustcie poddać rewizji. Gdyby polityka jego nie napotkała przeszkody w postaci polityki „stronictwa patrijotycznego” na sejmie czteroletnim i gdyby sejm ów był przeszedł tak, jak to sobie Stanisław August planował — kto wie, czy nie wielbilibyśmy dziś w nim tego, który podźwignął Polskę z upadku. Niestety dzieło Stanisława Augusta, owoc długoletnich, mozolnych wysiłków, załamało się całkowicie. Zniweczył je sejm czteroletni, którego polityka zaprowadziła Polskę prostą drogą do grobu.

Szeroki ogół polski w swoich pojęciach o sejmie czteroletnim ogranicza się do tego tylko, by widzieć w nim twórcę konstytucji 3 maja. W istocie — uchwalenie tej konstytucji, to jest w polityce tego sejmu tylko fragment, — fragment, który można zrozumieć jedynie na tle całokształtu ówczesnego systemu

politycznego. Rzecz główna w tem, co sejm ten, a raczej rządzące w tym sejmie „stronnictwo patrijotyczne“, działo — to nie są fakty z polityki wewnętrznej, lecz podstawowy fakt z polityki zagranicznej, mianowicie odwrócenie przymierzy.

Polska ówczesna była natyle słaba, że pozwolić sobie na to, by mieć, już nie walkę, ale choćby tylko nieprzyjazne stosunki, na dwa fronty, nie mogła. Koniecznością nieodzowną było dla niej oprzeć się o jednego z sąsiadów i ułożyć z nim swoje stosunki w sposób kompromisowy, na to, by zyskać więcej niezależności wobec sąsiada drugiego. System polityczny Stanisława Augusta polegał na tem, by się opierać o Rosję. Sejm czteroletni system ten obalił i na jego gruzach stworzył system nowy, polegający na opieraniu się o Prusy. Król Stanisław August nie znalazł w sobie dosyć siły woli, by się systemowi temu przeciwstawić aż do końca: pod naciskiem stronnictwa patrijotycznego w końcu się nowemu systemowi podporządkował¹⁾.

¹⁾ „Wszak na tym sejmie cierpię jedynie za to, że był w tej systemie, że Polska bez jakiegoś związku obcego utrzymać się sama przez się bezpiecznie nie może i że z tych obcych potencyj, które nas otaczają, jednak najmniej dla nas niebezpieczną byłaby też sama Moskwa. Największe dobro, a przynajmniej najmniejsze zło Ojczyzny mojej było i będzie zawsze jedyną wskazówką moją. Za tą wskazówką chciałem się trzymać Moskwy, za tą wskazówką nie przeciwie się temu, cokolwiek oswabadza nas od zbytniego jej u nas przemagania, ale o ile podobna, odwracać będę, aby do ostatecznego zerwania z nią nie przyszło. Gdyby jednak, czego strzeż Boże, narodowy jaki krok otwarty przeciw niej nastąpił, ja domowej wojny przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę, bo z narodem żyć i umierać mam za powinność“. (Urywek z listów króla do Debolego, posła polskiego w Petersburgu. Patrz: Kalinka, I, 516).

Dzieje sejmu czteroletniego — to jest jeden z okresów, stanowiących klucz do zrozumienia naszej narodowej historii. Kto dobrze te dzieje zrozumie i głębiej się w nie wmyśli — ten nie będzie miał już potem trudności z trafnym zrozumieniem zarówno dziejów Polski w wieku XIX, jak i w wieku XX (zwłaszcza w latach 1914—1918).

Dzieje te zostały już dawno w sposób wyczerpujący i niezwykle jasny wyłożone w polskiej historycznej literaturze. Wykład tych dziejów, który i dzisiaj powinien być każdemu wykształconemu i interesującemu się losami ojczyzny Polakowi znany — to jest kilkotomowe dzieło uczonego z krakowskiej szkoły historycznej, księdza Walerjana Kalinki, „Sejm Czteroletni”¹⁾. Kto to dzieło — wszak już zgórą pięćdziesiąt lat temu napisane — przeczytał, ten nie ma wątpliwości, że ci Polacy, którzy aby móc walczyć z Rosją, rzucali się bez żadnych zastrzeżeń w objęcia Prus, są istotnymi sprawcami naszej niewoli.

Ksiądz Kalinka w dziele swoim niemal nie wspomina — o masonerji²⁾. Czyżby w badaniach

1) Ks. Walerjan Kalinka, „Sejm Czteroletni”, tom I, Kraków 1880, stronic 583, tom II, Lwów 1881, stronic 549, tom III wydany po śmierci autora.

2) Wzmianek o masonerji robi zaledwie kilka. Tak np. mówiąc o nawiązywaniu przez Prusy porozumienia z Węgrami, pisze: „Z malkontentami węgierskimi wszedł gabinet berliński w tajemne porozumienie, do czego łoże wolnomularskie, szeroko w obu krajach rozgałęzione, Hertzbergowi pomogły”. (I, 542). Pisząc o tem, że poseł angielski Hailes wprowadził Stanisława Augusta w błąd, mówiąc mu kłamliwie o otrzymaniu wiadomości o stanowisku swego rządu, zgodnem z tem, co twierdził poseł pruski Lucchesini, dodaje: „Co mogło skłonić Hailesa do rozszerzania kłamliwej, a tak ważnej nowiny i do powtórzenia jej królowi? Trudno powiedzieć; lecz zapytać się godzi, czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolnomularskie, w których cała niemal dypl-

swoich roli masonerji nie dostrzegł? Trudno to przypuścić: jeśli wiedział o tem, że Berlin posługiwał się stosunkami masońskimi w swej akcji politycznej na Węgrzech — to niesposób, by nie wiedział o roli tychże stosunków w akcji tegoż berlińskiego rządu w o wiele lepiej Kalince znanem, ówczesnem życiu polskiem. (Dzisiaj o roli intryg masońskich — których centralną postacią była „gruba ryba” masońska, pruski poseł Lucchesini — wiemy dokładnie z licznych rozpraw K. M. Morawskiego, o których mowa była wyżej). W różnych miejscach jego dzieła dźwięczy nuta jakiegoś niedopowiedzenia, z której wyczuwa się, iż Kalinka wiedział więcej niż pisał. — Czy nie chciał się masonerji narazić? Czy obawiał się, że jawne wystąpienie przeciw masonerji jest jeszcze przedwczesne, że przekreśliłoby wpływ jego dzieła na myśl polską, że lepiej jest powiedzieć mniej, ale zato w tym zwężonym zakresie wyrzucić jakiś skutek? Czy sądził, że w ówczesnym stanie umysłów opowiadanie o roli masonerji byłoby przyjęte z niedowierzaniem a nawet naraziło go na śmieszność? — Trudno dziś o tem sądzić.

Mimo tej powściągliwości, dzieło Kalinki mówi bardzo wiele. Posłuchajmy tylko niektórych cytat.

Stronnictwo patryjotyczne czuło się początkowo na sejmie dość słabem. Oto co pisze Lucchesini w swoich raportach do Berlina: „Dezercja ks. Potockiego przynębiła patryjotów, wątpią o wygranej. W takim razie zdecydowani są rekonfederować się i przyzwać pomocy WKMości. Hr. Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli

macja była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie? Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zrećcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swem postanowieniu”. (II, 51).

mi, że jeżeli Departament się utrzyma (chodzi tu o Departament wojskowy, który stronnictwo patrijotyczne chciało obalić — zresztą za podszeptem Lucchesiniego, przypisek mój), to oni nie cofną się przed niczem i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma, jakie im grozi* (Kalinka I, 183). „Gdyby wybuchła nowa konfederacja, przez WKMość poparta, i gdyby był choć cień nadziei, że Galicjanie odzyszczą niepodległość, to można liczyć, że wszechwładny wpływ Księżnej jego małżonki popchnąłby go (Czartoryskiego) wraz z całym stronnictwem, do nowego związku. Tymczasem, ci co się do tego gotują, pracują w cichości. Byłem obecny na ich tajnym posiedzeniu i zwierzyli mi się, że chcą prosić WKMości, aby korpus pruski zbliżył się pod Warszawę i zajął Kraków. Dziś wieczór (pisze to 29 października 1788 r.) będę miał z nimi powtórna naradę i zobaczę, z czem do mnie przyjdą, tak jednak, aby WKMości nie narazić, a ich nie zniechęcić.“ Dla informacji królewskiej posyła stan garnizonu warszawskiego, który wynosi 3700 ludzi, oprócz pułku ułanów (500 koni) konsystującego w pobliżu stolicy (Kalinka, I, 184). Czy ci „patrijoci“, umawiający się potajemnie z przedstawicielem obcego rządu o wprowadzenie do kraju wojsk największego wroga swej ojczyzny i o zwalczanie polityki własnego króla przy pomocy presji tych obcych wojsk nie bardziej zasługują na miano zdrajców, niż ci, zresztą mający również niedość narodową postawę polityczną, co opierali się politycznie o Rosję i w tem oparciu, ostrożnie, mozolem wielu lat, budowali niezależność Polski ?

„Zapowiedziana tajna schadzka odbyła się nazajutrz w nocy (z 30 na 31 października). Sesja z 30 tak przeraziła opozycję, że zażądano od niego, aby

Buchholtz ¹⁾ podał nową deklarację, że WKMość nie mógłbyś patrzeć obojętnie na powiększenie armji polskiej, gdyby naród nie zatrzymał przy sobie zwierzchności nad nią". (Kalinka I, 184). Chodzi tu o to, by skasować departament wojskowy i władzę nad wojskiem odebrać królowi a oddać sejmowi. Na to, aby tę wewnątrzno-polityczną sprawę przeprowadzić, „patrjoci“ używają dyplomatycznej interwencji pruskiej, która ma zastosować groźbę przeszkodzenia powiększeniu polskiej armji!

„Potrzebować będą wtedy od WKMości posiłków i zażądają jego protekcji“ (I, 185, raport Lucchesiniego).

„Naczelnicy stronnictwa zażądali, aby WKMość... ukazał im możność odzyskania na Austrjakach przynajmniej salin Wieliczki, abyś zniżył cło na Wiśle, a za to wszystko kontentował się nabytkiem Gdańska i Torunia i ponowionem zaręczeniem posiadania prowincyj, które nieboszczyk król pruski oderwał od Polski“ (I, 185—186, raport Lucchesiniego). A więc umawiają się o oddanie Prusom ostatniego posiadanego jeszcze przez Polskę skrawka Pomorza, mianowicie miast Gdańska i Torunia, wzamian za dość mglistą nadzieję odzyskania zagarniętej przez Austryję Wieliczki i za ulgi celne!

„Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu miałem z nimi schadzkę tajemną (trzecią), na której się upewniłem, że jeżeli na sesji poniedziałkowej król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i posłów, nie bacząc wcale na karę, wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzwanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest

¹⁾ Poseł pruski, Lucchesini był wówczas agentem, przydzielonym Buchholtzowi do pomocy. Później Buchholtza odwołano, a Lucchesiniego awansowano na jego miejsce.

posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem, podpisanym przez 50 do 60 członków Sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zasłoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzecz wprawdzie niezrobiona, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak dobrem usposobieniu utrzymać" (I, 187, raport Lucchesiniego).

„Inny rzekł, że naród woli raczej być zupełnie rozdzielonym między obce mocarstwa, niż znosić dzisiejszą zależność i że jeżeli popchną ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na króla" (I, 204, raport posła austriackiego, de Caché'go).

Gdy odebrano zarząd spraw zagranicznych królowi i gdy sejm zaczął mianować polskich dyplomatów, „wybierano ich ostrożnie, z tą przedewszystkiem bacznością, by od swego Króla nauki ani kierunku nie przyjmowali. Dostarczał im ich zato — Lucchesini" (I, 260).

„Na sekretarza Legacji ks. Czartoryski wybrał za moją poradą Batowskiego... którego stale używałem, kiedy trzeba było pokierować Księciem i innymi. Muszę mu zrobić jakiś podarek pieniężny, żeby wynagrodzić jego znaczne usługi i jeszcze bardziej związać go z interesami WKMości. Nie znając zgoła interesów, podobnie jak jego przełożony, żądał odemnie instrukcji, jak mają postępować w Berlinie i przyrzekłem, że nie odmówię, aby tem lepiej ująć ich w ręce i przyuczyć do odbierania wskazówek z ministerjum WKMości". (I, 262, raport Lucchesiniego).

(Rybiński) „porówno z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł Deputację (sejmową do interesów cudzoziemskich) uważać poniekąd jako biuro swoje. Wówczas i długo później nie było tam dla niego

żadnego sekretu i nic się bez jego woli nie działo". (I, 281).

„Należy nieustannie tych ludzi oświecać, na czem zależy ich własny interes i jaki jest stan Europy. Brak wiadomości politycznych i administracyjnych u Polaków i łatwość, z jaką oni zmieniają swe opinie, były przyczyną, że nieraz, w jednej chwili, o mało nie straciłem całego planu długiej mojej negocjacji". (I, 405, raport Lucchesiniego). A więc stronnictwo patriotyczne było o „własnym interesie” Polski i o stanie Europy oświecane przez — posła pruskiego. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie to było „oświecenie”!

Najważniejsze narady stronnictwa patriotycznego, prowadzone przez marsz. Małachowskiego, Sapiechę, Ign. Potockiego i bisk. Rybińskiego, dotyczące następstwa tronu, przymierza z Prusami i t. d. odbywały się „w ścisłej przed królem tajemnicy”. Natomiast „Lucchesiniemu się... zwierzano”. (I, 530—531).

„Lucchesini... donosił, że naczelnicy sejmu (ciż sami: Małachowski i t. d., przypisek mój) chętnieby ofiarowali Gdańsk i Toruń z jakim małym okręgiem, pod warunkiem, żeby Prusy, w razie śmierci Cesarza, poparły ich pretensje, do Austrii celem odzyskania Wieliczki”. (I, 532). A więc do Gdańska i Torunia dochodzi w obietnicach już i „mały okrąg”!

„Nieco wprzód, Lucchesini otrzymał rozkaz jechania do Wrocławia, dokąd Pan jego na rewję miał przybyć. Korzystali z tej okazji Małachowski, Potocki i Rybiński, aby do niego i do posła angielskiego nowy szturm w sprawie aljansu przypuścić. Oznajmili im, że Sejm niebawem rozpocznie narady nad formą rządu, że wstrzymywać tej materji dłużej niepodobna, że nowy skład rządu powinien być ubezpieczony przez

przymierze z Prusami, które służyć będzie dlań za gwarancję, chociaż sam wyraz gwarancja użytym być nie powinien" (I, 534). A więc na istotę gwarancji pruskiej, któraby zastąpiła dotychczasową rosyjską gotowi są się zgodzić — byleby ją określono mniej niepopularnem i znieawidzonym słowem!

„W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacji z tem, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach kwestję odstąpienia Gdańska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwa Lucchesinemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nic o zamierzonej cesji nie wiedziała i nie było wcale pewnem, jak przyjmie owo zadanie berlińskie; owszem, należało się obawiać, że wobec tej pretensji Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastęrczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi królowi pruskiemu zapłacić za Galicję. Gabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem żądaniem jego było ułatwić się odrazu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galicję zażądać czegoś nowego, a dużo więcej". (II, 21—22). Szeroki ogół posłów sejmowych nie wiedział o tem, że Prusy chcą za swoją „opiekę" nad Polską sowitej zapłaty w ziemi polskiej, ale przywódcy się z myślą tej zapłaty pogodzili.

„Ta myśl przyjęłaby się snadniej u wielkich panów; ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zzyma się na samą myśl ustąpienia

jakiejsz części ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza WKMości, wszystko, co sejm obecny zrobił dotychczas, upaśćby musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Toruń zdołamy wydrzeć Polakom" (II, 22—23, raport Lucchesiniego). Nie chodzi tu o zamianę Gdańska i Torunia na inne terytorjum, np. Wieliczkę. Prostu chodzi tu o zapłatę za pewne ustępstwa celne w projektowanym polsko-pruskim traktacie handlowym. I taka myśl „przyjęłaby się snadniej u wielkich panów!"

„Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku, rzekł on (pruski minister Hertzberg) do Zabłockiego, zaręczali mi, że nie będzie trudności w tem ustąpieniu (Gdańska i Torunia); nawet ks. stolnik Czartoryski, minister Rzplitej, toż samo zdanie wyraził" (II, 44).

„Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, któryby, działając tajemnie, kierował Rzeczpospolitą i Galicją zarazem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicji, Ignacy Morski; zbyteczna dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym, choć nieurzędowym przewodnikiem. Ta władza tajemna, o której istnieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną, poruszającą i sejm, i komisje sejmowe, i szlachtę galicyjską. Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historji; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzec jej ręki przewodniej w wszystkich ówczesnych działaniach Rzplitej.

W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie odrzucano; w komisji wojсковej zmieniano lokacje wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dla czego — nikt nie wiedział: wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini*. (II, 86—87). Mamy tu zjawisko, które i później tylokrotnie będzie się w dziejach Polski zaznaczać: konspiracyjną organizację, polską, „patriotyczną”, nawet pełną zacnych chęci, lecz w istocie — kierowaną przez agentów Prus i działającą wyłącznie na ich korzyść.

„Po uchwaleniu komisarjatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tem więc teraz Marszałek szczególniej począł pracować; razem z Lucchesinim, przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacji zagranicznej i w komisji skarbowej; tylko w wojskowej niema jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego”. (II, 101). A więc o pracy komitetu, który był tajny wobec króla polskiego, szły do króla pruskiego szczegółowe raporty!

Cytat tych chyba wystarczy, na dowód, że stanowisko stronnictwa patriotycznego nie było bynajmniej niezależniejsze wobec obcych mocarstw od stronnictwa królewskiego i że rozpowszechniony dziś pogląd, iż walczyły wówczas z sobą kierunek filorosyjski i kierunek prawdziwie niepodległościowy, jest poglądem conajmniej nieściłym. Poprostu, istniały wówczas dwie orientacje: rosyjska i pruska. Kierunku zupełnie niezależnego nie było (zresztą, jeśli chodzi o niezależność nie tylko ukrytych intencyj i zamierzeń, lecz i widocznych nazewnątrz działań — w ówczesnych

warunkach, w ówczesnym stanie faktycznej siły naszego państwa, być nie mogło). Zachodziła między nimi tylko ta różnica, że po pierwsze, polityka w duchu orientacji rosyjskiej była prowadzona przez króla, to znaczy legalnego zwierzchnika egzekutywy państwowej, zawsze i w każdym kraju mającego prawo komunikować się z obcymi rządami, a nawet, w razie politycznej nieuchronnej konieczności, zawierać z nimi kompromisy (czyli stosować się częściowo do ich żądań), wchodzić z nimi w porozumienia, udzielać im informacji o własnym położeniu i t. d. — zaś polityka w duchu orientacji pruskiej prowadzona była przez osoby, do reprezentowania całości państwa nieupoważnione, a to, zwłaszcza gdy dokonywane jest w sposób konspiracyjny, zasługuje zawsze, nawet jeśli intencje były dobre, na miano zdrady. Nie dość jest mieć dobre intencje, — trzeba również, by i skutek był dobry. Nawet trafnie pomyślana polityka zagraniczna, gdy prowadzona jest — i to w drodze potajemnych narad z obcym państwem — przez osoby prywatne, wprowadza tylko zamieszanie i anarchję, zaś dla osiągnięcia celu jest za słaba). A powtóre, z tych dwóch orientacji, pruskiej i rosyjskiej, tylko orientacja rosyjska — zresztą stosowana o wiele wytrawniej i umiejętniej, niż amatorska polityka „patriotów“, przeważnie poczciwych hreczkosiejów, ulegających chwijnym nastrojom warszawskiej, sztucznie przez wpływy masonskie podniecanej „publiczności“, — była polityką rozsądną. Orientacja rosyjska, przy wszystkich swych ujemnych stronach, dawała szanse stopniowego, powolnego wybrnięcia z bagna, w którym się Polska znalazła. Orientacja pruska, — zwłaszcza, gdy stosowano ją tak bez zastanowienia, z tak ślepej do Prus zaufaniem, — mogła mieć jeden tylko skutek:

ostateczną katastrofę państwa. Zdawałoby się, że i ślepy powinien był to wówczas widzieć i powinien to rozumieć dzisiaj.

Ale zaślepienie jest gorszym rodzajem ślepoty, niż ślepotą fizyczna. Zaślepienie w tej sprawie — jest skutkiem umiejętnych oddziaływań masonerji. Masonerja sprawiła, że ludzie owych czasów, w zaślepieniu, nie widzieli niebezpieczeństwa pruskiego i nie rozumieli na zimno obmyślanych, z całą systematycznością przygotowywanych do wcielenia w życie, pruskich dążeń rozbiornych. Masonerja sprawiła, że ludzie dzisiejsi przeważnie najslabszego o wypadkach w okresie sejmu czteroletniego nie mają pojęcia.

Jeśli chodzi o dzieło Kalinki, — dzieło druzgoczące, bo oparte na niezwalczonych dowodach, wydobytych mozolną pracą z obfitych współczesnych archiwów, nietylko polskich, lecz i rządowych zaborczych, — jest ono prawie całkiem przemilczane. Pogląd ogółu na epokę sejmu czteroletniego kształtuje się w ciągu tych pięćdziesięciu lat od wydania tego dzieła tak, jakby ono wcale nie było napisane, podręczniki szkolne przechodzą nad ustalonymi przez nie faktami do porządku dziennego, publicystyka polityczna z doświadczeń i nauk historycznych, w dziele tem zestawionych, wcale nie korzysta.

A na użytek tych nielicznych, którzy z literaturą historyczną obeznani są bliżej, nauka, reprezentująca tendencję masońską, spreparowała replikę, która w sposób wprawdzie całkiem gołosłowny, ale za to bardzo pewny siebie wysuwa tezę, że polityka stronnictwa patrijotycznego, choć zakończyła się katastrofą drugiego rozbioru, była polityką w założeniu słuszną. Tą repliką jest szeroko rozreklamowane, wydawane w kilku

kolejnych wydaniach dzieło znanego żydowskiego historyka, Szymona Askenazego, „Przymierze polsko-pruskie”. Dzieło to przygłuszyło „Sejm Czteroletni” Kalinki. Przeciętny, wykształcony Polak, interesujący się historją ojczystą, dzieło Askenazego zwykł czytać — ale o dziele Kalinki wie niewiele ponad to, co się z ostrych przeciw temu dziełu wycieczek w dziele Askenazego dowiedział.

„Trzeba było wydobyć się wreszcie z bezwładnej, z nieruchomej, biernej agonji, z nicości. Trzeba było albo z dworami cesarskimi pójść na Turcję — a widzieliśmy, jaka to była droga i jakie widoki. Albo też trzeba było pójść na dwory cesarskie — a tędy pójść było można jedynie z Prusami. Dylemat był prosty. Żadna dzisiejsza hyperkrytyka dziejopisarska, żadne dziejopisarskie esprit d'escalier, żadne niewczesne, spóźnione rekryminacje, nie są zdolne zaciemnić tego najprostszego dylematu, stawianego przez najprostszy ludzki rozsądek“¹⁾.

„Traktat był zawarty. Zawarty przez Rzplitą w dobrze zrozumianym interesie własnym. Zawarty przez Prusy nie dla pustego brzmienia, lecz z istotnej potrzeby, w chwili przełomowej, dla nieodwłocznego czynu. Chwila zawiodła, bo zawiódł czyn. Stąd, i stąd tylko, zawiódł traktat. Stąd też, nazajutrz po zawarciu przymierza, zaczął się jego rozkład“²⁾.

Oto są podstawowe tezy dzieła tego żyda (niechrzczonego), który stał się znakomitością w polskiej nauce historii i mentorem polskiego społeczeństwa, a zarazem wybitnym polskim politykiem. Nie potrzeba dodawać — jak dalece są one gołosłowne.

¹⁾ Szymon Askenazy, „Przymierze polsko-pruskie”, Wyd. III, Warszawa 1919, stronica 43.

²⁾ Str. 74.

Tym, którzy odnoszą się z niedowierzaniem do naszych twierdzeń o masońskiej tendencji, dominującej w naszych pojęciach o historii, możnaby zalecić przeczytanie równoczesne dzieła Kalkinki i dzieła Askenazego — i porównanie ich ze sobą. Przekonają się naocznie — że ta tendencja, naginająca twierdzenia historyczne do tez zgóry powziętych, nie tylko istnieje, ale jest nawet dość grubemi nićmi szyta.

Na zakończenie, aby ogólne uwagi o sejmie czteroletnim wyczerpać, wspomnijmy jeszcze, że odgrywała w nim pewną rolę grupa posłów żydowskiego pochodzenia. „Zasiadali na ławach poselskich: Szymanowscy, Orłowscy, Jasińscy, Józefowicze, Hlebicy (wywodzący się od Michela Ezofowicza), Wojciech Turski i inni. Byli to ludzie bardzo zamożni, piastujący godności szambelanów królewskich, kasztelanów, starostów, podkomorzonych i cześników. Im zawdzięczali Izraelici skuteczną obronę podczas rozruchów antyżydowskich w Warszawie, które wybuchły w okresie sejmu czteroletniego. Posłowie litewscy, wśród których znajdowało się wielu kryptożydów, oświadczyli się za synami Jakóba, podczas gdy pozostali wzięli w obronę mieszczan“¹⁾.

* * *

Po tym przydługim wstępie, koniecznym dla przełamania nieufności czytelnika wobec tak śmiałych twierdzeń, rehabilitujących (przynajmniej w pewnym stopniu) politykę Stanisława Augusta i potępiających politykę sejmu czteroletniego, możemy przejść do kolejnego opisu wydarzeń w epoce tego sejmu.

Punktem wyjścia wydarzeń, składających się na tę epokę był fakt, że Rosja i Austria wplątały się

¹⁾ Cytata z Didiera, „Frankiści w epoce insurekcji“, „Myśl Narodowa“, Warszawa, 1934, Nr. 31.

w wojnę z Turcją. Równocześnie Rosja znajdowała się też w wojnie ze Szwecją. Państwa, stanowiące bliższych i dalszych sąsiadów Polski, podzieliły się na dwa obozy: jeden z tych obozów, to były dwa cesarstwa (Rosja i Austria), drugi — to była Turcja, to były neutralne, lecz z Turcją sympatyzujące, a pozatem zaprzyjaźnione z Anglią i Holandją Prusy, to była wreszcie Szwecja.

Polska znalazła się między dwiema przeciwstawionymi sobie koalicjami. Dawało to Polsce znacznie zwiększoną swobodę ruchów.

System polityczny Stanisława Augusta polegał na stałym utrzymywaniu dobrych stosunków z Rosją. System ten wymagał liczenia się z tem, co ze swej strony stanowiło system polityki rosyjskiej. Do systemu polityki rosyjskiej należała zasada gwarancji¹⁾, polegająca na tem, że w tem, co się działo w Polsce, nic, przynajmniej w rzeczach większej wagi, nie mogło

¹⁾ Żaden Polak, mający jakie takie poczucie dumy narodowej, nie może bez rumieńca wstydu myśleć o tem, że Polska doznała takiego ograniczenia swej suwerenności, jakim była gwarancja jej urządzeń wewnętrznych przez obce mocarstwo. Ale jeszcze gorszem i powodującym jeszcze większy wstyd upokorzeniem były — rozbiory. Gwarancję trzeba się było starać zrzucić — ale nie wolno było czynić tego w sposób tak nieudolny, by dostać się z deszczu pod rynnę i zamiast zrzucenia gwarancji osiągnąć — obalenie państwa. Nad usunięciem takich rzeczy, jak obca gwarancja, rozbiory i t. p., z chwilą, gdy się raz dopuściło do nich, pracować trzeba następnie umiejętnie, wytrwale i przede wszystkim — cierpliwie. Wybuchy zniecierpliwienia, gwałtowne szamotania nigdy tu celu nie osiągną, — raczej położenie pogorszą.

Pamiętając o okresie „gwarancyj” w Polsce, pamiętać musimy zarazem, że takłe same okresy przeżyły i niektóre inne państwa. Prototypem gwarancji rosyjskiej w Polsce była nieco starsza gwarancja rosyjska w Szwecji: Rosja tak samo gwarantowała anarchję szwedzką, jak polską, ambasadorowie rosyjscy odgrywali

ulegać zmianie bez zgody rządu rosyjskiego. Był to stan rzeczy wysoce dla Polski krępujący (nie mówiąc już o tem, że był upokarzający), ale jak już widzieliśmy wyżej, nawet w tym stanie rzeczy udawało się uporczywą pracą, bez formalnego dokonywania zmian zasadniczych, osiągać faktyczną, stopniową naprawę Rzeczypospolitej. Tak np., w rzeczach wojskowych, udawało się podwyższać stopniowo siłę liczebną armji, a przede wszystkim, odbudowywać jej wartość bojową.

Moment, gdy Rosja zaprzątnięta była poważnemi własnemi kłopotami wojennemi był dobrą sposobnością po temu, by bez naruszania dobrych z nią stosunków, węzeł politycznej zależności Polski od niej znacznie rozluźnić. Stanisław August postawił sobie za cel wyzyskać ten moment dla przekształcenia wojska polskiego z formacji, która miała znaczenie jedynie kadry, na armję, któraby stanowiła już realną siłę. A stanie się realną siłą byłoby automatycznie pociągnęło za sobą wzrost samodzielności politycznej.

tak samo wielką rolę w Stockholmie, jak w Warszawie, nawet nazwa gwarancji użyta była jednakowo tu i tam. W gruncie rzeczy czemś zupełnie podobnem jest ingerencja państw koalicyjnych w sprawę węgierskie dzisiaj. (Akt wewnętrzno-państwowy, jakim byłaby restauracja Habsburgów, nie może być dokonany bez zgody obcych mocarstw). Również i Niemcy powojenne, obarczone przez traktat wersalski szeregiem ograniczeń swej suwerenności, przeżyły coś w rodzaju systemu gwarancyjnego.

Gwarancja obcego mocarstwa jest rzeczą krępującą i upokarzającą. Ale ostatecznie, nie jedna tylko Polska przeżyła w swych dziejach takie skrupowanie i upokorzenie. Lecz jedna tylko Polska poradziła sobie z tem upokorzeniem w ten sposób, że rzuciła się na oślep, z prawdziwie histeryczną nierozwagą, w wir wydarzeń, rzekomo mających ją od tego upokorzenia uwolnić, a w rzeczywistości będących prostą drogą do daleko większego upokorzenia, upokorzenia, jakiego żaden inny wielki naród prócz Polski nie doznał: blisko półtorawiekowych rozbiorów.

Oczywiście, plan ten pragnął Stanisław August przeprowadzić w ten sposób, by z zasadniczym systemem utrzymywania z Rosją dobrych stosunków nie zerwać. Dobre stosunki z Rosją chroniły Polskę przed zaborczością Prus, zerwanie z Rosją postawiłoby Polskę sam na sam z potęgą pruską, a na to, nie mając jeszcze silnej armji, nie można było sobie pozwolić. Zresztą, również i rzucenie wyzwania samej Rosji nie było bezpieczne: narażało to na zemstę z jej strony z tą chwilą, gdy odzyska ona swobodę ruchów, co mogło się stać zanim nowa armja polska powstanie. Zresztą, również i ta nowa armja nie mogła być jeszcze tak silna, by mogła uwolnić Polskę od potrzeby sojuszów, a zwłaszcza by mogła sprostać wschodniemu i zachodniemu sąsiadowi naraz: wybór między dwoma możliwemu sojuszami, sojuszami, opartymi conajwyżej na innych podstawach, nie tak upokarzających, jak dotychczasowy system gwarancji, musiał być brany w rachubę jako konieczność nieuchronna również i na okres powojenny. A rzecz prosta, z pośród tych dwóch sojuszów, sojusz z Rosją nadał mniej przedstawiał złych stron.

Stanisław August postanowił więc skorzystać z kłopotów Rosji w tym celu, by uzyskać z jej strony zgodę na to, co chciał w Polsce przeprowadzić, a nie, by to przeprowadzić wbrew jej woli i nie oglądając się na nią.

W tym celu rozpoczął grę dyplomatyczną, — zręczną i uwieńczoną powodzeniem. Zaproponował Rosji sojusz w wojnie z Turcją, z tem, że Polska powiększy swą armję, aby móc w tej wojnie wziąć udział, że wprowadzi szereg reform wewnętrznych, wzmacniających władzę królewską, że otrzyma od Rosji poważną pomoc finansową, oraz że w wyniku wojny uzyska kawałek Besarabji, wraz z portem Akermanu nad mo-

rzem Czarnem. Rosja chętnieby widziała w wojnie polskie posiłki, lecz nie dogadzał jej ten ostatni warunek (który zresztą niektórym czynnikom rosyjskim, np. ambasadorowi Stackelbergowi wydawał się możliwym do przyjęcia, gdyż polski „korytarz” czarnomorski oddzieliłby Rosję od Austrii). Po długich pertraktacjach, cesarzowa Katarzyna zgodziła się na zamieszczenie w traktacie warunku wynagrodzeń terytorjalnych dla Polski, bez bliższego a:oli ich oznaczenia¹⁾.

Ostatecznie, do traktatu sprzymierzeńczego i do udziału Polski w wojnie z Turcją nie doszło. Pozostał jednak owoc z pertraktacyj, w postaci zgody Rosji na swobodne zwiększenie armji polskiej, oraz na przeprowadzenie reform.

Aby uzyskać podatki na zwiększenie armji, oraz przeprowadzić reformy, król natychmiast zwołał sejm. Niestety, sejm ten (zwołany przez króla pod wężeltem konfederacji, a więc przeprowadzający uchwały zwykłą większością głosów, bez „liberum veto”), całkowicie się królowi wymknął z rąk. A byliśmy już na dobrej drodze do odzyskania sił!

„Cóżkolwiekba:dz, było za co :dziękować Bogu, że wśród trudności, w jakich mocarstwa zaborcze były uwikłane, zostawiono nam w domu nieco folgi i że wpośród wojny sąsiedzkiej, naród mógł dźwigać się ostrożnie, w neutralności niezbrojnej jeszcze, ale już zbrojącej się; że coś przecie istotnego dla wzmocnienia Rzplitej można było przedsięwziąć w tym czasie, z wyraźnem przyzwoleniem Rosji a nawet współdziałaniem jej ambasadora, z cichem przyzwoleniem Austrii. To chwilowe ugłaskanie sąsiadów było zasługą Stanisława Augusta. A dlaczego z niej nie korzystano, za czyją sprawą, przez jaki zbieg okoliczności, przez jaką

¹⁾ Kalinka, I, 84.

znowu polityczną fantazję, czy patrijotyczną niecierpliwłość ten program doznał tak stanowczej odmiany i w swej podstawie i w swoich rozmiarach, to właśnie dalsze opowiadanie ma na celu wykazać¹⁾).

Okazało się wkrótce, że większość na sejmie posiadała nie stronnictwo królewskie, ale — opozycja. „Idąc za świeżym przykładem Holendrów i Belgów, opozycja dała sobie tytuł „stronnictwa patrijotycznego”. Tymczasem w jej mowach patrijotyzmu nie znać; troski o siłę, o bezpieczeństwo Rzplitej, o ład wewnętrzny bardzo mało; a tylko niepokój o wolność i bezpieczeństwo indywidualne, jakoby przez rząd zagrożone, o co w Polsce doprawdy najmniej należało się niepokoić²⁾).

Opozycja składała się właściwie z dwóch grup. Jedną z nich tworzyło właściwe stronnictwo patrijotyczne, ludzie naogół światli i o dobrych chęciach, lecz politycznie niedoświadczeni i będący całkowicie pod wpływem łóż. Ich poglądy były oparte na pobudkach ściśle uczuciowych, niewyrozumowanych: nienawidzili Rosji — i byli pełni zaufania, szacunku i uznania, a nawet uwielbienia dla Prus,

Drugą grupą było t. zw. stronnictwo hetmańskie, warcholskie i bezideowe, związane najściślej z pewnymi czynnikami rosyjskimi, mianowicie z rosyjskim wielkorządcą ziem południowych, księciem Potemkinem (Patiomkinem). O ile stronnictwo królewskie wyznawało rosyjską orientację (znosiło się zresztą nie z Potemkinem, lecz bezpośrednio z Petersburgiem), o tyle stronnictwo hetmańskie było obozem ludzi, poprostu od Rosji, a raczej od pewnych jej czynników, uzależnionych.

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 95.

²⁾ Cytata z Kalinki, I, 172.

Otóż rzecz ciekawa, że oba te stronnictwa — „patriotyczne” i hetmańskie — szły na sejmie czteroletnim, zwłaszcza przez pierwszy jego okres, naogół ręką w rękę i wspólnymi siłami przeprowadzały politykę, opozycyjną wobec polityki króla, a opierającą Polskę o Prusy.

„Co w tem najdziwniejsze, pisał raz Stanisław August, to że Sapięha najzwawiej gada przeciw Moskwie, tak, że ludzie pytają, czy ks. Potemkin stał się nieprzyjacielem Imperatorowej, na co ja odpowiedzieć nie umiem”¹⁾. Rząd austriacki otrzymywał z Warszawy doniesienia, „że partja hetmańska, czyli potemkinowska, złączyła się z pruskim stronnictwem. Otóż ten ostatni mianowicie fakt, nabawił kanclerza (Kaunitza) mocnego niepokoju. Przypuszczając, że to nie mogło stać się bez przyzwolenia księcia Potemkina, przychodzi on do tego, iż zaczyna wątpić o prawdziwych zamiarach Rosji i pyta, czy ona nie otwiera sobie po cichu drzwiczek do przymierza z Prusami?”²⁾.

Ten napozór zagadkowy fakt propruskiego stanowiska ugrupowania, zależnego od Rosji, w której polityce żaden zwrot w istocie jeszcze nie zachodził, wyjaśnia się w sposób bardzo prosty: obie partje opozycyjne sterowane były przez masonerję, która, nie niszcząc odrębności obu stronnictw, umiała jednak, w rzeczach zasadniczych, politykę ich skoordynować³⁾.

¹⁾ Kalinka, I, 222.

²⁾ Kalinka, I, 326—327.

³⁾ Co do protektora, patronującego stronnictwu hetmańskiemu, ks. Potemkina, nie był on zdaje się również polityce masonskiej obcy. Miał on swoje własne cele i własną politykę, niezupełnie się pokrywającą z urzędową polityką rosyjską. Marzył on o wykrojeniu dla siebie osobiście, udziałnego państwa, pod nazwą Dacji, któreby objęło Mołdawję, Wołoszczyznę, Besarabję, południowo-wschodnie ziemie Polski, a może i Zaporozie i Krym.

Opozycja w działalności swojej posługiwała się metodami — typowymi dla poczynañ, za którymi kryje się masoneria — sztucznego podniecania opinii przeciw Rosji i stronnictwu królewskiemu. Jedną z tych metod było szerzenie przeświadczenia, że stronnictwo królewskie działa z pobudek niepatriotycznych, że jest przekupione przez Rosję, lub przez przywódców stronnictwa królewskiego¹⁾. — Jest rzeczą wiadomą, że Rosja istotnie sobie przekupstwem stronników w Polsce

Marzył tembardziej, że na wypadek śmierci Katarzyny, której był faworytem, a od której był dużo młodszy, nie czuł się w Rosji bezpieczny. O tych projektach Potemkina pisze obszernie Askenazy w „Przymierzu polsko-pruskim” (str. 45 i następne). Otóż znana mi jest teza jednego z badaczy sprawy żydowskiej (ś. p. Bohdana Derynga), że z projektem utworzenia Dacji łączyły się plany kolonizacji żydowskiej, któraby wytworzyła w owej Dacji masowe skupienie ludnościowe żydowskie i nadała wybitne piętno żydowskie samej dackiej państwowości — i że snujące się i później i znajdujące nawet próby praktycznej realizacji w nowoczesnej polityce kolonizacyjnej bolszewickiej (na Krymie i gdzie indziej), plany żydowskiej kolonizacji w pasie nadczarnomorskim, są dalszym ciągiem owych planów, dotyczących potemkinowskiej „Dacji”. Nie jestem kompetentny do zajęcia w powyższej sprawie jakiegoś stanowiska, — uważam jednak, że nie jest od rzeczy, bym o powyższym poglądzie, choćby tylko jako o hipotezie, czy pogłosce, wspomniał. Nawiasowo mówiąc, gruntowne zbadanie powyższej kwestji mogłoby być interesującym tematem dla któregoś z głębiej ówczesną epokę studujących historyków.

W związku z powyższą kwestją, warto wspomnieć, że Potemkin usiłował organizować nad morzem Czarnym żydowskie formacje wojskowe (żydowską konnicę) i że kto wie, czy słynny później Berek Joselewicz nie wyszedł z tych formacji. (Patrz: Adam Skalkowski, „Z dziejów insurekcji 1794 r.”, Warszawa 1926, str. 32).

Dodatkowo należy wspomnieć, że Potemkin myślał również o zostaniu po śmierci Stanisława Augusta królem polskim. (Kalinka, II, 461).

¹⁾ Patrz np. charakterystyczny opis u Kalinki, I, 217—218, jak ukuto przydomek „pieczeniarzy” na oznaczenie całego stron-

jednała. Spis ludzi, którzy pobierali zasiłki z ambasady rosyjskiej jest już dziś znany dokładnie. (Podaje go Kalinka, I, 277—278). Z tego korzystała opozycja, by całemu stronnictwu, wyznającemu orientację rosyjską, zarzucać przedajność. W istocie, stronnictwo to jako całość, działało z pobudek czystych i bezinteresownych. Jednak, „w chwili stanowczej, wobec opinii namiętnej i podejrzliwej, stracili odwagę nie tylko zapłaceni przez nią (Rosję), ale i ci, co w stosunkach z rządem rosyjskim, pod względem pieniężnym nie mieli sobie nic do wyrzucenia”¹⁾. „Niepospolitej trzeba było odwagi, aby w tych warunkach wypowiedzieć głośno swe zdanie, przeciwne publiczności... Przyszło do tego, że posłowie, rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać, albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Tak Wawrzecki, powiedziawszy wyborną mowę ...w ten sposób zakończył swą mowę... „Na głos mój racje przyjmę, ale impresyj, inwektywy żadnej. Kończę więc głos mój tą świętą przysięgą, że jeżeli obcej influencji ulegam, jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas sejmu rozmawiałem, jeśli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obcej podniety, a nie z własnego przekonania, jeśli celem chęci, życzeń, zdania mego nie jest spokojność, porządek, niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju, jeżeli na osłatek nie jestem czysto i cały partji Rzplitej polskiej, Boże zabij mnie na duszy i na ciele“... Wątpię, iżby zdarzyło

nictwa królewskiego, dlatego, że posłowie, stronnicy królewscy, często korzystali z gościnności marszałka nadwornego i w dzień posiedzeń jadali u niego obiady. Korzystanie natomiast z takiejże gościnności u ks. Radziwiłła i ks. Czartoryskiego działaczy opozycyjnych, nikomu za złe brane nie było.

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 278.

się w jakim sejmie, aby posłowie nieskalani musieli takimi przysięgami dopraszać się uwagi słuchaczy i bronić się od domysłów i oskarżeń, ale też wątpię, aby była gdzie tyranja tak wielka, jak wówczas tak zwanej partji patrijotycznej, a długie lata bezczelnej przedajności zdawały się ją usprawiedliwiać¹⁾.

To, co powiedziano wyżej, nabiera tem większej wyrazistości, jeśli zważyć, że „stronnictwo patrijotyczne” bynajmniej nie było pod względem pieniężnym bez zarzutu. Wprawdzie ambasada pruska nie stosowała systemu przekupywania ludzi, Lucchesini stał bowiem na stanowisku, że lepiej jest, by stronnictwo pruskie miało opinię bezinteresowności. Ale zato na szeroką skalę stosowany był przez Prusy — system pożyczek. Zdarzali się członkowie sejmu (np. Rybiński), którzy prosili Lucchesiniego o pożyczki w wysokości 50 000 do 60 000 talarów. „Nie było mowy o pensjach, gdyż świeże prawo nakładało przysięgę: jako pensyj zagranicznych nie brałem i nie biorę, — ale prawo to nie wspominało o pożyczkach²⁾. Czy pożyczki te później zostały spłacone — nie wiemy. — Gdy, wobec przedłużającego się sejmu, posłowie wyczerpali swe zasoby pieniężne i zmuszeni byli rozjeżdżać się do domów, Lucchesini pożyczkami umożliwił im pozostanie w Warszawie. „Faktem jest, że daleko mniej stronników pruskich wydalilo się z Warszawy, niżli przyjaciół królewskich³⁾. Stronnictwo, które dzięki pruskim, choćby tylko pożyczanym pieniądzom, utrzymywało swoją większość na sejmie, nie miało więc moralnego prawa do zarzucania finansowej zależności

¹⁾ Cytata z Kalinki (wzgl. ze źródeł, przez Kalinkę cytowanych), I, 216.

²⁾ Cytata z Kalinki, I, 449.

³⁾ Cytata z Kalinki, I, 449.

od obcego rządu, obozowi, który w swojej masie składał się z ludzi bez zarzutu¹⁾.

Stosowano i inne sposoby sztucznego wytworzenia nastrojów, sprzyjających ugruntowaniu się w sejmie i w oddziałującej na atmosferę sejmu publiczności warszawskiej, orientacji pruskiej. Organizowano bezinteresowną lub nawet płatną klakę w sejmie, oraz system wywierania na posłów wpływu przez damy²⁾. „Sprowadzono z prowincji kilkadziesiąt ubogich i kalek bez rąk, bez nóg, bez palców; ci gdziekolwiek było zgromadzenie publiczne, stawali rzędem, prosząc o jałmużnę i skarżąc się, że byli barskimi konfederatami i że ich Drewicz tak po barbarzyńsku kaleczył³⁾).

Ale najbardziej niegodziwym z tych sposobów — było rozpuszczenie pogłosek (fałszywych), że Rosja zamierza wywołać na Ukrainie, Podolu i Wołyniu bunty chłopskie i rzeź „Lachów“ — oraz rozpętanie akcji, która miała dostarczyć dowodów na to, iż pogłoski te — mające wywołać oburzenie w stosunku do Rosji i odwrócić serca od orientacji rosyjskiej — są prawdziwe. Akcja ta doprowadziła (na Wołyniu) do krwawych wydarzeń, tak ohydnych, że stanowią one na naszej historii plamę niezmytą. Polegały one na niezliczonej ilości egzekucyj na ludziach bez wszelkiej wątpliwości niewinnych, na biciu i katowaniu (niektórzy chłopci dostawali po 1100 kijów), na bezmyślnych i opartych na najbliższych podejrzeniach represjach. Między innymi, dla postrachu, skazano na śmierć kilku zupełnie niewinnych księży unickich i na

¹⁾ Patrz Kalinka, I, 279—280, oraz I, 448—449. Warto tu dodać, że rosyjski ambasador Bułhakow był zdania, iż Prusy szafowały jądówkami. (Patrz Kalinka, III, 9).

²⁾ Kalinka, I, 218—222.

³⁾ Cytata z Kalinki, I, 214.

dwóch z nich (ks. Benderowskim i ks. Borkowskim) wyroki (przez ścięcie) wykonano ¹⁾. „Przykro te rzeczy opowiadać, ale wiedzieć je trzeba, choćby dlatego, aby zrozumieć późniejsze wypadki. Odtąd chłop ruski na Wołyniu stał się jeszcze zawziętym rządu polskich nieprzyjacielem; w czasie kampanji 1792 r., ks. Józef skarżył się ustawicznie, że nie może znaleźć żadnego chłopca, któryby mu o ruchach armji nieprzyjacielskiej donosił; kiedy przeciwnie wszystko, co się w wojsku polskim działo, było dokładnie Moskwie wiadome; przychodziło do tego, że musiano aż z Warszawy sprowadzać ludzi do śledzenia obrotów rosyjskich. Odtąd też i ksiądz unicki na Wołyniu, który i dawniej nie był w wierze umocniony, stracił do reszty przywiązanie do kościoła, i wiadomo, że dość było później jednego ukazu Katarzyny, aby unja na Rusi niemal odrazu zniknęła ²⁾. — Tak więc udział ręki pruskiej w wywołaniu rozdwojenia między masą ludową ruską, a narodem polskim, nie ogranicza się tylko do wydarzeń najświeższych, lecz zaznaczał się już półtora wieku temu...

Te i temu podobne sposoby, metody i zabiegi, stopniowo osłabiały i kompromitowały orientację rosyjską i równocześnie, pozbawiały sprzymierzeńców króla. Nieznaczna większość królewska na sejmie zamieniła się najpierw na mniejszość, a wreszcie stopniała do nic nie znaczącej garstki, sejm, nie odrazu zresztą, powoli i stopniowo, stał się wyłączną domeną opozycji, a tem samem — narzędziem w ręku Lucchesiniego.

Jak mówi bezimienny poeta (zdaje się, Krasicki):

¹⁾ Kalinka, I, 364—382.

²⁾ Cytata z Kalinki, I, 376—377.

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany? Ja ci słowem odpowiem, że to są organy, Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni, Organista zaś na nich — teraz Lucchesini! ¹⁾).

„Juz nie dobijać się o nią (przewagę na sejmie), ale używać jej tylko, potrzebował gabinet berliński; odtąd i długo potem, nic juz bez pozwolenia Prus nie działo się w sejmie, pomimo wszelkich wysiłen króla i garstki wiernych, która przy nim wytrwała ²⁾).

Sejm, jak juz powiedziano wyżej, był zwołany dla uchwalenia podatków na wojsko. Od spełnienia tego właśnie, najważniejszego zadania sejm się wytrwale wykręcał. Miało to swoją przyczynę w tem, że rząd pruski był zwiększeniu polskiej siły zbrojnej zdecydowanie przeciwny i używał wszystkich swoich wpływów, by pod rozmaitemi pretekstami uchwały podatkowe odwlekać.

Juz na początku sejmu, na posiedzeniach, poczynając od dnia 16 października 1788 r., zaczęła się walka o wojsko. Opozycja wystąpiła z żądaniem, by wojsko składało przysięgę wierności nie na ręce departamentu wojskowego, lecz na ręce sejmu, co miało być krokiem na drodze do wyrwania wojska z pod władzy departamentu. Ledwo udało się — siedmiu głosami większości — preforsować kompromisowy wniosek króla, że nie całe wojsko, ale departament, jako najwyższa władza nad wojskiem, złoży przysięgę na wierność sejmowi. Ale opozycja miała w zanadru inny jeszcze, bardziej niebezpieczny wniosek: aby z góry ustalić ilość wojska, którą się chce utworzyć, a natomiast odłożyć na później debaty podatkowe. Wniosek ten, przez niby konkretne uchwalenie tego,

¹⁾ Kalinka, I, 232.

²⁾ Kalinka, I, 232.

co się w dziedzinie wojskowej ma robić, dawał ujście patriotycznym dobrym chęciom posłów — a zarazem istotny warunek urzeczywistnienia zamiaru pomnożenia wojska, środki finansowe, odkładał ad calendas graecas. Napróżno radził król „wprzód ustanowić, jaką część majątku swego chce naród ofiarować na potrzeby publiczne, a dopiero postępnym krokiem iść do udeterminowania liczby wojska”¹⁾. Sejm domagał się debатовania najpierw nad liczbą wojska.

Dnia 20 października miało miejsce głosowanie w tej sprawie. Stronnictwo królewskie, licząc się z warunkami realnemi, proponowało, by oznaczyć taką liczbę wojska, jaką w danej chwili kraj jest zdolny udźwignąć. Ale opozycja dążyła do uchwały demonstracyjnej, bez względu na to, czy wykonanie jej jest możliwe, czy nie. Byle wyrwać przewagę wpływów z rąk stronnictwa królewskiego i przechylić nastroje sejmu na swoją stronę! Głosowano nad dwoma wnioskami: „Czy armja ma być podniesiona do stu tysięcy” oraz „czy należy na teraz zatrzymać się na 60-ciu tysiącach, zostawiając na czas późniejszy dalsze ich uzupełnienie?” — Sejm, w nastroju wielkiego zapалу, przyjął wniosek pierwszy. Uchwalił, uwierzył, że dokonał już wielkiego dzieła — i spoczął na laurach. Wnioski podatkowe poszły w odwołkę²⁾.

¹⁾ Kalinka, I, 153.

²⁾ Posłuchajmy, co mówi Kalinka (I, 158—160): „Tak się skończyła ta sesja pamiętna. Wrażenie jej zagranicą było bardzo silne, ale — niekorzystne. Rzuciła złe światło na roztropność i dojrzałość Sejmu, który się zabierał do reorganizacji kraju. Więcej, niż o tem wiedziano, i wówczas i później, ten pierwszy krok fałszywy, bo całkiem nieobrachowany, przyczynił się do zdyskredytowania Rzplitej w Europie; do nieufności, z jaką na prace sejmowe spoglądały zyczliwe nawet mocarstwa. Pokaże się to nie raz jeden; tymczasem posłuchajmy, co mówi sprawozdawca

Dalsze wysiłki opozycji poszły przedewszystkiem w kierunku wyrwania władzy nad wojskiem z rąk królewskich. Wysiłkom tym patronował Lucchesini. „Lucchesini ma głęboką niechęć do Stanisława Augusta i radzi, by jego władzę przy każdej okazji obcinać, ukrócić mu środków wpływania na naród. Nie podobają mu się projekt zwiększenia armji, lecz temu

austriacki: „Tak nadzwyczajnemu pomnożeniu armji wcale nie odpowiadają środki, któremiby utworzyć ją i utrzymać można. Na siedem milionów ludności w Polsce, po odrzuceniu osób do wojska nie kwalifikujących się, niewiast, starców, dzieci, żydów, duchowieństwa i tak licznej szlachty, pozostanie zaledwie milion ludzi zdolnych do służby. Z tego miliona trzeba wziąć dziesiątego człowieka, to jest odjąć go od rolnictwa, które jest jedynem bogactwem kraju. Utrzymywanie tej armji kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. Ze zaś ilość monety, będącej w Polsce w obiegu, nie przewyższa 100 milionów (inni ją podają na 120) niema więc żadnego stosunku między majątkiem kraju, a wydatkiem na samą armję. By dojść do tak wysokiego dochodu, nałożyłoby trzeba niezwykle podatki; tym zaś szlachcic polski nie podda się dobrowolnie nigdy, przyuczony do zazdrosnej książęcej wolności; więc należałoby chyba usmierzać zbrojny opór. Biorąc na uwagę zbyt wysoką na kraj stopę wojska, wrażenie, jakieby sprawić musiało zagranicą i niebezpieczeństwa wewnętrzne, któreby wywołać mogło, biorąc to wszystko pod kredkę, ludzie roztropni powątpiewają, by powiększenie i do połowy zamierzonej doszło cyfry”. Innych ministrów uwagi tensam mają sens, lecz twardszą formę. „Gdy uchwała rzeczona zapadła, pisze Stackelberg, wszyscy ściskali się, jakby już mieli armję, która zmusi Europę do uszanowania; o kosztach nie myślano. Terazniejsze dochody wynoszą 18 milionów, a z trudnością wpływają; na armję tak znaczną potrzeba będzie 50 milionów. To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie srogi żal, gdy trzeba będzie płacić”. W depeszy do lorda Carmarten minister angielski Hailes tak pisze: „Zdziwisz się zapewne, mylordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz, że powzięto decyzję wprzód, zanim się zastanowiono, jak taką potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej dziwić się będziesz podobnej lekkomyślności i zrozumiesz łatwo, że z projektu nie nie

zwiększeniu zapobieży się najpewniej, a bez obrażenia narodu, usuwając wojsko z pod zwierzchności króla; dlatego nie zaniedbuje on ostrzegać Polaków, że zostawiając armję pod rozkazami króla i departamentu, tem samem ją wydają na wolę Moskwy. (Raport z dn. 15 października)... Wszystkie te wnioski i spostrze-

będzie. Nie chcę cię nudzić, mylordzie, długim i szczegółowym wywodem, w jak nędznym stanie znajduje się ten kraj bez handlu i przemysłu, któremu ludności ubywa. Nic łatwiejszego, jak dowieść, że i połowy potrzebnej sumy nie zbiorą. To dać może wyobrażenie o polskiej polityce*.

Bolesne to są sądy, lecz wypadłyby jeszcze dla nas boleśniej, gdyby piszący lepiej znali ubóstwo naszych zasobów państwowych. To nie dość, że nie było w Polsce pieniędzy na tak wielkie wojsko; nie dość, że wielkie trudności zachodzić musiały w zebraniu stu tysięcy ludzi bez obowiązującego rekruta; nie dostawało nadto wszystkiego, co właściwie wojsko porządne stanowi. Skądże wziąć naraz kilka tysięcy uzdolnionych oficerów, których dla armji stutysięcznej potrzeba, kiedy dla ośmnasto-tysięcznego wojska musiano ich szukać zagranicą? Skądże dostarczyć broni i artylerji w odpowiedniej ilości, kiedy krajowych fabryk nie było, a byłoby zbyt naiwnem mniemać, iżby państwa sąsiednie chciały wciąż w takiej mnogości dawać na siebie, lub choćby tylko go przepuścić?

Uchwała zgoła niewykonalna, powagę sejmu i narodu kompromitująca i chyba tem tylko można ją wytłómaczyć, że ją wydali prawodawcy improwizowani, niewątpliwie w dobrej intencji, ale nie wiedzący, o co chodzi, popchnięci przez egzaltowane kobiety i żądzą poklasku uniesieni; tych zaś kilku ludzi, co głębiej myśleli, nie śmiało wyjawić swego zdania, by nie studzić powszechnego zapału, owszem przyklaskiwali oni sami. Zapał piękny jest, szlachetny i dalekochośny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapał wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic on nie wart i owszem szkodliwy. Jak był szkodliwy i jak bez tych warunków tworzy tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli, to się pokazało wnet na sejmie, kiedy posłowie uwierzyli na prawdę, że coś wielkiego zrobili, i wmówili w siebie bezpieczeństwo i potęgę, które im cawiała sama nadzieja imponującej armji. Ten mówców niebawem się podniósł; „sic itur ad astra” brzmiało w uszach wielu*.

zenia Lucchesiniego, a nadewszystko owa głęboko pomyślana rada, że wyjmując armję z pod wpływu królewskiego, najpewniej się przeszkodzi jej powiększeniu, zbyt były pokrewne gabinetowi berlińskiemu, aby nie miały być przyjęte; wszystkie też przelały się i wsiąkły w instrukcje, posłane niebawem do Warszawy¹⁾.

Opozycja sejmowa stosowała się pilnie do tych rad Lucchesiniego. „Pierwej komenda nad wojskiem”, mówili powszechnie opozycyjni. „Zanim wojsko stanie, musimy wprzód wiedzieć, od kogo ono zależeć będzie, byśmy sami na siebie jarzma nie ukuli”. „Te radości nasze (pisze Stanisław August nazajutrz po uchwale o stutysięcznej armji w liście do Debolego z dn. 22 października), były już wczoraj stępione nietylko rozważą, że przy największem wysileniu zaledwo do 60 tysięcy dociągnąć będzie można, lecz i tem, że wzma-ga się znowu opozycyjna impreza, a osobliwie u Potockich, wyjąć z pod wszelkiej zwierzchności Rady i mojej to przyszłe wojsko, tak, żebym ja z Radą został prawie jakby malowany²⁾).

Rozpoczęła się zacięta walka o zniesienie departamentu wojskowego i podporządkowanie wojska sejmowi. W debatach nad tą sprawą „jednego tylko następstwa... nie podniesiono, które Lucchesini odrazu, jak już wiemy, był dostrzegł, a tem jest, że odebranie królowi nad armją komendy najpewniej przeszkodzi zamierzonemu jej powiększeniu; przyszłość fatalnie miała potwierdzić to przewidzenie!³⁾.

Dnia 3 listopada sprawa departamentu dostała się pod głosowanie. Większością 18 głosów departament

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 166—167.

²⁾ Zdania w cudzysłowach zacytowane z Kalinki, I, 160—161.

³⁾ Cytata z Kalinki, I, 179.

został skasowany. Wojsko podporządkowane zostało komisji wojskowej, wyłonionej przez sejm.

Wkrótce potem (dn. 18 grudnia), usunięto zastępowanego i utalentowanego generała Komarzewskiego.

Wojsko polskie znalazło się pod zarządem gromady poczciwych hreczkosiejów, urzędujących kolegjalnie, a więc niedołącznie i niesystematycznie, oraz zupełnie się na sprawach wojskowych nie znających.

Równocześnie nie posuwały się naprzód sprawy podatkowe. „Opozycja chciała zmęczyć króla. Kiedy mówiono o straży, w myśl projektu Kościałkowskiego, odzywała się patryjotycznie o wojsku i podatkach; gdy zaś król od projektu tego odstąpił, wracała do formy rządu¹⁾. Pobłażliwy regulamin sejmowy pozwalał na przewlekanie obrad w nieskończoność.

Posłowie zapowiadali, „że na podatki wieczyste nie pozwolą, dopóki istnieje Rada, nieprzyjaciółka wolności, matka nierzędu, córka gwarancji. Złożmy tylko wieczyste podatki, a wnet nam wytłómaczą, żeśmy już wszystko zrobili i każą nam się rozejść²⁾. „Nic z tego wszystkiego nie będzie, jeśli Rada zostanie. Ani podatków, ani wojska nie damy, bo któżby chciał dopomagać Radzie do utrwalenia przemocy nad narodem i do tępienia najwierniejszych sąsiadów naszych³⁾.

Ostatecznie, podatki uchwalono — ale w takiej formie, że w praktyce przyniosły niesłuchanie mało⁴⁾.

Wojsko zaczęło werbować narazie bez pieniędzy. Werbowano je bez planu, tworząc przedewszystkiem

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 315.

²⁾ Cytata z Kalinki, I, 314. Patrz również I, 411.

³⁾ Urywek z mowy Stanisława Potockiego (Kalinka, I, 318). Wzmianka o wiernych sąsiadach jest aluzją do opisanych już wyżej, porzuconych już w owej chwili, planów Stanisława Augusta udziału w wojnie przeciw Turcji.

⁴⁾ Szczegółowe dane cyfrowe podaje Kalinka, II, 269—270.

oddziały t. zw. „kawalerji narodowej“, formacji, dość mało przypominającej wojsko regularne, — a zaniebując formacje inne, a zwłaszcza piechotę.

„Zgromadzono żołnierzy: w koronie 34000, w Litwie 11000; wszakże, z wyjątkiem dawnych pułków, nie było to wojsko, lecz zbieranina, „bosa, goła i głodna“.

„Widziałem sam, mówi Kitowicz, mediis octobris, w roku terażniejszym, w Łowiczu, rekrutów regimentu gen. Raczyńskiego, po ćwierć roku w służbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach“. Że przy takim niedostatku nie pomyślano o porządnym rozkładzie na pułki i brygady; że o karności, o ćwiczeniach wojskowych nie mogło być mowy, to rzecz jasna. Komisja wojskowa wydawała ordynanse, a po pieniądze odsyłała do skarbowej; ta wręczała komendantom asygnacje do kas powiatowych, skąd do Warszawy niepłatne wracały. Słowem chaos, nieład, zmితręzenie czasu i ludzi, niezadowolenie ogólne. Nie było nikogo, coby mógł przestrec, że sejm pisze uchwały, które zostaną bez egzekucji i przyczynią tylko kłopotu i zamieszania. Król tego nie czynił, gdyż o niczem nie wiedział, bo go starannie od skarbu i wojska odcięto. Sejm, zniósłszy Radę Nieustającą, postanowił być rządem i władzą prawodawczą zarazem. Utworzył mnóstwo komisyj; te, od niego tylko zależne, działały każda na swoją rękę, bez związku i znieśienia z sobą¹⁾.

Wyniki okazały się takie, jakich się należało spodziewać. Owoce długoletniej pracy króla, departamentu wojskowego i gen. Komarzewskiego zostały zniweczone. Gdy w czerwcu 1790 roku, w związku z perspektywą wojny Prus i Polski przeciw Austrii, armja polska poddana została inspekcji pruskiego ge-

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 494.

nerała Kalkreutha, stan wojska polskiego był poprostu oplakany. „Jakkolwiek nie wiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszem, niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanji nie było wcale obmyślane. Jednem słowem, z armją polską nie wiedzieć, co robić; przyszedł więc do przekonania, że o wspólnem jej działaniu z jakimś pruskim korpusem, lub o tem, żeby Rzplita dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu, nawet mowy być nie może.

Takie świadectwo zdał królowi pruskiemu o armji polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskiem miał imię najlepszego oficera kawalerji. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzplitej głównem było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski, choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów; obecnie, gdy od blisko dwóch lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką, zgoła do użycia niezdolną¹⁾.

Ten stan rzeczy nie poprawił się aż do końca. Nie mówiąc już o fantastycznej cyfrze 100000 stałego wojska, Sejm czteroletni nie urzeczywistnił ani w części tych zamierzeń wojskowego wzmocnienia Rzplitej, które Stanisław August, gdyby mu sejm w tem dopomógł, a nie przeszkadzał, — urzeczywistnić zamierzał i mógł. Główne zadanie sejmu czteroletniego: pomnożenie polskiej siły wojskowej, — pozostało niespełnionem, a przynajmniej niespełnionem jak należy.

¹⁾ Cytata z Kalinki, II, 124—125.

Drugiem, obok uchwalenia podatków na wojsko, zadaniem tego sejmu, były jak wiadomo poprawki wewnętrzne. Sejm czteroletni znany jest przede wszystkim z uchwalenia konstytucji 3 maja. Ale ta konstytucja — to było dzieło końcowego okresu tego sejmu. W pierwszych latach swojej działalności sejm czteroletni i rządzące w nim stronnictwo patriotyczne było od zasad, w konstytucji tej wcielonych później w życie, bardzo daleki. Jego ideą przewodnią były wówczas — rady Jana Jakóba Rousseau.

Warto niektóre z tych rad i uwag współczesnego tamtym ludziom francusko-szwajcarskiego filozofa przytoczyć. Czy były one dyktowane świadomie złą wolą? Czy też bezwiednie ulegał Rousseau w formułowaniu tych rad podsuwanym mu sugestjom? Trudno to stwierdzić. Jedno tylko należy chyba uznać za pewnik: że rady te, pośrednio lub bezpośrednio, miały swe źródło w masonerii, która chciała zniszczyć Polskę, a z którą Rousseau był niewątpliwie w styczności.

Oto te rady. „Broń Boże czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkań takie prawo przejdzie, Polska na zawsze pożegna się z wolnością¹⁾”. (A wiadomo wszak, że „wolna elekcja”, powodująca chroniczne wstrząsy bezkrólewii, w czasie których rzeczą stałą była obca ingerencja, była jedną z głównych przyczyn rozstroju Polski). „Tylko na kawalerję liczcie i taką prowadźcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranji zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie dostaną się w ręce Rosjan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artylerję, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęs-

¹⁾ Cytuję za Kalinką, II, 355. — Powyższe rady Rousseau'a pochodzą z dzieła: „Uwagi o rządzie polskim”.

ciem, ale większem jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjaciel nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo. I o to się troskajcie. Niech kraj, jak Sparta będzie otwarty, ale jak ona, zbudujcie cytadele w sercach obywateli i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wynieście miasta wasze na koniach¹⁾. „Obszerne wasze prowincje nie zniosą surowej administracji małych republik; zacznijciez tedy reformę od ścieśnienia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wiekkie zło dla części odciętych, ale byłoby to wielkiem dobrem dla narodu²⁾. Gdyby zaś do tego ścieśnienia granic nie przyszło — podaje inny środek: „Naprzód niech obie Polski (t. j. Wielkopolska i Małopolska) będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdym będzie osobna administracja³⁾. „Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawciez przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zgniecioną, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patriotyzm i ta cecha właściwa, którą instytucje narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał, zawsze gotów do obrony i którego żadna armja nie skruszy⁴⁾. Nawet „liberum veto“ nie raziło go zbytecznie. Nie raził go również ucisk ludu wiejskiego w Polsce: ten filozof wolności uważał, że nieodzowną instytucją

1) Kalinka, II, 356.

2) Kalinka, II, 359—360.

3) Kalinka, II, 360.

4) Kalinka, II, 361.

społeczną jest — niewolnictwo. „Jako (zarzuca mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzymać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej, niż co bądź. Są położenia tak nieszczęśliwe, że nie można zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem¹⁾).

Poglądy genewskiego filozofa były przez długi czas natchnieniem dla stronnictwa patrijotycznego. Wpływ Rousseau'a widać wyraźnie zwłaszcza w „Projekcie o formie rządu“, wzniesionym do sejmu w sierpniu 1790 roku przez ad hoc wyłonioną „deputację sejmową“, a opracowanym przez jednego z leaderów stronnictwa patrijotycznego, Ignacego Potockiego (wielkiego mistrza łoży Wielkiego Wschodu), zresztą przy niemałej pomocy wybitnego masona, ks. Piattoliego a ponoć i przy współpracy Kołłątaja i Małachowskiego.

Jednem z pierwszych dzieł sejmu czteroletniego było obalenie Rady Nieustającej i zniszczenie tych skromnych zaczątków nowoczesnej administracji państwowej, które Stanisław August mozolnie zdołał zorganizować. Napróżno wzywał Stanisław August sejm do opamiętania: „Chcieć dziś decydować podaną propozycję — mówił na posiedzeniu 19 stycznia 1789 r. — weźmijcież przezacne Stany na uwagę, dokąd to was zaprowadzić może!... któż wie, ażali Bóg losów nie już ostatnich dla Polski pozwolił? któż wie, ażali zastanowiona w tym momencie refleksja nie przyłoży się do ratunku Ojczyzny, albo nie zastanowiona nie przyspieszy wiszącego nieszczęścia? Radbym tak mówił, abym się mógł podobać narodowi, ale chcę, żeby mi nie wymawiał: królu, czemuś nie przestrzegł, kiedy było

¹⁾ Kalinka, II, 357.

potrzeba?¹⁾). Na temże posiedzeniu, przytłaczającą większością głosów (120 za wnioskiem, 11 przeciw, 62 wstrzymujących się), uchwalono skasowanie rady nieustającej. Odład sejm zaczął sam rządzić, bądź przez wyłonione z siebie, wielogłowe komisje, bądź nawet bezpośrednio. „Coby powiedziano dziś o parlamencie — pisze Kalinka, — który pozbawiwszy monarchę wszelkiej władzy i skasowawszy najważniejsze ministerja, stanął sam, bez pomocy, bez pośrednika wobec milionów poddanych i tysiącznych interesów? A to uczynił sejm, i stan taki trwał przez lat dwa i pół²⁾).

Na dobro sejmu czteroletniego należy zapisać, że umiał z doświadczenia tych dwóch i pół lat wyciągnąć naukę. Konstytucja 3 maja, wzmacniająca władzę królewską i tworząca silny rząd jest pomnikiem tkwiącego w narodzie zdrowego instynktu i szczerego patriotyzmu, — jest także dowodem rozsądku i uczciwości znacznej liczby ludzi sejmu czteroletniego, którzy umieli rozpoznać, przynajmniej w tej jednej dziedzinie (dziedzinie ustrojowej), że są na błędnej drodze i śmiało z tej drogi zawrócić. Ale konstytucja 3 maja przyszła już za późno, by przynieść ratunek. Nie przyniosła ona zresztą więcej, niż byłoby się osiągnęło, idąc od początku sejmu za wolą Stanisława Augusta. A miała tę wadę, że wiązała się z systemem polityki antyrosyjskiej i filopruskiej, a tem samem stanowiła nowy krok na drodze do wywołania konfliktu z Rosją. — Znaczenie dodatnie konstytucji 3 maja nie tkwi ani w dziedzinie ustawodawczej (w której nie przyniosła ona nic rewelacyjnego), ani w dziedzinie czysto politycznej (w której przyniosła raczej szkody), — tkwi ono w dziedzinie moralnej: była ona porywem patriotycznym,

1) Kalinka, I, 319.

2) I, 408.

była manifestacją, że naród chce żyć, że pomimo popełnionych błędów, pełen jest woli wyciągnięcia nauki z doświadczeń, pełen gotowości do ofiar i pełen wiary w swą przyszłość. Jako manifestacja, jako nagły snop blasku, rzuconego przez słońce Rzeczypospolitej w chwili jego ostatecznego zachodu, ma ona znaczenie trwałe i niezatarte. Nie znaczy to, by można było wielbić ją również i za to, co stanowi jej stronę polityczną.

Nawiasowo należy wspomnieć, że w polskiej nauce historii zrodził się w ostatnich czasach prąd rewizjonistyczny w poglądach na konstytucję majową. Ten rewizjonizm reprezentuje np. młody historyk krakowski, Jan Dihm, autor rozprawy „Trzeci Maj”¹⁾, — zresztą bynajmniej nie atakujący masonerji²⁾.

„Rozprawa Dihma rozwiała powtarzaną w ciągu kilkudziesięciu lat legendę, jakoby opozycja w Sejmie czteroletnim składała się najwyżej z kilkunastu zakupionych „stronników moskiewskich” i wyjaśniła niezrozumiałe chwilami zachowanie się przywódców partji konstytucyjnej. Legenda o zaprzedeniu się Moskwie wszystkich opozycjonistów była stworzona w celach utylitarno-politycznych, niewiele mających wspólnego z prawdą historyczną. Chodziło o bezceremonjalne zgnębienie przeciwników. Odrzuca również autor „Trzeciego Maja”, podaną przez niektórych historyków wersję, jakoby opozycja radziła w nocy z dn. 2 na 3

¹⁾ Kraków, 1932.

²⁾ Na V zjeździe historyków w Warszawie, w dyskusji nad rolą masonerji w sejmie czteroletnim powiedział on: „Władomą jest rzeczą, że wiele z pośród wybitnych osób, biorących udział w przygotowaniu konstytucji 3 maja, należało do masonerji, mimo to uważamy, że trudno będzie wykazać, aby ci ludzie, przygotowując ustawę majową, kierowali się w b r e w interesom Polski wskazówkami kół masonskich. Dotychczasowe badania moje w każdym razie na to nie wskazują”. (Pamiętnik zjazdu, II, 245).

maja u posta rosyjskiego Bułhakowa. Partja konstytucyjna znów — możnaby rzec — działała z natchnieniem Prus. I po jednej i po drugiej stronie byli ludzie uzależnieni, ale większość miała własne, lub wmówione i dobrowolnie przyjęte zdanie o sytuacji¹⁾. Dorobkiem rozprawy Dihma jest w każdym razie stwierdzenie, iż ani majowa ustawa nie była tak jednomyślnie przez uczciwą część sejmu poparta, ani opozycja przeciw tej ustawie nie była tak słaba i tak bezzasadna, jak się to powszechnie mniema.

Innym dorobkiem pracy Dihma jest oświetlenie roli wybitnego masona, Włocha, ks. Piattolięgo w zamachu majowym. W „Trzecim Maju” Dihm stwierdził, że Piattoli organizował zbieranie w sejmie podpisów, popierających ustawę. W referacie „Przygotowanie konstytucji 3 maja ważnym etapem w urzeczywistnieniu idei niepodległości” na zjeździe historyków, ustalił on, że to Piattoli przeciągał króla na stronę „patriotów”²⁾. W dyskusji nad tym referatem powiedział: „Bardzo ważną w tych pracach jest rola Piattolięgo. W owym czasie Piattoli już doskonale orjentował się w stosunkach polskich i tylko dzięki temu mógł dojść do takiego znaczenia, jakie posiadał. O tem świadczą liczne jego memorjały i setki listów (tylko drobną część ogłoszono), z czasów Sejmu czteroletniego. Tej sprawie mam zamiar poświęcić osobną rozprawę, zwracając szczególnie uwagę na „nalewanie głowy” Stan. Augusta przez Piattolięgo, bo ono właśnie niejedną prostą sprawę i sytuację skomplikowało znacznie”³⁾.

Innym uczonym, który ma na konstytucję majową krytyczny pogląd, jest prof. Skałkowski. Na wspomnia-

¹⁾ Cytata z recenzji Tad. Bieleckiego o rozprawie Dihma, „Gazeta Warszawska”, 3 maja 1932.

²⁾ Pamiętnik zjazdu, I, 387.

³⁾ Pamiętnik zjazdu, II, 245.

nym zjeździe historyków radził on w dyskusji, by porównać reformy sejmu czteroletniego z „reformami starych Czartoryskich, którzy zabrali się do nich z dojrzałą rozważą”¹⁾. Powiedział również: „Daleki jestem od zachwytu dla twórców konstytucji majowej, ale uważam za warte zbadania, jaką była w tem dziele rola Piattoliego i cudzoziemców. Taki obcy Polsce awanturnik nalewał głowy politykom z doby Sejmu Czteroletniego, jak później będzie podsuwać fantastyczne plany Czartoryskiemu za jego ministerstwa w Rosji”. (Ów Piattoli, jak ustalono gdzie indziej, był m. in. również jednym z głównych inicjatorów dokonanej przez sejm czteroletni reformy żydów²⁾).

Prof. Skałkowski ustalił pozatem³⁾, że istniała w sejmie czteroletnim poufna organizacja, nosząca nazwę „Towarzystwa Przyjaciół konstytucji 3 maja”, nosząca wyraźny charakter podbudówki masonskiej, mającej za zadanie kierowanie sejmem. W Bibliotece Kórnickiej zachował się rękopiśmienny protokół posiedzeń tego towarzystwa, z którego wynika, że towarzystwo liczyło 213 członków (14 senatorów, 125 posłów i 74 „arbitrów”, t. j. bywalców galerji sejmowej). Z górą pół setki z pośród członków — to są notoryczni członkowie łóź. Wśród figurujących w protokółach posiedzeń członków towarzystwa, zabierających głos, lub referujących wnioski, przeważają wolnomularze. Był to więc rozszerzony krąg ludzi, którzy pod kierunkiem członków masonerji konspiracyjnie przygotowali i przeprowadzili konstytucję majową, innemi

¹⁾ Pamiętnik zjazdu, II, 243.

²⁾ Patrz: Tad. Bielecki, „Rola tajnych związków”, „Gazeta Warszawska”, 26. III. 1932.

³⁾ A. Skałkowski, „Towarzystwo Przyjaciół konstytucji 3 Maja”, Poznań 1930 (Odbitka z „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej”).

słowy pomocnicza organizacja poufna z pośród członków Sejmu Czteroletniego, którą powołała masoneria, celem obrony konstytucji i kierowania obradami sejmowemi. Towarzystwo odbyło pierwsze posiedzenie 21 maja, ostatnie zanotowane 14 grudnia 1791 roku, ale początki towarzystwa sięgają epoki przedmajowej.

Posiedzenia sejmu były więc przygotowywane przez to towarzystwo. A kto przygotowywał posiedzenia tego towarzystwa? Jak widać z tego, kto na tych posiedzeniach rej wodził — czynili to masoni.

Szymon Askenazy wyjawiał niedawno tajemnicę, że pracami sejmu czteroletniego kierowała „Niewidzialna Tajna Rada”¹⁾.

Prawdopodobnie, „Towarzystwo Przyjaciół” kierowało sejmem, a Niewidzialna Rada Tajna — Towarzystwem Przyjaciół.

Posłuchajmy, co — przy sposobności uchwały o zniesieniu departamentu wojskowego — pisze o polityce ustrojowej sejmu czteroletniego Kalinka (I, 193 do 194):

„Większość sejmowa, jakkolwiek ją nazwiemy, opozycyjną, pruską, czy patryotyczną, przez swoją uchwałę z dn. 3 listopada, źle się zastrzyżła ojczyźnie. Nie był to zamach na życie króla, jak ów, dokonany w tym samym dniu, przed siedemnastoma laty, ale był to zamach na życie państwa, rozbiciem rządu zaczęty. Nie usprawiedliwia działania tego stronnictwa

¹⁾ Na V zjeździe historyków padły w dyskusji słowa (Pamiętnik zjazdu, II, 245): „O tem, że polityką Sejmu Czteroletniego kierowała Niewidzialna Rada Tajna, powiedział nam świeżo Askenazy”. Mimo poszukiwań, w żadnym z ostatnich wydawnictw Askenazego wzmianki tej nie znalazłem. Najwidoczniej, zgodnie z techniką masonską, wzmianka ta, mimo, że dotyczy faktu tak ważnego, musi być umieszczona gdzieś bardzo dyskretnie, w jakimś bardzo niewidocznym przypisku.

zarzut, czyniony dość często, że król trzymał się Moskwy i na niej swe rządy opierał, bo doświadczenie pokazało, że jego system polityczny o wiele był trafniejszy, niż system jego przeciwników; bo wreszcie lepszy rząd choćby z pomocą moskiewską niż anarchja niepodległa, albo kwasem pruskim karmiona. Stanisław August nie z miłości pewno nachylał się do Moskwy i znosił od niej upokorzenia; czynił to, bo musiał, a zmuszała go niekarność jego własnych poddanych. Słaby był, to prawda, nad potrzebę, nieraz bez pamięci na swą godność ulegał ambasadorowi, zanadto w tem wszystkim poddawał się kobietom (nie on jeden tylko!); ale rozum miał jasny, doświadczenie wiekie, baczność, pracowitość nadzwyczajną i kraj kochał szczerze. Należało go otoczyć, z jego światła i darów wielkich korzystać, a słabość jego i zbytnią wrażliwość, własną mocą i stałością podeprzeć. Nie przeczymy, że w życiu Stanisława Augusta były chwile i ustępstwa, za które dziś jeszcze, po stu latach, rumienić się trzeba (nie w jego życiu tylko!); wszakże ani razu nie przyjął on tak szkodliwych i upokarzających warunków, jak te, które za cały kraj i za niego przyjęła, o które się dopraszała, naprzód radomska, później targowicka konfederacja. Bo jest w królewskim dostojenstwie pewna zasłona, pewna podpora, której nie mają prywatni, co na swą rękę z obcymi traktują; tę więc siłę, którą narodowi dawała korona, należało wzmacniać, nie rozpraszać; tego żądał najpierwszy kraju interes.

Ani ta uwaga nie zdoła usprawiedliwić owego stronnictwa, że później starało się naprawić swój błąd. W istocie, rozerwawszy rząd państwa na drobne okruchy, spostrzegło, że po drodze gruzami zawalonej iść dalej nie można: nuż więc zbierać, łątać, kleić, co samo pierwej zburzyło; a gdy się to legalnie nie

udawało, jednym zamachem skupiło znów władzę w rękę króla, którego pierwiej ze wszystkiego odarło. Dokonało tego nagle, prawie bez wiedzy narodu, wbrew woli najmocniejszego sąsiada, narażając kraj na najwyższe niebezpieczeństwo, pod którem uległ; dokonało pod koniec sejmu. A można to było zrobić w początkach jego, spokojnie i z zupełnem bezpieczeństwem; jeśli nie zrobić, to zacząć przynajmniej; jeżeli nie wszystko odrazu, to część najistotniejszą, skoro było można rząd tegoż króla wzmocnić armją, z którą i swoi i obcy liczyłby się musieli!

* * *

Jak już powiedzieliśmy, rzeczą najbardziej zasadniczą w polityce kierowanego przez stronnictwo patrio-tyczne sejmu czteroletniego był dokonany przezeń — przewrót w systemie polityki zagranicznej.

Sejm czteroletni, zarówno faktycznie (przez nici wpływów konspiracyjnych), jak formalnie (przez oficjalne pociągnięcia dyplomatyczne), wprzął Polskę w rydwan polityki polskiej.

Ówczesny układ stosunków w polskiej polityce zagranicznej przedstawiał się, jak następuje.

Nad położeniem Polski, jako kraju osłabionego, zdezorganizowanego wewnątrznie i pozbawionego realnej siły wojskowej, ciążyła w sposób przemożny przewaga dwóch sąsiadów: Prus i Rosji.

Ci dwaj sąsiedzi Polski nie tworzyli jednak solidarnego obozu, — przeciwnie, należeli oni do dwóch obozów politycznych, przeciwstawnych sobie i w większości kwestyj, zaprzatających ówczesną politykę europejską (sprawa polska, sprawa turecka, sprawa szwedzka i t. d.), mających interesa sprzeczne.

Jeśli chodzi o stosunek do Polski, Prusy były zainteresowane w nowym podziale Polski, przyczem

jako minimalną, pożądaną dla siebie zdobycz trakto-
wały Gdańsk i Toruń, — jedyne dwa skrawki ziemi
pomorskiej, które po pierwszym rozbiórce pozostały
przy Polsce, a gotowe były zagarnąć również i znacznie
więcej (np. Wielkopolskę).

Rosja, naodwrot, zainteresowana była w tem, by
utrzymać niepodzielność terytorjalną Polski, stano-
wiącej dla Rosji osłonę od zachodu, — ale pod wa-
runkiem, by Polska stosowała się do wymagań i dy-
rektyw polityki rosyjskiej. Polska, polityce rosyjskiej
się przeciwstawiająca, stanowiła dla Rosji prawdziwe
niebezpieczeństwo, — w tym wypadku Rosja skłonna
była raczej zdecydować się na jej rozbiór, a tem samem
na przesunięcie dalej na zachód swej granicy, niż na
tolerowanie tuż pod swym bokiem niebezpiecznego
sąsiada.

Polityka Stanisława Augusta wychodziła zupełnie
słusznie z założenia, że dopóki się nie posiada do-
statecznych sił własnych dla prowadzenia polityki
zupełnie niezależnej i jest się skazanym na opieranie
się o jednego z sąsiadów, najracjonalniejszym wyjściem
było dla Polski oparcie się polityczne o Rosję. Oczy-
wiście, niekoniecznie musiało to wyglądać w formie
przekształcenia Polski na wasala Rosji: wystarczyłoby
w zupełności utrzymanie Polski w systemie polityki
rosyjskiej w ten sposób, w jaki np. dzisiaj Czecho-
słowacja czy Jugosławia pozostają w systemie polityki
francuskiej, co im nie przeszkadza zachować zupełnej
suwerenności i swobody ruchów. (Polska, zresztą, przy
swem położeniu geograficznem i swej wielkości, pre-
destynujących ją do roli mocarstwowej, niewątpliwie,
w miarę wzrostu swych sił, wkrótceby w tym systemie
zaczęła odgrywać coraz większą rolę, a z czasem zdo-
łałaby się od tego systemu uniezależnić).

Polityka pruska czuła się zbyt słaba na to, by dokonać nowego rozbioru Polski wbrew woli Rosji. To też celem jej wysiłków było wyrwać Polskę z systemu polityki rosyjskiej, skłócić ją z Rosją — i tem samem uzyskać zgodę Rosji na rozbiór.

„Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki dworu berlińskiego od czasu wybuchnięcia wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcją i związanie się z Anglią i Holandją i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencją, z wytrwałością, żadnem niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwienia, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce inne układając kombinacje¹⁾).

„Każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaką Prusy odgrywały w Europie, była za górną na ich wielkość; że jej brakowało podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i zaakrąglenie granic mogły nadać państwu rzeczywistej trwałości. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie w Polsce? dość na to porozumieć się z sąsiadami, a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rosji. Wprawdzie Rosja nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by pruski zabór cierpiała; ale mogły się zdarzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiórze, któreby na Rosji to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować, było pierwszym zadaniem dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich — Polskę z Rosją poróżnić. I to właśnie odbywało się w Warszawie w początkach tego sejm²⁾).

¹⁾ Cytata z Kalinki, II, 198. ²⁾ Cytata z Kalinki, I, 211.

„Celem (polityki pruskiej) było wywołać zerwanie między Polską, a Rosją, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały w Polsce liczyć nie może, że król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosja niema żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a temsamem zasłaniać Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później — sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej¹⁾).

„Rad był król pruski przekonać Moskwę, jak łatwo może jej zaszkodzić, jak wiele utraciła, opuszczając jego aljans, lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość tak lekkomyślnego, jak polski, narodu, liczyć ona nie może, że więc próżno go zasłaniać od nowego podziału²⁾).

Jaka była postawa Rosji — niech zaświadczą fakty poniższe.

Na przedstawienie austrjackie, by Rosja nie brała przymierza polsko-pruskiego zbyt do serca, rosyjscy ministrowie Osterman i Bezborodko „odpowiedzieli, że przymierze polsko-pruskie, czy w wojnie, czy w pokoju, byłoby dla Rosji bardzo szkodliwe, bo wzmocniłoby znacznie potęgę Prus. Rosja wolałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowana. Co znaczy, że Rosja pragnie utrzymania Rzplitej, a nawet gotowa jej bronić w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli zaś wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, chociażby nawet z pruską pomocą. W tych kilku słowach zawarty był cały program polityczny gabinetu petersburskiego. Nie domyślano się go w Warszawie³⁾).

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 232.

²⁾ Cytata z Kalinki, I, 575.

³⁾ Cytata z Kalinki, I, 332.

Dnia 1 (12) listopada 1790 roku cesarzowa Katarzyna wysłała list poufny do Potemkina, — następującej treści¹⁾:

„Nicby mnie to nie kosztowało, zaręczyć Polakom całość ich posiadłości, gdyby to było możliwem w chwili, gdy oni sami zrzucili z siebie naszą gwarancję. Nie tracę chęci pozostawienia im ich wewnętrznych urzędzeń, ale jak na teraz, wszystkie obietnice powinny ograniczać się do rozmowy z naszymi przyjaciółmi, aby ich przekonać, że jeżeli naród choć trochę się upamięta i zażąda poręczenia (swych granic) i tym podobnych rzeczy, mogą mieć nadzieję, że im tego nie odmówię. — Co do przymierza, niech im tłumaczy, że jeżeli spostrzegłszy się, do jakiej biedy doprowadził ich aljans pruski, będą woleli zawrzeć go z nami, nie mam nic przeciw temu, jak to i pierwaj chcieliśmy uczynić, zapewniając im różne dogodności i pożytki. Przez takowe obietnice, ściśle nieoznaczone, unikniemy kwestji o Mołdawję, któraby nas postawiła w sprzeczności z tem, cośmy już oznajmili Europie, albowiem daliśmy przyrzeczenie, że prócz pomknięcia granic naszych aż po Dniestr, resztę zdobyczy zwrócimy Turkom... Królowi pruskiemu chciałoby się pościć Polskę i być wybranym następcą tronu, i gdybyśmy na to zgodzili się, to on chętnieby pozwolił na podział ziem Selima, pomimo, że niedawno z nim się związał i jemu przyrzekł powrót Krymu. Ale jak oni uszu swoich nigdy nie zobaczą, tak, mam w Bogu nadzieję, że jeden Polski, drudzy Krymu, nigdy oglądać nie będą... Wszelako postępowanie łagodne z Polakami, przyrzekanie im gwarancji i innych pożytków, gdyby ich żądali i to wszystko co wyżej powiedziano, ja przypisuję tylko w tem przypuszczeniu, że Rzplita

¹⁾ Cytata z Kalinki, III, 2—4.

nie przejdzie otwarcie do obozu naszych nieprzyjaciół. Lecz gdyby przeciwnie zawarła sojusz z Turkami i oświadczyła się za Prusakiem, kiedy on zacznie z nami wojować, natenczas trzeba będzie przystąpić do twojego planu i wobec nowego nieprzyjaciela postarać się o upewnienie sobie kompensat i dogodności z tej ziemi, która do wszystkich zawikłań często dawała okazję¹⁾. Plan Potemkina — to był, jak wiadomo, plan nowego rozbioru¹⁾.

Dnia 6. X. (25. IX.)²⁾ 1790 r. pisała Katarzyna do ambasadora Bułhakowa: „Pokazało się wyraźnie, że na spodzie tego wszystkiego jest tylko pycha i własny interes człowieka, który chce być dyktatorem Europy, a w istocie czyha jedynie na ziemie polskie i nie w innym celu wywołuje w Rzplitej zamieszanie, tylko żeby ją odwieść od nas, jako od jedynej potęgi, której niezłomna stałość jest mu na przeszkodzie. ...Polska nie wzmoże się przez to, że zawrze przymierze z Turkami odporne i zaczepne, bo przecież każdy widzi, jak Turcja jest rozbita. Tem mamidłem chcą, by zerwała z nami, chociaż sama nas najbardziej potrzebuje dla obronienia swej całości. Ten, co im przyrzeka Galicję i Mołdawję, może przyrzec także Kijów, Białorus, Smoleńsk, a nawet Moskwę. Lepszem prawem

¹⁾ Również i w epoce pierwszego rozbioru istniał zwłazek przyczynowy między faktem rozbioru, a dążeniem Polski do odsunięcia się od Rosji. „W czasie wojny rosyjsko-tureckiej i walk konfederacji barskiej (Fryderyk II) wysunął plan podziału Polski, odrzucony zrazu przez Katarzynę, zamierzającą nadal niepodzielnie rządzić Rzeczpospolitą, lecz przyjęty wkońcu, w r. 1771, gdy Stanisław August użył nieco ostrzejszego tonu w rozmowie z ambasadorem rosyjskim”. (Cytata z Andrzeja Wojtkowskiego „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego”, Pamiętnik V zjazdu historyków, I, 63).

²⁾ Kalinka, III, 5—6.

moglibyśmy im obiecać Prusy wschodnie i zachodnie, gdybyśmy nie uważali za niewłaściwe to obiecywać, co do nas nie należy, jakkolwiek ziemie te przed trzydziestoma laty były przez nas zdobyte i w naszym ręku zostawały. Wszystko inne, co z polskich ziem posiadamy, przeszło do nas skutkiem konwencji z dwoma dworami podpisanej, a którą wymógł na nas swą natarczywością właśnie ów dzisiejszy sprzymierzeniec sejmu*.

Potemkin, ilekroć była mowa o wojnie Rosji z Prusami, zawsze się odzywał: „będziemy się bili przez pół roku, a potem — podzielimy Polskę!¹⁾”

Aby jeszcze lepiej unaocznić, jaka była ówczesna sytuacja polityczna, wskażemy jeszcze na fakt następujący. W początku roku 1789 rząd francuski w osobie swego ministra spraw zagranicznych, hr. Montmorin, wystąpił za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Petersburgu, hr. Ségura, z radą wobec rządu rosyjskiego, „że aby przekonać Polaków, co warta przyjaźń pruska, dwory cesarskie powinnyby oświadczyć, iż oddadzą wszystko, co w r. 1773 Polsceabrały, byleby król pruski zrobił tozsamo. Niweczając traktat z r. 1773, jeszczeby dwory cesarskie zrobiły doskonały interes, a odpowiedź króla pruskiego zdarłaby zeń maskę w oczach Polaków²⁾”. Do rady tej dwory cesarskie się nie zastosowały, — już sam jednak fakt, że wytrawna i dobrze się w sytuacji politycznej orientująca dyplomacja francuska mogła z podobną radą wystąpić, rzuca na tę sytuację jaskrawe światło.

Oczywiście, jeśli Rosja przeciwdziałała nowemu podziałowi Polski, to nie robiła tego z pobudek bezinteresownych, lecz we własnym interesie. Lecz na

¹⁾ Kalinka, II, 169.

²⁾ Cytata z Kalinki, I. 325.

tem właśnie polityka zagraniczna polega, by szukać sobie sprzymierzeńców wśród tych, z którymi wspólny interes można znaleźć; przyjaźni bezinteresownej w stosunkach międzypaństwowych nie bywa. To też, skoro się już Polska z jednym z sąsiadów bliżej sprzymierzyć musiała, oczywisty i zupełnie niewątpliwy interes, nakazywał jej wybierać nie Prusy, lecz Rosję.

Wprawdzie uległość króla względem Moskwy mogła razić słusznie, o ile nie z interesu politycznego Rzplitej wypływała, lecz z charakteru Stanisława Augusta, z jego przeszłości i nawyknienia. Ale takiego zarzutu nie można było przecież uczynić Prymasowi, Chreptowiczowi, Ostrowskiemu, Komarzewskiemu, Dzieduszyckiemu, Kicińskiemu i wszystkim większym, lub mniejszym, którzy właściwy obóz królewski składali. Ten obóz widział jasno, że przy zupełnym braku zasobów państwowych, przy rozpróżniaczeniu, obojętności i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela Moskwy, jakkolwiek ciężka i poniżająca, była jednak do czasu konieczna, aby Rzplita i od wewnętrznych wstrząśnień i od sąsiedzkiej chciwości zasłonić, że więc należało złe obce znosić cierpliwie, dopóki złe domowe usuniętem, albo zmniejszonym nie będzie, inaczej mówiąc, dopóki naród nie dźwignie się i nie poprawi, tak pod materjalnym, jak pod moralnym względem¹⁾.

Jak już powiedziano wyżej — w chwili zwołania sejmu Polska, aczkolwiek neutralna, należała do tego obozu politycznego, w którym pierwsze skrzypce grała Rosja, a nawet był tuż przed rozpoczęciem działań wojennych taki moment, w którym była mowa o możliwości jej czynnego udziału po stronie tego obozu w toczącej się wojnie (przeciw Turcji).

¹⁾ Cytata z Kalinki, I, 567.

Polityka stronnictwa patrijotycznego doprowadziła stopniowo do tego, że Polska znalazła się w obozie przeciwnym, a nawet, że zaczęło się zanosić na jej udział w wojnie po stronie tego przeciwnego obozu.

Wynik ten został osiągnięty drogą długiego łańcucha faktów, przynoszących coraz to większe zadrażnienie w stosunkach z Rosją — oraz zacieśnienie stosunków z Prusami.

Nie mówimy tu o zrzuceniu gwarancji rosyjskiej i o przeprowadzeniu zmian w ustroju Polski bez pytania się Rosji o zezwolenie. Skasowanie Rady Nieustającej i innych instytucyj państwowych w Polsce, było Rosji niewątpliwie niemiłe, nie dlatego, by istnienie tych instytucyj było Rosji potrzebne, lecz dlatego, że obalenie ich bez uprzedniego porozumienia się z Rosją naruszało system rosyjskiej gwarancji¹⁾. Ale zrzucenie gwarancji rosyjskiej było postulatem narodowym polskim bezspornym — i przeprowadzone być prędzej czy później musiało, a ówczesny moment, gdy Rosja zaplątana była w wojnę, był już potem momentem dogodnym. Gdyby istniał wówczas w Polsce prawdziwy obóz narodowy, byłby on również z tego momentu skorzystał, aby Polskę od gwarancji rosyjskiej uwolnić. Ale byłby on to uczynił w ten sposób, by nie było to połączone z zerwaniem z Rosją w dziedzinie polityki zagranicznej. (Było to rzeczą zupełnie możliwą, jak świadczy o tem łatwe pogodzenie się Rosji ze zniesieniem Rady Nieustającej i t. p.; w pierwszym okresie sejmu czteroletniego stało się rzeczą widoczną, że pogodzenie się Rosji z emancypacją

¹⁾ Tak samo niemiła byłaby np. dziś dla małej, czy wielkiej ententy restauracja Habsburgów na Węgrzech, niezależnie od tego, czy w danej chwili jako rzecz sama w sobie przynosiłaby jej istotne polityczne szkody.

Polski z pod wpływu rosyjskiego na jej stosunki wewnętrzne, t. j. z pod ustroju gwarancyjnego, jest rzeczą możliwą, pod warunkiem pozostania Polski w obozie sprzymierzeńców Rosji w dziedzinie polityki międzynarodowej; rozumieli to nawet niektórzy członkowie obozu królewskiego, jak świadczą listy Debolego do Stanisława Augusta¹⁾, a nawet chwilami zaczynał to rozumieć i sam łękliwy z natury, oraz w ustępliwości wobec Rosji nieraz posuwający się poza istotną konieczność król). Lecz niestety, ci którzy trzymali w ręku ukryte sprężyny polityki stronnictwa patriotycznego — działający „pour le roi de Prusse“, agenci masonerji — nie stawiali sobie za istotny cel swych poczynań uniezależnienia Polski od Rosji, lecz jej poróżnienie z nią²⁾.

Ale poza zrzuceniem gwarancji rosyjskiej, wyrażonem w przeprowadzeniu zmian ustrojowych bez pytania się Rosji o zgodę, sejm czteroletni przedsięwziął wobec Rosji — celem wywołania jej rozdrażnienia —

¹⁾ Kalinka, I, 519—530.

²⁾ W związku ze sprawą gwarancji, której istnienie poprzednie dało nam na długie lata bezpieczeństwo od strony Prus i pozwoliło jako tako opanować anarchję wewnętrzną i przeprowadzić szereg reform, dzięki czemu nasz stan w chwili otwarcia sejmu czteroletniego był już względnie pomyślny, warto przypomnieć, że upakarzający bądź co bądź fakt, iż Polska ma do zawdzięczenia pomocy i opieki rosyjskiej swe ówczesne podźwignięcie, jest tylko odwzajemnieniem za identyczną przysługę, jaką półtora wieku przedtem Polska wyświadczyła Rosji. Posłuchajmy, co mówi pisarz rosyjski: „Podręczniki historii Rosji do dziś dnia nie mówią nic o carze Władysławie. A wszak car tego imienia na Rusi nie tylko panował, lecz i rządził w osobie swego ojca Zygmunta, od r. 1610 do 1612. Carowi temu naród złożył przysięgę. Cerkiew modliła się za niego. Bito monetę z jego podobizną i podług jego ukazów wykonywano sprawiedliwość w państwie i kierowano nawą państwową. Lecz najpoważniejszym czynem nowego cara było to, że on uratował swą nową ojczyznę od ostatecznej ruiny

cały szereg kroków jej niemiłych, które były zgoła niepotrzebne, a niekiedy nawet i dla Polski szkodliwe. Nie będziemy ich wszystkich wymieniać, — wymienimy tylko kilka najcharakterystyczniejszych.

Choć jeszcze w początkach roku 1790 sejm, skupiający wówczas w swoim ręku całą władzę w Polsce, zezwalał na przemarsz przez terytorjum polskie wojsk pruskich¹⁾, w początku roku 1789 Polska zakazała przemarszu przez swe terytorjum wojsk rosyjskich, oraz utrzymywania na niem rosyjskich magazynów wojskowych. Na pierwszy rzut oka zakaz ten wydaje nam się rzeczą zupełnie naturalną. W istocie jednak — sprawa bynajmniej nie była całkiem prosta. Pomijając już stosunki i pojęcia wieku XVIII, gdy ogromna

i natchnął ją nowem życiem... Wynikiem umowy, której mocą powołano na tron Władysława, była niezmiernej doniosłości, szybka zmiana frontu wojsk polskich. Armja króla Zygmunta i Żółkiewskiego, oraz oddzielne, niezorganizowane oddziały polskie, nie wyłączając nawet tych, które były w służbie u „Wora“ (w Tuszynie), z wrogów zamieniły się w przyjaciół rządu bojarów i wszystkich tych ugrupowań i elementów kraju, na których sztandarze było wypisane godło zaprowadzenia porządku i odrodzenia kraju. Parę miesięcy wystarczyło, aby zlikwidować bolszewickie carstwo Tuszyńców, przedtem sięgające swemi wpływami na $\frac{2}{3}$ terytorjum państwa... Tak! „Smutnoje wremia“ (okres ruiny) państwa moskiewskiego skończyło się nie w roku 1613, lecz w roku 1610 i zanarchizowaną Rosję uratowało nie obranie na tron Michała Romanowa, lecz obranie Władysława... Romanowowie ukazali się na widowni dopiero wówczas, gdy ostry kryzys Ruiny już minął, kiedy Rosja już była uratowana... Dodać należy, że w roku 1610 również i sami Romanowowie byli zwolennikami Władysława. A zresztą, czy możliwą było rzeczą w okresie tak katastrofalnym posiadać inną orientację? (Aleksander Sałtyków, „Dwie Rassiji“, Monachjum, rok ? Stronica 26. — Cytuję za artykułem Włodzimierza Bączkowskiego, „Wschód a Polska“, w kwartalniku „Wschód“, Warszawa 1934, Nr. 2-3-4, str. 35).

¹⁾ Kalinka, II, 124.

nieregularność granic państw w Europie i liczebność enklaw i terytorjalnych półwyspów, z konieczności zmuszała do stosowania systemu częstych przemarszów wojsk przez obce terytorja, niepodobna nawet według pojęć dzisiejszych, nie uznać, że skoro jakieś państwo przez parę dziesiątków lat znosiło na części swego terytorjum okupację i przemarsze wojsk drugiego państwa, to skoro chce z tem drugim państwem zachować dobre stosunki, musi dla wyzwolenia się z pod tej okupacji i tych przemarszów wybrać moment, również i dla tego drugiego państwa dogodny; jeśli uczyni to w chwili, gdy to drugie państwo toczy wojnę, a terytorjum okupowane jest dla niego w tej wojnie bazą (wojna toczyła się w pustynnej naonczas Besarabji, odgradzonej od posiadłości rosyjskich klinem polskiego województwa Braclawskiego), to ten nakaz cofnięcia okupacji jest faktem, który może się odbić na losach wojny, a więc jest poprostu krokiem nieprzyjaznym. A ta nieprzyjazność tego kroku staje się tem wyraźniejsza, jeśli w rok później, wbrew zasadzie jednakowego traktowania, zezwala się na przemarsz przez swe terytorjum wojsk innego państwa, neutralnego wprawdzie, lecz należącego do przeciwnego politycznie obozu i gotowego każdej chwili do wojny po stronie nieprzyjacielskiej temu państwu, któremu poprzednio cofnięto zezwolenie na przemarsz, się wmieszać.

Rosja była żądaniem Polski oburzona. Mimo to jednak, za radą Austrii, żądanie Polski spełniła; wycofała z polskiej Ukrainy swe magazyny i nakazała, aby wszelkie transporty czy to ludzi, czy taborów, terytorjum Rzplitej okrażały. „Będzie to ogromny wydatek, pisał minister austriacki Cobentzel; przyczyni niezmiernie wiele trudu, gdy ludzi i wozy przyjdzie ciągnąć przez pustynie Besarabji, ale królowi pruskiemu odejmie

się przez to wszelki powód do interwencji i zerwania¹⁾. Niestety, ustepliwość Rosji nie została w Polsce dobrze przyjęta: „W sejmie przyjęto tę wiadomość dość obojętnie: niektórzy jakoby z niesmakiem, że powód zawsze gotowy do gniewów na Rosję, odtąd ustaje²⁾. Koła masonskie w Polsce nie powodowały się bowiem interesem politycznym polskim, lecz wdrożone zostały do mimowolnego oglądania wszystkiego przez okulary interesu pruskiego.

Jeszcze jaskrawszym krokiem antyrosyjskim była uchwała sejmowa z dn. 11 sierpnia 1889 roku, zakazująca wywozu zboża polskiego za Dniestr³⁾. Oznaczało to ogłodzenie armji rosyjskiej, walczącej w Besarabji i nie mającej innego, bliskiego źródła zaopatrzenia w żywność, prócz pobliskiej polskiej Ukrainy. Odkąd świat istnieje, zawsze państwa neutralne bogaciły się na dostawach dla państw wojujących. Zakaz tego rodzaju — inspirowany zresztą, jak to ponad wszelką wątpliwość udowodnił Kalinka, przez Lucchesiniego, — nie był spowodowany chęcią zadokumentowania ani swej neutralności, ani swej niezależności, bo wywóz zboża ani neutralności, ani prestiżowi suwerennemu Polski nie zagrażał. Poprostu — była to antyrosyjska szykana. Jej celem mogło być albo narażenie Rosji na niepowodzenia wojenne, albo popsuć stosunków między Rosją i Polską, albo i jedno i drugie razem. Zakaz ten zresztą również i samej Polsce przyniósł dotkliwe szkody; pozbawił on dogodnego rynku zbytu polskie rolnictwo na Ukrainie, przez działania wojenne odcięte od zwykłych rynków zbytu nad morzem Śródziemnem i dzięki temu narażone na ogromne straty.

¹⁾ Kalinka, I, 387.

²⁾ Cytata z Kalinki, II, 387—388.

³⁾ Kalinka, I, 482—487.

Obok tych posunięć, pociągających za sobą stopniowo, coraz większe zadrażnienie w stosunkach między Rosją i Polską, prowadzono równoległą politykę, przynoszącą jako wynik jawne i ostentacyjne związanie Polski z Prusami. Kulminacyjnym punktem tej polityki było słynne, zupełnie oficjalne przymierze polsko-pruskie z dnia 29 marca 1790 roku, które zniszczyło ostatecznie wszelkie możliwości współdziałania polsko-rosyjskiego i rzuciło Polskę bez zastrzeżeń w objęcia, a tem samem na łaskę i niełaskę Prus. Z przymierzem tem pogodził się ostatecznie, a nawet, przez oportunizm i niechęć do sprzeciwiania się ogółowi, w pewnym stopniu przyłożył do niego ręki, sam król. („Trudny jest zaprawdę sąd o tym królu — pisze z tego powodu Kalinka¹⁾; — ani usprawiedliwić, ani potępić go bezwzględnie niepodobna. Lepszy i rozumiejący od wielu, a tyle rzeczy w nim razi; jasna głowa, trafne widzenie i przewidzenie rzeczy, a przytem, jakże częste o własnem swem zdaniu zapominanie! Co on myśli, wiedzieć i pochwalić można; tego, co robi, nie zawsze“).

Za przymierzem polsko-pruskiem ukrywał się plan wspólnego z Prusami wszczęcia wojny z Austrią, sprzymierzeńcem Rosji. Celem tej wojny miało być zdobycie Galicji, lub jej części, dla Polski, przyczem Prusy zostałyby za swą pomoc wynagrodzone Gdańskiem i Toruniem, a ewentualnie i częścią Wielkopolski. Do wojny tej, ostatecznie, nie doszło.

Wówczas wyłonił się w sejmie już zupełnie samobójczy pomysł związania się przymierzem ze zwyciężoną już przez Rosję i Austrię Turcją i wzięcia udziału w wojnie przeciw Rosji. Na drodze do tego przymierza z zupełnie bezsilnym, tureckim sojusznikiem,

¹⁾ Kalinka, I, 577.

a tem samem do wojny na własne ryzyko i sam na sam z potężną Rosją, mającą w dodatku w rękę dodatkowy atut w postaci możności wzniesienia buntów chłopskich na Ukrainie, poczyniono już bardzo daleko idące kroki. Jak dalece naiwnie niektórzy wybitni działacze sejmowi poddawali się sugestji antyrosyjskiej polityki, inspirowanej drogą wpływów masonskich przez Prusy, i wierzyli w zbawienność poczynań antyrosyjskich w rodzaju owego bezmyślnego projektu przymierza z Turcją, dowodzi np. fakt, że marszałek sejmu, Małachowski, rozpląkał się z żalu, gdy się przekonał, że urzeczywistnienie tego projektu przymierza napotyka na przeszkody¹⁾.

Lekkomyślny, a raczej bezmyślny plan dopomożenia zbrojnego pobitej Turcji tak samo nie doszedł do skutku, jak wojna o Galicję. Ale tak samo ten plan (dobrze Rosji wiadomy), jak poprzednio przymierze polsko-pruskie i wszystkie inne kroki antyrosyjskie i filopruskie lub filoturckie wystarczyły, by stworzyć łańcuch przyczyn, odsuwających Rosję ostatecznie od Polski. Rosja przestała wierzyć w możliwość przeciągnięcia Polski do filorosyjskiego obozu w polityce międzynarodowej, oraz trwałego utrzymania jej w tym obozie, a tem samem ostatecznie straciła do Polski zaufanie. Pruski zamiar całkowitego poróżnienia Rosji z Polską został więc osiągnięty. Tym sposobem Rosja przestała już mieć w tem interes, by osłaniać Polskę przed zaborczością pruską, — naodwrot, godząc się z pruskimi dążeniami zaborczemi, była zainteresowana w tem, by dla zrównowazenia wzrostu potęgi pruskiej, samej uzyskać kosztem Polski zdobycze terytorjalne. Tem samem — zjawiała się wspólność interesów rosyjskich i pruskich na gruncie sprawy polskiej —

¹⁾ Kalinka, II, 167.

i zjawił się drugi rozbiór. Polityka zagraniczna sejmu czteroletniego doprowadziła więc prostą drogą — do drugiego rozbioru.

Na zakończenie niniejszego rozdziału warto się jeszcze zastanowić nad tem, jakby się w ówczesnych stosunkach zachowywał prawdziwy obóz narodowy, gdyby był wówczas istniał. Jakby się byli wówczas zachowali ludzie na miarę Sobieskich i Dmowskich?

Widzieliśmy, w postaci stronnictwa patrijotycznego, stronnictwo pruskie. Widzieliśmy w osobach grupy hetmańskiej stronnictwo „potemkinowskie“, a więc związane z pewnemi czynnikami rosyjskimi (pomimo to zresztą, często ze stronnictwem „patrijotycznym“ współdziałające). Widzieliśmy w postaci stronnictwa królewskiego — stronnictwo rosyjskie, związane z ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem i z rządem w Petersburgu; stronnictwo, w którym skupiały się żywioły najpatrijotyczniejsze, a nawet niektóre jednostki prawdziwie niezależne i zasługujące na miano pełnych narodowców, lecz w którym ton nadawał sam król, od Rosji uzależniony mimo wszystko bardzo znacznie. Między temi kierunkami politycznemi wybierając — musimy bez zastrzeżeń przyznać pierwszeństwo polityce królewskiej.

Ale cóżby było w owym czasie uczyniło stronnictwo polskie?

Czy byłoby poprowadziło politykę niezależną, polegającą na grze między Rosją i Prusami? Postuchajmy najpierw, co o podobnej ewentualności pisze Kalinka¹⁾: „Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży; nie wina sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki? — By rzecz aż do dna wyczerpnąć, zgódźmy się w końcu

¹⁾ Kalinka, II, 248.

na tę hipotezę. Polityka awanturnicza, zerwanie się słabego na mocnych, może ująć bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się tryumfem, jeżeli decyzja rezolutnie powzięta, z równą rezolucją będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości, późniejsza ostrożność i zabiegliwość nalezycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny śląskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobało się sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć 60-tysięczną armję (a było na to dość czasu), dla tej armji przygotować rezerwy w milicji wojewódzkiej i wszystkie inne prace odłożywszy na bok, sposobić się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z Austrią tylko, ale i z Rosją. Należało następnie upewnić sobie chwilowego sprzymierzeńca, odstąpieniem owych dwóch miast (może i czegoś więcej), aby pożądlivość jego na razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Moskwy nieprzyzwołonym przez nią nabytkiem. Wówczas Fr. Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z Austrią, a Rzplita wysławszy 30 tysięcy wojska dla odzyskania Galicji, mogłaby jeszcze drugą połową swej armji, wzmocnioną przez korpus pruski, zasłonić się od Rosji, która w owej porze większą siłą nad 40 do 50 tysięcy rozporządzać nie była zdolna. Jaki koniec wzięłaby ta wojna — trudno przewidzieć. Do powyższych słów Kalinki dodać należy, że wojna ta musiałaby być tak prowadzona, by możliwie uniknięte zostały starcia z Rosją i by miała ona charakter przedewszystkiem wojny polsko-austrjackiej. Po błyskawicznym, piorunowem załatwieniu się z Austrią, niedołączną i naonczas osłabioną, w polityce polskiej musiałby nastąpić szybki zwrot. Polska musiałaby porozumieć się z Rosją

i wytłumaczyć jej, że atakując jej sprzymierzeńca, Austrię, chciała tylko odzyskać Galicję, lecz nie chciała trwale się do obozu przeciwrosyjskiego przerzucać. Polska musiałaby następnie zorganizować koalicję antypruską wraz z Austrią i Rosją, na to aby zdobyć na Prusach zagarnięte przez nie ziemie polskie, a także i Prusy Książęce. Austrija, jako wynagrodzenie za udział w tej koalicji, mogłaby uzyskać zdobycze na pruskim Śląsku, lub w Bawarji, a Rosję musiałaby Polska opłacić cesją części własnego terytorjum, mniej jej potrzebną, niż Pomorze, np. dużą połacią Ukrainy. Tym sposobem Polska mogłaby się znowu stać silnem państwem, chociaż okrojonem na wschodzie. Gdyby Polska miała wówczas silny rząd, oraz króla lub szefa rządu, będącego wielkim wodzem, a zarazem śmiałym i zręcznym dyplomata, kto wie, czy taka polityka nie byłaby wówczas możliwa.

Ale naprzód, nie miała Polska wówczas silnego rządu, ani nawet zdolnego do wydobycia z siebie większej energii społeczeństwa, — a takich rzeczy nie stwarza się z dziś na jutro. Powtóre — trudno dziś z odległości sądzić, czy dla takiej polityki istniała konjunktura dyplomatyczna; polityka ta jako warunek swego powodzenia musiałaby mieć możność późniejszego odnowienia dobrych stosunków z Rosją; bez pogodzenia się z Rosją, Polska, nawet po zwycięskiej wojnie z Austrią, po cdzyskaniu Galicji, byłaby na łasce i niełasce Prus i zapewne przyplaciłaby to nowym rozbiorem po pogodzeniu się ich z Rosją; czy poprowadzenie tak skomplikowanej gry bez ostatecznego zerwania z Rosją było możliwe — tylko współcześni ludzie mogliby ocenić. Po trzecie — obóz narodowy nie może prowadzić polityki ryzykanckiej. Mógł się na oślep rzucać w wir niepewnych wydarzeń

Fryderyk II, bo ryzykował on tylko los własnej dynastji i własnego państwa (Prus), lecz nie ryzykował losu swego narodu (Niemiec); obóz narodowy musi być w swoich poczynianiach ostrożniejszy i rozważniejszy; raczej rozkładać osiągnięcie swych celów na długie lata — niż stawiać wszystko na jedną kartę i narażać naród na katastrofę.

Powtarzamy — wielki wódz i wielki dyplomata możeby wówczas podobną politykę poprowadził. Ale najprawdopodobniej — polityka obozu narodowego, gdyby wówczas istniał, byłaby bardzo podobna do polityki obozu królewskiego. Jeżeli nie do polityki samego Stanisława Augusta — to do tej polityki, którą pragnęły wówczas widzieć najlepsze z pośród żywiołów, składających się na jego obóz.

* * *

Targowica i drugi rozbiór były prostą konsekwencją samobójczej, pruskiej orientacji sejmu czteroletniego.

Z chwilą, gdy Rosja straciła nadzieję na utrzymanie Polski pod swym wpływem, oraz zdecydowała się na dokonanie wespół z Prusami nowego rozbioru, a więc z chwilą, gdy solidarny obóz rosyjsko-pruski, zwrócony przeciw bardzo jeszcze słabej Polsce stał się faktem, katastrofa Polski była już tylko kwestją dogodnego dla Prus i Rosji momentu i dogodnego pretekstu.

Prusy były z Polską związane przymierzem, — owem słynnem przymierzem z dnia 29 marca 1790 r. Byłoby zbyt już krzyżącym wiarołomstwem, gdyby inicjatywa akcji przeciw Polsce należała do Prus: dość już, że Prusy opuścili swego sprzymierzeńca, gdy został napadnięty przez stronę trzecią¹⁾.

¹⁾ Złamanie, a zresztą i zawarcie (z zamiarem niedotrzymania) przymierza polsko-pruskiego, było jednym z najjaskrawszych w dzie-

Wobec tego, inicjatywę wzięła w swoje ręce Rosja.

Za pretekst posłużył fakt ustanowienia konstytucji 3 maja, będący pogwałceniem zasady gwarancji rosyjskiej z punktu widzenia polityki zagranicznej, a niezupełnie legalnie przeprowadzonym zamachem stanu z punktu widzenia polityki wewnętrznej¹⁾. Garść ludzi, którzy na przyznane im przez vox populi miano zdrajców w zupełności zasłużyli, dała się użyć za narzędzie polityki rosyjskiej, podpisując akt konfederacji targowickiej, stojącej w obronie dawnego, obalonego przez konstytucję 3 maja ustroju i prosząc Rosję o pomoc w walce przeciw tej konstytucji.

Wojska rosyjskie, opierając się formalnie na wezwaniu targowiczian, wkroczyły do Polski. Nastąpił więc „casus foederis”, przewidziany w traktacie polsko-pruskim. Prusy powinny były ruszyć Polsce na pomoc. Ale, jak to można było przewidzieć, kategori-

jach przykładów zdradzieckiej i wiarołomnej polityki. „Waząc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, zgóry obliczony na to, aby nadużyć cudzego zaufania; akt z gruntu niemoralny i świadczący, na jaką wiarę zasługiwał rząd, który się go dopuszczał” — pisze Kalinka, I, 231. Jest to jeden z tych faktów, takich samych, jak złamanie traktatu o neutralności Belgii w roku 1914 („świsstek papieru”), wyróżniających niemoralną politykę pruską od polityki większości innych państw, uznających, że również i w polityce obowiązuje etyka, uczciwość, lojalność i honor.

¹⁾ Była ona również pretekstem dla Prus do wycofania się z przymierza z Polską. „Gdy zbliżała się wojna o konstytucję 3 maja, rząd berliński oświadczył, że nie uznaje „casus foederis”, gdyż konstytucję uchwalono już po zawarciu przymierza”. (Cytata z And. Wojtkowskiego, „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego”, Pamięt. z V zjazdu historyków, I, 614).

Szkodliwą stroną trzeciomajowego zamachu stanu były właśnie jego skutki w polityce zagranicznej. Właśnie te skutki zewnętrzno polityczne były zapewne powodem udziału masonerii w zamachu.

się od tego uchyliły. Fryderyk II oświadczył, że do obrony konstytucji 3 maja nie jest obowiązany.

W tych warunkach — nie było żadnych szans, by Polska mogła się obronić.

Do zaciemnienia kwestji — pisze znany historyk prof. A. M. Skalkowski¹⁾ — powodem była ...opinia tyle pochlebna u współczesnych i potomnych o Sejmie Czteroletnim, który przecież ponosi winę klęski r. 1792, a temsamem i II rozbioru. Wojna w obronie konstytucji 3 maja nie była przygotowana ani militarnie, ani dyplomatycznie, a przeto wynik jej łatwy do przewidzenia. Rozstrzygnęła się nie na Litwie, ani na Ukrainie, ale w Berlinie; losy jej były przesądzone z chwilą, gdy zawiódło przymierze pruskie. Miała już tylko osłonić odwrót dotychczasowych kierowników polityki i dać czas do rokowań z Rosją. Ignacy Potocki ustępował miejsca Szczęsnemu. Nie dojrzano jeszcze grozy nowego podziału. Trzeba było tylko coś zrobić dla honoru młodej broni. Gen. dr. Marjan Kukiel w „Zarysie historii wojskowości w Polsce” kampanję r. 1792 nazywa popostu „próbą ogniową”. A i ona była niezmiernie trucną, jeśli ma się na uwadze ogromną niewspółmierność sił jak się ona przedstawia nie jedynie w zestawieniu liczb, ale i ocenie rzeczywistych wartości, które te cyfry wyobrażały.

„Ignacy Potocki ustępował miejsca Szczęsnemu”. Zwróćmy uwagę że Ignacy Potocki, jeden z głównych przywódców sejmu czteroletniego, był — do r. 1782 czy 1783 — wielim mistrzem łoży „Katarzyna pod gwiazdą północną” czyli „Wielkiego wschodu narodowego polskiego²⁾”, a Szczęsny Potocki, wódz Tar-

¹⁾ A. M. Skalkowski „Kościuszkowo w świetle nowszych badań”, Poznań 1924, str. 36.

²⁾ Smoleński, „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII”, str. 176.

gowicy, był wielkim mistrzem tegoż „Wielkiego wchodu” polskiego po roku 1784¹⁾). Tak więc zarówno polityka sejmu czteroletniego, jak polityka Targowicy sterowana była przez masonów.

Nie można zresztą powiedzieć, by Targowica była wszelkiej myśli politycznej pozbawiona. Przesłanką polityki Targowicy był fakt, że polityka sejmu czteroletniego, polegająca na oparciu się o Prusy, zakończyła się całkowitem niepowodzeniem, gdyż przyjaźń z Prusami nie tylko, że nie zapewnia Polsce bezpieczeństwa, ale przeciwnie, naraża ją na niebezpieczeństwo zwiększone i że wobec tego trzeba nawrócić do polityki współdziałania z Rosją. A że ustosunkowanie Rosji do Polski w r. 1792 bardzo się w porównaniu do roku 1788 zmieniło, więc za opiekę rosyjską trzeba było drożej płacić: płacić zmniejszoną niepodległością. Konfederacja targowicka nie przewidywała drugiego rozbioru, — liczyła się tylko z przywróceniem gwarancji rosyjskiej w dotkliwszej niż poprzednio formie, oraz z rosyjską, częściową okupacją wojskową. Zarazem walczyła z konstytucją trzeciego maja, jako z przejawem „jakobinizmu”.

Konfederacja targowicka była aktem zdrady, — ale czy bardzo się ona duchem swoim różni od np. polityki ks. Janusza Radziwiłła w roku 1918, albo polityki Aleksandra Lednickiego w roku 917? — Nawet najbardziej małoduszne i szkodliwe dla ojczyzny grupy polityczne mają niemal zawsze jakąś deologję i jakieś argumenty na swe uzasadnienie.

Konfederacji targowickiej usprawiedliwić niepodobna. Dla przeprowadzenia swoich celów weszła ona w porozumienie z obcym rządem i zażądała pomocy obcych wojsk przeciw rządowi polskiemu (wszystko

¹⁾ Ibid, str. 181—183.

jedno, czy miłemu sobie, czy też nie). Ale działacze o orientacji pruskiej też się w pewnej chwili z obcym, pruskim rządem porozumiewali i wzywali pomocy pruskich wojsk przeciw polskiemu królowi. Czy byli od targowiczian lepsi? Niechże zarzut zdrady będzie równomiernie stosowany wobec wszystkich, którzy nań zasłużyli.

Z chwilą, gdy Targowica stała się faktem i gdy okazało się, że na pomoc pruską niema co liczyć, nie było innego wyjścia, jak pogodzić się z Rosją i przyjąć jej warunki.

„Wobec zdrady Prus, Stanisław August w liście do niej zaproponował, aby następcą tronu został wnuk Katarzyny II, ks. Konstanty, byle zatrzymał konstytucję 3 maja. Katarzyna szorstko to odrzuciła i zażądała, aby Stan. August przystąpił do Targowicy. Po naradzie ministrów, za zdaniem większości (a także podkanclerza Kołłątaja), król podpisał przystąpienie do Targowicy jako król i jako wódz całej armji i kazał wojskom swoim zahamować kroki wojenne¹⁾).

Szeroki ogół zwykł również i na Stanisława Augusta rozciągać zarzut zdrady z powodu przystąpienia do Targowicy. Ale jest to zarzut zupełnie niesłuszny. Między spowodowaniem jakiegoś faktu, a pogodzeniem się z nim z chwilą, gdy stało się już niepodobnem odwrócenie go, zachodzi zasadnicza różnica.

Król przystąpił do Targowicy za daną dn. 24 lipca 1792 r. radą tak wybitnej postaci stronnictwa patrijotycznego, „szarej eminencji“ sejmu czteroletniego i przypuszczalnie dużej figury masońskiej, jaką był Hugo Kołłątaj. Sam Kołłątaj również zgłosił na piśmie akces do Targowicy (zostawił go u swego przyjaciela

¹⁾ Cytata z pracy prof. Wacława Sobieskiego, „Dzieje Polski“, tom II, Warszawa, 1924, str. 54.

i wyjechał na Śląsk; Targowica akces ten odrzuciła¹⁾. Na owem posiedzeniu 24 lipca mówił do króla o przystąpieniu do Targowicy: „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa“. Mimo to nie zawahał się dopuścić do tego, że w dziele „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja“ (Metz 1793), którego jest współautorem, cała wina akcesu do Targowicy zwalona jest na króla²⁾

Jak twierdzi prof. Tokarz, Kołłątaj „napewno stał się pierwszym pośrednikiem między królem i Targowicą“³⁾.

Objęcie w Polsce rządów przez Targowicę nie uratowało jednak Polski przed nowym rozbiorem. Rosji nie chodziło już o odzyskanie wpływu w Polsce, — wspólnie z Prusami przeprowadzała ona plan nowego podziału.

„Ponieważ Austria w walce z rewolucją francuską doznawała niepowodzenia, więc Prusy tem łatwiej mogły ją straszyć i grozić, że odstąpią od wojny z Francją, jeśli Austrija nie zgodzi się na zajęcie Gdańska, Torunia i zachodnich części Polski przez Prusy. Rosja przystała też chętnie na to, chcąc pochłonąć południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Francja także bardzo się ucieszyła, widząc, że armja pruska wycofała się z walk z nią, a rzuciła się na Polskę. W drugiej połowie stycznia 1793 r. Prusy i Rosja podpisały konwencję w sprawie rozbioru Polski, a poseł pruski oświadczył kanclerzowi polskiemu Małachow-

¹⁾ Patrz zyciorys Kołłątaja w „Wielkiej Encyklopedji Ilustr.“, W-wa 1905, tom 37—38, pióra W. S. (Władysława Smoleńskiego).

²⁾ Kalinka, II, 386—387.

³⁾ Wacław Tokarz, „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja“, Kraków 1905, I, 59.

skiemu, że wojska pruskie wkraczają, aby w Polsce stłumić — „sektę paryską“.

Targowiczanie dotychczas myśleli również, że chodzi tylko o walkę z „jakobinami“ polskimi. Sądziли, że na to wystarczy sama Rosja. Nie przeczuwali rozbiorów, ale gdy Prusacy (już w styczniu 1793) zajęli Poznań, zażądali przeciw Prusakom pomocy Rosji i (11 lutego 1793) wydali uniwersał, pełen górnolotnych frazesów, wzywający szlachtę do pospolitego ruszenia. Gdy ambasador rosyjski w Warszawie, Sievers, zgromił ich, uniwersał cofnęli i co uczciwsi wyemigrowali ¹⁾).

Pod presją wojsk okupacyjnych wybrany został nowy sejm, który się zebrał w Grodnie. Był to słynny, grodzieński „sejm niemy“, który w obecności wojska rosyjskiego na sali i armat rosyjskich na dziedzińcu odbył wielogodzinną sesję w zupełnem milczeniu. Owo milczenie uznane zostało za milczące przyzwolenie na traktat rozbiorczy.

Tym sposobem nastąpił drugi rozbiór, który zamienił Polskę na państewko kadłubowe, obejmujące dzisiejszy obszar województw: Kieleckiego, Lubelskiego, Białostockiego, Wileńskiego, większą część Wołyńskiego i Nowogródzkiego, połowę Poleskiego, połowę Warszawskiego, miasto Kraków, Litwę Kowieńską i Kurlandję. Całe dorzecze Warty, oraz dolna Wisła nieomal od ujścia Narwi znalazło się w rękę Prus, przyczem granica pruska oparła się na południu o linię Pilicy i sięgnęła od zachodniej strony nieomal pod mury Warszawy. Gdańsk, Toruń, Poznań, Gniezno, Kalisz, Piotrków, Płock, znalazły się pod panowaniem pruskiem. Terytorjum rdzennie polskie, stanowiące podstawę siły i niepodległości naszego państwa, zostało

¹⁾ Cytata z Sobieskiego, *ibid*, str. 55—56.

przepełnione. Równocześnie ogromne połacie na wschodzie dostały się pod panowanie rosyjskie. Co prawda, były to tylko te połacie, które dziś do Polski nie należą. Z okręgów, wchodzących w skład Rzplitej odrodzonej, jeden tylko Pińsk z okolicą dostał się pod panowanie rosyjskie już w drugim rozbiórce.

Mówiąc o drugim rozbiórce, musimy zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Jak już wskazaliśmy wyżej — drugi rozbiór odciążył od grożącego jej niebezpieczeństwa Francję. Jak wiadomo, był to moment wielkiej rewolucji francuskiej. Rewolucja francuska była dziełem masonerii (udowodnione to jest przy pomocy całej obfitej literatury). Niemalą rolę w wywołaniu rewolucji francuskiej odegrali żydzi (zudem był m. in. słynny Marat). Francuscy przeciwnicy rewolucji, znajdujący się na emigracji, zorganizowali interwencję mocarstw ościennych przeciw rewolucji. Wojna ówczesnej koalicji przeciw Francji miała właśnie na celu obalenie rewolucji i prowadzona była w porozumieniu z francuską emigracją. Było to zjawisko zupełnie analogiczne do interwencji mocarstw w sprawy rosyjskie w latach 1918—1920, kiedy to wojska francuskie, angielskie i inne wkroczyły na terytorjum rosyjskie, dopomagając „białym” rządowi rosyjskiemu, owym Kołczakom, Judeniczom, Denikinom i Wranglom.

Otóż rewolucja francuska w ówczesnej fazie uratowana została przez drugi rozbiór Polski. Dzięki niemu, koalicja mocarstw przeprowadzająca we Francji interwencję, nie ujawniła tej energii, którą ujawnić była mogła, gdyż część tej energii zwrócona została w kierunku Polski. Wojna francusko-austriacka wybuchła 20 kwietnia 1792 roku. Działania wojenne pruskie przeciw Francji zaczęły się latem tegoż roku, ale zostały przerwane po bitwie pod Valmy 20 września,

właściwie nie będącej bitwą, lecz tylko kanonadą armatnią, zakończoną odwrotem Prusaków. Po wycofaniu się Prusaków, Francuzi bez wielkiego trudu dali sobie radę z Austrią. Przypomnijmy sobie, że konfederacja targowicka ułożona została 27 kwietnia 1792 r. i podpisana 14 maja. Bitwa pod Dubienką miała miejsce 18 lipca. Konwencja rozbiorowa rosyjsko-pruska (Austria w II rozbiorze nie wzięła udziału) zawarta została w styczniu 1793 r., poczem nastąpił rozbiór.

Revolucja francuska kierowana była przez masonerję. Wszystkie główne wydarzenia ówczesnej polityki w Polsce kierowane i reżyserowane przez polskich i nietylko polskich masonów. Główny aktor zarówno interwencji we Francji, jak II rozbioru Polski, Prusy, które zrezygnowały z poważniejszego udziału w akcji przeciw Francji za cenę wielkich zdobyczy terytorjalnych w Polsce, były ośrodkiem tradycyjnych rządów masonerji. Na dworze cesarskim ówczesnej Rosji, która dokonana zmianą swego stanowiska (przerzucenie się od koncepcji obrony integralności Polski do koncepcji rozbioru), zadecydowała o dojściu rozbioru do skutku, wpływy masońskie odgrywały wielką rolę, a i sama cesarzowa Katarzyna, z domu niemiecka księżniczka Anhalt-Zerbst, związana była z masonerją wielu niemi przez to, że ród jej był od dawien dawna jednym z najsilniej opanowanych przez masonerję rodów panujących niemieckich. To też trudno się oprzeć wrażeniu — że wypadki ówczesne, oraz dramatyczny fakt uratowania rewolucji francuskiej kosztem zguby Polski, ukartowne były w jednym i tem samym środowisku: w zakamarkach masońskiej konspiracji. Przypuszczenie to wydaje się tem prawdopodobniejsze, że podobny, zadziwiający zbieg okoliczności (uratowanie rewolucji francuskiej kosztem Polski), miał się na-

stępnie, jeszcze dwa razy powtórzyć, mianowicie w roku 1794/5 i 1830.

Mówiąc o konfederacji targowickiej trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że odegrali w niej pewną rolę — neofici. Stanisław Didier pisze, że „w liczbie wybitnych działaczy konfederacji targowickiej znajdowali się Pawłowscy, Piotrowscy, Majewscy, Wincenty Józefowicz - Hlebicki, Jasiński i Orłowski, ludzie możni i wpływowi. Przebiegli neofici, wśród których najmniejbezpiecznym okazał się poseł z Podola, Orłowski, ukryci za plecami ograniczonych magnatów, doprowadzili do zbrojnej interwencji rosyjskiej i wielkiego rozgoryczenia społeczeństwa, które zaczęło szukać głównych winowajców nieszczęścia¹⁾).

Oto jest zgodny z rzeczywistością obraz wydarzeń sejmku czteroletniego, Targowicy i drugiego rozbioru.

Niestety, szeroki ogół w Polsce dotąd nie potrafił się w poglądzie na te wydarzenia wyzwolić z pod sugestji jednostronnego i tendencyjnego, a nawet wprost kłamliwego ich przedstawienia, zawartego w broszurze po dziś dzień dla szerokiego ogółu będącej podstawą orientowania się w ówczesnych stosunkach, mianowicie w wydanej w r. 1793 broszurze „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja“, której autorami są m. in. aktorzy i winowajcy ówczesnego dziejowego dramatu. Broszura ta bowiem wyszła z pod pióra Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Stanisława Potockiego i Dmochowskiego.

Czasby już był zacząć myśleć o tym dramacie nie przez okulary tych, którzy ten dramat na nasze barki ściągnęli!

¹⁾ „Frankiści w epoce insurekcji“, „Myśl Nar.“, 1934, nr. 31.

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA

Niepodobna się oprzeć wrażeniu, że powstanie Kościuszki pozostaje w związku z nowymi niepowodzeniami rewolucji francuskiej w walce z koalicją.

W roku 1793 koalicja została wzmocniona przez przyłączenie się do niej Hiszpanji, Anglii i Holandji. W tymże roku wybuchły we Francji powstania rojalistyczne (przedewszystkiem w Wandei). Wojska francuskie utraciły na rzecz koalicji znaczną część zdobytych poprzednio terytorjów (zwłaszcza w Nadrenji), a nawet pewne okręgi rdzennej Francji.

Rewolucja francuska doznała niespodziewanego sukursu w postaci powstania Kościuszki, które — tak, jak wypadki z roku 1772 — odwróciło od Francji uwagę Prus. Powstanie miało za przyczynę spisek, zawiązany latem 1793 roku. Spisek ten — niewątpliwie o masonskim charakterze¹⁾ — zwrócił się do

¹⁾ Że galicyjskie odgałęzienia spisku, poprzedzającego powstanie Kościuszki, opierały się o masonerję (o polską lożę, założoną „na wschodzie” Lwowa), przyznaje Marjan Kukiel w pracy „Próby powstańcze po trzecim rozbiórce 1795—1797”, Warszawa 1912, stronica 5. O warszawskiej centrali spiskowej pisze Didier: „Wczytując się w pamiętniki ówczesnych działaczy, oraz w dotychczasowe opracowania różnych historyków, ustalić trzeba, że zawiązek konspiracji kościuszkowskiej przypadł pod koniec maja 1793 r. Utworzony został komitet, mający kierować ruchem zbrojnym. W skład jego wchodził: Ignacy Działyński (nazwisko, wymienione przez Graetza, „Historja żydów”, t. VIII, str. 185 — jako frankistowskie), Eljasz D’Aloe, dygnitarz masonski i płatny

Kościuszki, jako fachowca wojskowego, cieszącego się naonczas wielką popularnością, o objęcie dowództwa nad zamierzonym powstaniem. Kościuszkę uważał podryw powstania za przedwczesny¹⁾. Mimo to, powstanie wybuchło, przyspieszone zarządzeniami Prus i Rosji, mianowicie zarządzeniem o redukcji wojska polskiego do liczby 15449 żołnierza (8865 wojsko koronne i 6584 litewskie), czyli mniejszej nawet, niż przed sejmem czteroletnim. Redukowane oddziały stanowiły znakomity materiał palny — i dzięki nim powstanie się zaczęło. Dnia 24 marca 1794 r. w Krakowie (przysięga Kościuszki) powstanie zaczęło się formalnie. Dnia 10 października tegoż roku załamało się w katastrofie bitwy Maciejowickiej. Konsekwencją jego był trzeci rozbiór (konwencja rozbiorowa austriacko-rosyjska 3 stycznia 1795 r., 24 października 1795 rosyjsko-pruska), likwidujący definitywnie szczątki niepodległości Polski.

Wydarzenia polskie uratowały rewolucję francuską przed zgnieceniem. Działania wojenne koalicji osłabły. Dnia 5 kwietnia 1795 r. Prusy wycofały się z wojny przeciw Francji, zawierając pokój w Bazylei. Cała

szpęg rosyjski, Bars. Andrzej Kąpostas, reprezentujący wpływy judaizmu w ówczesnem wolnomularstwie polskiem i inni. („Frankiści w epoce insurekcji”, „Myśl Nar.,” 1934, Nr. 31).

¹⁾ Stwierdza to już stary Józef Szujski, „Dzieje Polski”, Lwów 1866 (stronica 704). Jak twierdzi Didier (ibid), jednym z ludzi, którzy nalegali na Kościuszkę, by wybuch powstania przyspieszył, był niejaki Jan Dembowski, rzekomo frankista, bliski krewny Franciszka „Jemerdskiego” Dembowskiego — (Jeruchama), jednego z najbardziej zaufanych „chachama” Franka. Oświadczył on Kościuszcze, że „wojsko nie będzie dłużej czekać na Kościuszkę i samo rozpocznie powstanie”. O tym Dembowskim pisze Tokarz (Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r., str. 246), że „był zawsze dobrze poinformowany, co Moskale poczynąć zamierzali”.

nauka historyczna, niemieckiej nie wyłączając, przyznaje, że ten krok Prus spowodowany był zaangażowaniem się Prus w wydarzenia polskie. Za Prusami poszła Hiszpanja, również się z koalicji wycofując. Tym sposobem, pierścień zbrojny okalający Francję, znacznie się rozluźnił, pozwalając Francji na stopniowe wybrnięcie z trudności.

Przypuszczenie, że powstanie kościuszkowskie było dywersją, zorganizowaną z myślą o ratowaniu nie Polski, lecz rewolucji francuskiej, narzuca się tem silniej, że w powstaniu kościuszkowskim przejawily się w sposób bardzo jaskrawy pierwiastki rewolucyjne, „jakobińskie“, bliźniaczo pokrewne temu wszystkiemu, co się przejawiało w rewolucji francuskiej.

Przez cały czas „insurekcji“ kościuszkowskiej snuje się nic zmagania, a nawet ostrej walki, między dwoma obozami i kierunkami: obozem Kościuszki, żołnierskim i myślącym tylko o Polsce, oraz partją „Hugonistów“, obozem Hugona Kollåtaja, rewolucyjnym, „jakobińskim“ i bodaj niewiele się o Polskę jako o Polskę troszczącym. Mówiąc o powstaniu Kościuszki, trzeba rozróżniać między temi dwoma jego składnikami. Między składnikiem żołnierskim, który zasłużył sobie na cześć swoim bohaterstwem i swoją okazaną nie-małą sprawnością i energją — oraz między składnikiem politycznym, „jakobińskim“, masonskim, który ponosi winę wywołania powstania w niekorzystnym momencie, a tem samem winę trzeciego rozbioru — i który uczynił to zapewne zupełnie świadomie nie w interesie Polski, lecz w interesie obcego nam czynnika (rewolucji francuskiej), reprezentując go u nas jako, według modnego dziś określenia „obca agentura“.

Kto to był Tadeusz Kościuszko? Ścisłość pisarska nakazuje wyznać prawdę: był to człowiek dużo mniejszej miary, niż głosi legenda.

Był to człowiek pełen dobrych chęci, pełen cech rycerskich i niewątpliwej szlachetności, lecz zdolności miernych. Tak trudnemu zadaniu, jakie spadło na jego barki sprostać nie był w stanie¹⁾. „Nie był zapewne ideałem, jeno celniejszą jednostką swego czasu, wyobrazicielem odrodzenia narodowego, nie w oderwaniu od tła epoki, tylko w ścisłym z nią związku, dzierząc wysoko szczytne hasła tego pokolenia, ale i dźwigając ciężar jego błędów i grzechów“²⁾ Dziej-szy, wyolbrzymiający pogląd ogółu na Kościuszkę jest w niemałej mierze rezultatem nastrojów pogrążonego w niewoli narodu, szukającego pociechy we wspomnieniach. „Okolo ruin i zwalisk Rzplitej owijać się poczęły powoje legendy. Kościuszko stał się główną postacią. Sprzyjało temu jego oddalenie. Usunięty z przed krytycznego wzroku współczesnych, za życia już zdawał się im bóstwem opiekuńczym. Tem łatwiej cześć jego pozgonna złączyła się z obrzędami religijnymi. Nabożeństwa żałobne odprawiano jesienią 1817 r. w całej Polsce i zagranicą, gdzie tylko zebrała się garść Polaków. Sprrowadzenie zwłok do kraju i uroczyste przeniesienie na Wawel, a zwłaszcza sypanie kopca, utrwaliło kult Kościuszki. I ci nawet, którzy

¹⁾ Legendę Kościuszki rozwlewa rozprawka prof. A. M. Skałkowskiego, „Kościuszko w świetle nowszych badań“, Poznań 1924. Jak się okazuje, legendą są jego sukcesy amerykańskie, gdzie zdobył sobie wprawdzie szacunek, lecz bynajmniej nie zdołał się wybić i gdzie stał się sławnym dopiero później, dzięki echem powstania w Polsce. Legendą są jego talenta, ujawnione rzekomo w kampanji 1792 (bitwa pod Dubienką), przyczem legenda ta jest do zawdzięczenia „frakcji puławskiej, która tworzyła już z niego bohatera“, bo nakazywały jej to jej rachuby polityczne, a nawet i sam Kościuszko trochę się do utrwalenia tej legendy przyczynił. Legendą wreszcie jest wiele szczegółów, dotyczących jego roli w akcji powstańczej 1794 r.

²⁾ Cytata ze Skałkowskiego, *ibid*, str. 12.

znali ludzkie jego ułomności, albo zdolni byli osądzić jego winy publiczne, niemniej uwielbiali go, kochając pod jego imieniem wolność i ojczyznę. Cześć tę przekazywały sobie pokolenia, krwią karmiąc serdeczną i w coraz doskonalsze przyoblekając twory sztuki¹⁾.

Należy przypuszczać, że do stworzenia legendy Kościuszki, nietylko pośmiertnej, lecz przedewszystkiem współczesnej, przyczyniła się w niemałej mierze masoneria. Jest to system, często przez masonerję stosowany, że obiera ona jakąś jednostkę, której czynami jest w stanie pokierować, oraz pod której firmą jest w stanie przeprowadzać swoją politykę — i przy pomocy odpowiedniej propagandy, robi tej jednostce legendę i narzuca ją ogółowi, jako przywódcę. „Odnajdywałam wszędzie — pisze w swoim pamiętniku entuzjastyczna wielbicielka Kościuszki, żona generała Fiszera, byłego adjutanta Kościuszki, o nastrojach wobec Kościuszki w Lipsku jeszcze przed powstaniem — oznaki jego popularności, której naturalnemi przyczynami wytłumaczyć nie umiem. Bo ostatecznie, cóż on dotąd zdziałał, by na nią zasłużyć? Kampanja w Ameryce, podobno dlań zaszczytna, lecz której szczęgóły zacierała odległość, — druga w Polsce, w roli podkomendnego i niepomysłnie zakończona, — on nie nosił historycznego nazwiska, — miał jedną z tych pospolitych twarzy, które się co krok spotyka, — czemuż wywoływał więc to nieprzeparte wrażenie w swoim kraju, oraz zagranicą? Jako dobra chrześcijanka powiem, że była to otaczająca jego osobę łaska niebios²⁾.

¹⁾ Cytata ze Skalkowskiego, *ibid*, str. 48.

²⁾ „Pamiętnik o Kościuszcze Wirydjanny z Radolińskich Kwileckiej-Fiszzerowej”, wydał A. M. Skalkowski, Warszawa 1934, stronica 6.

Czy Kościuszko należał do masonerji? Dowodu zupełnie pewnego na to, zdaje mi się, niema. W każdym razie, był przez współczesnych za „farmazona“ uważany¹⁾. Okoliczności wskazują raczej na to, że masonem był — lecz nie wybitnym, t. j. że był narzędziem masonerji, lecz nie był świadomym współtwórcą masońskiej polityki²⁾.

Powstanie Kościuszki miało cechę dwojaką. Było wojną — i było rewolucją.

Wojnę prowadził Kościuszko. Była to wojna bez szans zwycięstwa, — chlubna dla polskiej broni, lecz nie przedstawiająca żadnych widoków poprawy położenia Polski. Wojna ta obfitowała w epizody, dobitnie świadczące o dokonaniem już odrodzeniu sił żywotnych w narodzie i ponownem obudzeniu się w nim ducha żołnierskiego. Tak naprzykład, zaimprovizowanie w ciągu paru miesięcy dużej, jak na polskie stosunki, i bitnej armji było dowodem, że Polska jest już do wysiłku wojennego zdolna; gdyby te siły w narodzie, które zmarnowała wywołana w politycznie nieodpowiednim momencie insurekcja kościuszkowska, użyto w chwili dogodnej, byłyby one zapewne w stanie potęgę Rzeczypospolitej odbudować. Obok wysiłku organizacyjnego w dziedzinie wojskowej, na plus insurekcji należy zapisać kilka pięknych zwycięstw na polu walki. Tak np. bitwa pod Raclawicami była zwycięstwem; i to całkowitem zwycięstwem, słabszego oddziału polskiego nad silniejszym rosyjskim: po stronie polskiej brało w niej udział 3000 piechoty,

¹⁾ Patrz Skałkowski, *ibid*, str. 19. Słowo „farmazon“ jest przekręceniem francuskiego „franc-maçon“, wolnomularz.

²⁾ Rolicki (Zmierzch Izraela, str. 322) twierdzi, opierając się na Askenazym i Henryku Mościckim, że „Kościuszko należał do masonerji, aczkolwiek działalność jego w tym kierunku nie jest bliżej znana“.

1200 konnicy, 500 kosynierów i 12 armat, po stronie rosyjskiej około 7000 regularnego żołnierza. Pomyślne wytrzymanie dość długiego oblężenia Warszawy również dało pole do ujawnienia odzyskanych walorów żołnierskich w narodzie. Niestety, te lokalne, wojenne sukcesy szerszego wojennego znaczenia nie miały. O bitwie raławickiej pisze nawet Tadeusz Korzon, bezgraniczny wielbiciel Kościuszki, że „dla armji rosyjskiej bitwa ta nie miała żadnego prawie znaczenia tak pod względem strat materialnych, jako też swobody ruchów strategicznych”¹⁾. A o obronie stolicy pisze Skalkowski: „I tę liczono między cuda. Pomyślny jej przebieg tłumaczy się wszakże dość prosto rozterką, panującą między Rosjanami a Prusakami i niezmiernie małą ich czynnością, gdy w oblężonem mieście komenda rozwija wielką energję i zapobiegliwość, wytwarza coś w rodzaju sztabu i znajduje ratunek w Dąbrowskim w chwilach krytycznych. W każdym razie przez obronienie stolicy nie można było wygrać wojny”²⁾. Wojna w ówczesnych warunkach, z niewielką i przeważnie improwizowaną armją przeciw dwóm połączonym wrogom tej miary, co Prusy i Rosja, oraz w obliczu trzeciego, — Austrii — który każdej chwili mógł się do nich przyłączyć, nie miała szans powodzenia. W wojnie tej Kościuszko, niestety, nie okazał się na wysokości zadania: ujawnił w niej zarówno niedołęstwo i nieumiejętność, jak i lekkomyślność. Skalkowski nie waha się pisać: „Prawdopodobnie też zaczynało rozumieć, że Kościuszko nie ma zdolności, odpowiednich wielkości zadania, ale opozycja jako-bińska szkodziła tylko sprawie, zacierzewiając się

¹⁾ Artykuł T. Korzona (T. K.) w „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej”, Warszawa 1905, t. 39/40, str. 308.

²⁾ „Kościuszko w świetle nowszych badań”, str. 42.

w ciasnych żądaniach karania Targowiczian, zamiast myśleć o zmianie w dowództwie¹⁾. Mimo to, trudno jest rzucać na Kościuszkę gromy potępienia. Nie on ponosi odpowiedzialność za wywołanie powstania. Obarczony jego kierownictwem, prowadził je wedle sił swoich, jak mógł i jak umiał — i klęskę jego, będącą nie jego winą, lecz skutkiem nieuchronnej konieczności, przypieczętował własną krwią, w bitwie maciejowickiej odniósłszy — przed dostaniem się do niewoli — ciężką ranę. Nie ponosi on również winy rewolucyjnych przejawów w insurekcji. Z przejawami temi walczył. Współcześnie napisał również, niewątpliwie z głębi przekonania: „Bóg widzi, że nie francuską zaczynamy rewolucję“²⁾. Oczywiście, nie jest rzeczą słuszną czynienie zeń większej postaci niż ta, którą był w istocie; dzisiejszy rozpowszechniony pogląd na Kościuszkę, według którego urasta on do rozmiarów równych, lub nawet większych, niż Bolesław Chrobry, lub Jan Sobieski, stanowi poprostu wypaczenie historycznej rzeczywistości, a tem samem, fałszując świadomość dziejową narodu, jest szkodliwy. Ale do wpadania w przeciwną ostateczność również brak jest podstaw: Kościuszko był dzielnym i sumiennym żołnierzem, który z poświęceniem dźwigał włożone nań brzemień odpowiedzialności ponad siły. Nie jego jest winą, że pod brzemieniem tem upadł. Należy mu się w historii miejsce jako człowiekowi, który obowiązek, jaki mu przypadł w udziale, spełnił sumiennie i z godnością.

Tyle o insurekcji, jako o wojnie. A teraz — o insurekcji, jako o rewolucji.

¹⁾ Ibid.

²⁾ Patrz Tad. Korzon, „Wielka Encyklopedia“, Ibid, str. 307.

Na pierwszy plan wybija się tu Hugo Kollataj, — ksiądz katolicki w rodzaju tych księży — masonów, którzy wywarli wpływ na losy rewolucji francuskiej.

Posłuchajmy, co pisze Kalinka¹⁾:

„Wrócił on do kraju upojony tryumfami konwencji i w przekonaniu, że Polska tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężną. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie, w maju i w czerwcu, które miały na celu oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem krwi do wielkich dzieł rozbudzić... Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak społecznie we Francji; po miastach wojewódzkich miano utworzyć, podobnie, jak w stolicy, rewolucyjne sądy i spisywano już głowy, które winne paść ofiarą... Ale nie zgadzało się to z zamiarami Kościuszki. Z najwyższem oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kollatajowi zagroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, kaze go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy. Od tej chwili nastął rozdział w zarządzie naczelnym. Rewolucja ma to do siebie, że się zatrzymać nie może; jeżeli jej przywódcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wyróci, a innych postawi. I Kollataj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć... W jego mniemaniu to, co się zrobiło przez uliczne wieszanie, było dopiero początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną tryumfów republiki francuskiej, kiedy jak ona, królobójstwem się splami! Brano się do tego powoli, stopniowo; pierwaj od niego straconym miał być Prymas... Już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił,

¹⁾ „Sejm Czteroletni”, II, 395—397.

kto znał Kollątaja i prezesa sądu Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć Prymasa przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej. — Już też Kościuszko miał tych wichrzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od Hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora, Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Wódz mizerny, żadnem zwycięstwem nigdy się nie odznaczył; pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkimi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się Kollątaja, nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzać z Warszawy; z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej*.

A teraz oddajmy głos Skałkowskiemu:

„A czemże było publiczne ścięcie w Krakowie księdza Dziewońskiego, zapewne nicponia, ale któremu podobno zdrady nie udowodniono? Drugi wyrok sądu kryminalnego, także skazujący na śmierć jakiegoś księdza, nie został wykonany tylko z powodu wkroczenia Prusaków. Innych jakiegokolwiek stanu winnych „zdrady przeciw narodowi“ tam nie znaleziono. W Warszawie zaś, gdzie z kolei zapali się główne ognisko ruchu, powieszą dwu biskupów, co znowu w stosunku do ogólnej liczby straconych będzie bardzo znamienne. Również i prymas Poniatowski zakończy życie wśród okoliczności, wskazujących na zatarg z powstaniem¹⁾. To też nuncjusz papieski,

¹⁾ Rzekomo otrut się, idąc za radą swego królewskiego brata, aby uniknąć hańby zawisnięcia na szubienicy. Czynniki kościelne wersji tej przeczą.

prosząc o ulaskawienie biskupa Skarszewskiego, słusznie zwróci uwagę Naczelnika, że ta nowa egzekucja utrwaliłaby wrażenie, jakoby rewolucja szczególnie srożyła się przeciw kościołowi katolickiemu. Odpowiedzialnością za tę politykę społeczeństwo obciążyli Kołłątaja. To, co się działo w Krakowie, stać się miało za jego „dyspensą prałacką”, a do wieszai warszawskich podobno także „zagrzewał”, jak również starał się o zgładzenie biskupa chełmskiego¹⁾

By nie wracać już do tej samej kwestji, postu-chajmy bliższych szczegółów o sprawie wspomnianego przed chwilą biskupa Skarszewskiego, który ledwo uniknął szubienicy.

„Kołłątaj nie mógł Skarszewskiemu przebaczyć, że na sejmie 1793 przyjął podkanclerstwo koronne, które jemu konfederacja poprzednio była odebrała. Że nie było powodu do skazania na śmierć Skarszewskiego zrozumieć można choćby z wyroku, który sąd rewolucyjny na niego wydał... Był to z pewnością najlepszy z ówczesnych biskupów, któremu nic zgoła nie można było zarzucić... Ten jeden fakt prześladowania Skarszewskiego zostawia brzydką plamę w życiu Kołłątaja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odplacił. I to także charakteryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem królestwa, odprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zajączka, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę”.

„Jeden Skarszewski, którego Kołłątaj swej zemście niesumiennie w r. 1794 poświęcił, widząc go później w potrzebie, zapomniał po chrześcijańsku swej krzywdy i posłał mu jakoby pożyczkę tysiąc dukatów przez ks. Straszyńskiego, a rewers jego spalił²⁾”.

¹⁾ Cytata ze Skałkowskiego. „Z dziejów insurekcji 1794 r.” Warszawa 1926, str. 21—22.

²⁾ Kalinka, „Sejm Czteroletni”, II, 400.

Owe wypadki 9 maja, oraz 17 i 18 czerwca w Warszawie przedstawiały się w sposób następujący: Dnia 9 maja tłum postawił 4 szubienice na rynku Starego Miasta i na Krakowskim Przedmieściu. Na szubienicach tych powieszono skazanych w pospiesznym trybie: hetmana Ożarowskiego, marszałka rady nieustającej Ankwicza, Zabiellę i biskupa Kossakowskiego. Dnia 27 i 28 tłum wywłókł z więzienia i powiesił już bez żadnego sądu i wyroku, Boskampa, instygatora Roguskiego, szpiegów Piętkę i Grabowskiego, Bogu ducha winnego, z powodu jakichś prywatnych intryg, przypadkowo aresztowanego adwokata Wulfersa, Massalskiego, biskupa wileńskiego, i kasztelana Czetwertyńskiego (tego ostatniego na batogu furmańskim). Dodatkowo powieszono instygatora¹⁾ Majewskiego, który nie chciał wydać tłumowi aktów oskarżenia. Wypadkom 27 i 28 czerwca przewodził sekretarz Kollątaja, Konopka. Wygłaszał on przemówienia podburzające i prowadził tłum za sobą.

O wypadkach tych pisze prof. Tokarz:²⁾

„Egzekucje, dokonane w dniu 9 maja 1794, zachowały przynajmniej pozór wymiaru kary sądowej i dotknęły ludzi mniej lub więcej winnych; zupełnie inaczej przedstawiają się natomiast wypadki dnia 28 czerwca, przypominające zupełnie wrześnieowe mordy r. 1792 we Francji“. Oraz³⁾: „W Warszawie mówiono głośno, że ludzie, którzy wieszali w dn. 28 czerwca, wydawali przedtem i potem „talary pruskie“.

Jedna egzekucja miała miejsce również w Wilnie: powieszono tam dnia 25 kwietnia członka Targowicy, Szymona Kossakowskiego.

¹⁾ Urząd, analogiczny do dzisiejszego prokuratora.

²⁾ Wacław Tokarz. „Ostatnie lata Hugona Kollątaja“, Kraków 1905, I, 103.

³⁾ Ibid, I, 105.

„Niektórzy domorośli rewolucjoniści, nie wybiegając wzrokiem za rogatki stołeczne, głoszą, że po wygnaniu Igelströma z Warszawy niema pilniejszego i ważniejszego zadania, jak pognębić wrogów wewnętrznych, załatwić porachunki osobiste. Na tę drogę pchają lud także kierownicy klubów, szerszego często poglądu, zapatrzeni w przykłady rewolucji francuskiej i natchnienia biorący od Kołłątaja. Książ podkanclerzy zaś szuka pomsty na tych, co mu odjęli pieczęć i zagarnęli beneficja, ale zarazem zmierza do usunięcia połowiczności środków w działaniach powstańczych, pragnie zmusić do największych wysiłków, przez zamknięcie odwetu, wytrącić ster z ręki ludzi umiarkowanych, pozostających pod wpływem Stanisława Augusta. Dlatego podburzano motłoch i przeciw obywatelom nieskazitelnej cnoty¹⁾).

Jest rzeczą widoczną, że „hugoniści“ dążyli do skazania na śmierć również i króla Stanisława Augusta²⁾).

„Wyrok, którym w tym samym czasie konwent francuski skazał na śmierć Ludwika XVI, nie opiera się wcale na ważniejszych oskarżeniach, niż te, któremi króla polskiego obrzucono. Byłoz zamiarem piszących i jemu zgotować podobny los? Nie twierdzimy tego, lecz nie możemy zapomnieć, że książka „O konstytucji 3-go maja“ pisana była przynajmniej w myśli Kołłątaja, z pamięcią o bliskim powstaniu, i że kiedy ono wybuchło, władze rewolucyjne przedrukowały ją w Warszawie i skwapliwie rozrzuciły między lud³⁾).

Stanisław August, w liście do Wolskiego w 1794 roku, pisał: „Jednak taka książka Kołłątajowska, takie

1) Cytata ze Skałkowskiego, „Z dziejów insurekcji 1794 r.“, str. 213.

2) Patrz: Skałkowski, „Z dziejów Insur.“, str. 211.

3) Cytata z Kalinki, II, 395.

jej skutki, jakie czytałeś dopiero w słowach pani Soltanowej, przeniosą do potomności sąd wielu najgorszy o mnie" („Pani Soltanowa, wyjeżdżając stąd już po upadku naszym, powiedziała te słowa: król wszystkiemu winien; trzeba Jemu było — i wskazała palcem na szyję" ¹⁾).

W książce tej powiedziano o królu, że „zmiennikiem był, krzywoprzysięzcą i zdrajcą", a powiedziano z tego powodu, że przystąpił on do Targowicy. Przypomnijmy sobie — że i Kołłątaj też do niej przystąpił, oraz że przystąpienie króla dokonało się za radą Kołłątaja. „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa", — tak Kołłątaj mówił do króla na pamiętnem posiedzeniu, poświęconem tej sprawie. Dość lichej wartości musiał być człowiek, który chciał zaprowadzić króla na szubienicę za to, że zastosowano się do jego rady! — Coprawda, że był to człowiek lichej wartości, wiadomo jest i skądinąd; choćby z tego, że był defraudantem ²⁾).

¹⁾ W. Tokarz, „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja", I, 24.

²⁾ Fakt ten jest wszechstronnie wyświetlony. Bliższe szczegóły patrz choćby u Kalinki, II, 398. Sporne są tylko rozmiary winy Kołłątaja pod tym względem. Np. Tokarz („Ostatnie lata Hug. Kołłątaja", I, 122—132) jest zdania, że niektóre szczegóły stawianego mu zarzutu defraudacji, są przez ogół historyków przesadzone.

Jeszcze za życia Kołłątaja opinia publiczna w Polsce zdążyła się ukształtować w sposób, dla niego bardzo nieprzychylny. Jak pisze Tokarz („Ostatnie lata", I, 7), „Oskarżenia z czasów powstania kościuszkowskiego... przywiłały Kołłątaja w początkach r. 1803 w Warszawie, gdzie nie chciano go przyjąć do zajazdu i wybito szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którym się zatrzymał". Oraz „nie przyjęto go na urząd w Księstwie Warszawskiem" (ibid 6—7).

„Iż godzien za swe Tytusa sprawy
kanonizacji — Kapeta“,
pisano o Stanisławie Augustie ¹⁾.

Czy on jednak na szubienicę zasłużył?

„Odtąd jest więźniem prawie. Żądają od niego, ażeby spacerów nie używał, tylko w Saskim ogrodzie“. „W osamotnieniu, biedzie, strachu i wzgardzie należną odbiera odpłatę, czy karę za zbytek i rozwiążłość w prywatnem, brak godności w życiu publicznem. Ale nie masz na nim win świeżych, jakichś grzechów względem insurekcji. Chyba jego niewiara w ostateczne powodzenie przedsięwzięcia. Tę wszakże dzielą z nim prawie wszyscy, co są ludźmi głowy, a nie samego tylko serca ²⁾.

„Ta bierność (króla) wobec poczynających się właśnie przygotowań powstańczych nie miała przecież źródła w samem poczuciu bezsilności, w zmęczeniu i wyczerpaniu, w wygodnej beztrosce i obojętności, albo wyłącznem umiłowaniu piękna, a już najmniej w nieświadomości tego, co się działo dokoła. Była raczej wyrozumowaną, udaną i trwała zresztą tylko do czasu. Mniemał Poniatowski, że należy „przeczekać Katarzynę“ ³⁾, żadnego nie dawać powodu do zatargu, powściągnąć odruchy rozpacz, żeby ocalić szczyty bytu państwowego“ ⁴⁾.

Ale gdy nastąpił nowy zatarg z Petersburgiem — „odtąd przedstawicielom szczerym tego kierunku, brakło dawnej wiary w bezwzględną trafność obranych środków. Nie mogą już z tej drogi zawrócić, ale rodzi się

¹⁾ Skałkowski, „Z dziejów insur.“, 204.

²⁾ Cytata ze Skałkowskiego, „Z dziejów insur.“, str. 212—213.

³⁾ Umarła ona, jak wiadomo, w r. 1796 (w dwa lata po powstaniu) w wieku lat 67.

⁴⁾ Cytata ze Skałkowskiego, „Z dziejów insurekcji 1794 r.“, str. 204.

u nich myśli o zabezpieczeniu się na wypadek rewolucji, troska o dobre imię w historii. Stąd u nich w przeciwieństwie do ludzi, Moskwie zaprzędanych, ujawnia się pewna połowiczność wobec zarządzeń, zmierzających do zgniecenia spisku¹⁾.

„Przecież i na odgłos strzałów Stanisław August nie przybrał pozy wierzącego. Byłby to próżny wysiłek: nie znalazłby u spiskowców wiary. I nawzajem nie miał jej ani krzty w ich przedsięwzięcie. „Stało to się bezemnie i mimo mnie“ — stwierdził po upadku powstania, 15 grudnia 1794 r., przekazując Wolskiemu obronę swoją wobec historii²⁾.

Kościuszko, w miarę sił, starał się łagodzić przeciwieństwo między królem i partją królewską, a „hugonistami“. Do króla odnosił się z wielkim szacunkiem. „Łatwo „zakłopocony“, czuje się nieswojo wobec Stanisława Augusta na Zamku i w Łazienkach. Jako wychowanek kadetów, mały szlachcic litewski, całuje po rękach dawnego dobroczyńcę“. Gdy Kościuszko wyjechał z Warszawy, „odtąd żadnego między hugonistami a partją królewską nie było rozjemcy. Ci zbierają się do skoku, tamci gotują obronę. Nawet po klęsce Maciejowic niema w tej walce wewnętrznej przerwy. Kollątaj, Jasiński i jakobini dążą właśnie wtedy do przewrotu. Zamordowanie króla, wyrznięcie stronników dworu i Moskwy miało zmusić mieszkańców Warszawy do ostatecznych wysilen³⁾.

Gdyby powstanie było się utrzymało jeszcze nieco dłużej, byłoby się zapewne przekształciło na rewolucję w najklasycznej formie.

¹⁾ Cytata ze Skalkowskiego, „Z dziejów itd.“, str. 204—205.

²⁾ Cytata ze Skalkowskiego, „Z dziejów itd.“, str. 206.

³⁾ Cytaty ze Skalkowskiego, „Z dziejów etc.“, str. 219—220.

By dopełnić obrazu insurekcji kościuszkowskiej jako rewolucji, posłuchajmy jeszcze opisu wykonania konfiskaty skarbców kościelnych w pierwszych dniach w Krakowie. „Wykonanie zlecono „półfilozofkom“, którzy... „wyzuci z wiary katolickiej rzucili się na kościoły, z nich srebra, monstrancje, kielichy zabierali, topili, relikwie wyrzucali, wszystkie obrządki wiary św. wyśmiewali, bluźnili i inne nieprzyzwoitości i zgrzeszenia wierze katolickiej dopełniali”¹⁾.

* * *

Nie zrozumie istotnego charakteru insurekcji kościuszkowskiej, kto nie zda sobie sprawy z roli, jaką w niej odegrali — Żydzi.

Szeroko jest w Polsce znana osoba Berka Joselewicza, organizatora ochotniczej formacji wojskowej żydowskiej w powstaniu kościuszkowskim. Legenda o Berku Joselewiczu wymaga podwójnego sprostowania. Po pierwsze — akcja Joselewicza w gruncie rzeczy spaliła na panewce; jego „pułk“ był w dużej mierze „bluffem“. Po wtóre — akcja ta nie była wyrazem polskiego patriotyzmu Joselewicza i jego przyjaciół (istotnego polskiego patriotyzmu nie ujawnili Żydzi nigdy, — ani przedtem, ani potem), lecz przedsięwzięciem, podyktowanym nie polską, ale żydowską racją stanu. Jak pisze Skalkowski, rzecz cała „w samym założeniu była jedynie demonstracją, pociągnięciem raczej dyplomatycznym, niżli akcją wojskową”²⁾.

O ile jednak w insurekcji jako wojnie, Żydzi (Berek Joselewicz) odegrali dużo mniejszą rolę, niż to szeroki ogół sądzi, o tyle w insurekcji jako rewolucji odegrali rolę olbrzymią.

¹⁾ Cytata z Skalkowskiego, „Z dziejów etc.“, str. 21.

²⁾ Patrz „Z dziejów insurekcji 1794 r.“, str. 29—34.

Bardzo wiele ciekawych faktów z tej dziedziny zawiera praca W. Tokarza „Insurekcja Warszawska 17 i 18 kwietnia 1794 r.”, Lwów 1934. Fakty te zestawiał, oraz uzupełnił danemi z innych źródeł żydowski publicysta Dr. J. Schiper w rozprawie „Pierwszy bój żydów o wolność Warszawy (na marginesie ostatniej pracy W. Tokarza)”, ogłoszonej w lutowych i marcowych numerach żydowskiego tygodnika „Opinja” (Warszawa) z roku 1935.

Zacytujemy poniżej parę urywków z tej rozprawy. „Jako gorący zwolennik powstania wysunął się... z grupy warszawskich „maskilów” lekarz przyboczny króla Stanisława Augusta, dr. Jan Rozenfeld, o którym Tokarz okolicznościowo wspomina w swej pracy, nie podając wszakże, a może nawet nie wiedząc o tem, że był żydem. O tym to chirurgu „nadwornym” Rozenfeldzie wiadomo było dotąd tylko tyle... że był synem warszawianina Mordki Rozenfelda... Dzięki wydobytym przez Tokarza materiałom dowiadujemy się obecnie, że dr. Jan Rozenfeld... odznaczył się w walkach wolnościowych Polski i że w szczególności brał czynny udział w powstaniu Warszawy 17 i 18 kwietnia 1794 r. Tokarz przytacza m. in. zeznania świadków, zachowane w aktach Komisji Wojskowej, z których wynika, że dr. Rozenfeld w pierwszym dniu insurekcji warszawskiej (17 kwietnia) nie tylko opatrzył szereg rannych, ale był przy armacie na Nowolipiu i pomagał do znośzenia amunicji z arsenału”.

„Berek Joselewicz, o którym poraz pierwszy dowiadujemy się z pracy Tokarza, że w czasie insurekcji warszawskiej nie tylko bawił w stolicy, ale złożył swój podpis w księdze akcesów do powstania”.

„W cyrkule IV-ym Warszawy, w rocie drugiej, setnictwie Jana Noyszewskiego, działającego w czasie

insurekcji na Nowolipiu, naliczono krótko po insurekcji prawie 26 % żydów (w cyfrach absolutnych: na 124 szeregowych — 32 żydów). Spotyka się żydów także w setnictwie Sakowskiego na Lesznie, oraz w setnictwie Świerczyńskiego na Dzielnej i Smolnej do Dzikiej (było tu po insurekcji 12 żydów na 97 szeregowych) i t. d.*

„Prasa stołeczna tych czasów podkreśla — o czym Tokarz nie wspomina — że żydzi w przededniu insurekcji pełnili rozmaite posługi pomocnicze. Jako milicjanci miejscy strzegli rogatek, wałów i armat. „Nawet w szabasy odbywają warty i patrole“ — chwaliła żydów prasa. — Codzień około 2000 żydów — brzmi inna relacja prasy — „w porządku, z muzyką, z rydlówkami w ręku szło do pracy w okopach“. Jakiem zaufaniem darzono żydowskich milicjantów, świadczy okoliczność, że poruczono im „pilnowanie króla, aby nie zbiegł z Warszawy“.

„W pierwszym dniu insurekcji pospólstwo ruszyło się na Lesznie wcześniej, niż w innych dzielnicach Warszawy. Uzbrojone oddziały zmieszanego ze sobą pospólstwa polskiego i żydowskiego, wspierane przez spieszonych gwardjaków, przedostały się z Placu Żelaznej Bramy na ul. Elektorálną, zabierając tu jeńców, tabory i konie i wybijając pojedynczych kozaków i piechurów rosyjskich“.

„Wnet wybili mu (polskiemu oficerowi, dowodzącemu trzema działami) Moskale całą obsługę. Wtedy to przyłączyli się doń cywilni, a między nimi także żydzi i pomogli mu nadal utrzymywać ogień“.

„Również i w drugim dniu boju, stoczonego na ulicach Warszawy, wykazało pospólstwo żydowskie wielką waleczność“.

„W tym dniu odznaczyli się szczególnie żydzi z Pociejo^{wa}, którzy wzięli udział w walce na ulicy

Senatorskiej i zdobyli jedno działo. O tym szczególe zachowała się m. i. bardzo cenna wiadomość archiwalna, którą Tokarz wydobył z pyłu zapomnienia*.

„Opowiada Sapieha o pewnym księdzu scholastyku Jezierskim, który chciał po insurekcji przystać do powstańców. Temu to „dysydentowi“ czynił Sapieha wymówki, że w czasie walk na ulicach Warszawy „żaden scholastyk ani kruciczki nie odebrał“, podczas gdy „żydzi odebrali moskałom kilka armat wtedy“.

„Oprócz nazwisk dra Jana Rosenfelda i Berka Joselewicza przynoszą odszukane przez Tokarza materiały jeszcze trzy nazwiska uczestników walki o Warszawę... A więc dowiadujemy się, że walczyli w dniach kwietniowych 1794 r. na ulicach Warszawy niejaki Całek Abrahamowicz, oraz nieco bliżej znani Fiszel Abraham i Josek Ickowicz“.

„Po przytoczonych opisach udziału żydów w insurekcji, stwierdzić możemy bez obawy o zarzut przesady, że pospólstwo żydowskie wykazało wielką ofiarność w walkach i w niemalym stopniu przyczyniło się do świetnego zwycięstwa. Tem dziwniejszą wydaje się przeto ostateczna konkluzja Tokarza, że „później w relacjach mniej lub więcej urzędowych starano się podnieść ich (t. j. żydów) dość skromną w rzeczywistości rolę w walce o Warszawę“ (Str. 79).

„Braterstwo broni, które złączyło pospólstwo polskie z pospólstwem żydowskim, zmanifestowało się nie tylko we wspólnem zdobywaniu dział i ściganiu pierzchającego wroga, lecz również w oszczędzaniu żydowskich sklepów i mieszkań. Słusznie podnosi Tokarz jako „objaw mocno charakterystyczny“ — fakt, że w czasie walki o Warszawę nie zaszedł ani jeden wypadek wystąpienia przeciw żydom*. A było w tych dniach w Warszawie sporo rabunków.

Cytat powyższych powinno wystarczyć, by wykazać, że żydzi insurekcję zdecydowanie poparli.

Uważne wczytanie się w powyższe cytaty pozwala stwierdzić, że owe wychwalane czyny żydów były czynami o charakterze nietyłe wojennym, co rewolucyjnym. Pomagali przy armacie (zapewne więcej słowem, agitacją, niż czynem), brali udział w ruchach spóółstwa, „wybijającego pojedynczych żołnierzy“, czy choćby nawet — co dla cywilnego tłumu w walkach ulicznych nie jest rzeczą zbyt trudną — zdobywającego armaty, — maszerowali z muzyką, — przyczyniali się do wytwarzania rewolucyjnego nastroju. Najwidoczniej, działała tutaj świadoma wola obozu żydowskiego w kierunku przyczynienia się do wybuchu insurekcji. Obok tego, wstępowali do milicji, strzegli arsenałów, nawet pilnowali króla, by nie uciekł, — odgrywali właściwą sobie w wielu rewolucjach rolę rewolucyjnej żandarmerji (np. w Rosji czerezwyuczajka — G. P. U.). Powyższe fakty wystarczają do stwierdzenia, że w dojściu insurekcji do skutku ręka żydowska była obecna.

Tak samo obecna była ręka — neofitów. Było to w trzydzieści kilka lat po chrzcie frankistów, — w trzy lata po śmierci Jakóba Franka. Frankiści, których część została nobilitowana, przeniknęli już głęboko w społeczeństwo polskie, nie byli jednak jeszcze ani trochę zasymilowani. Wyrosło już całe pokolenie młodzieży frankistowskiej, urodzonej jako chrześcijanie i członkowie społeczeństwa polskiego, zewnątrznie zupełnie z tem społeczeństwem zespolonej, w istocie jednak zachowującej w całej pełni swą odrębność. Stanisław Didier podaje szereg danych o wybitnej roli, jaką odegrali frankiści i inni neofici w przejawach rewolucyjnych insurekcji kościuszkowskiej w rozprawce

swojej „Frankiści w epoce insurekcji” („Myśl Narodowa”, Nr. 31 z r. 1934).

* * *

Jakież był ostateczny wynik powstania kościuszkowskiego? Ten, który był nieuniknioną konsekwencją porywu jednego słabego czynnika na połączone siły kilku czynników silnych; porywu przedsięwziętego w politycznie najniekorzystniejszym momencie, bez nadziei na otrzymanie jakiegokolwiek pomocy, lub zawarcie jakiegokolwiek sojuszu. Wynikiem tym był trzeci rozbiór (dokonany w ciągu roku 1795) i unicestwienie państwa. Warszawa, Częstochowa, Łomża, Suwałki, Białystok dostały się pod panowanie pruskie, Kraków, Kielce, Sandomierz, Radom, Lublin, Siedlce pod panowanie austriackie, Wilno, Kowno, Grodno, Brześć i Łuck pod panowanie rosyjskie. Granica rosyjska oparła się o Niemen i Bug, dorzecze Wisły podzielone zostało między Prusy i Austrię.

Gdyby Węgry uderzyły gdzieś w roku 1922 czy 1924 na Czechosłowację, Jugosławję i Rumunję, gdyby nawet Niemcy w roku 1923, w okresie okupacji nie tylko Nadrenji, ale i zagłębia Ruhry przez Francję były zerwały się do ponownej walki przeciw temu jednemu tylko przeciwnikowi — byłoby to zapewne również i dla nich zakończyło się tragicznie. I nie można powiedzieć, by Niemcy źle wyszły na systemie „przeczekania” Poincaré’go, stopniowego pozbycia się okupacji i odradzania swojej siły mocarstwowej drogą ewolucyjną.

Coby zrobił obóz narodowy, gdyby istniał w Polsce w okresie po drugim rozbiórze?

Trudno o tem mówić poprzez odległość blisko półtora stulecia. Zapewne jednak nie popełnimy błędu, twierdząc, że powstaniaby nie wywołał, ani do jego

wywołania nie dopuścił. Z uzależnieniem od Rosji, a nawet z okupacją wojskową byłby się do czasu pogodził, jednak — w przeciwieństwie do Stanisława Augusta, już nie mówiąc o najściślejszym obozie Targowicy, — byłby dbał o to, by naród zachował w tych tragicznych przejściach postawę pełną godności, a tem samem, by nie spodłał i nie stracił zdolności do wydobycia z siebie w dogodnej chwili wielkiej siły moralnej. Być może wysłałby na emigrację, lub przynajmniej wycofał z życia politycznego niektórych najdzielniejszych ludzi, by zachować ich siły i ich nieskompromitowany kompromisami autorytet na lepsze czasy. Obniżeniu liczebności wojska byłby się opierał do ostatnich granic, jednak, gdyby dalsze opieranie okazało się niemożliwem, zastosowałby tę samą taktykę, którą Niemcy, Węgry i Bułgarja zastosowały po wielkiej wojnie: pozornieby się do narzuconego żądania zastosował, armjęby skurczył, lecz równocześnie takby zdemobilizował zredukowane oddziały, by możliwa była ich szybka ponowna mobilizacja, a obok tego stworzyłby system rezerw i przysposobienia wojskowego; arsenałyby ukrył, a przemysł wojskowy zorganizowałby sposobem konspiracyjnym. Równocześnie rozwinąłby akcję dyplomatyczną, mającą na celu przygotowanie warunków do przyszłego wydobycia się z wytworzonego, rozpaczliwego położenia. I tym sposobem umożliwiłby Polsce doczekanie się lepszych czasów.

W dziejach narodu jest tak, jak i w życiu ludzkim: raz się jest na wozie, a raz pod wozem. Chodzi o to, by umieć się spod wozu wydobyć, a nie, by w odruchu rozpacz, podszeptowanym przez wrogów, popełniać samobójstwo.

KONIEC DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Tym sposobem urzeczywistniony został wielki plan, — ów „grand dessein“ Augusta Sasa, — nad którego wcieleniem w życie masonerja, żydzi i państwo pruskie pracowały przez dwa wieki: państwo polskie zostało zniszczone.

Że można było tego uniknąć, gdyby nie było polityki sejmu czteroletniego, ani powstania Kościuszki, — tośmy już widzieli wyżej.

Ale czy było możliwe, by to państwo, nie dotknięte rozbiorami w 1793 i 1795 roku (daty drugiego i trzeciego rozbioru), było się utrzymało przy życiu i później? — Polityk, ratujący swą ojczyznę przed zgubą, tak samo, jak lekarz, ratujący chorego, nie może usprawiedliwiać swoich zaniedbań tem, że jutro, z innej przyczyny, zguba może nastąpić i tak. — Może nastąpić — ale może i nie nastąpić. Narazie uratujmy pacjenta od choroby dzisiejszej, — a może drugi raz nie zachoruje, albo zachorowawszy, znów zostanie uratowany.

Nawet, gdyby się okazało, że splot wydarzeń późniejszych byłby i tak Polskę doprowadził do zguby, nie byłoby to sprawców polityki sejmu czteroletniego i wybuchu insurekcji 1794 roku mogło uwolnić od zarzutu, że oni Polskę zaprowadzili do grobu. Tak samo, jak winowajcą śmierci pacjenta byłby lekarz, który przedsięwziął niepotrzebną, a zakończoną śmiertelnym wynikiem operację, nawet wówczas, gdyby się

okazało, że pacjent byłby jutro i tak zginął, bo w jego sypialni zawałił się sufit.

Powtarzamy, takby było, gdyby Polska i tak musiała później zginąć. Ale my, którzy dla przewidywań, co byłoby się stało, nie potrzebujemy wdawać się w prorocтва dotyczące przyszłości, gdyż przebieg późniejszych wydarzeń jest nam znany, możemy stwierdzić, że Polska, gdyby jej w roku 1793 i 1795 nie doprowadzono do rozbiorów, nie byłaby zginęła, lecz byłaby zapewne odzyskała dawne swe znaczenie.

Jak wiemy, dzięki zjawieniu się na widnokręgu dziejowym gwiazdy napoleońskiej, wraz z początkiem wieku XIX zjawiła się dla Polski nowa, pomyślna konjunktura. W roku 1807 Polska została odbudowana w formie, ułamkowej, jako Księstwo Warszawskie, złożone z części zaboru pruskiego, t. j. z terytorjum dzisiejszych województw poznańskiego, łódzkiego, warszawskiego, południowej części pomorskiego (Toruń, Chełmno, Lubawa), zachodniej części białostockiego (Łomża i Suwałki; Białystok równocześnie przyłączony został do Rosji), ze skrawka kieleckiego (Częstochowa), oraz z części Litwy Kowieńskiej (północna Suwalszczyzna). A w roku 1809 księstwo to powiększone zostało o obszar dzisiejszych województw kieleckiego i lubelskiego, oraz o miasto Kraków. Tak więc okres, gdy państwo polskie nie istniało wcale, trwał tylko lat 12 (1795—1807), a nawet od drugiego rozbioru, t. j. od okresu, gdy do Polski należał Gdańsk i Toruń, oraz rozległe terytorjum zwarte, rozciągające się od północnego cypla Kurlandji do Bałty leżącej już niedaleko od morza Czarnego, oraz od Międzyrzecza Wielkopolskiego do Czehrynia nad Dnieprem, oddzielone jest powstanie Księstwa Warszawskiego okresem tylko lat czternastu (1793—1807).

Łatwiej jest rozwinąć i wzmocnić rzecz już istniejącą, niż stworzyć rzecz nową z niczego. Gdyby Napoleon znalazł w istniejącej jeszcze Polsce sojusznika, któryby miał jakieś siły własne i nie potrzebowałby dopiero przy pomocy francuskiej być stawiany na nogi — sprawa polska wyglądałaby w epoce napoleońskiej zupełnie inaczej, niż to się stało w istocie. Zapewne ta epoka byłaby umożliwiła przywrócenie Polski do roli mocarstwa.

Gdyby urzeczywistniona została polityka Stanisława Augusta z roku 1788, gdyby Polska, bez narażania się — do czasu — Rosji, zwiększyła swą siłę zbrojną do 60 000 żołnierza i z tą siłą była lat kilkanaście utrzymała w swoim ręku swe rozległe jeszcze wówczas terytorjum; ba! gdyby nawet utrzymała się w stanie, w jakim ją postawił drugi rozbiór, — w granicach, obejmujących Warszawę, Kraków, Kielce, Lublin, Łuck, Brześć, Białystok, Suwałki, Grodno, Wilno, Kowno, Kurlandję, — z regularnem wojskiem w sile 15 000 żołnierza i z możnością zmobilizowania kilkadziesiątu tysięcy żołnierza, rozpuszczonego przed 14 laty, z własnym skarbem, z własną administracją, z możnością odegrania choćby w skromnym zakresie jakiejś roli czynnej, — z możnością dokonania choćby czegoś w rodzaju powstania Kościuszki, i poparcia tem akcji napoleońskiej, — na utworzeniu Księstwa Warszawskiego rzecz nie mogłaby się była skończyć. Kto wie, czy wówczas, w zwycięskiej rozgrywce z polakami pod Jeną i w Tylży z Prusami nie byłibyśmy za jednym zamachem urzeczywistnili naszych odwiecznych celów politycznych na zachodzie, zdobywając nietylko Poznań i Gdańsk, lecz również i Królewiec, oraz Wrocław, (którego okolice jeszcze wówczas nie były ziemczone), a może nawet i Szczecin. I kto

wie, czy rok 1812 — w tych warunkach dla Polski i Francji zapewne zwycięski — nie byłby urzeczywistnił za jednym zamachem naszych odwiecznych celów politycznych na wschodzie: nie byłby nam zwrócił Inflant, oraz dał zdobytych niedawno przez Rosję (która tym sposobem zebrała dla siebie owoce kilkowiekowych naszych zmagani z Turcją) wybrzeży morza Czarnego: Odesy, Oczakowa, Chersonia i Krymu¹⁾.

Gdyby powstała na wschodzie Europy potężna Polska, zapewne nie upadłby Napoleon. Urzeczywistnione wreszcie marzenie francuskie o granicy na całej długości Renu byłoby się zapewne stało faktem trwałym. Europa byłaby urządzona w duchu francuskim i polskim. Bał możeby Francja uratowała swoje posiadłości w Luizjanie i odzyskała posiadłości w Kanadzie, przez co inaczejby się potoczyły losy Ameryki. Wiek XIX w całym świecie inaczejby wyglądał niż wyglądał; zapewne byłby mniej żydowski, mniej masonski, mniej geszefciarski, mniej antykatolicki, niż to się stało w istocie. Kto więc, czy winowajcy sejmu

¹⁾ Byłoby to zupełnie naturalną konsekwencją dawnego, kilkowiekowego rozwoju wydarzeń: choć nie dotarliśmy do morza Czarnego państwowo, staliśmy tam już mocną stopą, jeśli chodzi o nasze wpływy. Kancelarja państwa chana tatarskiego była w XVII wieku prowadzona po polsku i dopiero podbicie Krymu przez Katarzynę położyło kres szerzeniu się języka polskiego w tych stronach. Odesa aż niemal do połowy XIX wieku zachowywała cechę miasta napoty polskiego.

Może się wydawać fantastycznym twierdzenie, iż moglibyśmy równocześnie osiągnąć wszystkie nasze cele i na zachodzie i na wschodzie — chociaż poprzednio w okresie znacznie większej naszej siły narodowej celów tych osiągnąć nie byliśmy w stanie. Ale tak najczęściej bywa, że owoce kilkowiekowych walk zbiera się następnie łącznie, niemal w jednej chwili. Poprzednio sprawa wschodnia — sprawa potęgi tureckiej — pętała nam ręce. Teraz mieliśmy z tej strony spokój — a Prusy i Rosję mogliśmy wspólnie z Francją pokonać.

czteroletniego i powstania Kościuszki nie większe jeszcze skutki wywołali, niż zniszczenie Polski; kto wie, czy bez ich czynów, cała historia powszechna nie byłaby inaczej — i lepiej — popłynęła.

Pod jednym jeszcze względem trzeba przyznać — spóźnioną — rację Stanisławowi Augustowi.

Jak wiadomo, Stanisław August Poniatowski marzył o tem, by następcą jego na tronie polskim był jego bratanek, książę Józef Poniatowski¹⁾.

Ze skomplikowanych zwrotów i przemian polityki sejmu czteroletniego wyloniła się ostatecznie kandydatura nowego Sasa. Konstytucja 3 maja, ustanawiając dziedziczość tronu, postanowiła, że dynastją polską będzie — dynastja Sasów. Król Stanisław August, mimo, że uchwała ta przekreślała jego plany i marzenia, lojalnie się z tą uchwałą pogodził.

Dzisiaj, patrząc wstecz, możemy sobie wyobrazić, jak dalece miał Stanisław August rację, dążąc do wprowadzenia swego bratanka na tron.

Stanisław August umarł w roku 1798. Gdyby nastąpił po nim król-żołnierz, Józef Poniatowski, to

¹⁾ Pisze o tem Kalinka, II, 455, oraz II, 477—478. Posłuchajmy tej ostatniej cytaty: „Zaciekał króla pruskiego ta wzmianka o X. Józefie. Jego elekcja nie wydawała mu się nieprawdopodobną, przypuszczał, że Austria, ani Rosja nie byłyby mu przeciwne; zażądał więc dokładnego raportu o charakterze Xięcia, o jego zdolnościach, ambicji i rządności majątkowej. Oto, jak na to odpowiada hr. Goltz: „Nie mam żadnej wskazówki, któraby świadczyła, że Xiążę sam dąży do Korony; raczej król stryj jego, chciałby mu ją wyrobić. Xiążę ten ma wszystko, co potrzeba, aby zyskać zaufanie Polaków. Młody, przystojny, uprzejmy w obejściu, zręczny w ćwiczeniach ciała, przystępny dla każdego; oprócz tych zalet wrodzonych, posiada i te wszystkie, które przynosi ze sobą dobre wychowanie. Wykształcenie jego bardziej eleganckie, niż gruntowne; umysł żywy, błyszczący, nie rad zagłębiać się długo w jednym przedmiocie. Lubi rozrywki

Polska, czy to owa większa, przed II rozbiorem, z 60-tysięcznym wojskiem, czy ta mniejsza, sprzed III rozbioru, z 15-tysięcznym wojskiem, zostałaby zapewne pod jego panowaniem świetnie zorganizowana wojskowo. W roku 1807, mając od lat 9 takiego wodza na tronie, byłaby zapewne przeżyła przez okres wydarzeń epoki późno-napoleońskiej (1807—1815) w sposób wysoce dla siebie pomyślny.

* * *

Nietylko zniszczenie — na zgórą stulecie — własnego państwa jest skutkiem rozbiorów. Dzięki rozbiorom, ponieśliśmy kilka strat o charakterze trwałym. Straty te nie zostały odrobione dotąd, a wiele okoliczności za tem przemawia, by twierdzić, że nie będą odrobione nigdy.

Dzięki rozbiorom, utraciliśmy kresy. Przed rozbiorami, Ukraina, Litwa, Białoruś — to był kraj polski. Lud miejscowy mówił inną gwara, a częściowo był innego wyznania niż szlachta, oraz niż lud w głębi

i skłonny jest do rozpusty. Nic mniej, jak oszczędny, tak dalece, że król nieraz już musiał płacić jego długi, które do trzydziestu tysięcy dukatów wynosiły. Gra chętnie i jest bardzo miłosierny. Gdyby został królem, jedynie swemi zdolnościami wojskowemi byłby groźny sąsiadom. Wyćwiczony w służbie austriackiej, przy talentach i usposobieniu, które posiada, mógłby z czasem stać się znakomitym wodzem. Już dzisiaj jest on niezaprzeczenie najlepszym generałem w armji polskiej*.

Obraz ten byłby zupełnie trafny, gdyby się do niego dodało: gorący patriotyzm, prawość, szlachetność i bezinteresowność księcia, oraz to wysokie rycerskie uczucie, któremi później tak wysoko imię swoje i narodu podniósł w oczach Europy. Rzecz godna uwagi, że cudzoziemiec, dyplomata pruski, najlepiej odgadł, kto byłby najwłaściwszym następcą tronu po Stanisławie Augustcie. Na nieszczęście, Polacy oddawna nie umieli się zgodzić na swego i to przyczyna, dlaczego musieli wśród obcych szukać sobie Pana, a ten znowu słyszeć o nich nie chciał*.

Polski, ale nie stanowił odrębnej narodowości. Gdyby lud ten przeżył okres demokratyzacji w państwie polskim, gdyby nie zaznał innej szkoły, jak szkoła polska, innej służby wojskowej, jak służba polska, gdyby rozwinął się kulturalnie, wyrobił politycznie, przekształcił społecznie w atmosferze życia publicznego polskiego — nie zdołałyby w jego masie powstać prądy separatystyczne litewskie i „ukraińskie”, ani nie miałyby możności objąć go swym wpływem rusyfikacja. Jeżeli Wileńszczyzna i Podlasie mogły się spolszczyć już pod panowaniem rosyjskiem — to pod panowaniem polkiem byłyby się zapewne spolszczyły całe kresy. Conajwyżej, byłoby się tu i ówdzie utrzymało miejscowe narzecze, zajmujące w obrębie życia polskiego takie stanowisko, jakie dziś zajmuje gwara kaszubska, czy góralska. Gdyby nie rozbiory, Kowno, Szawle, Mińsk, Żytomierz, Berdyczów, Humań, Bałta, a może też i Połock, Witebsk, Mohylów i Kijów, leżałyby na polskim obszarze etnograficznym.

• Dzięki rozbiorom, nie wzięliśmy udziału w ostatecznym wyścigu do wybrzeży morza Czarnego. — Gdy gasła stara Rzeczpospolita, ziemie nad morzem Czarnem stanowiły zupełną pustynię, — bezludny, pusty, chociaż bardzo żyzny step. Odesa, stanowiąca dziś półmilionowe miasto rosyjskie, liczyła w roku 1795 — w roku trzeciego rozbioru — 122 mieszkańców; (w roku 1799 miała ich już 4117, a w r. 1820 — 60 000). Oczaków, Akerman, Sewastopol, to były nędzne, potureckie miściny. Krym — to był rzadko zaludniony kraj tatarski. Gdybyśmy zdołali (co już Stanisław August zainaugurował przy pomocy swej „kompanji czarnomorskiej”) narazie tylko gospodarczo jako tako się na wybrzeżu czarnomorskiem, należącym do Rosji, usadowić, a potem, w epoce napoleońskiej, wybrzeże

to opanować politycznie, mogło się ono stać krajem tak polskim, jak jest dziś krajem rosyjskim. Polska byłaby nawet etnograficznie krajem „od morza do morza”.

Dzięki rozbiorom, przegapiliśmy ostatnią chwilę do odzyskania Dolnego Śląska. — Śląsk wrocławski wynarodowił się do reszty w wieku XIX. — Konjunkturą do jego odzyskania była epoka napoleońska. — Gdybyśmy nawet jeszcze kiedyś w przyszłości dzielnicę tę znów odzyskali, — byłoby to odzyskaniem cmentarza. Ale sto zgorą lat temu mogliśmy odzyskać kraj żywy, — żywą, odciętą przed wiekami część narodowego organizmu, — tak niemal żywą, jak odzyskany w roku 1922 szmat Śląska Górnego. Jest to strata ze wszystkich strat bodaj największa: strata niepowetowana, bo spowodowana przez śmierć. Można wzmocnić, to co osłabło, można odrobić, to co zaniedbano — ale nie można wskrzesić tego, co umarło. Można tylko co najwyżej stworzyć na cmentarzu nowe życie z nowego, nie z miejscowej gleby pochodzącego posiewu.

Strata państwowości jest stratą wielką — ale strata taka daje się odrobić.

Te jednak trzy straty: narodowe odszczepienie się od nas kresowego ludu, skolonizowanie brzegów morza Czarnego przez Rosję i wynarodowienie Dolnego Śląska — to są straty do naprawienia albo w zupełności, albo niemal w zupełności niemożliwe.

* * *

Gdy raz pewnemu bardzo młodemu narodowcowi wyłuszczałem swój pogląd na historję Polski, odpowiedział mi, że to poprostu podrywa jego wiarę w Polskę i burzy podstawy jego patryotycznego światopoglądu; nie mogła się pogodzić z jego dumą naro-

dową hańba takiego poddania się naszego narodu pod władzę, nietylko fizyczną, ale i duchową, obcego i wrogiego czynnika, jakim jest masonerja.

Ponieważ i wśród czytelników tej książki może się po jej przeczytaniu taka reakcja pojawić, uważam za konieczne wypowiedzieć tu parę słów uspokojenia.

Każdy naród ma swoje wzloty i upadki. W naszych dziejach niewątpliwie najgłębszym upadkiem jest wiek XVIII i XIX. Jeśli popularna, podtrzymywana przez wpływy masońskie, a także przez duch austriacki w szkolnictwie galicyjskiem itp. historjografja każe nam ten okres uważać za okres właśnie z całych naszych dziejów najważniejszy, a więc jeśli tem samem pasuje Kościuszkę na największą naszą historyczną postać, Raclawice na największe nasze zwycięstwo wojenne, wywołanie powstania styczniowego za wyraz naszego rozumu stanu itp. — to trudno się dziwić, że patrząc na te fakty w sposób trzeźwy, dochodzimy do zwątpienia w wielkość naszej ojczyzny. Ale tak samo mógłby zwątpić w swoją wielkość każdy inny naród, gdyby nie zechciał widzieć w swoich dziejach nic, prócz tego okresu, który jest najbardziej nieszczęśliwy i upokarzający (a każdy naród taki jakiś upokarzający okres w swych dziejach posiada).

Nasza wielkość — to jest wielkość tych ośmiu wieków historycznego naszego istnienia, które wiek XVIII poprzedzają, oraz tych zapewne paru wieków najwcześniejszych naszych dziejów, o których wiemy tylko z legendy.

Gdyśmy w roku 963 zjawili się po raz pierwszy na widowni dziejowej i w trzy lata później przyjęli chrzest — byliśmy już państwem silnem i dobrze zorganizowanym. Musiało niejedno pokolenie upłynąć, i władców, i poddanych, zanim państwo takie, o tak

świadomej sobie polityce, o tak wyrobionej władzy i hierarchji, o tak utrwalonym autorytecie dynastji, mogło powstać. Było to państwo w pełni suwerenne, nie żaden bufor, czy pupil innych potęg, — ale siła samodzielna, sama dająca sobie radę z przeciwnościami i samotnie o urzeczywistnienie swych celów walcząca. Jak wiemy z legendy, pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, był synem Ziemomysła, który był synem Leszka, który był synem Ziemowita, który był synem Piasta. Tak więc, sama dynastja piastowska miała mieć cztery pokolenia władców, umarłych w pogaństwie. A wszak wiemy z legendy, że przed Piastem byli jeszcze Popielidzi i Lech. (Być może, — wnosić to można od imienia Piast, które pochodzi od słowa „piastować“, — że Piastowie byli tem na dworze Popielidów, czem byli majordomowie w państwie frankońskim, albo szogunowie w Japonji — i że przewrót kruszwicki, owo „pożarcie przez myszy“ Popiela i jego potomków, to było usunięcie dawnych władców przez ich majordomów). Jak wynika z tej legendy, Polska pogańska musiała trwać dwa, lub trzy stulecia, a może nawet i dłużej. — Legenda ta jest z pewnością prawdziwa: państwo polskie w tym kształcie, jaki znamy z czasów Mieszka i Chrobrego, nie mogło formować się krócej¹⁾.

¹⁾ Istniał jeszcze i drugi prócz Gnieźnieńsko-Kruszwicko-Poznańskiego ośrodek tworzącej się państwowości na ziemiach polskich: ośrodek krakowsko-wiślicki (plemię Wiślan). Wiemy o nim z legend o Krakusie i Wandzie. Obok tego, wiemy o nim coś niecoś z autentycznych źródeł historycznych.

Ośrodek ten dostał się wcześniej pod wpływ polityczny państwa Wielkomorawskiego. Wcześniej też — pod wpływem Moraw — dotarła tam chrześcijańska propaganda misyjna w obrządku zachodnio-słowiańskim, t. zw. głągolicckim, przechowanym do dziś na niektórych wyspach w Dalmacji. (Misja św. Metodego, zmarłego

Tak więc państwo polskie, niezależność polska, polityka polska, istnieją zapewne nie mniej, niż lat tysiąc przed Sobieskim. — Polska posiadała własną, od nikogo niezależną politykę w zaraniu swych pogańskich i chrześcijańskich dziejów, nie utraciła jej w epoce podziałów na księstwa (utrzymała się ona wówczas w hierarchji kościelnej, oraz w ośrodkach książęcych: śląskim, wielkopolskim, krakowskim), rozwinęła ją wspaniale w epoce ostatnich Piastów i Jagiellonów, miała ją za Batorego, za Wazów, za Sobieskiego. Polityka ta utraciła swą niezależność, rozpadła się na strzępy i fragmenty, nawet w pewnych chwilach zanikała zupełnie, — po śmierci Sobieskiego. Polityka ta odrodziła się, wraz z Popławskim i Dmowskim, wraz z końcem wieku XIX. — Już samo to, że przez tyle wieków posiadaliśmy politykę od nikogo niezależną, nie będącą niczyjem echem, ani narzędziem, politykę prawdziwie suwerenną i mocarstwową, — jest oznaką naszej wielkości i uzasadnieniem naszej narodowej dumy. Ileż to wieków naród niemiecki, czy włoski, nie posiadał wogóle żadnej, ogólnonarodowej polityki!

Przez długie wieki byliśmy jednym z głównych mocarstw w świecie naszej cywilizacji. Bez nas nic

w Welehradzie w r. 885). Legenda głosi zresztą, że propaganda ta docierała również i do państwa Polan (odwiedziny u Piasta i Rzepichy, chrzest Ziemowita).

Jest rzeczą stwierdzoną, że w Wiślicy i w Krakowie chrześcijaństwo się przyjęło. Ochrzcili się i miejscowi książęta. Gdy w państwie wielkomorawskim zwyciężyły wpływy niemieckie i gdy utrwalił się tam obrządek łaciński, dwaj ostatni arcybiskupi i metropolici prowincji kościelnej morawsko-poznańskiej w obrządku głągolicim rezydowali w Krakowie. Znamy nawet ich imiona: Prokulf i Prohor. Było to mniej więcej na lat sto przed oficjalnym chrztem Polski. (Patrz: Feliks Koneczny, „Dzieje Śląska“, II wyd., str. 23—24).

się w Europie dzieć nie mogło, — myśmy o tem, czy się dzieje Europy potoczą w tym, lub innym kierunku, nieraz rozstrzygali.

Ale wielkość nasza — nie była tylko wielkością polityczną.

My jedni z narodów, żyjących na obszarze, nie należącym ongiś do imperjum Rzymskiego, zdołaliśmy wchłonąć w całej pełni cywilizację łacińską i stać się narodem nawskroś zachodnim. Ani północni Niemcy, ani Szwedzi, ani Duńczycy, ani Czesi, nie mówiąc już o Rosjanach, nie należą w tym stopniu do świata zachodniego, co my. Najlepszym dowodem naszej znacznie głębszej od tych narodów łacińskości jest to, że my jedni na tym środkowo i północnoeuropejskim obszarze zdołaliśmy się skutecznie oprzeć reformacji.

Cywilizacja nasza, czerpiąc ze źródeł zachodnich, zdołała równocześnie rozwinąć się wybitnie samodzielnie. Zapatrzeni w wiek XIX, nie wiele dziś o dawnej naszej twórczości cywilizacyjnej wiemy. A jednak, nasze życie cywilizacyjne na przestrzeni dawnych wieków było bujne i bogate.

Przeżyliśmy okres bujnego rozkwitu kulturalnego już we wczesnem średniowieczu. Zwłaszcza sześćściecioletnie od zjazdu łęczyckiego (1180) do krwawej katastrofy najazdu tatarskiego (Lignica 1241), katastrofy, która cofnęła życie polskie o całe wieki, a między innemi pociągnęła za sobą fakt tak brzemienny w skutki, jakim było zniszczenie polskich miast i wskutek tego ich późniejsze odrodzenie się jako miast niemieckich, — zwłaszcza to przedlignickie sześćdziesięciolecie, będące pierwszym okresem rozkwitu polskiego możnowładztwa, warstwy już dość silnej liczebnie, było epoką bujnego rozkwitu polskiego życia kulturalnego.

Posłuchajmy, co mówi o tem sześćdziesięcioleciu autor rozprawy, dość przekonująco uzasadniającej tezę, że znana pieśń ludowa „Pani zabiła pana” pochodzi z owych czasów i jest utworem polskich dworskich trubadurów¹⁾.

„Pieśń o występnej gospodzy jest dzieckiem tego samego okresu, który wydał taką perłę liryki religijnej, jak „Bogurodzica”, takie misterne, błyskotliwe, a cudownie naiwne cacko średniowiecznej beletrystyki łacińskiej, jak trzy pierwsze księgi Mistra Wincentego, tak udatną adaptację zachodnio-europejskiego romansu dworskiego, jak powieść o Wałgierzu. Z tego czasu pochodził bezwątpienia szereg utworów zaginionych, z których niejedyn był jeszcze dostępny późniejszym kronikarzom i Długoszowi. ... Czerpią oni z dawniejszej poezji niejedną wiadomość niby to „historyczną”, choć sam rodzaj tych informacji wskazuje, że są to czyste wytwory fantazji poetyckiej. Taka np. wiadomość o skrytych miłostkach wielkiej księżny Agnieszki (żony Włodzisława Wygnańca) i o jej zemście na Piotrze Właście, o rycerskich przewagach Bolesława Wysokiego na szerokim świecie i o jego walce z wielkoludem na błoniach Medjołanu, o przypadkowej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego z „napoju miłosnego”, podanego mu przez zawiedzioną kochankę, pragnącą tym środkiem przywiązać do siebie zbyt płochego wielbiciela. Wszystko to są dobrze znane wątki poetyckie, typowe dla romansu dworskiego i *lais*’ów miłosnych z XII—XIII w. A że dziwnym trafem owijają się one około wybitnych polskich postaci XII wieku, nie trudno dojrzeć, że wiekiem, który przeprowadził ich literacki indygenat w Polsce, był właśnie okres omawiany“.

¹⁾ Eugenjusz Kucharski, „Pani pana zabiła jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej”, Lwów 1932, stronica 18.

Tak więc mieliśmy już wówczas rozkwit literatury. Literatury pisanej, łacińskiej, i literatury recytowanej, ustnej, — polskiej.

Mieliśmy obok tego w ówczesnej Polsce wspinały rozkwit sztuki architektonicznej (w stylu romańskim). Właśnie na ową epokę przypada działalność zakonu cystersów w Polsce, — zakonu, który przeschęcił na grunt polski najlepsze wzory współczesnego budownictwa francuskiego. Na przełomie XII i XIII wieku powstał w Polsce szereg przepięknych budowli romańskich, wznoszonych przez cystersów — takich, jak kościoły w Sulejowie, Wąchocku i inne, albo nie przez cystersów, jak kościół św. Jakóba w Sandomierzu, i t. d.

Mieliśmy dalej nawet zaczątki malarstwa. (By się o tem przekonać — wystarczy przeczytać dwa pierwsze rozdziały „Średniowiecznego malarstwa w Polsce“, prof. dr. Fel. Koper, Kraków 1925).

Mieliśmy wreszcie ożywione życie polityczne (państwowe i kościelne) i hojnie pulsującą polityczną myśl.

Cały ten rozkwit pierwszego „złotego wieku“ kultury polskiej zburzony został przez kataklizm najazdu tatarskiego.

Drugim, o wiele wspanialszym okresem rozkwitu życia polskiego, był okres późnego średniowiecza, — okres gotyku. Mamy odtąd nieprzerwany, organiczny rozwój, poprzez epokę renesansu i baroku, aż po nową katastrofę, — wojny drugiej połowy XVII wieku.

Tylko bardzo niewykształceni Polacy nie wiedzą o bogactwie architektury gotyckiej w Polsce, architektury, która — od kościoła Marjackiego na krakowskim rynku zaczynając, a na najzapadlejszych zakątkach wiejskich kończąc — zasiała cały kraj mrowiem kościelnych i świeckich budowli. O wspaniałej polskiej

rzeźbie i malarstwie gotyckiem, — o Wicie Stwoszu, o szkole krakowskiej, o anonimowych twórcach takich dzieł jak np. tryptyk w Bodzentynie. O polskiej muzyce, — o Mikołaju z Radomia i innych. O polskiej nauce, o akademji krakowskiej, o Wojciechu z Brudzewa i Mikołaju Koperniku. O wspaniałej polskiej literaturze w języku łacińskim, — o Długoszu, — o średniowiecznych zaczątkach piśmiennictwa językowo polskiego. O bujnej polskiej myśli politycznej, o świetnej polskiej dyplomacji, która osiągnęła zjednoczenie Polski i przeprowadziła unję z Litwą, o wyśmienitej polskiej sztuce wojennej, która doprowadziła do zwycięstwa pod Grunwaldem, o polskim prawodawstwie, o polskiej organizacji państwa i administracji, o znaczeniu polskiej hierarchji kościelnej, której przedstawiciel, prymas Trąba, był kandydatem do godności Papieża.

A potem nadszedł okres renesansu. Nadszedł „złoty wiek” literatury polskiej, — Janicki, Kochanowski, Rej, Frycz-Modrzewski, Bielski, Orzechowski, Skarga, Wujek, Klonowicz, Sęp-Szarzyński i tylu innych. Nadszedł wspaniały okres rozkwitu renesansowego budownictwa, znaczącego swój rozwój takimi dziełami, jak np. wspaniały zamek wawelski. A tak samo okres rozkwitu polskiej muzyki, znaczącej się nazwiskami Wacława Szamotulskiego, Marcina Lwowczyka, Tomasza Szadka, Mikołaja Gomółki, Jakóba Polaka, Mikołaja Zielińskiego, Adama Jarzębskiego, Marcina Mielewskiego, Bartłomieja Pękiela i tylu innych.

Był to zarazem okres wielkiego rozwoju polskiego życia politycznego, polskiej myśli politycznej, aktywności polskiej dyplomacji. Kraków był wówczas jedną ze stolic świata. Królowie polscy zaliczali się do pierwszych monarchów w świecie chrześcijańskim.

Biskupi polscy — np. kardynał Hozjusz — zaliczali się do pierwszych ludzi w kościele katolickim.

Zarazem i gospodarczo Polska stała wówczas niezwykle wysoko. Świetnie się rozwinął polski przemysł. Kwitł handel. Miasta polskie, ongiś, po zniszczeniu dawnych miast polskich przez najazd tatarski zapełnione osadnikami niemieckimi, lecz naonczas już spolszczone, odgrywały, dzięki swojej zamożności i kulturze, niemałą rolę polityczną. I wieś również żyła dostatnio i szczęśliwie; pańszczyzny jeszcze nie było, lub dopiero się zaczynała i utrzymana była w umiarkowanych granicach; dla chłopów wiele było dróg otwartych: tacy ludzie jak np. Klemens Janicki, pochodzili prosto spod strzech.

I ta wielkość narodu — jego kultura, potęga polityczna, bogactwo i ład, — trwały aż do katastrofy wojen szwedzkich.

Ale i później jeszcze, — conajmniej aż do czasów Sobieskiego włącznie, — wielkość nasza nie została zniweczona, — nieco tylko przygasła.

Czemże jest więc, wobec tylu wieków wielkości, te 200 lat upadku? — Taki okres upadku może się zdarzyć w życiu każdego narodu.

Nie wpadajmy zresztą w przesadę i nie twierdźmy, że upadek ten był większy, niż był w istocie. Był to upadek polityczny, — było to wyrwanie steru polityki narodowej z rąk narodu. Ale nie był to, naogół, wszechstronny upadek narodu samego.

Że siły żywotne narodu nie zostały uszczuplone, dowodzi żywiołowość poparcia, jakie naród wszystkim poczynaniom politycznym swych przywódców udzielał. Mniejsza z tem, że znaczna część tych poczyznań była błędna; to źle świadczy o tych przywódcach, ale nie o masie narodu. Szeroka masa nie jest z natury rzeczy

zdolna do wydawania sądów o planach i poczynaniach politycznych; jej wartość przejawia się w tem, czy umie ona, lub nie umie poczynania swych przywódców skutecznie poprzeć. Otóż zachowanie się ogółu polskiego i w końcu wieku XVIII i w wieku XIX potrafiło być nie tylko pełne energii, ale i pełne poprostu bezprzykładnego poświęcenia i bohaterstwa.

Obok tego, dowodem, że upadek naszego narodu w owych 200 latach był tylko częściowy, jest niewątpliwie żywe tętno naszego rozwoju cywilizacyjnego w owej epoce. Pomijając już nasz renesans kulturalny epoki Stanisławowskiej, — zważmy, na jak olbrzymi wysiłek twórczy zdołaliśmy się zdobyć pod zaborami!

Czy znajdzie się drugi naród w świecie, któryby, znajdując się pod obcym panowaniem, potrafił przeżyć taki rozkwit literatury, jaki znaczą nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Fredry, Kraszewskiego, Norwida, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego, Weyssenhoffa, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Malczewskiego, Pola, Lenartowicza, Konopnickiej, Jeża i tylu innych? Rozkwit muzyki, jaki znaczą nazwiska Chopina i Moniuszki? Rozkwit malarstwa, jaki znaczą nazwiska Matejki, Kossaka, Chełmońskiego, Siemiradzkiego, Brandta, Wyspiańskiego, Grottgera, Gierymskich, Fałata, Wyczółkowskiego i tak dalej? Naród, który tyle potrafił z siebie wydać w okresie, gdy kwiat jego młodości ginął w katogach syberyjskich, gdy główna jego energia zwracać się musiała ku sprawom prymitywnej walki o byt narodowy, gdy w jego stolicy nie tylko zabrakło polskiego uniwersytetu, a nawet polskich szkół średnich, lecz nieraz nawet samo imię „Polska“ było zakazane, a arcydzieła narodowej literatury znajdowały się na politycznym indeksie, ba!

gdy w jego trzeciej stolicy, Wilnie, nawet głośna rozmowa po polsku była rzeczą wzbronioną, — naród taki złożył dostateczne dowody wielkości.

* * *

Ów młodzieniec, którym moje opowiadanie o roli masonerji w naszych dziejach wstrząsnęło, był zgębiony tem, że daliśmy tajnym związkom — a pośrednio żydom — zdobyć nad nami taką władzę.

Nie przeczę — że jest to fakt upokarzający. Ale na pociechę możemy sobie powiedzieć, że inne narody podbite zostały przez tajne związki jeszcze gruntowniej.

Przypomnijmy sobie, że ani reformacja nie miała u nas powodzenia, ani nie było u nas poważnej rewolucji. A zarazem przypomnijmy sobie — jaką drogą dokonała się np. reformacja w Anglii. Czy to narzucenie nowej religji narodowi przez króla, który się zgoła nie religijnymi pobudkami kierował, narzucenie tak skuteczne, — nie było faktem o wiele bardziej upokarzającym? Czy nie podobnie było i w innych krajach, w których zwyciężyła reformacja?

A rewolucja we Francji, w Rosji, w Anglii za Cromwella, — czy to nie są także przykłady podbicia narodu przez tajne związki?

Masonerja zdobyła nad nami wpływ polityczny — i nieraz posługiwała się nami, niczem marjonetką. Ale mimo to, nigdy nie zdołała zawładnąć nami do gruntu. Pchając nas do czynów, służących jej celom, przystrajała się w maskę polskiego patriotyzmu i nigdy nie odsłaniała wobec nas prawdziwego oblicza. To też jeśli urządzaliśmy rewolucje — to szliśmy na nie z krzyżem w rękę i nadawaliśmy im cechę powstań patriotycznych.

Nigdy nie byliśmy dla masonerji dostatecznie prawomyślni. To też nigdy nie miała do nas zaufania.

Posłuchajmy, co napisał kiedyś o Polsce — nie wymieniając zresztą imienia masonerji — znakomity katolik angielski, zacięty przeciwnik tego wszystkiego co w życiu Anglii i w życiu Europy stworzył duch reformacji, duch masonerji i duch żydowski, — znany pisarz G. K. Chesterton:

„Zawsze byłem stronnikiem polskiej idei, nawet wtedy, kiedy moje sympatje opierały się wyłącznie na instynkcie. Mój instykt nie wynikał z uprzedzenia, ani z „sentymentu“. Nie był również skażony stronnictwem, choćby dlatego, że prawie wcale nie czerpałem informacji z polskich źródeł... Moja instyktowna sympatja dla Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej; i — rzecz mogę — wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przytem w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów — i metoda okazała się niezawodną¹⁾).

Tak nas osądził syn dalekiej Anglii. Nie bądźmy zbyt zgnębieni i zrozummy, że jesteśmy raczej ofiarami masonerji, żydów, i ich sprzymierzeńców (Prusy!) niż własnego niedołęstwa, — które wprawdzie istniało, ale nie odgrywało w naszych nieszczęściach roli głównej.

¹⁾ Przedmowa G. K. Chestertona do książki prof. Karola Sarolea „Listy o Polsce“, przekład J. Sienkiewiczówny. Warszawa, stronica 11—12.

POLSKA POD ZABORAMI

EPOKA NAPOLEOŃSKA

Okres rozbioru Polski łączy się bezpośrednio z epoką napoleońską. Jeszcze nie zgasła niepodległa Rzeczpospolita — gdy gwiazda Napoleona już wschodziła na niebie.

Napoleon został generałem w r. 1794, — w roku, poprzedzającym ostatni rozbiór Polski. W tymże roku, w którym rozbiór ten został dokonany, — w październiku 1795, — stłumił on, jako komendant Paryża, powstanie 13 Vendémiaire'a i został generałem dywizji. W marcu 1796 roku, w niewiele miesięcy po rozbiorze, został naczelnym wodzem armji francuskiej we Włoszech i rozpoczął serję swych olśniewających zwycięstw. W roku 1797 utworzył republikę Cypalińską i Liguryjską. W roku 1798 przedsięwziął wyprawę do Egiptu. Dnia 9 listopada 1799 roku dokonał zamachu stanu (18 Brumaire'a), obejmując godność Pierwszego Konsula. W roku 1801 rozprawił się z Austrią, w r. 1802 zawarł pokój z Anglią. W tymże roku 1802 został konsulem dożywotnim, a w r. 1804 — w 9 lat po upadku Polski — cesarzem. W roku 1807, w 12 lat po upadku Polski, utworzył Księstwo Warszawskie. We wszystkich tych poczynaniach towarzyszyły mu krok w krok polskie legjony — i polska, opierająca się o jego potęgę, akcja polityczna.

Należy się tej polityce bliżej przyjrzeć.

Czy była to polityka z polskiego stanowiska słuszna? Należy zaraz na wstępie oświadczyć: tak jest!

Przez cały długi okres od drugiej połowy wieku XVIII do końca wieku XIX był to jedyny moment dziejowy, gdy osiągnął w Polsce przewagę i zdołał losami narodu pokierować kierunek polityczny trafny.

Jaki był stosunek Napoleona do masonerii?

Rzecz tę oświećla w sposób bardzo jasny króciutka, lecz pełna treści rozprawa K. M. Morawskiego p. t. „O upadku Napoleona. Przyczynki w 120-lecie pierwszej jego kapitulacji”¹⁾.

„Historycy oficjalni — cytuje Morawski słowa francuskiego pisarza, Benjamina Fabre’a, — sądzą, że genjuszem cudownym Napoleona wyjaśnić można niewiarogodne jego powodzenie i sukces piorunujący jego broni, podobnie jak wytłumaczyć się starają dysproporcją sił jego klęski i upadek ostateczny. Uparcie odwracają oni oczy od Świątyni Masońskiej... (i zgola) nie pozwalają nam przypuszczać, że sekta, wówczas istniała, że była w rozwoju, że pokrywała cesarstwo siecią swoich instytucyj i że doszła w epoce owej do stopnia potęgi i blasku, jakich nigdy (wprzód) nie była osiągnęła”.

Dziełem wyłącznem Napoleona i jego genjuszu są jego wspaniałe zwycięstwa wojenne. Owocem jego zasług i zdolności jest również jego błyskawiczna karjera w hierarchji wojskowej. Ale, będąc oficerem w służbie czynnej, zostać — w burzliwym okresie wojennym — generałem w młodym wieku, oraz odnieść, będąc generałem i dowódcą wojsk, świetne zwycięstwa nad nieprzyjacielskimi armjami, — to są rzeczy, u człowieka o wielkim genjuszu wojennym, zupełnie zrozumiałe.

O wiele trudniej jest, będąc parwenjuszem, dostać się w wielkiem państwie o tysiącletniej tradycji,

¹⁾ Drukowana jako cykl artykułów w „Gaz. Warsz., w r. 1934.

na tron. Żyło na świecie wielu znakomitych wodzów, a jednak bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych warunkach zdarzało się, że zostawali oni królami.

Również niełatwo jest zrozumieć powodzenie napoleońskiej polityki w Europie: bo od rozgromienia nieprzyjacielskich armij do pełnego uzyskania owoców z osiągniętych zwycięstw i urządzania obcych państw według swego widzimisię droga jest zazwyczaj bardzo daleka.

Te napozór niepojęte fakty tłumaczy poparcie, jakiego w pierwszej fazie udzielała Napoleonowi masonerja.

Masonerja wydzwignęła Napoleona na tron cesarski — i ona, dopóki uważała go za szermierza światowej rewolucji, umożliwiła mu, przez swoje międzynarodowe wpływy i stosunki, oślepiające powodzenie jego polityki na terenie ogólcnoeuropejskim. Wszyscy polityczni współpracownicy Napoleona, owi gracze dyplomacji i polityki wewnątrzpaństwowej, od których zreczności, energji i lojalności losy władców nieraz mocniej zależą, niż od zwycięstw wojennych, — wszyscy ci Cambacérès'owie, Talleyrand'y i Fouché'owie, — byli masonami. Dopóki byli mu wierni — polityka Napoleona osiągała powodzenie. Z chwilą, gdy zaczęli pokryjomu ryc pod nim podkopy — Napoleon runął.

Napoleon dlatego został cesarzem — ponieważ naród francuski miał już dość rewolucji i żywiołowo dążył do powrotu stosunków przedrewolucyjnych. Groziła restauracja Burbonów. Masonerja, godząc się z tem, co było nieuchronne, zdecydowała się na przywrócenie we Francji monarchji, ale z tem, by monarchją uczynić człowieka nowego, nieobarczonego dziedzictwem odwiecznej królewskiej francuskiej tradycji i gotowego być masonerji posłusznym.

Ktoś, kogo się chce uczynić monarchą — musi być człowiekiem niepospolitym. Trudno, by cesarzem Francji został Cambacérès, czy Talleyrand. Metodą masonerji nie jest wysuwanie w podobnych okolicznościach na czołowe miejsca swoich ludzi najzaufanych, bo ci nie zawsze mają do tego odpowiednie dane osobiste, ale wysuwanie spośród możliwych, mogących tu wchodzić obiektywnie w rachubę kandydatów, tych, którzy najłatwiej mogą być przez masonerję trzymani w ręku.

Pisaliśmy już wyżej, że takim człowiekiem masonerji był według wszelkiego prawdopodobieństwa Kościuszko. Takich postaci było w nowoczesnej historii Europy bardzo wiele. Postacie te, jeśli się przeciw masonerji nie buntują i umieją swoją politykę, oraz swe osobiste ambicje z celami i polityką masonerji uzgodnić, stoją nieraz przez całe życie, od wystąpienia na widownię polityczną aż do zgonu i wspaniałego pogrzebu u szczytu powodzenia i w blasku chwały i powszechnego uwielbienia, organizowanego dla nich przez masonski aparat międzynarodowej reklamy.

Losy Napoleona potoczyły się inaczej. Po niewielu latach oślepiających powodzeń, runął on w przepaść, której na imię: wyspa Św. Heleny.

Napoleon nieufny był względem masonerji. Zachował się w dziele Clavel'a obrazek, przedstawiający cesarza, jak to nocną porą, z jednym tylko towarzyszem, odwiedza, a raczej inwigiluje, jedną z łóż paryskich. Może też niekoniecznie tak było, jak mu zarzucał „brat“ niegdyś, hrabia Józef de Maistre, że „jest on... naczelnikiem, czy oszukanym, czy może jednym i drugim w stosunku do stowarzyszenia, o którym mu się wydaje, że je zna, podczas gdy ono sobie z niego drwi“¹⁾.

¹⁾ Cytata z Morawskiego.

Napoleon popadł w ostry konflikt z masonerją w roku 1808. Widocznym znakiem tego konfliktu, — może jego przyczyną, a może tylko skutkiem, — był wydany przez niego w dniu 17 marca tego roku dekret, ograniczający w prawach ludność żydowską we Francji.

Odtąd zaczęła się między Napoleonem i masonerją zawzięta i nieubłagana walka.

„Archiwa wiedeńskie — pisze Morawski — otwierając się automatycznie po przełomie republikańskim dla badaczy, jak Srbik, Corti, czy Dard, zdewoalowały nam tajniki, mocno zakonspirowane w pamiętnikach kanclerza Metternicha (późniejszy ten reakcjonista był bowiem podobno za młodą „illuminate“). Otóż z listów jego do cesarza Franciszka, oraz ministra Stadionu wynika, że zaraz nazajutrz po przytoczonej przez nas wyżej scenie tuileryjskiej (rozmowa Napoleona z Talleyrandem, będąca oznaką zerwania Napoleona z obozem, do którego Talleyrand należał — przyp. mój), Talleyrand mu się zaprzedał“.

„Mylił się, czy chciał się mylić potężny cesarz, — pisze dalej Morawski, — kiedy insynuował Talleyrandowi, że mógłby go złamać. Innego zdania był przysły kanclerz austriacki: „Cesarz — raportował mianowicie 31 stycznia 1809 roku — nie ośmielił się dotąd zaatakować Fouché'go. A droga, na którą wszedł teraz wobec Talleyranda, wskazuje, że ludzie ci mocno są zakotwiczeni. Cesarz się opanował, prościejby było sparaliżować przeciwników, czego jednak uczynić nie śmie!“ Przeciwnik zaś działał sprężyście i sprawnie: wydawał Metternichowi plany rozkładu wojska francuskiego, jego marszruty, ekwipunek, zamiary strategiczne cesarza, najtajniejsze memorjały z jego gabinetu. Zbliżała się bowiem druga wojna austriacka cesarza,

nadchodziła kampanja wagramska. Metternich i Talleyrand przygotowali ją pod względem dyplomatycznym zgodnie, a każdy po swojemu. Nadewszystko wszakże starali się obaj zbuntować sojusznika napoleońskiego, cara Aleksandra, na którego dwór Talleyrand wybierał się wtedy jako ambasador“.

Jeszcze lat kilka świeciła gwiazda Napoleona, stojąc u zenitu dziejowego firmamentu. Ale potem — zleciała błyskawicznie w dół. Sprawily to nietylko okoliczności przypadkowe, — ostra zima rosyjska w r. 1812, niepowodzenia wojenne, — sprawiła to przede wszystkim wola masonerji.

Wraz z upadkiem Napoleona upadła również, — utraciła swoją podstawę, — polityka polska, która losy Polski z losami Napoleona związała.

Nie znaczy to, by była to polityka zła. Polityka ta była dobra, — myśl, która ją zrodziła, była trafna, — ale dla uwieńczenia tej polityki powodzeniem, zabrakło zewnętrznych warunków.

Albowiem nie każda trafna i rozumna polityka jest w stanie osiągnąć zamierzone wyniki.

Gdyby nie było powstania Kościuszki, a tembardziej, gdyby nie było polityki filopruskiej Sejmu Czteroletniego, to znaczy, gdyby na szalę wydarzeń rzucone zostały siły, jakimi rozporządzała jeszcze Polska, epoki Stanisławowskiej, — polityka ta byłaby pewnością odniosła zwycięstwo.

Siły jednak Księstwa Warszawskiego były na to za słabe, by od strony polskiej pozycję Napoleona skutecznie podeprzeć, a temsamem, by tej polityce zapewnić zwycięstwo.

POWSTANIE LISTOPADOWE

By zdać sobie sprawę, skąd się wzięło powstanie listopadowe, posłuchajmy następującej cytaty:

„Półgębkiem tylko wspomina się o jednej przyczynie, którą niestety trzeba będzie uznać za istotną. Mianowicie tajne związki europejskie miały zwrócić się do swoich „braci” w Polsce z żądaniem wywołania rewolucji, aby zatrudnić Mikołaja w domu i niedopuszczyć do jego interwencji w sprawach belgijskiej i francuskiej. Wolnomularze przypomnieli to dzisiaj mimochodem przy okazji stulecia belgijskiego, a przygotowywana w Paryżu wystawa pamiątek powstania listopadowego, wychodzi już wyraźnie z tego przypomnienia”¹⁾).

Jak wiadomo, 29 lipca 1830 roku wybuchła w Paryżu rewolucja (t. zw. rewolucja lipcowa), której owocem było obalenie we Francji starszej linii Burbonów, a 25 sierpnia wybuchła w Brukseli rewolucja, która doprowadziła do oderwania się Belgji od Holandji. W obu tych rewolucjach rolę naczelną odegrała masoneria.

Nawiasowo mówiąc, nie tylko masoneria była zainteresowana w wybuchu tych rewolucyj, będących nowym nawrotem do tradycji dawnej „wielkiej” rewolucji. Była w tem zainteresowana również i polityka

¹⁾ Jan Zamorski, „Uwagi nad powstaniem listopadowem”, „Mysł Narodowa”, 1930, nr. 46, 47 i 48 z dn. 16, 23 i 30 listopada.

pruska. Oględnie daje to do zrozumienia Bismarck w swoich pamiętnikach¹⁾: „Przyjazne Polsce (polenfreundlich), rosyjsko-francuskie przymierze, jakie wisało w powietrzu przed rewolucją lipcową, byłoby ówczesne Prusy postawiło w trudne położenie“.

Utrzymanie się jednak zdobycy rewolucji lipcowej zagrożone było przez to, iż cesarz rosyjski, Mikołaj I, zamierzał we Francji interwenjować zbrojnie, aby rewolucję lipcową obalić. Najdalej wysuniętymi na zachód siłami wojskowymi, znajdującymi się pod władzą Mikołaja, były wojska polskie w Królestwie Kongresowem. Tych właśnie wojsk zamierzał Mikołaj użyć do stłumienia rewolucji francuskiej. Przy tym samym ogniu zamierzał zresztą upiec i inną jeszcze pieczeń: wyprowadzenie wojsk polskich z Królestwa i poprowadzenie ich do Francji dawało mu sposobność do mocniejszego ujęcia w swoje ręce władzy w Królestwie Polskiem, oraz władzy nad polskiem wojskiem.

Z tych ostatnich powodów decyzja Mikołaja była faktem z punktu widzenia interesów polskich niepomysłnym. Faktowi temu polityka polska powinna się była przeciwstawić, bądź, by do niego nie dopuścić, bądź by zneutralizować jego skutki. Ale powinna to była zrobić w ten sposób, by nie narazić Polski na jakieś skutki jeszcze bardziej niepomysłne.

Polityka polska miała tu przed sobą kilka różnych możliwości. Pomówimy o nich niżej.

Do możliwości tych — nie należało jednak powstanie listopadowe. Dziwnym zbiegiem okoliczności poprowadzone ono zostało tak, że za jednym zamachem uratowało ono rewolucję francuską przed interwencją cara Mikołaja — oraz doprowadziło do likwidacji

¹⁾ „Gedanken und Erinnerungen“, wydanie sztutgarckie, 1898, tom I, str. 308.

państwowości polskiej, utrzymującej się pod postacią Królestwa Kongresowego. To znaczy, przyniosło dwa rezultaty, które były wysoce korzystne z punktu widzenia interesów i dążeń masonerji.

Pod tym względem, powstanie to przypomina do złudzenia powstanie kościuszkowskie: i ono również uratowało rewolucję francuską i zniszczyło szczątki państwowości polskiej.

Nie należy sądzić, by strata, którą powstanie to dla narodu naszego spowodowało: utrata samodzielności Kongresówki, — była stratą małą. Królestwo Kongresowe, to było prawdziwe, silne państwo. Miało ono doskonałe, liczne, dobrze wyposażone i wyćwiczone, ożywione doskonałym i bez zastrzeżeń polskim duchem, wojsko. Miało zasobny skarb, umiejętną i przewidującą polityką ministra Lubeckiego systematycznie powiększany. Miało własny rząd, skupiający w swoim ręku niemal pełnię władzy. Miało rozumną politykę wewnętrzną, bardzo szczęśliwą zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, która doprowadziła do tego, że Królestwo znajdowało się w stanie poprostu kwitnym; w przeciwieństwie np. do stosunków dzisiejszych, zarówno poziomem zamożności, jak poziomem kultury górowało nad sąsiednim Księstwem Poznańskim, stanowiąc dla niego wzór niedościgniony.

Mając takie czynniki politycznej siły i politycznej niezależności, jakie stanowi rząd, skarb, wojsko, oraz zamożny i patriotycznym duchem ożywiony kraj, stanowiło Królestwo Kongresowe potężną pozycję w bilansie sił narodowych Polski, pozycję, która mogła w dogodnym momencie zaważyć w sposób rozstrzygający na losach całego narodu. Słuszności powyższych wywodów w najmniejszej mierze nie umniejsza fakt, że Królestwo Polskie związane było węzłami

polityczno-prawnemi z Rosją, że w Warszawie rezydował, jako namiestnik, carewicz Konstanty i dawał się swoim brakiem taktu, swoją brutalnością i okrucieństwem krajowi mocno we znaki, że życie polityczne Królestwa było zatrute miazmatami wprowadzonego przez Konstantego systemu policyjnego, oraz że wreszcie, stacjonowało w Królestwie kilka pułków rosyjskich, złożonych zresztą przeważnie z mieszkańców ziem zabranych. Bo były to fakty, które w razie potrzeby można było niemal bez wysiłku zlikwidować.

Pamiętać jeszcze należy dodatkowo, że powstanie listopadowe nie tylko zniszczyło samodzielność Królestwa, ale i osłabiło polskość w tak zwanych „ziemiach zabranych”, to jest należącej bezpośrednio do Cesarstwa Litwie i Rusi. Wystarczy przypomnieć sobie to, co każdy wie o stosunkach wileńskich w epoce Mickiewicza, a więc zaledwie na kilka lat przed powstaniem, by zdać sobie sprawę, jak silna tam była polskość — a więc, jak wielkie ponieśliśmy tam przez powstanie straty.

Jaką rolę mogło Królestwo Kongresowe w dogodnym momencie odegrać, okazuje najlepiej wmyślenie się w sytuację 1848 roku. W roku tym wybuchły rewolucje w Berlinie i w Wiedniu, a więc sparaliżowane były przez czas dłuższy dwa z pośród trzech państw zaborczych¹⁾. Wybuchło poważne powstanie polskie

¹⁾ Niejeden z czytelników może fakt wybuchu wywołanej przez tajne związki rewolucji w Berlinie uważać za argument przeciwko tezie, iż Prusy i tajne związki stanowiły zawsze solidarny obóz. W istocie tak nie jest. Tajne związki nie stanowią jednolitego mechanizmu, posłusznego każdemu skinieniu kierownictwa. Stanowią one wyrośnięty organicznie splot urozmaiconych i nieraz ze sobą skłóconych grup, które jedynie tylko bardzo misterną akcją ukrytego w najgłębszej konspiracji ośrodka centralnego, potrafią przynajmniej w rzeczach najważniejszych być na-

w Poznańskim (obejmujące częściowo także i Pomorze), które zdołało wytworzyć pewną siłę zbrojną i stoczyło parę poważniejszych utarczek z wojskami pruskimi, — wśród nich dwie zwycięskie (pod Miłostawiem 30 kwietnia, pobity korpus 5000 Prusaków generała Blumena i pod Wrześnią 2 maja, pobity oddział 1800 Prusaków gen. Hirschfelda). Wybuchły poważne rozruchy w Galicji (dopuszczono do tworzenia się „gwardji narodowej“, później jednak zbombardowano Kraków i Lwów), mimo, że prowincja ta była już bardzo wyczerpana wydarzeniami z przed dwóch lat (1846, próby powstania, rzeź galicyjska). Wybuchły poważne niepokoje w Czechach. Wybuchło groźne powstanie przeciwaustrijackie na Węgrzech, rozmiarami swemi podobne do wojny polsko-rosyjskiej z lat 1830—1831. Wybuchło wreszcie zwrócone również przeciw Austrii powstanie we Włoszech.

Można sobie bez trudu wyobrazić, jakby wyglądał rok 1848, gdyby wypadki lat 1830/31 nie były zniszczyły samodzielności Królestwa Polskiego i polskiej siły politycznej na ziemiach wschodnich. Nawet Królestwo Kongresowe o znacznie zmniejszonym w porównaniu do czasów z przed roku 1830 zakresie samodzielności, byłoby swoim udziałem w wypadkach 1848 przeważało szalę na korzyść rewolucji. Siły polskie z Królestwa Kongresowego byłyby zapewniły zwycięstwo w Poznańskim, na Pomorzu i w Galicji. Tym sposobem byłby powstał rozległy blok terytorjalny polsko-węgierski, obejmujący zapewne również i Litwę,

kierowane na drogi wskazane przez ten centralny ośrodek. W wielu jednak razach polityka tajnych związków bywa niekonsekwentna i bezładna. To też w zwracaniu się bardziej radykalnych z pośród tajnych związków przeciw Prusom, które są ogółu tajnych związków trwałym sojusznikiem, niema nic nienaturalnego.

oraz sporą część ziem ruskich, a być może też i Czechy, który posiadałby zapewne dostateczną siłę potem, by oprzeć się zwycięsko połączonym siłom nietkniętej rewolucją Rosji i osłabionych przez rewolucję Prus i Austrii.

Oczywiście, wypadki te mogły były nastąpić również i znacznie wcześniej, a niekoniecznie dopiero w roku 1848.

Wypadki te, w tej formie, nie nastąpiły, — bo zabrakło im rzeczy najważniejszej: wojska, skarbu i organizacji państwowej Królestwa Kongresowego. W roku 1848 Królestwo, a tak samo ziemie zabrane, nie zdołały nawet drgnąć. Pozostały w zupełnym bezruchu, bo na przedsięwzięcie jakiegokolwiek poruszenia brak im było sił; siły ich wypaliły się do cna i bez możliwości odtworzenia się w ciągu długich dziesięcioleci — w latach 1830—1831.

Powstanie listopadowe — zupełnie tak samo, jak powstanie Kościuszki, — nie było właściwie powstaniem, ale wypowiedzeniem wojny, z równoczesnem dokonaniem przewrotu rewolucyjnego (obaleniem rządu) w państwie, wojnę wypowiedającym. Nie można mówić, że powstanie to miało na celu odbudowanie państwa polskiego, bo państwo to, aczkolwiek w szczupłych granicach i z niepełnym zakresem samodzielności, już czy jeszcze istniało. Wobec tego należy sobie postawić pytanie: cóż było celem powstania? Bo przedsięwzięcia na tak wielką skalę i połączonego z tak wielkiem dla kraju ryzykiem, nie wolno jest podejmować, nie wiedząc dokładnie, jakie ono krajowi może przynieść korzyści.

Bardzo wyraźnie rysuje się cel negatywny powstania: zamiar sparaliżowania Mikołajowskiej wy-

prawy na rewolucyjną Francję. Zamiar ten usprawiedliwiałby powstanie zupełnie dostatecznie, gdyby chodziło tylko o interes francuskiej rewolucji. Ale mając na celu interes narodowy polski, trzeba sobie było stawiać również cele pozytywne. Bo uniemożliwienie marszu Mikołaja na Francję mogło być połączone z klęskami Polski o wiele większemi niż ten marsz (tak się też stało w istocie). Organizatorzy powstania, chcąc służyć interesom Polski, a nie interesom maso-nerji, powinni sobie byli zadać przed powstaniem pytanie: co chcą tem powstaniem w Polsce i dla Polski osiągnąć?

Otóż cele pozytywne powstania rysują się więcej, niż mgliście.

Można mówić mniejwięcej o dwóch takich celach: o zerwaniu węzłów prawno-politycznych, łączących Królestwo z Rosją i o zdobyciu „ziem zabranych” (Litwy i Rusi). Ale pierwszy z tych celów był celem zbyt małym, — możliwa tu do osiągnięcia zmiana była zmianą zbyt nieznaczną, — by warto było dla osiągnięcia tego celu narażać kraj na tak wielkie ryzyko. A drugi z tych celów przyświecał może częściowo opinii publicznej w okresie powstania, ale z pewnością nie przyświecał jego organizatorom i wodzom. Bo gdyby istotnie o tym przedewszystkiem celu myślano, nie ograniczonoby się do paru drobnych, niemal partyzanckich wypraw na Litwę i Wołyń (Giełguda, Chłapowskiego, Dwernickiego), ale zaraz z początku powstania, zamiast kręcić się w kółko po Królestwie Kongresowem, przystąpionoby do działań zaczepnych w wielkim stylu, mających na celu zdobycie ziem zabranych. Inna kwestja, że nawet osiągnięcie w tej akcji sukcesu, nie byłoby dziełem trwałem. Pozostawione za plecami Prusy nie byłyby bowiem do takiego wzmocnienia sił Kongresówki dopuściły.

„Wszystko razem biorąc, — pisze Zamorski¹⁾ — powstanie doszło do skutku bez żadnej myśli politycznej. I bez żadnego programu. Inicjatorzy i kierownicy powstania byłiby się znaleźli w największym kłopotcie, gdyby im się było udało wygrać. Co robić z Kongresówką, odciętą od morza i świata, która liczyła wtenczas 3 miliony ludności, otwarta jak stół i otoczona zewsząd przez przemożnych wrogów? A przecież każde ludzkie przedsięwzięcie powinno mieć jakiś program do wykonania w razie, jeśli się uda.

I ta bezprogramowość, oraz bezcelowość odbiera powstaniu wszelkie cechy czynu politycznego, a sprawdza je do rzędu krewkich, nieświadomych, nieodpowiedzialnych odruchów. Jest świadectwem niedojrzałości politycznej ówczesnego pokolenia“.

Posłuchajmy i innej jeszcze cytaty z Zamorskiego²⁾: „Jeżeli wrzenia umysłów w Warszawie niepodobna było opanować, można było skierować tę nienawiść przeciw Austrii, dla wyzwolenia rodaków z prawdziwie egipskiej niewoli³⁾ i to byłby program istotnie narodowy. Wszelako najrozsądniejszą myślą, najbardziej dalekowzrocznym programem byłoby podówczas skierowanie narodu polskiego przeciwko Prusom. Odzyskanie własnego brzegu morskiego dla Kongresówki i przyłączenie Poznania (o polskości Śląska nie wiedziano wtedy niestety) byłoby tak nieobliczalnym w następstwa zyskiem, że warto było hazardować. A sprawa nie była tak trudna, jak się wydawało. Jeszcze ziemie polskie zaboru pruskiego nie zostały włączone do Rzeszy niemieckiej, tylko stanowiły jak-gdyby zagraniczne posiadłości Prus. Zazdrość innych

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

³⁾ Galicja była wówczas najbardziej uciskaną dzielnicą Polski.

państw niemieckich względem Prus byłaby je zostawiła własnym siłom, a zmobilizowana armja polska mogła się z niemi mierzyć. Godzi się przypuszczać, że nawet despotyczni monarchowie byliby wtedy przynajmniej po cichu sprzyjali Polakom, nie mówiąc o ludach. I Prusacy, którzy mądrze o sobie myśląc, przypisują wrogom także rozumne plany, prawie od kongresu wiedeńskiego brali w rachubę możliwość wojny z Kongresówką, a ich ministrowie myśleli o przygotowaniu się na tę ewentualność. Kongresówka powiększona o Poznań i Gdańsk, o ile nie Królewiec, mogła sobie w stosunku do Rosji zapewnić takie stanowisko, że jej wolności konstytucyjne byłyby więcej szanowane w Petersburgu. Strachają polityczny gotów zawołać: A cóżby na to powiedział cesarz Mikołaj, jako król polski i naczelny wódz wojska polskiego? — Z pewnością nie byłby tego rodzaju programem politycznym więcej obrażony, niż powstaniem, które w prawnym rozumieniu było tylko buntem przeciw swojemu monarsze⁴.

Dodajmy do tego, że powstanie w zaborze pruskim i austriackim było wówczas rzeczą zupełnie możliwą. Posłuchajmy, co mówi Tokarz¹⁾: „Pod wpływem odgłosów Paryża poruszyła się nasamprzód Wielkopolska. Władze pruskie od września poczęły zasypywać Berlin doniesieniami o zebraniach szlachty, agitacji Tytusa Działyńskiego wśród chłopów, fermentie w miastach i agitacji duchowieństwa. Zdawało się, że tutaj najprędzej wybuchnie powstanie i obejmie Pomorze; obawiał się tego nawet Dybicz, wysłany w końcu sierpnia do Berlina. Zwracano uwagę na to, że w całej Wielkopolsce niema więcej ponad 15 tysięcy

¹⁾ Wacław Tokarz, „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa”, Kraków 1925, str. 43.

wojska pruskiego, podczas gdy landwera miejscowa liczy 30 tysięcy i ma na miejscu swe magazyny broni i oporządzenia. Ożywienie aspiracyj narodowych dawało się odczuć i w Galicji. Stało tu zaledwie 18 tysięcy wojska austriackiego i to oddziałów, uzupełniających się w kraju, podczas gdy 30 tysięcy urlopników przebywało po wsiach, a ich broń i oporządzenie znajdowało się w miastach powiatowych. W październiku, w przewidywaniu, że część wojska wypadnie wyprowadzić stąd do Włoch, w obawie o wybuch powstania, Metternich zwracał się do Petersburga z oryginalną prośbą; chciał, aby Rosja skoncentrowała nad granicą Galicji większe oddziały i tem przytłumiła fermenty powstańcze tej dzielnicy*. Wielkopolskę Tokarz nazywa „najruchliwszą wówczas powstańczo dzielnicą Polski”¹⁾.

Niestety, o akcji w kierunku antypruskim, kierownicy i organizatorzy powstania nie myśleli. „Wielkopolską... Związek (spiskowców Wysockiego) nie posiadał żadnych wogóle stosunków”²⁾. „Tajne związki byłyby objawem naturalnym na ziemiach litewskoruskich, oraz w zaborach pruskim i austriackim, ale w Kongresówce były niedorzecznością. A właśnie tam się pleniły, gdzie była dość duża wolność, nie było ich prawie tam, gdzie panowała niewola”³⁾.

Powstanie listopadowe było wojną, wypowiedzianą Rosji w imieniu istniejącego naówczas, niewielkiego państwa polskiego — i to wojną bez określonego celu i programu. Wojna ta nie mogła, — absolutnie nie mogła, — skończyć się inaczej, jak klęską. Bo jej sprawcy zupełnie nie brali pod uwagę niesłychanie

1) Ibid, str. 60.

2) Cytata z Tokarza, ibid, str. 60.

3) Cytata z Zamorskiego, ibid.

ważnej konsekwencji tej wojny, jaką byłoby w razie większych powodzeń polskiego oręża, wmiśnięcie się w nią Prus.

Wojna polsko-rosyjska z lat 1830/31 była wojną trudną do wygrania nawet w warunkach odosobnionej walki dwóch przeciwników. Jak wiadomo, zakończyła się ona naszą klęską, dzięki zwycięstwom samego tylko oręża rosyjskiego. Ale przy dużym naszym wysiłku, zręczności, determinacji i szczęściu naszych wodzów, sprzyjającym spłocie okoliczności i t. d., mogła się ona ostatecznie, wobec osłabienia Rosji wojną turecką i niezbyt pomyślnego jej stanu wewnętrznego, zakończyć i naszym orężem nad Rosją zwycięstwem. Ale wówczas automatycznie byłyby wystąpiły na widownię Prusy. Wzięci we dwa ognie, zaatakowani w plecy, byłibyśmy nieuchronnie musieli ponieść klęskę.

Tak więc, wywołanie w roku 1830 wojny z Rosją było błędem — i to błędem wielkim.

Ale warto jest się jeszcze temu przyjrzeć, jak do popełnienia tego błędu doszło.

Przypomnijmy sobie, że sprawcą i organizatorem powstania listopadowego był — podporucznik Wysocki. Jest to doprawdy dość dziwna wojna, którą na własną rękę i odpowiedzialność, w imieniu państwa, mającego własny rząd i silną armję, posiadającą na swem czele liczną plejadę generałów, wypowiada podporucznik. Mimo wszystko, trudno się nie zgodzić, że decydowanie o tak ważnej rzeczy, jak sprawa wojny i pokoju, nie należy do podporuczników. Gdybyśmy dziś ujrzeli w Polsce podporucznika, czy choćby porucznika, albo kapitana, na własną rękę wszczynającego wojnę z Rosją, uznalibyśmy go chyba za człowieka chorego umysłowo.

Ale zgódźmy się ostatecznie z ewentualnością, że pod mundurem podporucznika może się kryć polityczny i wojskowy genjusz. Wyjątkowe sytuacje usprawiedliwiają wyjątkowe przedsięwzięcia. Można by nie mieć pretensji do podporucznika Wysockiego, gdyby wszczynając wojnę z Rosją, równocześnie wziął na siebie odpowiedzialność za dalsze losy tej wojny. To znaczy, obalił istniejący w Polsce rząd — i sam na czele rządu stanął; sam również objął naczelne dowództwo wojsk, albo kogoś zgodnego z nim w poglądach, naczelnym wodzem mianował.

Nic podobnego miejsca nie miało.

Organizatorzy powstania — z Wysockim na czele — myśleli tylko o tem, by powstanie zacząć. Nad tem, co będzie dalej, zgoła się nie zastanawiali. Przypuszczali oni, że najwybitniejsze autorytety w narodzie, z chwilą gdy powstanie wybuchnie, odrazu na jego czele staną i poprowadzą je dalej. Gdy po wybuchu nikt z wybitnych autorytetów samorzutnie kierownictwa nie objął, organizatorzy wybuchu uporczywie i rozpaczliwie zwracali się do coraz to nowych osób z prośbą o objęcie władzy. Wytworzyła się przytem paradoksalna sytuacja, że najuporczywiej błagano o pokierowanie powstaniem tych, którzy byli jego przeciwnikami.

Posłuchajmy, z jaką rozpaczliwą wytrwałością nalegano np. na znanego i powszechnie lubianego generała Stanisława Potockiego, byłego uczestnika powstania Kościuszki.

„Między kościołem św. Aleksandra i Instytutem Głuchoniemych Podchorążówka spotkała gen. Stanisława Potockiego. Jechał na pięknym gniadoszu, w płaszczu, przy szpadzie i szarfię, w stronę Belwederu, aby być radą i pomocą Konstantemu, jego jedyną siłą żywą tej nocy.

Szlegel, Wysocki, następnie poszczególni podchorążowie poczęli go prosić, aby stanął na czele Szkoły, objął buławę hetmańską powstania. Prosilili długo, uparcie, natarczywie. „Zaklinam Cię, miał podobno mówić do niego Wysocki, na miłość ojczyzny, na więzy Igelströma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszym czele. Nie sądzę, że sama Szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami“. „Generale! prowadź nas dalej!“ — wołali podchorążowie. Jeden z nich, Ne-reusz Rożański, miał przypaść podobno do jego ręki. Potocki odpowiadał łagodną, wymijającą trochę odmową; nie groził, nie oburzał się. „Dzieci — mówili — uspokójcie się!“ W końcu na rozkaz Wysockiego szeregi rozstąpiły się i przepuściły Potockiego. Nie podniosła się jeszcze przeciw niemu żadna ręka, choć wiadano dobrze, że jedzie do Belwederu¹⁾.

Później, przez szereg godzin, Potocki był energicznym organizatorem kontrakcji przeciwko powstaniu. Z pewnością nie czynił tego dla miłości Rosji, lecz z przekonania, iż jaknajszybsze zduszenie powstania leży w interesie Polski. Widzimy go, jak gromadzi wojska, jak aresztuje oficerów-powstańców, jak agituje po oddziałach, by się do powstania nie przyłączały. Mimo to, powstańcy w dalszym ciągu ponawiali próby, by go postawić na czele powstania. „Jeszcze między godziną 10 i 11 Wysocki i Szkoła Podchorążych zwracali się do gen. St. Potockiego, bez względu na całą jego działalność poprzednią, na to wreszcie, że strzelano już do niego parę razy na ul. Marszałkowskiej, z prośbą o objęcie dowództwa. Szkoła podeszła wtedy na Rymarskiej do stojącego tutaj z półplutonem pułku 2-go p. l. kpt. Reymana i zawołała: „Gdzie Potocki?“

¹⁾ Cytata z Tokarza, 146—147.

Reyman zaprowadził jej delegatów, między nimi podchorążego Nyko, do Banku Polskiego, do mieszkania Lubeckiego, gdzie znajdował się Potocki. Nyko przemawiał tu do Potockiego; mówił, że zginęli już Trębicki, Blumer i Hauke — i że oprócz niego niema generała, któryby mógł objąć dowództwo; podchorążowie chórem przyłączyli się do tej prośby. „Potocki się wymawiał od przyjęcia dowództwa”¹⁾.

Ostatecznie, Potocki poszedł w ślady generałów, wymienionych wyżej: został zastrzelony około godz. 1 w nocy przez grupę powstańców, których namawiał, aby powstanie porzucili.

Równie jaskrawem nieporozumieniem było zwracanie się przez powstańców o objęcie dowództwa nad powstaniem do generała Chłopickiego.

Ppor. Dobrowolski „zwracając się do Chłopickiego, podał mu swój pałasz, mówiąc: „Pomagaj nam, generale! Teraz czas!” „Zastanów się pan, — odpowiedział Chłopicki — co pan robisz!” „Generale, nie czas się już zastanawiać”. „Dajcie mi spokój — powiedział wreszcie Chłopicki. — Idę spać”. I poszedł do Komisji Rządowej wojny, do mieszkania ppłka Sobieskiego, gdzie całą noc spędził na rozmowie przy fajce ze Schwerinem, Sobieskim i Denhoffem, potępiając brutalnie wybuch: „Półgłówki zrobiły burdę, którą wszyscy ciężko przyplącić mogą. Mieszać się do tego nie należy... Marzyć o walce z Rosją, która trzymać sto tysiącami wojska zalać nas może, gdy my ledwie pięćdziesiąt tysięcy mieć możemy, jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje”²⁾.

Chłopicki stanął później na czele powstania, ale dopiero wówczas, gdy wojna z Rosją była już faktem, nie dającym się odwrócić.

¹⁾ Cytata z Tokarza, str. 192—193.

²⁾ Cytata z Tokarza, 161—162.

„Sprzysiężeni mieli w ciągu nocy listopadowej szukać... wodza gorączkowo wszędzie, błagać o objęcie buławy każdego niemal człowieka ze szlifami generalskimi, zabijać nawet opornych kandydatów, byleby tylko nie sięgać po buławę dłońmi własnymi¹⁾).

Tokarz podaje całe listy (np. na str. 192) osób, do których się bezskutecznie zwracano o objęcie dowództwa, lub wejście w skład rządu.

Spisek listopadowy, to było „jedyne w swoim rodzaju sprzysiężenie bez ideologii własnej, którego celem miała być rewolucja, posiadająca sankcję kierowników jawnej, legalnej polityki narodu, rewolucja, której sprawcy zgóry zamykali sobie usta i na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny²⁾).

Bezradne stanie w miejscu akcji powstańczej w pierwszych tygodniach powstania jest faktem, powszechnie znanym. Mniej znanej całkowitej, rozpaczliwej bezradności powstania w jego pierwszych godzinach i przez całą pierwszą noc, poświęcona jest właśnie cytowana tu niejednokrotnie książka Tokarza.

Powstanie zaraz po wybuchu stało na martwym punkcie, bo sami jego organizatorzy nie wiedzieli, do czego dążą i co mają osiągnąć. Później, z wybuchu listopadowego, wyłoniła się niejako automatycznie wojna z Rosją, — wojna bez celu i nadziei, — której jednak sam poryw patriotyczny dał jaki taki ład i rozmach. Ale w swoich początkach — powstanie listopadowe jest typowym przykładem zwykłej, bezmyślnej politycznej burdy.

Burdy, które państwa, prowadzące politykę kolonialną, wywołują w krajach egzotycznych, na to, by mieć w nich pretekst do interwencji, wyglądają dokładnie tak

¹⁾ Cytata z Tokarza, 121.

²⁾ Cytata z Tokarza, 28.

samo. Oficer tubylczy, podbuntowany przez działających na rzecz państwa europejskiego agentów, albo poprostu przekupiony, oficer na czele garści żołnierzy wywołujący rozruch, tak samo nie myśli o tem, co ma z tego rozruchu wyniknąć. On wie tylko jedno: jego zadaniem jest rozruch. Ze skutkami tego rozruchu niech już sobie radzą inni.

Postawa sprawców powstania listopadowego wygląda, niestety, zupełnie podobnie. Wiedzieli oni tylko tyle, że mają do skutku doprowadzić wybuch; o jego następstwach z całą beztroską nie myśleli.

Myśl, że powstanie listopadowe było awanturą, wykonaną na zamówienie czynników Polsce wrogich, zjawiała się już w umysłach współczesnych. O wywołanie powstania pomawiano Konstantego. „Niektórzy... np. Chłopicki podejrzewali go o celową prowokację, zmierzającą do zyskania pozorów do odebrania Królestwu jego praw”¹⁾. Mybyśmy zresztą zwrócili nasze podejrzenia raczej ku Prusom, no i ku działającej zarówno na rzecz Prus, jak i na rzecz rewolucji (w danym razie rewolucji francuskiej), — masonerji.

Dodać tu jeszcze należy, że ludzie robiący powstanie, byli ludźmi bardzo miernej skali. O Wysockim mówił jego przełożony, ppłk. Ołędzki: „Dowiedziałem się, iż jest tępego pojęcia, a nawet cała Szkoła uważa go za człowieka ograniczonego”²⁾. Słynny generał, Ignacy Prądzyński, powiedział o nim: „Wysockiego poznałem w ciągu wojny... Trudno sobie wystawić... jak łatwo było nim kierować”³⁾. „Wysocki był tylko zdecydowanym, bardzo dobrym subaltermem... ale niczem więcej”⁴⁾. „Ze wszystkiego, co wiemy dziś

¹⁾ Cytata z Tokarza, 231.

²⁾ Tokarz, 21.

³⁾ Tokarz, 22.

⁴⁾ Cytata z Tokarza, 22.

o Wysockim, wynika jasno, że był to człowiek, kierowany stale przez innych, stanowiący ich narzędzie. Źródła tych wpływów domyślić się nietrudno, choć w śledztwie o tych właśnie wpływach Wysocki nie chciał powiedzieć ani słowa¹⁾.

Gorzej znacznie wypada charakterystyka drugiego wybitnego organizatora wybuchu, podporucznika Zaliwskiego. Był to człowiek miernych zdolności, a obok tego ambitny, podstępny, nieprzebierający w środkach karjerowicz i spryciarz²⁾.

Naogół, organizatorom spisku i wybuchu nie można odmówić dobrych chęci i ideowości. Ale, jak mówi przysłowie, dobremi chęciami piekło jest wybrukowane.

„Historycy rozczulają się i unoszą nad nieskazitelnością duszy, siłą i wzniosłością uczuć tych kilkunastu młodzieńców, którzy uderzyli na Belweder. Być może, iż mają słuszność. Niemiec ma na to trafne określenie: Gute Leute, aber schlechte Musikanten. Mybyśmy powiedzieli: zaci ludzie, ale marni politycy. POCO się więc brali do polityki?“³⁾.

Niestety jednak, ideowość i bezinteresowność organizatorów powstania nie była bynajmniej całkowita.

Rdzeniem powstania była młodzież ze Szkoły podchorążych. A ona właśnie miała poważny, osobisty interes w tem, by powstanie doszło do skutku.

Ilość etatów oficerskich w Królestwie, którego armja była wszak dalszym ciągiem wielkiej armji polskiej w okresie napoleońskim, była przepelniona. To też awanse młodzieży wojskowej, zapisującej się do szkoły już w okresie pokoju, posuwały się naprzód krokiem żółwim.

¹⁾ Cytata z Tokarza, 26.

²⁾ Patrz Tokarz 46—50.

³⁾ Cytata z Zamorskiego.

„Przeszło $\frac{1}{3}$ wychowanków (35%), służyło w wojsku dziewięć i więcej lat, niektórzy aż 13¹⁾. „Dodajmy tu odrazu, że ci seniorowie Szkoły stanowili w niej najgorszy materiał²⁾. „Szkoła była, musiała być czynnikiem rewolucyjnym w wojsku, a nawet w całokształcie życia Królestwa... Zamknięcie tej rzutki, gorącej młodzieży na tyle lat życia monotonnego i bezcelowego, odjęcie jej — wobec spełnienia etatów oficerskich w wojsku Królestwa, na co nie było rady — nadziei awansu, raniła głęboko jej ambicję i temperamenty, czyniło podatną na wszelkie wezwanie powstańcze. Od powstania oczekiwała usunięcia z szeregów oficerów starszych i zużytych, zbyt silnie ulegających Konstantemu, poważnego powiększenia wojska, które da jej awans, a z nim możliwość okazania swych zdolności³⁾. Nastroje podchorążych najlepiej charakteryzuje następująca, zacytowana przez Tokarza⁴⁾ autentyczna rozmowa z początków października 1830 r.: „Cóż, wkrótce będziesz oficerem! „Dlaczego? „Była rewolucja we Francji i w Belgji i u nas wkrótce nastąpi... Jest zamiarem uwięzić Wielkiego Księcia, wojsko rosyjskie rozbroić, generałów pozabijać, dowódców wojska polskiego, starych i żonatych oficerów usunąć“.

Wśród przyczyn powstania należy wymienić jeszcze jeden motyw, — już zupełnie brzydki. Władze były na tropie spisku (Konstanty wiedział już o nim), — spiskowcy zdecydowali się na wybuch powstania między innymi i dlatego, ponieważ obawiali się, że w przeciwnym razie ulegną aresztowaniu. Aby ratować siebie

¹⁾ Cytata z Tokarza, 17.

²⁾ Cytata z Tokarza, 16.

³⁾ Cytata z Tokarza 18.

⁴⁾ 18—19.

samych, popchnęli w odmet ryzykownych wydarzeń ojczyznę. Zachowało się wspomnienie rozmowy, odbytej 21 listopada przez Zaliwskiego, Wysockiego i Bronikowskiego z historykiem Lelewelem: „Gdyby można wiedzieć, mówił Lelewel, że Austria lub Francja ujmie się za nami, natenczas moglibyśmy przedsięwziąć; inaczej wątpię, gdyż nam samym trudno się będzie oprzeć”. „Na tę odpowiedź oświadczyliśmy, że trudno będzie cofnąć się i jeżeli nie podniesiemy broni, to nas wszystkich powieszają, a tak powstaniemy i można będzie mieć nadzieję, że się uda i postanowiliśmy raz powziętego nie odstąpić zamiaru”. Dn. 26 listopada odbyła się druga rozmowa, w której Lelewel odradzał powstanie. „Na co odpowiedzieliśmy, że niema środka, aby się cofnąć”¹⁾.

* * *

Powstanie listopadowe, tak samo, jak insurekcja kościuszkowska, miało oblicze dwojakie: było wojną i rewolucją.

Pierwiastki rewolucyjne przejawily się już w ciągu pierwszej nocy powstania. Przejawily się one po pierwsze w zdobyciu arsenału przez motłoch i rozebraniu przezeń zapasów broni, z wielkim uszczerbkiem dla późniejszej wojny, i w innych wystąpieniach rewolucjonizowanej cywilnej ludności, a po wtóre i to przedewszystkiem, w wymordowaniu grupy generałów.

O zastrzeleniu świetnego, nieposzlakowanego generała Potockiego pisaliśmy już wyżej. Prócz niego pchnięto bagnetem i dobito wystrzałem generała brygady Blumera, który wystąpił jako przeciwnik powstania (Tokarz pisze o nim: „świetny, niezrównany prawie oficer piechoty z wojen lat 1809 i 1812, dawny żołnierz kościuszkowski, legjonista, z tych co to byli

¹⁾ Tokarz, 99—100.

na San-Domingo¹⁾), zastrzelono generała Tomasza Siemiątkowskiego, również czynnego uczestnika akcji przeciwpowstańczej (Tokarz pisze: „bardzo zdolny oficer z czasów napoleońskich, pełniący obowiązki szefa Sztabu Głównego²⁾), zastrzelono przez pomyłkę sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny, generała Nowickiego, biorąc go spowodu podobieństwa nazwiska za rosyjskiego generała Lewickiego, zabito gen. Stan. Trębickiego (Tokarz pisze o nim: „świetny ten oficer, inspektor i właściwy wychowawca piechoty naszej, wysyłany stale na manewry zagraniczne, był najwybitniejszym bodaj przedstawicielem generalicji ówczesnej. Reprezentował w niej dużą naprawdę wiedzę i tężyznę zawodową, oraz charakter niepowszedni; był przytem stosunkowo młody, liczył zaledwie lat 38³⁾), zamordowano wreszcie ministra wojny, gen. Maurycego Hauke oraz szefa sztabu artylerji, płk. Filipa Meciszewskiego. Tokarz pisze o tych zabójstwach: „Zabicie Haukego, Meciszewskiego i Trębickiego nie było usprawiedliwione niczem. Nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu, tak, jak ją reprezentowali Blumer, Siemiątkowski, lub St. Potocki; można ich było bezpiecznie osadzić na odwachu w arsenale, jak to uczyniono z Redlem i gen. Bontemps. Zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyny własnej⁴⁾). Zabito wreszcie — bez potrzeby — niektórych Rosjan. O mały włos również nie zabito pułkownika, późniejszego generała i słynnego,

1) 157.

2) 212.

3) 182.

4) 184—185.

bohaterskiego obrońcy Woli, Sowińskiego, oraz gen. Bontemps, „nieocenionego później organizatora naszego przemysłu wojennego”¹⁾.

„Dlaczego po nocy belwederskiej — pisze Zamorski²⁾ zamordowano kilku wyższych oficerów, trudno psychologicznie wyjaśnić. Zapewne wstydzono się wypuszczenia cało Konstantego i wyładowano swój animusz na tych kilku ludziach, którzy nie okazali zachwyty z powodu awantury. Rewolucja nieuzasadniona wymaga najwyższego entuzjazmu”.

Jeszcze wyraźniej rewolucyjny charakter — do złudzenia przypominający najgorętsze chwile insurekcji kościuszkowskiej — miały wypadki dnia 15 sierpnia 1831 r. w Warszawie. W czasie rozruchów ulicznych tłum, wśród okrzyków: „śmierć zdrajcom!” powywieszał na latarniach, lub w inny sposób wymordował generałów Jankowskiego, Bukowskiego, Sałackiego, Hurtiga, szambelana Fenshave, niejakiego Bentkowskiego i panią Baranow. Pozatem wymordowano znaczną liczbę powylekanych z aresztów szpiegów, agentów dawnej policji tajnej i t. p. Nazajutrz powieszono znowu parę osób, podejrzanych o szpiegostwo i rozbito kilka szynków. Tenże sam tłum żądał od rządu sprawozdania ze swej polityki — i rząd przed deputacją tłumem z postępowania swego się tłumaczył. Dodajmy, że rozruchy te miały za początek wiec podburzający, któremu przewodniczył neofita Czyński³⁾.

W wypadkach powstania listopadowego odegrali zdaje się dużą rolę, — znacznie większą, niż szeroki

1) Słowa Tokarza, 189.

2) Op. cit.

3) Mickiewicz napisał o nim: „Pół jest żydem, pół Polakiem, pół cywilnym, pół żołdakiem, pół jakobinem, pół żakiem, lecz za to całym łajdakiem”.

ogół przypuszcza, — żydzi i ludzie żydowskiego pochodzenia, frankistów nie wyłączając¹⁾.

Czy są dowody na to, że powstanie listopadowe jest dziełem masonerji?

Jest rzeczą bezsporną, że sprzysiężenie Wysockiego wywodzi się z t. zw. „masonerji narodowej” i będącego jej dalszym ciągiem Towarzystwa Patrijotycznego. Wykazuje to między innymi i Tokarz w swej książce o tem sprzysiężeniu.

„Na Szkołę Podchorążych zwróciło baczną uwagę podobno już Wolnomularstwo Narodowe. Zaliwski opowiada, że we wrześniu w roku 1820, gdy był wychowankiem Szkoły, przyjęto go do organizacji Łukaszińskiego i polecono stworzyć ośrodek w Szkole, nie zdradzając jednak przed nikim, że należy do organizacji wyższej... Organizacja ta istniała i za czasów Towarzystwa Patrijotycznego, stanowiąc jedną z jego filij²⁾).

„Wysocki... prawie napewno, w czasie swego pobytu w Szkole należał on do organizacji, będącej filją Towarzystwa Patrijotycznego i wówczas utrzymywał bliższe stosunki z paroma ludźmi tego obozu. Był świadkiem kaźni Łukaszińskiego w dniu 2 października 1824 i obraz jej pozostał w sercu jego na całe życie, stał się dla niego punktem wyjścia³⁾).

Zaliwski w czasie pobytu w Szkole Podchorążych został przyjęty do wolnomularstwa narodowego⁴⁾).

¹⁾ Patrz rozprawkę Stanisława Didler, „Powstanie listopadowe a żydzi”, „Myśl Narodowa”, 1934, nr. 40 oraz Rolicki, „Zmierzch Izraela”, 303—305 i 326—328.

²⁾ Cytata z Tokarza, 69.

³⁾ Ibid, 26.

⁴⁾ Ibid, 48.

„Zdaje się, że i stworzcy przez niego (Wysokiego) Związek swoje powstanie zawdzięczał natchnieniu lewicy epigonów Towarzystwa... Wysocki nie był wogóle człowiekiem jakiegokolwiek inicjatywy... Tak, czy inaczej, czy epigonowie Towarzystwa dali inicjatywę do powstania Związku, czy też postanowili go opanować dopiero po jego zawiązaniu, jest faktem, że wzięli go pod kuratelę odrazu¹⁾).

Cóż to była „masonerja narodowa”? Był to tajny związek typu masonskiego, którego założycielem był major Walerjan Łukasiński, — wsławiony swym tragicznym losem późniejszy więzień, zmarły w twierdzy w Schlüsselburgu nad jeziorem Ładoga w r. 1868, po 44 latach więzienia (aresztowany w r. 1824).

Źródłowych danych, dotyczących „masonerji narodowej” i wogóle wszelkich organizacyj masonskich z owej epoki, posiadamy wyjątkowo wiele. Danych tych dostarczył nam proces Łukasińskiego, dostarczyły akta ówczesnej policji²⁾ i t. p.

Obszerną monografię, dotyczącą zarówno Łukasińskiego, jak i wolnomularstwa narodowego, otrzymaliśmy również i ze strony masonskiej. Jest niem dwutomowe dzieło prof. Szymona Askenazego „Łukasiński”.

W świetle tych danych, masonerja narodowa rysuje się, jako tajny związek, stawiający sobie napozór za wyłączne zadanie walkę rewolucyjną o wyzwolenie Polski.

W istocie jednak — związek ten był niewątpliwie związany ściślemi niemi i z innemi odgałęzieniami masonerji.

¹⁾ Ibid, 26—27.

²⁾ Stan. Małachowski — Łempicki pisze w książce „Raporty szpiega Mackrotta o wolnomularstwie polskiem 1819—1822” (Warszawa), że takiego źródła do dziejów wolnomularstwa jakiem są owe raporty nadzwyczaj zręcznego agenta policji, trudno szukać u wielu innych narodów.

Polska nauka historii traktuje ten fakt w sposób dość niefrasobliwy, — możnaby powiedzieć: naiwny.

Np. prof. Wład. Smoleński pisze¹⁾: „Dla zabezpieczenia się od pościgów policji, postanowili związek swój pokryć formami towarzystw jawnych i dozwoleńnych, wolnomularskich. Wielkim mistrzem wolnomularstwa narodowego obrany został Łukasiński, który począł zakładać loże po pułkach polskich i miastach wojewódzkich, a nawet poza granicami Królestwa. Dla wciągnięcia do prac związkowych szerszych kół społecznych zamierzał Łukasiński zreformować towarzystwa wolnomularskie dozwoleńne i w tym celu porozumiał się z wielkim mistrzem ich, Stanisławem Potockim. Reforma miała być dokonaną na korzyść celów narodowych, które w wolnomularstwie dotychczasowem ustępowały miejsca zadaniom ogólnohumanitarnym. Zabiegi te nie uszły oka szpiegów, skutkiem czego w r. 1821 wyszedł ukaz cesarski, zamykający wszystkie loże wolnomularskie i zabraniający towarzystw tajemnych“.

W świetle powyższych wywodów, wolnomularstwo narodowe rysuje się jakgdyby wyższy, ściślej zakonspirowany stopień wolnomularstwa zwykłego, bynajmniej nie mającego cechy narodowej.

Że „wolnomularstwo narodowe“ i „towarzystwo patrijotyczne“ (które zgrupowało niedobitków łóz po ich rozwiązaniu) miały ściśły związek z tajnymi związkami niepolskimi, dowodzi fakt, że towarzystwo patrijotyczne zostało przez policję wykryte dzięki nieudanej próbie rewolucji w Petersburgu w grudniu 1825 r. (spisek t. zw. „dekabrystów“) i dzięki danym, zdobytym przez policję rosyjską przy likwidowaniu (w Petersburgu!) tego czysto rosyjskiego spisku.

¹⁾ „Dzieje narodu polskiego“, wyd. szóste, Kraków 1921, stronica 461.

Pewną wskazówkę co do tego, czem była masoneria narodowa, daje nam również drobny napozór, lecz znamienity fakt, charakteryzujący osobę Łukaszińskiego: był on zdecydowanym filosemitą i napisał nawet rozprawę prożydowską, starającą się zbić tezy dwóch polskich broszur antysemitycznych, z których jedna zawierała m. in. wniosek, iż należy żydów wysiedlić z Europy i osadzić na osobnym terytorjum „na granicach Wielkiej Tartarii“, t. j. w Środkowej Azji¹⁾.

Należy w jednym punkcie przyznać rację słynnemu Nowosilcowowi, który w r. 1821 napisał: „La Francmaçonnerie peut être envisagée comme la source principale et la mère de toutes les sociétés secrètes“²⁾. Zwykła, kosmopolityczna, kierowana przez żydów masoneria była z pewnością „matką i źródłem“ również i „masonerii narodowej“, mającej rzekomo wyłącznie cele narodowo-polskie.

Istnieje bardzo wiele organizacji masonskich, pozornie zupełnie niezależnych wzajemnie od siebie. Niejeden dzisiejszy członek masonerii angielskiej, staropruskiej, czy innej, jest o tem święcie przekonany, że masoneria ta żadnym obcym wpływom nie podlega. Przekonanie to dzielają nieraz członkowie nawet najwyższych stopni organizacyjnych.

Ale bo też uzależnienie poszczególnych odgałęzień masonerii i innych tajnych związków typu masonskiego od międzynarodowych władz masonskich, najściślej związanych z żydostwem, najczęściej bynajmniej się nie odbywa w trybie oficjalnego podporządkowania hierarchicznego. Każda organizacja typu masonskiego — a i większa część tajnych związków, pod względem

¹⁾ Askenazy, „Łukasziński“, wyd. II, Warszawa 1929, tom I, 43—45.

²⁾ Askenazy, *ibid*, II, 365—366.

form do masonerji niepodobnych, — związana jest z najwyższym ośrodkiem masońskim niemi pośrednimi i bardzo starannie zakonspirowanemi. Dzieje się to tą drogą, że niektóre osobistości, odgrywające dużą rolę w danej organizacji, — niezawsze zresztą rolę formalnie kierowniczą, częstokroć tylko rolę doradcy i inspirowatora formalnego kierownika, albo jakąś inną rolę nieoficjalną, lecz wpływową, — należą równocześnie, w najgłębszej tajemnicy, do wyższego ośrodka masońskiego i od niego otrzymują rozkazy, które potem ostrożnie i oględnie starają się danej organizacji narzucać, sącząc je powoli jako własne rady, czy wnioski; organizacja dana często, a nawet najczęściej nie zna istotnych motywów narzucania jej takiej czy innej decyzji, czy poglądu i pozyskana jest dla nich argumentami, nic wspólnego z temi istotnemi motywami nie mającemi. Rolę tych przewodników wpływu masońskiego do innych tajnych (a zresztą też i jawnych) organizacji odgrywają najczęściej, choć zresztą niewyłącznie żydzi i kryptożydzi, to też organizacje, w których osoby żydowskiego pochodzenia, lub z żydami związane, zajmują stanowiska wpływowe, należy już zgóry uznać za podejrzane o związek z masonerją.

Zapewne tą samą metodą — o ile nie było formalnych związków hierarchicznych, co też bynajmniej wyłączone jest, — masonerja narodowa i towarzystwo patriotyczne związane były z masonerją międzynarodową.

Spisek Wysockiego związany był z towarzystwem patriotycznym. Sam Wysocki był człowiekiem o małej inicjatywie, którego trudno posądzać o zdobycie się na krok samorzutny. Towarzystwo patriotyczne i jego macierz, masonerja narodowa, były organizacjami typu masońskiego aż do takich szczegółów, jak nazwa.

Miały one udowodnioną styczność z masonerją Potockiego i z rosyjskimi Dekabrystami. Ich założyciel (Łukasiński), był notorycznym filosemitą. Powstanie listopadowe było szkodliwe z punktu widzenia interesów Polski, leżało jednak, z uwagi na rewolucję francuską, w pilnym interesie masonerji. Było ono przedsięwzięciem bez dalszego planu, mającem charakter ruchawki, nie stawiającej sobie ścisłych celów, obliczonych na okres późniejszy, niż najbliższe godziny i dni i robiącem wrażenie burdy politycznej, wykonanej na zamówienie i stanowiącej cel sam w sobie. Wreszcie, masonerja zachodnio-europejska przebąkuje dziś zlekka o tem, że powstanie listopadowe zrobione było na jej zamówienie — i w interesie rewolucji francuskiej.

W świetle powyższych faktów przyjąć można nieomal za pewnik — że tak było istotnie.

Należy tu jeszcze wziąć w rachubę dodatkowy czynnik, jakim mógłby być ewentualny bezpośredni udział stale z masonerją współdziałającej ręki pruskiej. Posłuchajmy następującej rewelacji Didiera:

„Wypadki nocy listopadowej pobudziły do działania wrogie Polsce żywioty. Energiczną akcję rozwinął... konsul pruski Schmidl. Jego złowrogą zasługą było, że nie dopuścił do zlikwidowania rozwijających się wydarzeń i spowodował, że stały się one podstawą do późniejszej walki zbrojnej. Pośredniczył on bowiem w poufnej rozmowie między Władysławem Zamoyskim a W. Księciem w ofiarowaniu, w imieniu masonerji, korony polskiej „bratu w zakonie“ Konstantemu. Układy te zostały udaremnione wprawdzie na posiedzeniu Rady Administracyjnej przez męskie wystąpienie Lubeckiego, który przeszkodził w swoim czasie rosyjskiemu ministrowi skarbu Kankrinowi (z pochodzenia niemieckiemu żydowi) w zrujnowaniu ekonomicznem Królestwa.

Pertraktacje w Wierzbnie uniemożliwiły jednak w pierwszych dniach po nocy listopadowej jasność i decyzję zarządzeń władz, co sprawiło, że rozwój wypadków potoczył się znaną, a tak smutną losów koleją. Pewne koła dążyły też do wywołania jak najżywszych nieporozumień wewnątrz tajnych organizacji, ażeby pozbawić w nich decydującego głosu rdzenny żywioł polski¹⁾.

Należy wreszcie wziąć pod uwagę ciągłość wpływu masonerji na nasze organizacje spiskowe. Powstania odbywały się w Polsce w dużych odstępach czasu, — ale spiski powstańcze trwały nieprzerwanie. Jeżeli w jednym okresie wiemy napewno o związkach naszych tajnych organizacji z masonerją, albo z takimi ruchami, jak francuski jakobinizm i t. p., to możemy być pewni, że i w innych okresach związki te miały miejsce.

Spiski w latach 1815—1831 z pewnością miały ścisły związek ze spiskami epoki sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki. Działali w nich ci sami ludzie, i przejawiały się te same dążności.

Jednym z ludzi, stanowiących taką „arkę przysmierza między dawnymi i nowymi laty” był np. słynny Kollataj.

„Kollataj w całym okresie swej działalności publicznej w latach 1788 do 1794, a w jeszcze większym stopniu na schyłku życia, był człowiekiem partji. W roku 1794 utrwalił on ostatecznie swój związek z partją t. zw. „jakobinów polskich” i jak to wykażemy, podtrzymywał go aż do swej śmierci. Z łona tego stronnictwa wyszedł cały szereg ludzi, którzy odgrywali wybitną rolę w historii tajnych organizacji z lat 1813—1830, w powstaniu listopadowym, a następnie przenieśli tra-

¹⁾ St. Didier, „Powstanie listopadowe a żydzi”, „Myśl Narodowa”, 1934, nr. 40.

dycję Kollatajowską aż do stronnictw radykalnych na emigracji po upadku powstania¹⁾.

Tło powstania listopadowego jest uderzająco podobne do tła powstania Kościuszki. Wykonały jedno i drugie organizacje, między którymi da się wykazać pokrewieństwo i związek.

Nic więc nie staje na przeszkodzie twierdzeniu, że oba te powstania wywołane zostały przez ten sam ośrodek centralny — i w tym samym celu.

* * *

O jakież straty powstanie listopadowe nas przyprowadziło?

Pisaliśmy już wyżej o doraźnej, a olbrzymiej stracie politycznej, jaką było zniszczenie Królestwa Kongresowego, będącego potężnym czynnikiem naszej politycznej siły.

Obok jednak tej straty doraźnej, do której dodać jeszcze należy wielkie wyczerpanie narodu i zmarnowanie, lub wypchnięcie na emigrację najlepszych w niem w tem pokoleniu sił, ponieśliśmy również szereg olbrzymich strat o znaczeniu trwałem; strat nie dających się już odrobić.

Po pierwsze — zatraciliśmy ciągłość bytu państwowego. Do roku 1831 państwo nasze i wszystkie gałęzie jego bytu, żyły życiem nieprzerwanem; bo trudno jest brać w rachubę ową przerwę między 1795 i 1807 rokiem, tak krótką, że po jej upływie ci sami ludzie, zaledwie o 12 lat postarzeni, podjęli tę samą w odnowionem państwie pracę. Po roku 1831 państwo polskie zginęło na lat blisko 90, — a więc musiało się następnie budować jako twór nowy, z dotychczasowej, nieprzerwanej, żywej tradycji soków nie

¹⁾ Cytata z Wacława Tokarza: „Ostatnie lata Hugona Kollataja”, Kraków 1905, I, str. 8.

czepiący. Dzięki powstaniu listopadowemu, w naszym bycie państwowym nastąpiła blisko wiekowa przerwa; bo trudno jest mówić o tradycji polskiego bytu państwowego w tak nikłym szczytku politycznym, jakim było do roku 1846 wolne miasto Kraków, albo tembardziej w posiadającej w latach 1866—1918 pewien dość zresztą szczupły zakres samorządu Galicji, opierającej jednak podstawy swego bytu nie na tradycji państwowej polskiej, ale na ugruntowanych w niej już od lat blisko stu instytucjach austriackich. Tak więc, dzięki powstaniu listopadowemu z naszego tysiącletniego dorobku zachował się tylko naród, ale nie zachowało się państwo.

Wraz z przerwaniem się ciągłości bytu państwowego przerwała się również i ciągłość istnienia wielu należących do państwa instytucyj. Przerwała się np. ciągłość trwania polskiego wojska.

„Pół „rycerzy żywych“ poszło zagranicę, wypełniać pustkę dnia ruchliwością, zamaszystością, rozgłosem, który w późniejszych pokoleniach bardzo się podobał i zasłaniał oczy na klęskę i jej skutki. W ten sposób naród pożegnał się ze swoim wojskiem. Bo wojsko polskie z powstania listopadowego było dalszym ciągiem drużyn piastowskich, rycerstwa jagiellońskiego, kwarcianego, wojska Sejmu czteroletniego, armji insurrekcyjnej Kościuszki i legjonów Dąbrowskiego; była to ta sama armja, która za Chrobrego i Krzywoustego biła cesarzów niemieckich, pod Płowcami i Grunwaldem Krzyżaków, pod Kircholmem Szwedów, pod Kłuszynem Moskwę, pod Chocimem i Wiedniem Turków, pod Beresteczkiem Kozaków, — ta sama armja, co pod Raławicami, Hohenlinden, Somosierrą itd. Z końcem powstania, skończyła się ta nieprzerwana, prawie

tysiąc lat trwająca ciągłość armji narodowej, pułki rozwiązano, sztandary zabrano do Moskwy* 1).

W ten sam sposób jak ciągłość bytu armji, prze-
rwała się i ciągłość wielu innych instytucyj narodowych.

A teraz druga wielka, niepowetowana strata. Powstanie listopadowe podcięło stanowisko polskości w ziemiach zabranych, — ono to sprawiło, że tak dużą część naszych kresów wschodnich utraciliśmy.

Oddajmy znów głos Zamorskiemu.

„Odrębność ziem polsko-ruskich, mimo zniesienia unji, została uszanowana przez Rosję aż do czasu powstania listopadowego, a polegała na tem, że językiem piśmiennym i kulturalnym ludności tych ziem pozostał język polski, nawet według pojęcia rządu rosyjskiego. Nietylko Kijów, który od czasów Sobieskiego nie należał do Polski, ale i Odesa, która nigdy do Polski nie należała, były z języka miastami półpolskimi; nie mówiąc już o Berdyczowie, Żytomierzu czy Kamieńcu, które były miastami polskimi. Syn mieszczanina, chłop, popa, po ukończeniu szkoły zostawał Polakiem z języka, a coraz częściej z serca i przekonania. Taki był wpływ znakomitych szkół Komisji Edukacyjnej i kuratorjum wileńskiego. Ludzie warstw niższych marzyli o zostaniu pełnymi Polakami z języka i stroju europejskiego. A gdy się doda, że ziemianie prawie wszyscy byli Polakami, że było tam mnóstwo szlachty czynszowej, którą dopiero uwłaszczenie 1864 uczyniło bezdomnym proletarjatem, że mieszczaństwo i inteligencja, wyrastająca z podłoża miejscowego, była polska, zrozumiemy, iż Ruś południowa należała za zgodą rządu rosyjskiego do zasięgu polskiej cywilizacji i że po kilku pokoleniach działalności szkół polskich,

*) Cytata z Zamorskiego, op. cit.

Ruś prawobrzeżna byłaby się duchowo i kulturalnie, a więc także i etnograficznie spolszczyła.

Kłęska powstania przerwała tę pracę. Szkoły polskie zamknięto, prawosławni Polacy zostali przeważnie Rosjanami i polszczyzna ograniczyła się tylko do szlachty. Uwłaszczenie zrujnowało później szlachtę czynszową, a bolszewizm ziemiaństwo polskie i dziś nie mamy już czego szukać za Smotryczem, a nawet za Zbruczem. Zmarnowanie kilkuwiekowej kolonizacji polskiej, oraz pochodu cywilizacyjnego polskiego w tamte strony zaczyna się od klęski powstania listopadowego. To też zdarzenia historycznego, które za-przepaściło dla Polski ziemię kamieniecką, braclawską, kijowską itd., nie można uznawać za zdarzenie radosne i dla Polski pożyteczne.

Jeszcze lepiej niż na Rusi południowej było na Rusi północnej, zwanej Litwą. Tam liczba Polaków, w czym nietylko miasta i szlachta zaściankowa, ale i chłopci katolicko-polscy byli znacznym czynnikiem, była tak wielka, że nawet klęska powstania listopadowego i następujące po niej represje, nie zdołały odebrać temu krajowi cechy wybitnie, wprost etnograficznie polskiej. Trzeba było jeszcze jednego powstania, mianowicie styczniowego, masowego wysiedlenia setek wsi i zaścianków, całej orgji łepicielskiej, aby z tych ziem polszczyznę wykorzeńić — i to nie zupełnie, bo powstała wyspa białostocko-wileńska o większości polskiej. Ale przed powstaniem listopadowym polszczyzna etnograficzna sięgała pod Witebsk i Smoleńsk do Lepła.

I gdy się te ogromne straty policzy, przychodzi do głowy pytanie, kto kazał Polakom wywoływać te samobójcze powstania? Przecież ci zapaleńcy, którzy czasem w ekstazie ginęli na polu bitwy w przekonaniu,

że służą Polsce, sprowadzili na Polskę skurczenie jej o dwie trzecie obszaru¹⁾).

Jak brutalne represje spadły na ziemię zabrane po powstaniu listopadowem, świadczy choćby fakt następujący: „Rozkazem tajemnym z roku 1831 polecił Mikołaj wydać z gubernij litewsko-ruskich 45 000 rodzin szlachty polskiej w stepy czarnomorskie, besarabskie, nadwożańskie i nadkubańskie. Czynił to pod pozorem poprawienia bytu materialnego tej szlachty, w rzeczywistości zaś w celu osłabienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi²⁾).

* * *

Powstaje teraz zagadnienie, co należało wówczas zrobić? Jaką politykę byłby był powinien poprowadzić obóz narodowy, gdyby wówczas był istniał?

Trzeba przyznać, że sytuacja była bardzo trudna.

„Rewolucja lipcowa w Paryżu przez swoje odgłosy na wschodzie zagroziła poważnie istnieniu Królestwa... Mikołaj postanowił poprowadzić krucjatę przeciw rewolucyjnej Francji i Belgji. Chciał wciągnąć w nią Prusy tak, jak ongi, w r. 1805, Aleksander zamierzał zmusić je siłą do wojny z Napoleonem; wywierał nacisk na Austrię. Już 18 sierpnia z jego rozkazu minister sekretarz stanu zapytywał Lubeckiego o to, jakie fundusze może oddać na mobilizację wojska polskiego. W tym samym dniu cesarz donosił Konstantemu o tem, jakie korpusy przeznacza na tę wojnę; żądał od niego projektu mobilizacji wojska polskiego, korpusu litewskiego, korpusu rezerwowego gwardji; omawiał sprawę okupacji Królestwa po wymarszu wojska naszego przez rezerwy rosyjskie. Mobilizacji wojska polskiego domagał się

¹⁾ Cytata z Zamorskiego, op. cit.

²⁾ Cytata z Władysława Smoleńskiego, „Dzieje narodu polskiego“, wyd. szóste, Kraków 1921, str. 509.

w każdym liście niemal, coraz bardziej stanowczo, bez względu na opór Prus w tej sprawie¹⁾.

„Królestwo miało wyasygnować na utrzymanie wojsk rosyjskich przeszło 30 milionów złotych, jako spłatę długu²⁾).

„Sytuacja była wyraźna. Urzeczywistnienie tego planu prowadziło do organicznego wcielenia wojska naszego w skład armji rosyjskiej, do okupacji Królestwa przez wojska rosyjskie, przekreślenia wyników polityki skarbowej Lubeckiego, reorganizacji władz centralnych w duchu większego ich uzależnienia od Rosji. Co pozostałoby Królestwu po takiej operacji, po takiej wojnie — łatwo przewidzieć³⁾).

Co w tej sytuacji należało robić? — Dróg ratunku było kilka.

Przedewszystkiem — można było i trzeba było przedsięwziąć akcję polityczną, stawiającą sobie za cel utrudnienie Mikołajowi doprowadzenia wyprawy francuskiej do skutku. Mikołaj także miał swoje trudności i swoje kłopoty — i wcale nie było pewnem, że zdoła zaimplementować swój zamiar. Wobec położenia międzynarodowego, stwarzającego dla polskiej akcji zbrojnej niezbyt dogodną konjunkturę, pozostawienie wszystkiego po staremu, a więc „rozejście się po kościach“ wyprawy Mikołaja byłoby dla nas ewentualnością najlepszą.

Nasza akcja dyplomatyczna, mogąca sobie stawiać, a raczej stawiająca sobie istotnie ten cel (gdyż polskie żywioły umiarkowane akcję taką rzeczywiście prowadziły), korzystała tu z pomocy jednego bardzo wiele znaczącego sojusznika. Był nim Konstanty.

¹⁾ Cytata z Tokarza, „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa“, str. 37.

²⁾ Cytata z Tokarza, *ibid*, 38.

³⁾ Cytata z Tokarza, *ibid*, 38.

Konstantemu tak samo jak i Polakom zależało na niełączeniu Królestwa z Rosją. Jego osobista pozycja zależała od stopnia niezależności Królestwa od Petersburga. W Warszawie do roku 1830 był on niemal niezależnym monarchą. Ograniczenie samodzielności Królestwa było równoznaczne z jego degradacją.

„Przypuszczał nawet, że młodszemu bratu chodzi bardzo o ten mniejszy wynik obok tamtego większego, t. j. o zlikwidowanie podczas krucjaty przeciw rewolucji roli brata starszego¹⁾).

To też pracował on bardzo usilnie nad tem, by do wyprawy Mikołaja na Francję nie dopuścić. „W walce z planami krucjaty Mikołaja zdobył się Konstanty nie tylko na dużą zaciętość, ale i na pewną inteligencję wywodów²⁾).

„Stopniowo wymusił i to, że mobilizację wojska polskiego oraz korpusu rezerwowego gwardji odroczone do końca grudnia. Liczył, że tymczasem opór Prus i Austrii przeciw krucjacie oraz zmiana położenia międzynarodowego udaremnią plan Mikołaja, ocalał dotychczasowy stan rzeczy w Królestwie a z nim i jego stanowisko udzielne³⁾).

Ale ostatecznie, wysiłki te, zarówno Konstantego, jak i dyplomacji polskiej, mogły się nie udać.

Wówczas należało zdobyć się na krok w ówczesnej sytuacji dość ryzykowny, mający jednak spore szanse powodzenia, a w takim razie rokujący bardzo pomyślne nadzieje. Należało wywołać — rzekomo zupełnie samorzutne i przez Warszawę nie sprawkowane — powstanie w Wielkopolsce, a następnie, drogą zrzecznej a zdeterminowanej gry mającej to powstanie

¹⁾ Cytata z Tokarza, *ibid*, 39.

²⁾ *Ibid*, 39.

³⁾ *Ibid*, 40.

za punkt wyjścia, wplątać Królestwo a tem samym Mikołaja, w wojnę z Prusami. Wojna taka z pewnością udaremniłaby wyprawę przeciw Francji, a w razie powodzenia mogła nam dać Poznań, Gdańsk i ewentualnie Królewiec.

Niestety, w ówczesnem społeczeństwie, silnie przeżartem przez wpływy masonskie, nietylko myśl wystąpienia wyłącznie przeciw Prusom, ale nawet powstania trójzaborowego, nie cieszyła się zbytnią popularnością.

Wiadomo jest np., że na jednym z posiedzeń dawnych członków Towarzystwa Patrijotycznego w końcu września 1830 r., wystąpił „jakiś nieznany nam z nazwiska członek z mocno hazardownym, ale ciekawym, szeroko i inteligentnie pomyślanym projektem powstania trójzaborowego, które chciał proklamować w dniu 20 października. Była tu mowa o szybkim opanowaniu Warszawy, uwięzieniu Konstantego, rozbrojeniu korpusu rezerwowego gwardji, natychmiastowem ogłoszeniu dyktatury; było rozwinięcie ciekawych dyrektyw co do formacji wojska, operacyj przeciw korpusowi litewskiemu, rozrzuconemu od Dubna do Grodna. Było wreszcie trochę fantazyj (dlaczego fantazyj? — przypisek mój) na temat szybkiego wkroczenia do Wielkopolski i Galicji, nie pozbawionych jednak i pewnego realizmu, rzeczywistego odczucia naszych możliwości ówczesnych, oraz położenia międzynarodowego. Wywody mówcy zrobiły duże wrażenie na zgromadzonych, gdyż bronił swego planu bardzo inteligentnie i silnie. Większość odrzuciła wszakże ten rozległy projekt powstania trójzaborowego, ograniczyła go do działań przeciw Rosji¹⁾.

¹⁾ Cytata z Tokarza, *ibid*, 44.

Gdyby wreszcie również i wybrnięcie z sytuacji drogą sprowokowania wojny z Prusami o nasze ziemie zachodnie okazało się było niemożliwem, należało się zdecydować na mniejsze zło — i zamiast wszczynać bezmyślne i skazane na nieuchronną klęskę powstanie przeciwrosyjskie, podporządkować się lojalnie woli Mikołaja i pogodziwszy się z myślą nieuniknionej wyprawy na Francję, wywalczać szczegół po szczególe złagodzenie ujemnych dla Polski skutków mikołajewskich zamierzeń.

Ostatecznie, wyprawa na Francję nie mogła nam grozić całkowitą zagładą samodzielności Królestwa, lecz tylko dokonaniem niejako mimochodem, ukradkiem, pod rozmaitemi pretekstami samodzielności tej ograniczeniem. Po ukończeniu wyprawy, zapewne wojska polskiego byłoby mniej niż poprzednio i jego organizacyjna niezależność od armji rosyjskiej uległaby zwężeniu, garnizony rosyjskie w Królestwie zostałyby zwiększone, niezależność cywilnych władz warszawskich od Petersburga uległaby zredukowaniu, konstytucja Królestwa zostałaby zmieniona drogą interpretacyjną, lub nawet drogą poprawek pisanych. Ale mimo wszystko, to coby po tych zmianach pozostało, byłoby jeszcze i tak wartością dostatecznie dużą, by warto jej było bronić i by można ją było narażać na zagładę drogą ryzykanckich awantur. W dodatku, wyprawa na Francję nie wyłączała dalszych możliwości, takich jak np. sprowokowanie awantury z Prusami przez wojska, wracające z wojny. Wcale nie było rzeczą niemożliwą, że krucjata przeciw rewolucji francuskiej skończy się wprawdzie zmniejszeniem samodzielności Królestwa, ale zato znacznem powiększeniem od strony zachodniej jego terytorjum. A to byłoby już wszak niewątpliwie raczej zyskiem, niż stratą!

Czy były w ówczesnem pokoleniu czynniki, któreby politykę, stawiającą sobie do wyboru te trzy kierunki, usiłowały prowadzić?

Możliwość takiego właśnie pojmowania zadań ówczesnej polityki polskiej zdaje się prześwitywać z poczynań bodaj jednego tylko ministra Lubeckiego.

Znakomity ten mąż stanu, który w latach poprzednich wykazał tyle charakteru w obronie niezależności Królestwa, który w swoim czasie tak skutecznie, a z takim nakładem wytrwałości, energii i konsekwencji odparł pierwszy atak wymierzony przez Rosję w Królestwo i posługujący się metodą pchania Królestwa do bankructwa finansowego, — który dalej okazał tyle zdolności politycznych i administracyjnych i tak niezwykłą szerokość myślowych widnokręgów — niewątpliwie nie przypatrywał się grożącym Królestwu niebezpieczeństwom beczynninie.

Jak daleko w swoich planach szedł? Czy z trzech wskazanych wyżej dróg polityki polskiej wybierał tylko pierwszą i trzecią? Powyżej przytoczona cytata zdaje się wskazywać, że gra jego była bardziej skomplikowana i że bodaj i druga z tych dróg nie była z jego rachub wykreślona.

„Zaliwski opowiada w swej dość fantastycznej broszurze, że dwukrotnie, we wrześniu i listopadzie r. 1830, sam Lubecki mówił mu o rozkazach Mikołaja, o jego daleko sięgających planach, zwróconych przeciwko Austrii i Prusom, o zamiarze odebrania im ziem polskich. Podług niego część ziem polskich, t. j. Wielkopolskę i Galicję Zachodnią zamierzał Mikołaj wcielić do Królestwa; natomiast miano od niego oderwać Augustowskie i część Lubelskiego, a przedewszystkiem okroić poważnie jego odrębność. Udzielając mu tych wiadomości, Lubecki miał go prowokować wyraż-

nie do przyspieszenia powstania. W tej postaci relacja jest wierutnem kłamstwem podobnem do tylu innych w broszurze Zaliwskiego i jego zeznaniach lwowskich, obliczonych na Austrię. Niepodobna natomiast zgóry wykluczyć innego przypuszczenia. Nasz wyjątkowo sprytny minister skarbu, który umiał pozyskać tak pełne zaufanie Mikołaja, a równocześnie przez swą działalność w Radzie Administracyjnej po wyroku sądu sejmowego, przez powiedzenia w rodzaju tego, że „Polsce potrzeba dwóch rzeczy, t. j. szkół i własnych fabryk broni” — zdobywać popularność w kołach związkowych, mógł przez (ludzi oddanych sobie rozpuszczać te wieści po Warszawie. Przecież i on czuł, że polityka Mikołaja przekreśla całe wyniki jego gospodarki, niweczy jego program. Skrupułów w tym względzie Lubecki nie miałby napewno¹⁾.

Czy sceptycyzm Tokarza jest uzasadniony? Czy też może istotnie Lubecki miał jakieś plany szersze i śmielsze, — plany, których osią była sprawa Wielkopolski i Galicji, a które wymagały cichego współdziałania rządu Królestwa z kołami spiskowców powstańczych i — przygotowania fabryk broni? Być może późniejsze badania historyczne jeszcze to wyjaśnią.

Inne jednak czynniki umiarkowane w Królestwie, — zarówno czynniki rządowe, jak rozważne koła społeczeństwa, — trzymały się raczej tylko pierwszej z wskazanych wyżej trzech dróg.

Popularne opinie dzisiejsze czynią im z ich polityki zarzut. Ale raczej należy czynić im zarzut z tego, że politykę tę prowadzili nie dość stanowczo. Wprawdzie grupa generałów krwią swoją przypieczętowała wierność swemu politycznemu stanowisku, składając

¹⁾ Cytata z Tokarza, *ibid.*, 38—39.

w noc listopadową głowy. Ale naogół, przeważał wśród kół umiarkowanych — tchórzliwy oportunizm.

„Uderza w tem powstaniu jedna choroba polska, mianowicie brak odwagi cywilnej. Po napadzie na Belweder prawie wszyscy ludzie odpowiedzialni, ministrowie, posłowie, generałowie, byli przekonani, że wojna nie ma widoków powodzenia. Musieli więc zdawać sobie sprawę, że klęska nie ograniczy się do samej tylko porażki militarnej, ale że pociągnie za sobą Bóg wie jakie represje. To też ludzie, mający odwagę własnych przekonań, odwagę cywilną, powinni byli uznać napad na Belweder za burdę i odzegnawszy się od niej, ratować wojsko, konstytucję i kraj. Jeden generał Kurnatowski znalazł w sobie tę odwagę: złożył dymisję i wyjechał do siebie na wieś. Nie dał się wciągnąć w awanturę, której nie pochwałał... Nastąpił więc bieg po linii najmniejszego oporu — każdy minister, poseł, senator, generał mówił mniej więcej to samo: „wprawdzie nie pochwalam tego, co się stało, widzę, że z tego nic dobrego nie wyniknie, ale naprawdę trudno już było wytrzymać, nie można potępiać, że cierpliwość się wyczerpała, no więc stało się i trudno, odstać się nie może”. Tą drogą chodzi zwykle tchórzostwo cywilne“¹⁾.

„Napad na Belweder, przepędzenie w. ks. Konstantego zaskoczyło wszystkich: ministrów, parlament, jeneralicję. Niewiele stosunkowo osób było zaangażowanych w zamachu stanu, to też kierownicy państwa mogli odseparować się od wybuchu, jeżeli go uznali za zbyt szybki lub niewczesny, a oddanie kilku nastu ludzi pod sąd, aby uratować naród od nieszczęścia, nie było taką ofiarą, którejby nie można przeboleć“²⁾.

¹⁾ Cytata z Zamorskiego, *ibid.*

²⁾ *ibid.*

Na usprawiedliwienie ówczesnego obozu umiarkowanego powiedzieć należy tyle, że zapewne organizowana była wówczas przez masonerję wielka zbiorowa sugestja, wielki nacisk psychiczny w duchu powstańczym — a takiemu zbiorowemu naciskowi niełatwo się jest przeciwstawić. Prawdopodobnie, masonerja organizowała również umiejętną dywersję w łonie obozu umiarkowanego przy pomocy masonów, lub ludzi, wpływowym masońskim ulegających, tkwiących w tym obozie.

Przy sposobności pragniemy się tu rozprawić z jednym, często wobec obozu narodowego stosowanym zarzutem.

Obóz narodowy ma negatywny pogląd na powstania polskie. A więc — jest to obóz ugody, obóz, który chciałby niepodległość wytargowywać i wyblagiwać u obcych potęg, — obóz, który nie rozumie, że niepodległość trzeba przedewszystkiem budować własnymi rękoma i że najsilniejszą gwarancją niepodległości jest — własny wysiłek zbrojny.

Nic fałszywszego nad powyższe zarzuty. Obóz narodowy przeciwny jest powstaniom polskim z lat 1794, 1830/31 i 1863/64, ale nie jest przeciwny powstaniom wogóle. Nie jest przeciwny powstaniu wielkopolskiemu w grudniu 1918 r., ani obronie Lwowa w listopadzie tegoż roku, będącej też przecież powstaniem, ani powstaniom górnośląskim w latach 1919, 1920 i 1921. Nie jest również przeciwny powstaniu w zaborze pruskim w roku 1807; bo powstanie to, które wyprzedziło okupację ziem polskich przez wojska napoleońskie, istotnie miało miejsce — i było powstaniem rozumnym i potrzebnym; wie o tem powsta-

niu nauka niemiecka, ale milczą o niem podręczniki historyczne polskie.

Obóz narodowy jest zwolennikiem powstań, które mają jakiś sens i stanowią ogniwo w jakimś szerszym, rozumnym i dojrzałym politycznym planie. Jest przeciwnikiem powstań, podejmowanych bezmyślnie, albo też — z inspiracji „obcych agentur” — na rzecz interesów obcych.

Pogląd obozu narodowego na sprawę powstań jest podobny do poglądu teologii katolickiej na sprawę zwalczania rządu tyrańskiego. „Nie można właściwie nazwać spiskiem zwalczania rządu tyrańskiego, bo tyrański rząd nie jest sprawiedliwym i nie ma na celu dobra ogółu, a tylko dobro własne rządzącego; taki rządca sam jest jakby źródłem spisku, gdy zasiewa niezgodę między poddanymi, aby mógł tem pewniej utrzymać się przy władzy: jest to cechą istotną tyranji, że podtrzymuje dobro tyrana ze szkodą ogółu. Jednakże rokosz przeciw tyranowi musiałby być potępiony i byłby grzeszny, gdyby był tak nieroztropnie i nierozważnie podjęty i prowadzony, że wtrąciłby ogół społeczeństwa w jeszcze gorszą biedę i w nieład szkodliwszy dla dobra ogółu od rządów tyrańskich¹⁾).

Uważamy powstanie rozumne i dające dobre wyniki za narodową zasługę. Uważamy powstanie „nieroztropne” i „nierozważne”, ściągające na naród nowe klęski, za narodową zbrodnię.

Oczywiście, nie znaczy to, byśmy za współwinowajców tej zbrodni uważali wszystkich tych, którzy w powstaniu brali udział. Zadaniem żołnierzy jest —

¹⁾ Powyższe słowa, będące streszczeniem wywodów św. Tomusza z Akwinu są dosłowną cytata z dzieła ks. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, „Teologia, wykład dla wykształconego ogółu”, Część druga, tom III, str. 95.

słuchać i bić się. Za błędną treść rozkazów odpowiedzialni są nie ci, którzy rozkazy wykonywają, ale ci, co je wydali. Materiał żołnierski, który szedł do powstań, był naogół znakomity. Któż odmówi pierwszorzędnej wartości i zalet żołnierzom powstania kościuszkowskiego, w Legjonach Dąbrowskiego i w armji Księstwa Warszawskiego! Ale ich wartość żołnierska nie usuwa faktu, że powstanie, w którym się wychowali, było politycznie szkodliwe. Tak samo i dzisiaj, żaden rozumny Polak nie będzie miał pretensji do zdolnego i gorliwego oficera obecnej armji o to, że brał udział w Legjonach Piłsudskiego. Ale jego dzisiejsza wartość dla Polski nie może nas powstrzymać od popelnienia wobec niego „nietaktu“, jakim jest stwierdzenie, że Legjony Piłsudskiego odegrały rolę politycznie i historycznie szkodliwą.

POWSTANIE STYCZNIOWE

By zdać sobie sprawę z tego, czem było powstanie styczniowe, należy je rozpatrywać na szerszym tle wydarzeń ogólnoeuropejskich.

Powstanie to wybuchło w chwili, gdy z jednej strony zaczęło się zarysowywać przymierze rosyjsko-francuskie, z drugiej — Prusy, na których czele stał mąż stanu tej miary, co Otto Bismarck, poczuły się na siłach do podjęcia ambitnego dzieła zjednoczenia Niemiec.

Przymierze rosyjsko-francuskie było faktem wysoce pomyślnym z punktu widzenia interesów polskich; wszak odrywało ono Rosję od Prus, a tem samem rozrywało solidarny dotąd obóz zaborców; przymierze to, urzeczywistnione ostatecznie dopiero znacznie później, stało się punktem wyjścia wojny europejskiej, a więc i całego splotu wydarzeń, który doprowadził w końcu do odbudowania Polski. Przymierze to było natomiast wysoce niepomyślne z punktu widzenia interesów pruskich. Brało ono Prusy we dwa ognie, pozbawiało je bezpiecznego oparcia od wschodu, jakim były dla nich dobre stosunki z Rosją i stawiało je w obliczu dwóch groźnych, w sumie przytłaczających je swą siłą nieprzyjaciół.

A tymczasem właśnie wtedy więcej niż kiedykolwiek Prusy potrzebowały swobody ruchów, to znaczy uwolnienia się od przemożnego nacisku państw nieprzyjaznych. Dążyły one do utworzenia cesarstwa

niemieckiego pod pruską hegemonją — lecz dopóki, niezależnie od oporów wewnątrzniemieckich (z austriackim na czele), istniał solidarny, przeciwpruski obóz francusko-rosyjski, nie mogły o tem marzyć.

I nagle — wybucha w zaborze rosyjskim polskie powstanie. Sytuacja zmieniła się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

W Rosji sprawa polska wysuwa się na plan pierwszy. Tem samem rodzi się na nowo poczucie solidarności interesów z Prusami. W kołach rządowych bierze górę kierunek przeciwny Francji, wrogi Polakom i przyjazny Prusom.

Powstanie wybuchło dnia 22 stycznia 1863 roku. I już dn. 8 lutego, a więc mniejwięcej w dwa tygodnie potem, zawarta zostaje konwencja prusko-rosyjska, — t. zn. konwencja Alvenslebena, — wiążąca Rōsję w sposób najściślejszy z polityką pruską. Tem samem przekreślone zostało zarysowujące się porozumienie rosyjsko-francuskie, które dzieląc zaborców, byłoby nieuchronnie wydzwignęło sprawę polską na widownię europejskiej polityki.

Prusy, zabezpieczywszy sobie tyły i pozyskawszy oparcie w nowym, potężnym sojuszniku, miały więc wolne ręce. Wypadki zaczęły iść z błyskawiczną szybkością.

W roku 1864, gdy nie umilkł jeszcze gwar bitewny na polskich pobojuwiskach powstańczych, Prusy napadły na Danję, pobiły ją w nierównej walce i oderwały od niej dwie ważne dzielnice: Szlezwig i Holsztyn. Dzielnice te potrzebne były Prusom do zaokrąglenia ich obszaru i umocnienia ich oparcia się na północy o morze. Dzielnice te narazie nie zostały jednak wcielone do Prus — z uwagi na opór Austrii.

W roku 1866 wszczęły Prusy wojnę z Austrią i z królestwem Hanoweru. Wojska austriackie i hano-werskie zostały przez Prusaków z łatwością pobite. Hanower został pozbawiony niepodległości i w całości wcielony do Prus. Tak samo miasto Frankfurt nad Menem, państwka Nassau i Kurhesja oraz dzielnice Szlezwig i Holsztyn. Tym sposobem obszar Prus zo-stał zaokrąglony i znacznie powiększony, — Prusy zamieniły się na obszar mniej więcej zwarty oraz oparły się mocno o morze Północne i Bałtyckie, zdobywając terytorjum, na którym zbudowały później Kanał Kiloński. Równocześnie skasowane zostało ce-sarstwo niemieckie i cesarz z Wiednia przestał być cesarzem niemieckim, zostając tylko cesarzem austriac-kim. Austrija została poprostu wyrzucona z Niemiec. — Północne Niemcy zostały połączone w silny związek państwowy pod przewodnictwem Prus, noszący nazwę Związku Północno-Niemieckiego.

W roku 1870 wszczęły Prusy wojnę z Francją. Francja poniosła druzgocącą klęskę, — musiała odstąpić Niemcom Alzację i Lotaryngję, oraz zezwolić na roz-szerzenie Związku Północno-Niemieckiego również i na państwa południowo - niemieckie (Bawarję i inn.). — Tym sposobem utworzone zostało nowe cesarstwo niemieckie, mocno wewnętrznie zorganizowane, a rzą-dzone przez Prusy. Cesarzem niemieckim został król pruski. Cesarstwo to stało się największą potęgą na lądzie europejskim.

Powodzenie polityki Bismarcka, wzrost potęgi Prus, utworzenie cesarstwa Niemieckiego, tak silnego, że w 43 lata później mogło się odważyć na rzucenie całemu światu wyzwania — wszystko to są pośrednie skutki powstania styczniowego.

Jest rzeczą uderzającą, że na bardzo analogiczny przebieg wydarzeń zanosilo się w roku 1914. Tak jak w latach 1863—1871 Prusy w wyniku polskiego powstania, unieruchamiającego Rosję, mogły pokonać Francję i innych przeciwników i zamienić się na dużo większą i silniejszą Rzeszę Niemiecką, tak w r. 1914, gdyby było wybuchło powstanie polskie w zaborze rosyjskim i choćby na czas krótki unieruchomiło Rosję — Niemcy byłyby w stanie szybko uporać się z oporem drugiego poważnego lądowego przeciwnika, t. j. Francji, a temsamem wygrać wojnę — i przeobrazić się w jeszcze większą i silniejszą „Mitteleuropę”. Jest rzeczą widoczną, że Niemcy w roku 1914 na polskie powstanie przeciwrosyjskie liczyły; pomoc, okazywana przez związany z Prusami sztab austriacki polskim przygotowaniom powstańczym przed wojną i w początku wojny, wskazuje na to w sposób niewątpliwy. Tylko, że powstanie to nie wybuchło; dwie brygady Legionów, będące jedynym owocem tych kilkuletnich przygotowań nie mogły zaważyć na szali wypadków.

Powstanie styczniowe przyniosło więc namacalną korzyść Prusom. Czy przyniosło korzyść Polsce?

Doraźnym jego wynikiem było zniweczenie porozumienia rosyjsko-francuskiego, klóćącego Rosję z Prusami, a więc i zniweczenie nadziei na rychłe odbudowanie Polski; było zniszczenie reform Wielopolskiego, które dały Królestwu znowu pewien zakres samodzielności i swobody; było zniweczenie i tych pierwiastków odrębności, jakie istniały w Królestwie i przed epoką Wielopolskiego i wydanie Królestwa — po raz pierwszy, gdyż po roku 1831 o rusyfikowaniu Królestwa poważnie nie myślano, — na łup kilkadziesiąt lat mającej trwać polityki rusyfikacyjnej; było bezprzykładne cofnięcie zaboru rosyjskiego pod względem

kulturalnym i społecznym, dzięki czemu dzielnica ta, która przed rokiem 1830 była jednym z najbardziej kwitnących krajów w Europie, w końcu wieku XIX stała się w niej jednym z krajów najbardziej zacofanych; było wreszcie ogromne doraźne osłabienie społeczeństwa. Według obliczeń członka rządu powstańczego, Agatona Giltera, poległo w powstaniu 30 tysięcy powstańców, 1500 rozstrzelano lub powieszono, około 150 000 Polaków i Polek poszło do więzień, lub na wygnanie; gotówką pochłonęło powstanie około 500 milionów złotych, a w konfiskatach majątków, zniszczonych budynkach i t. p. — przeszło półtora miljarda.

Ale największą klęską, jaką na nas powstanie ścigało, było osłabienie polskości na kresach wschodnich. Jeżeli w Królestwie polityka rusyfikacyjna, mimo całej bezwzględności i istic moskiewskiej brutalności, z jaką została wprowadzona, namacalnych wyników nie przyniosła i wobec jednolite polskiego oblicza kraju oraz jego wyższej niż rosyjska kultury przynieść nie mogła, — o tyle na kresach wschodnich przyniosła nam ona szkody niepowetowane.

Na ziemiach południowo-wschodnich polskość została podcięta już przez powstanie listopadowe. Ale na obszarze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego panowała ona wszechwładnie aż do powstania styczniowego. Byłby to wdzięczny temat dla historyka, zsumować fakty, stwierdzające, że na Litwie, Białejrusi, Polesiu i Inflantach aż po roku 1864 żadnego innego czynnika prócz polskości (no i oczywiście prócz żydów), któryby w życiu miejscowem w jakiejkolwiek dziedzinie coś znaczył, poprostu nie było. Do powstania styczniowego szli ochotnie chłopci zmużdzy, mówiący po litewsku. Duchowieństwo prawosławne mówiło w domu po polsku i niczem nie było związane z rosyj-

skością. Język polski miał w cerkwi mocne stanowisko. Szczupły samorząd miejscowy, a nawet niektóre gałęzie administracji, były w ręku polskiem.

Po powstaniu styczniowym, wszystko to znikło. Mimo wszystko, ziemie zabrane były krajem, w którym tylko górna warstwa była wyraźnie polska; doły społeczne były pod wybitnym polskim wpływem, — ale z pochodzenia i języka w przeważającej części polskie nie były. Kilkadziesiąt lat skrępowania polskości, wprowadzonego przez system Murawjewa, — kilkadziesiąt lat ucisku, wyrażającego się nawet w tak bezprzykładnych, a zarazem poprostu groteskowych zarządzeniach, jak zakaz rozmawiania po polsku w miejscach publicznych, — sprawiły, że doły społeczne w ziemiach zabranych zostały od polskiego wpływu odcięte. A ponieważ — dzięki zniesieniu pańszczyzny i ogólnemu postępowi gospodarczemu i społecznemu — posuwały się one równocześnie w swym rozwoju naprzód, więc z konieczności posuwały się w kierunku niepolskim. Część z nich — w okolicach o ludności prawosławnej — zasymilowała się, przynajmniej powierzchownie, z Rosją, część wytworzyła nowe narodowości: litewską, łatgalską (katolicko-łotewską) i po części — białoruską i tylko część, głównie w okolicach Wilna, Grodna, Białegostoku, Kowna, Dyneburga i Słucka przyłączyła ostatecznie do polskości. Gdyby nie powstanie styczniowe, chłop litewski pod Szawłami i Poniewieżem, chłop łatgalski pod Rzeżycą, chłop białoruski pod Połockiem, Mińskiem, Leplem, Witebskiem i Mohylowem, chłop poleski pod Pińskiem i Mozyrzem byłby takim samym polskim chłopem jak mówiący wszak też odrębną, własną swoją gwara Kaszuba, Kurp albo Góral, a pop prawosławny na Białejrusi czy Polesiu byłby takim samym Polakiem,

jak pastor ewangelicki na Cieszyńskim Śląsku. Gdyby nie powstanie listopadowe i styczniowe, polskość na najdalszych krańcach Witebszczyzny, Mohyłowszczyzny, Kijowszczyzny i Braclawszczyzny byłaby się utrzymała zapewne lepiej, niż niemczyzna na Inflantach i w Kurlandji, a Witebsk, Kijów i Odesa byłyby w tym samym stopniu miastami polskimi, co Ryga miastem niemieckiem.

Istnieje jeszcze jeden czynnik, prócz Prus, który na powstaniu styczniowym wiele zyskał. Są nim żydzi. Osłabienie żywiołu polskiego stworzyło w wielu dziedzinach kraju próznię, którą niejako automatycznie wypełnił drugi obecny w kraju żywioł: żydzi.

Gdy w drugiej połowie XIX wieku zaczął się w Królestwie wielki rozwój przemysłu — korzyści z niego wyciągnęli oni. Gdyby nie osłabienie polskości przez powstanie styczniowe, zapewne — na podstawach, stworzonych przy pomocy immigrantów niemieckich i francuskich (Żyrardów), ale w interesie polskim i w ramach polskiej polityki gospodarczej w epoce stanisławowskiej i zwłaszcza w latach 1815—30, — wyrósłby przemysł czysto polski, a przynajmniej w tym stopniu polski, w jakim przemysł w Niemczech jest przemysłem niemieckim, przemysł we Francji przemysłem francuskim, a przemysł w Anglii przemysłem angielskim. Cudzoziemscy tkacze, górnicy i t. p., którzy osiedli w Królestwie, zaczęli się już zlewać z żywiołem polskim. Polskie mieszczaństwo, mające tradycję pracy rzemieślniczej, miało warunki potemu, by organicznie wyłonić z siebie wytwórczość przemysłową. Polski kapitał ziemiański, który nabierał już śmiałości w kierunku działalności przemysłowej (przemysł rolny i t. p.) byłby się zapewne zdobył i na uczestnictwo w przemyśle miejskim. Łódź byłaby dziś zapewne

miastem polskim, a nie żydowskim. Nie powstałoby zapewne również tak wielkie centrum żydowskiej działalności gospodarczej, jakim są Nalewki¹⁾. Tymczasem, wobec paraliżu, który w epoce popowstaniowej dotknął życie polskie, wytworzoną koniunkturę wyzyskali nie Polacy, lecz żydzi (mający wszak raczej tradycje handlowe, niż wytwórcze) i stworzyli przemysł, który — jak np. przemysł żydowski w Łodzi i całe skupiające się wokół niego potężne łódzkie gniazdo żydostwa — był w polskim życiu Królestwa ciałem obcym.

Jeszcze większe zdobycze osiągnęli żydzi na Kresach. Jeżeli np. w Pińszczyźnie są oni prócz garstki zadłużonego u nich ziemiaństwa, prócz biurokracji i prócz ciemnej, tkwiącej w analfabetyzmie i w skrajnej nędzy masy chłopskiej, jedynym żywiołem, który w życiu kraju coś znaczy i który całemu temu krajowi, a nietylko jego miastom (Pińsk ma 75% żydów) nadaje piętno żydowskie, to jest to wynikiem powstania styczniowego. Dawniej czołowym żywiołem w tym kraju byli Polacy. Ale powstanie styczniowe stanowisko ich podcięło; na ich miejscu powstała próżnia. Ponieważ życie próżni nie znosi i ponieważ Rosja, zupełnie temu krajowi obca, wypełnić tej próżni nie mogła, więc wypełnił ją jedyny posiadający po temu zdolności żywioł miejscowy: żydzi. Z kraju o obliczu przeważnie polskim Pińszczyzna zamieniła się na kraj o obliczu przeważnie żydowskim. To samo nastąpiło i w wielu innych okolicach Kresów²⁾.

*

*

*

¹⁾ W początkach Królestwa Kongresowego Warszawa miała 16000 żydów (Samuel Hirszhorn, „Historja żydów w Polsce”, str. 85, cytuję za Rolickim, op. cit., 307). Obecnie Warszawa liczy około 300000 żydów.

²⁾ By zdać sobie sprawę z tego, jaki żywioł jest w danym kraju żywiołem dominującym, najlepiej jest wyobrazić sobie, coby

Na powstaniu styczniowym straciła Polska, zarobiły Prusy i żydzi, nie można powiedzieć, by coś straciła, albo coś zyskała Rosja. Zgodnie z zasadą „is fecit, cui prodest” należałoby wysunąć hipotezę, że powstanie to wywołały Prusy i wywołali żydzi. Hipoteza ta wydaje się na pierwszy rzut oka dość prawdopodobną dzięki temu, że jak wiemy, Prusy i żydzi szli dość często ręką w rękę.

Spróbujmy prawdopodobieństwo tej hipotezy rozważyć. Dla większego ładu w rozważaniach, rozpatrzmy oddzielnie możliwość wpływu pruskiego na wybuch powstania, dokonanego drogą bezpośrednią — oraz możliwość wpływu w duchu powstańczym, dokonanego przez żydów. Oczywiście, i w jednym i w drugim wypadku ogniwem, łączącym czynnik inspirujący z kołami powstańczymi polskimi mogła być tylko masoneria, lub tajne związki, jej pokrewne.

Zacznijmy od możliwości bezpośredniego wpływu Prus. Sięgnijmy najpierw do wynurzeń sternika polityki pruskiej, Bismarcka.

W pamiętnikach jego¹⁾ rozdział piętnasty nosi tytuł: „Konwencja Alvenslebena”. W rozdziale tym Bismarck pisze: „Konwencja ta była udaniem posunięciem na szachownicy, które rozstrzygnęło partję, się z tym krajem stało, gdyby go pozostawiono własnemu losowi. Wyobraźmy sobie, co by było z Polesiem, gdyby jakiś kataklizm nagle zalał morzem ziemie, które je otaczają, albo gdyby Polska wycofała się z Polesia, zabierając z niego swe wojska i władze, a Rosja na Polesie nie wkroczyła. Jest rzeczą bezsporną, że jedynym żywiołem, który byłby w stanie opanować sytuację na Polesiu, wytworzyć tam rząd centralny i narzucić swą władzę innym, byłby żydzi. Ani miejscowi Polacy, ani Rosjanie, ani Rusini, ani Białorusini, ani nawet zblokowana liga tych czterech żywiołów nie byłaby się w stanie żydom przeciwstawić.

¹⁾ Otto Fürst von Bismarck, „Gedanken und Erinnerungen”, Stuttgart 1898, dwa tomy.

toczącą się wewnątrz rosyjskiego gabinetu między wpływem kierunku antypolskiego, monarchicznego i polonizującego, panslawistycznego¹⁾. Czytelnik zadaje sobie pytanie: jakto? Konwencja była „udanem pociągnięciem na szachownicy, które rozstrzygnęło partję toczącą się wewnątrz gabinetu rosyjskiego”? — Konwencja była aktem dwustronnym, a nie jednostronnem pociągnięciem na szachownicy; wyraziło się w niej uznanie przez gabinet rosyjski partji za rozegraną. Była ona zebraniem owoców zwycięstwa nad drugim, istniejącym w gabinecie rosyjskim kierunkiem — a nie ciosem, zwycięstwo to z sobą niosącym. Żeby gabinet rosyjski mógł tę konwencję zawrzeć, zwycięstwo nad kierunkiem przeciwnym musiało być już w pierw odniesione. A tymczasem Bismarck mówi z triumfem o „udanem posunięciu na szachownicy”, — oczywiście mając na myśli posunięcie polityki pruskiej. M. mowoli nasuwa się podejrzenie, że jest tu jakieś niedomówienie. Gdyby przyjąć, że Bismarck uważa powstanie styczniowe za swoje udane posunięcie, którego owocem było rozstrzygnięcie partji w gabinecie rosyjskim i konwencja Alvenslebena — zagadkowe to zdanie miałoby sens jasny; w przeciwnym razie jest ono niezrozumiałe.

Pozostała treść omawianego rozdziału wspomnień Bismarcka również nie stoi z tezą o pruskim autorstwie powstania styczniowego w sprzeczności. Oto parę charakterystycznych ustępów, z których wprawdzie pozytywna pewność nie wynika, które jednak doskonale do wysuniętej tu hipotezy pasują.

1) „Die Convention war ein gelungener Schachzug, der die Partie entschied, die innerhalb des russischen Cabinets der antipolnische monarchische und der polonisirende panslawistische Einfluss gegen einander spielten”. I. 314.

„Objąłem kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod wrażeniem, że w powstaniu, które wybuchło 1 stycznia 1863 r.¹⁾, chodziło (es handelte sich) nie tylko o interesa naszych wschodnich prowincyj, ale również i o rozleglejsze skutki mające zagadnienie (weitergreifende Frage), czy w rosyjskim gabinecie będzie panować kierunek przyjazny Polakom, czy kierunek antypolski, dążenie do panslawistycznego, antyniemieckiego, polsko-rosyjskiego braterstwa, czy też do wzajemnego opierania się o siebie polityki rosyjskiej i pruskiej“²⁾.

„W naszym interesie leżało zwalczanie w rosyjskim gabinecie partji polskich sympatyj, również i tych w duchu Aleksandra I. Że sama Rosja nie przedstawiała pewności (keine Sicherheit gewährte), że będzie braterstwu z Polakami przeciwna, widziałem z poufnych rozmów, jakie miałem po części z Gorczakowem, po części z samym cesarzem. Cesarz Aleksander nie był wówczas temu przeciwny (war nicht abgeneigt), by Polski częściowo się pozbyć (aufzugeben); powiedział mi to w twardych słowach, przynajmniej w odniesieniu do lewego brzegu Wisły, przyczem robił on wyjątek (jednak nie kładąc na to nacisku) co do Warszawy, która bądź co bądź, jako garnizon byłaby pożądana (seinen Reiz hätte) dla armji i strategicznie należała do trójkąta twierdz nad Wisłą. Polska jest źródłem niepokojów i europejskich niebezpieczeństw dla Rosji, rusyfikacja jest nie do przeprowadzenia (undurchführbar) z powodu różnicy wyznania i z powodu braku administracyjnego uzdolnienia organów rosyjskich. U nas może się udać nasze polskie obszary zgermanizować (? — pytajnik Bismarcka), my rzekomo mamy

¹⁾ Oczywiście omyłka zecerska; powinno być: 22 stycznia.

²⁾ I, 307.

potemu środki, ponieważ niemiecka ludność jest od polskiej oświecieńsza. Ale Rosjanin nie posiada potrzebnego poczucia wyższości, by nad Polakiem zapanować, to też należy się ograniczyć do minimum polskiej ludności, jakie położenie geograficzne dopuszcza, a więc do linii Wisły i Warszawy, jako przyczółka mostowego¹⁾).

„Trudno było z jaką taką pewnością przewidywać, czy i jak długo ten polityczny kapitał carskiej przyjaźni będzie dla nas praktycznie możliwy do zużytkowania. W każdym jednak razie, prosty zdrowy rozsądek nakazywał nie dopuścić do tego, by dostał się on w posiadanie naszych przeciwników, których musieliśmy widzieć w Polakach, w polonizujących Rosjanach i w ostatecznym wyniku prawdopodobnie i we Francuzach²⁾).

„Austria nie miała w sprawie polskiej tych trudności, które dla nas, ze względu na wzajemne przeplatanie się polskich i niemieckich dążeń w Poznańskim i na Pomorzu (Westpreussen) i ze względu na położenie Prus Wschodnich, były z zagadnieniem odbudowy polskiej niezależności nierozetwalnie związane. Nasze położenie geograficzne, oraz przemieszanie obu narodowości we wschodnich prowincjach łącznie ze Śląskiem, zmuszając nas otwarcie polskiej sprawy możliwie hamować, czyniły również w r. 1863 rzeczą godną polecenia, otwarcia tej sprawy przez Rosję nie popierać, lecz o ileśmy mogli, powstrzymywać. Były przed rokiem 1863 czasy, gdy w Petersburgu, na podstawie teoryj Wielopolskiego, brano wielkiego księcia Konstantego wraz z jego piękną małżonką w rachubę, jako wicekróla w Polsce, — wielka księżna nosiła wówczas

¹⁾ I, 308.

²⁾ I, 310.

polSKI strój, — o ile możności przy wznowieniu polskiej konstytucji, która, nadana przez Aleksandra I, była pod starym wielkim księciem Konstantym w formalnem zastosowaniu¹⁾).

„Konwencja wojskowa, którą w lutym 1863 zawarł w Petersburgu generał Gustav von Alvensleben miała dla polityki pruskiej więcej dyplomatyczny, niż wojskowy sens. Reprezentowała ona zwycięstwo odniesione w gabinecie rosyjskiego cesarza przez pruską politykę nad polską, która reprezentowana była przez Górczakowa, wielkiego księcia Konstantego i inne wpływowe osoby. Wynik opierał się na bezpośredniej cesarskiej decyzji, w przeciwieństwie do dążeń ministerjalnych. Układ natury polityczno-wojskowej, zawarty przez Rosję z germańskim przeciwnikiem panslawizmu przeciw polskiemu „bratniemu narodowi“, był rozstrzygającym ciosem, zadany widokom partji polonizującej na rosyjskim dworze²⁾).

Najciekawszy jest ustęp ostatni. „W okresie, gdy polska sprawa zaprzętała u nas opinię publiczną, a konwencja Alvenslebena budziła niezrozumiałe oburzenie liberałów w Landtagu, przedstawiono mi w pewnym towarzystwie u następcy tronu pana Hintzpetera. Ponieważ znajdował się on w codziennem obcowaniu z Państwem, oraz dał mi się poznać jako człowiek o konserwatywnych poglądach, wdałem się z nim w rozmowę, w której wyłożyłem mu mój pogląd na sprawę polską, w nadziei, że będzie on mieć tu i tam sposobność w duchu tego poglądu zabierać głos. W parę dni później napisał on do mnie, że żona następcy tronu pytała go, o czem ja z nim tak długo

¹⁾ I, 313—314.

²⁾ I, 314.

rozmawiałem. On jej wszystko opowiedział, a następnie sporządził swoje opowiadanie na piśmie, które mi przesyła z prośbą o sprawdzenie, lub poprawienie. Odpowiedziałem mu, że muszę tej prośbie odmówić; gdybym ją miał spełnić, to po tem, co mi doniósł, nie jemu, ale żonie następcy tronu wyłożyłbym na piśmie (podkreślenie Bismarcka) swój pogląd na tę sprawę, co gotów jestem uczynić tylko ustnie (würde ich... mich schriftlich über die Frage äussern, was ich nur mündlich zu thun bereit sei)* 1).

Cóż to za tajemnice posiadał Bismarck w sprawie polskiej, że nie chciał ich przedstawić na piśmie nawet przyszłej królowej? Gdyby napomknął panu Hintz-peterowi o tem, że sam jest sprawcą polskiego powstania, ostrożność jego byłaby zrozumiała; bo nawet najściślejsze koła dworskie nie są bezpiecznem schronieniem dla memorjału, zawierającego czarno na białem taką wiadomość. Treść tego zdania jest w każdym razie chyba dostatecznym na to dowodem, że w poczynaniach pruskich w sprawie polskiej w epoce powstania styczniowego były jakieś momenty wysoce zakonspirowane i poufne.

Jakoś dziwnie wiele tajemnic, dotyczących sprawy polskiej, mają Prusy do strzeżenia! Gdy Kalinka pisał swój „Sejm Czteroletni“, archiwa berlińskie z całą uprzejmością postawiono przed nim otworem. Mimo to, nie odeszło się przed zamieszczeniem w jego dziele słów następujących: „Wszakże i to dodać musimy, że pomimo całej swobody, z jaką w temże Archiwum (t. j. w archiwum berlińskim) dozwolono nam korzystać z korespondencji dyplomatycznej, do korespondencji rządu pruskiego z poddanymi Rzplitej

1) I, 315.

nie mieliśmy przystępu" ¹⁾). A było to prawie w sto lat po sejmie czteroletnim. Cóż to za tajemnice posiada w sprawie polskiej rząd pruski, że i po stu latach nie może ich ujawnić?

Żeby skończyć z rozważaniem wspomnień Bismarcka, zadajmy sobie jeszcze pytanie, czy był on zdolny do tego, by posługiwać się taką bronią, jaką jest niecenie powstań w obcych krajach? — Owszem! W tychże samych jego pamiętnikach zawarte jest zdanie następujące, nie dotyczące zresztą sprawy polskiej: „Byłem gotów (uczynić to i to), by móc rzucić na szalę polityki możliwość rozpętania przeciw naszym wrogom również i rewolucyjnych ruchów narodowych” ²⁾). Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w okresie wojny z Austrią Bismarck usiłował wzniecać powstania, lub zaburzenia przeciwaustrjackie w Czechach i na Węgrzech.

Ale czy jest rzeczą możliwą, by znalazły się w Polsce czynniki, dość naiwne, by dać się polityce pruskiej użyć za narzędzie? Czy możliwa jest polska, przeciwrosyjska akcja zbrojna — z poduszczenia pruskiego?

Owszem! Znamy trzy stwierdzone wypadki, gdy polskie organizacje, szykujące się do powstania przeciwrosyjskiego, były w kontakcie z Prusami. Wobec ciągłości trwania polskich spisków powstańczych, należy przypuszczać, że i w innych momentach, o których (tak jak w roku 1863) wiadomości konkretnych tego typu nie mamy, kontakt ten nie uległ zerwaniu.

Wiadomość o pierwszym z tych wypadków zawdzięczamy Kalince, który w raportach Lucchesiniego

¹⁾ I, 63. Nasuwa się tu porównanie z Askenazym, który jak wiadomo do wszystkich archiwów w państwach zaborczych docierał bez trudności, budząc zazdrość u innych polskich historyków. Ale Askenazy to był Askenazy.

²⁾ II, 56.

do ministra Hertzberga wykrył ustęp następujący : „Choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rosjanie, upierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warchoła, który poleci na Ukrainę zaczepić Rosjan w kilkuset szlachty i dać sygnał do ruchawki, byleby mu powiedział, że król pruski wesprze naród polski¹⁾).

Drugi z tych wypadków odnaleziony został niedawno przez docenta uniwersytetu poznańskiego, dr. Karola Górskiego, który zresztą istotnego znaczenia swego odkrycia nie zrozumiał. W rozprawce, poświęconej antypolskiej, niesłuchanie wrogiej naszemu narodowi działalności nadprezydenta prowincji pruskiej w Królewcu, Teodora von Schöna, napisał on²⁾:

¹⁾ „Sejm Czteroletni“, I, 187.

²⁾ Dr. Karol Górski, „Stare i nowe idee w Prusach Wschodnich“, czasopismo „Front zachodni“ w Poznaniu, Nr. 17/18 z dn. 1 listopada 1933. Dzięki uprzejmości redakcji „Frontu zachodniego“, do której się zwróciłem, wiem, że źródłem podanej tu informacji o rozmowie Schöna z Konarskim, jest rozprawa o Schönie, umieszczona w roczniku 1917 (a więc w roczniku z okresu, gdy Niemcy stały u szczytu potęgi i najwidoczniej nie uważały już za konieczne tajemnic swych strzec z dawną pilnością) czasopisma „Historische Zeitschrift“. — Informację „Historische Zeitschrift“ dr. Górski zużytkował niemal dosłownie. Nie umiał jednak wyciągnąć z niej właściwych wniosków. Mimo, że nazywa Schöna „królewieckim satrapą“, że uważa go za ojca duchowego polakożerczej polityki zarówno Flotwella, jak i Bismarcka, że opisuje jego zacieklą nienawiść do polskości i Polaków i jego bezwzględną, antypolską politykę, posuwającą się aż do nakazywania rozbiórki zabytków architektonicznych na Pomorzu, pochodzących z okresu rządów polskich, rozmowę jego z Konarskim zdaje się przypisywać jakiemuś liberalnemu kaprysowi. Jest to jaskrawy dowód zaślepienia polskiej nauki historji, w dziedzinie wpływów Prus, żydów i masonerji na politykę polską nie umiejącej dostrzec nawet faktów oczywistych.

„A jednak Schön był zagadkowy. Któżby go sobie wyobraził, jak gdzieś w tajemnicy rozmawia z Szymonem Konarskim, który jedzie z emigracji, by przygotować na Litwie i Rusi powstanie przeciw carowi? Oto Schön miota na Polskę i na powstanie gniewne inwektywy — chłopca nie wyzwolono — dlatego ruch się nie powiódł. A gdy wobec wyniosłego starca złamany i zgnębiony emisariusz zapytał, czy jest nadzieja ratunku — odparł Schön: „Tak, jeśli szlachta dojrzy swą niesprawiedliwość wobec chłopca i naprawi ją“. Konarski przyjął te słowa jak wyrocznię i poszedł na śmierć“. Ze zwięzłych tych słów wyluskać można kilka informacji niezmiernie wagi. A więc po 1) między Prusami, a polskimi związkami powstańcami istnieć musiały stałe stosunki; inaczej trudno by zrozumieć, skąd mogło wogóle dojść do rozmowy, — skąd mógł Konarski mieć zaufanie do dygnitarza państwa zaborczego i zwierzać mu się z zamierzeń powstańczych, niewątpliwie ściśle zakonspirowanych, oraz skąd Schön mógł mieć zaufanie do nieznanego spiskowca i wypowiedać wobec niego poglądy, które go jako pruskiego urzędnika kompromitowały wobec zaprzyjaźnionego z Prusami mocarstwa, jakim była Rosja. Po 2), po powstaniu listopadowem Prusy podburzały Polaków do nowych wystąpień przeciw Rosji (działalność Konarskiego na Litwie i Rusi obejmowała lata 1830—1838; rozstrzelano go w roku 1839). Wobec zupełnie wyraźnego, antypolskiego oblicza politycznego Schöna, trudno bowiem przypuścić by jego rozmowa z Konarskim była samowolnym wyskokiem z jego strony. Niewątpliwie była ona posunięciem przemyślanem i wpływającym z ogólnego kierunku polityki pruskiej. Po 3), opinie pruskie cieszyły się w polskich kołach powstańczych wielkim autorytetem i wiarą, skoro

przyjmowano je „jak wyrocznie”. Po 4), Konarski, nauczony doświadczeniem powstania listopadowego, miał widać wątpliwości co do celowości poczynań powstańczych — i właśnie dygnitarz pruski dostarczył mu naiwnych, ale widać wystarczających argumentów („chłopa nie wyzwolono”), które go do dalszej akcji przekonały.

Trzecim znanym nam wypadkiem są przygotowania powstańcze (których owocem są Legjony Piłsudskiego) w czasie wielkiej wojny i przed nią, prowadzone przy wydatnem poparciu sztabu austriackiego, będącego już naówczas w najściślejszej zależności od sztabu Prus — Niemiec.

Innym przykładem, może nie kontaktu organizacyj spiskowych polskich z Prusami, lecz w każdym razie popierania akcji powstańczej przez Prusy, jest fakt, że w roku 1833 landrat niemiecki Tieschowitz „podczas wyprawy Zawiszy ułatwiał przechodzenie granicy emisariuszom, dawał im paszporty, słowem popierał cichaczem sprawę polską”. Landrat ten „trzymał się tylko najściślej instrukcji rządu, która miała na celu, aby co najwięcej Polaków przeszło do Królestwa... na szubienicę i na Sybir”¹⁾.

Dodatkowym argumentem, popierającym tezę o możliwości pójścia polskich organizacyj powstańczych po linii dyrektyw Bismarcka, jest fakt, że organizacje te były w pewnym momencie do dyspozycji również i innych zupełnie obcych nam potęg („obcych agentur”).

Próbowała wzniecić powstanie w zaborze rosyjskim Anglja. Pisze o tem Dmowski: „I w dobie,

¹⁾ Cytata z książki Jana Nepomucena Niemojowskiego (żyjącego w latach 1803—1871), „Wspomnienia”, Gebethner i Wolff 1925, str. 259—260.

kiedy zdawało się, że okres powstań w Polsce należy już do przeszłości, próby wyzyskania nas ponawiały się. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877—78 roku zaczęto przygotowania powstańcze; istniała już organizacja, tylko została przez władze rosyjskie wykryta. Nawet później, na kilkanaście lat przed końcem stulecia, gdy się zanosilo na konflikt zbrojny Rosji z Anglią na tle rywalizacji w Azji Środkowej, zjawili się w Warszawie jacyś nieznaní ludzie, przepytujący, czy nie dałoby się zrobić powstania... Tym razem żadnego już materiału na powstanie nie było¹⁾).

Obszerniej pisze o tem niejaki p. Pobóg-Malinowski: „Konfederacja Narodu Polskiego z r. 1876 oparta była silnie o Austrię i koła katolickie Francji, Austrii i Włoch, którym zależało na stworzeniu państwa katolickiego między Rosją, a Niemcami — w ścisłym związku z katolicką Austrią. Były tu pozatem i inne względy. — Turcja, zdana w wojnie na własną słabość i Anglija, zaniepokojona zdobyczami rosyjskimi w Turkiestanie, uważały ruch powstańczy na ziemiach polskich za niezwykle dla siebie ułatwienie sytuacji, nie cofały się też przed okazaniem daleko idącej pomocy w środkach pieniężnych i uzbrojeniu; pomoc tę w przybliżeniu określić można na kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów oraz na 60—100 tysięcy karabinów²⁾).

Immem państwem, któremu polskie organizacje powstańcze stawały się do dyspozycji, była Japonja. Pisze o tem tenże p. Pobóg-Malinowski³⁾: „Jedynym

¹⁾ Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, wyd. I, str. 52—53.

²⁾ Wł. Pobóg-Malinowski, „W zaraniu dyplomacji polskiej”. „Gazeta Polska” z dn. 10 lipca 1934, Warszawa.

³⁾ Ibid.

terenem dla polskich zabiegów dyplomatycznych mogła być daleka, obca, nieznaną nas Japonja. P. P. S., kierowana wówczas osobiście przez Piłsudskiego, a będąca u nas jedyną szczerą przedstawicielką ruchu niepodległościowego, pracując po miastach i wsiach nad ludem i inteligencją, myślała jednocześnie o uzyskaniu pomocy Japonji — dla spotęgowania i pogłębienia akcji rewolucyjnej w kraju. Pierwszej próby nawiązania stosunków dokonano w Wiedniu, próba ta jednak z wielu względów nie udała się, poselstwo japońskie bowiem skierowało zainteresowanych do płk. Akasukiego, podówczas attaché wojskowego japońskiego w Paryżu. Pertraktacje na gruncie paryskim dały rezultat stosunkowo nikły — stworzono tu mianowicie, kilkutygodniowy kurs techniczno-wojskowy; ś. p. płk. Wacław Harasymowicz i gen. Mieczysław Dąbkowski, którzy kurs ten w lecie r. 1904 ukończyli, według pierwotnych planów udać się mieli na Syberję i prowadzić tam — na tyłach armji rosyjskiej — robotę dywersyjną. Do realizacji jednak tych planów nie doszło¹⁾.

I dalej:

„Zupełnie niezależnie od prób wiedeńskich i paryskich, robiono w tymże kierunku kroki w Londynie. Tytusowi Filipowiczowi, dzięki stosunkom osobistym, udało się tu wejść w bezpośredni kontakt ze sferami japońskimi w osobie majora Utsunomii, attaché wojsk. w Londynie. Rozmowy wstępne, utrzymywane w granicach informowania o Polsce, o jej znaczeniu w organizmie państwowym Rosji, wreszcie o roli P. P. S. w życiu zbiorowości polskiej — trwały parę tygodni¹⁾).

Na zakończenie, jako dowód na to, że Prusy mogły w r. 1863 rolę prowokatorów powstania odegrać przy-

¹⁾ Pobóg-Mallnowski, *ibid.*

toczymy obszerną cytata z dzieła, poświęconego historii lat, poprzedzających wybuch powstania styczniowego, z której wynika, że usiłowały one odegrać tę rolę w r. 1858, t. j. na 5 lat przed rzeczywistym wybuchem powstania.

„Dość rozpowszechniona w tym czasie wieść, której chętnie słuchano i chętniej jeszcze wierzono, przypisywała wydanie... (pewnego rosyjskiego) rozporządzenia naleganiom władz pruskich, oskarżających jakoby ciągle Polaków przed Rosją, że knują spiski i dążą do powstania zbrojnego.

Wieść ta, prawdziwa, czy nie, znajdowała potwierdzenie niejako w osobliwszej sprawie, jaka się w tej porze, na rok przeszło przed reskryptem Muchanowa rozpoczęła w sejmie pruskim w Berlinie i której akt końcowy rozgrywał się właśnie teraz (w maju 1860 r.). Sprawa ta przedstawiła światu ciekawe i jedyne w swoim rodzaju widowisko, a w Polakach wszystkich zaborów wywołała głębokie oburzenie na „perfidję krzyżacką“ i na wroga naturalnego, za jakiego uważano Prusy.

W dniu 2 kwietnia 1859 r., członek izby deputowanych w Berlinie, poseł pleszewski Niegolewski, wystąpił do rządu z interpelacją tej treści: że w końcu lipca i na początku sierpnia zeszłego, 1858 roku, rozrzucono w Poznaniu między niższą, przeważnie rzemieślniczą warstwą ludności, mnóstwo proklamacyj, datowanych z Londynu d. 23 maja 1858 r., wzywających Polaków do powstania przeciw Rosji i malujących w jaskrawych barwach ucisk, jakiego naród polski w Królestwie Kongresowem doznaje od rządu rosyjskiego. Otóż Niegolewski utrzymywał, że proklamacje te nic wspólnego nie miały z Londynem, skąd jakoby miały pochodzić, ale że drukowane były w Poznaniu, w drukarni niejakiego Deckera i spółki. Zebrał nawet

szczegółowe dane, że we wzmiankowanej drukarni poczęto proklamacje owe składać 18 lipca, a na drugi dzień ukończono, że wogóle odbito ich trzysta egzemplarzy, że drukowano je podług formularza, istotnie w Londynie wydanego. Rozsyłano je potem pocztą do różnych osób, nieraz po pięć, lub sześć egzemplarzy. Charakter pisma na kopertach miał, według Niegolewskiego, wielkie podobieństwo do pisma pewnego urzędnika policyjnego w Poznaniu.

Gdy się wieść o tych proklamacjach rozeszła, mówił dalej interpelant, gazety niemieckie podchwyciły ją, ogłosiły, zdobiąc w różne dodatki i nie szczędząc narzekania na niespokojne i ideami rewolucyjnymi prześlągnięte umysły polskie. Zaraz też prezydent policji w Poznaniu Bärensprung rozesłał do władz cztery okólniki drukowane, datowane 23 lipca, mówiące o wzburzeniu umysłów w sąsiednim Królestwie Polskiem, o możebności nagłego tam powstania i polecając baczność i ostrożność. Okólniki te miały charakter poufny. Owóż, w konkluzji Niegolewski żądał od ministra spraw wewnętrznych objaśnienia, co to wszystko znaczy i czy z jego wiedzą zostało zrobione? Interpelacja ta, zawiadamiająca ogół, że policja poznańska ze swym naczelnikiem Bärensprungiem drukuje u siebie rewolucyjne proklamacje polskie, rozrzuca je między ludnością, zapowiada bliskość powstania wtedy, kiedy Polacy o tem nie myślą nawet, zrobiła nietylko na sejmujących, ale na cały kraj wrażenie bardzo silne. Sprawa ta wyglądała tak, jakby policja pruska umyślnie, w celach jej tylko wiadomych, prowokowała powstanie, co tem osobliwszy przybierało charakter, że minister pruski Flotwell, na interpelację Niegolewskiego, na razie nie umiał nic odpowiedzieć, tłumacząc się, że musi wprzód zasięgnąć wiadomości. Z tego

oczywisty wniosek¹⁾, że Bärensprung działał bez rozkazu ministerjalnego, na własny, że tak powiemy rachunek. Dlatego też powszechnie, z natężoną ciekawością, oczekiwano na odpowiedź ministra.

Ten nie dał na siebie długo czekać. Pokazało się, mówił, że były odezwy londyńskie z datą 23 maja 1858 r. zatytułowane: „Lud polski, związek rewolucyjny w Londynie, do Polaków” i podpisane: „pozdrowienie i braterstwo. Przełożony związku: Popowski, sekretarz: H. Abicht”; że Bärensprung istotnie kazał te proklamacje przedrukować w Poznaniu i rozesłał je różnym władzom i podległym sobie urzędnikom, żeby wiedzieli co się święci i mieli się na baczności; że nakoniec osobom prywatnym, a tem mniej klasom rzemieślniczym odezw rzeczonych nie rozdawano.

Na te słowa ministra, malujące policję pruską, jako niewinnego baranka, ściśle tylko pełniącego swe obowiązki, Niegolewski odrzekł, że proklamacja londyńska, jeżeli istnieje, to nie może mieć żadnego znaczenia, bo zgłosiły ją „ladajakie osoby”, nikomu w kraju nieznanie, oraz, że „zupełnie jest nie do pojęcia, dlaczego proklamacja owa w tym właśnie czasie przeciw cesarzowi rosyjskiemu wystosowaną została, kiedy się tego najmniej spodziewać było można”, — „że nie było celem rozpowszechnić ją wszechstronnie, ale tyle tylko, ażeby się o niej cesarz rosyjski dowiedział”. Przedrukowanie jej i rozesłanie do osób prywatnych przez Bärensprunga uważać należy wprost za prowokację. Odbito ją tajemnie, ściśle nakazano naśladować oryginał; u dołu według obowiązujących przepisów

¹⁾ Wniosek niesłuszny. Jeśli minister wiedział, to teżby się uchylił od odpowiedzi natychmiastowej, aby dobrze odpowiedź obmyśleć, a zarazem sprawdzić, co się już ukryć nie da, a czego można się pro prostu wyprzeć. (Przyp. mój).

prawnych, nie pomieszczono firmy drukarza, co świadczy, że chciano ukryć jej pochodzenie poznańskie, co wreszcie potwierdzają okólniki prezydenta policji. Że rozsyłano ją osobom prywatnym, to nie ulega wątpliwości; otrzymywali ją ludzie różnych sfer, szlachta, księża, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy, nawet parobcy i stróże. Na szczęście, wiele osób składało je, zaraz po otrzymaniu, policji; byli i tacy, co przesyłali je ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie. Policja ze swej strony, po rozesłaniu proklamacyj, ścierała tych, którzy otrzymali i badała, skąd je wzięli. Znaczną ich ilość posłano także do Królestwa Polskiego; 20 egzemplarzy otrzymał naczelnik policji w Warszawie, margrabia Paulucci...

Z całej tej mętnej sprawy ogół polski nabył przekonania, że policja pruska starała się wywołać jakiś ruch w kraju, w celach jej tylko wiadomych... Z drugiej strony nierozumne postępowanie garści warcholów polskich dawało nader podatną i pożądaną broń w ręce naszych nieprzyjaciół. Ów Abicht Henryk, syn profesora uniwersytetu wileńskiego, wyemigrowawszy w r. 1857 zagranicę, znalazł się w Londynie w redakcji rosyjskiego „Kołokoła“, wstąpił do towarzystwa rewolucyjnego polskiego, oraz do towarzystwa międzynarodowego, mającego na celu wywołanie rewolucji powszechnej. W charakterze tym dał się podejść policji pruskiej, mianowicie urzędnikowi tejże Postowi, „apostacie duchownemu“, jak go nazywa Niegolewski i wysyłał do kraju wzmiankowane proklamacje, których Bärensprung użył za narzędzie do wzbudzenia niewiary, nieufności i obawy w rządzie rosyjskim i którą istotnie wzbudził¹⁾.

¹⁾ Cytata z kilkotomowego dzieła Z. L. S. (pseudonim Walego Przyborowskiego), „Historja dwóch lat, 1861—1862“. Kraków 1892—1896. Tom I, str. 290—297.

Jeszcze ciekawszy od powyższej informacji jest urywek, który Z. L. S. zamieścił w trzecim tomie swego dzieła. Należy zaznaczyć, że dzieło jego oparte jest na bardzo obfitym materiale źródłowym, częstokroć poufnym i wydobytym od żyjących jeszcze uczestników wydarzeń. Dzieło to, tak samo jak i dzieła niektórych innych, wyposażonych w gruntowną wiedzę historyków z XIX wieku robi na czytelniku wrażenie jakiegoś niedomówienia; wydaje się, że autor wiele wie o roli masonerii i o jej polityce, ale to przemilcza, tylko czasem, tu i ówdzie, półgębkiem i bez bliższych wyjaśnień coś ujawniając.

„Prusy nie przestawały ostrzegać przed niebezpieczeństwem, grożącym jakoby Rosji z powodu stanu umysłów w Polsce, a przesadzając to niebezpieczeństwo rozmyślnie, utrzymywały jeszcze między rokiem 1856 a 1859, że w Królestwie istnieje spisek: szeroko rozgałęziony, co oczywiście było fałszem, a czego celem namacalnym było to, by między Polską i Rosją nigdy nie przyszło do kompromisu, którego skutki mogłyby się z czasem okazać groźnymi dla Prus. Dla poparcia swych twierdzeń rząd pruski za pośrednictwem dyrektora policji w Poznaniu, Bärensprunga, urządził znany nam już spisek, tak zwycięsko odsłonięty przez Niegołęwskiego. A jakkolwiek intryga ta się nie udała, rząd pruski, znajdując niestety! usprawiedliwienie swych domagań się w zaburzeniach warszawskich, nie przestawał ani na chwilę brać żywego udziału, przejętego sztucznem współczuciem, w kłopotach rosyjskich z Polską i nie szczędził w Petersburgu ostrzeżeń i rad. Wysyłając z jednej strony agentów tajnych do Warszawy, którzy mieli podburzać ludność do wystąpień gwałtownych, a nawet do ujęcia za broń, z drugiej strony Prusacy bezustannie podmawiali ga-

binet petersburski do chwycenia się środków surowej represji względem Polaków, do zgniecenia przemocą ruchu¹⁾.

Mamy tu więc ni mniej ni więcej, tylko informację, że tuż przed powstaniem działali w Warszawie pruscy agenci, podburzający do ostrego wystąpienia i do chwycenia za broń. Moznaby tylko zapytać, dlaczego ta informacja jest tak ukryta w cieniu, tak w dziele niewypuklona, że mniej czujny czytelnik poprostu ją puści mimo uszu? Podobnie dyskretnie ujawniane informacje można wszak znajdować nawet u Askenazego!

* * *

A teraz pozostaje do rozstrzygnięcia drugie pytanie: czy możliwe jest o udział w wywołaniu powstania styczniowego posądzać żydów?

I tu z miejsca należy powiedzieć: udział żydów w wypadkach 1861—1864 w Polsce był olbrzymi. Szczególnie wybitny był on w latach 1861—1862.

Moznaby powiedzieć, że epoka powstania styczniowego i paru lat je poprzedzających, dzieli się na trzy okresy. W latach przed rokiem 1861 o powstaniu polskim tylko się mówi; przejawy akcji powstańczej są stosunkowo niewinne i niewspółmierne z wielkością zadania, jakim jest wywołanie powstania; przykładem jest tu owa ulotka londyńska, wydana przez naiwnego emigranta, podmówionego przez pruskiego agenta. W latach 1861—1862 prowadzona jest, głównie w Warszawie, akcja o charakterze rewolucyjnym. Manifestacje, zaburzenia, wystąpienia uliczne, którym instynkt warszawskiego tłumu nadawał piętno częściowo katolicko-religijne, prowadzone były w kierunku, który miał cechę raczej rewolucyjną, niż powstańczą. I ten okres

¹⁾ Z. L. S., *ibid.*, III, 126—127.

skończył się na niczem; w roku 1862 wrzenie zaczęło się już przesilać. I wtedy — w styczniu 1863 — nastąpiła branka wojskowa, która stała się powodem rozpoczęcia właściwego powstania, będącego akcją już o charakterze wojskowym.

Z natury rzeczy, rola żydów była największa w okresie rewolucyjnym. Można powiedzieć, że w okresie tym ster wypadków spoczywał — poprostu w ręku żydowskimi.

Zagadkową rolę odegrał wówczas głośny rabin Beer Meisels. Przybył on do Warszawy z Krakowa. Nie brakło go w żadnej ważniejszej manifestacji. Nawet dla najmniej obznajmionego z historią ojczystą Polaka, z wypadkami 1861—1862 roku nierozzerwalnie związane jest nazwisko rzekomego gorącego polskiego patrioty, Meiselsa.

Posłuchajmy, jak, bez zająknięcia, opisuje popularny polski historyk odbyty dnia 2 marca 1861 roku pogrzeb „pięciu poległych“, zabitych przez salwę rosyjską w dniu 27 lutego. „Zwłoki poległych prowadził najprzód arcybiskup warszawski, ks. Antoni Fijałkowski; później inni dostojnicy kościelni. Rozwinęli się długą linią pastrowie ewangeliccy, zakonniccy wszystkich klasztorów, bractwa kościelne, cechy rzemieślnicze, uczniowie zakładów naukowych. Za trumnami szła starszyna żydowska, której przewodził nadrabin Beer Meisels i kaznodzieja, doktor teologii Jastrow. Ciągnął pochód na Powązki w niezmaconym porządku pod strażą komitetu pogrzebowego i młodzieży akademickiej. Nad grobem dopełnili ceremonii religijnej najprzód biskupi katoliccy, po nich pastrowie, wkońcu rabini“¹⁾. Musiało bardzo żydom zależeć na nadaniu tej manifestacji

¹⁾ Wł. Smoleński, „Dzieje narodu polskiego“, wyd. VI, Kraków 1921, str. 544.

możliwie wielkich rozmiarów, jeśli zdecydowali się na modły na katolickim cmentarzu, za dusze pięciu poległych Polaków — i musiało być duże zaślepienie filosemickie w społeczeństwie polskiem, jeśli ich do tego dopuszczono.

W innych dziełach, opisujących ówczesne wypadki, można znaleźć fakty o wiele charakterystyczniejsze. Dużą wiązanekę wyłowił ich Rolicki¹⁾ z dzieła żyda, Samuela Hirszhorna, „Historja żydów w Polsce“.

„Wielu żydów uczestniczyło w kościołach na odprawionych mszach zaduszných ze śpiewami i mowami patrijotycznymi“²⁾.

Podczas pogrzebu zmarłego sybiraka Stobnickiego, za trumną „szli zarówno żydzi, jak i chrześcijanie. Po złożeniu trumny w grobie i odprawieniu zwykłych modłów nad zmarłym orszak pogrzebowy udał się z Powązek na cmentarz żydowski, złączywszy się po drodze z gromadą żydów, śpiewających „Boże coś Polskę“ i dążących na mogiłę Antoniego Eisenbauma, zmarłego dawniej dyrektora szkoły rabinów... Tymczasem na Placu Zamkowym gromadziły się tłumy manifestantów. Wojsko rozpoczęło szarżę i strzelaninę. Wracający z pogrzebu Stobnickiego, słysząc strzały, połączyli się z zebranymi na Placu Zamkowym. Do tłumy, śpiewającego „Święty Boże“ wyszedł kapucyn z krzyżem, ale żołnierze powalili go kolbami. Wtedy krzyż z jego rąk pokrwawiony wziął młodzieniec, Karol Nowakowski, a gdy żołnierze porwali go do zamku, krzyż dostał się do rąk żyda Laudego, który wznosił go ponad głowy klęczącego ludu, ale po chwili padł pod kulami“³⁾.

1) H. Rolicki, „Zmierzch Izraela“, Warszawa 1932, str. 329. Cytuję je według tego dzieła.

2) S. Hirschorn, „Historja żydów w Polsce“, str. 174.

3) Hirschorn, *ibid.*, str. 175.

W roku 1861 pisał emigrancki „Przegląd rzeczy polskich”: „Mówią, że w wielu okolicach chłopci kosy prostują, że w innych znowu, przez rząd podbechtani, nie dowierzają szlachcie, ale to pewna, że wszędzie po wsiach kręcą się żydkowie z poczciwem słowem i z chętną dla pracy naszej usługą¹⁾).

Żydzi do tego stopnia zadomowili się w kościołach katolickich Warszawy, że niekiedy „pełnili obowiązki kwestarzy w kościołach, a mianowicie w kościele Bernardynów podczas nabożeństwa żydzy zebrali na powstanie kilka tysięcy złotych²⁾).

Fakty te są tak jaskrawe, że dzisiejszemu Polakowi nie chce się wierzyć w ich prawdziwość. Może to tylko żydowska przesada Samuela Hirschorna, autora „Historji żydów w Polsce“?

W takim razie sięgnijmy do najbardziej kompetentnego źródła, dotyczącego dziejów owego okresu, — do cytowanej już wyżej „Historji dwóch lat 1861—62“ Z. L. S. — W dziale tem napotyamy tak wielką ilość faktów analogicznego typu, że niepodobna tu ich wszystkich przytoczyć. Przytoczymy kilka, — tytułem przykładu.

A więc: grupa żydów dnia 26 marca 1861 roku zebrała między sobą 19 200 złp. i złożyła na ręce ks. kanonika Steckiego i starszych zgromadzeń cechowych na święcone dla ubogich rzemieślników — chrześcijan³⁾).

„W poniedziałek wielkanocny, na kazaniu... ks. Mikulskiego, w kościółku na Powązkach znalazło się mnóstwo lutrów i żydów⁴⁾).

Dnia 17 czerwca 1861 w synagodze na Nalewkach odbyło się nabożeństwo za zmarłego niedawno

¹⁾ Hirschorn, *ibid*, str. 181.

²⁾ Hirschorn, *ibid*, str. 184.

³⁾ Z. L. S., *op. cit.*, II, 259—260.

⁴⁾ *ibid*, 262.

polskiego historyka, Joachima Lelewela: „Słowa tego psalmu, potężnego w swej wymowie, zwłaszcza skarga bolesna: „nakarmiłeś je chlebem płaczu i napeiłeś je łzami” oraz trzykrotnie, przez chór śpiewaków, znakomicie dobrany, wygłoszone zakończenie: „O Panie, Boże zastępów, rozjaśnij nad nami oblicze Twoje, a będziemy zbawieni!” sprawiły na obecnych wrażenie tak silne, że wielu głośno płakało. (Śpiewano chyba po polsku? — przyp. mój). To umiejętne stosowanie wszelkiego rodzaju efektów, te nabożeństwa, śpiewy, to rozmiłowanie się w obchodach żałobnych, modlitwy za ojczyznę, utrzymywały ciągle umysły w stanie gorączki i wzburzenia¹⁾).

„W Kownie ruch rewolucyjny, a ściślej mówiąc śpiewanie pieśni patriotyczno-religijnych rozpoczęło się dopiero w końcu maja. Policja wskutek tego nakazała wyjechać z miasta wielu osobom, które brały czynny udział w propagandzie tych śpiewów. Między innymi polecono opuścić miasto żydowi Laudemu, komisarzowi księgarskiemu. Ponieważ był to żyd, „Polak mojżeszowego wyznania”, jak to teraz mówiono, i ponieważ jako taki śpiewał „Boże coś Polskę”, więc damy kowieńskie w chwili jego odjazdu tłumnie się zebrały i wyprawiły mu rodzaj owacji. „Wiele wdzięku miała scena, opowiada źródło współczesne, gdy kobiety, pokonywając z pewną trudnością wrodzoną skromność, przychodziły do nieznanego i pierwsze podawały mu rękę i prawyły mu komplementa”. Zachwycono się tem, admiirowano „nasze dzielne Polki”, jak powszechnie mówiono i czyniono z nich jakies heroiny nienaturalne²⁾).

Już w roku 1861 uwijali się emisariusze, których

¹⁾ Ibid, III, 15—16.

²⁾ Ibid, III, 56.

władze rosyjskie nazywały Mierosławczykami, po zapadłych łąkach prowincji (po lasach i t. p.) i prowadzili agitację wśród chłopów. Według danych policyjnych, posługiwali się oni żydami, pachciarzami wiejskimi, jako łącznikami¹⁾.

Nowy arcybiskup, ks. Feliński, był w Warszawie niepopularny, bo miał ujemny pogląd o żydach²⁾.

Charakterystyczna bardzo, i świadcząca o niezwalczonej pozycji żydów w Warszawie, jest sprawa zatargu „Gazety Warszawskiej” i jej redaktorów Lesznowskiego i Keniga z żydami³⁾. Niestety brak nam tu miejsca na jej streszczenie.

A wreszcie posłuchajmy, jak wyraźnie prowokacyjny charakter miały i z jak dużym udziałem żydów się odbyły, główne ówczesne manifestacje.

Dnia 25 lutego zandermerja rozpędziła manifestację na Starem Mieście. Byli poturbowani i aresztowani. Naoczny świadek tej manifestacji, Paweł Popiel (starszy), pisze o niej: „Straszne to były dni, zwłaszcza dla tych, co już całą potęgę spisku widzieli. Widząc nacalnie zbiegowisko, ułożone na Starem Mieście, a pomiędzy tłumy wyprawiwszy syna Jana, przekonałem się, jak rozmyślnie i mądrze prowadzono lud bezwiedny, a nader na warszawskim bruku patryjotyczny. Zwolna wprawiano go do stawiania czoła policji, tego dnia jakby jeszcze unikając starcia⁴⁾).

Manifestacja owa miała, według zamierzeń organizatorów, udać się do towarzystwa rolniczego, „wkroczyć na salę, jak lud paryski na konwencję⁵⁾ i zmusić je

¹⁾ Ibid, III, 105—106.

²⁾ Ibid, III, 194.

³⁾ Ibid, I, 243—261.

⁴⁾ „Pamiętniki Pawła Popiela, 1807—1892”, Kraków 1927, str. 144.

⁵⁾ Z. L. S., ibid, II, 31.

do czynnego wystąpienia politycznego. „Gdy tam na rynku staromiejskim, zandarmi szarżowali i lud bili, Mikołaj Epstein (żyd, przyp. mój), należący do znanej rodziny bankierskiej, doniósł o tem zebranych członkom towarzystwa: „Panowie! — zawołał, wbiegając na salę, — my tutaj spokojnie siedzimy i obradujemy, kiedy na Starem Mieście krew braci się leje*! Słowa te wstrząsnęły wszystkimi, poczęto się zrywać i wołać: Chodźmy, gińmy razem*! Zatrzymał ich Andrzej Zamoyski¹⁾).

Dnia 27 lutego przyczepiono się do przypadkowego pogrzebu niejakiego Łempickiego, wołając że „to pogrzeb ofiary, poległej onegdaj“ (onegdaj żadnych „ofiary“ w zabitych, wbrew pogłoskom, nie było). Jak pisze Z. L. S., „agitatorzy postanowili skorzystać“ z pierwszego lepszego pretekstu, by wywołać zaburzenia²⁾. Jak wiadomo, w dniu tym, w wyniku zaburzeń, padło 5 poległych od kul rosyjskiego wojska.

Paweł Popiel, naoczny świadek również i tego faktu, pisze: „właśnie nastąpiło to, czego (spiskowcy) pragnęli. Krew się polala, Moskale strzelali do Polaków, więcej nie było im potrzeba“³⁾.

Najkrwawsze wypadki rozegrały się w dniu 8 kwietnia 1861 r. Pod najrozmaitszemi pretekstami ściągnięto na Plac Zamkowy strumienie ludzi, posuwające się w rozmaitych, nic z sobą wspólnego nie mających pochodach i doprowadzono do spiętrzenia tam olbrzymiego tłumu, który wepchnięto w konflikt ze stojącym na placu rosyjskiem wojskiem, które po bezskutecznem zastosowaniu przewidzianych przez prawo formalności (trzykrotna zapowiedź w języku

¹⁾ Ibid, II, 31.

²⁾ Ibid, II, 40.

³⁾ Popiel, ibid, str. 145.

polskim, po uprzednim biciu w bębny, że jeśli tłum się nie rozejdzie, zrobiony będzie użytek z broni), dało 11 salw (wyszlonych 484 ładunków) w zbity tłum¹⁾. (Pozatem sieczono bronią białą). Według Z. L. S. zabito w tym dniu około 200 osób i zraniono około 400 z pośród tłumu. Z ręki tłumu poległ 1 żołnierz zabity, a 34 zostało rannych²⁾.

Oto parę charakterystycznych urywków dotyczących wypadków owego dnia.

„W program dnia dzisiejszego wchodziło tylko uroczyste i publiczne zbratanie się z żydami, „podanie im ręki pokoju, braterstwa i przyjaźni“. Miało się to odbyć na cmentarzu Powązkowskim i na kierkucie żydowskim³⁾).

Po pogrzebie zmarłego właśnie b. sybiraka, niejakiego Stobnickiego, na Powązkach, „ruszono gromadnie na kierkut żydowski dla manifestacyjnego podania żydom ręki „braterstwa i przyjaźni“. Tam, dzięki staraniom agitatorów, było już znaczne zbiegowisko żydów pod pozorem oddania czci zmarłemu przed paru laty dyrektorowi szkoły rabinów, Eisenbaumowi... Idących z Powązek chrześcijan powitały ogromne tłumy ruchliwego, krzykliwego, żądnego widowisk żydostwa, a rabin Kramsztyk, na niewielkiem podwyższeniu, mając nad sobą zawieszony portret Eisenbauma, miał mowę, pełną oczywiście zwykłych w tej dobie frazesów patetycznych, o braterstwie dwóch ludów i o miłości ojczyzny. Wśród rozrzewnienia sztucznego rzucano się sobie w ramiona, całowano się, zaprzysięgano miłość braterską i gotowość do wszelkich ofiar. Odśpiewano jeszcze raz wspólnie „Boże

1) Z. L. S., *ibid*, II, 341.

2) *ibid*, II, 347.

3) *ibid*, II, 330.

coś Polskę* i ruszono zbitą masą spowrotem do miasta, ku Zamkowi¹⁾).

A tymczasem na Placu Zamkowym stał już w owym czasie duży tłum ludzi.

„Osób porządnie ubranych było stosunkowo bardzo mało; przeważnie był to motłoch, twarze odrażające, wielu było pijanych. Kobiet prawie wcale nie zauważono, gdyż kilkanaście nierządnic, lub starych Megier nie mogło mieć pretensji do reprezentowania płci pięknej²⁾).

Gdy ogłoszono zawiadomienie, że wojsko użyje broni, „wysłuchano go zrazu w ciszy, potem rozległy się dzikie wrzaski, śmiech, pisk, brutalne wymysły uliczne i przekleństwa³⁾).

Wojsko przystąpiło już do akcji zbrojnej, gdy nadeszła procesja, wracająca z pogrzebu Stobnickiego. „Na czele tej procesji szło kilku księży z krzyżem za nimi posuwał się lud, ugrupowany na oddziały, według koloru konfederatek. Oczywiście żandarmi na nich uderzyli; jeden z księży, niosący krzyż, zdaje się reformat, czy bernardyn, uderzony szablą, upadł i krzyż ów upuścił. Widząc to młody żyd, z pomiędzy tych, którzy na kierkucie przyłączyli się do procesji, nazwiskiem Landau, schwycił ten krzyż i podniósł go, ale cięty pałaszem, zaraz także upadł. Fakt ten, rozgłoszony przez liczne opowieści, stał się w ustach agitatorów jednym więcej dowodem braterstwa obu narodów (Polaków i żydów), zapieczętowanego teraz, jak mówiono, krwią⁴⁾).

¹⁾ Ibid, II, 332.

²⁾ Ibid, II, 334.

³⁾ Ibid, II, 335.

⁴⁾ Ibid, II, 337.

Tak więc, wersja o żydzie, idącym z krzyżem na czele procesji, ulega tu potwierdzeniu. Oczywiście kpmem byłby ten, ktoby uwierzył, że żyd ów podniósł krzyż, uległszy nastrojowi pątrjotycznie polskiej manifestacji. Zrobił on to z pewnością zupełnie na zimno. Był to prawdopodobnie członek bojówki, — jeden z organizatorów manifestacji. Czuł się on odpowiedzialnym za jej powodzenie; w chwili, gdy manifestacja zaczęła się załamywać, nie mając nikogo pod ręką, komuby mógł to zadanie zlecić, sam wziął w rękę emblemat, który dla pochodu odgrywał rolę sztandaru. — S. Hirszhorn, w cytowanym wyżej opisie tegoż wydarzenia wymienia, że krzyż, zanim się z rąk zakonnika dostał do rąk żyda, podniesiony był przez niejakiego Karola Nowakowskiego. Skąd tak ścisła informacja, zawierająca nawet nazwisko i imię? W zamieszaniu, właściwem podobnym zaburzeniom, trudno jest cośkolwiek dostrzeć, a cóż dopiero identyfikować ludzi i nazwiska. Jeżeli znane są nazwiska ludzi, którzy kolejno podnosili krzyż, to najwidoczniej byli to ludzie, którzy i sami się dobrze znali między sobą i otoczeni byli grupą ludzi, dobrze ich znających, którzy ich zachowanie dostrzegli i zapamiętali. Byli to członkowie bojówki. Stwierdzić należy, że bojówka ta, broniąc pochodu przed rozproszeniem jej przez broń rosyjską, stawiała sobie za cel powiększenie jeszcze rozmiarów masakry. W bojówce tej zapewne wyższy rangą był żyd Landau, czy Laude od Nowakowskiego, skoro odsłonił swe oblicze na samym ostatku.

Manifestacja zakończyła się ostatecznie w sposób, ujawniający wiele pięknego heroizmu u polskiego tłumu, który wobec rosyjskich salw i szarż wykazał postawę prawdziwie bohaterską. „Tłumy, padające na kolana na Podwalu i śpiewające starą pieśń kościelną

pod gradem kul, mają wszystkie cechy heroicznego męczeństwa, ale niestety! tą drogą nie zdobywa się niepodległości¹⁾.

Owocem wypadków dnia 8 kwietnia była fala oburzenia w całym kraju przeciw rządowi rosyjskiemu, a w związku z tem znaczne ożywienie akcji spiskowej propowstańczej, która niejako samorzutnie się rozrastała, ogarniając cały kraj²⁾.

Żydzi uważali jednak ten wynik za najwidoczniej niedostateczny. Jeden z rabinów warszawskich, będący korespondentem niemieckiej „National Zeitung“, pisał po wypadkach: „Gdy autor niniejszego słyszał przez pół godziny huk ognia karabinowego, gdy ujrzał twarze, pełne wzburzenia i wściekłości, uciekających ze sceny krwawej, mężczyzn i kobiet, gdy rozległ się grzmot dział i sygnały rakiet, które zwoływały wojska, obozujące około Warszawy, sądził, że ten lud, który uważano zawsze, jako posiadający krew gorącą, w rozpacz szalonej chwyci za broń i za noże i miasto przemieni w pole bitwy, ale przyszło mu (autorowi) zaraz na myśl, że ucisk długoletni i mistyka katolicka z dawnych Polaków zrobiła naród pragnący męczeństwa. Fanatycznie usposobieni mężczyźni i kobiety, zrzeszeni koło krzyża, stawiali czoło bezbronnie morderczym kulom, dopóki nie ulegli³⁾).

Każdy, kto ma choć trochę pojęcia o tem, jak się robi rewolucje, nie może wątpić, że wypadki 8 kwietnia były starannie wyreżyserowane, obmyślane i wykonane w tym celu, by sprowokować wojska rosyjskie do ostrego wystąpienia i by podnieść przez to, drogą wywołania oburzenia wśród ludności, temperaturę wrzenia rewolucyjnego w mieście.

¹⁾ Ibid, II, 343.

²⁾ Ibid, II, 401—403.

³⁾ Ibid, II, 346. O roli tego rabina, jako korespondenta niemieckiej gazety patrz Ibid, II, 325.

Tych, którzy nie mają dosyć wyobraźni, by uzmysłowić sobie, jak się takie rzeczy robi, możemy odesłać do literatury, dotyczącej faktu ściśle analogicznego, jakim były zaburzenia na Placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 10 listopada 1904 roku.

„Grzybów” miał miejsce w czasach, bezpośrednio poprzedzających niepodległość, to też jego uczestnicy i organizatorzy doczekali się chwili, gdy mogli śmiało i bez obawy narażania się na niebezpieczeństwo wspomnienia swoje opisać. Powstał z tego dość obfity zbiór materiałów historycznych, ilustrujących zakulisową stronę manifestacji.

O manifestacji tej wiemy więc dzisiaj, że zrobiona została przez P. P. S. na rozkaz J. Piłsudskiego, który do pokierowania manifestacją na miejscu wyznaczył niejakiego Kwiatka (żyda). Piłsudski pozostawił sporą rozprawkę, poświęconą Grzybowowi¹⁾, w której nazywa Grzybów manifestacją „dowcipną”²⁾ to jest sprytnie i dowcipnie zorganizowaną, oraz mówi: „Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieczę, należy do pieczęci mego życia”³⁾.

Manifestacja, jak to dzisiaj wiemy, miała przebieg następujący. P. P. S. skorzystała z tego, że na placu Grzybowskim zwykle zbierają się w niedzielę tłumy z powodu sumy, odbywającej się w obszernym, leżącym przy tym placu, kościele Wszystkich Świętych. Aby te tłumy jeszcze zwiększyć, a zarazem zwabić

¹⁾ „Wspomnienie o Grzybowle”, artykuł J. Piłsudskiego z dn. 9. XI. 1929 r., w związku z obchodem — nazajutrz — dwudziestopięciolecia manifestacji. Przedrukowane w wydawnictwie: J. Piłsudski, „1926—1929, Przemówienia, wywiady, artykuły”, zebrał A. Anusz i Wł. Pobóg Malinowski, Warszawa 1930, str. 277—285.

²⁾ Str. 285.

³⁾ Str. 278.

policję, rozrzuciła na przedmieściach ulotkę, wzywającą ludność robotniczą na określoną godzinę w niedzielę na plac, celem zmanifestowania przeciwko wojnie z Japonją. Istotnie, plac zapełnił się dość licznym tłumem, zarówno zwolenników manifestacji, jak pobożnych, spieszących na sumę, jak wreszcie zwykłych gapiów. W pewnej chwili, na schodach kościoła, pojawiła się jako wabik grupa bojowców ze sztandarem PPS i rozpoczęła śpiew „Warszawianki”. Policja ruszyła spieszenie ku tej grupie; wówczas grupa ta wystrzeliła jedną salwę rewolwerową do policjantów i dała nura do kościoła, wsiąkając w tłum, zgromadzony na sumie. Tym sposobem policja, w swoim tem energiczniejszym ponownem natarciu uderzyła na bezbronny, modlący się tłum. Jak pisze w swem wspomnieniu jeden z członków P. P. S., uczestników manifestacji, niejaki Żukowski¹⁾, nikt z pośród członków bojówki nie został zabity. Padło natomiast 3 trupy z pośród policji, oraz — w wyniku akcji policyjnej — 11 trupów z pośród niewinnego tłumu. Dla lepszej charakterystyki manifestacji, podamy o niej jeszcze parę uwag, zamieszczonych współcześnie w organie obozu narodowego²⁾.

„Sposób przeprowadzenia demonstracji był zaiste niezwykły. Paruset ludzi zmówionych, pomiędzy nimi wielu żydów i to żydów rosyjskich, znalazło się podczas sumy w kościele”. I dalej: „Ludzie, którzy chcą prowadzić społeczeństwo na moskiewskie kule i bagnety, przy pierwszym większem wystąpieniu dowiedli, że pomiędzy nimi, a tem społeczeństwem niema żadnej spójni. Bo przy istnieniu tej spójni niemożliwy byłby taki brak skrupułów, z jakim ściągnięto moskiewskie

¹⁾ „Pamiętnik bojowca”, wyd. „Niepodległość”, roczn. 1929.

²⁾ „Przegląd Wszechpolski”, miesięcznik, Lwów, listop. 1904.

kule na bezbronny, nieświadomy tłum, który się niczego podobnego nie spodziewał. Gdyby się też czuli członkami tego społeczeństwa, z pewnością wstrętnyby im był widok rosyjskich żydziaków, włączających się hałaśliwie po kościele bez żadnego szacunku dla uczuć tych, którzy tam przyszli się modlić. Organizatorzy demonstracji tak się zachowali, jak banda przybyszów wśród obcego sobie całkiem środowiska, którego krew nic ich nie kosztuje i którego uczucia nic ich nie obchodzą. I z takimi ludźmi w swych szeregach partja chce porwać za sobą lud polski! A wreszcie: „Do czego dążyli ludzie, którzy w taki sposób zaczęli? Na to oni sami chyba nie umieliby odpowiedzieć“.

Prawdopodobnie manifestacja 8 kwietnia 1861 r. była czemś w tym samym rodzaju; jej Kwiatkiem musiał być ów Landau, czy Laude.

By skończyć z roztrząsaniem roli żydów w wypadkach epoki powstania styczniowego, pozwolę sobie jeszcze powołać się na fakt, świadczący o tem, co przekazała o tych wypadkach ustna tradycja warszawskiego ludu. Ś. p. Bohdan Deryng opowiadał mi treść przypadkowej rozmowy, w jaką się wdał przed paru laty z przedstawicielem warszawskiego drobnego mieszczaństwa (właścicielem małej restauracyjki) na temat sprawy żydowskiej. Człowiek ów oświadczył, że ma osobiste powody do nienawiści do żydów — z powodu krzywd, doznanych przez jego ojca. Ojciec jego był przez żydów wciągnięty do akcji powstańczej w epoce powstania styczniowego. Żydzi to powstanie wywołali — i wystrychnęli Polaków, którzy się w ich akcję dali wciągnąć, na dudków. Ojciec jego naraził się w wyniku swego udziału w powstaniu na okropne nieszczęścia — i poprzysiął za to zemstę żydom.

Zdaje się, że ten prosty człowiek, kierujący się zdrowym chłopskim rozsądkiem, bardzo trafnie ocenił, kto jest istotnym sprawcą jego nieszczęść.

Pozostaje jeszcze do wyświetlenia zagadnienie, czy możliwe było w owym czasie współdziałanie i porozumienie między żydami a państwem pruskiem? A w szczególności między żydami a Bismarckiem?

Pewną wskazówkę w tym kierunku, że między żydami a Niemcami na tle sprawy polskiej istniała wówczas pewna łączność, stanowi choćby rola owego rabina, korespondenta niemieckiej gazety, o którym wyżej.

Ale są na to i poszlaki ściślejsze. Ukazała się już po wojnie w Niemczech książka, poświęcona stosunkowi Bismarcka do żydów, która przynosi rewelacyjne dane o jego zażyłej łączności ze światem żydowskim i obala rozpowszechniony pogląd, że Bismarck ożywiony był uczuciami antysemitycznymi¹⁾.

Jak się okazuje — Bismarck ulegał właściwym sferze ziemiańskiej nastrojom, niezbyt żydom przychylnym, jedynie w wieku młodzieńczym. Wszystkie jego, cytowane niekiedy, ujemne odezwania o żydach pochodzą z tego okresu. Ale i wówczas nie był on istotnym antysemitą. Maksymiljan Harden był w roku 1893 zdania, że „gdyby dziś w parlamentach zasiadali tylko tacy wrogowie żydów, jak Bismarck w 1847 roku (młody Bismarck wówczas posłował), to Izrael mógłby spać spokojnie”²⁾.

Później Bismarck stał się wyraźnym przyjacielem żydów. Wyraźny przełom w jego poglądach w tym

¹⁾ Dr. Otto Jöhlinger, Ministerialrat, „Bismarck und die Juden“. Unter Benutzung unveröffentlicher Quellen. Berlin 1921, Verl. Dietrich Reimer.

²⁾ Jöhlinger, op. cit., 12.

względnie da się zaobserwować w latach pięćdziesiątych, gdy był on posłem pruskim we Frankfurcie nad Menem, naówczas wolnem mieście, siedzibie sejmu Rzeszy i ważnem centrum życia ogólnoniemieckiego, a zarazem jednej ze światowych stolic żydostwa. We Frankfurcie występuje już on jako jawny przyjaciel żydów. Między innymi, w r. 1853, gdy nad żydami frankfurckimi zawisła groźba ograniczenia ich w prawach politycznych w wolnem mieście, Bismarck przedsięwziął akcję, która tę groźbę zniweczyła. W dotyczącej tej sprawy korespondencji urzędowej motywował on swe kroki interesem państwa pruskiego, który dyktuje Prusom udzielenie żydom poparcia¹⁾. We Frankfurcie również wszedł on w zażyłe stosunki z domem Rotszyldów.

„Od chwili, gdy Bismarck został mężem stanu, powstrzymał się on od wszelkich uwag o żydach”²⁾.

Niemiecki antysemita Stöcker napisał kiedyś o Bismarcku: „Księżę atakował w parlamencie niemal wszystkie kierunki, postępców i socjaldemokrację stale, Centrum i Polaków często, również i konserwatywnych, oraz narodowoliberalnych, jeśli stawali jego polityce na drodze. Ciskał swoje błyskawice we wszystkich przeciwników. Ale żydów i prasy żydowskiej, o ile wiem, nie wymienił ani razu”³⁾. Umiał on również ostro antysemitów zwalczać i gnębić (np. tegoż Stöckera).

Był to zresztą polityk, który umiał stosować taktykę bardzo giętką i jeśli mu to było dogodnie postępować nieraz wbrew głoszonym poprzednio zasadom. „Bismarck był początkowo zwolennikiem stanowego państwa feudalnego. I on to był, który wprowadził

¹⁾ Ibid, 16—17.

²⁾ Ibid, 19.

³⁾ Ibid, 136.

w Rzeszy powszechne, równe i tajne prawo wyborcze. Był on pierwotnie arcykonserwatywny, był główną podporą najdalej na prawicy stojącej grupy, a mimo to, jako kanclerz, w ostry sposób porachował się z konserwatystami. Założył w r. 1848 „Kreuz-Zeitung” — i o żadnej gazecie w kraju i zagranicą nie wyraził się w swych „Gedanken und Erinnerungen” tak druzgocąco, jak właśnie o „Kreuz-Zeitung”. On mówi wprost o trucicielstwie politycznym (Giftmischereien) tego pisma i o „kłamstwach Kreuz-Zeitung”, a 9 lutego 1876 wygłosił przeciw temu dziennikowi w parlamencie publiczną mowę, podyktowaną przez wściekłość. Do r. 1850 był Bismarck zwolennikiem ustroju cechowego. Jak mówi Schmoller, widział on w odrodzeniu cechu jeden z najważniejszych środków polityki gospodarczej, któreby cofnęły błędną niwelację liberalnego ustawodawstwa. I on to był właśnie, który wprowadził w Niemczech najdalej idącą wolność dla handlu i przemysłu, dla akcyj i giełd. Do roku 1876 był on zwolennikiem wolnego handlu. W roku 1879 zainaugurował on politykę ochrony celnej Rzeszy Niemieckiej¹⁾.

Jeśli mówił o żydach, to raczej przychylnie. „Żydzi stanowią w mieszaninie różnych szczepów niemieckich czynnik, który sprzyja musowaniu, czego nie można niedoceniać”, powiedział kiedyś²⁾. Potrafił on być w przyjaznych stosunkach z różnymi żydami, którzy powinni mu być jaknajbardziej obcy. Na przykład nienawdził socjaldemokracji, ale bardzo cenił i lubił socjaldemokratę-żyda, Lassalle’a. Mówił o nim, że cieszyłoby go to, gdyby takiego człowieka mógł mieć za sąsiada—ziemianina. „Niezwykle gorące uznanie — pisze Jöhlinger³⁾ — jakie Bismarck okazywał

¹⁾ Ibid, 3.

²⁾ Ibid, 27.

³⁾ Ibid, 56—57.

Lassalle'owi, należy ocenić tem wyżej, że Bismarck o sobie samym napisał do Gerlacha, „że zdolność do podziwiania ludzi jest w nim rozwinięta jedynie w małym stopniu i jest to raczej błąd jego oka, iż jest ono wrażliwsze na ludzkie wady, niż na ludzkie zalety“. U do gruntu mu obcego żyda, Lassalle'a dostrzegał on jego wady, występujące bardzo wyraźnie i będące po części do zawdzięczenia jego pochodzeniu, o wiele mniej wrażliwie, niż jego zalety“.

Wyświadczył on żydom szereg przysług politycznych wielkiej wagi. Wspomniałem wyżej o przysłudze w wolnem mieście Frankfurcie nad Menem, ojczyźnie Rotszyldów. Po utworzeniu Związku Północno-Niemieckiego narzucił on w roku 1869 równouprawnienie żydów jednemu naonczas wyraźnie antysemitickiemu państwu w Niemczech: Meklemburgji¹⁾. On to — poczynając od r. 1868 — opiekował się żydami w Rumunji i jemu w niemałej mierze jest do zawdzięczenia narzucenie przez kongres berliński 1878 roku antysemitycznej Rumunji (a także i innym państwom bałkańskim) słynnych klauzul mniejszościowych, mających na celu ochronę żydów²⁾. Jeden z niemieckich pisarzy antysemitycznych pisał o nim: „Tuż po roku 1870, jako pierwsza „zdobycz“ pełnej chwały wojny, oraz tak zwanej „niemieckiej jedności“ nastąpiło odebranie miastom (Drezno, Rostok i in.) i okręgom, które dotąd utrzymały się w stanie czystym od żydowskiej zarazy, prawa zakazania swym „żydowskim współobywatelom“ wstępu“³⁾.

W kołach radykalniejszych antysemitów niemieckich atakowano Bismarcka nieraz bardzo gorąco. Niekiedy nawet — „częściej, niżby można przypuszczać“,

¹⁾ Ibid, 20—22.

²⁾ Ibid, 33—36.

³⁾ Ibid, 128.

jak pisze Jöhlinger¹⁾. — podejrzewano go o żydowskie pochodzenie. Dość poważny Niemiec, niejaki Carl Paasch, napisał o nim: „By księżę Bismarck był żydowskiego pochodzenia, trudno udowodnić; ale niektóre jego czyny wciąż nasuwają to przypuszczenie. Czyżby to było możliwe, że Bismarck jest utajonym żydem i że tkwiący w nim pierwiastek talmudu pokonał rdzenną niemiecką naturę²⁾).

Przechodzimy do rzeczy najważniejszej: do stosunków Bismarcka z Bleichröderem. Bleichröder — był to bankier żydowski w Berlinie, berliński agent domu Rotszyldów. Bismarck był z nim niemal przez całe życie w zażyłych stosunkach, zarówno osobistych, jak finansowych, jak i politycznych, z czego mu nieraz i z wielu stron czyniono zarzuty. Nazwisko jego snuje się przez całą książkę Jöhlingera.

Bleichröder odgrywał dużą rolę polityczną. „W rzeczywistości — pisze Jöhlinger — zdaje się być Bleichröder czemś w rodzaju tajnego dyplomaty (Geheim-Diplomat) Bismarcka, który w trudnych chwilach nie tylko był wzywany do rady, ale częstokroć był używany do roli czynnej. Potwierdza to i Keudell, gdy mówi, że zadania dawane przez Bismarcka Bleichröderowi miały za skutek, iż Bleichröder czuł się „współpracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych“ i gdy mówił o Bismarcku, określał go, jako swego szefa. Wyjątkowe stanowisko, jakie Bleichröder zajmował, było naturalnie ściśle tajne. Nawet w samym ministerstwie nie znano zdaje się przyczyny częstych wizyt Bleichrödera³⁾. Wymieniony wyżej Carl Paasch był zdania, że to nie kanclerz Rzeszy, ale p. von Bleichröder rządzi Ministerstwem spraw zagranicznych w Ber-

¹⁾ Ibid, 118.

²⁾ Ibid, 118.

³⁾ Ibid, 93.

linie¹⁾. Jöhlinger pisze, że Bismarck „u Bleichrödera znajdował szybsze zrozumienie swych planów narodowych, niż u Aryjczyków z opozycji“²⁾.

Bleichröder został, na wniosek Bismarcka, przyjęty do stanu dziedzicznej szlachty. „Jakie motywy podał Bismarck w swoim czasie u cesarza przy wniosku o nobilitację tajnego radcy handlowego Bleichrödera, — pisze Jöhlinger, — nie da się ustalić, bo jak stwierdziłem, Bismarck zażądał wówczas nadania szlachectwa ustnie. Pisemnego uzasadnienia niema ani w ministerjum państwowem, ani w urzędzie heroldji, ani w archiwum domowem. Najwidoczniej, cesarz Wilhelm I był osobiście dokładnie zorientowany w politycznych zasługach Bleichrödera, tak, że pisemnego wniosku wcale nie potrzebował“³⁾.

Jeden z dygnitarzy pruskiego M. S. Z. i zaufany człowiek Bismarcka, von Keudell, pisze w swych wspomnieniach: „otrzymałem polecenie stałe pana Bleichrödera o położeniu w polityce zagranicznej, o ile nie było ono trzymane w tajemnicy, na żądanie informować, ażeby wynurzenia określonego charakteru, które minister zachowywał dla siebie, mógł on szybko i trafnie zrozumieć“⁴⁾. Należy dodać, że von Keudell został urzędnikiem pruskiego M. S. Z. w roku 1863⁵⁾, a więc być może w tym właśnie roku otrzymał to polecenie od Bismarcka.

Jak widzimy więc, Bismarck, zgodnie z prastarą tradycją polityki pruskiej, w działalności swojej szedł z żydami najściślej ręką w rękę. Starając się żydów

1) Ibid, 118.

2) Ibid, 19.

3) Ibid, 91.

4) Ibid, 93.

5) Czerpię tę datę z książki Kucharzewskiego, „Od białego caratu do czerwonego“, tom VI, Warszawa 1933, str. 331.

nigdy nie drażnić, a nawet gdzie się tylko da, ich popierać, korzystał wzamian z szerokiego poparcia z ich strony. Wiadomo jest np., że Bleichröder sfinansował mu wojnę 1866 roku¹⁾.

Miał on pozatem wśród żydów zaufanego przyjaciela i agenta w osobie tegoż Bleichrödera. Człowiek ten, jako przedstawiciel domu Rotszyldów w tak dużym centrum, jak Berlin, był niewątpliwie wysoko ustosunkowany w kołach żydowskich i do najwyższych ośrodków żydowskich miał dostęp. Odegrał on dla Bismarcka rolę agenta politycznego, o zadaniach ściśle zakonspirowanych. Najwidoczniej, rola jego była szczególnie duża w roku 1863, skoro Bismarck ułatwił sobie w tym bodaj roku rozmowy z nim przez zlecenie i przygotowywania go do tych widocznie częstych rozmów. Położył on widać duże zasługi, skoro nadano mu szlachectwo. Ale widać były to zasługi w dziedzinie bardzo poufnej — skoro nie uznano za stosowne umieszczać w archiwum ich opisu. Mimowoli przypomina się tu tajemniczość, z jaką Bismarck traktował sprawę polską, również nie pozwalając jej wyluszczać na piśmie p. Hintzpeterowi.

Cóż to były za zasługi? — Zapewne z zupełną ścisłością nie dowiemy się o tem nigdy. Ale nic nam nie może zabronić wysunięcia hipotezy, że Bleichröder komunikował się z czołowymi żydami polskimi — być może z rabinem Meiselsem lub innymi — i że jego to inspiracji, a raczej pośrednictwu, mamy do zawdzięczenia powstanie styczniowe.

Na zakończenie przytoczmy jeszcze przypuszczenie Pawła Popieła o tem, że swoją wojną z katolicyzmem („Kulturkampfem“) spłacał on jakieś zobowiązania, zaciągnięte wobec masonerji: „U człowieka tak gen-

¹⁾ Jöhlinger, 91.

jalnego, jak ks. Bismarck, trudno wytłumaczyć sobie niezmierny błąd, jaki popełnił wywołaniem „Kulturkampfu”; że to był błąd, najlepszym dowodem, iż go się wyrzeka dzisiaj i naprawia go. Ale pytam, czy Bismarcka dotyla zaślepiła namiętność, czy też w 1870 r. zaciągnął zobowiązania względem tajnych towarzyszt i przyrzekł im zniszczenie Rzymu? *¹⁾). Trudno przejść obojętnie obok tej uwagi, napisanej współcześnie, przez starego już wówczas i wytrawnego, a dobrze w stosunkach europejskich zorientowanego polityka. A wszak zjednoczenie Niemiec nie dokonywało się tylko w r. 1870, — początki jego sięgają roku 1863.

* * *

Polityka tych Polaków, którzy przyłożyli rękę do wywołania powstania styczniowego, była błędna i szkodliwa. Należy wobec tego zadać sobie pytanie — jaka polityka polska byłaby wówczas dobra?

¹⁾ „Pamiętnik Pawła Popiela 1807—1892”. Kraków 1927, str. 188.

Ciekawa to postać, ten Paweł Popiel. Jest to rzadki przykład człowieka XIX wieku, mającego pełne zrozumienie roli masonerji. Ma on poglądy niemal zupełnie podobne do dzisiejszych poglądów narodowych; każdy narodowiec przeczyta jego pamiętniki z wielkim pożytkiem.

Słowo „masonerja” często powtarza się w jego pamiętniku. Jest on wielkim przeciwnikiem zarówno powstania listopadowego, jak i styczniowego; i to nie tylko ex post, ale i współcześnie. Nie przeszkodziło mu to zresztą, gdy powstanie listopadowe zamieniło się w wojnę, wstąpić jako ochotnik do wojska i dobrze spełnić swą powinność żołnierską. W r. 1863, nie uznając rządu powstańczego, dla zasady odmawiał płacenia podatku na jego rzecz, mimo doręczanych mu na piśmie gróźb. (Rząd powstańczy wykonywał na swych przeciwnikach politycznych wiele wyroków śmierci). Ale gdy zaczynała się zmieniać konjunktura międzynarodowa, gdy zarysowywał się cień nadziei na interwencję mocarstw — wysłał syna w szeregi powstańcze.

Pełen charakteru, osobiście odważny (w r. 1848 na ulicach w Krakowie własnoręcznie, z kilku ludźmi, wywraca barykady,

Odrazu nasuwa się pytanie: czy dobra była polityka margrabiego Wielopolskiego?

Niewątpliwie — było w niej wiele trafnych pierwiastków. Można nawet powiedzieć, że jej linje ogólne były trafne wogóle. Słuszne było m. in. szukanie przymierza z Rosją i opieranie polityki polskiej, jako trzeciego partnera, o zarysowujące się porozumienie rosyjsko-francuskie.

Szczegóły jego działań politycznych były jednak tego rodzaju, że wyniki jego ogólnego planu politycznego przekreślały. A aby ocenić wartość czyjejs polityki — trzeba brać w rachubę nie tylko teoretyczną wartość jej założeń, lecz i praktyczny sposób jej wykonania. Polityka margrabiego Wielopolskiego była tego rodzaju — że doprowadziła do wybuchu powstania styczniowego. Bo nie da się zaprzeczyć, że powstanie to nie byłoby zapewne doszło do skutku, gdyby nie było zarządzanej przez Wielopolskiego branki.

bo jest przeciwnikiem zamieszek; o mało przytem nie ginie), rozumny, wykształcony, ruchliwy i pełen temperamentu, znający Polskę i Europę, doświadczony (jeszcze przed rokiem 1830 odgrywał już pewną rolę polityczną) — mimo to, nic nie może w polityce zdziałać, mimo, że całe życie polityką się zajmuje. Dziwi się w swych pamiętnikach, że cokolwiek w życiu przedsiębrał, zawsze się nie udawało, nie dla tego, by źle było zrobione, lecz dlatego, że jakiś nieoczekiwany splot wypadków stawał na przeszkodzie.

Nie rozumiał tego, albo nie napisał, że rozumie, że to masonerja czuwała nad nim troskliwie i zamykała przed nim wszystkie drogi. Wiek XIX nie był okresem, sprzyjającym działalności świadomych wrogów masonerji.

Dziełem Popiela jest m. in. „Czas” krakowski; i to dzieło z rąk Popiela wyrwano. Jeszcze za jego życia dostało się ono w ręce „Stańczyków”, o których w pamiętnikach wyraża się on dość cierpko, a którzy następnie poprowadzili politykę, jawnie służącą celom masonskim.

Branka ta wydaje mi się faktem tak niepolitycznym, tak jaskrawo drażniącym, w takie zresztą położenie bez wyjścia stawiającym żywoły, stanowiące w ówczesnem Królestwie najpalniejszy materiał, tak jednym słowem nietrafnym i szkodliwym — że nie zawaham się przed postawieniem hipotezy — na żadnych zresztą konkretnych poszlakach nie opartej — iż Wielopolski, decydując się na zarządzenie branki, musiał ulec podszeptom masonerji. System działania dwustronnego jest w technice przeprowadzania intryg masońskich często stosowany: z jednej strony prowadzi się agitację i akcję czynną w duchu rewolucyjnym — z drugiej strony pcha się rząd w kierunku wystąpień drażniących, które akcji rewolucyjnej dostarczają odpowiedniej podniety. Cała polityka Wielopolskiego, — w zasadzie słuszna, — była w praktycznem wykonaniu tak niezręczna, tak prowokacyjnie przeciwstawiająca się opinji publicznej, tak wiele dająca okazji do oburzania się, że mimowoli ma się wrażenie, jakby za plecami Wielopolskiego stała jakaś niewidoczna postać, w rozstrzygających momentach potracająca jego ramię i nadająca jego ciosom cechę niezgrabności i niezamierzoną siłę. Gdyby tak było, wydarzenia układałyby się z logiką i konsekwencją zaiste tragiczną: spróbowano najpierw naiwnego środka podburzania przez ulotki, gdy środek ten zawiódł, zorganizowano przy pomocy żydów szeroką akcję rewolucyjną, a gdy i ta nie dała wyników, popchnięto rząd rosyjski do represyj i wywołano okrutną brankę, która postawiła najgorętsze żywoły w Królestwie w położenie bez wyjścia i pchnęła je do czynu rozpaczy.

Spotkałem się raz z informacją, że margrabia Wielopolski był masonem. Do źródła tej informacji nie zdołałem dotrzeć, podaję ją więc na odpowiedzial-

ność mego informatora. Istnieją jednak fakty, które informacji tej nadają cechę prawdopodobieństwa.

Wielopolski był na swe stanowisko wysforowany przez rosyjskiego dygnitarza — żyda, Enocha. Np. Smoleński pisze o tem ¹⁾: „Gorczałow, który pragnął uspokojenia kraju bez użycia środków gwałtownych, zgadzał się na pomysły memorjału (złożonego mu przez Enocha — przyp. mój), lecz kłopotał się o wynalezienie Polaka, zasługującego na zaufanie rządu i uzdolnionego do zajęcia stanowiska po Muchanowie. Dopiero, gdy przeczytał podsunęty mu przez Enocha *Lettre d'un gentilhomme polonais* (broszura Wielopolskiego — przyp. mój), zdecydował się na zaproponowanie posady dyrektora głównego Komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wielopolskiemu“ — i od tego się karjera polityczna Wielopolskiego zaczęła.

Wielopolski był również tym, który wśród reform, jakie przeprowadził, przeprowadził też i prawo o równouprawnieniu żydów. Reforma ta dokonała całkowitego przewrotu w położeniu żydów w kraju, ogromnie wzmacniając ich stanowisko. Nawiasowo mówiąc, jest to jedyna z reform Wielopolskiego, która po powstaniu styczniowym nie została cofnięta i pozostała nadal w mocy...

Politykę trzeciego, prócz „Czerwonych“ i Wielopolskiego, obozu w ówczesnem Królestwie — silnej liczebnie i politycznie partji „Białych“, — sterowanej przez Andrzeja Zamoyskiego, — najmniej można posądzać o koneksje masońskie. W obozie tym, grupującym żywiły zarazem aktywne i rozważne, a szczerze narodowe, najwięcej było danych na wyłonienie z siebie trafnej narodowej polityki. W praktyce też, poli-

¹⁾ „Dzieje narodu polskiego“, str. 548.

tyka „Białych” była w ówczesnych stosunkach przez długi czas polityką, najlepiej potrzebom kraju odpowiadającą. Niestety, brakło jej szerszej myśli politycznej i szerszego planu. Błędem było obozu „Białych”, że nie umiał on, czy nie chciał poprowadzić — tylko że nie tak kanciasto i w niezgodzie z opinią publiczną — polityki, opartej o te same podwaliny, co akcja Wielopolskiego: o zasadę współdziałania polsko-rosyjsko-francuskiego. Błędem było również, iż — po długich wahaniach i po dłuższym okresie abstynencji — poparł ostatecznie powstanie, wszczęte przez nikłą garść konspiratorów z obozu „czerwonych”, wszczęte wbrew zdaniu „białych” i bez ich poparcia skazane nieuchronnie na bardzo szybką likwidację.

A tymczasem droga ówczesnej polityki narodowej była przecież tak wyraźna! Wskazał nam ją wszak sam Bismarck. We wspomnieniach swoich pisał on o możliwości odzyskania przez Królestwo konstytucji z lat 1815—1830, to znaczy ponownego utworzenia z Królestwa półsamodzielnego państewka. Pisał również o możliwości utworzenia polskiego państewka zupełnie samodzielnego, ale obejmującego tylko zachodnią część Królestwa, może nawet bez Warszawy. Pod koniec życia powiedział wreszcie — w mowie w Varzin do pielgrzymki zachodnioprusaków¹⁾ — słowa następując: „Gdyby się polskie marzenie urzeczywistniło, przedewszystkiem Gdańsk byłby zagrożony. Polacy musieliby Gdańsk anektować. Poznań, pomyślą oni sobie, i tak nam nie ucieknie. Tam jest arcybiskup.

¹⁾ Dnia 23 września 1894, mowa „Der polnische Adel und und der Umsturz”. Patrz: „Fürst Bismarcks Reden”, herausgegeben von Philipp Stein, Leipzig, Verl. v. Philipp Reclam jun., tom XIII, str. 107.

Ale Gdańsk byłby pierwszym przedmiotem pożądliwości warszawskiego państwa. Ewentualności, że Polacy zrezygnowaliby z zamiaru uzyskania Gdańska przeciwstawiłaby się konieczność państwowa polskiego państwa*.

Należało skorzystać z ówczesnych nastrojów rosyjskich i wytworzyć ośrodek siły politycznej i państwowej polskiej na terytorjum zaboru rosyjskiego — za zgodą Rosji. Należało dopomóc do powstania silnego bloku politycznego polsko-rosyjsko-francuskiego i przy pomocy tego bloku rozbić bynajmniej jeszcze wówczas — przed zjednoczeniem Niemiec — nie zbyt silne Prusy. Należało powiększyć państwo polskie o Gdańsk i Poznań, a może i o Królewiec, Opole, a nawet Wrocław. Tym sposobem, w układzie sił na wschodzie Europy, Polska zajęłaby naogół miejsce Prus. A wówczas — należało rozpocząć grę polityczną między rozdzielonymi silną rozbieżnością interesów na Bałkanach Austrią i Rosją, celem stopniowego odzyskania reszty ziem polskich, znajdujących się w posiadaniu tych dwóch państw. Zarówno Rosja, jak Austria musiały nieuchronnie przejść w końcu przez okres poważnych procesów rozkładowych, spowodowanych nieowoczesnym charakterem tych państw. Ułatwiłoby to oderwanie ziem polskich. A ponieważ stałoby się to zapewne o wiele wcześniej, niż w latach 1918 do 1921, więc odzyskalibyśmy zapewne dorobek o wiele mniej zniszczony i z pewnością terytorjalnie o wiele rozleglejszy. Być może, nie byłoby jeszcze wówczas za późno myśleć nawet i o dostępie do morza Czarnego, nie mówiąc o szerokim oparciu się o Bałtyk na przestrzeni od Kurlandji po Słupsk.

**POLSKA
NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI**

POWSTANIE RUCHU WSZECHPOLSKIEGO

Początkiem wejścia Polski na drogę do odzyskania niepodległości było powstanie odnowionej polskiej myśli politycznej, stawiającej sobie za cel — nie w sposób romantycznie-literacki, lecz w sposób realny — odbudowanie tej niepodległości, — oraz powstanie wielkiej organizacji politycznej, pragnącej myśl tę wcielić w życie.

Narodził się w Warszawie w młodym pokoleniu prąd myślowy — równocześnie ambitny i trzeźwy — który zapragnął wyjść z ciasnoty i zduszenia powstaniowego i objąć całość życia polskiego we wszystkich dzielnicach z myślą o ich przyszłym zjednoczeniu i niepodległości, — a zarazem rozważyć w sposób rzeczowy i trzeźwy możliwość znalezienia dróg, któreby do tej niepodległości miały doprowadzić. Prąd ten znalazł swój zewnętrzny wyraz w założonym w Warszawie w roku 1886 tygodniku „Głos”, który mimo wąskości ram zostawionych jego działalności przez rosyjską cenzurę zdołał zapoczątkować nowoczesną polską szkołę polityczną. Na czele tego rodzącego się nowego ruchu umysłowego, który spowodu obejmowania przezeń wszystkich trzech zaborów nazwano później ruchem wszechpolskim, stanął młody publicysta, prawdziwy twórca nowoczesnej polskiej myśli politycznej, Jan Ludwik Popławski (ur. w r. 1854, zm. w r. 1908).

W tymże roku 1886 grupa emigrantów polskich w Szwajcarii założyła tajną organizację, „Ligę Polską”,

w której statucie jako cel jej działalności postawione było odbudowanie niepodległej Polski. Organizacja ta objęła patrijotyczny odłam młodego pokolenia polskiego we wszystkich trzech dzielnicach i stała się wyrazem organizacyjnym rodzącego się nowego ruchu politycznego. W r. 1893 uległa ona reorganizacji i zmieniła nazwę na „Ligę Narodową”. Stanęli wówczas na jej czele trzej najwybitniejsi przedstawiciele odnowionej myśli politycznej polskiej: J. L. Popławski, Zygmunt Balicki (1858—1916) i Roman Dmowski (ur. w r. 1864). Organizacja ta, pozostająca nadal organizacją tajną, opłóła gęstemi nićmi całą Polskę, stwarzając dla wszystkich trzech zaborów jednolite kierownictwo polityczne. Organizacja ta wcześniej znalazła się w walce z masonerją¹⁾.

W roku 1895 kierownictwo ruchu przeniesione zostało do Galicji. Założony w tym roku „Przegląd Wszechpolski” we Lwowie — w warunkach większej swobody wypowiedzenia myśli, niż w zduszonej cenzurą Warszawie — stał się kuźnią nowoczesnego programu politycznego polskiego, mającego drogą mozolnego i wytrwałego wysiłku doprowadzić do niepodległości. Lektura „Przeglądu Wszechpolskiego” jest i dzisiaj jeszcze dla myślącego politycznie Polaka pouczającym źródłem wiedzy politycznej, a zarazem wspaniałym i krzepiącym obrazem narodzin nowej polityki polskiej w wielkim stylu, po raz pierwszy od czasów Jana Sobieskiego opartej na szerokim planie

¹⁾ Liga Polska była silnie przeniknięta przez wpływy masonskie. Powstanie Ligi Narodowej, które było wewnętrznym zamachem stanu w Lidze Polskiej, wpływy te odseparowało. Trzeba jednak stwierdzić, że wpływy te wciąż usiłowały — i po dziś dzień usiłują — w szeregi obozu narodowego się przesączać i walka z niemi, wzgl. praca nad ich łepieniem należy do stałych trosk tego obozu.

politycznym i na trzeźwej logice i konsekwencji działania.

Praca ruchu wszechpolskiego, oraz realizującej jego cele „Ligi Narodowej” szła równocześnie w szeregu kierunków. Jednym z tych kierunków była praca myślowa, mająca na celu zbadanie położenia Polski w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie, znalezienie dróg ruszenia sprawy polskiej z miejsca, określenie poszczególnych celów polityki polskiej zarówno na chwilę bieżącą, jak i na dalszą metę, zdanie sobie sprawy z tego, gdzie leży istotny interes narodowy polski w takich sprawach jak np. sprawa przyszłych granic państwa polskiego itp. — Innym kierunkiem działania Ligi Narodowej było kierownictwo bieżącą polityką polską zarówno w wewnętrznych sprawach trzech zaborów, jak i w dziedzinie szerokich zagadnień międzynarodowych, — przez co wysunięte przez myśl polityczną obozu wszechpolskiego wskazania polityczne znajdowały praktyczną realizację. Bardzo ważnym wreszcie kierunkiem działania obozu wszechpolskiego i Ligi Narodowej była działalność wychowawcza wobec społeczeństwa i przygotowywanie go do wielkich obowiązków, już wkrótce mających spaść na jego barki, — była praca, mająca na celu osiągnięcie dojrzałości narodu.

Obóz wszechpolski rozumiał, że tylko wtedy możliwe będzie odzyskanie niepodległości, gdy zmierzać do niej będzie nietylko cienka warstwa szlachty i inteligencji, ale cały naród. Obóz wszechpolski postawił sobie za cel przetrworzyć wewnętrzną budowę społeczeństwa polskiego w duchu demokratycznym, — podnieść kulturalnie, uświadomić narodowo i zmobilizować politycznie polski lud, — wyzyskać utajone siły, drzemające w polskiej wsi, polskiem drobniem miesz-

czajstwie, najszerszych warstwach społecznych polskiego narodu. W ciągu paru dziesiątków lat, poprzedzających wybuch wielkiej wojny, ruch wszechpolski i kierowana przezeń tajna organizacja były utajoną sprężyną wielu działań napozór skromnych i przyziemnych — kulturalno-oświatowych, gospodarczych i innych — mających na celu unarodowienie polskiego ludu, pomnożenie społecznego dorobku polskiego, a tem samem powiększenie sił politycznych narodu polskiego. Dzięki wysiłkowi zbiorowemu, organizowanemu i kierowanemu przez ruch wszechpolski, społeczeństwo polskie (przechodzące właśnie szereg samorodnych przemian gospodarczych i społecznych, mogących zarówno pomnożyć siłę narodu polskiego o siłę polskiego ludu, jak i stworzyć między tym ludem a inteligencją przepaść) — uległo gruntownemu przekształceniu w duchu demokratycznym. Stało się społeczeństwem nowoczesnem, w którem wszystkie warstwy społeczne ożywione są jedną myślą i jednym uczuciem, oraz w zasadniczych sprawach poddane są wspólnemu kierownictwu. Uczyniło to z narodu polskiego wielką, choć pozbawioną dotąd własnego państwa, polityczną potęgę.

Tam gdzie to było możliwe, obóz wszechpolski stwarzał sobie dla celów polityki bieżącej zewnątrzny swój odpowiednik w postaci jawnego stronnictwa politycznego. Najwcześniej powstało takie stronnictwo — pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego — w Galicji, t. j. tam, gdzie jego powstaniu nie stawały na przeszkodzie zewnętrzne warunki polityczne. Stronnictwo to objęło poważny odłam społeczeństwa galicyjskiego i było w stanie prowadzić w zaborze austriackim samodzielną, szeroko zakreśloną politykę narodową. W zaborze rosyjskim stronnictwo takie mogło powstać dopiero po roku 1905. Wkrótce po

swojem powstaniu zapanowało ono całkowicie nad życiem politycznym Królestwa, oraz stworzyło sobie mocne punkty oparcia na kresach. W zaborze pruskim, gdzie społeczeństwo polskie na stronnictwa się naogół nie dzieliło, powstanie stronnictwa demokratyczno-narodowego było zbyteczne. Całość bowiem akcji politycznej polskiej była tam pod wpływem ruchu wszechpolskiego.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe prowadziło w duchu wszechpolskim bieżącą politykę pod zaborami. Tajna Liga Narodowa — prowadziła politykę obliczoną na cel dalszy: prowadziła akcję, zmierzającą do niepodległości¹⁾.

¹⁾ Mówiąc o powstaniu ruchu wszechpolskiego — niepodobna pominąć milczeniem politycznego wyznania wiary tego ruchu, jakim się stała książka Romana Dmowskiego „Myśli nowoczesnego Polaka”, która ukazywała się w formie artykułów w „Przeglądzie Wszechpolskim” w roku 1902, a poraz pierwszy wyszła w wydaniu książkowym w roku 1903.

Nie mówiąc o innych jej znakomitych zaletach, które czynią z niej dzieło polityczne po dziś dzień nie tracące aktualności i stanowiące podstawę lektury politycznej każdego inteligentnego Polaka, książka ta zasługuje na uwagę jako wyraz zdecydowanego, a zarazem bardzo realnie pojmowanego dążenia do niepodległości państwowej. Przeciwnicy obozu narodowego uporczywie szerzą dziś legendę, że obóz narodowy przed rokiem 1914, czy nawet 1917 do niepodległości nie dążył. Oto parę cytat z tej napisanej w 1902 roku książki (stronice podaję według wydania czwartego), świadczących, jak dalece legenda ta mija się z rzeczywistością: „Pod wpływem postępującej szybko przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy” (str. 56). „Prusacy... zmusili... i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nie tylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego”

(str. 77—78). „Szybko nastąpić musi nasze ponowne wystąpienie na arenę dziejową, jako twórczego państwowo, rosnącego w potęgę narodu, kiedy przodujące dziś w cywilizacje narody, a przynajmniej niektóre z nich, widocznie się już chylią ku starości, przed nami leżą nowe narodziny polityczne, połączone z odrodzeniem cywilizacyjnym* (str. 118). „Kierunek narodowy... stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mającej również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwowa wszakże nie jest tu traktowana jako cel ostateczny, ale jako środek, jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju* (str. 150—151). „Patriotyzm nowszego pokroju... chce... naród... uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość* (str. 154). „Kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzeczpospolitą socjalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnietach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości* (str. 180). I tak dalej.

A w rozprawie „Podstawy polityki polskiej“, ogłoszonej w czerwcu 1905 w „Przegl. Wszelchp.“, a następnie, poczynając od trzeciego wydania (rok 1907) dołączanej do „Myśli nowoczesnego Polaka“, znalazł się ustęp, który dosadnie oświetla legendę, głoszącą, że „endecy marzyli najwyżej o autonomji“:

„Bierne dusze, dla których wszelkie zmiany w położeniu narodu do tego się sprowadzają, czy mu będzie usłane wygodne, czy twarde łoże spoczynku, bądź spodziewają się, że przewrót w Rosji zdejmie z nas cały ucisk i przyniesie skończony ustrój autonomiczny, poza którym nic im do życzenia nie pozostanie, bądź twierdzą, że dla takich lub innych przyczyn niewiele się zmieni i położenie nasze zostanie ciężkiem jak było. My, nie będąc ani z jednymi, ani z drugimi w zgodzie, twierdzimy, że będziemy mogli i będziemy musieli sami o sobie coraz więcej myśleć i sami los swój urabiać.

Według naszego mniemania, przed nami wcale nie otwiera się okres wygodnego spoczynku na łonie konstytucji i autonomji, ani doba przymusowego spokoju w murach więziennych. Wstępujemy bodaj w czasy bardzo niespokojne i zmienne, w których nie wolno nam zginąć, ale z których przeciwnie winniśmy wyjść zwycięsko. Nasza nawa narodowa zmuszona będzie żeglować po burzliwych morzach — musimy tedy opatrzyć jejwiązania, dać jej ster pewny i w silną dłoń go ująć. Musimy stworzyć rząd w narodzie i zdobyć dla niego ogólny posłuch* (str. 265—266).

SKIEROWANIE FRONTU PRZECIWIW NIEMCOM

Podstawowym dorobkiem myśli politycznej obozu wszechpolskiego było zrozumienie, że głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem Polski jest nie Rosja, lecz Niemcy (Prusy).

Główny front dotychczasowej walki narodowej, skierowanej na fałszywy tor przez niepotrzebne powstania, zwracał się przeciwko Rosji. Rosja uważana była za głównego wroga, — Niemcy zaś za wroga drugorzędnego, a Austria nieomal za pożytecznego dla Polski sprzymierzeńca. Myśl polityczna obozu wszechpolskiego — myśl Popławskiego i Dmowskiego — rozumiała, że istotą sprawy polskiej jest walka polsko-niemiecka, a najważniejszym, decydującym o przyszłości tej sprawy skrawkiem ziemi są ziemie zaboru pruskiego. Popławski i Dmowski zrozumieli, że nie może być niepodległej Polski bez Poznania, bez Pomorza, bez dolnej Wisły i bez wybrzeża morskiego — że gdyby nawet powstało państewko polskie bez tych warunków, to byłoby ono słabe i niezdolne do dłuższego życia. Niema nad Wisłą miejsca na słabe państewko, — stłoczone między potężnymi sąsiadami. Państwo polskie może albo być państwem silnym, albo wcale nie istnieć. Trzecia możliwość w istocie wcale nie zachodzi. Postawili więc jako zasadę, że dążyć należy nie do samej tylko niepodległości — „niepodległości“ małego, zależnego od sąsiadów i skazanego na ponowną zagładę państewka, w którym jak się wy-

raził Dmowski, odbywałyby się tylko „zabawa w dorosłych ludzi” — lecz należy dążyć odrazu do stworzenia państwa silnego i niezależnego w całym znaczeniu tego słowa: do Wielkiej Polski. A nieodzownym warunkiem istnienia Wielkiej Polski jest posiadanie przez nią zwartej i rozległej geograficznej obszaru, obejmującego w całości dorzecze Wisły oraz rzek sąsiednich i sięgającego od gór aż po morze. A więc posiadanie nie tylko Kongresówki, lecz również i Poznańskiego i — przede wszystkim — Pomorza¹⁾. Jan Ludwik Popławski i Roman Dmowski zrozumieli pozatem, że posiadanie Poznańskiego i Pomorza jest także nieodzowną podwaliną mocarstwowego stanowiska Prus — to też z myślą o utracie tych ziem Prusy nie pogodzą się nigdy i na śmierć i życie będą zawsze ich bronić (podczas, gdy Galicja dla Austrii i Kongresówka wraz z częścią Kresów dla Rosji są posiadłościami wprawdzie cennymi, lecz w całokształcie życia państwowego odgrywającymi rolę drugorzędną, a więc nie mogącymi wzbudzić zbyt dużego żalu w razie ich utraty). To też obóz wszechpolski rozumiał, że podstawowym warunkiem odzyskania przez Polskę istotnej niepodległości jest jaknajszysze wydarcie Poznańskiego i Pomorza Prusom, a więc usunięcie najwięk-

¹⁾ Po raz pierwszy wypowiedziana została ta myśl już w r. 1887 przez J. L. Popławskiego w artykule „Środki obronne” w „Głosie”. Napisał on wówczas między innymi: „Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniewieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów. Czas już po tylu wiekach błakania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu tazebiły krzepkle dłonie wojów piastowskich”. Później myśl tę, wypowiedzianą jeszcze nieśmiało i ogólnikowo, rozwijano i pogłębiano, aż ją przekształcono w całkowity system polityki.

szej zapory, stojącej odbudowaniu Państwa Polskiego na przeszkodzie. I że uskutecznione to być musi prędko, gdyż zaborowi pruskiemu grozi wynarodowienie — (w razie dalszego, długiego pozostawania pod panowaniem pruskiem, może on się zamienić na coś w rodzaju Śląska wrocławskiego).

Obóz wszechpolski zrozumiał pozatem, że konjunktura dla odzyskania przez naród polski niepodległości już się zbliża. Nieuchronne jest bądź stopniowe przekształcenie się ustroju Rosji w duchu bardziej nowoczesnym, bądź też rewolucja w Rosji, co i w jednym i w drugim wypadku przynieśćby musiało znaczne wyodrębnienie ziem polskich. Nieuchronne jest również rozpadnięcie się Austrii, a więc odpadnięcie od niej Galicji. Nieuchronna wreszcie staje się wielka wojna szeregu państw przeciwko Niemcom, w której Niemcy mogą być pobite, co umiejętna polityka polska mogłaby wyzyskać w kierunku odzyskania zaboru pruskiego.

Jedyny fakt niepewny na drodze do odzyskania niepodległości, to była niepewność co do tego, czy Niemcy odniosą klęskę czy zwycięstwo. W interesie narodu polskiego było przyczynić się do ich klęski.

Tak, jak w ciągu wieku XIX głównem dążeniem Polaków było pokonanie Rosji, było znalezienie dla pokonania Rosji odpowiednich sojuszników, oraz wykrzesanie dla walki z Rosją sił z siebie samych, podczas gdy walka narodowa w pozostałych dwóch zaborach uważana była za walkę drugorzędną, o charakterze głównie obronnym, tak dzięki polityce obozu wszechpolskiego naród polski w swoich świadomych i myślących politycznie odłamach zrozumiał, że główna walka, toczona wówczas przez naród polski — walka o dziejowem znaczeniu — to jest walka z Niemcami.

Naród polski obrócił się frontem przeciw Niemcom.

WOJNA ROSYJSKO-JAPONSKA I JEJ SKUTKI

Państwo rosyjskie, które przed kilkuset laty zajmowało odosobniony obszar na środkowej, odciętej od mórz równinie wschodnioeuropejskiej, przedsięwzięło jak wiemy w ostatnich paru stuleciach szereg podbojów w kierunku zachodnim i zawładnęło częścią ziem polskich, krajami nadbałtyckimi (dzisiejszą Łotwą, Estonją i Finlandją) oraz — przedewszystkiem — szerokim pasem ziem, dających mu dostęp do morza Czarnego.

Ale te podboje rosyjskie w kierunku zachodnim były zupełnym drobiazgiem w porównaniu do podbojów, przedsięwziętych przez Rosję na wschodzie. Już w połowie wieku XVI, podbiła Rosja państwa tatarskie nad Wołgą, zdobywając tem samym dorzecze tej rzeki i dostęp do morza Kaspijskiego. W końcu wieku XVI podbiła część zachodniej Syberji. W wieku XVII i XVIII opanowała większą część Syberji, aż po ocean Spokojny. W wieku XIX wreszcie podbiła ostatecznie Kaukaz, podbiła stepy Kirgizkie i Turkiestan, przez co usadowiła się mocno w Azji środkowej, oraz zaczęła napierać na należącą do Chin Mandzurję, Mongolję i Koreę.

Jak to określił Roman Dmowski — kilkuwiekowe podboje Rosji na wschodzie, to była przedewszystkiem walka ze stepem. Nie było na wschód od Rosji silnych państw, z którymi musiałaby ona z trudem walczyć. Wrogiem był tam — step. Olbrzymia przestrzeń

ziem, niepoddanych niczyjej władzy, na których kottowały się nieujarzmione i nieokiełznane, wędrownie ludy pasterskie. To sąsiedztwo stepu, który trudno było opanować, tak jak trudno jest opanować morze, lecz z którego strony nie groziło żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, dawało Rosji mocne oparcie za plecami w czasie jej wojen zdobywczych na zachodzie. Nie mając od wschodniej ściany innych wrogów, poza plemionami dzikich koczowników, mogła Rosja z łatwością pozwolić sobie na długotrwałe wojny zdobywcze na zachodzie, zwrócone przeciw Polsce, przeciw Szwecji, przeciw Turcji, przeciw siłom Napoleona.

Ale nadszedł czas, gdy Rosja wreszcie stepem owładnęła. Dzikie pustkowia zamieniły się na ludny kraj. Plemiona koczowników ujęte zostały żelazną ręką władzy państwowej, — częściowo nawet zabrały się do rolnictwa. Wyrosły na stepie duże miasta i nieprzeliczone wsie. Pojawily się na stepie drogi, a następnie i koleje. Łany pszenicy i kukurydzy, a nawet pola bawełny wyrosły tam, gdzie do niedawna było tylko bujne pastwisko.

Step stał się częścią Rosji. Zruszczył się nawet pod względem narodowym, zaludnił się bowiem całym mrowiem osadników rosyjskich. Step przestał być osłoną Rosji, — zamienił się na kraj, który sam żyje życiem bogatym i wszechstronnem i sam wart jest tego, ażeby go bronić. Zamiast stepu — wschodnim sąsiadem Rosji stały się duże państwa, leżące po jego drugiej stronie.

Rozwój gospodarczy nowych azjatyckich posiadłości Rosji sprawił, że Rosja musiała się zacząć troszczyć o nadanie tym posiadłościom dogodniejszego geograficznego kształtu. Musiała zaś przede wszystkim zacząć się troszczyć o zdobycie dla nich szerokiego

dostępu do najbliższego im morza: do oceanu Spokojnego.

Popchnęło to Rosję do zaborów kosztem Chin. Rosja zagarnęła (rzekomo tytułem „dzierzawy“) półwysep Kwantungski w Chinach i zbudowała na nim port i twierdzę: Dalmij i Port Artura. Był to jedyny port rosyjski nad Oceanem Spokojnym w zimie nie zamarzający, a więc zawsze dla okrętów dostępny. Zbudowała ponadto własną kolej przez terytorjum chińskie — kolej mandzurską — łączącą ten port z obszarem państwowym rosyjskim.

Był to tylko początek. Po tych pierwszych zdobyczach nieuchronnie musiały pójść następne, któreby dały Rosji mocne nad Oceanem Spokojnym oparcie.

Zagrażało to bezpieczeństwu dwóch państw: Chin, oraz Japonji.

Chiny były państwem pogrążonem w rozstroju, nie mogły się więc na należyty odpór zdobyć. Ale co innego było z Japonją.

Japonja żyła wprawdzie od wieków w odosobnieniu, nie mając żadnej styczności z Europą i pozostając za nią w tyle pod wielu względami — była jednak państwem silnem i ożywionem bardzo mocnym duchem narodowym. — W drugiej zaś połowie wieku XIX zreorganizowała się na sposób europejski, przyswoiła sobie wszystkie zdobycze Zachodu — i tym sposobem stała się potęgą w pełnem tego słowa znaczeniu.

W lutym roku 1904 Japonja nieoczekiwanie wypowiedziała Rosji wojnę. Zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, w której armja i flota rosyjska ponosiły klęskę po klęsce.

Wojna ta wzbudziła gromkie echo w Polsce. Echo to było dwojakiego rodzaju.

Obóz wszechpolski rozumiał, że klęski rosyjskie na wschodzie pozbawiają Rosję części jej zdobyczy nad oceanem, a więc jej oparcia o morze — i stawiając w wielkiem niebezpieczeństwie ogromną część jej posiadłości azjatyckich, zmuszą Rosję na szereg lat następnych do skupienia wszystkich jej sił w Azji. Zepchnie to zainteresowanie Rosji sprawami polskimi na ostatni plan. Dzięki temu nie będzie Rosja mogła wiązać się z Niemcami dla wspólnego załatwiania sprawy polskiej, lecz zmuszona będzie dbać o zapewnienie sobie swobody ruchów na wschodzie kosztem wycofania się ze wszelkich wielkich poczynań politycznych na zachodzie. — a więc i z dotychczasowej swej polityki w sprawie polskiej. Będzie pozatem musiała — jeśli nie zaraz, to wkrótce — unowocześnić swój ustroj wewnętrzny, przygotować swe państwo do wielkich i trudnych zmagañ zewnętrznych, — a więc wprowadzić wielkie wewnętrzne reformy polityczne, które już oddawna były koniecznością, lecz które teraz coraz mniej będzie można odwlekać. Nie dałoby się to osiągnąć bez zreformowania metod rządzenia również i na ziemiach polskich, a więc bez dopuszczenia ludności polskiej do udziału w sprawowaniu władzy na tych ziemiach. Byłoby to czemś podobnem do reform austriackich z r. 1867 i przyniosłoby podobne do nich skutki — a że dotyczyłoby to znacznie większej części Polski, anizeli Galicja, więc i wpływ, jakiby to wywarło na położenie narodu polskiego byłby znacznie większy. To też klęska Rosji na wschodzie stwarza dogodną konjunkturę dla posunięcia sprawy polskiej naprzód, pod warunkiem, by tej konjunktury nie zmamować przez jakieś kroki nierozważne, lecz by wyzyskać ją w kierunku stopniowego posunięcia naprzód sprawy wyodrębnienia ziem zaboru rosyjskiego

z całości rosyjskiego życia państwowego, a następnie doczekać się dogodnej chwili do zwrócenia wszystkich sił narodu polskiego przeciw Niemcom.

Żywioty natomiast w Polsce, które nie odznaczały się tą dojrzałością polityczną, co obóz wszechpolski, rozumiały klęskę Rosji w walce z Japonją jako hasło do powstania, zwróconego przeciw Rosji. Nie rozumiały one tego, że powstanie takie żadnego pożytku przynieść Polsce nie może, gdyż po pierwsze nie ma ono widoków na zwycięstwo, a po wtóre nie naruszy ono sił głównego wroga Polski jakim są Niemcy, lecz zmarnuje tylko i wyniszczy siły narodu polskiego. W istocie, powstanie takie tylko wrogom Polski, a zwłaszcza Niemcom, lecz nie Polsce wyjśćby mogło na korzyść.

Młody działacz socjalistyczny, Józef Piłsudski udał się w podróż do Japonji, by przedłożyć Japończykom projekt wywołania powstania w Polsce. Natychmiast udał się tamże Roman Dmowski — i zabiegi Piłsudskiego sparaliżował. Japonja odmówiła powstaniu poparcia.

Powstanie do skutku nie doszło.

Ale tymczasem — w zgnębionej klęską wojenną Rosji wybuchła rewolucja (w r. 1905). Możliwość nastąpienia w organizmie państwowym rosyjskim tych przekształceń, któreby nieuchronnie prowadziły do wyodrębnienia i autonomji znajdujących się pod panowaniem rosyjskiem ziem polskich, zjawiała się już teraz. Przez prowadzenie polityki rozważnej, unikającej przedwczesnego otwierania kart, lecz zmierzającej do odgrózdzenia Kongresówki i przynajmniej części kresów od rosyjskiego rewolucyjnego chaosu oraz do wytworzenia tam siłą faktu polskich czynników kierowniczych, któreby nad poszczególnymi dziedzinami życia kraju

zapanowały, można było spolszczenie polityczne zaboru rosyjskiego znacznie przyspieszyć. Tą właśnie metodą i w tym samym czasie, Finlandja, będąca również pod panowaniem rosyjskiem, zdołała sobie zdobyć daleko posuniętą autonomję. A gdyby Kongresówka posiadała autonomję, a więc gdyby powróciły stosunki choć trochę zbliżone do stosunków z przed roku 1830 — byłoby to faktem ogromnie zwiększającym widoki przyszłej rozgrywki politycznej polsko-niemieckiej.

Obóz wszechpolski przystąpił gorączkowo do akcji spolszczenia dwóch na początek dziedzin życia kraju: szkolnictwa, oraz — przedewszystkiem — najniższych jednostek administracyjnych, to jest gmin (gminy w zaborze rosyjskim są wielowióskowe i stanowią jednostki dość duże). Przystąpił obok tego do szerszej akcji politycznej, zmierzającej do pokonania na terenie rosyjskim oporów, leżących na drodze nadania Kongresówce autonomji.

Akcja obozu wszechpolskiego napotykała na wielkie przeszkody z dwóch stron. Po pierwsze ze strony partji ugodowców, którzy ujawniali wobec Rosji zupełną uległość, a temsamem osłabiali akcję obozu wszechpolskiego, zajmującego stanowisko wobec Rosji niezależne. Powtóre — ze strony polskich socjalistów.

Socjaliści przedsięwzięli wówczas akcję wręcz niepoczytalną, która zepsuła znaczną część tych możliwości, które się wówczas przed społeczeństwem polskiem zaboru rosyjskiego otwierały.

Rozpoczęli oni ruchawkę zbrojnych bojówek, która nie stawiając sobie żadnego określonego celu (nie dążąc np. do ujęcia gdziekolwiek w swoje ręce władzy), wywoływała w Kongresówce nastrój rewolucyjnego wrzenia, rozprzegającego całe życie społeczne, polityczne i gospodarcze. Bojówki socjalistyczne napadały

na pociągi, powodując ich wykolejenie, dokonywały rabunków kas skarbowych, urzędów pocztowych, a nawet przedsiębiorstw prywatnych (fabryk itp.), zabijały Bogu ducha winnych policjantów, stojących na rogu ulicy, oraz kolejarzy, urzędników pocztowych itp. Akcja tych bojówek, początkowo zwrócona przeciw władzom rosyjskim, w szybkim czasie wyrodziła się w kierunku, zwróconym przeciw innym Polakom. Od kuli rewolucyjnych bojowców zaczęli masowo ginąć przeciwnicy polityczni (wszechpolacy, członkowie narodowego związku robotniczego itp.), oraz „burżuje“ (ziemianie i in.). Część bojówek wyłamała się z kierownictwa politycznego akcji i zaczęła trudnić się na własny rachunek zwykłym bandytyzmem.

Zapanowała w Kongresówce całkowita anarchja. Była ona większa jeszcze od anarchji rewolucyjnej w rdzennej Rosji. Zamiast skorzystać ze spowodowanej trwającą w Rosji rewolucją niemocy państwa rosyjskiego dla spokojnej, cichej i możliwie najmniej zwracającej uwagi, ale energicznej akcji, któraby stworzyła z Kongresówki zwarty, solidarny blok polityczny, będący w stanie siłą faktu się z całości życia państwowego rosyjskiego wyodrębnić, Kongresówka sama pograżyła się w anarchji i niemocy. Moment dla znacznego posunięcia naprzód sprawy polskiej został prze-gapiony. Zanim społeczeństwo polskie zdołało ruchawkę socjalistyczną ukrócić, Rosja już wybrnęła z kryzysu i silną ręką znów ujęła w Kongresówce władzę.

Anarchja wywołana przez socjalistów w Kongresówce, była zupełna. Kto chce odtworzyć sobie jej obraz, niech przeczyta dwie współczesne powieści (usilnie obecnie przemilczane i pogrążane w zapomnieniu), które wiernie, niemal w fotograficzny sposób, obraz ten malują: „Wiry“ Henryka Sienkiewicza

i „Dzieci“ Bolesława Prusa. Była to nietylko anarchja polityczna i społeczna, lecz przede wszystkim anarchja moralna. Zatarła się granica między tem co wolno, a czego nie wolno, — co jest uczciwe, a co nieuczciwe. Życie polskie spadło na poziom zdziczenia iście bałkańskiego. Jedyne do stosunków śród dzisiejszych „Ukraińców“ wschodniomałopolskich oraz Macedończyków, możnaby porównać jego ówczesny stan. Krew lała się strumieniami, — nikt nie był pewien życia i mienia — panujące zaburzenia spowodowały niebywałe podniecenie, oraz wzrost antagonizmów społecznych. Jeśli nawet w pierwotnem zamierzeniu sprawców było obrócić ruchawkę przeciw Rosji, — to już w czasie najbliższym ruchawka ta nabrała cech rewolucji socjalnej. Obróciła się przeciw wyższym warstwom społecznym, przeciw umiarkowanym partjom politycznym, przeciw kościołowi Katolickiemu, przeciw prawu i porządkowi prawnemu. Bojowiec, który strzelał do policjanta, w pierwszych tygodniach ruchawki czynił to może dlatego, że ten policjant był przedstawicielem Rosji. Ale już wkrótce potem — zaczął on to czynić z innej zupełnie przyczyny: dlatego, że jest on obrońcą ładu, prawa i „burżujów“¹⁾.

¹⁾ Już po napisaniu tych słów ukazała się książka będąca jeszcze lepszym źródłem do poznania akcji socjalistycznej w r. 1905, niż wspomniane wyżej powieści Sienkiewicza i Prusa. Jest nią napisana w tonie apoteozy, źródłowa rozprawa Władysława Pobóg-Malinowskiego p. t. „Akcja bojowa pod Bezdanami“ (Warszawa 1933, nakł. Głównej Księgarni Wojskowej). Zwracam uwagę czytelników na podany z całym cynizmem, odrażający opis otrucia z rozkazu partji jej byłego wybitnego członka, Tarantowicza, (str. 74—75), wykaz niektórych dokonanych przez partję napadów rabunkowych (str. 8—9, 33—39 i inne; wymieniono zresztą tylko napady na kasy rządowe rosyjskie, lub z rządem związane), oraz wzmiankę, że bojowcy posługiwali się — w zaborze rosyjskim — pruskimi mapami sztabowymi (str. 59). Zwracam również uwagę na fakt, że w podanych w książce źródłach współczesnych mówi się tylko o walce z caratem, — nigdy o walce z Rosją.

Ruchawka rewolucyjna w Kongresówce 1905 roku przyniosła narodowi polskiemu niebывale szkody. Nie tylko, że spowodowała zmarnowanie dobrej konjunktury politycznej, jaką była rewolucja w Rosji, ale że nadto rozprzęgła w największej polskiej dzielnicy życie społeczne polskie i jego podstawy moralne oraz, że obróciła Polaków przeciw Polakom, dzieląc naród polski na dwa zwalczające się zawzięcie obozy.

Przyniosła ona natomiast pożytek Niemcom: osłabiła ona siły polskie, a nadto ułatwiła ponowne zbliżenie się polityczne Rosji do Niemiec. Gdyby rewolucja miała być miejsce tylko w rdzennej Rosji, Rosja nie miałaby powodu zmieniać kierunku zarysowującej się już od dłuższego czasu polityki frankofilskiej. Ale zaburzenia na ziemiach polskich — pchały Rosję w objęcia Niemiec. To też w roku 1905 Rosja znów zbliżyła się do Niemiec. Jak kilka razy przedtem — na ruchu zbrojnym polskim w zaborze rosyjskim wygrały głównie Niemcy ¹⁾. Wygrali również i żydzi, którzy waśń pomiędzy Polakami wyzyskali dla wzmocnienia swego stanowiska w kraju.

Ale rok 1905 — to już nie był rok 1863. Istniał już bowiem ruch wszechpolski — umiejący logicznie

¹⁾ Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że wszystkie cztery wypadki zastosowania w ostatnich czasach takiej właśnie taktyki rewolucyjnej, jak ta, którą w roku 1905 zastosowali w Kongresówce socjaliści polscy, wychodzą na korzyść Niemcom. Są to: akcja w Kongresówce w r. 1905, akcja w Irlandji w czasie wielkiej wojny i tuż po niej (wielokrotnie zresztą kulturalniej i uczciwiej prowadzona od trzech pozostałych), — akcja macedońska po wojnie, zwrócona przeciw Jugosławji, oraz akcja Rusinów wschodnio-małopolskich, toczona w ostatnich latach, zwrócona przeciw Polsce. — W roku 1932 dwa zamachy, urządzone przez separatystów bretońskich we Francji, zapoczątkowały piątą taką akcją. I ona również wychodzi na pożytek Niemcom.

myśleć politycznie i umiejący w myśl rozumnych wskazań politycznych działać.

Obóz wszechpolski nietylko nie poparł ruchawki socjalistycznej,¹ nietylko ją stanowczo potępił, lecz przeciwstawił się jej czynnie. Na działalność bojówek socjalistycznych odpowiedział utworzeniem własnych oddziałów bojowych. Na zabijanie narodowców — odpowiedział akcją bojową obronną, zwróconą przeciw bojowcom socjalistycznym. Rozpętała się istna wojna narodowców z socjalistami, zwłaszcza w środowiskach robotniczych. W Łodzi stoczono kilka istnych regularnych bitew na rewolwery między narodowcami i socjalistami — bitew, w których po obu stronach brały udział setki ludzi. Władze rosyjskie zajmowały w tej walce stanowisko neutralne.

Ruchawka socjalistyczna całkowicie się załamała. Obóz wszechpolski zapanował w Kongresówce wszechwładnie, nietylko duchowo, ale i fizycznie.

Gdy cesarz rosyjski, ustępując przed naporem rewolucji rosyjskiej, nadał państwu rosyjskiemu konstytucję — i gdy przeprowadzono w roku 1906 wybory do pierwszej „Dumy“ rosyjskiej (tj. rosyjskiego sejmu) — wszechpolacy odnieśli w Kongresówce niepodzielne zwycięstwo, tak, że (poza jednym Rosjaninem, mającym mandat zastrzeżony ustawowo) nie wyszedł z Kongresówki ani jeden poseł, zwalczający obóz wszechpolski. „Koło Polskie“ w Dumie było więc ugrupowaniem, złożonem prócz kilku ludzi bezbarwnych, będących z obozem narodowym w sojuszu, wyłącznie z narodowców.

Wojna rosyjsko-japońska, oraz będąca jej skutkiem rewolucja w Rosji, nie przyniosły wprawdzie narodowi polskiemu tych owoców, jakie przynieść były mogły. Nie da się jednak zaprzeczyć — że mimo to przyniosły dużo.

Wojna rosyjsko-japońska, która ujawniła słabość Rosji na terenie azjatyckim, oraz w jaskrawem świetle ukazała te niebezpieczeństwa, jakie rosyjskim posiadłościom w Azji zagrażają, przykuła Rosję na czas długi do spraw azjatyckich, a temsamem odsunęła ją od Europy i zmniejszyła jej zainteresowanie sprawą polską.

Wojna ta, wraz z następną rewolucją, dobitnie wykazała ponadto słabość rosyjskiego imperjum, — tego „kolosa na glinianych nogach“. Potwierdzało to w jaskrawy sposób słuszność polityki wszechpolskiej, zwróconej frontem przeciw Niemcom i uważającej Rosję za wroga wielokrotnie mniej od Niemiec niebezpiecznego, a tem samem ułatwiało obozowi wszechpolskiemu pozyskanie większej części opinii publicznej dla swego programu.

Wojna i rewolucja podważyły bardzo znacznie ustrój Rosji, oparty na zasadzie samowładnej władzy cesarskiej („samodzierżawja“). Przyspieszyło to nieuchronną przebudowę wewnętrzną państwa rosyjskiego, przebudowę, która nie mogła się obejść bez wyodrębnienia ziem polskich, jako będących obszarem niemożliwym dla Rosji do strawienia.

Zapoczątkowanie skromnych reform w państwie rosyjskiem — a przede wszystkim utworzenie „Dumy“ — pozwoliło zdławionemu społeczeństwu polskiemu w zaborze rosyjskim swobodniej się poruszać, swobodniej się organizować i przez przemawianie na cały świat z trybuny w „Dumie“ prowadzić własną politykę zagraniczną, w sposób stanowczy stawiającą naród polski w obozie przeciwniemieckim.

Mimo przedsięwziętego przez obóz socjalistyczny przeciwdziałania, które zniweczyło część owoców polityki narodowej, wypadki z lat 1904 do 1906 popchnęły sprawę polską naprzód w sposób ogromny.

ZBLIŻANIE SIĘ WIELKIEJ WOJNY

Dokonanie rozbiorów Polski, oraz trwanie wytworzonego przez rozbiory stanu rzeczy możliwe było tylko dzięki temu, że Prusy, Austrija i Rosja tworzyły jeden zgodny obóz, w którym ukryte kierownictwo w polityce wobec narodu polskiego należało do myśli politycznej pruskiej. Ten jednolity front państw zaborczych utrzymywał się stale i bez przerw, jedyną w nim pauzą była króciutka, trwająca kilka tygodni wojna austriacko-pruska, mająca miejsce w roku 1866, a więc w chwili, gdy świeża polska klęska powstańcza z lat 1863/64 dawała państwom zaborczym zupełną swobodę ruchów.

Ale ostatnie kilkadziesiąt lat przyniosło zapowiedź zmian o ogromnem znaczeniu: Rosja zaczęła się od Prus odsuwać.

Ostatnie ćwierćwiecze XIX wieku było okresem nieustannego wahania się Rosji między przyjaźnią z Prusami, a przyjaźnią z Francją. Zgrabna polityka Bismarcka — twórcy zjednoczenia Niemiec — przez długi czas umiejętnie Rosję od przymierza z Francją odciągała. Sprawa polska była tu w rękę Bismarcka doskonałym narzędziem. Ale ostatecznie kierunek francuski zaczynał w polityce rosyjskiej brać górę.

Potęga zjednoczonych Niemiec rosła nieustannie i zagrażała już nietylko pobitej w r. 1870/71 Francji, ale i innym krajom, a między innymi Anglii i Rosji. To też te dwa kraje zaczynały się stopniowo przybliżać do Francji.

Państwo niemieckie stworzyło sobie potężny przemysł, który zaczynał skutecznie zwalczać przemysł angielski na rynkach świata, stworzyło potężną flotę handlową, która skutecznie konkurowała z flotą angielską, stworzyło potężną flotę wojenną, która zapewniała gospodarczym poczynaniom niemieckim skuteczną ochronę i zaczynała być niebezpieczną dla floty wojennej angielskiej, zdobyło sobie wielkie posiadłości kolonialne w Afryce i innych częściach świata i dążyło do zaboru części Chin, oraz do podporządkowania sobie krajów, leżących na t. zw. linii Berlin—Bagdad, a więc na drodze do Indyj, co wszystko zagrażało bezpieczeństwu Anglii i jej zamorskich posiadłości. To też Anglia, która jeszcze w roku 1898 o mało nie wdała się w wojnę z Francją (w wyniku t. zw. sporu o Faszodę w Afryce), w r. 1904 weszła z Francją w bliskie porozumienie, zwrócone ostrzem przeciw Niemcom.

Rosja zaś, pobita przez Japonję, czuła, że Niemcy zaczynają brać nad nią górę w międzynarodowej polityce i zaczynają coraz bardziej ją odsuwać w cień i pozbawiać swobody ruchów. Polityka niemiecka uzależniła Rosję od siebie w sprawie polskiej, miała pod swoją przewagą Szwecję i przez to wywierała wpływ na należącą do Rosji, sięgającą pod stołeczny Petersburg, Finlandję, miała pod swoim wpływem Turcję i przez to zamykała Rosji wyjście z morza Czarnego, — przez swoją politykę Berlin—Bagdad zagrażała interesom Rosji na Bałkanach i w Azji Środkowej — przez swe zakusy zaborcze w Chinach (których początkiem był zabór przez Niemcy m. Kiau-Czau, prawie naprzeciw Portu Artura) groziła Rosji nie mniej niż Japonja zamknięciem wyjścia na Ocean Spokojny, przez swoje wreszcie wpływy wewnątrz Rosji pozbawiła Rosję politycznej swobody ruchów od wewnątrz. Rosja czuła,

że tylko przez zrzucenie oków politycznych niemieckich będzie mogła odzyskać pełnię niezależności w polityce światowej. To też zbliżała się do Francji coraz bardziej.

Rosja była jednak stale — na tle polityki śród-kowo-azjatyckiej — w ostrych zatargach z Anglią. Tam, gdzie się stykają Indje, Afganistan, Persja i Turkiestan rosyjski, tam, gdzie najbliżej jest z Azji śród-kowej do wybrzeży Oceanu Indyjskiego, — tam krzyżowały się interesy angielskie i rosyjskie i toczyła się ukryta walka angielsko-rosyjska o przewagę wpływów. Francja była w przyjaźni z Rosją i z Anglią, lecz Anglja i Rosja były ze sobą w zatargach.

I oto w pewnej chwili Anglja i Rosja doszły do wniosku, że Niemcy groźniejsze są dla nich, niż dotychczasowy przeciwnik i że lepiej im się będzie ze sobą pogodzić. W roku 1907 Anglja i Rosja zawarły układ, w którym zgodnie załatwiły najważniejsze między sobą spory. Blok państw przeciwniemieckich, złożony z Francji, Anglii i Rosji był więc gotów.

Europa podzieliła się na dwa wrogie obozy: niemiecki i przeciwniemiecki. Po raz pierwszy od czasu rozbiorów państwa zaborcze znalazły się trwale w przeciwnych obozach. Obóz wszechpolski wiedział, że gdyby teraz wybuchła wojna — wojna między zaborcami — sprawa polska mogłaby się zbliżyć do pomyślnego rozwiązania. Że ziemie zaboru pruskiego — teraz albo nigdy — wydrzeć będzie można Niemcom.

Obóz wszechpolski czuł, że wojna wybuchnie istotnie. Jak pisze historyk niemiecki¹⁾ „stąd się zaczyna

¹⁾ Walter Recke „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik“, Berlin 1927 — na str. 174. Warto podkreślić, że w tej samej książce, Recke — będący zaciętym wrogiem Polski, którą świetnie zna z czasów, gdy był w czasie wojny wysokim

nowa polityka narodowych demokratów: systematyczne przygotowanie do spodziewanej i upragnionej wojny światowej. W roku 1907 jeszcze w Europie o wojnie nie myślano, mimo, że język europejskiej prasy był podniecony i pełen gróźb. Ale Dmowski i jego otoczenie mieli już wówczas głębokie przeświadczenie, że wojna światowa jest nieunikniona. Była to ta niezwykła wrażliwość wobec zbliżania się politycznych wydarzeń, którą Polacy w ciągu swoich dziejów w sobie wyrobili^a.

Posłuchajmy, co mówi Dmowski¹⁾:

„Od roku 1907 zaczyna się głucha, ale z wielkim napięciem prowadzona walka między dwiema bardzo nierównymi siłami: po jednej stronie polityka wielkiego mocarstwa, ciężącego nad całą środkową i wschodnią Europą, polityka berlińska, wywierająca silny wpływ na losy sprawy polskiej nie tylko w Wiedniu, ale i w Petersburgu, mająca swych czynnych agentów w całym świecie, mająca ich i w samej Polsce; po drugiej — organizująca się dopiero polityka polska, świadoma całkowicie swych celów i dróg tylko w nielicznych mózgach, popierana przez szersze koła raczej instynktownie, raczej tylko przez wiarę w ludzi, którzy wzięli sprawę polską w swe ręce, polityka rozporządzająca

dygnitarzem władz okupacyjnych w Kongresówce, — napisał na str. 294 słowa następujące: „Dopiero wojskowe załamanie Niemiec stworzyło możliwość zbudowania państwa polskiego w tej skali, jak to wrogowie Niemiec pragnęli. Ale nawet wówczas nigdyby Polska nie powstała w rozmiarach takich, jak dzisiejsze, gdyby jeden człowiek zręczną pracą nie położył pod to państwo fundamentów oraz nieustannie, niezmiernie i uparcie do rozbudowy jego form nie był parł. Niepodobna jest podnieść dostatecznie wysoko tego znaczenia, jakie dla powstania nowoczesnego polskiego państwa posiada polityka Roman Dmowski^a.”

¹⁾ R. Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” str. 75.

niesłuchanie skromnymi środkami, napotyka ją we własnym kraju na ogromne przeszkody w nałogach z przeszłości porozbiorowej, w płytkości myśli, w fałszywych ambicjach, wreszcie w złej woli, świadomie służącej obcym celom”.

Nie było czasu do stracenia. Chwila wielkich wydarzeń zbliżała się wielkimi krokami, a ani naród nie był jeszcze do zadań swych na chwilę tę przygotowany, ani europejski świat polityczny nie był objęty przygotowawczą akcją polską.

Program polityki polskiej, kierowanej ręką wodza narodowców, Romana Dmowskiego, był jasny. Dla wyzwolenia Polski konieczne jest pobicie Niemiec. Niemcy są silne — nie łatwo dadzą się pobić nawet koalicji wielu dużych państw. Naród polski, choć nie posiada własnego państwa, jest dzięki położeniu geograficznemu swej ojczyzny ważnym czynnikiem na szali wypadków. Naród polski postawą swoją dopomóc musi do zwycięstwa koalicji. A więc naród polski nie jest i nie może być w nadchodzącej wojnie ani neutralny, ani (coby wyszło na to samo) wrogi obu stronom walczącym. Należy on jako osobny, niezależny czynnik, do obozu koalicji — sprzymierzeńcami jego na czas tej wojny są Francja, Anglja i Rosja — wrogami zaś Niemcy i Austrja.

Naród polski musi pozatem być w stanie upragnioną klęskę Niemiec wyzyskać. Musi więc mieć wpływ na politykę — wojenną i powojenną — państw koalicji. Musi zdobyć sobie wpływ zarówno na politykę francuską, jak na politykę angielską, oraz na politykę rosyjską. Wpływ ten zdobyć sobie musi posunięciami dyplomatycznymi, przedsięwzięciami tak, jak przedsięwzięciami politycznymi państwo całkowicie niezależne i mające własną politykę zagraniczną.

Jakież ma być wynik tej polityki? Zabór pruski musi być wydarty Niemcom, Poznań, Gdańsk, Opole, a o ile możności i Królewiec, muszą być złączone z Warszawą, z Krakowem, z Wilnem, ze Lwowem. Polska musi zostać zjednoczona. A co dalej? Dwie są możliwości. Albo okaże się (co jest prawdopodobniejsze), że Rosja, która nie umiała wyjść bez wewnętrznych wstrząsów z niezbyt groźnej wojny z Japonją, tembardziej wpadnie w odmęt rewolucji po o wiele cięższej wojnie z Niemcami, a wtedy natychmiastowa odbudowa niepodległej Polski nastąpi niemal automatycznie. Albo też (co jest mniej prawdopodobne) okaże się, że Rosja zdoła wojnę z Niemcami jako tako przetrzymać i zdolna będzie wraz z Francją i Angliją korzystać z owoców zwycięstwa nad Niemcami, — a wtedy trzeba będzie pchnąć politykę rosyjską do aneksji ziem zaboru pruskiego i tym sposobem osiągnąć całkowite zjednoczenie Polski w granicach państwa rosyjskiego. W tym ostatnim wypadku polityka mająca odbudować niepodległość, rozdzielonaby była na dwa etapy: drugim etapem, zaczynającym się zaraz po zjednoczeniu, byłaby walka o oderwanie się od Rosji, — walka łatwa i niewątpliwie w krótkim czasie zwycięska, bo prowadzona przeciwko jednemu już tylko i to niezbyt mocnemu przeciwnikowi, a prowadzona wzmocnionymi siłami trzech zjednoczonych zaborów.

Dmowski przystąpił z olbrzymią energją do wprowadzenia swej polityki w czyn.

Trzeba było przedewszystkiem pociągnąć cały naród do zwrócenia się frontem przeciw Niemcom. Nie było to zadanie łatwe: zastarzałe nałogi, oraz wpływy agentur niemieckich i żydowskich, pchały społeczeństwo polskie przedewszystkiem przeciw Rosji. A tymczasem trzeba było zawrzeć z Rosją rodzaj

zawieszenia broni, — trzeba było na czas pewien uznać ją nie za przeciwnika, lecz za sojusznika.

Trzeba było wiele wysiłków, by społeczeństwo z myślą odwrócenia frontu na zachód pogodzić. Dmowski zorganizował potężną akcję przeciwżydowską, by przeciąć nici między społeczeństwem polskim, a wywierającymi dotąd na nie duży wpływ Żydami, również i w tej chwili dziejowej odgrywającymi w Polsce rolę agentów Niemiec¹⁾.

Zorganizował również akcję zbliżenia z narodami słowiańskimi (Czechami i innymi), by wytworzyć uczuciowe warunki dla polityki współdziałania z Rosją. Wszechpolacy nadali wielki rozgłos obchodzonej w roku 1910 rocznicy bitwy pod Grunwaldem — co wzmocniło w społeczeństwie bardzo znacznie uczucia przeciwniemieckie. Wszystko to przyniosło w nastrojach społeczeństwa polskiego bardzo duże korzystne przemiany.

Obok tego Dmowski rozpoczął politykę, obliczoną na zapoznanie Europy z przeciwniemieckim stanowiskiem Polski w przyszłej wojnie. Użył do tego przedewszystkiem — trybuny w „Dumie“. Jako prezes Koła Polskiego w rosyjskim sejmie miał on możność

¹⁾ Ta akcja antyżydowska, rozpoczęta w r. 1912, była pierwszym od niepamiętnych czasów stanowczym wystąpieniem narodu polskiego przeciw Żydom. Sfery kierownicze obozu wszechpolskiego, z Romanem Dmowskim na czele, zrozumiały już oddawna groźne dla Polski znaczenie sprawy żydowskiej. Ale dopiero w roku 1912 były w stanie rozpocząć walkę z wpływami żydowskimi w Polsce w sposób naprawdę rozległy i skuteczny. Ta walka, na którą złożył się bojkot handlu żydowskiego — uwieczony ogromnem wzmożeniem się sił gospodarczych mieszczaństwa polskiego, oraz rugowanie Żydów z polskiego życia politycznego, kulturalnego, umysłowego, z prasy itd. — przyniosła wspaniałe wyniki w postaci częściowego wyzwolenia się społeczeństwa polskiego z pod przewagi gospodarczej i zwłaszcza politycznej i kulturalnej żydowskiej.

wygaszania mów, które słyszał świat polityczny w całej Europie. Z trybuny w „Dumie” dawał Dmowski do zrozumienia wyraźnie — że Polska należeć będzie do narodów koalicji przeciwniemieckiej.

Budziło to ogromne echo w Europie — zwłaszcza w Anglii i Francji, — choć niektórym Polakom wydawało się śmieszne: pewien profesor krakowski powiedział w roku 1908:

— Pan Dmowski zapomniał, że jest prezesem Koła Polskiego w Petersburgu: zdaje mu się, że jest polskim ministrem spraw zagranicznych.

W istocie — on nim był naprawdę. Był ministrem spraw zagranicznych narodu, spełanego fizycznie, lecz wolnego duchem — i mającego politykę własną.

W roku 1908 uczynił Dmowski rzecz w tej dziedzinie najważniejszą: napisał książkę p. t. „Niemcy, Rosja i kwestja polska”, w której szczegółowo określił położenie Polski w polityce światowej i jej rolę w nadchodzących wydarzeniach.

Mało jest książek na świecie, któreby w tym stopniu co ta, miały znaczenie czynu politycznego. Książka ta — przetłumaczona odrazu na kilka obcych języków, — była jakby notą dyplomatyczną do państw koalicji, określającą stanowisko polityczne narodu polskiego, — to też odegrała w polityce europejskiej rolę dokumentu o znaczeniu dla kwestji polskiej przełomowym. Była ona zarazem źródłem wskazań politycznych dla całego społeczeństwa polskiego, którego lwią część dopiero w wyniku tej książki przyjęła świadomie postawę przeciwniemiecką. Kto chce zrozumieć położenie Polski w polityce światowej, ten i dzisiaj powinien książkę tę — którą nazwano książką pro-roczą — przeczytać. Stanowi ona i dziś jeszcze klucz do zrozumienia położenia politycznego środkowej Europy.

Były wprawdzie w Polsce żywioly, które polityki Dmowskiego nie mogły zrozumieć. Nietylko ugodowcy (zwłaszcza galicyjscy), — oraz ulegający wpływow niemieckim i żydowskim socjaliści i „postępowcy”, lecz nawet niektóre niedowarzone i niedojrzałe odłamy wszechpolaków były na politykę Dmowskiego, okrzyczaną to jako zbyt niezależna, to znów jako rzekomo wobec Rosji ugodowa oburzone. Nastąpiło nawet po ukazaniu się książki „Niemcy, Rosja i kwestja polska” coś na kształt rozłamu w obozie wszechpolskim. Z zachwiania się jednolitości poglądów w obozie wszechpolskim skorzystała masonerja, — demonstracyjnie urządzając ostrą akcję przeciwrosyjską pod pierwszym pretekstem¹⁾, który się nawinął, — co się o tyle udało, że w pewnych kołach, a zwłaszcza wśród młodzieży, pogłębiły się nastroje przeciwrosyjskie. (Ówczesni rozłamowcy i ich zwolennicy poszli później ławą do Legionów i należą dzisiaj do „sanacji”).

¹⁾ Tym pretekstem była sprawa spolszczenia państwowych szkół średnich w Kongresówce. Po roku 1905 rząd rosyjski zezwolił na otwarcie w Kongresówce szkół prywatnych polskich — natomiast w szkołach państwowych pozostawił język wykładowy rosyjski. Do szkół tych uczęszczała wielka liczba młodzieży polskiej z warstw uboższych, nie będąca w stanie opłacać wysokich wpisów szkolnych w szkołach utrzymywanych z funduszy prywatnych. Społeczeństwo polskie domagało się spolszczenia również i tych szkół państwowych, ale rząd rosyjski nie był skłonny do spełnienia tego żądania. Przez masonerję, dążącą do związania narodu polskiego z Niemcami została na tem tle wywołana akcja przeciwrosyjska, polegająca na przeciągnięciu w nieskończoność strajku, ogłoszonego przez młodzież polską w szkołach państwowych, oraz na bojkotowaniu, szykanowaniu, nawet biciu tej młodzieży polskiej, która do szkół państwowych, najczęściej ze względu na ich taniość, nie przestała uczęszczać. Wywołało to wielkie podniecenie nastrojów przeciwrosyjskich wśród młodzieży i odbijało się żywym echem również i w starszem

Ale lwią część narodu politykę Dmowskiego zrozumiała — i poddała się jego politycznemu kierownictwu. Przed polityką Dmowskiego leżało jeszcze wiele przeszkód i trudności — lecz rzeczy najważniejsze były dokonane. Większa część narodu polskiego szła właściwą drogą — a państwa koalicji wiedziały, dokąd Polska dąży.

Po raz pierwszy od czasów Sobieskiego, polityka narodowa miała za sobą cały niemal naród, a więc mogła się skutecznie przeciwstawić pchającym Polskę na manowce wysiłkom masonerji.

Na nadejście wojny można było czekać ze spokojem i dobrą nadzieją.

społeczeństwie. Żądanie spolszczenia szkół rządowych było żądaniem słusznem, ale wysuwanie tej sprawy na plan pierwszy uczynione było najzupełniej nie w porę. Zbliżał się wybuch wojny, chodziło o całość sprawy polskiej, a nie o bądź co bądź drugorzędny szczegół, jaki stanowiła sprawa języka wykładowego w niektórych szkołach. Dmowski i cały obóz wszechpolski przeciwstawili się strajkowi szkolnemu i akcji z nim związanej, bo rozumieli, że akcja ta podnieca w społeczeństwie nastroje przeciwrosyjskie, które właśnie należało złagodzić. Ze mieli słuszność — dowodzą wypadki następne, gdy młodzież, urobiona przez strajk szkolny, ławą poparła Legjony i szykowała się do powstania przeciw Rosji.

Twierdzenie, że za akcją strajkową ukrywała się ręka masonerji opierana na zdaniu świetnie zorjentowanego w ówczesnych stosunkach senatora Zygmunta Wasilewskiego, który zdaniu temu dał niejednokrotnie wyraz w swych wystąpieniach publicystycznych.

WYBUCH WIELKIEJ WOJNY

Niemcy, rosące w potęgę i dążące do zdobycia sobie w świecie politycznej przewagi, oddawna szykowały się do wielkiej wojny, w której państwa, stojące wzrostowi ich potęgi na przeszkodzie, — przedewszystkiem Francja, Anglja i współdziałająca z niemi coraz ściślej Rosja, — zostałyby pobite. Wobec coraz mocniejszego łączenia się tych państw w jednolity i solidarny obóz przeciwniemiecki, Niemcy postanowiły uderzyć na nie przy pierwszej sposobności, aby rozbić je, zanim zdążą wzrosnąć na siłach.

Dnia 28 lipca 1914 roku korzystając z pretekstu, jaki stanowiło zamordowanie austriackiego następcy tronu przez zamachowca Serba, Austrija, będąca całkowicie pod rozkazami polityki niemieckiej, wypowiedziała wojnę Serbji, która była sprzymierzona z Rosją. Rosja ujęła się za Serbją i ogłosiła mobilizację swych wojsk. Wówczas Niemcy, rzekomo sprowokowane przez tę rosyjską mobilizację, wypowiedziały wojnę (dnia 1 sierpnia) Rosji, a dnia następnego (2 sierpnia) Francji. Dnia 3 sierpnia wojska niemieckie napadły na Belgję, a 4 sierpnia Anglja wypowiedziała wojnę Niemcom. Wojna, — w której zczasem po stronie Niemiec i Austrii wzięła udział Turcja i Bułgarja, a po stronie przeciwnej oprócz Serbji, Rosji, Francji, Belgji i Anglji również i Czarnogórze, Japonja, Włochy, Rumunja, Portugalja i wreszcie pod sam koniec wojny Stany Zjedn. Ameryki Póln., (nie licząc państw, które

wypowiedziały wojnę, ale nie brały udziału w walkach), wojna ta, będąca największą wojną w dziejach świata, — wybuchła.

Nie była to wojna dla Niemiec łatwa. Niemcy zdawały sobie z tego sprawę, że zdołają tę wojnę wygrać tylko przy pomocy bardzo wielkiego wysiłku i bardzo wielkiej stanowczości w działaniu.

Plan wojenny Niemiec był następujący :

Jeśli nie liczyć Anglii, która była wielką potęgą na morzu, ale posiadała bardzo niewielką armję lądową, i potrzebowała długiego czasu, by większe siły wojskowe móc zorganizować, — Niemcy posiadały na lądzie dwóch tylko głównych przeciwników: Francję i Rosję. — Ale Rosja była państwem zacofanem i źle zorganizowanem — dla zmobilizowania oraz przewiezienia z głębi kraju ku granicy niemieckiej całej swojej armji potrzebowała ona szeregu tygodni. To też przez pierwsze tygodnie wojny powinny być Niemcy mieć do czynienia przedewszystkiem z armją francuską. Gdyby im się udało w ciągu tych pierwszych tygodni armję francuską pokonać — wojna byłaby dla Niemiec wygrana, bo bez Francji koalicja przeciwniemiecka nie byłaby już w stanie dać Niemcom rady.

Plan niemiecki polegał więc na tem, by możliwie opóźnić, a nawet wogóle uniemożliwić rzeczywiste wzięcie przez Rosję udziału w wojnie — oraz by korzystając z tego, uderzyć z rozmachem na prawie bezbronną Belgię, przejść przez nią aż do granic Francji, nie posiadającej od strony Belgji żadnych twierdz, ani umocnień, uderzyć na Francję, zająć Paryż i całkowicie armję francuską rozgromić. Aby plan ten mógł się udać, potrzebna więc była rzecz jedna: unieruchomienie Rosji.

Niemcy miały tu w zanadrzu jeden alut: Polskę. Niemcy nie zdawały sobie sprawy z przemian, jakie sprawił w życiu polskim rozwój ruchu wszechpolskiego¹⁾, — były przekonane, że Polacy tak samo jak w r. 1830 i jak w r. 1863 rzucą się z całym rozpędem przeciw Rosji i tak samo jak wtedy, spowodują zgubę sobie samym, a zwycięstwo Niemcom. Niemcy liczyły na to, że w zaborze rosyjskim wybuchnie polskie powstanie, zwrócone przeciw Rosji.

Gdyby powstanie takie wybuchło — pierwszym jego skutkiem byłoby uniemożliwienie rosyjskiej mobilizacji na ziemiach polskich, — to znaczy na tych ziemiach, z których najłatwiej mogła była Rosja rzucić na Niemcy pierwsze, naprędce zorganizowane masy wojsk. (Mobilizacja w głębi Rosji, gdzie sieć kolejowa była rzadsza i system administracyjny pierwotniejszy, wymagała więcej czasu, — nie mówiąc już o trudności przewiezienia stamtąd wojsk na zachód niezbyt sprawnymi rosyjskimi kolejami). Następnie zaś, — gdyby się Rosja już zmobilizowała na ziemiach rdzennie rosyjskich, — nie mogłaby ona uderzyć na Niemcy, gdyż musiałaby się uprzednio załatwić z powstańcami. Najprawdopodobniej — zawarłaby wówczas z Niem-

¹⁾ Charakterystyczne są ubolewania prof. Otto Hoetzscha (w książce „Osteuropa und deutscher Osten“, 1934, stronica 417 do 418) na to, że nie zwrócono w Niemczech przed wojną dostatecznej uwagi na politykę Dmowskiego, która była dla Niemiec tak złowroga (verhängnisvoll) — i że w szczególności nie przetłumaczono przed wojną na język niemiecki jego dzieła „Myśli nowoczesnego Polaka“ i „Niemcy, Rosja i kwestja Polska“. — Dodać jednak należy, że „Niemcy, Rosję i kwestję polską“ chciano na język niemiecki przetłumaczyć, ale Dmowski odmówił na to, jako autor, swego zezwolenia, gdyż celowo dążył do tego, by świadomości istotnych dążeń odrodzonej polityki polskiej w Niemczech o ile możności nie budzić.

cami pokój, — Niemcy rzuciliby polskich powstańców na pastwę losu i Rosja spokojnieby powstanie stłumiła, powracając aż do dawnej swej zachodniej granicy. Byłoby to bardzo na rękę wpływowym kołom na rosyjskim dworze cesarskim, gdzie rola arystokracji niemieckiej była bardzo duża i gdzie wcale sobie wojny z Niemcami nie życzano. — Ale gdyby nawet partja przeciwniemiecka wzięła w Rosji górę — główne siły Rosji zostałyby tak daleko odepchnięte na wschód przez sam fakt wybuchu powstania, że przestałyby być niebezpieczne dla Niemiec. Zanimby wojska rosyjskie zdołały zniszczyć powstańców — Niemcy załatwiłyby się z Francją. A wtedy — miałyby już na wschodzie wolne ręce. Albo by się pogodziły z nie mającą już szans zwycięstwa i skłonną już do zgody Rosją i wspólnymi siłami Polaków zgziotły. Albo same bez Rosji, uderzyłyby pod pierwszym lepszym pretekstem na Polaków, (nawet w razie najlepszego udania się powstania bardzo słabych, bo nie mających przecież ani ziem zaboru pruskiego i austriackiego, ani dostępu do morza, ani przemysłu wojennego) i sameby Polskę zagarnęły. Albo też, w najlepszym razie, zgodziłyby się na utworzenie małej niepodległej Polski, obejmującej Królestwo Kongresowe (i to dobrze okrojone) i pozwoliłyby tej Polsce istnieć kilkanaście lat, — tak jak kilkanaście lat istniała „Kongresówka“ w r. 1815—1831. I w jednym i w drugim i w trzecim wypadku — potęga Niemiec byłaby ugruntowana, a nadzieje na odbudowanie Polski istotnie niepodległej i silnej — pogrzebane.

Istniały w Polsce żywioty, usposobione w stosunku do Rosji powstańczo. Żywioty te były dwójakiego rodzaju: składały się z socjalistów i innych ugrupowań lewicowych z zaboru rosyjskiego, żyjących

wspomnieniami ruchawki 1905 roku, — oraz z ugodowych odłamów społeczeństwa galicyjskiego, wiernie przywiązanych do Austrii. I dla jednych i dla drugich — głównem ogniskiem był Kraków. W Krakowie skupiali się uchodźcy rewolucyjni z Kongresówki — i w Krakowie był główny ośrodek galicyjskiej ugody („stańczyków” krakowskich).

To też Kraków stał się miejscem przygotowań powstańczych przeciw Rosji. Przygotowania te cieszyły się cichem, lecz wydatnem poparciem rządu austriackiego, który udzielał tego poparcia w porozumieniu z rządem niemieckim.

Dawni działacze socjalistyczni z Kongresówki utworzyli w Krakowie Polski Związek Strzelecki, zajmujący się ćwiczeniem przyszłych polskich żołnierzy, który korzystał z opieki i poparcia władz austriackich. Na czele tego związku stanął Józef Piłsudski.

Przy Związku Strzeleckim skupiły się żywioły w Polsce, wyznające program t. zw. „niepodległościowy”. To jest program Małej Polski, — program otrzymania od Niemców możliwie natychmiast niepodległości na najmniejszym choćby skrawku ziemi, — za cenę wyrzeczenia się ziem zaboru pruskiego, a ewentualnie i austriackiego. Program ten był więc programowi Wielkiej Polski przeciwstawny, — wyrzekął się Wielkiej Polski w nadziei, że przez to wyrzeczenie niepodległość w zmniejszonych na zawsze rozmiarach da się osiągnąć nieco wcześniej.

O ruchu strzeleckim napisano jeszcze przed wojną słowa następujące¹⁾: „Gdybyśmy się umiejętniej przyglądali naszemu świeżej daty ruchowi powstańczemu w Galicji, dostrzeglibyśmy, że jest on mniej rodzimy,

¹⁾ Roman Dmowski: „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce”, luty 1914 roku, stronica 80.

niż to się powierzchownie wydaje, że nieostatnia jest w nim rola organizacyj międzynarodowych, i że tak jak naiwna młodzież idzie nieświadomie pod ich komendą, one znów same pod komendą obcą służą interesom cudzym, w danym razie przede wszystkim niemieckim¹⁾.

Gdy wojna wybuchła — oddziały strzeleckie zostały w Krakowie zmobilizowane i skierowane do Kongresówki. Dnia 6 sierpnia 1914 r. pierwszy oddział strzelecki przekroczył austriacko-rosyjską granicę i wmaszerował na teren należącego do Kongresówki, dzisiejszego województwa kieleckiego. Był to czyn powstańczy wobec Rosji, — lecz najzupełniej lojalny wobec Niemiec i Austrii. Oddział zaopatrzony został przez Austriaków w broń i wskazówki sztabowe, a dowódca oddziału miał w kieszeni austriacką przepustkę graniczną¹⁾.

Był to zaczątek tak zwanych Legjonów Piłsudskiego. Legjony te miały za zadanie wywołać w Kon-

¹⁾ O owej przepustce pisze Lipecki: „Kadrówka istotnie na rozkaz Piłsudskiego wymaszerowała w kierunku Miechowa i Kielc. Przekroczyła granicę za przepustką, jaką Piłsudski na ten cel otrzymał od wspomnianego już austriackiego kapitana Rybaka. Otrzymał przytem Piłsudski ściśle określone polecenie: kazano mu przeszkodzić prawidłowemu przeprowadzeniu mobilizacji w nadgranicznych powiatach... Powstańcy, przekraczający granicę władania jednego rządu zaborczego z poleceniami i za przepustką od — drugiego rządu zaborczego!” (Jan Lipecki, „Legenda Piłsudskiego”, Poznań 1922, str. 62).

Książka Lipeckiego (pseudonim Ireny Pannenkowej) zawiera bardzo wiele wartościowego materiału, charakteryzującego „legendę” Piłsudskiego, dziś jest już jednak naogół przestarzała. Pozatem, wadą jej jest, że ogranicza się wyłącznie do burzenia „legendy” i nie zawiera prawie zupełnie treści pozytywnej, pozostawiając czytelnika bez wiadomości o tem, jak do odbudowania państwa doszło.

gresówce powstanie. Legjony te organizowane były przez władze austriackie (podstawą ich istnienia był „Rozkaz Naczelnej Komendy Armji Austriacko-Węgierskiej w sprawie utworzenia Legjonów Polskich”, wydany dnia 27 sierpnia przez arcyksięcia Fryderyka). Podlegały one władzom wojskowym austriackim¹⁾.

Obok tego jednak były one w łączności z władzami wojskowymi pruskimi. Tak np. 2 października dwaj działacze legjonowi, pp. Sokolnicki i Jodko, zawarli w imieniu legjonów układ z pruskim pułkownikiem Sauberzweigiem, w którym określone zostały uprawnienia legjonów na obszarze okupacji niemieckiej, oraz zawarte było wyraźne zobowiązanie prowadzenia przez legjony akcji powstańczej w całej Kongresówce, a zwłaszcza w Warszawie, zarówno jak zobowiązanie prowadzenia akcji wywiadowczej na rzecz wojsk niemieckich.

Dnia 3 sierpnia Józef Piłsudski ogłosił w Krakowie, że w Warszawie utworzony został tajny Rząd Narodowy polskiego powstania²⁾. Była to nieprawda, żaden taki rząd nie istniał i Piłsudski o tem wiedział, chodziło jednak o to, by poczynaniem legjonowym nadać większą powagę. Na obszarze zajęтым przez oddziały strzeleckie legjony utworzyły własne władze cywilne z wyżej wymienionymi pp. Sokolnickim i Jodką na czele, — niby zawiązek powstańczych władz państwowych. Wszystko to miało na celu wytworzyć warunki, sprzyjające przerwaniu się społeczeństwa Kongresówki na stronę legjonów i wywołania upra-

¹⁾ Na podobnych zasadach utworzone zostały również i legjony „ukraińskie” — tak samo stanowiące jednostkę zewnątrznie wyodrębnioną, lecz w istocie podporządkowaną armji austriackiej.

²⁾ Pełny tekst tej odezwy Piłsudskiego patrz: J. Piłsudski, „Pisma, mowy, rozkazy, tom IV, str. 5—6.

gnionego przez Niemcy powstania. W Krakowie powstał — zorganizowany przez „Stańczyków”, socjalistów i innych. — Naczelny Komitet Narodowy galicyjski (NKN), który miał się legjonami opiekować.

Wszystko to było jednak bezskuteczne. Społeczeństwo Kongresówki prawie bez wyjątków oparło się ponętnej pokusie legjonów, — uczuciowo pociągającej polskie serca, stęsknione za polskim wojskiem, ale politycznie będącej niemiecką pułapką. W społeczeństwie galicyjskiem, po pierwszych dniach czczeni i pójścia na lep legjonowej i NKN-owej propagandy nastąpiło otrzeźwienie i rozłam. Wszechpolicy oddzielili się od zwolenników Małej Polski i oświadczyli się po stronie koalicji przeciwniemieckiej, oczywiście ściągając na swe głowy zarzut zdrady wobec Austrii i dotkliwie prześladowania ze strony władz austriackich. Połowa legjonów — t. zw. legjon wschodni, utworzony w nastrojonym wszechpolsko Lwowie, a później przeniesiony do miasteczka Mszany Dolnej na Podkarpaciu, — zrozumiała, że popieranie Austrii i Niemiec jest dla Polski zgubne. Gdy okazało się, że ani Austrija, ani Niemcy nie chcą nawet na rzecz programu Małej Polski zaciągnąć żadnych zobowiązań, oraz, że legjony mają złożyć zwyczajną austriacką przysięgę wojskową (legjon zachodni wraz z Piłsudskim przysięgę tę bez wahania złożył) legjoniści dnia 20 września tłumnie z legjonu wschodniego wystąpili: wystąpiło ich około 5500, zostało w legjonie i złożyło przysięgę około 800 (wraz z Józefem Hallerem). Oczywiście ściągnęło to na legjonistów opornych oraz na tych, co ich do oporu namówili, gwałtowne prześladowania, do których dopomagali zwolennicy legjonu zachodniego i NKN, denuncjując tamtych przed władzami austriackimi, doręczając władzom austriackim

denuncjatorskie memorjały¹⁾), a nawet publicznie wydając (w Sosnowcu, w październiku 1914 r.) broszurę p. t. „Pod sąd!” Ogromna liczba narodowców, podanych austriackich, została uwięziona, jeszcze większa liczba uciekła do Rosji, lub do Szwajcarii. Austriackie sądy polowe wydały szereg zaocznych wyroków śmierci. Obszary Galicji, zajęte chwilowo przez wojska rosyjskie, a następnie odzyskane przez Austrię, steryzowane zostały austriackimi represjami z powodu pol-

¹⁾ W posiadaniu jednego z moich znajomych znajduje się odpis z akt sądowych austriackich, poświadczony przez sąd polski (Kancelarja Sądu Wojennego przy D. O. G. Kraków, dn. 23 lutego 1919 r.), raportu p. Władysława Studnickiego do N. K. N., udzielonego przez N. K. N. sądowi austriackiemu w związku z procesem o zdradę stanu wybitnego działacza obozu narodowego, p. Jana Zamorskiego. W raporcie tym p. Wł. Studnicki — Polak i „niepodległościowiec” — pisze, co następuje: „W razie wyparcia Rosjan ze Lwowa Grabski winien być za zdradę stanu (zdradę kogo? zdradę Austrii? — przyp. mój) rozstrzelany. Cieński, Skarbek i Pasławski niezwłocznie internowani do Tyrolu pod ścisły dozór aż do końca wojny. (Internowani w... Tyrolu, przez kogo? chyba nie przez władze legjonowe, lecz przez władze zaborcze? — przyp. mój). ... Biega i Wierczak... winni być niezwłocznie osadzeni w twierdzy w Ołomuńcu”. (W Ołomuńcu, a więc na Morawach? Chyba ta twierdza nie była w ręku ani N. K. N., ani Legionów, ani Strzelca, lecz poprostu w ręku Austrii?)

W tymże raporcie p. Studnickiego mieści się ustęp następujący, dotyczący rozwiązania Legionu Wschodniego: „Nie warunki materialne były głównym czynnikiem rozbicia się. Gdy jeden z szeregowców zakomunikował w mej obecności kilkunastu opuszczającym szereg, że powiedział oficerowi, iż wskutek braku żołdu tamci odchodzą, wywołało to oburzenie — chciano go za to bić. — Olbrzymia część odchodzących jest przekonana, że popełnia czyn patriotyczny, porzucając Legiony w obecnej chwili. Dla uzasadnienia swego postępku wszyscy powtarzają jedne i te same frazesy, co dowodzi najlepiej, iż systematyczna propaganda wbiła je w głowy. Frazesy te są endeckiego wyrobu”.

skiego (a także i ruskiego) „rusofilstwa“: tak wielką liczbę osób powieszono, że jeden z arcyksiążąt austriackich zarobił sobie na przydomek „Habsburga-Wieszatiela“. Wszystko to jednak tembardziej umacniało naród polski w postawie przeciwniemieckiej i uniemożliwiało wybuch powstania w zaborze rosyjskim.

Zabór pruski był, oczywiście, w całości po stronie koalicji przeciwniemieckiej (z wyjątkiem garści ludzi przekupionych, lub zdala stojących od polityki). Tak więc, naród polski w przytłaczającej masie stanął przeciw Niemcom: cały zabór pruski, prawie cały rosyjski (z wyjątkiem garści iewicowców), oraz duża część zaboru austriackiego. Powstanie w zaborze rosyjskim nie wybuchło — niemieckie nadzieje na pomoc ze strony polskiej pozostały niespełnione. Legjony pozostały maleńką garstką, — pozbawioną znaczenia wojskowego i politycznego. Po paru latach, w chwili największego swego rozrostu doszły do liczby około 20.000 żołnierzy — liczby znikomej, jak na zmagania Wielkiej Wojny. Legjony czuły się w narodzie osamotnione, czuły, że mają naród polski przeciw sobie. Dały nawet temu wyraz w swej pieśni „My pierwsza brygada“, pełnej jadu i goryczy, a nawet wyzwisk pod adresem narodu, — pełnej zwrotów takich, jak: „szliśmy tak osamotnieni“, albo „nie chcemy już od was uznania“ itp.

Los chciał, że rola legjonów, znikoma w czasie wojny, miała się stać bardzo duża po wojnie. Dwa rodzaje ludzi wychowały się w legjonach: działacze „sanacyjni“ — i zamiętowani żołnierze. Już od chwili swego powstania składały się legjony z dwóch żywiołów: z polityków, siedzących najczęściej w sztabach, w oddziale II itp., organizujących legjony i prowadzących je w orszaku Niemiec — oraz dzielnych chłopców.

nie znających się na polityce, lecz chcących bić się za Polskę i łatwowiernie idących za hasłem powstańczem. Tak samo jak w roku 1830 i 1863 na potępienie zasługują sprawcy polityczni, a na szacunek bohaterscy żołnierze — tak samo i w legjonach Piłsudskiego zaznaczył się wyraźny podział na polityków legjonowych, których historia potępi, oraz na żołnierzy, którzy zasłużyli sobie na chwałę, mimo że bezwiednie złą służyli sprawie. I jedni i drudzy znaleźli się po wojnie w odrodzonej armji polskiej. Politycy zrobili w r. 1926 zamach majowy i jako sanacyjni pułkownicy i generałowie zostali ministrami, wojewodami, ambasadorami i dyrektorami banków. Żołnierze, którzy nieraz zdążyli się wyrobić na świetnych fachowców wojskowych, pozostali nadal w wojsku i stanowią w niem wyborną kadrę dowódców, której pożyteczność dla Polski jest niezaprzeczalna. Józef Piłsudski — zajął między temi dwoma gatunkami legjonistów miejsce pośrednie. Jest niewątpliwie uzdolnionym dowódcą i organizatorem wojska — jest jednak obok tego przede wszystkim działaczem politycznym, prowadzącym swą politykę z pełną świadomością, a zarazem z wielką bezwzględnością, to też przede wszystkim za politykę legjonów i „sanacji” odpowiedzialnym.

Mając tak niepospolitego przywódcę, jak Piłsudski, oraz tak dzielnych i karnych żołnierzy, miały legjony wiele danych po temu, by cel swój osiągnąć i powstanie w zaborze rosyjskim wywołać. Że się ta mroząca krew w żyłach każdego Polaka ewentualność nie spełniła, że zatem Niemcy nie zdołały osiągnąć zwycięstwa — jest do zawdzięczenia energicznej i wytrwałej pracy obozu wszechpolskiego, działającej pod komendą Romana Dmowskiego.

Rekrut polski w zaborze rosyjskim szedł ławą do wojska — i zacisnąwszy zęby ubierał się w rosyjski mundur. Wiedział bowiem, że w mundurze tym idzie walczyć za polską sprawę. Mobilizacja rosyjska na ziemiach polskich udała się tak szybko i dobrze, jak tego nie oczekiwali nietylko Niemcy, ale nawet sama Rosja. W krótkim czasie stanęła gotowa do boju wielka armja rosyjska, złożona prawie z samych Polaków, — rwąca się do tego, by ruszyć przeciw Niemcom.

Równocześnie zaczęły działać polskie wpływy polityczne wewnątrz Rosji.

Istniał wewnątrz Rosji potężny obóz polityczny, mający ogromne wpływy na dworze cesarskim, który był przyjazny Niemcom. Obóz ten był przeciwny wojnie — a skoro już wojna wybuchła, zaczął pracować nad tem, by nie pchać się w poważniejsze walki, oraz by wojnę tę jaknajrychlej zakończyć. Obóz ten był przeciwny myślom o ofensywie rosyjskiej przeciw Niemcom, godził się conajwyżej tylko na ofensywę przeciw Austrii, — i posługiwał się w swej akcji argumentem o niebezpieczeństwie polskiego powstania.

Wpływom tym trzeba się było przeciwstawić, bo gdyby one były osiągnęły w Rosji przewagę, Rosja nie byłaby się zdobyła na poważniejszy wysiłek w walce przeciw Niemcom, a więc wojna między zaborcami skończyłaby się na niczem.

Najważniejszą rzeczą było uspokoić opinię rosyjską przez oświadczenie publiczne — a więc pochodzące ze strony polskiego przedstawicielstwa w „Dumie”, — że naród polski idzie nie z Niemcami, ale przeciw nim.

Przypadek chciał, że w chwili wybuchu wojny Dmowski był odcięty linjami frontu w Europie Zachodniej, to też na pierwsze posiedzenie „Dumy” nie

mógł zdążyć. Obecny był wówczas w Petersburgu jeden tylko poseł polski, — Wiktor Jaroński, poseł z Kielc. Był to człowiek cichy i nieśmiały, — stojący zdala od szerokiego nurtu spraw politycznych. Nie miał się on nawet z kim naradzić, — to też brzemie odpowiedzialności, które za czyn, przedsięwzięty samotnie, brał na swoje barki, było bardzo duże. Ale odpowiedzialności tej się nie uląkł. Na najbliższem posiedzeniu „Dumy” złożył oświadczenie w imieniu całego Koła Polskiego, a więc w imieniu wszystkich Polaków zaboru rosyjskiego, że naród polski staje w tej wojnie po stronie koalicji przeciwniemieckiej i że celem jego w tej wojnie jest zjednoczenie wszystkich trzech zaborów.

Dmowski, który w kilka dni później przyjechał, przedsięwziął energiczną akcję polityczną w Petersburgu, mającą na celu przeciwstawienie się wpływow tego obozu w Rosji, który wojny nie chciał, — oraz wciągnięcie Rosji w politykę taką, któraby doprowadziła do oderwania Poznańskiego, Pomorza i Śląska od Prus.

Owoce tych poczynań była odezwa wodza naczelnego armji rosyjskiej do Polaków z dn. 14 sierpnia — w treści nawiązująca do oświadczenia posła Jarońskiego, — zawierająca zapowiedź „samorządu” Polaków pod berłem cesarza rosyjskiego (co było mniej ważne, gdyż dotyczyło przyszłości dalszej i nieokreślonej), oraz zapowiedź walki o zjednoczenie ziem polskich (co miało znaczenie bardzo duże i bardzo aktualne).

W Rosji utrwały się nastroje wyraźnie i bojowo przeciwniemieckie. Obóz zwolenników Niemiec przychodził w Rosji i odsuwany był na bok, — Rosja nawiązywała się na stanowczą rozprawę z Niemcami.

Wynikiem utrwalenia się w Rosji kierunku przeciwniemieckiego — było rozpoczęcie wielkiej ofensywy przeciwniemieckiej, która przewidziana była wprawdzie w dawnych umowach sztabowych rosyjsko-francuskich, lecz od której wykonania Rosja początkowo miała ochotę się uchylić. Dnia 17 sierpnia wielkie masy wojsk rosyjskich, złożone głównie z Polaków, przekroczyły granicę niemiecką i runęły na Prusy Wschodnie. Niemcy, zaniepokojeni tym naporem ze wschodu, wycofali część swoich wojsk z Francji i przerzucili je na front wschodni.

Wojska rosyjskie zostały pobite. Niemałą rolę odegrała tu niechęć niektórych dowódców rosyjskich do prowadzenia walki przeciw Niemcom. Istnieją poszlaki, że jeden z wodzów rosyjskich, generał Rennenkampf (rodowity Niemiec), poprostu zdradził wojska rosyjskie na rzecz Niemiec. W dniach 26—30 sierpnia rozegrała się wielka bitwa pod Grunwaldem, w której wojska rosyjskie, idące na Prusy Wschodnie od południa, od Kongresówki, zostały dosłownie zmiżdżone. W dniach 5—15 września rozegrała się druga wielka bitwa, — bitwa nad jeziorami Mazurskimi, — w której rozbite zostały te wojska rosyjskie, które weszły do Prus Wschodnich od wschodu, od strony Litwy. Prusy Wschodnie spłynęły krwią polską.

Ale walki w Prusach Wschodnich wystarczyły, by uratować Francję. Wycofanie przez Niemcy części wojsk z frontu francuskiego celem ich przerzucenia na front wschodni osłabiło napór niemiecki na Francję i stało się jedną z głównych przyczyn klęski wojsk niemieckich, maszerujących na Paryż. Dnia 5 i 6 września wojska francuskie uderzyły z rozmachem na Niemców, odnosząc wspaniałe zwycięstwo nad rzeczką Marną.

Napór niemiecki na Paryż został powstrzymany. Niemiecki plan rozstrzygnięcia wojny błyskawicznym pobicie wszystkich przeciwników po kolei zakończył się niepowodzeniem. Nadzieje niemieckie zostały zdruzgotane, — a przyczyną tego była w niemałej mierze — postawa narodu polskiego¹⁾.

¹⁾ Na dowód tego, ile niewiary w Polskę może się mieścić w umysłach niektórych Polaków, warto przytoczyć, co w roku 1923 — w pięć lat po odzyskaniu niepodległości — napisał Konstanty Srokowski, sekretarz generalny NKN w Krakowie (K. Srokowski „N. K. N. — Zarys historii Naczelного Komitetu Narodowego”, Kraków 1923, str. 47—49).

„Gdyby historia chciała się powtórzyć, to z nią razem musiałaby się powtórzyć także i orientacja austriacka”.

„Orientacja austriacka opierała się na następującem rozumowaniu:

Państwo polskie upadło nie tylko z powodu tych wszystkich okoliczności, które przytacza historia i określa jej filozofja, ale także, i to przede wszystkim, z powodu położenia geograficznego Polski, wбитеj między wielkie, młode i ekspansywne narody, z których każdy przewyższał ją liczbą ludności i mnogością resursów naturalnych, sąsiad zaś zachodni także kulturą i sprawnością społeczno-państwową.

W chwili, kiedy obaj ci wielcy sąsiedzi Polski, doskonalać swoją organizację państwową, rozwinęli odpowiednio wielkie sily, ujawniły się u jednego i drugiego elementarne dążenia zaborcze — u Niemców ku wschodowi, u Rosjan ku zachodowi. Państwo polskie, wystawione z dwóch stron na tak wielkie i ciągle potęgujące się ciśnienia, gdyby nawet najlepiej była zorganizowane, miało bardzo niewielkie szanse trwałego ostania się. Prędzej czy później byłoby ono zmuszone szukać sojuszu, czy nawet jakiejś unji już to z jednym, już to z drugim sąsiadem.

Ta teza pozostaje niezmienną wśród wszelkich okoliczności, ponieważ nie może ulec zmianie fakt geograficznego położenia Polski, z którego jest ona prostym i logicznym wnioskiem”. (Czyli według tego poglądu, państwo polskie zawsze, a więc również i dziś „ma bardzo niewielkie szanse trwałego ostania się” i jest „zmuszone szukać ratunku w postaci sojuszu, czy nawet jakiejś unji” z jednym z sąsiadów. To jest napisane w roku

1923! — Czy może być jaskrawszy nad te słowa snop światła na postępowanie niektórych żywiołów politycznych w odbudowanej Polsce? Czy nie znajduje tu wytłumaczenia tak częste zwracanie się myślą przez niektóre koła w Polsce pomajowej ku ugodzie z Niemcami, — albo np. dążności federalistyczne, tak zgodne z dążeniami Niemiec i t. d.?)

„Kierującą była zasada: zabezpieczenie jak największych możliwości rozwojowych dla jaknajwiększej liczby Polaków. Z pośród wszystkich dających się rozumnie myśleć kombinacji, przedstawiona wyżej kombinacja austriacka rokowała względnie najszersze ziszczenie tej zasady”.

Tym ludziom nietylko że się nie mieścił w głowie plan zbudowania Wielkiej Polski, ale oni nie myśleli nawet o niepodległości pozornej, — w granicach najskromniejszych. Oni myśleli tylko o „zabezpieczeniu możliwości rozwojowych jaknajwiększej liczbie Polaków”, — to znaczy o przyłączeniu Kongresówki (lub jej części) do Galicji, gdzie warunki życia były dla Polaków względnie znośne.

Sprawiedliwość każe przyznać, że nie cały ten obóz polityczny, który organizował Legjony, myślał w ten sposób. Koła ściśle wojskowe w tym obozie (z Piłsudskim na czele), szczerze dążyły do niepodległości, choćby w szczupłych terytorjalnie granicach. Tego, że akcja ich nietylko do niepodległości nie prowadzi, lecz że możliwość tej niepodległości niweczy, przeważnie istotnie nie rozumieli i w dobrej wierze swój błędny program głosili i wprowadzali w czyn. Mająca na nich różnemi drogami wpływ masoneria, — sprzymierzona z Prusami, — baczyła pilnie, by ich w ich błędnych mniemaniach utrzymać...

WALKA O REKRUTA POLSKIEGO POD OKUPACJĄ

Siły obu stron walczących zrównoważyły się, ani jedna, ani druga strona nie była w stanie przełamać oporu wojsk przeciwnika, ani zadać tym wojskom stanowczego ciosu. Na najważniejszych odcinkach frontów, a zwłaszcza na froncie zachodnim (między Niemcami a Francją), nieprzyjacielskie armje stały naprzeciw siebie nieruchomo, — zakopały się w całej sieci okopów i umocnień — i rozpoczęły uciążliwą i wyniszczającą, ale nie prowadzącą do rozstrzygnięcia wojny walkę t. zw. pozycyjną (na stałych pozycjach). Tylko Rosja, „kolos na glinianych nogach“, słaba i słabnąca coraz więcej, nie była w stanie się na swoich pozycjach utrzymać — i była coraz dalej przez Niemców spychana: 5 sierpnia 1915 oddała Niemcom Warszawę, 18 sierpnia 1915 Kowno, wkrótce potem Wilno. Ale istotne znaczenie posiadały przedewszystkiem walki na froncie zachodnim — a tam uległy one niemal zupełnemu unieruchomieniu. Walczono tam nieraz całymi miesiącami o skrawki ziemi kilkusetmetrowej szerokości.

Wojna pozycyjna — to była wojna na wzajemne wyniszczenie. Ten ją wygra — komu na dłużej starczy żołnierzy, szybko topniejących liczebnie wskutek masowego ginięcia ludzi w zaciętych walkach pozycyjnych, — komu pozatem na dłużej starczy żywności, sprzętu wojennego, pieniędzy i cierpliwości. Niemcy czuli, że w tych warunkach będą musieli wojnę przegrać, bo

i zapas ludzi mają mniejszy, niż ich przeciwnicy i z dostawami wiedzie im się gorzej, gdyż są od świata odcięci. Czynili oni najrozmaitsze próby, by zmienić charakter tej „wojny na przetrzymanie” — i rozstrzygnąć ją jednym jakimś stanowczym posunięciem: dokonywali rozmaitych wynalazków śmiercionośnych, mających przełamać opór przeciwnika, rozwinęli lotnictwo, wprowadzili w użycie gazy trujące, — to znów próbowali odciąć przeciwnikom dostawy zamorskie przez bezwzględne topienie przy pomocy łodzi podwodnych wszystkich nieprzyjacielskich, a nawet neutralnych okrętów, na morzach, omywających Francję i Anglię. Wszystko napróżno.

Niemcy doszli wreszcie do wniosku, że jedna tylko rzecz może ich uratować: otrzymania miliona świeżych rekrutów, których możnaby rzucić na front i osiągnąć tem wojskową przewagę.

Zasoby żywej siły ludzkiej z pośród poddanych niemieckich, austrowęgierskich, bułgarskich i tureckich były już dawno wyczerpane. Świeżego rekruta mogli Niemcy dostać tylko ze znajdujących się pod okupacją niemiecką i austriacką ziem polskich zaboru rosyjskiego.

Ale Niemcy i Austrija nie mogły tam wybierać rekruta, — bo to były ziemie obcego państwa. To też Niemcy zdecydowały się na utworzenie z ziem zaboru rosyjskiego samodzielnego polskiego państewka, którego rząd samby wybrał rekruta, utworzył z niego milionową, uzbrojoną i wyćwiczoną przez Niemców „armję polską” — i armję tę oddał na usługi Niemiec.

Niemcy pogodzili się więc z programem Małej Polski. — W roku 1914, gdy chcieli pchnąć Polaków do powstania przeciw Rosji, nie myśleli o spełnieniu polskich dążeń niepodległościowych nawet w tak skromnym zakresie — to też legjony Piłsudskiego walczyły

po stronie Niemiec, będąc formalnie częścią armji austriackiej i nie mając od Niemiec ani od Austrii żadnej, ale to żadnej formalnej obietnicy, że wojna zakończy się w czemkolwiek poprawą położenia narodu polskiego.

Ale teraz obawa klęski przycisnęła Niemców i skłoniła ich do tego, że sami, nieproszeni, ogłosili się jako zwolennicy programu Małej Polski.

Dnia 5 listopada 1916 roku niemiecki generał-gubernator w Warszawie, von Beseler, ogłosił uroczysty akt, w którym w imieniu cesarza Niemiec i cesarza Austrii zapowiedział, że Niemcy i Austrija zamierzają utworzyć z ziem zaboru rosyjskiego samodzielne państwo polskie, którego granice zostaną określone później, oraz że spodziewają się, iż państwo to zajmie się stworzeniem armji polskiej. Było rzeczą charakterystyczną, że w odezwie tej nie określono granic tego przyszłego „państwa“, a więc pozostawiono możliwość późniejszego okrojenia Kongresówki na rzecz Niemiec, — oraz że nie użyto wyrazu „niepodległość“, ale „samodzielność“. Jak wiadomo, „samodzielność“ jest w niemieckiej terminologii prawniczej określeniem położenia takich państw, jak wchodzące w skład Rzeszy Niemieckiej: Saksonja, Bawarja i inne. Tak więc Niemcy nie myśleli stwarzać nawet Małej Polski, całkowicie (przynajmniej formalnie) niepodległej — i nie myśleli wyrzekać się zamiaru zagarnięcia części ziem Kongresówki dla siebie.

Akt 5 listopada był nową pułapką niemiecką, mającą wziąć Polaków na lep — i umożliwić Niemcom zwycięstwo. Byłoby to pogrzebaniem myśli o Wielkiej Polsce.

Oczywiście naród polski nie dał się na lep ten wziąć. Ustami swoich wodzów oświadczył, że tego

„daru” z rąk niemieckich nie przyjmuje. Dnia 11 listopada szereg wybitnych polityków polskich z Romanem Dmowskim na czele zebrał się w Lozannie, w neutralnej Szwajcarii i wydał deklarację, w której zawarte było oświadczenie, że utworzenie państewka, projektowanego przez Niemcy, byłoby tylko utrwaleniem rozbiorów, że naród polski opiera swą przyszłość na klęsce Niemiec i dąży do odbudowania Polski zjednoczonej, oraz że armji Niemcom nie da. W ciałach parlamentarnych niemieckich w Berlinie dwaj posłowie polscy z Poznańskiego, Władysław Seyda i ksiądz Styczyński, oświadczyli w imieniu Polaków z wielką odwagą cywilną, że uważają akt 5 listopada za ogłoszony nie w interesie Polski, lecz w interesie państw centralnych i że aktu tego nie uznają, oraz że zabór pruski nie myśli zrzekać się zamiaru zjednoczenia się z resztą ziem polskich. Nawet w zdławionej cenzurą wojenną, okupowanej Kongresówce i w objętej działaniami wojennymi Galicji opinja narodowa znalazła sposoby wyrażenia w sposób jasny i niedwuznaczny, iż aktu 5 listopada nie uznaje. Między innymi uczyniła to największa organizacja polityczna w Warszawie, prowadząca politykę wszechpolską t. zw. Koło Międzypartyjne.

Znalazły się jednak w Polsce czynniki, które się programem Małej Polski zadowoliły. Były to żywioły bardzo różne. Były to koła legionowe, które myśli o Wielkiej Polsce wyrzekły się dawno. Byli to zaustrijaczeni duchowo ugodowcy galicyjscy (przedewszystkiem krakowscy), którzy „wielkodusznym (dosłownie!) monarchom składali najwyższy hołd, najgorętszą podziękę” i to „ze łzami w oczach”. Były to koła konserwatywno-masońskie w Warszawie, które były całkowicie na usługach Niemiec. Były to wreszcie różne „duże dzieci”, cieszące się z tego, że będą się mogły

pobawić „we własne państwo” — i „w dorosłych ludzi”. Jednym słowem, mniej więcej to wszystko, co wchodzi dzisiaj w skład B. B.

Znalazły się w Polsce liczne czynniki, które poszły Niemcom na rękę. Delegacje dziękczynne udawały się do von Beselera — i naradzały się nad szczegółami budowy nowego państewka. Wywołało to oburzenie całego narodowo myślącego społeczeństwa. Szereg osób, które akt 5 listopada popierały, musiał się nawet pozrzekać godności w rozmaitych polskich instytucjach i stowarzyszeniach.

Niemcy nie zrazali się tem. Utworzyli „Tymczasową Radę Stanu”, w której kierownikiem komisji wojskowej (w czasie od 10. I. 1917 do 24. VI. 1917 r.) był Józef Piłsudski. Rada Stanu parła do zarządzenia w Kongresówce poboru do wojska.

Nie było to jednak możliwe, — opór społeczeństwa był bowiem zbyt wielki. Rada Stanu ogłosiła wobec tego zaciąg ochotniczy — ale zaciąg ten nie dał prawie żadnych wyników.

Walka o rekruta polskiego pod okupacją, — walka między Niemcami i będącymi na usługach Niemiec żywiołami polskimi z jednej strony, a świadomym odłamem narodu polskiego (zdaleka — tajemni niemi idącymi przez Szwajcarię — kierowanym ręką Dmowskiego), z drugiej strony, walka ta trwała czas długi. Nie była to walka łatwa; nie łatwo było wytłumaczyć społeczeństwu, że utworzenie wojska polskiego jest szkodliwe dla Polski, a pożyteczne jest właśnie nie-
tworzenie go. Tak, jak w bardzo wielu wypadkach, tak i w tym, łatwiejsza była rola tych, których działalność polityczna polegała na robieniu czegoś, niż tych, którzy za swój obowiązek uważali w danej sprawie — bezczynność. W polityce zawsze ma

wdzięczniejsze pole ten, co z rozmachem robi rzecz efektowną, niż ten, co każe trwać w bezruchu i cierpliwie czekać.

Mimo to walka o rekruta polskiego pod okupacją została przez naród polski wygrana. Niemcy polskiego „mięsa armatniego” nie dostali. Po raz drugi w czasie wielkiej wojny — naród polski postawą swoją zawążył na losach światowych zmaganiach wojennych. Po raz drugi uniemożliwił Niemcom zwycięstwo — a tem samem, dzięki swemu rozumowi politycznemu i dojrzałości politycznego działania — przybliżył o nowy wielki krok urzeczywistnienie ideału Wielkiej Polski¹⁾.

¹⁾ Należy tu sprostować pewną szerzoną dziś w Polsce legendę: legendę o roli Piłsudskiego w owych czasach.

Pisze się i mówi dziś często, że Piłsudski nie chciał dać Niemcom rekruta i że prowadził już wówczas ostrą walkę przeciw Niemcom. Jest to nieprawda. Piłsudski całkowicie poparł program Małej Polski, zawarty w akcie 5 listopada — i to poparcie uzewnętrznił przez osobiste wstąpienie do Rady Stanu, do której należał do 24 czerwca 1917 r. Opozycyjność Piłsudskiego była zupełnie innego rodzaju: Piłsudski chciał w nowoutworzonym państewku wziąć władzę w swoje ręce, — podczas gdy Niemcy woleli się posługiwać bardziej im uległymi kołami konserwatywnej prawicy. Na tem tle toczyły się długotrwałe targi Piłsudskiego z Niemcami, które się w końcu przerodziły w otwarty zatarg. Nie był to jednak zatarg, wynikający ze stanowiska z zasady przeciwnego Niemcom, lecz wynikły z rozbieżności politycznych drugorzędnych.

Zatarg ten rozwinął się na dobre dopiero wówczas, gdy stało się jasne, że Kongresówka rekruta wziąć Niemcom nie pozwoli. Niemcy byliby Piłsudskiego poparli, gdyby sądzili, że dzięki temu rekruta dostaną — ale skoro się przekonali, że o poborze w Kongresówce niema mowy, woleli mieć do czynienia z bardziej im uległą konserwatywną prawicą, niż z pełnym temperamentu i ambicji, a więc oporniejszym Piłsudskim — i zaczęli się Piłsudskiemu przeciwstawiać.

Zatarg znalazł ostre zakończenie w związku ze sprawą przysięgi legionów.

Nowa wielka armja polska w Kongresówce nie powstała, ale istniały jeszcze dawne legjony. Trzeba było z niemi coś zrobić, tembardziej, że wydzielono je już z armji austriackiej. Piłsudski chciał, by były one wojskiem Kongresówki, podległym całkowicie jej władzom. Niemcy zaś, zawiedzione w nadziei na poważną pomoc ze strony polskiej, nie widziały już teraz potemu powodu i zażądały, by legjony złożyły przysięgę na wierność obu cesarzom (niemieckiemu i austriackiemu). Piłsudski oparł się temu żądaniu — i wraz z pierwszą brygadą legionów odmówił przysięgi (Józef Haller wraz z drugą brygadą przysięgę złożył).

Niemcy doszli wówczas do wniosku, że mają już tego dość, i aresztowali Piłsudskiego (dnia 22 lipca 1917 roku), oraz internowali go w Magdeburgu w Niemczech. Nie miało to jednak nic wspólnego ze sprawą zasadniczą: czy dopomagać w wielkiej wojnie do zwycięstwa Niemiec, czy też do ich klęski. W swej polityce, przyjaznej Niemcom, a nieprzyjaznej dla koalicji przeciwniemieckiej (a więc nieprzyjaznej programowi Wielkiej Polski), Piłsudski pozostał przez cały czas wojny zupełnie niezachwiany.

Nawiasowo mówiąc, więzienie jego w Magdeburgu nie było... Berezą. Sam pisze o niem co następuje: „Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele cały dzień otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin... Narazie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie kępować i miałem prawie cały dzień do zmięzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu”. (Pisma, mowy, rozkazy, t. VIII, str. 260).

Jeśli chodzi o stanowisko Piłsudskiego wobec aktu z 5 listopada, najlepiej świadczą o tem jego własne słowa. Oto urywek z listu do płk. Rydza-Śmigłego, napisanego po ogłoszeniu aktu (Pisma, t. IV, str. 52): „Kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte”. A oto dwa urywki z listu do ks. Z. Lubomirskiego, wysłanego z Magdeburga: „Z przedstawienia sprawy, które tu (w załączniku) podaję, a które najzupełniej jest szczerem, wynika, że przez cały czas wojny, będąc

przekonanym, że interesa mojej Ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy nawet wiedzy, gdy byłem pozostawiony własnym siłom i gdy, szedłem wbrew opinii ogromnej większości swego narodu, jak to było na początku wojny. Dalej, służąc mojej ojczyźnie jako żołnierz, gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania jedynie zapomocą ochotników, wszystkie swe siły, prace i plany przystosowywałem nie do czego innego, jak do możliwego wzrostu sił wojskowych, nie przypuszczając ani chwili, żeby ta praca stać mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych" (t. IV, str. 158). „Prowadziliśmy w tym celu pertraktacje ze wszystkimi stronnictwami i jak wiadomo, pertraktacje te nie powiodły się. Klub międzypartyjny, reprezentujący dobrą połowę kraju, usunął się i został usunięty od formacji Rady Stanu... Drugi — poboczny motyw, była to obawa, abym po swojej dymisji i usunięciu się od Rady Stanu po nieudanych pertraktacjach z klubem międzypartyjnym, nie zaczął uchodzić, jako zaprzeczający swej niedawnej przeszłości, w której byłem pierwszym, podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie mocarstw centralnych i ich wojnie z Rosją". (Str. 181).

Już po napisaniu powyższych słów wyczytałem w dwóch niemieckich dziennikach gdańskich, w artykułach, poświęconych śmiertelci Piłsudskiego, wzmianki następującej treści: W hitlerowskim „Danziger Vorposten" (Nr. 110 z dn. 13 maja 1935 r.): „Piłsudski... 21 lipca 1917 r. został na własną prośbę (auf seine Bitten) aresztowany i internowany w twierdzy Magdeburgskiej". Oraz w niemiecko-narodowych „Danziger Neueste Nachrichten" (Nr. 110 z dn. 13 maja 1935): „Komendant na własne życzenie (auf eigenen Wunsch) został aresztowany i wraz ze swym szefem sztabu Sosnkowskim przewieziony do twierdzy w Magdeburgu". — Jeśliby ta gdańsko-niemiecka wiadomość była prawdziwa, należałoby przyjąć, że prawdziwa jest również wersja, oddawna kursująca w społeczeństwie polskim, iż konflikt Piłsudskiego z Niemcami został zaaranżowany celowo i za obopólną zgodą, w tym celu, by położyć kres gwałtownemu zmniejszaniu się popularności Piłsudskiego w społeczeństwie polskim.

Jeśli idzie o Tymczasową Radę Stanu, została ona rozwiązana dnia 26 sierpnia 1917 r. Na jej miejsce Niemcy dnia 12 września 1917 r. utworzyli „Radę Regencyjną" (zastępującą przyszłego, mającego być mianowanym przez Niemców króla „polskiego").

Rada Regencyjna składała się z trzech osób z pośród posłusznej Niemcom prawicy konserwatywnej. Rada Regencyjna powołała dnia 4 lutego 1918 r. do życia nową Radę Stanu, częściowo zamianowaną, a częściowo powstałą z wyborów.

W wyborach tych wzięli udział narodowcy i odnieśli w nich zwycięstwo. Tym sposobem zadokumentowane zostało wobec państw koalicyjnych, że społeczeństwo polskie w Kongresówce nie popiera Rady Regencyjnej, ani Niemców.

Powstanie Rady Stanu, Rady Regencyjnej itp. miało jedną dobrą stronę: pozwoliło Polakom ująć w Kongresówce część władzy w swoje ręce. Narodowcy zwalczali politykę Rady Regencyjnej, ale pocichu opanowywali podległe jej urzędy. Już za czasów niemieckich szkolnictwo, sądownictwo, część władzy policyjnej itp. znalazły się w Kongresówce w rękach polskich, co później miało wielkie znaczenie przy budowaniu niepodległej Polski. Istniała również niewielka formacja wojskowa, wraz ze szkołą oficerską, t. zw. „Polnische Wehrmacht” (polska siła zbrojna), będąca wynikiem skąpego zaciągu ochotniczego w Kongresówce, która mimo, że była bardzo uzależniona od Niemców, — po wyjściu Niemców zdołała się Polsce przydać.

REWOLUCJA ROSYJSKA I POKÓJ BRZESKI

W marcu roku 1917 wybuchła w Rosji rewolucja. Ludność rosyjska, zmęczona wojną wielokrotnie uciążliwszą niż zakończona poważnymi rozruchami niedawna wojna z Japonją, zaczęła się burzyć. Wybuchły w Petersburgu rozruchy głodowe. Wszystko zaczęło się w Rosji rozprzęgać. Dnia 15 marca 1917 r. cesarz Mikołaj II zrzekł się tronu, a wkrótce potem został uwięziony (18. VII. 1918 został zamordowany). Rządy rosyjskie, coraz bardziej lewicowe, zaczęły się zmieniać jeden po drugim. Niemcy, pragnąc by znikł im przeciwnik na wschodnim froncie, a więc dążąc do zwiększenia rozprężenia w Rosji, pospiesznie ułatwili przejazd do Rosji wybitnym działaczom komunistycznym, przebywającym w Szwajcarji: Leninowi, Lejbie Bronstein-Trockiemu i innym. Władze niemieckie same ich w stronę Rosji przewiozły¹⁾. Dnia 8 listopada 1917 r. wybuchła w Rosji druga rewolucja: bolszewicka. Bolszewicy ujęli w Rosji władzę w ręce.

Niemcy odetchnęli. Mogli teraz wycofać wielkie masy swoich wojsk z frontu wschodniego — i przerzucić je na front zachodni. Przedłużyło to znacznie czas trwania wojny.

¹⁾ Nietylko Niemcy popierali rewolucję w Rosji: jak zwykle tak i teraz, ręka w rękę szli ze sobą Niemcy i światowe żydostwo. Wielcy kapitaliści żydowscy z Ameryki, Jakób Schiff i Max Warburg dostarczyli bolszewikom pieniędzy na zorganizowanie rewolucji.

Ale nie wiele to Niemcom pomogło: dnia 5 kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wypowiedziały Niemcom wojnę, co zrównoważyło ubytek osłabionej Rosji z pośród państw koalicji przeciwniemieckiej.

Wybuch rewolucji rosyjskiej posunął znacznie sprawę polską naprzód: z pośród państw koalicji przeciwniemieckiej znikło jedyne państwo zaborcze, leżące teraz powalone w zupełnej niemocy i anarchji¹⁾. Można już było równocześnie myśleć zarówno o zjednoczeniu, jak o niepodległości, a nie rozkładać polskich celów narodowych na etapy. Polska akcja polityczna, która poprzednio ubiegała się o to, by zjednoczenie ziem polskich (wyrwanie Niemcom ziem zaboru pruskiego) zaliczyć do celów wojennych państw koalicji — zaczęła teraz pracować i nad tem, by zaliczyć do nich też i niepodległość.

Ale najważniejszym zadaniem, które zjawilo się przed Polską w wyniku rewolucji rosyjskiej — było utworzenie wojska polskiego. W szeregach armji rosyjskiej znajdowało się z górą pół miliona żołnierzy - Polaków²⁾, wziętych z poboru. Narodowcy polscy zabrali się gorączkowo do tego, by Polaków tych z szeregów rozsypującej się, zrewolucjonizowanej armji

¹⁾ Potwierdziło się tu twierdzenie Dmowskiego, że głównym wrogiem Polski nie jest Rosja (zwana częstokroć „kolosem na glinianych nogach”); — lecz są Niemcy, będące naprawdę wielką i groźną potęgą, — to też z niemi przedewszystkiem trzeba walczyć.

²⁾ Według danych urzędowych rosyjskich było w armji rosyjskiej 119 generałów, około 20 000 oficerów i 700 000 żołnierzy wyznania katolickiego. Prócz niewielkiej liczby Litwinów, pozatem garści Polaków zruszczonych itp., wszyscy katolicy w Rosji byli Polakami. Pozatem było w Rosji około 100 000 jeńców-Polaków z armji austriackiej i pruskiej, oraz liczna, nadająca się do zmobilizowania polska ludność cywilna.

rosyjskiej wydzielić, by zdobyć dla nich broń, rynsztunek i środki pieniężne — i by utworzyć z nich silną armję polską, zdolną do tego, by na wschodnim froncie skutecznie opierać się Niemcom, oraz w stosownej chwili, w razie jakichś niepowodzeń niemieckich na zachodzie, uderzyć na Niemców od tyłu i wyprzeć ich z Polski, tem samem zdobywając dla Polski niepodległość i zjednoczenie.

Jeszcze za czasów przedrewolucyjnych władze wojskowe rosyjskie zezwoliły na utworzenie niewielkich oddziałów polskich w ramach armji rosyjskiej. Był to tak zwany Legjon Puławski („Legjon Gorczyńskiego“), założony dnia 18 października 1914 roku, później stopniowo się rozrastający, przekształcony dnia 13 października 1915 r. na „Brygadę Strzelców Polskich“, a dnia 21. II. 1917 na „Dywizję Strzelców Polskich“. Formacja ta, składająca się z wyśmienitego żołnierza, miała się stać zawiązkiem armji polskiej.

Istniały warunki po temu, by w ciągu kilku miesięcy utworzyć w Rosji wielką armję polską. Polski Komitet Narodowy w Rosji, pracujący w myśl wskazań Dmowskiego, dążył do tego, by armja ta uznana została za osobną armję koalicyjną. Gdyby armja ta, jako niezależna armja polska, była powstała, sprawa budowy Wielkiej Polski byłaby rozstrzygnięta. Armja ta stanęłaby Niemcom na przeszkodzie do zwycięstwa, — a po klęsce Niemiec byłaby zajęła dla Polski taki obszar ziemi, jakiby Polska uznała dla siebie za potrzebny ²⁾).

Przeciwstawiła się temu — masonerja. Z tą samą gorączkowością, z jaką czynniki narodowe pracowały

²⁾ Zapewne i Gdańsk i Opole i Królewiec, a także czeski Cieszyn, Kowno itp. należałyby dzisiaj do Polski.

nad zbudowaniem armji polskiej, — masonerja zaczęła pracować nad jej rozbiciem.

Naczelną rolę odegrał tu Polak, adwokat petersburski, Aleksander Lednicki (obecnie przebywający w Polsce i będący działaczem sanacyjnym¹⁾). Stał on na stanowisku, że ... Polska jest już niepodległa (bo Niemcy wydali już akt z 5 listopada) i że ... posiada już własny rząd (mianowaną przez Niemcy Radę Stanu), to też tylko ten rząd ma prawo armję polską tworzyć. A ponieważ Rada Stanu, ten rzekomy „polski rząd”, stoi po stronie Niemiec, więc nie wolno jest Polakom tworzyć armji, któraby walczyła przeciw Niemcom.

Polityka Lednickiego zbiegła się z polityką kół lewicowych — tych samych, które zwykły się szumnie stroić w nazwę „obozu niepodległościowego”. Polskie organizacje lewicowe w Rosji wysłały delegację do Sztokholmu celem spotkania się z przedstawicielami obozu piłsudczyków z kraju i uzyskania od nich instrukcji, co do dalszej taktyki na terenie Rosji. Przybyły do Sztokholmu delegat z Warszawy, Włodzimierz Kunowski, przywiózł instrukcję, że do stworzenia armji polskiej w Rosji należy bezwarunkowo nie dopuścić²⁾.

¹⁾ Już po napisaniu tych słów Lednicki zmarł w zagadkowych okolicznościach, pozwalających przypuszczać albo nieszczęśliwy wypadek, albo samobójstwo, lub morderstwo. (Wypadł w nocy przez okno w sposób, wskazujący, że przed wypadnięciem stał tyłem do okna).

²⁾ Znany polityk sanacyjny, śp. Tadeusz Hołowko (zamordowany w r. 1931), który w roku 1918 jeździł do Rosji z ramienia P. O. W., pisze o zjeździe sztokholmskim z zakłopotaniem („Przez dwa fronty”, str. 245). „Śp. Włodzimierz Kunowski, który w Tymczasowej Radzie Stanu zasiadał z ramienia P. P. S., podczas swego pobytu w Sztokholmie w maju 1917 r., widząc się tam z Bronisławem Siwikieni, delegatem P. P. S. z Rosji, oraz

Stosownie do tej instrukcji, działacze t. zw. „niepodległościowi“ w Rosji rozwinęli energiczną akcję, mającą na celu sparaliżowanie wysiłków obozu narodowego, zmierzających do stworzenia w Rosji półmilionowej polskiej armji¹⁾.

z innymi działaczami niepodległościowymi z terenu rosyjskiego, dał wręcz bałamutne instrukcje. Świadczył on bowiem, iż obóz niepodległościowy, a przede wszystkim P. P. S. w kraju, nadal stoją po stronie państw centralnych i że rewolucja rosyjska w niczem nie zmienia dawnego stanowiska obozu niepodległościowego w stosunku do Rosji. Wychodząc z tego założenia, Kunowski w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawił się idei tworzenia armji polskiej w Rosji, zalecając, aby zwolennicy obozu niepodległościowego wszelkimi siłami przeciwdziałali formowaniu tej armji. Instrukcje te były sprzeczne nawet już z ówczesnymi nastrojami P. P. S. w kraju, nie mówiąc już o ustosunkowaniu się P. P. S. do państw centralnych po aresztowaniu komendanta Piłsudskiego, świadczy o tem fakt, że właśnie 2 maja, gdy Kunowski odbywał w Sztokholmie konferencję z polskimi działaczami niepodległościowymi w Rosji, Centralny Komitet PPS w Warszawie uchwalił wycofać Kunowskiego z Tymczasowej Rady Stanu, dając tenisamem dowód swej niewiary w możliwość dalszej współpracy z państwami centralnemj.

Uchwałę tę partja nie opublikowała odrazu, aby nie utrudnić sytuacji Kunowskiego w Sztokholmie...

Stanowisko Kunowskiego, zajęte w Sztokholmie, odegrało historyczną, niestety i tragiczną rolę w historii emigracji polskiej w Rosji“.

Oczywiście naiwnością byłoby mniemać, że udzielenie przez Kunowskiego tak stanowczych instrukcyj w tak ważnej sprawie, było wynikiem samowoli, lub nieporozumienia. Jedno z dwojga: albo stanowisko władz partyjnych PPS. w kraju nie pokrywało się z nastrojami ogółu członków tej partji (o których to nastrojach Hołówko pisze), — albo też Kunowski miał nad sobą inne jeszcze, hierarchicznie wyższe władze, anizeli oficjalne kierownictwo partji.

¹⁾ Na wielkim „Zjeździe Wojskowych Polaków“ odbytym w Petersburgu w czasie od 7 do 22 czerwca 1917 roku przez 384 delegatów „Związków Wojskowych Polaków“, potworzonych w całej armji rosyjskiej, — zjeździe zwołanym w tym celu, by spo-

Aleksander Lednicki i lewica pracowali ręką w rękę z osobistym przyjacielem Lednickiego, a ówczesnym rewolucyjnym rosyjskim ministrem spraw wojskowych, masonem, również adwokatem, a podobno żydem z pochodzenia, — Kiereńskim. Praca, mająca na celu rozbicie armji polskiej szła z dwóch stron: z jednej strony Kiereński robił wszystko co mógł, by słabnącemi siłami

sobem koniecznym w rewolucyjnych stosunkach ówczesnej Rosji, powziąć uchwałę o wydzieleniu Polaków z armji rosyjskiej i reorganizowaniu w osobną armję polską, przedstawiciele lewicy spowodowali rozłam. W liczbie 64 delegatów opuścili oni zjazd — i wydali następujące oświadczenie: „Deklaracja lewicy (demokratów, ludowców i socjalistów różnych odcieni) i zjazdu Polaków Wojskowych w Piotrogradzie. Oświadczamy, że 1) tworzenie wojska polskiego nastąpić może tylko na skutek wyraźnej woli całego narodu, wypowiedzianej przez rząd prawowity, lub sejm, a w obecnej chwili przez Tymczasową Radę Stanu; 2) zatem żadne zjazdy bądź to wojskowe, bądź cywilne emigracji, która jest częścią narodu polskiego i winna się poddać woli większości, nie mają prawa decydowania w sprawie tworzenia wojska polskiego; 3) 1-szy Zjazd Polaków wojskowych, odrzuciwszy rezolucję lewicy, złożoną w dniu 19 czerwca 1917 roku w sprawie tworzenia wojska polskiego na emigracji uznał się za kompetentny do powzięcia uchwał w tej sprawie; 4) nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności moralnej, ani udziału w stanowieniu uchwał, których wykonania stanowczo nie podejmujemy się i nawet przeciwdziałać im będziemy środkami uzgodnionemi z interesami narodowemi; 5) nie bacząc na wielokrotne nasze nawoływania, Zjazd nie rozpoczął wcale pracy nad polepszeniem bytu żołnierza Polaka w armji rosyjskiej i dobiegając ku końcowi, dziś już sprawą tą dla nas najważniejszą, zająć się nie może; uważamy za konieczne zjazd ten opuścić. Czynimy to z głębokiem przeświadczeniem, że stanowisko nasze w danej sprawie całkowicie podziela jednolita opinja wszystkich partyj i grup demokracji polskiej, tak w kraju, jak i na emigracji“.

Grupa ta, po opuszczeniu zjazdu, wybrała własny „Komitet Główny I zjazdu Polaków Wojskowych — lewica“, który ogłosił odezwę przeciwko formowaniu polskiej siły zbrojnej (patrz Henryk Bagiński: „Wojsko polskie na Wschodzie, Warszawa 1921, str. 119—120 oraz szczegóły w książce H. Łuki).

władz rosyjskich przeszkodzić Polakom w formowaniu wojska, z drugiej strony agenci Lednickiego i lewicy prowadzili wśród żołnierzy - Polaków usilną akcję za niewstępowaniem do wojska polskiego¹⁾. Mówili oni, że tworzenie wojska polskiego po stronie koalicji jest zdradą narodową — że tam, po drugiej stronie frontu, istnieje niepodległa Polska — a więc walka z Niemcami jest zarazem walką przeciw Polsce. Nic dziwnego, że agitacja ta była w niemałej mierze skuteczna: żołnierz Polak, nie orientujący się w polityce, w dodatku zmęczony kilkuletnią wojną, oraz zbałamucony nastrojami rewolucyjnymi swych kolegów — Rosjan, podatny był na agitację, która w imię miłości ojczyzny namawiała go do pójścia w ślady żołnierzy Rosjan, to znaczy: rzucenia karabinu w ką. Żołnierz Polak w armji rosyjskiej był w swojej masie gorącym patriotą i był gotów bić się za Polskę. Ale gdy mu ktoś zaczął mówić, że właśnie przysłuży się ojczyźnie, gdy

¹⁾ Hołówko pisze o tem (str. 252): „Wyórany na zjeździe t. zw. „naczpol“ znalazł się w ciężkiej sytuacji — z jednej strony miał przeciwko sobie całą lewicę, która agitowała wśród żołnierzy-Polaków, aby nie wstępowali do formacyj polskich, z drugiej strony tysiące przeszkód ze strony rosyjskich sfer rządowych i wojskowych. przy jednoczesnym braku jakiegokolwiek poparcia ze strony oficjalnej instytucji polskiej, jaką była komisja likwidacyjna (tj. Lednickiego — przyp. mój). Jedyne Narodowa Demokracja ze swymi zwolennikami, występując pod firmą Rady Międzypartyjnej, zajęła wyraźnie pozytywne stanowisko w sprawie tworzenia armji“. A na str. 164: „Demokracja polska na emigracji odniosła się do idei tworzenia armji negatywnie, zaś Rada Międzypartyjna, nie mając ani wpływów należytych w Rządzie tymczasowym, ani odpowiednich ludzi, oddała sprawę w ręce starych generałów carskich, bardzo mało liczących się z opinią polityków“.

Starzy generałowie carscy byłiby dobrze swoje zadania facho-wo-żołnierskie spełnili (tak jak spełnili je dobrze w Polsce w latach 1918—1920), — gdyby nie zdezorientowała ich agitacja polityków, politykę narodową zwalczających.

bić się nie będzie — to trudno się temu dziwić, iż słuchał tego chętnie¹⁾.

W tych warunkach praca nad stworzeniem armji polskiej w Rosji była bardzo utrudniona — i udała się tylko częściowo.

Wydzielenie wszystkich Polaków z armji rosyjskiej — nie udało się. Zamiar stworzenia na ziemiach, znajdujących się jeszcze pod panowaniem rosyjskiem, polskiej armji półmilionowej, lub większej, pozostał nieurzeczywistniony. Udało się tylko część Polaków z armji rosyjskiej wydzielić i potworzyć z nich polskie oddziały. Oddziały te nie zdążyły się ze sobą połączyć dla wytworzenia jednej większej siły.

Utworzony został na Białejrusi I Korpus Polski pod dowództwem gen. Dowbór Musznickiego, który dnia 14 grudnia 1917 roku liczył już 1724 oficerów i 20,252 żołnierzy²⁾ a dnia 10 maja 1918 roku, po okresie uciążliwych walk z bolszewikami, oraz po zwolnieniu części żołnierzy z korpusu, 23661 ludzi³⁾. Utworzony został na Ukrainie II Korpus Polski pod dowództwem gen. Stankiewicza, który w styczniu 1918 roku liczył około 4000 ludzi, oraz na Podolu III Korpus Polski, który liczył około 3000 ludzi (oba te korpusy zdążyły stworzyć tylko kadry). Utworzono dalej

¹⁾ W dwóch wypadkach doszło nawet do rozbicia przez lewicowców (duże grupy, które poszły w swęj lewicowości tak daleko, że zamieniły się właściwie na polskich bolszewików) dwóch oddziałów polskich już zorganizowanych: pułku rezerwowego w Biełgorodzie (należącego do I korpusu), który się zbuntował (Bagiński str. 190—192), oraz dywizjonu artylerji ciężkiej w Witebsku (Bagiński str. 194), gdzie doszło nawet do walki, w której byli zabici po stronie napadniętego i ostatecznie rozbrojonego dywizjonu.

²⁾ 3 dywizje i 1 brygada rezerwowa strzelców, 1 pułk ułanów, 2 brygady artylerji, 1 dywizjon moździerzy, 1 dywizjon artylerji ciężkiej, 1 bateria rezerwowa, 1 pułk i 4 kompanje inżynierji.

³⁾ W tem już 3 pułki ułanów oraz lotnictwo.

oddział polski w Odesie, liczący około 250 oficerów i 2500 żołnierzy, brygadę polską na Kaukazie (kadra 400 ludzi), pułk im. Bartosza Głowackiego w Moskwie (około 1000 ludzi) oraz szereg oddziałów mniejszych. Siła liczebna tych wszystkich oddziałów, a nawet samego tylko korpusu gen. Dowbór Muśnickiego, znacznie przekraczała siłę liczebną legjonów galicyjskich (Piłsudskiego), mimo, że tamte tworzone były w warunkach znacznie bardziej sprzyjających.

Przeciwko oddziałom tym zaraz po drugiej rewolucji (bolszewickiej), obróciła się nowoutworzona władza bolszewicka. Polskie oddziały zbrojne, zawiązek prawdziwej, niezależnej od jakichkolwiek czynników obcych armji polskiej, — znalazły się między młotem a kowadłem: z jednej strony miały przed sobą armję niemiecką, z drugiej napierały na nią wojska bolszewickie. Gdyby była powstała, tak jak narodowcy tego chcieli, armja półmilionowa, — mogłaby sobie ona z tych niebezpieczeństw nic nie robić. Ale oddziały polskie, liczące łącznie zaledwie około czterdziestu tysięcy żołnierza oraz rozrzucone po dużych obszarach, znalazły się wskutek tych niebezpieczeństw w położeniu bardzo trudnem. Mniejsze z tych oddziałów, zwłaszcza znajdujące się w głębi Rosji, zostały rozbite lub rozbrojone. — Większe — musiały stoczyć szereg uciążliwych walk. Zwłaszcza I korpus (generała Dowbora), rozrzucony na rozległym obszarze Białejrusi, musiał pokonać olbrzymie przeszkody, zanim zdołał z bronią w ręku przedrzeć się¹⁾ przez obszary zajęte przez bolszewików i połączyć się razem, w dogodnem

¹⁾ Tocząc przytem szereg bohaterskich walk, oraz odbywając w środku zimy uciążliwe marsze (niektóre oddziały 1400 kilometrów) przez kraj, zajęty przez nieprzyjaciela.

położeniu strategicznem dokoła twierdzy Bobrujskiej, w widłach rzek Berezyny i Dniepru.

A tymczasem Niemcy zabrali się do wyciągania korzyści z rewolucji rosyjskiej. W programie niemieckim leżało zawsze wyodrębnienie Ukrainy, jako kraju, który będzie dla Niemiec pewniejszym sojusznikiem niż Rosja, oraz który skuteczniej będzie zagrażał od tyłu narodowi polskiemu. W Kijowie na Ukrainie, grupa „Ukraińców” ogłosiła niepodległość Ukrainy i obwołała się jej rządem. Wprawdzie bolszewicy w szybkim czasie ten „rząd” przepędzili, ale Niemcy zaopiekowali się nim i ruszyli z wojskiem na Ukrainę, aby ten „rząd” spowrotem na Ukrainie osadzić. Osiągali dzięki temu dwie korzyści naraz: ich plan utworzenia niepodległej Ukrainy został urzeczywistniony, a zarazem zdobywali oni olbrzymi, żyzny i bogaty obszar, skąd mogli czerpać nowe zasoby żywności dla zupełnie już ogłodzonych Niemiec. Powiększyło to bardzo niemieckie widoki na zwycięstwo.

Bolszewicy nie chcieli wojny z Niemcami, a podległa Niemcom Ukraina nie chciała jej tembardziej. To też szybko zwołali Niemcy do Brześcia nad Bugiem konferencję pokojową i zawarli pokój: osobno z zupełnie od Niemiec zależnym „rządem” ukraińskim (dnia 9. II. 1918) a osobno z bolszewicką Rosją (3. III. 1918).

Pokój brzeski był policzkiem dla narodu polskiego. Niemcy nie liczyli się zupełnie ze swemi zobowiązaniami, wynikającymi z aktu z 5 listopada 1916 r. Rada Regencyjna i Rada Stanu — władze „Małej Polski” — wogóle nie zostały do obrad pokojowych w Brześciu dopuszczone. Traktat pokojowy brzeski oddawał Ukrainie nawet część „Kongresówki” (nie mówiąc już o tem, że temsamem zamykał „Małej Polsce” drogę

do odzyskania choćby części kresów). Równocześnie okazało się, że Austria zamierza podzielić Galicję na dwie części: wschodnią i zachodnią — i wschodnią wraz ze Lwowem oddać Rusinom.

Wszystkim, kochającym ojczyznę żywiom w Polsce, które się jeszcze ludziły, że pomoc niemiecka może przynieść narodowi polskiemu pożytek, otwartą się teraz oczy. Nawet ci, którzy z bronią w ręką walczyli po stronie Niemiec, obracali się teraz przeciw nim. Pogląd szerzony przez narodowców, że głównym wrogiem Polski są Niemcy, przeniknął do umysłów wszystkich uczciwych i gorących Polaków, nawet tych, których nauczono „endecję” nienawidzieć.

Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), założona przez Piłsudskiego, gdy był jeszcze na wolności, za zgodą Niemców, lecz teraz działająca coraz bardziej tajnie, zaczęła prowadzić podziemną walkę przeciw Niemcom. Do organizacji tej — nie kierowanej teraz przez nieobecnego Piłsudskiego — należeli przeważnie dzielni i kochający Polskę chłopcy, to też prowadzili tę walkę szczerze i bez kompromisów¹⁾.

¹⁾ Poczucie, że w owym czasie linja polityczna POW. pokrywała się całkowicie z linją obozu narodowego wyziera bardzo mocno z wymienianej już parckrotnie książki Hołówki — piłsudczyka pod wielu względami naiwnego, ale niewątpliwie uczciwego, i szczerze pragnącego Polsce służyć. (Np. cytata ze str. 125, dotycząca rozmowy z emisariuszem narodowym, p. Skrzyńskim: „ze zdziwieniem i pewnem zakłopotaniem, a jednocześnie z wewnętrznym zadowoleniem stwierdziłem, że mamy zupełnie jednakowy program działania, te same wytyczne zarówno w stosunku do sprawy armji jak i w stosunku do państw centralnych, a co dziwniejsze również i w odniesieniu do bolszewików, gdyż p. Skrzyński stwierdził z całą stanowczością absurdalność walk z bolszewikami”). Elementy żołnierskie w obozie składającym się na dzisiejszą „sanację”, mimowoli, dzięki wymowie faktów i nastrojów społeczeństwa przechyliły się ku narodowej koncepcji politycznej.

Równocześnie druga brygada Legjonów pod dowództwem Józefa Hallera, dotąd walcząca u boku Niemiec i Austrii, doszła do wniosku, że dłużej Niemiec popierać nie może. Dnia 15 lutego 1918 roku II brygada Legjonów pod dowództwem Hallera uderzyła pod Rarańczą na wojsko austriackie, przebiła się przez front i poszła na Ukrainę, gdzie tu i ówdzie stały już wprawdzie wojska niemieckie, lecz gdzie było jeszcze wiele obszarów, przez nie niezajętych, a więc nadających się do przemarszu wojska polskiego. Połączyła się z II Korpusem Polskim, nad którym Józef Haller, mianowany teraz generałem, objął dowództwo i połączonymi siłami około 7000 ludzi przemaszowała przez Humań, oraz stanęła pod Kaniowem nad Dnieprem. Zamiarem gen. Hallera było połączyć się z I Korpusem w Bobrujsku, ale okazało się to niemożliwe, gdyż siły bolszewickie zagroziły drogę.

Wkrótce wojska niemieckie w znacznej sile dotarły do Kaniowa. Dnia 11 maja rozegrała się słynna,

Książka Hołówki jest przejmującym opisem bezskutecznych wysiłków, podejmowanych w r. 1918 przez wysłanych z kraju emisariuszów POW., stawiających sobie za cel odrobienie tragicznego błędu i winy obozu piłsudczyków, jaką była misja Kunowskiego w Sztokholmie, a tem samem rozbitcie armji polskiej w Rosji. Ale żywioty konserwatywne (dzisiejsza prawica R.B.) nadal popierały wówczas Niemców i skupiały się wokół Rady Regencyjnej. Co do faktu uniezależnienia się POW od Piłsudskiego najlepiej o tem zaświadcza on sam w liście z Magdeburga do księcia Lubomirskiego z dnia 22. 7. 1918 roku („Pisma, Mowy i Rozkazy” t. IV, str. 154): „Ze tak jest istotnie, dowodzi zresztą treść głównego punktu, który twierdzi, że ta właśnie moja działalność, związana z POW. nie daje się pogodzić ze stanem kraju, znajdującego się na tyłach armji, walczącej ciężko z Rosją. Polska dawno przestała być tyłami armji walczącej, nie wiem, co się z POW stało, ale wątpię, by mi ktokolwiek mógł przypisać teraz odpowiedzialność za nią”.

krwawa bitwa pod Kaniowem, w której połączone II Korpus polski i II brygada Legjonów drogo swe życie sprzedały. W bitwie tej, w której Polacy po bohatersku odpierali znacznie silniejszego wroga, straty niemieckie wynosiły 1500 zabitych i rannych.

Korpus gen. Hallera został rozbity. Resztki jego musiały się poddać (zniszczywszy przedtem swą broń i zapasy), — 250 oficerów i 3000 żołnierzy dostało się do niewoli — reszta wraz z gen. Hallerem zdołała zbiec w przebraniu w głąb Rosji.

Bój pod Kaniowem w chwili największych zwycięstw Niemców na zachodzie i na wschodzie, miał ogromne znaczenie polityczne i moralne dla narodu polskiego, jako wyraz walki narodu polskiego przeciw Niemcom nawet wówczas, gdy ci ostatni zdają się odnosić zwycięstwo ¹⁾).

A tymczasem I korpus gen. Dowbór-Muśnickiego został stopniowo zupełnie odcięty od świata. Nie wiadano zupełnie w Bobrujsku, co się na szerokiej widowni politycznej dzieje. Utracono również wszelką łączność z ośrodkami kierowniczymi polityki polskiej, sterowanej przez Dmowskiego.

Generał Dowbór-Muśnicki był dobrym żołnierzem, ale nie był politykiem. Nie miał również politycznych doradców, których autorytet uważałby za bezwzględnie dla siebie wiążący. To też w tych warunkach I korpus zupełnie stracił polityczną orientację.

Utrwalił się w korpusie pogląd, że nie można się, przebywając na obczyźnie, przeciwstawiać polityce, prowadzonej przez kraj. Dowództwo korpusu chciało

¹⁾ Rzecz ciekawa, że tuż przed bitwą kaniowską gen. Haller otrzymał list od Rady Regencyjnej, polecający mu podporządkować się Niemcom, oraz zawiadamiający go, że naczelnym dowódcą wszystkich wojsk polskich jest niemiecki gen. Beseler.

więc nawiązać łączność z krajem i dowiedzieć się, jakiej polityki kraj od korpusu wymaga, a ewentualnie porozumieć się co do podporządkowania się korpusu Radzie Regencyjnej i powrotu całego korpusu do Polski. O stopniu podporządkowania Rady Regencyjnej Niemcom nie miano w korpusie pojęcia.

Dnia 11 lutego 1918 roku dowództwo, dla nawiązania łączności z krajem, wysłało do Polski delegata w osobie pułkownika Mościckiego, bohaterskiego, wstawionego w wielu bojach dowódcy 1 Pułku ułanów Krechowieckich. Niestety nie dojechał on na miejsce: został po drodze zamordowany.

Gen. Dowbór coraz mocniej zaczął się utwierdzać w polityce poddania się Radzie Regencyjnej i współdziałania z Niemcami. Polityka ta budziła w szeregach żołnierzy i oficerów korpusu, chcących walczyć z Niemcami, coraz większą opozycję, ale dowództwo miało władzę w rękę i politykę tę prowadziło coraz bardziej stanowczo. Dnia 20 lutego niespodziewanie przybył z Kijowa do Bobrujska polityk narodowy p. Jerzy Zdziechowski i zażądał wycofania korpusu dalej na wschód dla uniknięcia rozbitcia go przez Niemców, a nawet proponował nawiązać układy korpusu z bolszewikami dla zapewnienia korpusowi bezpieczeństwa od wschodu. Ale gen. Dowbór odrzucił te żądania, p. Zdziechowskiego wydalil z Bobrujska — i wbrew woli zarówno kierownictwa polityki narodowej, jak i własnych podkomendnych, zawarł dnia 26 lutego 1918 r. układ z Niemcami, ustalający neutralność korpusu oraz jego pokojowe współzycie z wojskami niemieckimi ¹⁾.

¹⁾ Ze strony sanacji usłnie jest dziś kolportowana legenda, że porozumienie 1 Korpusu z Niemcami jest przykładem „endeckiej ugody” wobec Niemców i niezrozumienia potrzeby zbroj-

Nowa delegacja korpusu wyjechała teraz do Warszawy i nawiązała ścisłą łączność z Radą Regencyjną. Korpus został otoczony przez Niemców i coraz bardziej przez nich ujmowany w kleszcze. Niemcy zażądali wreszcie rozbrojenia Korpusu.

nej walki o niepodległość*. Aby legendę tę obalić, wystarczy przytoczyć zdanie niepodważanego o stronnictwość, a dobrze poinformowanego świadka — pilsudczyka — to jest Hołówki, który przebywał wówczas w Rosji jako emisariusz P. O. W. Na str. 126 Hołówek cytuje słowa Skrzyńskiego, emisariusza obozu narodowego: „Zakomunikuję jednak Pannę poufnie bardzo smutną wiadomość, której tu nikomu jeszcze nie mówimy, aby nie pogarszać sytuacji: gen. Dowbór-Muśnicki przeszedł na stronę Niemiec i zawarł z nimi przed kilku dniami umowę. Właśnie otrzymałem dziś wiadomość, że Jerzy Zdziechowski wystąpił przeciwko gen. Dowbór-Muśnickiemu, zrywając z nim wszelkie stosunki w imieniu Rady Międzypartyjnej. Być może, uda nam się jeszcze obalić gen. Dowbór-Muśnickiego i w ten sposób unieważnić jego umowę z Niemcami, dlatego trzymamy tę wiadomość w tajemnicy. W tej chwili jednak sprawy stoją źle”. A na str. 262—263 Hołówek pisze od siebie: „Z przykrością musieliśmy na naszej naradzie skonstatować, że nasze polityczne stanowisko pokrywało się na tym terenie wyłącznie ze stanowiskiem Rady Międzypartyjnej, t. zn. Narodowej Demokracji. Jak dalece pokrywało się, świadczył o tem przebieg szczegółowo zreferowanej nam przez Miedzkiego, nieudanej zresztą akcji Jerzego Zdziechowskiego na terenie I Korpusu po zawarciu przez generała Dowbór-Muśnickiego ugody z Niemcami. Jerzy Zdziechowski rozpoczął jeszcze w Kijowie na wielką skalę pertraktacje z bolszewikami, mając na celu uzgodnić swe plany tak dalece, iż liczył się z możliwością, że I Korpus po obaleniu gen. Dowbór-Muśnickiego, wycofa się na terytorjum objęte władzą bolszewicką.

J. Zdziechowski całkowicie porozumiał się z bolszewikami, natomiast, niestety, nie znalazł należytego poparcia i zrozumienia dla swej akcji na terenie I Korpusu, gdzie gen. Dowbór-Muśnicki okazał się panem sytuacji.

W imię sprawiedliwości musieliśmy stwierdzić, że Narodowa Demokracja uczyniła ogromny wysiłek, aby uratować I Korpus od kapitulacji i upokarzającej i tak szkodliwej ugody z Niemcami*.

W międzyczasie przybyło do korpusu nieco żołnierzy i oficerów z II Korpusu, oraz z rozbitego już również III Korpusu. Byli już między nimi wysłannicy POW. Razem z miejscowymi zwolennikami walki przeciw Niemcom próbowali oni skłonić gen. Dowbora do walki, a gdy się to nie udało, usiłowali — w nocy z 21 na 22 maja — drogą zamachu objąć w korpusie władzę i uderzyć na Niemców. Zamach ten się nie udał.

Wskutek wadliwej polityki dowództwa korpusu — korpus został przez Niemców zniszczony. Dnia 26 maja 1918 roku rozpoczęła się demobilizacja korpusu i 7 lipca została całkowicie zakończona. Siła korpusu została zmarnowana¹⁾.

¹⁾ Niniejszy rozdział ukazał się w swoim czasie w druku w poznańskim tygodniku narodowym „Wielka Polska”. Wkrótce potem w tymże tygodniku (Nr. 18 z r. 1935) ukazał się artykuł generała Radosława Stokalskiego p. t. „Mogliaby stać się druga Częstochowa”, będący formalnie polemiką z książką mjr. dypl. Fr. Demela i mjr. dr. W. Lipińskiego „Pułkownik Leopold Lis-Kula”, lecz faktycznie, o ile mogę się domyślić, mający być odpowiedzią na wywody moje. Najważniejszy ustęp artykułu brzmi, jak następuje:

„Na stronie 236 autorzy — mówiąc o umowie z Niemcami, zawartej przez generała Dowbór-Muśnickiego dnia 26 lutego 1918 r., dyskretnie przemilczają o najważniejszym punkcie tej umowy, który ustanawia, że pod nazwą Korpusu Polskiego należy rozumieć I Korpus Polski i wszystkie te korpusy, które się oddały pod komendę D-cy I Korpusu. Punkt ten dawał możliwość powiększenia sił korpusu przez połączenie się z nim wszystkich polskich oddziałów już istniejących na terenie Rosji. Wzmocnienie sił Korpusu do 100 tys., a nawet 70 tys. uczyniłoby rozbrojenie jego rzeczą nader trudną dla Niemców i dawałoby pewność przetrwania do momentu przełomowego. Prawdopodobnie punkt ten rozmyślnie nie został przez autorów podany, by czytelnik nie zorientował się, że sposób ratowania Korpusu Polskiego, powzięty przez Komendanta P. O. W., był zupełnie fałszywy. Ani bitwa z Niemcami, ani przejście przez Dniepr uratować go nie mogły, jak nie uratowały te sposoby ani II Korpusu, ani Syberyjskiej Dywizji.

Pierwszy okres tworzenia wojska polskiego w Rosji został zakończony.

Zaczął się jednak jeszcze drugi okres: w oparciu o wojska koalicji, które zajęły niektóre dzielnice Rosji, utworzono w Rosji nowe silne polskie oddziały. W ich skład weszli rozbitcy z oddziałów poprzednio zniszczo-

Jedynie liczebne zwiększenie sił Korpusu było najlepszą asekuracją od wszelkich możliwości i do tego wzmocnienia powinni byli dążyć komendant P. O. W. i jego wystąńcy, gdyby zorjentowali się w sytuacji."

Oraz: „Bitwa wydana Niemcom okryłaby narazie sławą imię Dowódcy Korpusu, ale pozbawiłaby Polskę i to w chwilach krytycznych, 30 tys. żołnierzy. W ofierze ojczyźnie Dowbór-Muśnicki złożył swą sławę, ale zachował Polsce dzielnych bojowników”.

Bardzo mi jest przykro, że muszę takie stanowisko zająć, ale wywody Szan. Autora mnie nie przekonywają. Nadzieja, że połączenie korpusów da się przeprowadzić za przyzwoleniem Niemców, była oczywiście złudzeniem. Niemcy były naszym wrogiem — i można było tylko albo z nimi walczyć, albo unikając walki, przed nimi się cofać. Żadną miarą nie zgodzę się ze zdaniem, że polityka paktowania z Niemcami, oddania się pod komendę Rady Regencyjnej i wymówienia posłuszeństwa kierownictwu politycznemu obozu narodowego, była polityką rozsądną i zbawienną.

Nie znaczy to jednak, bym na Dowborczyków i na generała Dowbora miał ciskać gromy potępienia. Trudno wymagać od żołnierzy, by byli dobrymi politykami. Źródłem tragedji korpusu Dowbora jest fakt, że obok dobrych polityków i dobrej polityki istnieli w Polsce źli politycy i zła polityka i że niezorjentowani politycznie wojskowi mieli trudności z wyborem pomiędzy posłuszeństwem jednym lub drugim — i ostatecznie, w najlepszej zresztą wierze, dokonali wyboru nie trafnie.

Nie zgadzając się z główną treścią wywodów gen. Stokalskiego, muszę jednak przytoczyć jeden kapitalny ustęp z jego artykułu:

„Gdy z listopadem 1918 r. nastął czas odwetu — szablę od gen. Beselera odebrał Dowborczyk, pierwszym oddz. zwartym na ulicach Warszawy byli Dowborczycy, pierwszy opór zbrojny na kresach, jak Niemcom tak i bolszewikom stawiali Dowborczycy, dywizje białoruskie składały się prawie wyłącznie z Dowborczyków, niebezpieczeństwo utraty Lwowa zlikwidował Dowborczyk — śp. ge-

nych, weszła masa żołnierzy nowego zaciągu (b. żołnierzy rosyjskich, b. jeńców austriackich i niemieckich oraz ochotników z ludności cywilnej) oraz weszła garść b. legionistów galicyjskich, którzy znaleźli się w Rosji. Oddziały te, mające dzięki wojskom koalicji dobrą łączność z Paryżem, podlegały dowództwu armii błękitnej we Francji, a tem samem kierownictwu polityki polskiej (Komitetowi Narodowemu w Paryżu). Tylko niektóre z tych oddziałów łączności tej nie posiadały (np. grupa pułk. Rybińskiego utworzona w listopadzie 1918 r. na Podolu, licząca 700 żołnierzy, która w okresie walk o Lwów próbowała się przebić koło Tarnopola przez front ukraiński do Polski, lecz została przez Ukraińców rozbita i częściowo wymordowana).

Oddziały te były to: 1) dywizja gen. Żeligowskiego (około 4800 ludzi) utworzona na Kaukazie, przeniesiona potem do Odessy — która zdołała się w okresie walk

nerał Iwaszkiewicz. Cały szereg czynów Dowborczyków możnaby przytoczyć i jeszcze więcej.

Legjoniści nie mają moralnego prawa stawiać zarzutów 1 Polskiemu Korpusowi, bo przecież Legjony były pierwszymi oddziałami polskimi, rozbrojonymi przez Niemców.

Dlaczego Legjony na hańbiące żądanie złożenia przysięgi na braterstwo broni z Niemcami nie odpowiedziały czynem zbrojnym, a poszły częściowo do Szczypiorny, częściowo do Wehrmachtu? Przecież ich sytuacja wojenna była o wiele lepsza, niż położenie 1 Polskiego Korpusu: Legjony były we własnej ojczyźnie wśród swoich i na głębokich tyłach frontów niemieckich: 1 Korpus był na obczyźnie. Legjony, jak twierdzą autorzy, miały za sobą całe społeczeństwo i potężne P. O. W., Korpus Polski był osamotniony tak fizycznie jak i moralnie.

Oprócz tego efekt walki Legionistów z Niemcami byłby daleko większy i płodniejszy w skutki, niż walka na obczyźnie osamotnionego 1 Korpusu. Ta walka mogłaby stać się drugą Częstochową, a w każdym razie rozpaliby w sercach żołnierzy — Polaków w Rosji tem większą nienawiść do Niemców i żądę zemsty za braci Legionistów*.

polsko - ukraińskich przebieć pod Stanisławowem do Polski, 2) dywizja na Syberji (około 11 000 ludzi) rozbita prawie w całości przez bolszewików, w liczbie około 1000 ludzi ocalonych resztek, przewieziona mierzem przez Władywostok do Gdańska w lipcu 1920 r. (brała udział w walkach z bolszewikami) oraz 3) oddział w północnej Rosji na Murmanie (ok. 300 ludzi) — przewieziony w styczniu 1920 r. do Polski, użyty do walk z bolszewikami.

Tak więc wielki plan utworzenia potężnej armji polskiej w Rosji został dzięki przeciwdziałaniu agentów masonerji urzeczywistniony jedynie w drobnych strzępkach¹⁾.

¹⁾ Na zakończenie rozdziału o armji polskiej w Rosji jeszcze parę słów o Lednickim. Istną kopalnią wiadomości o jego działalności w czasie wojny oraz o roli masonerji w rozbiciu armji polskiej w Rosji jest gruba książka Zygmunta Wasilewskiego, oparta na stenogramach z sądu p. t. „Proces Lednickiego” (Warszawa 1924). Obóz czystych pilsudczyków (legjonistów) skwapliwie się dziś wszelkiej łączności z Lednickim wypiera. Ale niesłusznie. Ukazała się niedawno broszura Michała Janika p. t. „W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwińskiego”, (Kraków 1934, drukowane jako rękopis). Na str. 17—19 zawarta tam jest informacja, że Aleksander Lednicki w latach 1907—1908 jeździł między Lwowem i Warszawą i nawiązywał nici między organizacjami w Galicji i Królestwie, pracując nad założeniem obuzaborowej tajnej organizacji „niepodległościowej”, oczywiście antyrosyjskiej. „Węzły zacieśniały się, pisze Janik, chociaż po przestano raczej na ramowych wskazaniach, mniej na szczegółach, któremi zajęli się osobno najbardziej wtajemniczeni”. Janik daje do zrozumienia, że owocem tych zabiegów stał się założony w roku 1908 Związek Walki Czynnej.

Broszura Janika zawiera również i szereg innych interesujących szczegółów. Zawiera np. (na str. 33), informację, że Hipolit Śliwiński w latach 1905—1914 wyłożył z własnej kieszeni na cele „niepodległościowe” około 400 000 koron. To znaczy w ciągu 10 lat przeciętnie po 40 000 koron rocznie, czyli 3500 koron miesięcznie. Jak na skromnego brdowiczego w ubogiej Galicji —

to dużo. Z pieniędzy tych korzystało mnóstwo działaczy „niepodległościowych”, m. in. i Piłsudski (str. 17). Do broszury dołączony jest tekst ośmiu listów Piłsudskiego do Śliwińskiego z lat 1912—1914. Z nich 5 dotyczy wypłacania przez Śliwińskiego pieniędzy. Na str. 69 jest tekst listu Śliwińskiego z roku 1929, w którym uskarża się, że „jestem już dla pewnych ludzi za ubogi, aby mnie ktoś potrzebował”.

Na str. 10—11 Janik opisuje, że mnóstwo rzeczy w postępowaniu Śliwińskiego, mimo, że żyli w zżytej przyjaźni, było dlań stale okryte zasłoną zupełnej tajemnicy.

Na str. 12 podaje on spis około 30 nazwisk działaczy „niepodległościowych” ze Lwowa z lat 1905—1910. Figurują wśród nich takie nazwiska, jak Zygmunt Fryling, Stanisław Mendelsohn, Tobiasz Aszkenaze, Filip Szleicher, Zygmunt Leser, Albin Kohn.

Wreszcie na str. 47—48 pisze o tem, jak to nazwisko Piłsudskiego „z Hipolitem Śliwińskim reklamowaliśmy celowo z całą usłlnością”, chcąc je przeciwstawić popularności narodowców, oraz podaje wyjątki z korespondencji kół „niepodległościowych” z kancelarją arcyksięcia Ferdynanda (austrij. następcy tronu, zabitego później w Serajewie) w sprawie urządzenia powstania w zaborze rosyjskim.

Tyle broszura Janika. Wyraz „masonerja” ani razu w tej broszurze nie został użyty.

Warto tu jeszcze dodać parę wyciągów z jednej z pomajowych mów Piłsudskiego (Patrz J. Piłsudski „1926—29, Przemówienia, wywłady, artykuły” wydali Ant. Anusz i Wł. Pobóg-Malinowski, Warszawa 1930): „Nie dziwię się więc wcale, że do Was (tj. do legionistów) agentury się przyczepiły i że szliśmy krok w krok, mając obok siebie płatne agentury obcych państw, robiące na naszych plecach interesy” (str. 114). „Stwierdzam, że najbardziej ze zrozumieniem naszej sytuacji odnosili się do nas ci, którzy nigdy polskiego słowa nie umieli wymówić, to znaczy, że najwygodniej było z dowódcami korpusów czy dywizyj, którzy nie słyszeli polskiego języka, którzy mieli narzecze węgierskie, rumuńskie, narzecze niemieckie, jako stały język codzienny. Tam nam było najlepiej. Tam najprędzej spotykałem ludzi, którzy weszli w naszą sytuację, najwięcej udzielali rad, najwięcej obrony. Proszę państwa, to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem, jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, iż nasza

praca jest współbieżna z pracą agentur obcych* (str. 185). „Gdy w przyszłości historia będzie mieć dostęp do archiwów tajnych poszczególnych państw, bo takie czasy zawsze nadchodzą, kiedy wejrzeć można będzie do aktów każdego z agentów, którego się określa ceną w zależności od gorliwości i skuteczności służby, w spisach tych znajdziecie nazwiska wielu z waszych znajomych. Mówię jako człowiek, który państwem rządzi, jako człowiek, który wie co to jest cena i jak się za te rzeczy płaci* (str. 131). „Szły one (t. j. agentury) krok w krok obok mnie... Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach obcych państw, niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agentów państw obcych* (str. 125).

ZAKOŃCZENIE WOJNY ŚWIATOWEJ

Wybuch rewolucji w Rosji sprawił, że program odbudowy zjednoczonej, niepodległej Polski nie potrzebował już być dzielony na etapy. Można już było walczyć nietylko o wydarcie Niemcom Poznańskiego i Pomorza, to znaczy o zjednoczenie, — lecz odrazu można było wysunąć program niepodległości, gdyż udział Rosji w obozie koalicji nie stanowił już pod tym względem przeszkody.

W drodze poufnych pertraktacyj Dmowski już na długo przed wybuchem rewolucji rosyjskiej pracował nad usunięciem tej przeszkody, jaką dla sprawy niepodległości Polski stanowił opór rosyjski. Tak np. już w marcu r. 1916 wystąpił on wobec rządu rosyjskiego z oświadczeniem, iż Rosja powinna oficjalnie uznać niepodległość Polski. Ale wystąpienie z podobnem żądaniem w sposób publiczny mogło być wywołać taki wstrząs w rosyjskiej opinii publicznej, któryby mógł mieć za skutek natychmiastowe zawarcie przez Rosję pokoju, co by się mogło odbić w sposób bardzo niepomysłny na dalszych losach wojny. Czynić więc tego nie było można.

Rewolucja rosyjska sprawiła jednak, że Rosja przestała być czynnikiem, odgrywającym w wojnie jakąkolwiek rolę, to też można się było z jej nastrojami nie liczyć. Niepodległość mogła się więc obok zjednoczenia stać zupełnie oficjalnym i publicznie głoszonym celem kierownictwa polityki polskiej.

Dnia 24 sierpnia 1917 roku kierownictwo polityki polskiej przekształciło się na oficjalny „Komitet Narodowy Polski” z siedzibą w Paryżu i pod przewodnictwem Dmowskiego. Komitet ten ogłosił się oficjalnym przedstawicielstwem polskim wobec państw koalicji — i swą akcją dyplomatyczną uzyskał to, że został w tym charakterze przez państwa koalicyjne uznany. Oznaczało to rzecz bardzo ważną: uznanie niepodległości Polski przez koalicję, a nawet więcej: uznanie Polski za członka tej koalicji.

Komitet Narodowy posiadał w całej pełni charakter niepodległego rządu. Znajdując się na emigracji w dalekim kraju, zdala od ojczyzny zajętej przez nieprzyjaciela, — miał on jednak wobec innych państw stanowisko niezależne, oraz posiadał pod swą władzą trzy ważne czynniki niezależności: wojsko (armję błękitną), politykę zagraniczną (przedstawicielstwa dyplomatyczne w stolicach państw koalicyjnych), oraz skarb (powstały ze składek i pożyczek Polaków amerykańskich, oraz z sum i zabezpieczeń dostarczonych przez kilku zamożnych ziemian, a przede wszystkim przez Maurycego hr. Zamoyskiego). Nie było to mniej, niż miał w owym czasie w swem ręku rząd belgijski i rząd serbski, również przebywający na wygnaniu. To też będący w podobnem położeniu działacze czechosłowaccy z Masarykiem i Beneszem na czele nie wahali się ogłosić się rządem. Mógł to uczynić i Dmowski, ale licząc się z istnieniem w Polsce przeciwnego mu obozu, wolał nie narzucać samowolnie całemu narodowi swej władzy: chcąc umożliwić późniejsze porozumienie przeciwnych obozów, ogłosił się tylko „Komitetem Narodowym”, — ciałem tymczasowym, zastępującem rząd, mający powstać kiedyś w przyszłości.

Jednym z ważniejszych zadań, któremi zajął się Komitet, było utworzenie armji polskiej po stronie koalicji. Dwojakie były racje, dla których armję tę trzeba było tworzyć: wielkie znaczenie miało stworzenie siły zbrojnej, któraby mogła być użyta przez Polskę po jej uwolnieniu z pod okupacji — a pozatem konieczne było czynne wzięcie udziału w wojnie przeciw Niemcom dla uzasadnienia późniejszego żądania uczestnictwa Polski w kongresie, który miał podyktować Niemcom warunki pokoju. Stworzona więc została — w oparciu o czynniki wojskowe francuskie — t. zw. „armja błękitna”, której początek datuje się od dnia 4 czerwca 1917 roku. Armja ta sformowana została z ochotników z pośród wychodźstwa polskiego w Ameryce, oraz z pośród jeńców — Polaków z armji niemieckiej i austriackiej, znajdujących się w obozach jenieckich we Francji, Włoszech i Anglii. Armji tej podporządkowane później zostały również i niektóre formacje polskie na terenie Rosji. Armja ta osiągnęła z czasem liczbę 80 000 żołnierzy, a więc cztery razy więcej niż legjony galicyjskie, tworzone w kraju, czyli w oparciu o większy zapas materiału ludzkiego¹⁾. — Początkowo poważną trudność stanowiło znalezienie odpowiedniego dowódcy dla tej armji. Wyłonił się nawet projekt, by Roman Dmowski, będący istotnym twórcą tej armji, stanął, choć nie był fachowcem, na jej czele. Na szczęście 13 lipca 1918 roku przybył do Francji gen. Józef Haller, który po bitwie pod Kaniewem przedostał się przez Rosję na Murman, — to

¹⁾ Legjony Piłsudskiego w szczytowych momentach swego rozwoju liczyły około 20 000 żołnierza. (Np. dn. 31 stycznia 1917 — 1037 oficerów, 20 029 szeregowych, razem 21 029. Patrz: Mjr. dypl. Włodzimierz Gierowski „Analiza żywych sił Polski w październiku 1918 r.”, Bellona 1933).

tez Komitet Narodowy zamianował go dowódcą tej armji (nazywanej stąd również — niezupełnie zresztą słusznie — armją Hallera¹⁾).

Głównem jednak zadaniem komitetu była akcja dyplomatyczna, której celem było wyzyskanie dla Polski zbliżającego się zwycięstwa koalicji. Dmowski dwoił się i troił, — był ciągle w rozjazdach między Paryżem, Londynem a nawet Ameryką. Zresztą i tam wszędzie umiały go osiągnąć intrygi aktywistów i masonów z Polski, — różnych Szymonów Askenazych (znany profesor żyd z Warszawy), Augustów Zaleskich (późniejszy sanacyjny minister spraw zagranicznych, — w czasie wojny siedzący stale w Londynie i zajmujący się paraliżowaniem akcji Dmowskiego na tamtejszym terenie) i innych.

Wielkie znaczenie posiadała zwłaszcza akcja na terenie amerykańskim, a to z powodu wybijania się niezłomnej wojną Ameryki na czołowe miejsce wśród państw koalicji. Obok Dmowskiego odegrał tam wielką rolę z jednej strony bezpartyjny polityk Ignacy Paderewski, z drugiej strony działacze polskiego wychodźstwa.

Stopniowo poszczególne państwa koalicji zaczęły się przychylić do programu zaspokojenia choćby części postulatów polskich. Przełomowe znaczenie miało tu orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsona z dn. 8 stycznia 1918 roku, w którym zawarty był program urzędzenia Europy po woj-

¹⁾ Rzeczą ciekawą jest fakt opisany przez Dmowskiego na str. 297 książki „Polityka polska i odbudowanie państwa” (wydanie II) o agencie tak zwanego K. O. N. (Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, będącego ekspozyturą obozu piłsudczyków wśród Polonji amerykańskiej), który wstąpił do armji błękitnej na to, aby w niej agitować za dezercją przez front do Niemców i sam tam również w końcu uciekł.

nie i którego punkt 13 brzmiał: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemię, zamieszkałą przez bezspornie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna, gospodarcza, oraz całość terytorjalna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym”. Wprawdzie Wilson nie myślał jeszcze o oddaniu Polsce Pomorza, lecz tylko o zneutralizowaniu żeglugi na Wiśle, ale był to już dla sprawy polskiej duży krok naprzód.

Obraz położenia sprawy polskiej był już więc ogółem biorąc całkiem jasny: cała Polska znajdowała się pod butem niemieckim i austriackim, a przeciw Niemcom walczył szereg państw, między którymi nie było już Rosji, były natomiast tradycyjnie przyjazne Polsce: Francja, Włochy i Ameryka. Zdawałoby się, że nie powinno być jednego nawet Polaka, któryby nadal popierał Niemców i któryby całą duszą nie życzył zwycięstwa państwowi koalicji.

Tak jednak nie było. Cały ten obóz, który dziś tworzy sanację (z wyjątkiem jedynie tylko P. O. W. i legjonistów internowanych) popierał Niemców nadal. Masonerji zależało na podporządkowaniu Polski Niemcom i znaleźli się Polacy, którzy tę wolę masonerji posłusznie spełniali.

Tak np. gdy dnia 3 czerwca 1918 roku zebrani w Wersalu prezesi ministrów Francji, Anglii i Włoch ogłosili deklarację, zawierającą m. in. punkt brzmiący jak następuje: „Utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju, oraz rządów prawa w Europie” — mianowany przez Radę Regencyjną rząd Małej Polski, w którym ministrem spraw zagranicznych był ks. Ja-

nusz Radziwiłł, obecny sławny działacz sanacyjny, poseł z B. B. i prezes komisji spraw zagranicznych w sejmie — ogłosił przeciw temu oświadczeniu ostry protest. Protest ten — z dnia 13 czerwca 1918 roku — obok zwrotów, obraźliwych wobec państw koalicji, zawierał oświadczenie, że „rząd” warszawski „przez deklarację wersalską z równowagi wytrącić się nie da” oraz że opowiada się za „współpracą z państwami centralnymi nad spełnieniem na wschodzie Europy historycznych zadań Polski”. Ten sam „rząd” warszawski wysłał dnia 29 kwietnia 1918 r. notę do Berlina i Wiednia, w której proponował Niemcom stałe przymierze z Polską, oraz oświadczał, że postulatem polskim jest, by Polska mieściła się w granicach Królestwa Kongresowego (z pewnymi poprawkami od strony wschodniej). Dnia 13 sierpnia 1918 r., a więc, gdy zaczął się już pogrom wojsk niemieckich na zachodzie, Janusz ks. Radziwiłł jeździł do Berlina i do niemieckiej Kwatery Głównej i proponował tam koronę polską Wilhelmowi, a zarazem mówił o granicach przyszłej Polski, do którejby miała należeć tylko Kongresówka i może jeszcze w najlepszym razie Galicja.

A tymczasem już nawet żydzi, czując zbliżające się zwycięstwo koalicji, przerzucili się na jej stronę. W pierwszej połowie 1917 r. dokonał się zwrot w polityce żydowskiego „mocarstwa anonimowego”, które porzuciło Niemców i poparło koalicję, uzyskując w zamian t. zw. deklarację Balfoura w sprawie Palestyny, oraz cały szereg innych ustępstw. Grupy masońskie, trwające nadal po stronie niemieckiej, — to była już tylko dywersja, mająca na celu pewne korzyści taktyczne na okres powojenny¹⁾.

¹⁾ Jednym z głównych celów polityki żydowskiej w czasie wielkiej wojny było — obok odbudowania Palestyny — niedo-

Kłęska wojenna Niemiec zbliżała się wielkimi krokami. Siły niemieckie wyczerpywały się z dnia na dzień, aż wreszcie — runęły, powalone naporem wojsk koalicyjnych.

W Niemczech i państwach z nimi sprzymierzonych wybuchły rewolucje. Dnia 10 listopada 1918 roku Niemcy zmuszeni byli prosić o rozejm.

Wojna była skończona. Powalone Niemcy leżały u stóp zwycięskiej koalicji.

puszczenie do odbudowania Polski. Uczucia żydowskie dobrze malują słowa, zawarte w żydowskim wydawnictwie „Jewrejskaja Zisn” z dn. 22 listopada 1915 r. (cytuję za Rolickim, op. cit. 334): „Nie możemy sobie wyobrazić większego nieszczęścia dla żydów i całej Europy — nad niekontrolowaną gospodarkę Polaków gdziekolwiek w czasie najbliższym. Uznajemy zasadę samodzielności narodów, wszelako niepodległość Polski byłaby najbardziej jaskrawym naruszeniem tej idei, o czem przekonaliśmy się, patrząc na gospodarkę w Galicji, w Rosji, nawet nazewnątrż Polski. Tylko dzięki obcym władzom i innym narodowościom istniała gwarancja, że polska „autonomja” nie była niebezpieczna”. Pan Samuel Hirschhorn napisał jeszcze w roku 1927: „Sprawa niepodległości Polski: ten temat jest w naszych warunkach wielce drażliwy” (artykuł „Chybiony wykład”, „Nasz Przegląd” z dn. 7 listopada 1927 r., cytuję za Rolickim, str. 337).

Jeśli idzie o ów zwrot w ówczesnem stanowisku żydów z antykoalicyjnego na koalicyjne, znakomicie przedstawia to artykuł „Żydzi a Polska” senatora Stanisława Kozickiego (byłego ambasadora R. P. w Rzymie) w jednym z grudniowych numerów 1935 roku „Warsz. Dziennika Narodowego”. Autor przypisuje ten zwrot urzeczywistnieniu celu polityki żydowskiej, jakim była rewolucja rosyjska. Przypisuje zwrotowi w stanowisku politycznem żydów wystąpienie zbrojne Stanów Zjednoczonych (mających na swem czele prezydenta Wilsona, uzależnionego od żydów) „i wiele innych rzeczy, o których nie wiemy”. Obok tego pisze autor o konsekwentnem i niezachwianem stanowisku żydów w czasie wojny, wrogiem Polsce.

„Będzie wielu nawet wśród naszych Czytelników — pisze Kozicki, — którym twierdzenia powyższe wydadzą się zbyt śmiałe. Trudno w krótkim artykule je udowodnić. Są one jednak wynikiem niezachwianych przekonań piszącego te słowa, zdobytych w codziennem doświadczeniu w latach 1919 i 1920 i przez sumienne studjowanie wydarzeń politycznych, pism i książek tego czasu”. (Kozicki był w czasie wojny jednym z najbliższych współpracowników Dmowskiego w Paryżu).

USUNIĘCIE ZABORCÓW I POCZĄTKI NIEPODLEGŁOŚCI

Nastąpiła chwila, gdy naród polski mógł na swej ziemi ująć władzę w swoje ręce.

Zrozumieli to wszyscy. Nawet mianowana przez Niemców Rada Regencyjna udzieliła dymisji dotychczasowemu, wiernie Niemcom służącemu rządowi, ogłosiła, że staje na gruncie programu Polski zjednoczonej z dostępem do morza, oraz postanowiła powołać rząd, będący wyrazem programu Wielkiej Polski. Dnia 23 października 1918 r. utworzony został w Warszawie rząd pod prezesurą p. Świeżyńskiego, w którego skład weszli przedstawiciele różnych stronnictw, a m. in. też i narodowcy. (Tękę ministra spraw wojskowych zarezerwowano dla nieobecnego Piłsudskiego). Główny przedstawiciel narodowców w tym rządzie, prof. St. Głabiński, oświadczył, że nominacji tego rządu z ramienia rady regencyjnej nie uznaje, bo rada ta utworzona została przez Niemców — że natomiast uważa rząd ten za powstały siłą faktu. Rząd ten — zgodnie z powyższym stanowiskiem — nie złożył przysięgi na ręce rady regencyjnej.

Rząd ten zawarł umowy z władzami okupacyjnymi w Kongresówce (niemieckimi i austriackimi) co do przekazania mu władzy. Okupanci bez oporu pogodzili się z koniecznością swej ewakuacji. Dnia 31 października komisarz tego rządu przejął władzę cywilną w generał-gubernatorstwie Lubelskiem (zajętej przez

Austrjaków południowej Kongresówce). Tworzeniem siły wojskowej oraz opanowaniem uwolnionych obszarów kierował z energją, umiejętnością i poświęceniem kierownik spraw wojskowych z ramienia nowego polskiego rządu, gen. Rozwadowski. Wojska austriackie opuściły obszar okupacji, wzgl. uległy rozbrojeniu. — władzę nad nim objęły utworzone na oczekaniu polskie oddziały ochotnicze, oraz te oddziały austriackie, które się składały z Polaków (przekształcono je na oddziały wojska polskiego i zaprzysiężono na rzecz polskiego rządu). Rozpoczęto przygotowania do podobnego przejęcia władzy w okupacji niemieckiej w Kongresówce (generał - gubernatorstwo warszawskie). Wojska niemieckie szykowały się do ewakuacji. Polskie związki bojowe, zarówno narodowe (organizacje b. żołnierzy korpusu Dowbora i in.), jak i lewicowe (POW) gotowe były do wytworzenia siły zbrojnej. Istniejące w Kongresówce, utworzone jeszcze dawniej przez Niemców polskie oddziały wojskowe (6 bataljonów piechoty) podporządkowane zostały władzom polskim, a gen. Rozwadowski dokonywał ich planowego rozmieszczenia w punktach strategicznych.

Równocześnie dokonywało się objęcie przez Polaków władzy w zachodniej Galicji. Dnia 28 października powstała tam „Komisja Likwidacyjna“, wyłoniona przez galicyjskie przedstawicielstwo parlamentarne, która odegrała rolę dzielnicowego, galicyjskiego rządu. Dnia 30 października Polacy objęli bez przelewu krwi władzę w Krakowie, natychmiast potem na prowincji, a także na Śląsku Cieszyńskim, oraz na Spizu i Orawie. Przejmowaniem władzy kierował narodowiec, energiczny dr. Aleksander Skarbek. Niemalą pomocą była grupa wojskowych z armji austriackiej, — Polaków. Główną siłę wojskową polską (tak samo, jak w gen. - gub.

lubelskiem) wytworzyły tu „Polskie Kadry Wojskowe” (PKW), ściśle tajna organizacja polskich narodowców wewnątrz armii austriackiej. Obok tego powstały tam oddziały ochotnicze, złożone z członków POW. (Polskiej Organizacji Wojskowej, — mniej starannie zakonspirowanej i dlatego o wiele lepiej znanej szerokiemu ogółowi organizacji zwolenników Piłsudskiego¹⁾.

¹⁾ O niezupełnem zakonspirowaniu P. O. W. świadczą najlepiej słowa Piłsudskiego z listu do ks. Lubomirskiego (Pisma, t. IV, str. 202—204). „Przechodzę do samego artykułu w „Warschauer Zeitung”. Przedewszystkiem samo określenie Polskiej Organizacji Wojskowej. Artykuł określa ją, jako geheime polnische Heeresorganisation i wyciąga z tego, naturalnie, ujemne dla organizacji i dla mnie konsekwencje. Tymczasem określenie samo jest najzupełniej niesłuszne. Nie można organizacji nazwać tajną, gdy ta tajemnica jest tajemnicą poliszynela, gdy wszyscy o niej wiedzą i sama organizacja wcale się z swem istnieniem: nie kryje. Duża część dyskusji, toczonej w sprawach wojskowych w Radzie Stanu wobec komisarzy obu państw okupacyjnych, tyczyła się POW, jej usposobienia względem sprawy wojskowej i Rady Stanu, liczby członków, rodzaju ćwiczeń, jej potrzeb finansowych i temu podobnych szczegółów. Dalej, ja sam miałem zaszczyt na ćwiczeniach warszawskiej organizacji widzieć, w postaci dwóch oficerów, przedstawicieli warszawskiej Feldpolizei, którzy byli tak grzeczni, że odwieźli mnie z ćwiczeń do Warszawy swoim automobilem. Ćwiczenia tej „tajnej” organizacji nietylko w Warszawie, ale i na prowincji odbywały się za pozwoleniem władz i mnie osobiście w Radzie Stanu nieraz przypominali panowie komisarze, bym polecał organizacjom lokalnym o takie pozwolenia się starać. W każdym razie była to oryginalna tajność. Organizacja, prawda, nie była zalegalizowaną, ale i ten grzech P. O. W. dzieliła prawie ze wszystkimi organizacjami ówczesnymi w Polsce, które szukały legalizacji swojej w Radzie Stanu”. „Punkt drugi oskarżenia czyni mnie odpowiedzialnym za wydanie instrukcji, nakazującej zaostrzoną i zupełną konspirację dla P. O. W. Zarzut akurat sprzeczny z rzeczywistością. Instrukcji takiej nietylko nigdy nie wydawałem, lecz odwrotnie, moje nie instrukcje, lecz rady, dawane organizacji, szły akurat w przeciwnym kierunku”.

„Pisma, mowy, rozkazy” Piłsudskiego podają tekst dwóch

We wschodniej jednak Galicji objęcie władzy przez Polaków napotkało na wielką i trudną przeszkodę: na zamach ruski.

Niemcy widząc, że powstanie niepodległej Polski jest rzeczą nieuchronną, chcieli przynajmniej tę Polskę możliwie osłabić. Jednym ze sposobów osłabienia Polski było utworzenie na wschód od Polski nowych państw, wrogich Polsce, któreby możliwie jaknajwięcej ziemi Polsce odebrały. To było główną przyczyną utworzenia przez Niemców niepodległej Litwy (o czym będziemy jeszcze mówić później). Z tego samego rów-

jego publicznych przemówień w Warszawie pod władzą okupacyjną, poświęconych swobodnemu roztrząsaniu spraw, dotyczących P. O. W. Są to: przemówienie na zjeździe pomocniczych komitetów wojskowych o poddaniu się POW Radzie Stanu (t. IV, str. 83—84), oraz przemówienie na posiedzeniu Rady Stanu dnia 25. V. 1917 (t. IV, str. 122—123).

Podobne jest brzmienie niektórych ustępów broszury „P. O. W. a Niemcy”, wydanej w sierpniu 1917 r. nakładem wydawnictwa „Rząd i Wojsko”. (Cytuję za Jana Lipeckiego „Legendą Piłsudskiego”, str. 163—164): „Autorzy imieniem POW konstatują z zalem, że to nie POW wobec Niemców, ale Niemcy wobec POW zmienili front”. „Od niedawnego czasu jesteśmy świadkami zmiany kursu: aresztowania, wzięcia, wreszcie internowanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Cóż to się zmieniło? Czy w naszym obozie, czy u Niemców? Niedawno wszakże POW otrzymała na mocy uchwały plenum Rady Stanu 10 000 marek jako rekompensatę za likwidację Polskiego Skarbu Wojskowego przy P. O. W. Komisarz niemiecki nie protestował. Również niedawno major niemiecki z ramienia „Abteilung Polnische Wehrmacht” asystował urzędowo na ćwiczeniach dwóch bataljonów organizacji P. O. W., wyrażając zdziwienie, że patrzył nie na rekrutów, lecz na wyszkolonych żołnierzy. Widocznie wówczas jeszcze P. O. W. „nie zmieniło frontu”. Deutsche Warschauer Zeitung mija się z prawdą, twierdząc, że Piłsudski spowodował zmianę stanowiska POW, która jakoby grozi już obecnie tyłom armji sprzymierzonych. To twierdzenie jest... lichym tylko pretekstem... Zmiana frontu jest fikcją, wyssaną z palca”.

niez powodu spowodowali Niemcy utworzenie państwka „ukraińskiego” we Wschodniej Małopolsce.

Władze austriackie, w porozumieniu z Niemcami, zgromadziły stopniowo we wschodniej Małopolsce, a zwłaszcza we Lwowie, szereg pułków austriackich, złożonych w całości z Rusinów. Wycofały również stamtąd pułki, w których służyli Polacy. Dostarczyły wreszcie znaczną liczbę niemieckich doradców wojskowych i cywilnych.

W nocy z dnia 31 października na 1 listopada 1918 roku austriacki komendant we Lwowie, generał Pfeffer, Niemiec, oddał koszary, broń i zapasy Rusinom, którzy pozatem obsadzili cytadelę i wszystkie najważniejsze budynki w mieście. Pułki austriackie przemianowano na wojsko „ukraińskie”. Ogłoszono powstanie „Republiki Zachodnioukraińskiej”, która objęła władzę nad całą Galicją Wschodnią.

Na ten zamach ruski organizacje polskie natychmiast odpowiedziały przeciwzamachem. Zorganizowane siły polskie we Lwowie składały się ze z górą 500 członków PKW (narodowych Polskich Kadrów Wojskowych) oraz blisko 300 członków legjonowego POW, — nie licząc kilku ugrupowań drobniejszych. Dnia 31 października obie te organizacje porozumiały się ze sobą, — na czele wspólnej akcji stanął komendant PKW, kpt. Mączyński¹⁾. Niestety, obie organizacje były prawie całkowicie pozbawione broni. Mimo, to, nie zwlekając ani godziny, rozpoczęto akcję. Obsadzono szereg punktów strategicznych w części miasta, przylegającej do dworca kolejowego (punkt początkowy: szkoła Sienkiewicza), zdobyto na mniejszych patrolach

¹⁾ Bardzo ciekawy, szczegółowy opis wypadków lwowskich stanowi jego dwutomowa książka: Czesław Mączyński „Boje lwowskie”, Warszawa 1923.

Ukraińców pewien zasób broni, następnie zawładnięto niektórymi składami broni, pozostałymi po Austryjaczach, uzupełniono własne siły drogą nowego, obfitego zaciągu ochotniczego z pomiędzy ludności, — czyniąc to wszystko w ogniu nieustannej walki z Rusinami, — aż wreszcie, posuwając się wciąż naprzód, formując, ćwicząc i uzbrajając coraz to nowe oddziały, opanowano i umocniono dużą część miasta, skąd prowadzono następnie przewlekłą walkę wzdłuż przecinającego miasto, regularnego frontu. Gdy dn. 1 listopada siły polskie rozporządzały tylko 64 karabinami, to dn. 2 listopada rano posiadały ich już 176, a tegoż dnia około południa — z górą 600. Według raportu porannego z dnia 20 listopada posiadano już 329 oficerów i 2067 żołnierzy w stanie bojowym, a 622 oficerów, 4646 żołnierzy i 288 sił kobiecych na wyżywieniu (tj. razem z rannymi w szpitalach, sztabami, warsztatami, służbą sanitarną, wyżywienia, łączności itd.). Według tegoż raportu, posiadano wówczas 5 dział polowych, 2 działka piechoty, 4 miotacze min, 25 karabinów maszynowych, 4744 karabinów ręcznych, 288 rewolwerów, znaczną liczbę amunicji, aut, koni, wozów, kuchni polowych i telefonów. Wkrótce po rozpoczęciu walk posiadano już nawet samoloty (ogółem było ich 13), z których niektóre (rzecz nieprawdopodobna!) własnymi siłami w zaimprovizowanych warsztatach zbudowano. Całe to wojsko składało się z żołnierza niewyćwiczonego, bo większość wojskowych Polaków Austriacy zdążyli ze Lwowa usunąć — to też zaciąg sił lwowskich oprzeć się musiał na materjałe ludzkim, nie objętym przez wiek poborowy. Śród żołnierzy w oddziałach, walczących o Lwów, roiło się od ochotników niedorośliwych, — nierzadko dwunasto i trzynastoletnich, — owych słynnych „dzieci lwowskich“.

których bohaterstwo i wytrzymałość w boju jest faktem bezprzykładnym w dziejach.

Wojsko to, — wciąż w drodze iskrowej wzywając pomocy z innych stron Polski, a nawet wysyłając do Polski samoloty z dokładnymi meldunkami, — skazane było przez zgórą trzy tygodnie na własne wyłączne siły. Z wielokrotnie przeważającymi siłami regularnych wojsk „ukraińskich“ (b. pułków austriackich, złożonych z Rusinów i Niemców), — z wojskami liczącymi już 1 listopada w samym Lwowie ponad 10 000 ludzi, a potem wielokrotnie zwiększonymi przez posiłki z prowincji, walczyły te słabe, ochotnicze, w znacznej części z dzieci złożone oddziały bez żadnej pomocy zewnątrz i w warunkach uciążliwego oblężenia aż do nocy z 20 na 21 listopada, gdy przedarła się do Lwowa od strony Przemyśla pierwsza garść odsieczy, prowadzona przez ppłk. Tokarzewskiego. (Odsiecz ta, wraz z którą przybył przedstawiciel galicyjskiej Komisji Likwidacyjnej, p. Skarbek, składała się z pociągu pancernego, 140 oficerów, 1228 żołnierzy, 8 armat, 79 wozów, 507 koni, — przyczem wchodził w jej skład w znacznej części żywił ochotniczy, a zwłaszcza uczniowie gimnazjalni ze szkół od Przemyśla aż po Żywiec, a pozatem nieco b. wojskowych austriackich, jak Legja oficerska z Krakowa itp.) — Była to odsiecz wysoce niewystarczająca, — a na dalszą odsiecz jeszcze długo trzeba było czekać. Ale i ona stanowiła już dla Lwowa znaczną ulgę. — Co do owych pierwszych trzech tygodni powstańczego Lwowa, — najlepszym dowodem, jak wielki był jego wysiłek, jest wykaz jego strat: w ciągu pierwszych dni nie prowadzono wprawdzie statystyki strat — ale w okresie końcowym, aż do nadejścia pierwszej garści odsieczy, stwierdzono 210 zabitych żołnierzy polskich, oraz 762 ciężej ran-

nych. Obrona Lwowa w r. 1918 jest jednym z najwspanialszych w dziejach porywów polskiego patriotyzmu — i chyba tylko z obroną Częstochowy przed Szwedami da się pod tym względem porównać. W obronie tej, będącej wynikiem porywu narodowego całej ludności, brała udział obok narodowców również i spora liczba ludzi odmiennych przekonań, którymi panujący we Lwowie nastrój patriotyczny i zapał całkowicie owiadnął. Zwłaszcza garść byłych legjonistów i członków POW. odegrała tam rolę bardzo zaszczytną. Niestety — nie da się to powiedzieć o ludziach obozu Piłsudskiego poza samym Lwowem ¹⁾.

¹⁾ Ze strony obozu późniejszej sanacji uczyniono w r. 1919 próbę odebrania głównej zasługi w dziele obrony Lwowa brygadjerowi Mączyńskiemu i narodowcom. Uczyniono to przy pomocy broszury podporucznika dr. Adama Próchnika „Obrona Lwowa” (Zamość, październik 1919), w której postawiono Mączyńskiemu szereg zarzutów, z których najważniejszy jest ten, że Mączyński nie przewidział zamachu ruskiego — i zamiast samemu zamachowi dokonać, dopuścił do zajęcia miasta przez Rusinów, których trzeba było dopiero wypierać przeciwarzamachem. Jak wynika z książki Mączyńskiego, zamach ruski był przez Mączyńskiego przewidziany i poczynione zostały odpowiednie przygotowania na jego odparcie. Mączyński zupełnie celowo wybrał dla swej operacji, mającej charakter nie tylko wojskowy, ale i polityczny, formę nie zamachu, lecz przeciwarzamachu. Przy tych słabych siłach, jakimi dysponowano, zamach, mający przeciw sobie inercję legalnego porządku, nie miał szans powodzenia. Nawet sam Próchnik opisuje (str. 27), jak to Polak, dowódca baterji w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem, nie wiedzący nic o zamachu ruskim, groził 1 listopada aresztowaniem emisariuszom polskim ze Lwowa, którzy przybyli do baterji, by z jej zapasów zarekwirować broń. Tymczasem po zamachu ruskim, względy legalizmu przestały krępować nieorganizowane politycznie żywioły polskie, dzięki czemu żywioły te mogły masowo poprzeć zamach polski. Również i zamieszanie w mieście, wywołane ruskim zamachem, stwarzało dla wystąpienia polskiego (które przedsięwzięte zostało w parę godzin po rozpoczęciu akcji ruskiej) moment do-

A tymczasem, gdy Lwów krwawił się w walkach, w reszcie Polski rozpoczęły się intrygi i czynne wystąpienia ludzi, pragnących władzy wyłącznie dla siebie.

Dnia 4 listopada 1918 roku rada regencyjna w Warszawie niespodziewanie udzieliła dymisji rządowi. Większość ministrów — z wyjątkiem trzech — nie uznając samej rady regencyjnej, jako mianowanej przez Niemców, nie uznała również i owej dymisji. Mimo to nie zdołali oni w praktyce przeszkodzić odśnięciu ich od urzędów.

godniejszy od poprzedniego ładu i ciszy. Wreszcie za doczekaniem się zamachu ruskiego i nadaniem własnemu wystąpieniu cech odpowiedzi nań, przemawiał względ na skutki ewentualnego niepowodzenia. Polski zamach nieudany uczyniłby wrażenie, jak pisze Mączyński (I, 52), że „Polacy chcieli opanować terytorjum i kraj ruski; ludność miejscowa nie pozwoliła się jednak zgwałcić i sprawiła im lanie, jak się patrzy”. Tymczasem nawet nieudany kontrzamach polski miałby wartość polityczną dodatnią: miałby charakter samorzutnego, zdławionego militarnie protestu miejscowej ludności. W erze szczytowej roli Wilsona w Europie nie można było tych względów lekceważyć. Jak pisze Mączyński, „za tę decyzję pełną odpowiedzialność ponieść muszę i spokojnie ją przyjmuję” (I, 53). — Widać decyzja ta nie była zła, skoro kontrzamach Mączyńskiego się udał.

Również i inne zarzuty, stawiane przez Próchnika, rozwiewają się jak mgła, gdy je skonfrontować z faktami. Broszura jego jest niezwykle bałamutna i oparta na błędnych i niesprawdzonych przesłankach. (Np. posiedzenia porozumiewawcze P.K.W. i P.O.W., opisane przez Próchnika na zasadzie wiadomości z drugiej ręki, bo Próchnik sam przyznaje, że w posiedzeniach tych nie brał udziału, są niezgodne nie tylko z ich opisem, dokonany przez Mączyńskiego, będącego ich jednym z głównych uczestników, ale i z dołączonymi do książki Mączyńskiego protokołami. Różnice dotyczą zarówno mnóstwa szczegółów drugorzędnych, jak i faktów tak zasadniczych, jak np. to, czy Mączyński objął naczelną komendę przed zamachem ruskim, czy po nim).

Książka jest niesmaczną próbą odebrania za wszelką cenę obozowi narodowemu zasługi wybitnego udziału w obronie Lwowa.

Rada regencyjna nie zdołała jednak wytworzyć nowego rządu.

Wyřczyła ją natomiast grupa piłsudczyków, socjalistów i ludowców, która się zebrała w Lublinie. W nocy z 6 na 7 listopada miał w Lublinie miejsce zamach stanu: powstał tam „robotniczo-chłopski rząd republiki ludowej” z Ignacym Daszyńskim, Jędrzejem Moraczewskim i generałem Rydzem-Śmigłym na czele. Rząd ten ogłaszał, że działa w imieniu Piłsudskiego. Rada regencyjna natychmiast uznała ten rząd.

Nie chcemy wpadać w tendencyjność przeciwną i odmawiać zasług naszym przeciwnikom, takim jak kpt. Pieracki i inni. Ale ktoś zaprzeczy, że komendę naczelną obrony Lwowa sprawował dawny, przedwojenny członek Ligi Narodowej i powojenny, aż po śmierć w 1935 r., członek zarządu dzielnicowego Stronnictwa Narodowego, kpt. Mączyński! Ze dowódcą II odcinka Obrony Lwowa był obecny sekretarz zarządu dzielnicowego Stronnictwa Narod., por. Świeżawski. Ze wybitną rolę w akcji obrony Lwowa odegrał obecny prezes Stronnictwa Nar. na okręg Zamojski, por. Bobek-Barski, poległy później członek PKW, przywódca skautów lwowskich ś. p. Jerzy Grodyński i tyłu innych. I że w wiążącej się z akcją wojskową we Lwowie akcji politycznej odegrali rolę naczelną narodowcy Cieński, Próchnicki, hr. Skarbek, Stahl (ojciec), Dubanowicz, Kasznica, Dąbrowski i inni.

Jeśli idzie o dalsze losy Mączyńskiego — dowodził on przez czas dłuższy brygadą lwowską, a następnie 2 brygadą litewskobiałoruską. W roku 1920 stanął on na czele Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej — i stoczył piękną, słynną bitwę pod Zadwórzem (z Budiennym). Po wojnie został dowódcą piechoty dywizyjnej w 2 dywizji piechoty. W r. 1922 obrany został do sejmu (z listy narodowej) i został przewodniczącym sejmowej komisji wojskowej. W tym charakterze opracował szereg podstawowych ustaw, dotyczących organizacji armji. W roku 1927, po wygaśnięciu mandatu poselskiego, zgłosił się ponownie do wojska — i mianowany został komendantem P. K. U. w Wołkowysku. Wkrótce potem — w pełni sił i zdrowia — został ze służby czynnej usunięty. Zmarł w r. 1935.

Akurat w owej chwili znajdował się chwilowo w Lublinie bataljon regularnego wojska, t. zw. „polskiej sily zbrojnej“ (byłej „Polnische Wehrmacht“) w sile 800 ludzi, wysłany z Warszawy przez generała Rozwadowskiego na odsiecz Lwowa. Oddział ten został przez rząd lubelski zatrzymany. Ponieważ dowódca jego nie chciał się podporządkować rządowi lubelskiemu, lecz powodował się rozkazami, które otrzymał od swej przełożonej władzy w Warszawie, aresztowano go, gdy przybył do miasta, a przeciw pozbawionemu dowódcy bataljonowi wysłano miejscowe P. O. W. z karabinami maszynowemi oraz silny, uzbrojony oddział socjalistycznych robotników. Obie strony rozsypały się na przeciw siebie w tyraljery, szykując się do natychmiastowej walki. Nie doszło do niej wskutek tego, że zdołano tymczasem przekonać aresztowanego dowódcę o dymisji rządu w Warszawie i legalności rządu lubelskiego. Bataljon wspomniany złożył przysięgę rządowi lubelskiemu, pozostając odtąd pod jego rozkazami — i pozostał w Lublinie, tem samem będąc zmuszonym do zrezygnowania z zamiaru dotarcia do Lwowa.

Równocześnie — dzięki zarządzeniom spiskowym POW — również i różne inne tworzące się w różnych miastach b. okupacji austriackiej oddziały wojskowe zaczęły składać przysięgę na wierność rządowi lubelskiemu, co z jednej strony wywoływało zamieszanie wobec istnienia drugiego ośrodka rządowego w Warszawie, z drugiej strony powodowało zniechęcenie ochotników i społeczeństwa z uwagi na jednostronnie lewicowy charakter rządu lubelskiego. Odbijało się to w sposób niepomyślny na przebiegu organizacji wojska, zarówno jak i władz.

Wtem dnia 10 listopada przybył do Warszawy Piłsudski, którego władze niemieckie uznały za sto-

sowne wypuścić na wolność i umożliwić mu przyjazd w tym gorącym dla Niemiec czasie do Warszawy¹⁾. Rada regencyjna natychmiast, tj. w dniu 11 listopada, przekazała w jego ręce — jako tymczasowego naczelnika państwa — całą władzę cywilną i wojskową, a następnie rozwiązała się. Tym sposobem władza polska w Warszawie nie wyłoniła się z porozumienia polskich stronniectw, jak to się prowizorycznie stało poprzednio w Galicji i jak to próbował w Warszawie przeprowadzić Głabiński. Nie wyłoniła się nawet z jednostronnego, lecz bądź co bądź samowładnego zamachu, jak rząd lubelski: powstała ona pośrednio, ale w prostej linii — z nominacji niemieckiej.

Zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Rzeszą Niemiecką: obowiązki pośła polskiego w Berlinie objął p. Niemojewski — w Warszawie osiadł poseł niemiecki Kessler. W czasie, gdy Komitet Narodowy w Paryżu z trudem wywalczył dla Polski stanowisko państwa, przynależnego do zwycięskiej koalicji przeciwniemieckiej, Warszawa pospiesznie nawiązywała pokojowe i to „jak najbardziej serdeczne” (urzędowo użyte słowa ministra Leona Wasilewskiego, mianowanego przez

¹⁾ Jak pisze sam Piłsudski (Praca p. t. „Pierwsze dni Rzplitej Polskiej”, „Pisma, mowy, rozkazy, t. VIII, str. 167—168), został uwolniony i dostawiony do Warszawy bynajmniej nie przez będące już u władzy niemieckie rządy rewolucyjne, lecz właśnie przez rządy dawne, które w tym kierunku resztkę swych sił użyły, by jeszcze tę sprawę załatwić. Jest to tembardziej zadziwiające, że bezpośrednio przedtem kanclerz Rzeszy, Maksymilian książę Badeński, oświadczył, iż mógłby Piłsudskiego zwolnić, tylko „gdyby z całą szczerością stanął na gruncie przestrzegania obustronnych (a więc i niemieckich!) interesów państwowych”. (Tamże, str. 153—154). Jak się Piłsudski czuł wobec zadania udziału w pracach nad budową Polski, świadczą jego słowa: „Chciałem — wyznam — najbardziej tchórzliwie uciec z Warszawy”. (Tamże, str. 158).

Piłsudskiego), stosunki z Rzeszą Niemiecką, jakby chcąc tem podkreślić, że bynajmniej nie czuje się sojuszniczką koalicji, lecz że właśnie sprzymierzona jest z Niemcami, a w każdym razie nie znajduje się z nimi w wojnie¹⁾.

A tymczasem ewakuacja wojsk niemieckich z północnej Kongresówki (gen. gub. Warszawskiego), — zgodnie z zawartą poprzednio z rządem warszawskim umową, a przedewszystkiem zgodnie z niemieckimi koniecznościami wojskowemi — posuwała się bezustannie naprzód. Piłsudski zawarł z władzami niemieckimi dodatkową umowę co do ich ewakuacji. Umowa ta została wykonana i w ciągu tygodnia ostatnie resztki wojsk niemieckich dobrowolnie i bez oporu opuściły Kongresówkę. W Warszawie i paru jeszcze punktach rozentuzjasmowana młodzież w dniu 11 listopada rozbroiła niektóre oddziały niemieckie, co jednak było jedynie manifestacją bez wojskowego znaczenia, oraz co się dokonało bez jakiegokolwiek istotnego oporu.

Dnia 12 listopada ogłosił Piłsudski, że porozumiał się z „tymczasowym rządem ludowym republiki ludowej w Lublinie“, oraz wezwał jego premjera Daszyńskiego do Warszawy. Zjechała się tam znaczna liczba przedstawicieli całego społeczeństwa polskiego, a między innymi i liczna grupa posłów — Polaków (posłów do parlamentu niemieckiego) ze znajdującego się jeszcze pod władzą zaborczą zaboru pruskiego. Dążeniem powszechnem było utworzyć rząd jedności narodowej, w którego skład weszliby przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych i wszystkich dzielnic. Co do

¹⁾ To nawiązanie przyjaźielskich stosunków dyplomatycznych z Niemcami wywołało jednak takie oburzenie w społeczeństwie, a nawet fermenty w samym obozie piłsudczyków, że ostatecznie musiało być zaniechane. W połowie grudnia (dopiero wówczas!) stosunki te zostały zerwane.

objęcia władzy zwierzchniej przez Piłsudskiego — wszyscy przyjęli ten fakt do wiadomości bez szemrania, powszechnem bowiem przekonaniem było, że mimo wielu minusów, jakie Piłsudski przedstawiał (a przede wszystkim mimo jego sympatyj dla Niemców), nie pora jest na wszczynanie sporów i walk politycznych. To też autorytet i władza Piłsudskiego uznane były przez cały wolny naówczas obszar ziem polskich, a więc zarówno przez obie części Kongresówki, jak i przez uwolnioną już część Galicji (która przybrała wówczas urzędowo tradycyjną nazwę Małopolski).

Piłsudski nie spełnił jednak pragnień społeczeństwa. Dnia 18 listopada zamianował rząd skrajnie lewicowy, z uczestnikiem rządu lubelskiego, Jędrzejem Moraczewskim na czele.

Rząd ten zaczął prowadzić skrajnie lewicową, a przytem przyjazną Niemcom politykę. Cały szereg zarządzeń tego rządu, poprostu prowokacyjnych wobec społeczeństwa, budził w tem ostatniem coraz większą opozycję. Nawet przywiązanie narodu do jego tradycyjnych symboli nie zostało uszanowane: urzędowemu orłowi polskiemu zdjęto koronę z głowy, a na gmachach państwowych wywieszono czerwone sztandary socjalistyczne. Rząd popierał agitację o podłożu socjalnem, podniecał walkę klas, — nietylko, że nie starał się sparaliżować możliwych podmuchów rewolucyjnych, idących od strony Rosji, lecz fermenty rewolucyjne w spokojnym i patriotycznie usposobionym polskim ludzie świadomie i celowo — z pobudek socjalistycznej doktryny — budził. Bardzo wiele pierwiastków rozprężenia społecznego, po dziś dzień dających się w życiu polskiem odczuć, wzięło z okresu rządów Moraczewskiego swój początek.

Lecz najbardziej dziwna była ówczesna polityka wojskowa, — którą prócz rządu zawiadywał Piłsudski. W okresie, gdy Lwów od długiego już czasu krwawił się w bohaterskiej, rozpaczliwej walce, gdy cały zabór pruski, oraz większa część kresów znajdowała się w ręku Niemców, gdy nawet od strony czeskiej granica nie była bezpieczna — pierwszym i najbardziej podstawowem zadaniem władz rządowych było: tworzyć wojsko, — jaknajwięcej wojska. — Wprawdzie nie małą trudnością w tworzeniu wojska były braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu, ale nawet mimo tych braków dokonać można było bardzo wiele¹⁾. Tembardziej, że zapał do tworzenia wojska i do zaciągania się w jego szeregi był powszechny, a ponadto istniał olbrzymi zapas niewyzyskanego materiału rekruckiego w Kongresówce, skąd Rosja przed czterema laty zaledwie drobną część tego materiału wybrała.

Ale władze państwowe się do tworzenia wielkiej armji nie pały. Odrzuciły one projekt przeprowa-

¹⁾ Istniały zresztą możliwości zaradzenia tym brakom. Tak np. 21 listopada 1918 r. znana, olbrzymia fabryka broni, Sp. Akc. Skoda w Czechach, pozbawiona zarobków przez upadek Austrii, zwróciła się do Polski z propozycją przeniesienia się na bardzo dogodnych dla rządu polskiego warunkach w całości na terytorjum Polski, oraz zaspokojenia w ciągu 6 tygodni (czas potrzebny na transport) całego polskiego zapotrzebowania na broń i amunicję z posiadanych jeszcze, niewyczerpanych zapasów. Mimo gorącego poparcia tej propozycji przez gen. Rozwadowskiego, została ona przez rząd Moraczewskiego odrzucona. W parę miesięcy później trzeba było nabywać broń i amunicję na zachodzie na wielokrotnie gorszych warunkach. — a dzisiaj fabryka Skoda, której byt w republice Czechosłowackiej utrwalił się, zakłada w Polsce na wielokrotnie mniej dla Polski dogodnych warunkach swoje filje, podczas gdy można tu było przenieść jej główne zakłady. (p. „Generał Rozwadowski“, praca zbiorowa, Kraków 1929, str. 49—51).

dzenia powszechnego poboru (choćby jednego rocznika). Dość niechętnem okiem patrzano się ze strony grupy rządzącej na swobodny zaciąg ochotniczy. Niechętnie widziano w szeregach byłych dowborczyków. Tworzono natomiast wojsko z żywiołów całkowicie Piłsudskiemu oddanych: b. legjonistów, oraz członków POW. M. in. sformowane zostały osobne pułki POW w Warszawie, Łodzi, Włocławku, Kaliszu i Łowiczu.

Nie koniec na tem. Utworzona została osobna formacja zbrojna — doskonale uzbrojona, oraz jak na ówczesne warunki poprostu zbyt kownie zaopatrzona, to znaczy zabierająca znaczną ilość zapasów wojskowych, któreby się przydały na froncie, — stworzona wyłącznie w celu wzmocnienia stanowiska rządu nawewnątrz. Formacja ta, nosząca nazwę „Milicji Ludowej”, skoszarowana sposobem wojskowym, lecz podporządkowana ministerstwu spraw wewnętrznych, zrekrutowana została z członków bojówek socjalistycznych, oraz z mętów społecznych — i stanowiła przeciwwagę dla narodo-wo usposobionej, tymczasowej milicji (policji).

Członkowie tej formacji, nie będącej niczem innym jak bojówką partyjną, wstawiali się częstem urządzeniem awantur, zaczepkami wobec spokojnej ludności, wobec przeciwników politycznych, oraz wobec t. zw. przez socjalistów „burżuazji”, a nawet wobec wojska¹⁾ — stanowili w kraju element stałego rewolucyjnego, lub poprostu występnego fermentu, tem groźniejszy, że uzbrojony i czujący się uprzywilejowanym²⁾.

¹⁾ Np. słynny był napad bataljonu milicji ludowej na bataljon 25 pułku piechoty w Radomiu w nocy z 6 na 7 stycznia 1919 r., czyli w okresie gorących walk o Lwów. — Wynikiem tego napadu była parogodzinna krwawa bitwa pociągająca za sobą sporo zabitych i rannych, a zakończona z trudem wywalczonem zwycięstwem regularnego wojska.

²⁾ Milicja ludowa została rozwiązana dopiero po kilku miesiącach.

Gdy porównać stan ówczesnej Polski z tem co się w tym samym czasie działo w Czechach, w Jugosławji, nawet w owej „republice zachodnio-ukraińskiej”, która wprawdzie przy pomocy Niemców, lecz i przy niemałym wysiłku własnym potrafiła w krótkim czasie na swoim szczupłym obszarze o paromiljonowej ludności wystawić armję blisko stutysięczną, — rumieniec wstydu zalewa twarz Polaka. Anarchja rewolucyjna, popierana i hodowana przez rząd, bezprzykładne zachowanie się władz, nie myślących o tworzeniu wojska i o walce z sąsiadami, lecz tylko o umocnieniu swoich własnych rządów w Polsce, rozpaczliwe szamotanie się społeczeństwa, które było wprawdzie pełne patriotyzmu i gotowości do ofiar, ale wbrew woli rządu, coraz mocniej ujmującego władzę w ręce, nic zdziałać nie mogło, — wszystko to składało się na obraz ponury i źle napozór o Polsce świadczący. Mógłby wówczas zwątpić o narodzie polskim ten, ktoby nie zdawał sobie z tego sprawy, że to nie naród polski okazywał się niezdolnym do rządzenia samym sobą, lecz że to zły rząd paraliżował od wewnątrz jego siły. Tam, gdzie ster władzy był w ręku narodowców, — we Lwowie i wkrótce potem w Poznańskim, — naród polski potrafił się zdobyć na czyny wspaniałe i pełne blasku, co jest dowodem tego, że nie było mu brak sił żywotnych, tylko, że nie wszędzie mógł siły te należycie rozwinąć.

A tymczasem Poznańskie szykowało się do powstania. Istniały tam tajne polskie komitety polityczne, poufnemi niemi (przez Szwajcarję) połączone z Komitetem Narodowym w Paryżu, oraz istniała narodowa kadra siły fizycznej: organizacja sokola¹⁾. Sokoli

¹⁾ Pewien sanator, z którym o sprawie powstania wielkopolskiego dyskutowałem, odpowiedział mi, że to „bujda”, iż istniała

polscy pod zaborem pruskim, po nierealnych pomysłach dywersyjnych na początku wojny, oraz po dłuższym okresie przymusowej, względnej bezczynności, od połowy lata 1918 roku prowadzili przygotowawcze prace i ćwiczenia, związane z zamiarem urządzenia zbrojnego powstania.

Gdy wybuchła w Niemczech rewolucja, — organizacje narodowe polskie natychmiast pochwyciły okazję, by niespostrzeżenie ująć w zaborze pruskim jaknajwięcej władzy w swoje ręce. Do potworzonych we wszystkich garnizonach niemieckich rewolucyjnych

jakaś tajna akcja obozu narodowego w Poznańskim w czasie wojny, bo „endecy” konspirować przeciw zaborcom nie umieją. Uprzedzając ten sam zarzut u czytelnika, odsyłam go do licznych informacji u Seydy („Polska na przełomie dziejów”) o działalności Ligi Narodowej w Wielkopolsce, którą m. in. kierowała przygotowawczymi powstaniściami w „Sokole”, o tajnym Komitecie Młodzypartyjnym w Poznaniu i również tajnym „Komitecie Obywatelskim”, który się następnie ujawnił i zamienił na „Radę Ludową m. Poznania”. Jeśli idzie o drogi kontaktu tajnego ośrodka polskiego w Poznaniu z Komitetem Narodowym w Paryżu, wskazać na źródło niemieckie, oparte na danych dawnej niemieckiej policji poznańskiej, mianowicie na artykuł, poświęcony najwybitniejszej z kurjerek, cyrkulujących między Poznaniem i Szwajcarią, późniejszej posłance, ś. p. Zofji Sokolnickiej, w berlińskim dzienniku „Germania” (Nr. 21 z dn. 25 stycznia 1931), podpisany inicjałem B. i zatytułowany: „Die polnische Mata-Hari. Ein Spionagekapitel aus dem Weltkrieg”. Artykuł ten usiłuje określić akcję ś. p. Sokolnickiej i jej poznańskich mocodawców jako zwykłą aferę szpiegowską na rzecz koalicji, w toku opowiadania ujawnia jednak niedwuznacznie, że chodziło tylko o polityczny kontakt organizacji poznańskiej z polską Agencją Lozańską (zarzut policyjny: „soll im Dienste der Agence polonaise stehen”). Autor zachwyca się sprawnością polskiego aparatu organizacyjnego („wie ausgezeichnet die polnische Spionage war”) i zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że ten aparat poznański był częścią ogólnego aparatu organizacyjnego, stworzonego przez polski obóz narodowy. (Sokolnicka „gehörte schon vor dem Kriege zum Lager Roman Dmowskis”).

rad żołnierskich wszelkimi drogami podostawiali się Polacy i z ręcznie posługując się hasłami rewolucyjnymi i socjalistycznymi, oraz unikając przedwczesnego ujawniania swych istotnych celów, zdobyli sobie w nich mocne stanowisko. W utworzonych oddziałach, utrzymujących w kraju porządek, t. zw. „strażach ludowych”, Polacy, (których główną kadrą byli sokoli), zdobyli sobie stanowczą przewagę. Rozmaitemi sposobami gromadzili Polacy zapasy broni, formowali coraz to nowe oddziały zbrojne, rzekomo służące sprawie rewolucji niemieckiej, a w istocie służące Polsce, obejmowali w swoje ręce coraz to nowe dziedziny władzy i obsadzali swoimi ludźmi coraz to nowe urzędy. Coraz to większą rolę zaczął w Poznaniu odgrywać tajny do niedawna, polski Komitet Obywatelski (dopasowany do nomenklatury rewolucyjnej przez przemianowanie na Radę Ludową m. Poznania), — coraz to bardziej odsuwane były w cień „rady żołnierskie”, w których zasiadała pewna liczba Niemców. Ewolucyjną drogą Poznańskie przechodziło stopniowo z rąk niemieckich w ręce polskie.

Wreszcie — Berlin się spostrzegł. Zaczęły napływać do Wielkopolski nowe oddziały wojskowe, niezarażone duchem rewolucyjnym i złożone z rodowitych Niemców. O ile Kongresówkę Niemcy porzucili bez próby oporu, o tyle Poznańskiego, które zdążyli już zacząć uważać za część swojej ojczyzny, oddać nie mieli najmniejszego zamiaru i gotowi byli go zacięć bronić.

Zbliżała się chwila rozstrzygającego starcia. Trzeba było — przygotować się do walki.

Delegacja działaczy poznańskich (Trampczyński, ks. Adamski) udała się do Warszawy, by się dowiedzieć od Piłsudskiego, czy można liczyć na jakąkolwiek

pomoc z Kongresówki. Piłsudski oświadczył, że żadnej pomocy nie udzieli¹⁾.

Wielkopolska była więc zdana na własne siły. Nie przeraziło jej to. Z zaciętością i spokojem szykowała się do nieuchronnej walki.

Dnia 28 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie. Wybuchło wcześniej, niż było zamierzone, — wyłoniło się przypadkowo z rozruchu ulicznego, który nastąpił w związku z przyjazdem Ignacego Paderewskiego do Poznania. Mimo jego przedwczesności, powstanie udało się wyśmienicie. Błyskawicznie zmobilizowały się wszystkie miejscowe organizacje bojowe polskie²⁾ w sile 2000 ludzi, — zdobyły szereg

¹⁾ Nowa delegacja z Poznańskiego udała się do Piłsudskiego dn. 14 stycznia, z prośbą o pomoc dla zaczętego już powstania. Piłsudski odpowiedział: „Nad Poznańskiem istnieje ciągle władza Niemiec“. „Tem postanowieniem (postanowienie rozejmu między koalicją a Niemcami, że kongres zdecyduje o losach Poznańskiego) Warszawa jest skiępowana“. Patrz „Pisma, mowy, rozkazy“, t. V, str. 40. Jeśli chodzi o zasadnicze ustosunkowanie się Piłsudskiego do sprawy odzyskania Poznańskiego, scharakteryzował je najlepiej on sam w swej mowie krakowskiej dn. 5 sierpnia 1922 r.: „Braci Wielkopolan musiałem odrazu wykreślić ze swego rachunku“.

²⁾ Dzisiaj szerzone są przy pomocy hałaśliwej reklamy najrozmaitsze legendy o roli POW. w tej akcji. W istocie POW. wielkopolskie było organizacją słabiutką, a w dodatku w lwiej części złożoną z narodowców i tylko przez kilka osób, bez wiedzy reszty, skontaktowaną z Piłsudskim. Rola POW. w Wielkopolsce była minimalna.

Jeden z nielicznych (obok Wierzejewskiego, Palucha i bodaj nikogo pozatem) przywódców-wielkopolskiego P. O. W. (właściwie P. O. W. Z. P., t. j. P. O. W. Zaboru Pruskiego), stojących w kontakcie z P. O. W. w Królestwie, mianowicie Hulewicz, przyznaje że „całą organizację (P. O. W. Z. P., — nawias Hulewicza) zaskoczyły zajęcia 27 grudnia“, (Bohdan Hulewicz „Powstanie wielkopolskie, przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 roku“, stronica 25. cytuję za Seydą, II, 529), z czego wynika, że fałszem jest szerzona dziś legenda, iż P. O. W. zdobyło się na decyzję dania impulsu do wybuchu powstania, na którą to decyzję „endecy“ rzekomo zdobyć się nie umieli.

budynków państwowych, główną komendę policji, prochownie, zbrojownie i forty. Oddziały polskie szybko narastały dzięki masowemu napływowi ochotnika. Mimo zaciętego oporu Niemców (walki trwały w bezpośredniej okolicy Poznania do początków stycznia), — Polacy w krótkim czasie zapanowali nad położeniem. W ciągu kilku dni walki przerzuciły się na prowincję, — po tygodniu wojska powstańcze miały już w swem ręku całą Wielkopolskę, aż po Notec na północy, Zbąszyn na zachodzie i pas sięgający prawie po Wschowę, Leszno i Rawicz na południu.

Wytworzyły się trzy fronty: północny, zachodni i południowy. Na frontach tych toczyły się przez szereg miesięcy regularne walki o wielkiem natężeniu. Tak, jak powstanie wielkopolskie jest w dziejach narodu polskiego jedynem wielkiem, zbrojnym powstaniem, które się udało, tak walki polsko-niemieckie, które się w jego wyniku wyłoniły, były jedyną w ostatnich czasach prawdziwą, regularną wojną Polski z Niemcami. Zwłaszcza bitwy pod Szubinem, Łabiszynem, Żninem, Rynarzewem, Chodzieżą, Babimostem pozostaną w historii jako pamiętne karty. W ogniu tej wojny zdołała się — naprędce, lecz skutecznie — zorganizować silna, regularna armja powstańcza, takiej wartości, że oddziały, formowane przez Piłsudskiego w Kongresówce nie mogły się z nią nawet równać. Armja ta zwycięsko odparła wszystkie ataki i zdołała własnymi siłami utrzymać zdobyty terytorjalnie stan posiadania w długich walkach pozycyjnych, aż do końca września 1919 roku, tj. do chwili, gdy odrębność tej armji została zniesiona wskutek zakończenia działań wojennych polsko-niemieckich.

Armja ta rozważała nawet możliwość uderzenia na Pomorze, w kierunku na Bydgoszcz, Toruń i Gdańsk

— co się jednak okazało niemożliwe z uwagi na wielkie masy wojsk niemieckich z Litwy i Białejrusi, w drodze powrotnej do Niemiec przesuujące się przez polskie Pomorze¹⁾). Jedyne małą akcją partyzancką udało się na Pomorzu przeprowadzić. (Również nie udało się wzniecić powstania na Śląsku, — tembardziej, że Kongresówka, która musiałaby tu geograficznie odegrać rolę bazy, nie okazała żadnej inicjatywy w tym kierunku).

W chwili wybuchu powstania w Poznańskim, kierunek polityki Piłsudskiego był już tak jasny, że kierownicy akcji wielkopolskiej nie czuli się w możności mu się podporządkować. Bolejąc nad rozbięciem politycznym Polski, — lecz z drugiej strony nie mogąc oddać Poznania pod wpływ warszawskiej anarchji i politycznej destrukcji, — zmuszeni byli zorganizować się jako władza odrębna. Przez dłuższy czas Poznańskie było jakby odrębnym państewkiem, z własnym rządem²⁾, podporządkowanym tylko Komitetowi Narodowemu w Paryżu.

¹⁾ Było to tembardziej niemożliwe, że nie można było liczyć na najmniejszą pomoc z Kongresówki, która byłaby nieodzowna dla akcji na obszarach tak geograficznie położonych jak Toruń i Gdańsk. Władze warszawskie z Piłsudskim na czele nie okazały powstaniu w Wielkopolsce najmniejszej pomocy. Oddziałek piechoty z Włocławka, który po wybuchu powstania samorzutnie ruszył do Inowrocławia, został na zlecenie Piłsudskiego natychmiast cofnięty z powrotem do Włocławka. Jedyne z Kalisza — za zezwoleniem gen. Szeptyckiego — udało się w Poznańskie garść ochotników.

²⁾ Naczelną władzę w Poznańskim sprawowała t. zw. Naczelna Rada Ludowa, ciało przedstawicielskie, złożone z członków różnych stronnictw i powstałe z wyborów. Takiej jej skład, choć osłabiał nieco sprawność jej działania, dawał jej pozycję władzy niesamozwańczej, lecz będącej wyrazem woli ludności, co miało duże znaczenie z uwagi na rokowania kongresowe w Paryżu.

A tymczasem Lwów krwawił się wciąż w walkach. Szczipła odsiecz, która nadeszła 20 listopada 1918 r., dopomogła obrońcom Lwowa do wyparcia wojsk ruskich poza obręb miasta, oraz umożliwiła nawiązanie nikłej łączności Lwowa z resztą Polski wzdłuż linii kolejowej do Przemyśla, — ale była, rzecz prosta, zbyt słaba, aby opór Rusinów całkowicie złamać. Cały pozostały obszar Małopolski Wschodniej znajdował się w dalszym ciągu w ręku ruskim, a Lwów, znajdujący się pod ostrzałem ruskich armat, wciąż był zagrożony ponownym najazdem.

Aby opisać położenie sprawy Lwowa, musimy powrócić do sprawy odsieczy w pierwszych trzech tygodniach walk.

Wiadomość o zamachu „ukraińskim” we Lwowie i o porywie polskiej ludności Lwowa przeciw Ukraińcom dotarła do Warszawy, (w której stały jeszcze wojska niemieckie), w pierwszych dniach listopada. Na żądanie prof. Głębińskiego, przedstawiciela narodowców w ówczesnym rządzie warszawskim, wyłonionym przez różne stronnictwa, natychmiast zwołana została rada ministrów. Uchwaliła ona natychmiastową odsiecz.

Sprawami wojskowymi kierował wówczas w rządzie gen. Rozwadowski. (Był on od 29 października — szefem sztabu; miejsce ministra spraw wojskowych zarezerwowano w rządzie dla nieobecnego Piłsudskiego, — Rozwadowski zastępował go narazie). — Powziął on plan uderzenia na Rusinów z dwóch stron: od północy (od Lublina) przez Rawę Ruską i Sokal, oraz od zachodu (od Krakowa), przez Przemyśl i Sambor. Wysłano natychmiast z Warszawy na Lublin pierwszą partję wojska w postaci bataljonu t. zw. „Wehrmachtu” w sile 800 ludzi, który łącznie z miejscowymi

formacjami lubelskimi miał utworzyć brygadę, atakującą Rusinów od północy, a gen. Rozwadowski udał się osobiście do Krakowa, by przygotować uderzenie grupy zachodniej.

Ale zaszły tymczasem nowe wypadki polityczne. Rząd warszawski został obalony, w Lublinie miał miejsce zamach stanu, Piłsudski przyjechał do Warszawy i objął władzę w Warszawie i w całej Polsce. Jak pisze organizator obrony Lwowa i dowódca sił obronczych, ówczesny kapitan (późniejszy dowódca brygady) Mączyński ¹⁾ „Wielkie plany z odsieczą i pomocą poszły w kąt daleki” ²⁾.

Ów bataljon „Wehrmachtu”, jak to już opisaliśmy wyżej, został dnia 8 listopada zatrzymany przy użyciu karabinów maszynowych w Lublinie przez łamtejszy zamachowy rząd. A akcja gen. Rozwadowskiego, którego rząd lubelski polecił aresztować ³⁾, została zahamowana w Krakowie.

¹⁾ Czesław Mączyński, „Boje Lwowskie”, tom I, str. 293.

²⁾ Sam Piłsudski pisze o tem dość podobnie: „Przyjechałem do Warszawy 11 listopada, to znaczy, w związku z wypadkami lwowskimi, w dziesięć dni po rozpoczęciu we Lwowie starć czy bojów. Historia zatem tych dziesięciu dni wraz z wszystkimi perypetjami nie należy w żadnym wypadku do mnie i w żadnym związku ze mną nie była”. („Obrona Lwowa”, Pisma, mowy, rozkazy, tom VI, str. 140). „Minęło w ten sposób dla mnie kilka dni, w czasie których główną moją pracą było nie zajmowanie się Lwowem, lecz uregulowanie w jakiś sposób swego osobistego stosunku do zjawisk, których nie zbadałem dotąd, do których nie byłem przygotowany i które wielkim olbrzymim pochodem tłoczyły się na mnie”. (Str. 141).

³⁾ Rozkaz aresztowania gen. Rozwadowskiego otrzymał z Lublina gen. Roja w Krakowie, lecz rozkazu tego nie wykonał. Istniały próby aresztowania gen. Rozwadowskiego w podróży, — lecz próby te nie udały się wobec tego, że generał jechał w towarzystwie oddziału wojskowego, który mu zapewnił ochronę. Aresztować miała

Grupie, która ujęła w Polsce władzę, nie w smak była akcja przeciw Rusinom we Lwowie ¹⁾). Nietylko, że nie wysłano do Lwowa odsieczy, ale hamowano czynione w tym kierunku, samorzutne wysiłki.

zamiar POW w Piotrkowie, oraz milicja ludowa w Żąbkowicach (ta ostatnia została przez oddział gen. Rozwadowskiego rozbrojona). Istniały dane o zamierzonym zamachu na pociąg generała w Załębiu Dąbrowskiem, wobec czego pociąg ten posuwał się z ostrożnościami, jak w kraju nieprzyjacielskim. (P. praca zbiorowa „Generał Rozwadowski”, Kraków 1929 r., str. 45—46, oraz str. 134).

¹⁾ Warto tu przytoczyć urywek z rozdziału p. t. „Odsiecz” wyżej wymienionej książki brygadiera Mączyńskiego (t. I str. 291), traktujący o trudnościach w przełamaniu oporu w sprawie grup odsieczy w Krakowie ze strony pewnych czynników mających wpływ w kołach, rządzących naonczas w tem mieście: „Nie brakło i takich stronnictw, które już przed wojną światową twierdziły — wbrew rozsądkowi, wykrywanych faktom, itd. — że spór polsko-ukraiński i roznamiętnienie po stronie Ukraińców jest z winy pewnych stronnictw polskich — ogólnem mianem stronnictw narodowych określanych. Szczególnie namiętnie zwracano się tu przeciw stronnictwu narodowo-demokratycznemu, jako ponoszącemu wyłącznie niemal w tej mierze winę.

Nie mam zamiaru ubierać się w toę obrońcy, podkreślam jeno fakty, konieczne do dalszego, należytego objaśnienia listopadowych wypadków.

Czyż można się dziwić, że z chwilą dojścia wiadomości do zachodnich dzielnic Polski o zamachu ukraińskim we Lwowie, stanowisko różnych partyj politycznych było różne.

Były takie, które przyznawały i uznawały, że to kraj ruski, że nie wolno walczyć Polakom ani w nim, ani o niego.

Były inne, wierzące, że ugodą da się uzyskać zabezpieczenie praw polskich dla całego kraju, lub ludności polskiej, w tym kraju zamieszkałej.

Były wreszcie i takie, które uważały, że całą tę walkę wywołały znowu pewne stronnictwa polskie i rozpisywały się długo i szeroko o „bojówkach Czytelni Akademickiej” itd.

Niewiele stronnictw politycznych stanęło od pierwszej wiadomości o walkach lwowskich na stanowisku, że tam toczy się wojna polska, o jedną z bardzo ważnych dzielnic polskich.

Podkreślam, że mówię tu o przedstawicielach pozalwowskich*.

Szczególnie jaskrawe było pod tym względem postępowanie Piłsudskiego. Doszło nawet do tego, że jak pisze Mączyński¹⁾, „nie widząc żadnych poczynań w tym kierunku, szef sztabu generalnego, generał Rozwadowski, wystosował 14 listopada pismo do Naczelnego Wodza (t. j. Piłsudskiego) z żądaniem wydania rozkazów wojskowych na odsiecz Lwowa, pozwolenia na zaciąg itd. Zagroził w tym liście dymisją swoją w razie odmowy i publicznem podaniem powodów dymisji w dziennikach²⁾).

Dr. Skarbek, którego możność działania w Krakowie całkowicie sparaliżowano, wyjechał do Przemysła i stamtąd — korzystając z tego, że miał formalne stanowisko kierownika spraw wojskowych w Komisji Likwidacyjnej, — na własną rękę wydawał do Komend Powiatowych telegraficzne rozkazy przysyłania wszystkich zbywających sił do Przemysła³⁾.

¹⁾ Tom I, str. 299.

²⁾ Jest w pismach Piłsudskiego („Obrona Lwowa“, Pisma, mowy, rozkazy, t. VI, str. 141) jedno bardzo charakterystyczne wyznanie: „Rozpatrzyłem te dane i razem zresztą z Łapińskim, który mi przez niego przysłał swoje dane, przyszedłem do przekonania jedynie rozsądnego, że bez dania zzewnątrz pomocy, sprawa dla Lwowa jest przegrana. Zastanowiwszy się nad moim własnym stanem, powiedziałem, że ja tej pomocy dać nie mogę, że gdybym nie wiem co robił, to że siebie tej pomocy nie wydobędę i żadnego terminu postawić nie jestem w stanie, że jest zatem jako wynik jedyny — czas. Wytrzymacie dłużej — prawdopodobnie zdążę, nie wytrzymacie dłużej — nie będę w stanie tego zrobić“. — Są tu jakby dwie przesłanki sylogizmu: 1) Jeśli nie dam pomocy, to Lwów upadnie. 2) Pomocy nie dam. A więc... — Na szczęście, byli w Polsce i inni jeszcze ludzie poza Piłsudskim. Był np. dr. hr. Skarbek. To też pomoc się jakoś znalazła.

³⁾ W dniu 16 listopada 1918 roku pułkownik Tokarzewski w Przemysłu otrzymał od gen. Roji z Krakowa rozkaz, w którym zawarty był m. in. punkt następujący: „Hrabia Skarbek jest reprezentantem Komisji Likwidacyjnej. Gdyby się w dalszym ciągu

Rezultatem tej jego akcji było właśnie sformowanie pierwszej grupy odsieczy, która 20 listopada do Lwowa dotarła¹⁾. Grupa ta działała na własną rękę i bez rozkazu — korzystając tylko z tego, że nie otrzymała wyraźnego zakazu (liczyła się z możliwością otrzymania takiego zakazu ze strony Piłsudskiego jeszcze w dn. 17 listopada²⁾).

Również i inne grupy odsieczy przygotowywane były w sposób mniej lub więcej nielegalny, — t. j. bez wiedzy lub wbrew woli Piłsudskiego. Tak np. wysłany ze Lwowa emisariusz por. Eustachiewicz zorganizował w Lubelszczyźnie zaciąg ochotniczy początkowo sposobem tajnym³⁾.

Z zaciągu tego wyłonila się następnie t. zw. grupa majora Wieczorkiewicza w sile 500 bagnetów, 1 szwadronu jazdy, 3 działek piechoty i 11 karabinów maszynowych, która dopiero 23 listopada, w wyniku uzyskanego zezwolenia, mogła wyruszyć w kierunku Lwowa⁴⁾. W Warszawie ppłk. Modelski poprostu zdezerutował z miejscowych oddziałów wojskowych wraz z kilkuset ludźmi i wyjechał z nimi do Lwowa, siłą po drodze wymuszając transportowanie swoich wagonów (grupa ta dotarła do Lwowa w grudniu⁵⁾).

Przeszkody w formowaniu oddziałów odsieczy sprawiły, że wielu ludzi, chcących walczyć o Lwów, mieszal do spraw wojskowych, co jedynie chaos i szkodę wywołuje, internować, albo pod eskortą do Krakowa odesłać. (Roja „Legandy i fakty”, str. 131). — Ppk. Tokarzewski rozkazu tego nie wykonał.

¹⁾ Piłsudski napisał o tem później jakby ze zdziwieniem: „Wiecie państwo — nabiera się złego przeświadczenia o nieprzyjacielu, który tak łatwo Lwów opuścił”. (Obrona Lwowa”, st. 147).

²⁾ Mączyński, t. I, str. 300.

³⁾ Mączyński, t. I, str. 296.

⁴⁾ Mączyński, t. I, str. 238 i 245.

⁵⁾ Mączyński, t. I, str. 297.

a nie mających się gdzie na ochotnika zgłosić, wyjeżdżało do Lwowa na własną rękę i zgłaszało się do oddziałów, walczących na miejscu. Jeszcze w czasie pierwszych trzech tygodni walk (przed nadejściem odsieczy) dotarło w ten sposób do Lwowa około 150 ochotników, którzy zdołali się przedostać przez pierścien wojsk ruskich. Wielu innych, którzy zostali w drodze pochwyceni przez Rusinów, uległo rozstrzelaniu.

Lwów kilkakrotnie wysyłał do Krakowa i Warszawy drogą lotniczą emisariuszy zarówno cywilnych, jak wojskowych (pierwszy wyleciał dn. 8 listopada por. Stec wraz z prof. St. Strońskim). Delegaci ci mieli za zadanie poinformować rząd i społeczeństwo o rozpaczliwej walce Lwowa i o potrzebie natychmiastowej pomocy. W całej Polsce, a przedewszystkiem w usposobionej wysoce patrijotycznie Warszawie, dochodziło do burzliwych manifestacyj. Ludność domagała się powszechnego poboru, a choćby tylko umożliwienia ochotniczego zaciągu — i wysłania wojsk pod Lwów. Piłsudski był jednak nieugięty. Nie przyjmował delegatów, lub przyjąwszy ich, zbywał ich niczem, oraz prawił im impertynencje — i wojsk do Lwowa nie wysłał. Irytował się tylko nastrojami społeczeństwa, które domagało się walki o Lwów¹⁾.

¹⁾ Charakterystyczne próbki tej irytacji zawarte są w raporcie por. Eustachiewicza, który jeździł ze Lwowa do Warszawy i z Piłsudskim osobiście rozmawiał. Raport ten przedrukowany jest w przypisach do książki Mączyńskiego, tom II, str. 244—245.

Inną taką próbkę podał sam Piłsudski w swoim odczycie „Obrona Lwowa”: „Razu pewnego w Belwederze, gdy z codziennym rannym raportem wchodził do mnie adjutant, by mi zameldować o audjencjach powszechnych, znalazł mnie w niebywałej dotąd postawie. Przy boku leżał pistolet i powiedziałem adjutantowi, patrząc mu w oczy i grożąc, słowa: „Lwów.. a strzelam!” Adjutant przerażony wyszedł i skreślił wszystkie audjencje w sprawie Lwowa”. („Pisma, mowy, rozkazy”, tom VI, str. 154).

Postawa społeczeństwa była jednak tak stanowcza, że odsiecz Lwowa dokonywała się wbrew Piłsudskiemu, — wyrastała mu niejako ponad głowę¹⁾). Poza pierwszą grupą z Przemyśla, coraz to nowe oddziały ruszały pod Lwów. Tworzył się tam stopniowo front regularnej wojny polsko-ruskiej.

Lwów był zagrożony jeszcze przez czas dłuższy. Jeszcze przez szereg miesięcy waliły w miasto pociski ruskich dział. Ale front obrony krzepł coraz wyraźniej.

Groźne dni wróciły jeszcze dla Lwowa w połowie marca 1919 roku. Rusini rozpoczęli wówczas przygotowywaną od dłuższego czasu ofensywę.

Przed rozpoczęciem się tej ofensywy czynniki lwowskie, zarówno cywilne, jak wojskowe, zwracały się usilnie do Piłsudskiego z prośbą o dostarczenie większej liczby wojsk. Między innymi udała się do Piłsudskiego delegacja posłów wschodniomałopolskich (Skarbek,

¹⁾ Nie przeczy temu fakt podpisywania przez Piłsudskiego rozkazów, zawierających dyrektywę przygotowywania się do odsieczy Lwowa. Jak się Piłsudski zapatrywał na sprawę odsieczy, a zwłaszcza na jej cel, dowodzi najlepiej następujący urywek z listu Piłsudskiego do gen. Roży z dn. 18 listopada 1918 r. (cyt. Roża „Legendy i fakty”, str. 138): „Skoncentrowanie większej siły w Przemyśle ma na celu nacisk na stan rzeczy we Lwowie i przygotowania w celu jego obsady. Wiadomości otrzymane są bardzo sprzeczne, stąd wynika obowiązek częstego informowania. Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne, stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, którą dać Wam mogę. Brzmi ona, że my nie przesadzamy wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rusią, a Polską, nie możemy jednak dopuścić, by nas wykurzano i rabowano. Jeśli położenie Wasze będzie pozwalało, to musicie sami decydować”. A więc, jak wynika z tych słów, Piłsudski uważał za rzecz sporną, czy Lwów ma należeć do Polski... (W „Pismach, mowach i rozkazach” Piłsudskiego, t. V, str. 13, w liście tym zamiast „wykurzano”, wydrukowano „wyrzynano”. Należy dodać, że w dniu datowania listu, grupa przemyska już była skoncentrowana w wyniku zarządzeń gen. Rozwadowskiego i dr. Skarbka.

E. Adam, Gall i inni¹⁾). Piłsudski oświadczył w odpowiedzi, że wojsk nie ma i nie da. Wskutek tego Skarbek udał się o pomoc do Poznania — dokąd zresztą w tej samej sprawie telegrafował przez radjo paryski Komitet Narodowy.

I stało się tak, że Lwów uzyskał pomoc od dzielnicy, która uwolniła się od zaborcy o dwa miesiące później, niż inne, która miała najtrudniejsze początki, bo nie miała takich zawiązków wojska, jak „Wehrmacht“ itp., która była dzielnicą niewielką, a dobitze już ogołoconą z materiału żołnierskiego, a wreszcie — rzecz najważniejsza — która toczyła właśnie, własnymi wyłącznie siłami, poważną i trudną wojnę z Niemcami. Silna grupa wojsk wielkopolskich wysłana została do Lwowa, dokąd Warszawa, nie prowadząca z nikim poważniejszych walk, a mająca już wiele czasu za sobą na zorganizowanie wojska, poważniejszej odsieczy wysłać nie chciała (a raczej nie chciał wysłać jej wódz). Wojska wielkopolskie rozstrzygnęły pod Lwowem sprawę, — ofensywę ruską odparto.

Jeszcze przez kilka miesięcy trzymali się Rusini w reszcie Małopolski, założywszy sobie tymczasową stolicę w Tarnopolu, aż dopiero nadejście armji błękitnej do Polski i rozpoczęcie ofensywy, w której wzięła udział ta armja, położyło kres ich panowaniu i resztę Małopolski do Polski włączyło²⁾).

Obóz Piłsudczyków długi czas nie mógł się z takim obrotem sprawy pogodzić. Jeszcze 20 marca 1919 r. Leon Wasilewski, delegat Piłsudskiego, kooptowany do Komitetu Narodowego w Paryżu, oświadczył się

¹⁾ Patrz list prof. Głabińskiego w „Gazecie Warszawskiej“, Nr. 126 z dn. 27 kwietnia 1933 r.

²⁾ Główna zasługa zwycięskiego rozegrania wojny z Rusinami należy się gen. Rozwadowskiemu.

na posiedzeniu tego komitetu za przyłączeniem wprowadzie do Polski Lwowa, Borysławia i Kałusza, ale za przeznaczeniem całej reszty Małopolski Wschodniej „na przetargi i wymiany” z państwem ukraińskim (a to w „obawie nieprzeciążania życia państwowego kraju elementami niepolskimi”¹⁾). Ale życie przeszło do porządku dziennego nad temi dążeniami zwolenników Małej Polski — i sprawiło, że zarówno Lwów, jak Tarnopol, Stanisławów i Kołomyja należą dzisiaj do Polski²⁾.

¹⁾ Cytata dosłowna (z protokołu). — Patrz Seyda, t. II, str. 593.

²⁾ Niejeden czytelnik może przyjmować z niedowierzaniem twierdzenie, iż Piłsudski nie chciał przyłączenia ziemi Czerwieńskiej do Polski. Faktem niepodobna wprowadzić zaprzeczyć: zarówno to, iż Piłsudski odmawiał wojska na odsiecz Lwowa, oraz paraliżował cały szereg samorządnych w tej sprawie poczynań, jak i to, że ze strony jego obozu wychodziły w owym czasie rozmaite oświadczenia w rodzaju podanych powyżej słów ministra Wasilewskiego, to są fakty dostatecznie już udowodnione i udokumentowane, by mógł ktoś w ich prawdziwość powątpiewać. Natomiast mogłoby się zdarzyć, że ktoś mógłby przypisać te fakty jakimś przyczynom przypadkowym: niewierze w zwycięstwo, poczuciu wojskowej i politycznej słabości, obawie zaangażowania się w niebezpieczny wojskowy konflikt itp. — Tym wątpliwym można by doradzić uważne czytanie wydawanego dzisiaj, miesięcznika „Biuletyn Polsko-Ukraiński” w Warszawie, w którym pisują, lub który publicznie popierają składkami liczne zastępy czołowych działaczy politycznych, najściślej związanych z osobą Piłsudskiego. Istotny pogląd tych kół na sprawę Małopolski Wschodniej, — dzisiaj — wyziera z tego czasopisma w sposób zupełnie niedwuznaczny.

A teraz jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. W styczniu 1919 r. znajdowała się w Rumunji dywizja, dowodzona przez gen. Zeligowskiego, a wchodząca w skład armji błękitnej. Z uwagi na znajdowanie się jej blisko granic Polski, miała ona wielką wartość z punktu widzenia wojny z Rusinami. — Aby ją ściągnąć do Polski, wysłany został okrężną drogą do Rumunji delegat rządu polskiego (był to już rząd Paderewskiego), którym był wymieniany

W tym samym czasie, w którym na dwóch frontach: wielkopolskim, oraz wschodniomałopolskim toczyły się regularne wojny, w którym dokonywały się przelotne starcia zbrojne z Czechami, oraz w którym zaczynały się już gromadzić chmury od strony rosyjskiej — wewnątrz kraju toczyły się zmagania polityczne, których przedmiotem było sprawowanie władzy.

Obóz narodowy dążył do wytworzenia rządów ogólnonarodowych, opartych na zasadzie zgodnego porozumienia wszystkich stronnictw i kierunków, oraz stawiających sobie — w obliczu wielkich, groźących Polsce niebezpieczeństw zewnętrznych, — jedynie dobro ogólne za cel. Piłsudski, oraz popierająca go lewica trzymali się zasady wyłącznego sprawowania rządów przez siebie, oraz (tak samo jak później po roku 1926) prowadzili politykę ciasnej wyłączności i jednostronnego uprzywilejowania swojej grupy.

Piłsudski zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w nieuporządkowanych stosunkach rodzącego się dopiero państwa utrzymanie się przy władzy rządów tak jednostronnych nie byłoby długo możliwe, zawczasu dążył więc do tego, by wynaleźć jakiś bardziej trwały sposób zapewnienia sobie i swoim ludziom politycznej przewagi. Sposobem tym miało się stać zwołanie sejmu, obranego na zasadzie skrajnie lewicowej ordynacji wyborczej.

już wyżej prof. Głębiński (narodowiec). Przeprowadzał on tam konieczne pertraktacje z rządem rumuńskim, — w wyniku, których to pertraktacyj dywizja ta istotnie została przepuszczona do Polski i brała udział w walkach z Rusinami. Otóż w pertraktacjach tych poważną przeszkodą było to, że pełnomocnictwa delegata były niedostateczne: nie położył na nich swojego podpisu Naczelnik Państwa Piłsudski. (Patrz zacytowany wyżej list prof. Głębińskiego w „Gazecie Warszawskiej“).

Dnia 28 listopada 1918 r. ukazał się dekret naczelnika państwa o wyborach do sejmu. Wybory te odbyć się miały według recepty socjalistycznej: sposobem pięcioprzymiotnikowym. Do udziału w wyborach tych zostały dopuszczone nawet żywioty zupełnie politycznie niewyrobione, nieuświadomione i niedojrzałe: niewdrożone w Polsce naówczas do życia politycznego kobiety, a nawet analfabeci. Najciemniejsze grupy ludności na wschodzie uzyskały ten sam głos, co patriotyczne, kulturalne i oświecone żywioty w dzielnicach zachodnich. Ustalona została ścisła proporcjonalność wyborów, powodująca rozrost partyjnictwa i polityczne rozproszkowanie społeczeństwa. Zostało uczynione wszystko, co tylko było możliwe, by wprowadzić do przyszłego sejmu jaknajwięcej żywiotów niedoświadczonych politycznie, oraz niezdolnych do wzniesienia się na poziom polityki ogólnonarodowej, lecz skłonnych do kierowania się przyziemnymi interesami klasowymi, partyjnymi i osobistymi. Sejm ten miał skupić w swoim ręku całą władzę w Polsce. Została więc na Polskę sprowadzona mająca trwać następnie lat siedem klęska samowładztwa sejmu, skłóconego wewnątrz i złożonego z niedojrzałych politycznie żywiotów. Ten sam człowiek, który w roku 1926 dokonał zamachu stanu pod hasłem obalenia sejmowładztwa, był, o czym się dziś często zapomina, istotnym tego sejmowładztwa twórcą. Ustanowione to sejmowładztwo zostało w tej niewątpliwie nadziei, że przez wydobycie się na wierzch życia politycznego w Polsce najbardziej ciemnych i warcholskich pierwiastków, jakie tylko w społeczeństwie polskim tkwią, zostanie trwale odsunięty od władzy obóz narodowy, oraz zapewnione będzie, przy pomocy demagogii „demokratycznej” i socjalistycznej, oraz wszelkiego

rodzaju intryg, dogodne oparcie dla samowładnych rządów tego obozu, który dziś nazywamy „sanacją”.

Wybory naznaczone zostały na dzień 26 stycznia 1919 roku. A tymczasem niczem nie skrępowane rządy sprawował w Polsce mianowany przez radę regencyjną naczelnik państwa Piłsudski, oraz mianowany przez tego ostatniego socjalistyczny rząd Moraczewskiego.

Obóz narodowy robił uporczywe wysiłki, by mimo wszystko doprowadzić do ogólnonarodowego porozumienia. Porozumienie to było właściwie osiągnięte, — nie obejmowało tylko skrajnej lewicy, która się od niego uchylała (socjalistów, „Wyzwolenia” i paru grupek mniejszych, oraz samego Piłsudskiego). Tak np. dnia 20 grudnia 1918 r. wszystkie stronnictwa wszystkich trzech zaborów z wyjątkiem wymienionej, skrajnej lewicy wydały wspólne oświadczenie programowe, będące wyrazem zupełnego politycznego zjednoczenia przytłaczającej większości narodu. Do Polski przyjechał delegat Komitetu Narodowego, prof. St. Grabski, — b. socjalista (naonczas należący już od długiego czasu do obozu narodowego), mający dawne stosunki z Piłsudskim, a więc mający łatwiejszą możność pertraktowania z nim, — który miał za zadanie doprowadzić do uzgodnienia polityki Komitetu Narodowego z Piłsudskim i zawrzeć z nim porozumienie. — Misja ta, mimo najdalej posuniętej ustępliwości narodowców, spełniła na niczem.

Wszystko to doprowadziło społeczeństwo polskie do takiego zniecierpliwienia, że grupa działaczy warszawskich, zarówno narodowców, jak i osób najdalej od obozu narodowego stojących¹⁾ pokusiła się o ode-

¹⁾ Legionista pułk. Januszajtis, konserwatysta ks. E. Sapieha, chadecy dr. Dymowski i L. Czerniewski, oraz narodowiec J. Zdziechowski.

branie Piłsudskiemu władzy drogą zamachu. Zamach ten dokonany był wbrew wyraźnej woli kierowniczych kół obozu narodowego, a w szczególności Komitetu Narodowego w Paryżu, który ludził się jeszcze co do możliwości osiągnięcia zgody narodowej, a więc nie chciał zaostrezzać konfliktów wewnętrznych przez tak ostre wystąpienie. Zamach ten, zupełnie bezkrwawy, wybuchł w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku, lecz został bez trudu przez gen. Szeptyckiego stłumiony.

A tymczasem przybył do kraju nowy delegat Komitetu Narodowego w Paryżu, — Ignacy Paderewski, — mając podjąć nową próbę zjednania Piłsudskiego dla idei zgody narodowej. Piłsudski, czując, że duch opozycyjny w społeczeństwie wyrósł już do rozmiarów dla niego wprost groźnych (czego wyrazem był chociażby niedawny zamach), — tym razem zgodził się na kompromis. Uczynił to tem łatwiej, że zbliżał się termin wyborów do sejmu, które w przekonaniu Piłsudskiego powinny były ponownie oddać wyłączną władzę w ręce lewicy.

Dnia 16 stycznia, na 10 dni przed wyborami, — nastąpiła zmiana rządu. Utworzony został rząd międzypartyjny pod przewodnictwem Paderewskiego.

W rządzie tym obóz narodowy posiadał jedynie bardzo słabe wpływy. Prezesem ministrów i ministrem spraw zagranicznych był Paderewski, — będący człowiekiem bezpartyjnym¹⁾. Najważniejsze dwa działy: sprawy wewnętrzne (minister Stanisław Wojciechowski, ludowiec i b. socjalista) i wojska (w bezpośredniem

¹⁾ Ignacy Paderewski jest dość powszechnie uważany za członka obozu narodowego. Jednak niesłusznie. Nie był on nigdy z obozem narodowym związany żadnemi niemi organizacyjnemi, oraz różni się od niego w poglądach na cały szereg spraw. Między innemi nie podziela narodowego poglądu na sprawę żydowską.

zawiadywaniu naczelnika państwa), znajdowały się nadal w ręku obozu piłsudczyków i lewicy. Dotrzymując ze swej strony warunków porozumienia, narodowcy ustąpili Piłsudczynom część swego politycznego stanu posiadania na innych polach. Siedmiu ludzi, wyznaczonych przez Piłsudskiego, kooptowanych zostało przez Komitet Narodowy w Paryżu. Stopniowo rozpoczęto również podporządkowywanie Warszawie odrębnych dotychczas, narodowych władz poznańskich. Piłsudski nie wiele więc na tej zmianie rządu stracił. Mimo to, zmiana ta przyniosła już dla Polski poważną poprawę położenia.

Dnia 26 stycznia odbyły się wybory. Jak było do przewidzenia, wyszedł z nich sejm rozproszkowany i politycznie niedojrzały. Składał się on prócz 7 bezpartyjnych i 12 żydów i Niemców — ze 103 przedstawicieli lewicy (socjaliści, ludowcy - wyzwolenicy, ludowcy - stapińczycy), 119 przedstawicieli centrum (ludowcy-piastowcy, narodowa partja robotnicza, zjednoczenie ludowe, „demokraci“) i 110 przedstawicieli prawicy (narodowa demokracja, chrześcijańska demokracja, zjednoczenie narodowe). Klucz położenia był więc w ręku grup centrowych, które — pozyskiwane skrajną demagogją — łączyły się najczęściej z lewicą. Narodowcy stanowili grupę wprawdzie liczną, lecz do większości było im bardzo daleko. W dodatku nawet w grupie narodowej wiele było żywiołów mniej wyrobionych: z natury rzeczy, z wyborów powszechnych, opartych na socjalistycznej ordynacji wyborczej, wychodzą zwycięsko nie ci, co są najmądrzejsi, lecz ci, co potrafią najbardziej podobać się tłumom.

Ale tylko napozór. Nawet w tym rozagitowanym, zaciętrzewionym partyjnie i niedostatecznie oświeconym tłumie ludzi, który się w sejmie znalazł, instynkt

narodowy i duch miłości Ojczyzny okazał się silniejszy, niż można było przypuszczać.

Sejm nie obalił rządu Paderewskiego, lecz go uznał. Zasada zgody narodowej, mimo wszelkich intryg i demagogicznej agitacji lewicowej, utrwaliła się w umysłach. Pierwszy sejm polski, przy wszystkich swoich wadach, umiał w szeregu najważniejszych spraw politycznych zdobyć się na stanowisko patriotyczne i uczciwe. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie sejm, — w myśl dążeń narodowych — uchwalił, było ustanowienie przymusowego poboru do wojska,¹⁾ czego naczelnik państwa dotąd nie uczynił.

Polska weszła na drogę stopniowej konsolidacji.

¹⁾ Sprawę pierwszego w Polsce poboru rekruta wyjaśnia list otwarty prof. Stanisława Głąbińskiego, wybitnego uczestnika wydarzeń 1918—19 roku, z dnia 3 marca 1936 r., ogłoszony w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” z dnia 7 marca.

Jak się okazuje, sprawą przymusowego poboru zajmował się już rząd Świeżyńskiego, stworzony w Warszawie jeszcze przed usunięciem okupantów, a silnie obsadzony przez narodowców (zasiadał w nim m. in. prof. Głąbiński). W gabinecie tym przystąpiła rada ministrów natychmiast do obrad nad organizacją armji narodowej i nad ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Ustawa ta na podstawie wniosków ówczesnego szefa sztabu, Tadeusza Rozwadowskiego, została już w dniu 28 października 1918 roku uchwalona i następnie w „Dzienniku Praw” ogłoszona.

Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego (późniejszego ministra pomajowego — przyp. mój) nie chciał ustawy tej w życie wprowadzić, wskutek czego po zebraniu się Sejmu ustawodawczego, Związek Ludowo-Narodowy (narodowcy, przyp. mój) już w dniu 22 lutego 1919 r. zgłosił nagły wniosek (Al. Skarbka i tow.) o zarządzenie poboru sześciu roczników (urodz. w okresie 1891 do 1897), celem utworzenia armji, zdolnej do obrony kraju. Przeciwnie temu wnioskowi wystąpiła lewica socjalistyczna, a mówca jej, Jędrzej Moraczewski, zbijając w Sejmie moje argumenty, wywodził, że „militaryzm już się przeżył”, że „walki jakie się rozgrywają, uważa

za dopaianie się niedopałków po wielkim pożarze", że Polsce zapewnią bezpieczeństwo tylko „reformy społeczne” i milicja ludowa, która okazała się najbardziej niebezpieczną dla mienia i życia obywateli.

Za naszym wnioskiem oświadczyli się jednak chłopci z wszystkich stronnictw i dzięki temu wniosek został uchwalony w komisji, a w dniu 7 marca w Sejmie. Dopiero przy trzecim czytaniu lewica wycofała się z swej opozycji, widząc, że nawet radykalni chłopci ją opuścili”.

TRAKTAT WERSALSKI

Najważniejszym i najtrudniejszym celem polityki polskiej w okresie wielkiej wojny było — wydarcie Niemcom Poznańskiego i Pomorza.

Kłeska Niemiec w wielkiej wojnie ułatwiała osiągnięcie tego celu, ale sama przez się osiągnięcia tego celu bynajmniej za sobą nie pociągała. Poznańskie dopiero z wielkim trudem — w walkach powstańczych — udało się Niemcom odebrać, a uzyskana tam chwilowa przewaga wojskowa i zbrojne zwycięstwo nie posiadały cech dostatecznej trwałości i mogły być po otrząśnięciu się Niemiec z pierwszego bezwładu łatwo ulec zniszczeniu. A Pomorza wogóle się Niemcom wydrzeć zbrojnie nie udało — to też nadal znajdowało się ono pod ich panowaniem.

Sprawa Poznańskiego i Pomorza bynajmniej też nie stała mocno w państwach koalicji. Państwa koalicji zamierzały wyzyskać swe zwycięstwo nad Niemcami dla celów własnych, ale bynajmniej nie miały wielkiej ochoty jeszcze więcej zrażać sobie Niemcy przez zadawanie im ponadto dotkliwych strat na rzecz obcej sobie Polski.

W dodatku pojawiły się w obozie koalicji po wojnie potężne wpływy, wprost przyjazne Niemcom. Dwa były źródła tych wpływów: polityka angielska, oraz polityka masonerji i żydostwa.

Anglja odebrała Niemcom ich kolonje, oraz zniweczyła potęgę ich floty. Tem samym zniweczyła

zagrożające jej ze strony Niemiec niebezpieczeństwo, a więc przestała się Niemiec obawiać. Prostu przestała je uważać za swojego wroga. Za to zaniepokoiła się wzrostem sił Francji. Polityka angielska bezpośrednio po wojnie zaczęła się układać z tego punktu widzenia, by osłabić Francję. A ponieważ Niemcy stanowią główną przeciwwagę potęgi francuskiej, więc Anglja zaczęła pracować nad tem, aby nie dopuścić do zbytniego osłabienia Niemiec. Stąd też — wpływy angielskie zaczęły pracować przeciwko Polsce i zaczęły zwalczać plan utrwalenia panowania polskiego w Poznanskiem, oraz oddania Polsce Pomorza.

Równocześnie w tym samym kierunku zaczęła pracować masonerja i żydostwo. Żydostwo początkowo popierało w wielkiej wojnie Niemców, — przerzuciło się na stronę koalicji dopiero pod koniec wojny (głównie dlatego, że Anglja poparła plany żydowskie w Palestynie). Nie było ono bynajmniej z gruntu wrogię Niemcom, i wcale im całkowitego zniweczenia ich potęgi nie zyczyło, — było natomiast tradycyjnie wrogię Polsce. Nie da się opisać rozmiarów intryg, kampanij oszczerczych i wszelkiego rodzaju cichych i jawnych ataków, jakie przedsięwzięte zostały przez żydów przeciw Polsce po wojnie. Żydzi walczyli tu o swoje własne cele: o osłabienie państwa polskiego na zewnątrz, o osłabienie narodu polskiego wewnątrz państwa polskiego, o międzynarodowe zabezpieczenie przywilejów żydowskich w Polsce (traktat o mniejszościach), o utrwalenie wpływów żydowskich w Polsce. Ale nic też dziwnego, że przy sposobności poparli też i cele niemieckie — i przeciwstawili się zamiarom oddania Polsce zaboru pruskiego.

A potęga żydowska była w owej chwili bardzo znaczna. Wszecchpotężna wówczas Ameryka była

całkowicie pod wpływem żydów, — jej prezydent, T. W. Wilson, był przez intrygi żydowskie całkiem omontowany. Również i w Anglii wpływy żydowskie były olbrzymie, — a nie brak ich było też i w innych państwach, wchodzących w skład koalicji, nie wylączając Francji¹⁾.

¹⁾ Jednym ze sposobów, użytych przez żydów przeciw interesom Polski na kongresie, były intrygi, mające na celu utracenie Dmowskiego jako delegata Polski na ten kongres. O jednej z takich intryg pisze sam Dmowski w swej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa” (str. 377 w wydaniu drugim): „Pewnego razu poważny człowiek, nie Polak, uprzedził mnie po przyjacielsku (Dmowski był wówczas w Ameryce), ażebym się liczył z faktem, że istnieje w Nowym Yorku zorganizowana akcja przeciw mnie osobiście, że w Ionie wielkiej organizacji amerykańskiej „Ligi Obywatelskiej (Civic Ligue)”, grupa żydów i nieżydów, prowadzona przez rabina nowojorskiego, Wise'a, przyjaciela Wilsona, postanowiła sobie zgóry nie dopuścić mnie jako delegata polskiego na konferencję pokojową. Miałem nawet w rękę jeden z dowodów pracy tej grupy w postaci listu rabina Wise'a z Waszyngtonu, w którym ostrzega swych nowojorskich przyjaciół, ażeby się nie ludzili, że moja pozycja w Białym Domu jest już całkowicie podcięta; pozostaje jeszcze wiele do zrobienia”.

O jeszcze ciekawszej intrydze pisze w swoich pamiętnikach śp. H. Korwin-Milewski, zresztą przeciwnik „endecji” (Hipolit Korwin-Milewski „Siedemdziesiąt lat wspomnień, 1855—1925”, str. 509). Jest to powtórzenie wiadomości, udzielonej Milewskiemu przez późniejszego polskiego posła w Madrycie p. Ksawerego Orłowskiego.

„Kilka dni po zawieszeniu broni 11 listopada 1918 r. odwiedził Orłowskiego (w Paryżu) baron Maurycy de Rotschild, ambitny członek parlamentu, światowo mu znany — i nie bez pewnej uroczystości mu oświadczył, że udaje się do niego jako do wybitnego członka kolonji polskiej z ostrzeżeniem, które może mieć dla jego, Orłowskiego, ojczyzny, duże znaczenie... Między chrześcijanami panuje przekonanie, że całe żydostwo na całym świecie jest absolutnie solidarne i w kwestjach politycznych maszeruje jak jeden człowiek. To jest wielki błąd: bo istnieje cały szereg zagadnień, co do których panuje między samymi żydami wielka

To też polska polityka narodowa, idąca do wy-darcia Niemcom zaboru pruskiego, miała przeciw sobie nietylko same Niemcy, lecz również i potężne czyn-niki w obozie koalicji. Bez zastrzeżeń przyjazne jej były tylko czołowe czynniki wojskowe francuskie i część francuskich kół politycznych.

To też sprawa rokowań pokojowych w Paryżu rozbieżność n. p. w kwestjach socjalnych i ekonomicznych on, Rotschild, żyd i p. Lejba Trocki, także żyd, idą w zupełnie prze-ciwnych kierunkach. Lecz jest jeden punkt, na którym rzeczy-wicie cały naród Izraela jest do ostatniego człowieka absolutnie solidarny, mianowicie, kiedy idzie o Honor Izraela. Np. w historycznej sprawie Dreyfussa bardzo mało żydów dbało o to, czy jakiś p. Alfred Dreyfuss będzie, czy nie będzie gnął dożywot-nio na „wyspie djabelskiej”. — Ale żaden żyd na całym świecie nie mógł dopuścić, aby było sądownie przyznane i stwierdzone, że oficer żyd może być zdrajcą swego mundur. Dlatego wów-czas Izrael wystąpił rzeczywiście jak jeden człowiek i zwyciężył.

Otóż teraz występuje casus zupełnie analogiczny. Jeśli na Kongresie oficjalnym przedstawicielem Rzplitej Polskiej będzie (nie wymieniając nazwiska) ten „były od miasta Warszawy członek Dumy Państwowej Rosyjskiej”, który zyskał wszechświatowy roz-głos, jako zajadły antysemita, to cały Izrael i p. Rotschild sam będą uważali taką nominację za policzek, wymierzony w twarz całego ich narodu i stosownie do tego postąpią. Hrabia Orłowski powinien wiedzieć, że wpływy żydowskie na postanowienia kon-gresu pokojowego są bardzo wielkie. Niechaj wie zgóry i uprzedzi kogo należy, że kiedy Polska będzie oficjalnie reprezentowana przez tego pana, to Izrael zastąpi jej drogę ku wszystkim jej ce-lom, a one są nam znane. „Wy nas znajdziecie na drodze do Gdańska, na drodze do Śląska pruskiego i do Cieszyńskiego, na drodze do Lwowa, na drodze do Wilna i na drodze wszelkich waszych projektów finansowych. Niech pan hrabia to wie i sto-sownie do tego postąpi”.

Nawiasowo mówiąc, niepodobna się powstrzymać od uwagi, że choć Dmowski był delegatem na kongres, a raczej właśnie dlatego, Pomorze, duża część Śląska, Cieszyn, Lwów i Wilno na-leżą do Polski. Potęga Izraela nie jest więc tak wielka, jak to przedstawił p. Rotschild.

była najważniejszą sprawą narodową bezpośrednio po wojnie — ważniejszą od tego, co się działo w kraju, a nawet od tego, co się działo na polskich frontach wojennych.

Nie dziwnego, że Dmowski nie powrócił po przewrocie do kraju, lecz aż do ukończenia rokowań pokojowych pozostał w Paryżu. Wolał on zrezygnować z większego wpływu na sprawy wewnętrzno-polityczne w Polsce, a nawet pogodzić się z faktem rozrośnięcia się w życiu publicznym w kraju szkodliwych pierwiastków, aniżeli choć na chwilę spuścić z oka olbrzymią paryską szachownicę trudnej gry o traktat pokojowy.

Pierwszem jego dążeniem było dokonać obsadzenia Pomorza przez błękitną armję jeszcze zanim przedsięwzięte zostaną ostateczne rokowania pokojowe. Wskutek zabiegów Dmowskiego, w warunkach rozejmu wojsk koalicji z Niemcami zawarta była zgoda Niemiec na obsadzenie Pomorza przez wojska koalicyjne. Chodziło teraz o to, by z tej zgody istotnie skorzystać, oraz by wojskami koalicyjnymi, mającymi okupacji dokonać, stała się polska armja błękitna¹⁾.

¹⁾ Jednym z częstych dziś zarzutów agitacyjnych, stawianych przez sanację obozowi narodowemu, jest zarzut, że Dmowski nie spieszył się z wystaniem armji błękitnej do Polski, mimo że Polska toczyła walki z Rusinami, bolszewikami i t. p. — Otóż obóz narodowy uważał te walki, mimo całej ich wagi, za mniej ważne od sprawy Pomorza. Wówczas, w 1919 roku, gdy nie było jeszcze traktatu, rozważa nakazywała z zajęciem Pomorza się spieszyć. Było to już wówczas możliwe tylko drogą wyzyskania klauzuli rozejmowej o okupacji Pomorza przez wojska koalicyjne, a do tego trzeba było mieć — na zachodzie, nie w Polsce, — armję błękitną.

W interesie partyjnym obozu narodowego leżałoby raczej przesłanie armji błękitnej do Polski i rzucenie jej siły na szalę walki o władzę, a nie trzymanie jej zdala od kraju. Ale obóz narodowy nie kierował się interesem partyjnym, lecz interesem narodowym.

Gdy okazało się, że plan przesłania armji błękitnej do Polski drogą morską via Gdańsk urzeczywistnić się nie da — nie zwlekano z odesłaniem jej inną drogą. W wojnach na wschodzie odegrała ona ogromną rolę, a byłaby odegrała jeszcze większą, gdyby jej nie osłabiono przez częściową demobilizację.

Natrafiło to na nieprzewycięzione przeszkody. Opór rozmaitych czynników, zarówno w Niemczech, jak w państwach koalicji, był poprostu nie do przełamania. Po paru miesiącach bezskutecznych wysiłków, trzeba było armję błękitną odesłać do Polski inną drogą (na przełaj przez Niemcy — co zresztą też nie odrazu okazało się możliwe). Poczynając od 16 kwietnia 1919 r. rozpoczął się przewóz armji błękitnej 383 pociągami z Francji do Polski¹⁾.

¹⁾ Należy załować, że siła bojowa tej armji nie została w całości w Polsce zużytkowana. Piłsudski w szybkim czasie przedsięwziął jej częściową demobilizację, zwalniając z niej jej starsze roczniki. Aby tę demobilizację (dość dziwną wobec trwającej wciąż wojny) czemś usprawiedliwić, mówi się dzisiaj, że te starsze roczniki przedstawiały rzekomo małą wartość bojową. Piłsudski np. napisał o tej kwestji co następuje („Rok 1920”, str. 34): „Zarówno 11, jak 18 dywizja były zapełnione starymi rocznikami, z których czy to we Francji, czy we Włoszech z jeńców były sformowane. Gdbijało się to tak fatalnie na stanie moralnym tych obu dywizyj, że bez reorganizacji niezdatne były do boju”. — Jeśli chodzi o ścisłość, sformowane one były nietylko z jeńców (zresztą wstępujących do wojska na ochotnika, z pobudek patryjotycznych i z ryzykiem dostania od Niemców kulą w łeb w razie dostania się do niewoli), ale i z ochotniczego żywiołu Polaków amerykańskich. Jak dalece niesprawiedliwe, żeby nie użyć ostrzejszych określeń, są te słowa o „fatalnym stanie moralnym” dywizyj błękitnych, niech zaświadczą choćby losy 18 dywizji w walkach z Budiennym. Dywizja ta spisala się w tych walkach w sposób poprostu niezrównany, staczając z Budiennym niezliczoną ilość większych i mniejszych bitew, przeważnie, mimo odwrotu całej armji, pomyślnie rozegranych, z których najważniejsze są bitwy pod Ostrogiem, Buderazem, Dubnem, Chorupaniem a wreszcie piękna, całkowicie zwycięska bitwa pod Brodami dnia 3 sierpnia. (Patrz szczegółowy opis: „Studja taktyczne z historii wojen polskich 1918—21, tom II, Ostrog-Dubno-Brody, walki 18 Dywizji Piechoty z konną armją Budiennego”, opracował podpułk. szt. gen. Fr. A. Arciszewski, Warszawa 1923). 18 dywizja piechoty była pierwszym oddziałem polskim, udekorowanym wskrzeszonym orderem Virtuti

Rokowania pokojowe odbywały się wskutek tego w warunkach trudniejszych: w warunkach znajdowania się głównego przedmiotu sporu faktycznie w rękę przeciwnika.

Trudności były tem większe, że Komitetowi Narodowemu raz poraz rzucano kłody pod nogi... z Warszawy.

Piłsudski dążył do tego, by w stosunkach między państwami koalicji, a Polską zupełnie pominąć paryski Komitet Narodowy. Jeśli wziąć pod uwagę to, że tylko Komitet Narodowy był przez koalicję uznany za czynnik sojuszniczy, oraz to, że Piłsudski — zresztą niedawno zbrojny sprzymierzeniec Niemiec — natychmiast po objęciu w Polsce władzy nawiązał „jak najbardziej serdeczne” stosunki dyplomatyczne z Niemcami, oznaczałoby to skreślenie Polski z listy państw koalicyjnych i zaliczenie jej do rządu państw zwyciężonych. To znaczy — pozbawienie Polski możności uczestniczenia w korzyściach traktatu wersalskiego, a przede wszystkim pozbawienie możności odzyskania Pomorza.

Militari (nie licząc kapituły orderu). Dnia 7 sierpnia udekorowani zostali dowódca dywizji, 10 oficerów i 25 szeregowych.

Dywizja 18 była poprzednio przeznaczona do rozwiązania. Dlatego nie otrzymywała żadnych uzupełnień — a więc walki jej są dziełem tego wyłącznie materiału ludzkiego, o którym Piłsudski pisze, że odznaczał się „fatalnym stanem moralnym”. Dopiero w połowie lipca 1920 r. w obliczu inwazji zapadła decyzja nierozwiązywania dywizji. Dnia 29 lipca dywizja otrzymała pierwsze od początku swego przyjazdu do Polski uzupełnienie (w sile 300 ludzi), przedtem nie korzystała wogóle z żadnych uzupełnień (patrz Arciszewski, str. 145). Poprzednią demobilizację starszych roczników dywizja odczuła jako czynnik dezorganizacji. Powstały dzięki niej w dywizji znaczne luki, zwłaszcza w stanie podoficerów (p. Arciszewski, str. 19).

Tyle o 18 dywizji. O armji błękitnej jako całości, powiedzieć można, że składała się z jednostek, w całej pełni wyszmyganych.

Już w listopadzie 1918 r. Piłsudski zwrócił się drogą radiotelegraficzną, z pominięciem Komitetu Narodowego w Paryżu, do rządów państw koalicyjnych z zawiadomieniem o objęciu w Polsce władzy. W drugiej połowie grudnia wysłał do Paryża swego agenta, Stanisława Hempla, który rozpoczął tam pokątnie intrygi przeciw Komitetowi Narodowemu. W dniu wreszcie 4 stycznia przybyła do Paryża oficjalna delegacja Piłsudskiego¹⁾, która usiłowała nawiązać w imieniu Polski stosunki dyplomatyczne z rządami koalicji w ten sposób, by Komitet Narodowy pozostawić zupełnie na boku.

Na szczęście czynniki polityczne francuskie, przyjazne Polsce, sparaliżowały te usiłowania przez skierowanie delegacji do Komitetu Narodowego, jako urzędowego przedstawiciela państwa polskiego.

Widząc, że usiłowania nawiązania z rządami koalicji stosunków bezpośrednich nie mają widoków powodzenia, delegacja zmuszona była wejść w styczność z Komitetem. Chodziło teraz o to, aby uzależnić Komitet od Piłsudskiego, oraz ustanowić zasadę, że dalsze jego istnienie wynika już nie z dotychczasowych warunków jego ukonstytuowania się, lecz z nominacji władz warszawskich, co oznaczałoby, że w razie odwołania tej nominacji, Komitet utraciłby posiadane dotychczas prawne podstawy istnienia²⁾.

¹⁾ Dr. Kazimierz Dłuski, Michał Sokolnicki, prof. Antoni Sujkowski, kpt. Wieniawa-Długoszewski, por. Mościcki.

²⁾ Należy tu wspomnieć o słynnym liście Piłsudskiego do Dmowskiego (tekst w Piłsudskiego „Pismach, mowach i rozkazach”, tom V, str. 32), jedynym wypadku zwrócenia się Piłsudskiego w przyjaznej formie do „endeka”. List ten — często dziś przytaczany przez „sanatorów” — nie był niestety wyrazem szczerzej chęci porozumienia, do którego ze strony narodowców tak usilnie dążono. Był on czynnikiem intrygi, mającej na celu doprowadzenie do całkowitej likwidacji Komitetu Narodowego. Szczegóły tej intrygi p. Seyda, tom II, str. 544—549.

Dmowski mając przed sobą ogrom pracy, związanej z walką dyplomatyczną o granice zachodnie — musiał i z temi, ze strony polskiej czynionemi trudnościami, dać sobie radę. Ostatecznie przeprowadził zasadę, że z uwagi na konieczną ciągłość prac w Paryżu, aż do chwili zakończenia rokowań kongresowych Komitet Narodowy nie może być narażony na niebezpieczeństwo dymisji w najniestosowniejszej chwili, to też istnieć będzie nadal jako czynnik od zmian kierunków politycznych w kraju niezależny.

Piłsudski rad nie rad, musiał się z tym stanem pogodzić. Nie mogąc ani komitetu zlikwidować, ani zamianować go w zmienionym składzie, zażądał od komitetu tego przynajmniej, by komitet delegatów jego — liczbie dziesięciu¹⁾ — do swego łona kooptował. Po utworzeniu rządu Paderewskiego siedmiu z pośród tych delegatów²⁾ istotnie zostało kooptowanych. Ci nowi delegaci nie wnieśli do komitetu pracy, — wnieśli natomiast wiele fermentu i sporów³⁾.

Główną sprawą, którą się interesowali, była sprawa przyspieszenia likwidacji komitetu. Sprawą granic zachodnich nie zajmowali się zupełnie. Walczyli natomiast z programem Dmowskiego, dotyczącym granic wschodnich: wysunęli program utworzenia szeregu państw na wschodzie (Ukrainy, Litwy itp.), którym oddaneby były niektóre ziemie, które Dmowski chciał przyłączyć do Polski (np. duża część Małopolski Wschodniej) i z którymi Polska mogłaby dopiero wstąpić w nie-

¹⁾ Dłuskiego, Sokolnickiego, Sujkowskiego, Diamanda, Thugutta, Wasilewskiego, Bojkę, Patka, Downarowicza i Waryńskiego.

²⁾ Wszyscy z wyjątkiem Diamanda, Bojki i Waryńskiego.

³⁾ Już na pierwszym posiedzeniu, na którym powitano ich w serdecznych słowach — Dłuski oświadczył, że „przyjęcie nowych członków miało miejsce nie na życzenie generała Piłsudskiego, lecz na jego żądanie”.

określoną bliżej „federację”. Spory wewnętrzne na te tematy pochłaniały dużą część energii komitetu.

Gdy rozpoczęły się rokowania pokojowe, — Polsce przyznano prawo wzięcia w nich udziału w osobach dwóch delegatów. Jednym z nich został Dmowski, drugim zgodnie z porozumieniem z Warszawą, Paderewski, którego, jako nieobecnego w Paryżu, zastępował pil-sudczyk Dłuski. Faktycznie wszystko prowadził Dmowski sam. Zato, gdy Paderewski przybył do Paryża, Dmowski, który nie będąc prezesem ministrów miał stanowisko drugiego tylko delegata, znajdował się w pewnych chwilach do pewnego stopnia odsunięty na bok, co tembardziej jego pracę utrudniało.

Mimo tych wszystkich trudności, w najważniejszej sprawie — sprawie Pomorza — rokowania wersalskie zostały zakończone zwycięstwem Polski. Jest to nie-spożyta i wiekopomna zasługa Dmowskiego, oraz jest to zwycięstwo polityczne Polski, jedno z największych w całym jej dziejach.

Niesposób jest na kartach tej niedużej książki opisać całego skomplikowanego przebiegu rokowań wersalskich, — całego ogromu przeszkód, oporu polityki angielskiej, intryg żydowsko-masońskich, nieświadomości i złej woli polityków koalicyjnych itp. — jakie tam należało przełamać. Każdy Polak powinien przeczytać własnoręczne sprawozdanie Dmowskiego ze stoczony tam przez siebie walki: książkę „Polityka polska i odbudowanie państwa” — jedno z najbardziej porywających dzieł polskiej literatury politycznej.

Kto chce zapoznać się ze szczegółami jeszcze bardziej dokładnymi, powinien ponadto przeczytać książkę Marjana Seydy „Polska na przełomie dziejów”¹⁾,

¹⁾ Dwa tomy, — pełne obfitego materiału źródłowego. Książka ta jest podstawą znacznej części niniejszego opisu wy-

a także dwa dzieła cudzoziemców: Anglika Dillona „Konferencja pokojowa” oraz wrogię Polsce Niemca, Walthera Recke „Die polnische Frage als Problem europäischer Politik”¹⁾.

Ujmując rzecz w największym skróceniu, powiedzieć należy, co następuje. Dmowski zażądał przyłączenia do Polski całego Poznańskiego wraz ze Wschową, Babimostem, Międzyrzeczem i Piłą, całego Pomorza wraz z Gdańskiem, Malborkiem i Elblągiem, a nawet z Bytowem i Słupskiem, większą część Prus Wschodnich (bez Królewca z okręgiem, który byłby wolnym miastem pod polskim protektoratem), całego Śląska Opolskiego, skrawków Śląska Wrocławskiego, całej Małopolski, większej części Śląska Cieszyńskiego, Spiza i Orawy, całej Litwy Kowieńskiej wraz z należącymi do Niemiec Kłajpedą i Tylżą (Litwa uzyskałaby w Polsce autonomję), skrawka Kurlandji wraz z Lipawą, południowych Inflant wraz z Dyneburgiem, oraz szerokiego pasa kresów aż poza Berezynę, — wraz z Wilnem, Mińskiem, Bobrujskiem, Połockiem, Dryszą, Mozyrzem, Płoskirowem i Kamieńcem Podolskim.

Także były cele polityki polskiej w Wersalu. Ale w ówczesnych warunkach były to cele nieosiągalne.

Jak pisze Dmowski, „Cała siła pozycji polskiej polegała na znaczeniu Polski dla przyszłości Europy, dla przyszłego pokoju — i do tego tylko można było apelować. Ale to nie wszyscy z tych, co decydowali o losach świata, należycie rozumieli i nie wszyscy chcieli rozumieć.

padków najnowszej historii Polski. Wszędzie, gdzie nie zacytowano tutaj innych źródeł, informacje (od wybuchu wojny, aż po połowę 1919), zaczerpnięte są z książki Seydy.

¹⁾ Książka Reckego, będąca istną księgą nienawiści przeciw Polsce, jest zarazem, mimowoli, istną księgą zasług Dmowskiego, którego nazwisko powtarza się w niej niemal na każdej stronie. Jedną z cytat o Dmowskim z tej książki podano już wyżej.

Ba, gdyby nie było legjonów, Rady Stanu, Rady Regencyjnej i jej rządu, armji Królestwa Polskiego itd. gdybyśmy mieli podczas wojny rząd narodowy na Zachodzie, gdyby armja nasza po stronie sprzymierzeńców była jedynym dobrowolnym czynem zbrojnym Polaków, gdybyśmy na tej podstawie mogli byli wchodzić w umowy, dawać w imieniu całej Polski zobowiązania i otrzymywać je od mocarstw — inaczej byśmy pewnie ja i Paderewski w Paryżu przemawiali. Ale w polityce nigdy nie powinno się mówić „gdyby”.

Z tej naszej słabej pozycji na konferencji pokojowej znakomicie sobie zdawał sprawę Lloyd George, i gdy mu brakowało innych argumentów, umiał przypomnieć, że Polacy podczas wojny walczyli raczej przeciw sprzymierzonym, że zatem nie zasługują tak dalece, ażeby się z ich żądaniami liczyć*.

Kongres Wersalski nie zajął się wytknięciem granic Polski na wschodzie i południu — określił tylko granicę polsko-niemiecką.

Początkowo wydawało się, że uda się przyłączyć do Polski nietylko Poznańskie i Pomorze, ale i Górny Śląsk oraz Gdańsk. Tylko sprawa Warmji i Mazur miała być rozstrzygnięta plebiscytem (głosowaniem ludności).

W ostatecznym wyniku, sprawy uległy pogorszeniu. Dzięki stanowisku angielskiego ministra Lloyd-George'a, oraz wpływom żydów amerykańskich, stało na tem, że również i na Górnym Śląsku odbędzie się głosowanie, że Gdańsk nie będzie włączony do Polski bezpośrednio, ale stanowić będzie wolne miasto pod polskiem zwierzchnictwem, oraz, że Piła i Złotów pozostaną przy Niemcach. Więcej osiągnąć się nie dało.

Ale i to było było bardzo dużo. Pomorze wracało do Polski. — Polska uzyskiwała własny brzeg morski, oraz wpływy w Gdańsku. Powtarzała się ta sama wielka

chwila dziejowa, którą już raz przeżyła Polska w wieku XV. Ale z tą różnicą, że teraz osiągnięto zwycięstwo bez zbrojnej walki, — zwycięstwo tem trudniejsze, że nie poparte własną fizyczną przewagą i własnem samodzielniem zwycięstwem wojennem. I z tą jeszcze różnicą, że obecnemu politycznemu zwycięstwu stawały na przeszkodzie pewne czynniki wewnętrzne narodu polskiego, które się z wrogiem niemieckim sprzymierzyły i szły z nim w walce przez czas długi ręką w rękę.

Również i w sprawie śląskiej traktat wersalski był dużym sukcesem, — przygotowywał bowiem późniejsze odzyskanie części Śląska drogą plebiscytu. Przygotowywał częściowe naprawienie straty, jaką jeszcze dzieje średniowieczne Polsce zadały: straty Śląska.

Dnia 29 czerwca 1919 r. traktat wersalski został podpisany. Niemcy uznały w nim utratę Poznańskiego, dobrowolnie godziły się oddać jeszcze niektóre dalsze, nie zdobyte przez powstańców skrawki Poznańskiego oraz rozległy obszar Pomorza, godziły się na plebiscyt na Śląsku i w części Prus Wschodnich, godziły się na utworzenie wolnego miasta Gdańska pod zwierzchnictwem Polski. Największe w dziejach zwycięstwo polskiej dyplomacji stało się faktem.

Po załatwieniu szeregu formalności, w styczniu 1920 r. rozpoczęło się obejmowanie przyznanych obszarów przez władze polskie. Niemcy oddawali wszystko bez oporu i zgodnie z umową, — wojska polskie szły bez przeszkód naprzód i dnia 10 lutego 1920 r. dotarły do wybrzeża morskiego.

Główny cel wysiłków polityki polskiej został osiągnięty, — kamień węgielny niepodległości Polski, Pomorze, znalazło się spowrotem w ręku narodu polskiego.

WOJNA O KRESY, INWAZJA BOLSZEWICKA, TRAKTAT RYSKI

W chwili, gdy na ziemiach Polski środkowej, a nawet częściowo zachodniej naród polski ujmował sam władzę w swoje ręce, kresy wschodnie zalane jeszcze były wojskami obcemi. Początkowo całe kresy znajdowały się jeszcze pod okupacją niemiecką, w miarę jednak, jak armja niemiecka wycofywała się — przez Litwę, Prusy Wschodnie i Pomorze — na zachód, zaczęły się włąb naszych kresów posuwać oddziały Rosji bolszewickiej. Były to jednak narazie oddziały jeszcze bardzo słabe.

Zjawiała się możność objęcia i na kresach władzy przez Polaków przy stosunkowo niewielkim wysiłku. Tak jak w innych dzielnicach, zajęło się tem przede-wszystkiem społeczeństwo miejscowe. Ale warunki były tu trudniejsze niż gdzieindziej wobec obecności na kresach olbrzymiego odsetka ludności obcoplemiennej, wrogiej Polsce i owładniętej nastrojami bolszewickimi. Aby akcja mogła się udać, konieczną była pomoc ze strony innych dzielnic polskich.

Dwa zwłaszcza ośrodki akcji wojskowej społeczeństwa kresowego zasługują na wymienienie: dywizja litewsko-białoruska generała Iwaszkiewicza, formowana pod Białymstokiem, oraz samoobrona wileńska gen. Wejtki.

Formacja gen. Iwaszkiewicza powstała z inicjatywy społeczeństwa polskiego z kresów — i miała na celu

objęcie kresów północno-wschodnich, skoro tylko Niemcy z nich ustąpią. Na utworzenie tej formacji organizacje kresowe zdołały uzyskać zgodę naczelnika państwa Piłsudskiego. Formacja ta brała następnie wybitny udział w walkach z bolszewikami, mających na celu odzyskanie północno-wschodnich kresów. Pierwotnie formacja ta stała nieruchomo w Łapach, miasteczku w obrębie Kongresówki, na samej jej granicy tuż pod Białymstokiem. Pewne fakty, dotyczące początkowych dziejów tej formacji, będą jeszcze musiały zostać wyjaśnione przez dokładniejsze badania historyczne. Niepokojące szczegóły w tej dziedzinie podaje w swych pamiętnikach znany działacz z Mińszczyzny, śp. E. Woyniłłowicz¹⁾. Píše on, że gen. Iwaszkiewicz uważał za możliwe zająć swoją formacją Białystok, w którym znajdowały się wielkie zapasy niemieckiego materiału wojennego, bardzo dla polskiego wojska przydatne, lecz że Piłsudski w ciągu trzech tygodni, mimo ciągłych nalegań ze strony gen. Iwaszkiewicza, odmawiał na ten krok zezwolenia i nakazywał mu pozostawać wraz ze swą dywizją w obrębie Kongresówki. Śp. Woyniłłowicz miał słyszeć z własnych ust gen. Iwaszkiewicza, że „rząd nie tylko pozwolenia zdobycia materiału wojennego w Białymstoku odmawiał, ale nawet część danego uprzednio uzbrojenia odebrał; nie pozwolił werbować ochotników w Królestwie, a tylko wśród ludności kresowej, której nawet mniejsze lub większe garstki czekały na kresach przekroczenia korpusu przez linię graniczną, aby się z nią połączyć i nie doczekawszy się, topniały pomalą, a żołnierz w bezczynności trzymany, gnuśniał, przejadając zebrane fundusze. Generał tą podwójną grą

¹⁾ Edward Woyniłłowicz, „Wspomnienia 1847—1928”, część pierwsza, str. 220—223.

rządu tak był zrażony, że nosił się z myślą podania do dymisji". Siła bojowa dywizji tej, stworzonej dla zajęcia ziem litewsko-białoruskich, lecz trzymanej nieruchomo w obrębie Kongresówki, przez dłuższy czas pozostała jakoby niewyzyskana. (Dywizja ta, początkowo niewielka, doszła latem 1919 roku do siły liczebnej 16 996 ochotników kresowców).

Drugim ośrodkiem polskiej siły zbrojnej na kresach była samoobrona wileńska. Powstała ona pod koniec okupacji niemieckiej i objęła władzę w mieście i okolicy w chwili, gdy Niemcy Wilno opuścili. Organizował tę samoobronę narodowiec, gen. Wejtko (który usiłował stworzyć samoobronę taką także i w Mińsku, co się jednak nie udało). W akcji samoobrony wydatną rolę odegrała także młodzież należąca do POW., złożonej na kresach z najlepszego, najpatriotyczniejszego żywiołu. — Samoobrona wileńska weszła w porozumienie z Kongresówką — gen. Wejtko uzyskał od Piłsudskiego formalną zgodę na swą akcję. Samoobrona wileńska tworzona była w przeświadczeniu, że w stosownej chwili oddziały z Kongresówki okażą jej pomoc i posuwając się naprzód, zwiążą teren, zajęty przez tę samoobronę, z resztą ziem, objętych przez Polskę. Niestety pomoc z Warszawy nie doszła do skutku i nawet dywizja litewsko-białoruska przez dłuższy czas trzymana była nieruchomo w obrębie Kongresówki. W końcu grudnia 1918 roku zjawił się w Wilnie wysłany przez naczelnika Piłsudskiego kapitan Klingier, objął w imieniu Piłsudskiego dowództwo nad oddziałami samoobrony i bez walki wycofał je z miasta. Oddziały te przeprowadzone zostały na teren Kongresówki. Tym sposobem próba opanowania kresów północno-wschodnich przez Polskę w pierwszej fazie zakończyła się niepowodzeniem. Czy niepowo-

dzenie to było wynikiem istotnych warunków wojskowych, czy też zaważyły tu na szali względy polityczne, — historia będzie to jeszcze musiała wyjaśnić. Jedno jest w każdym razie pewne, że w społeczeństwie w Kongresówce tak samo, jak w sprawie walki o Lwów, nie brak było dobrej woli i w sprawie walki o Kresy Wschodnie. Hasło „wojny o kresy“ było w Warszawie hasłem popularnym i głośnym, społeczeństwo gotowe było do poświęceń i ofiar, ale gotowość ta nie znajdowała pola do zastosowania, wobec tego, że czynniki mające władzę w ręku, żadnej akcji przedsięwziąć nie chciały, czy też nie mogły.

Wkrótce jednak nastąpiła druga faza walki o północno-wschodnie kresy. Nastąpiła, bo nastąpić musiała: tak jak nastąpić musiała odsiecz Lwowa. Nad przebiegiem tej walki czuwał już Józef Piłsudski. Tym razem nie poskąpiono nietylko zezwoleń, ale i pomocy, pieniędzy i żołnierza z głębi Polski, to też walka, której warunki, wobec słabości sił bolszewickich, w dalszym ciągu były łatwe, poszła gładko i zakończyła się pełnym powodzeniem. Była jednak pewna różnica między akcją w pierwszej i drugiej fazie: w pierwszej fazie pracowano w imię przyłączenia kresów do Polski — w drugiej fazie masa żołnierska wraz ze swymi bezpośrednimi dowódcami walczyła wprawdzie — z wiarą i zapalem — o to samo i nie przypuszczała nawet, aby cel wojny mógł być inny, ale Naczelne Dowództwo (Piłsudski) walczyło o coś całkiem innego: o urzeczywistnienie programu federacyjnego, o utworzenie na kresach szeregu nowych państweczek.

Dnia 9 lutego 1919 roku wojska polskie zajęły Brześć nad Bugiem (niemal równocześnie zajmując część Wołynia wraz z Kowlem).

Dnia 13 lutego, za zgodą oddziałów niemieckich, stojących jeszcze w Białymstoku, dywizja litewsko-białoruska (generała Iwaszkiewicza) przesunięta została wgląd Kresów i zdobyła Wołkowysk. Dnia 18 lutego obsadzony został Białystok. Dnia 2 marca gen. Iwaszkiewicz zdobył Słonim. Dnia 6 marca gen. Listowski zdobył Pińsk. Dnia 17 kwietnia zajęto Lidę, a dnia 19 kwietnia (Wielkanoc) podpułkownik Belina na czele kolumny kawalerji opanował Wilno.

Ludność Wilna z nieopisanym zapałem witała wkroczenie wojsk polskich. Była ona przekonana — że to Polska w imieniu własnem obejmuje ziemie kresowe. Niestety, zmrozić miała te nadzieje wydana w Wilnie odezwa naczelnika Piłsudskiego, zwrócona do „mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego” i będąca ostrożną zapowiedzią tworzenia państwowości litewskiej¹⁾.

Obszar zajęty przez wojska polskie ulegał stopniowemu rozszerzeniu. Z łatwością pokonując opór słabych oddziałów bolszewickich, wojska polskie objęły stopniowo wszystkie (z wyjątkiem Kowieńszczyzny) ziemie kresowe, potrzebne państwu polskiemu dla uzupełnienia jego obszaru od wschodu. Dnia 28 kwietnia zajęto opuszczone przez Niemców Grodno. Dnia 8 sierpnia zajęto Mińsk, dnia 28 sierpnia Bobrujsk, wkrótce potem przedmieścia Dyneburga i Połocka, na lewym brzegu Dźwiny, a dnia 3 stycznia 1920 r. samo miasto Dyneburg (na prawym brzegu). Dnia 19 listopada 1919 r. zajęto również Kamieniec Podolski²⁾.

Ale ziem tych nie uznano za ziemie polskie, automatycznie włączone w skład państwa polskiego, lecz za ziemie okupowane. O ile w Kongresówce, Galicji (Małopolsce), oraz w Poznańskim (a następnie na Po-

¹⁾ Tekst p. Piłsudski „Pisma, mowy i rozkazy”, t. V, str. 65—66.

²⁾ Historia będzie musiała jeszcze ustalić, ile w tych sukcesach było zasługi Naczelnego Dowództwa, a ile — poprostu: dowódców poszczególnych frontów.

morzu) nowoutworzone władze administracyjne polskie posiadały charakter stałych władz państwowych, o tyle na kresach utworzono odrębny „Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich”, posiadający charakter tymczasowo-okupacyjny. Zarząd ten utworzony został z zaufanych ludzi Piłsudskiego, a podporządkowano go nie rządowi w Warszawie, lecz naczelnemu dowództwu wojskowemu, tj. osobiście naczelnikowi Piłsudskiemu. Zarząd ten w działalności swojej nie oparł się o miejscową ludność polską, która była tam żywiłem najsilniejszym politycznie (choć nie najsilniejszym liczebnie), lecz kokietował żywioły „ukraińskie” i białoruskie. Tak np. całe kresy zasiane zostały zakładaniami przez władze polskie szkołami „ukraińskimi” i białoruskimi, mimo, że ludność ruska i białoruska, która nigdy własnych szkół narodowościowych nie posiadała, i potrzeby ich posiadania nie odczuwała, garnęła się żywiołowo do szkół polskich. Polskimi rękoma i za polskie pieniądze prowadzono wśród nieuświadomionej ludności gorączkową agitację w duchu „ukraińskim” i białoruskim. Popierano radykalne półbolszewickie kierunki, wyznawane przez garść miejscowej ruskiej i białoruskiej inteligencji w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Starannie unikano wszystkiego, co mogłoby oznaczać, że uważa się kresy za nierozdzielną część Polski.

Jak już wspomnieliśmy na innem miejscu, kierownicy polityki narodowej dążyli do wcielenia do Polski rozległej połaci ziem kresowych, obejmujących Litwę, znaczną część Białejrusi, południowe Inflanty, znaczną część Polesia i Wołynia oraz część Podola. Jeszcze w Wersalu zgłosił Dmowski żądanie uznania za część Polski ziem w obrębie linii granicznej (t. zw. linii Dmowskiego), obejmującej Lipawę, Kowno, Dyneburg, Drysę, Połock, Lepel, Mińsk, Borysów, Bobrujsk,

Mozyrz, Starokonstantynów, Płoskirów i Kanieniec Podolski¹⁾).

Przyczyną takiego, a nie innego obmyślenia przez Dmowskiego przyszłych granic Polski od wschodu było rozumienie, że z jednej strony Polska musi odzyskać wszystkie te ziemie kresowe, na których przeważa kultura polska i zachodni typ życia, oraz musi zapewnić sobie posiadanie obszarów stanowiących gospodarczą i geograficzną całość, z drugiej jednak strony nie może obciążać się balastem wielkich mas ludności obcej nam i wrogiej, nie może obejmować ziem z całością obszaru Polski geograficznie nie związanych, oraz nie może narażać się na stały zatarg z Rosją przez owładnięcie obszarami, które tej Rosji są nieodzownie potrzebne do życia. Polska w granicach zakreszonych przez Dmowskiego objęłaby wszystkie poważniejsze

¹⁾ Słowa noty Dmowskiego do przewodniczącego komisji terytorjalnej kongresu wersalskiego z dnia 3 marca 1919 roku: „Północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica Państwa Polskiego wyglądałaby, jak następuje: poczynając od wybrzeża Bałtyku na wschód od Łabiawy, granica idzie linią od wybrzeża ku północy przez Kłajpedę i Połagę. Połaga znajduje się obecnie w gubernji kurlandzkiej, do której wraz z okolicą wcielona została w roku 1841, należy więc do terytorjum Polski. Państwo Polskie rewindykuje ją i rozciąga swe rewindykacje wybrzeża na północ od Lipawy dla przyczyn geograficznych i ekonomicznych, wzmocnionych jeszcze przez ten fakt, że połowa ludności Lipawy jest polską i litewską.

Od wybrzeża na północ od Lipawy granica postępuje na wschodzie linią historyczną granicy 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandją. Dochodzi w ten sposób do powiatu Błuksztańskiego w Kurlandji. Powiat ten rewindykowany jest przez Polskę ze względu na swoją pozycję geograficzną i na przewagę w ludności elementu polskiego. Tutaj granica idzie kresem powiatu Błuksztańskiego do rzeki Dźwiny i przechodzi na jej prawy brzeg (gubernja Witebska), ażeby postępować ku wschodowi równoległe do rzeki, a w odległości około 30 kilometrów, do granic powiatu Drysień-

skupienia ludności polskiej na kresach (między innymi ziemię Kamieniecko-Płoskirowską, ziemię Słucką, ziemię Drysienską, ziemię Iłukszańską, południowe Inflanty, oraz okolice Kowna, dziś do Polski nie należące), oraz tworzyłaby obszar od wschodu dobrze geograficznie zaokrąglony, gospodarczo samodzielny, mający dogodny dostęp do morza przez Kłajpedę i Lipawę (przez co Prusy Wschodnie ujęteby były w kleszcze), mający dobrą granicę strategiczną na Berezynie, nie zagrożony wreszcie przez Rosję, gdyż złożony z ziem, z których żadna nie jest Rosji nieodzownie do życia potrzebna. Na obszarze tym żyłyby wprawdzie wielkie masy ludności obcojęzycznej, jednak — z wyjątkiem Litwinów — zupełnie pozbawionej wszelkiej samowiedzy narodowej, przyzwyczajonej do przewagi polskośći i podatnej do zupełnego spolszczenia. Co do Litwinów, pokrewnych nam cywilizacyjnie, bliskich nam katolickiem

skiego, włączając tenże wraz z powiatem Połockim. Dalej przechodzi ona na północno-zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Sienna do punktu, w którym spotyka granicę między gubernją Mińską i Mohylowską, postępując tą linią graniczną ku południowi aż do Berezyny w miejscu, gdzie ta dotyka granicy północnej powiatu Rzeczyckiego, następnie przekraczając Prypeć, granica idzie linią podziału pomiędzy powiatem Mozyrskim a Rzeczyckim, poczem postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miasta Owrucza i Zwiąhła na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów zasławskiego, ostrogskiego i zwiahelskiego.

Następnie kierując się na południe, linja graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów zasławskiego i starokonstantynowskiego aż do punktu, gdzie spotyka granice powiatów Iatyczowskiego i płoskirowskiego na Podolu; stamtąd, ciągle w kierunku południowym, dosięga ona koło Zińkowa rzeki Uszycy i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tem miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunją“.

wyznaniem, oraz wolnych od zaciekłości, właściwej np. galicyjskim Rusinom — w owym okresie możnaby było bardzo łatwo dojść z nimi do porozumienia przez zaspokojenie w obrębie państwowości polskiej pewnego minimum ich skromnych jeszcze naonczas dążeń narodowych. Z ziem kresowych, które należały do Polski przed rozbiorami, jedynie tylko Ukraina wraz z częścią Wołynia i Podola, oraz najdalsze krańce Białejrusi i Inflant nie były objęte linią Dmowskiego.

Nie były objęte dlatego, że po pierwsze polskość była tam najsłabsza, stanowiąc tylko zewnętrzny, powierzchniowy nalot, że po wtóre istniało tam wśród ludności (przynajmniej na Ukrainie) silne poczucie odrębności narodowej, które wyłączało możliwość późniejszej asymilacji tej ludności przez Polskę, że po trzecie obszary te nie były geograficznie i gospodarczo związane z Polską, lecz ciążyły w inną stronę (do morza Czarnego, do Rosji środkowej, oraz do Łotwy), to też w razie ich przyłączenia do Polski zaczęłyby gospodarczo usychać i byłyby dla Polski jedynie ciężarem, że po czwarte wreszcie, względ najważniejszy, Ukraina, będąca największą z tych ziem, była nieodzownie potrzebna państwu rosyjskiemu (jako dostęp do morza Czarnego, oraz zabezpieczenie dostępu nad Don i na Kaukaz: do węgla, żelaza i ropy).

Gdyby Polska odłączyła od Rosji Ukrainę — Rosja musiałaby rozpocząć walkę z Polską o jej odzyskanie, to znaczy Polska wplątałaby się w nieuniknione, a bardzo niebezpieczne i długotrwałe zatargi z Rosją, na co wobec zagrożenia od strony Niemiec pozwolić sobie nie możemy. To też Dmowski uznał za rzecz konieczną Ukrainy, skrawków Białejrusi i północnych Inflant się wyrzec, ale za to całą resztę ziem kresowych, łatwą do zdobycia i do trwałego utrzymania, a z czasem

zupelnego spolszczenia, włączyć bezpośrednio do Polski, jako jej nierozdzieloną część składową.

Pogląd Piłsudskiego na sprawę kresów był zupełnie inny. Piłsudski dążył do tego, by Polska była od wschodu jaknajmniejsza, tj. by kresy do niej nie należały, ale za to, by istniał na kresach i ziemiach ościenionych cały szereg państw i państwerek (Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa) niezależnych od Rosji. Program ten nazywano szumnie programem „federacyjnym” — ale nie wiadomo właściwie, na czym ta federacyjność miała polegać: w najlepszym razie byłaby zapewne luźnym sojuszem. Na przykładzie Łotwy, której Piłsudski „cieplą ręką” podarował polski Dyneburg, widać, jak łatwo sojusz taki może się zamienić na obojętność, lub nawet nieprzyjaźń. Jedynym realnym skutkiem tego programu byłyby jego skutki terytorjalne: Podole, Wołyń i Wschodnia Małopolska należałyby do Ukrainy, Wilno, Grodno i Kowno tworzyłyby niepodległą Litwę, Dyneburg należałby do Łotwy, w Mińsku, Nowogródku i Pińsku powstałaby Białoruś. Powstałby układ terytorjalny i system granic bliźniaczo podobny do tego, którego pragnęli Niemcy i który przelotnie zdążyli ustanowić przez traktat brzeski. Różnica między programem niemieckim a programem Piłsudskiego polegała tylko na tem, że nowe kresowe państweczka opierać się miały nie o Berlin, ale o Warszawę. Ale nie była to różnica istotna: rzecz główna polegała na tem, że z surowej gliny, jaką były ziemie kresowe, z której można było zbudować mocny zrąb budowli państwowej, bez zastrzeżeń polskiej, ulepione być miały te same twory państwowe, których powołanie do życia było dążeniem polityki niemieckiej.

Rzecz, którą raz stworzono, utrwała się następnie i nabiera sił rozpędem własnym. Mamy przykład

w Litwie Kowieńskiej, że z najzupełniej surowego materiału wyrość może z biegiem lat organizm polityczny samodzielny i zdolny do życia. Gdyby prócz Litwy i Łotwy powstały i inne, projektowane przez Piłsudskiego twory państwowe, a przede wszystkim Ukraina, gdyby Wilno należało do Litwy, gdyby na ziemiach należących obecnie do Polski, władza państwowa (nie polska, tak jak dzisiaj, ale ukraińska, litewska czy białoruska) z natury rzeczy zaczęła się opierać nie o żywioł polski, lecz o ludność ruską, białoruską, litewską a może także i żydowską — w tych nowych państewkach, mimo ich „federacji” czy sojuszu z Polską, stałoby się to, co widzimy dziś na Litwie, czy pod Dyneburgiem: jeśli nie Lwów i Wilno, to w każdym razie Tarnopol, Nowogródek i Grodno zaczęłyby wyglądać tak, jak dziś wygląda Kowno, Poniewież, Wiłkomierz, Dyneburg czy Iłukszta. Czyż mogłoby mieć miejsce pełniejsze nad taki wynik urzeczywistnienie — mimo przegranej wojny — dążeń tych ludzi, którzy będąc poprzednio u szczytu zwycięstwa dyktowali wschodniej Europie traktat Brzeski? Jasną jest rzeczą, że państewka kresowe, nawet gdyby istotnie były ściśle z Polską sfederowane, w miarę jakby się utrwały i nabierały sił, zaczęłyby dążyć do pozbycia się niezbyt im miłej polskiej opieki. A wtedy w myśl zasady, że „sąsiad mego sąsiada jest moim przyjacielem” — poszukałyby skuteczniejszego oparcia w Berlinie. Mimo klęski wojennej Niemiec, program traktatu brzeskiego urzeczywistniłby się w całej pełni.

Końcowym wynikiem planów federacyjnych byłaby więc ostateczna i nieodwołalna utrata ziem kresowych (nie wyłączając Małopolski Wschodniej), oraz przysporzenie Niemcom nowych sojuszników na wschodzie. A wynikiem bliższym i natychmiastowym —

byłoby wplątanie się Polski w wojnę z Rosją, bo aby stworzyć Ukrainę, trzeba było dla tej Ukrainy zdobyć Kijów, będący w posiadaniu Rosji, która była gotowa go bronić. To wplątanie się Polski w wojnę na wschodzie (która w razie najlepszym, tj. w razie trwałego zdobycia Kijowa, byłaby na długie lata Polskę z Rosją skłóciła), byłoby także wysoce na rękę grożącym od zachodu i pragnącym odzyskać Pomorze — Niemcom.

Nic dziwnego, że obóz narodowy przeciwstawił się programowi „federacyjnemu” stanowczo. Ale Piłsudski uparcie walczył o urzeczywistnienie tego programu.

Pierwszą oznaką, że taki właśnie jest program Piłsudskiego było stanowisko Piłsudskiego oraz najbliższych mu ludzi, w sprawie obrony i odsieczy Lwowa. Piłsudski najprawdopodobniej dlatego nie spieszył się z daniem pomocy obrońcom Lwowa, ponieważ planom ukraińskim nie był przeciwny. Byłby zapewne walczył o Lwów, gdyby to nie państewko ukraińskie, ale Rosja była tu przeciwnikiem. Ale kto wie, czy obroniwszy Lwów przed Rosją, nie byłby go w końcu oddał Ukrainie. Niema żadnych bliższych danych o tem, jak sobie Piłsudski wyobrażał granicę polsko-ukraińską w Małopolsce w listopadzie 1918 r., ale niema w tem nic niemożliwego, że zgodziłby się wówczas na oddanie Lwowa Ukrainie, albo, że liczył się z jakimś rozwiązaniem pośrednim (utworzenie wolnego miasta lub t. p.¹⁾).

Później stanowisko jego było inne. Jak już pisaliśmy wyżej, dnia 20 marca 1919 r. Leon Wasilewski, przedstawiciel Piłsudskiego w Komitecie Narodowym w Paryżu, oświadczył się za przyłączeniem Lwowa, Borysławia i Kałusza do Polski i za odstąpieniem

¹⁾ P. wyżej urywek z listu Piłsudskiego do gen. Roji.

Ukraińcom tylko pozostałej reszty Małopolski (Stani-
sławowa, Tarnopola, Kołomyji itp.).

Co do całokształtu sprawy granic wschodnich — stanowisko piłsudczyków zaznaczyło się najcharakterystyczniej w wystąpieniu dnia 2 marca 1919 r. na posiedzeniu Komitetu Narodowego w Paryżu p. Dłuskiego, który znalazł się w Komitecie na żądanie Piłsudskiego i który w owym czasie (w zastępstwie Paderewskiego) sprawował obowiązki drugiego delegata na kongres pokojowy. Kongres zajmował się wówczas sprawą granic wschodnich Polski, — Dmowski przedkładał kongresowi żądania polskie, a dnia 3 marca złożył pisemną notę w sprawie granic, której urywek podaliśmy wyżej. Otóż poprzedniego dnia tj. 2 marca, p. Dłuski oświadczył, że jeżeli Dmowski zażąda na kongresie wcielenia kresów, objętych swoją linią do Polski, to on, jako drugi delegat, publicznie na kongresie przeciw temu stanowisku Dmowskiego zaprotestuje i oświadczy się ze swej strony za programem „federacyjnym”¹⁾. Z trudem udało się nie dopuścić do tego gorszącego i osłabiającego rolę Polski rozbicia głosów delegacji polskiej na kongresie, przyczem Dłuski demonstracyjnie na odnośne posiedzenie Kongresu nie poszedł.

Przez cały rok 1919 i 1920 Polska zalana była powodzią wydawanej przez piłsudczyków literatury agitacyjnej — broszur, artykułów i ulotek — zachwalających program federacyjny i zwalczających plan Dmowskiego, polegający na wcieleniu większej części kresów do Polski. Nie brak było również i urzędowych oświadczeń Piłsudskiego, z których najważniejszym, choć najmniej otwartem co do formy była słynna odezwa wielkanocna 1919 r. w Wilnie do „mieszkań-

¹⁾ Powyższe oświadczenie Dłuskiego zawarte jest w stenografowanych protokołach. Cytuje je również Seyda, t. II, str. 592.

ców b. W. Ks. Litewskiego". Między innymi, dnia 12 lutego 1920 r. oświadczył Piłsudski w wywiadzie, danym francuskiemu dziennikowi „Echo de Paris”, że „będzie to zaszczytem życia mego jako męża stanu i jako żołnierza obdarzyć wolnością ludy, z nami sąsiadujące”.

Ale tymczasem wypadki wyraźnie zmierzały do urzeczywistnienia programu Dmowskiego. Wszystkie ziemie kresowe, objęte linią Dmowskiego, z wyjątkiem Litwy Kowieńskiej i skrawka ziemi koło Połocka, obsadzone już były przez wojska polskie. Front wojenny polsko-bolszewicki przebiegał niemal najściślej wzdłuż linii Dmowskiego, co jest najlepszym dowodem tego, że linja ta, obmyślona wszak o wiele wcześniej, była najtrafniej przewidzianą, naturalną rubieżą między Polską a Rosją, wzdłuż której automatycznie skłonna się była układać równowaga sił.

Widocznie i w Rosji fakt ten zrozumiano, bo dnia 23 grudnia 1919 roku rząd bolszewickiej Rosji zwrócił się do Polski z propozycją zawarcia pokoju. Dnia 29 stycznia 1920 roku propozycja ta została przez Rosję ponowiona.

Niewątpliwie, była to propozycja szczerą. Rosja bolszewicka dążyła wprawdzie do wywołania światowego przewrotu komunistycznego, ale zdawała sobie z tego sprawę, że nie osiągnie tego siłą zbrojną armji rosyjskiej, lecz conajwyżej tylko samodzielny rozruch rewolucyjny proletariatu komunistycznego w poszczególnych państwach. Armja polska była w dotychczasowych starciach z bolszewikami zwycięska, to też Rosja zdawała sobie z tego sprawę, że próba podboju państwa polskiego jako całości jest zgóry skazana na niepowodzenie i jest tylko bezcelowym marnowaniem energii. A na powodzeniach

o charakterze miejscowym, na uzyskaniu tego, czy innego skrawka ziemi nie zależało Rosji bolszewickiej, mającej ziemi nadmiar i myślącej nie o interesie narodowym rosyjskim, lecz o rewolucji światowej.

A ponadto — bolszewikom w wysokim stopniu zależało na pokoju ze względu na toczącą się w Rosji wojnę domową. „Białe” armije rosyjskie, walczące przeciw bolszewikom, miały w swoim ręku znaczne połacie ziemi rosyjskiej i zagrażały prosto istnieniu rządu bolszewickiego. Że bolszewicy pragnęli pokoju — przyznawał Piłsudski. W wywiadzie dla angielskiego dziennika „Times” dnia 9 lutego 1920 r. oświadczył on, iż jego zdaniem bolszewicy „mają poważne przyczyny dążenia do pokoju”, zaś ludność państwa sowieckiego pokoju tego „gwałtownie łaknie”. Inne państwa, graniczące z Rosją, które w podobnych okolicznościach zawarły z Rosją pokój (Finlandja, Estonja, Łotwa), dobrze na tem wyszły. Uzyskały dogodne warunki pokoju — a ustalone między nimi i Rosją granice nie były następnie przez bolszewików gwałcone.

Interes narodowy polski przemawiał całkowicie za tem, aby skorzystać z rosyjskiej prośby o pokój i pokój ten zawrzeć. Wszystko, co było Polsce potrzebne na wschodzie, było już w naszym ręku — i traktat pokojowy byłby to uznać jako naszą własność. Nie było już na wschodzie o co walczyć, — a tymczasem pokój od wschodu był nam nieodzownie potrzebny dla swobodnego załatwienia szeregu nierozstrzygniętych jeszcze spraw od strony zachodniej. Niezałatwiona była jeszcze sprawa plebiscytów w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, sprawa sporów z Czechosłowacją (Cieszyńskie, Spiż, Orawa), sprawa utworzenia wolnego miasta Gdańska, wreszcie sprawa

Litwy Kowieńskiej, w której obrębie Niemcy organizowali państewko, politycznie o Niemcy oparte. To też obóz narodowy dążył stanowczo do tego, aby pokój z Rosją zawrzeć.

Ale pokoju tego nie chciał Piłsudski, który nie myślał o przyłączeniu do Polski kresów aż po linię Dmowskiego, natomiast dążył do urzeczywistnienia planów federacyjnych, których głównym punktem było utworzenie niepodległej Ukrainy. Zaczęły się przewlekłe spory i zmagania polityczne w Polsce, sprządzające się do rozbieżności zdań na temat: zawrzeć pokój czy nie zawrzeć? Odpowiadało im na zewnątrz zwleknięcie z wyraźną odpowiedzią na propozycje pokojowe bolszewickie.

Ostatecznie — Piłsudski zwyciężył. Opór obozu narodowego został złamany, postanowiono wojnę prowadzić dalej, nie w imię powiększenia Polski, lecz w imię tworzenia niepodległej Ukrainy. Dnia 6 kwietnia 1920 roku rząd polski przesłał rządowi bolszewickiemu notę (podpisaną przez piłsudczyka, ministra Patka), która zawierała oświadczenie o zerwaniu rokowań.

Polityka państwa polskiego potoczyła się całą siłą po linii programu federacyjnego. Dnia 22 kwietnia 1920 r. podpisana została tajna umowa między Polską (Piłsudskim), a pozbawionym ziemi „rządem” ukraińskiego atamana Petlury. W umowie tej Ukraińcy „zrzekli się” Małopolski Wschodniej i części Wołynia (które i tak były w ręku polskim), a wzamian za to Polska zrzekła się na rzecz Ukrainy Kamieńca Podolskiego, Płoskirowa i Starokonstantynowa i zobowiązywała się dopomóc Ukraińcom do budowy ich państwa przez odpędzenie bolszewików poza Dniepr.

Niepodobna wprost znaleźć słów na scharakteryzowanie tej oburzającej umowy. W umowie tej poda-

rowano ciepłą ręką innemu narodowi zakątek tak do głębi polski, jak Kamieniec Podolski — jedno z ważniejszych miast polskich na całym obszarze ziem naszych — prastary ośrodek kultury polskiej, odwieczny i drogi polskiemu sercu bastjon graniczny starej Rzeczypospolitej. Podarowano również i Płoskirów, polskie miasto, będące stolicą okręgu, w którym nawet wśród ludności wiejskiej żywił polski przewaga. Podarowano pomimo, że nic nas do tego nie zmuszało, że cała ta połać ziemi odwiecznie i do gruntu polskiej znajdowała się w ręku naszych wojsk, którym znikąd nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Nie jest to jedyny wypadek podobnego szafowania ziemią polską. W tymże roku 1920 Piłsudski drogą takiego samego tajnego układu podarował inną połać ziemi polskiej — Łotwie. Drogą umowy między naczelnym dowództwem a republiką łotewską, oddane zostało Łotyszom miasto Dyneburg wraz z rozległym okręgiem. Tym sposobem przepadło dla Polski duże miasto, w którym obok żydów, Polacy są najsilniejszym żywiołem, przepadł prawie czysto polski obwód lłuksztański, przepadły mieszane narodowościowe Inflanty, w których obok polszcących się Łotyszów-katolików i Białorusinów-katolików, oraz obok Rosjan-staroochrzędowców, Polacy byli żywiołem niemal równorzędnym liczebnie, a posiadającym stanowczą przewagę kulturalną i gospodarczą, przepadła twierdza dyneburska, bez której posiadania Wileńszczyzna pozabawiona jest dziś poważnego czynnika bezpieczeństwa od strony Rosji i strategicznie wisi całkiem w próżni, przepadł dyneburski węzeł kolejowy, dzięki którego przynależności do Łotwy, Niemcy i Litwa mają dziś zapewnioną tranzytową łączność z Rosją z ominięciem Polski, przepadł wreszcie potrzebny ze względów

gospodarczych naszym północno-wschodnim kresom wygodny dostęp do Dźwiny.

Układ o oddaniu Łotwie Dyneburga — zdobytego na bolszewikach przez wojska polskie i znajdującego się w ich ręku — dokonany został bez żadnych zobowiązań wzajemnych i gwarancyj. Dzięki temu Łotwa mogła niemal bezpośrednio po objęciu go w swoje posiadanie przeprowadzić w jego okolicy i w całej Łotwie wywłaszczenie bez odszkodowania polskich majątków ziemskich (tęsamem pozbawiając miejscową ludność polską głównego czynnika jej przewagi gospodarczej), mogła — sposobem pruskim — przeprowadzić tam osadnictwo łotewskie ze szkodą tubylczej ludności polskiej, mogła wysiedlić licznych Polaków, mogła jednym pociągnięciem pióra wyrzucić na bruk całe mrowie kolejarzy-Polaków z węzła dyneburskiego, może wreszcie teraz prowadzić jaskrawą politykę ucisku polskość, zamykać polskie szkoły i gazety, rozwiązywać polskie stowarzyszenia, nawet usuwać język polski z kościołów, co budzi pełne oburzenia echo w całej Polsce, lecz wobec czego naród polski jest dzisiaj bezsilny. Może również prowadzić politykę kokietywania w swej polityce zagranicznej Niemiec, Rosji i Litwy, tęsamem, dzięki posiadaniu twierdzy i węzła dyneburskiego, stając się dla Polski realnem niebezpieczeństwem.

Oba te układy, które uczyniły wyłom w linii Dmowskiego i pozbawiły Polskę dwóch dużych polskich miast: Dyneburga i Kamieńca, oraz dwóch rozległych, prawie czysto polskich ziem: Płoskirowskiej i Iłłuszczańskiej, uczynione były w tajemnicy przed społeczeństwem polskiem i metodą zaskoczenia: zanim społeczeństwo przeczyło, że obu tym połaciom ziem kresowych grozi niebezpieczeństwo — zrzeczenie się już było dokonane.

Pod jednym względem układ z Petlurą stanowił już pewien postęp: zręczono się w nim tylko Płoskirowa i Kamieńca, lecz pozostawiono w spokoju Stanisławów i Tarnopol, których gotów był się zrzec piłsudczyk Leon Wasilewski jeszcze przed trzynastu miesiącami, a tembardziej zostawiono w spokoju Lwów, którego nie chciano bronić przed miesiącami siedemnastu. Ale był to postęp jedynie pozorny: skoro tylko wiadomości o układzie z Petlurą przedostały się do prasy, prasa „ukraińska“ oświadczyła, że naród ukraiński zrzeczenia się Małopolski Wschodniej nigdy nie uzna i że pierwszym dążeniem nowopowstałego państwa ukraińskiego, bez względu na to, kto je zbudował, oraz jakie były pierwotne zobowiązania jego pierwszego rządu, będzie odzyskanie ziem ruskich, należących do Polski. W razie, gdyby wschodnim sąsiadem Polski była Rosja, Małopolska Wschodnia nie byłaby zagrożona z zewnątrz, a przynajmniej nie byłaby zagrożona w większym stopniu niż Warszawa, czy choćby Paryż i Londyn, gdzie Rosja też chce rewolucję wywołać. Ale powstanie nad Dnieprem niepodległej Ukrainy stworzyłoby na przyszłość groźne dla Małopolski Wschodniej niebezpieczeństwo: Ukraina bez względu na to, jakieby były jej początki i komu by swe powstanie zawdzięczała, z czasem musiałaby z natury rzeczy obrócić się przeciw Polsce, w której ręku znajduje się galicyjska kolebka ruchu narodowego ruskiego — i z natury rzeczy stałaby się sojusznikiem niemieckim. To też mimo ujawnionej w układzie z Petlurą zmiany stanowiska piłsudczyków w sprawie Małopolski Wschodniej, układ ten stanowił na dalszą metę nie mniejsze zagrożenie tej dzielnicy, niżby mogło stanowić dojście do skutku jej częściowego zrzeczenia się, proponowanego w swoim czasie przez Leona Wasilewskiego w Wersalu.

Gdy zasadnicze szczegóły zawartego z Petlurą układu dostały się pod obrady sejmowe, cały prawie sejm układ ten poparł. Nietylko cała mniejwięcej lewica, oraz całe centrum, ale i niektóre stronnictwa prawicy głosowały za tem, by wykonać ukraiński program Piłsudskiego. Dowodzi to, jak olbrzymi był wówczas wpływ Piłsudskiego na sejm i stronnictwa. Jedno tylko stronnictwo narodowe, osamotnione, przeciwstawiało się układowi z Petlurą płomiennym i tragicznym, iście reytanowskim protestem — i z największym wysiłkiem pracowało nad tem, by ten układ uznać za niebyły i by do marszu nad Dniepr nie dopuścić. Ale nie dało przeciwnościom rady: bezwzględnie odepchnięto je na bok i przystąpiono do zgubnego i niosącego Polsce klęskę dzieła.

Dnia 25 kwietnia naczelny wódz Józef Piłsudski wydał odezwę do ludności Ukrainy, w której zapowiedział, że wojska polskie oczyszczą Ukrainę z sił bolszewickich, a następnie oddadzą ją rządowi niepodległej republiki ukraińskiej. Tegoż dnia pod osobistym dowództwem Piłsudskiego rozpoczęto ofensywę. Nazajutrz, dnia 26 kwietnia, zajęto Żytomierz, dnia 27 kwietnia zajęto Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar, dnia 29 kwietnia zajęto Winnicę i Zmierzynkę, dnia 7 maja zajęto Kijów, dnia 9 maja Braclaw i Rzeczycę, dnia 11 maja podjazdy polskie dotarły do Kaniowa. Cała prawobrzeżna Ukraina znalazła się w ręku wojsk polskich.

Ofensywa ta była fatalnym błędem nietylko politycznym, ale i wojskowym. Dotychczasowy front polski, ciągnący się mniejwięcej wzdłuż linii Dmowskiego, był frontem skupionym i zwartym, to też przełamanie go przez wojska bolszewickie było bynajmniej nie łatwe. Ale teraz, dzięki ofensywie na Kijów,

front rozciągnął się na przestrzeni wielokrotnie dłuższej i mniej skupionej strategicznie, siły polskie, broniąc linii frontowej, uległy znacznemu rozcieńczeniu, a spora ich część musiała ponadto pozostać na tyłach, aby utrzymać w karbach burzliwą ludność zajętych obszarów Ukrainy. To też front polski stał się linią obronną słabo obsadzoną i niewygodną strategicznie i wskutek tego łatwą do przełamania w dowolnym punkcie. A samą ofensywę na Ukrainę poprowadzono nieudolnie, sposobem posuwającego się mechanicznie naprzód kordonu, dzięki czemu zajęto tylko terytorjum, lecz nie tknięto, znajdującej się na Ukrainie, żywej siły przeciwnika, która bez żadnego trudu, przez proste cofnięcie się w tył, uniknęła ciosu i pozostała zdolną do przejścia każdej chwili, całą swoją niezniszczoną masą, do ofensywy.

W dodatku skupiono na tym froncie największe stosunkowo siły nie na najważniejszym odcinku północnym, ale na strategicznie najmniej ważnym skrzydle ukraińskim.

Rosja gotowa była zawrzeć pokój w chwili, gdy wojska polskie stały na linii, pokrywającej się z linią Dmowskiego. Ale gdy Polska zaczęła rokowania przewlekać i gdy stało się jasne, że przyczyną tego jest zamiar marszu na Kijów, stanowisko Rosji uległo zrozumiałej zmianie. Jak już pisaliśmy wyżej, Ukraina naddnieprzańska jest Rosji potrzebna jako dostęp do morza Czarnego oraz jako zabezpieczenie dostępu na Kaukaz i nad Don. Każda Rosja, bez względu na to, czy carska czy bolszewicka, do utrzymania Kijowa dążyć musi, bo jest on nieodzownie potrzebny dla zapewnienia jej bezpieczeństwa, niezależności i siły. To też zamiar Polski oderwania od Rosji Kijowa z konieczności zmusił bolszewików do porzucenia pierwot-

nych zamierzeń pokojowych, a nawet do odłożenia na dalszy plan rozprawy z resztą ich wrogów w wojnie domowej. Z chwilą, gdy Polska ujawniła zamiar ruszenia na Kijów — Rosja postanowiła zwrócić wszystkie swoje siły przeciw Polsce i przystąpić do jak najbardziej stanowczej z Polską walki.

Wszystkie rozporządzalne siły wojskowe ściągnęli bolszewicy na front polski. Skupili je w najdogodniejszym strategicznie punkcie: w tak zwanej „bramie smoleńskiej” na Białejrusi, między górnym Dnieprem a Dźwiną. Tędy, przez tę „bramę smoleńską”, skąd prowadzi najkrótsza i najłatwiejsza droga w samo serce Polski, szły zawsze pochody rosyjskie na Polskę we wszystkich polsko-rosyjskich wojnach — i tędy zamierzali też na Polskę uderzyć bolszewicy. Skoro już nie chciano z Rosją zawierać pokoju, lecz chciano z nią walczyć i odebrać jej to, czego oddać nie chciała, — należało tu przedewszystkiem walkę z nią stoczyć, tu główne jej siły pokonać i dopiero osiągnąwszy tutaj zwycięstwo, zapewnić sobie swobodę ruchów na prawem skrzydle na Ukrainie. Ale Piłsudski popełnił ten błąd strategiczny, że uderzył całym rozpędem na niebronioną prawie Ukrainę, a główne siły bolszewickie na północnym froncie pozostawił w spokoju.

Napróżno generał Szeptycki, dowódca północnego odcinka frontu, prosił o posiłki, widząc skupianie się wojsk bolszewickich naprzeciw jego pozycji. Front północny był z wojsk polskich ogołocony — i ogołaczany w dalszym ciągu nawet po zaczęciu się bolszewickiej ofensywy. Coraz to nowe pułki i dywizje zabierane były z północy i przerzucane na południe.

Dnia 14 maja rozpoczęli bolszewicy pierwszą wielką ofensywę na froncie północnym. Słabe oddziały polskie stawiały opór bohaterki, ale pod naciskiem prze-

ważających sił przeciwnika musiały się krok za krokiem cofać. Cofnięto się aż po okolice jeziora Narocz. Uporczywe walki toczyły się kilka tygodni. Ostatecznie wielkim nakładem sił i kosztem wielkich ofiar, zdołano bolszewików odrzucić spowrotem poza Berezynę. Dnia 9 czerwca sytuacja była już opanowana. Ale ta pierwsza ofensywa bolszewicka z wielkim trudem odparta, to była tylko przygrywka. Odrzucenie jej — to nie było jeszcze zwycięstwo: wojska rosyjskie zostały odepchnięte, lecz nie pokonane. Szykowały się one do nowego skoku. A front nasz w dalszym ciągu był rozciągnięty na linii niepomierze długiej i niemożliwej do obronienia. I poważna część sił wciąż była trzymana na dalekim prawym skrzydle, na Ukrainie.

Napróżno generał Szeptycki stawiał wniosek kontynuowania pomyslnie rozpoczętej kontrofensywy, celem ofensywnego rozgromienia skoncentrowanych i w dalszym ciągu koncentrujących się wojsk sowieckich na północy. Naczelnny wódz odmówił dostarczenia potrzebnych do tego celu posiłków z południa i nakazał wstrzymanie na północy wszelkich rokujących dobre nadzieje kroków zaczepnych, oraz zatrzymanie się na linii strategicznie znacznie gorszej, niż linja z przed 14 maja. Więcej nawet: powziął projekt — niewprowadzony zresztą w czyn — cofnięcia całego północnego frontu daleko na zachód, na t. zw. linję okopów niemieckich, bynajmniej nie dlatego, by się przegrupować do nowego skoku ofensywnego, jak się to twierdzi dzisiaj, lecz prosto dlatego, by przez skurczenie frontu północnego wyciągnąć z niego nowe rezerwy dla użycia ich na strategicznie mniej ważnym, ale politycznie, wobec planów budowania niepodległej Ukrainy, więcej Piłsudskiego obchodzącem południu¹⁾.

¹⁾ Za niepowodzenia frontu północnego usiłowano później przerzucić odpowiedzialność na gen. Szeptyckiego, którego zro-

Ale i na południu, mimo, że nie tam, lecz na północy znajdowały się główne siły przeciwnika, zaczęły się dzięki niefortunnemu rozciągnięciu frontu, groźne niepowodzenia.

W pierwszych dniach czerwca silne oddziały kawalerji bolszewickiej zaczęły oskrzydlać wysunięte pozycje polskie na Ukrainie. Nadmiernie wysunięte skrzydło nie mogło się bronić, musiało się cofnąć. Zaczął się odwrót. Około 11 czerwca wojska polskie opuściły Kijów, a w dniach następnych całą niemal Ukrainę. Ale to skrócenie nadmiernie wydłużonego frontu nie zdołało już uratować sytuacji.

Dnia 4 lipca zaczęła się druga wielka ofensywa bolszewicka, oczywiście znowu od strony „bramy Smoleńskiej”. Tym razem była to ofensywa zwycięska. Dnia 10 lipca bolszewicy dotarli w okolice Mińska. Dnia 15 lipca zajęli Wilno. Dnia 20 lipca — Grodno.

Opór wojsk polskich, zbyt rozciągniętych na długim froncie, załamał się mimo bohaterskich wysiłków. Rozpoczął się zwycięski marsz bolszewików ku Warszawie.

biono kozłem ofiarnym. Szczególnie jaskrawo i niesmacznie przejawiało się to w wysoce nierycerskiem — i dość bezceremonjalnym obchodzeniu się z faktami — wystąpieniu J. Piłsudskiego w książce „Rok 1920”. Replika gen. Szeptyckiego, zawarta w książce „Front litewsko-białoruski” (Kraków 1925), odznaczająca się nawiasowo mówiąc godną wybitnego dowódcy skromnością, oraz powściągliwością i kurtuazyjnością tonu, obaliła zarzuty J. Piłsudskiego w sposób druzgocący. Jest rzeczą oczywistą, że lwia część winy niepowodzeń na froncie północnym ponosi nie gen. Szeptycki, lecz J. Piłsudski, który jako Naczelnny Wódz ogłosił front północny z wojsk, mimo, że tam właśnie, na głównym kierunku strategicznym wojny, dokonywała się koncentracja wojsk nieprzyjacielskich, — który skierował główny zbrojny wysiłek w próżnię na poboczny kierunek ukraiński, i który systematycznie nie uwzględniał wszystkich wysuwanych przez gen. Szeptyckiego wniosków i postulatów.

Odwrót wojsk polskich, początkowo spokojny i uporządkowany, coraz bardziej zaczął się zamieniać na wycofywanie się bezładne i bezplanowe. Duch armji, — zarówno masy żołnierskiej, jak dowództw — zaczął ulegać niebezpiecznemu załamaniu. Częste wypadki dezercji żołnierzy z frontu wskazywały, że do armji, a przynajmniej do niektórych jej oddziałów, zaczyna się wkradać rozprężenie. Obok rozpoczynającego się rozprężenia, oraz upadku wiary w zwycięstwo, drugi jeszcze czynnik osłabiał znacznie wartość bojową walczących oddziałów: było nim zmęczenie, spowodowane pospiesznym marszem w trudnych warunkach i na olbrzymich przestrzeniach.

Wojska bolszewickie posuwały się wgłąb Polski, łamiąc bez trudu wszystkie z rozpaczliwym wysiłkiem podejmowane próby oporu. Sama niepodległość Polski uległa zagrożeniu.

Naczelne dowództwo upadło zupełnie na duchu. Piłsudski skarżył się na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w Warszawie, że „armja jest chora”¹⁾. Dnia 1 lipca nosił się z zamiarem oddania naczelnego dowództwa w ręce gen. Szeptyckiego²⁾.

¹⁾ Patrz Jan Rembieliński „Dniepr i Wisła”, Warsz. 1930, str. 27.

²⁾ Gen. Szeptycki, opus citatum str. 29-50. „Uderzył mnie na wstępie zły wygląd Marszałka, na którego twarzy wyryły się przeżycia ostatnich dni aż nadto widocznie”. ... „Zauważywszy wreszcie, że się czuje chory na nerwicę serca, powiedział: Niech pan będzie przygotowany na mój telegram przybyć do Warszawy, aby objąć Naczelne Dowództwo”.

W temże dziele na str. 110—113 zacytowany jest pełny tekst listu Piłsudskiego do Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej, w którym w punkcie drugim zawarte są słowa: „W dniu 1 lipca wezwałem gen. Szeptyckiego do Warszawy, gdyż wobec często powtarzających się bólów w okolicy serca, zdecydowany byłem na wszelki wypadek wyznaczyć z góry swego zastępcę, jako Naczelnego Wodza, i na takiego wybrałem gen. Szeptyckiego, o czym zawiadomiłem szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera”.

Jeszcze przed bitwą warszawską pragnął zrzucić z siebie część odpowiedzialności i podzielić się tą odpowiedzialnością z kim innym (gen. Weygandem), co nawet sam następnie wyznał¹⁾, — słowami: „Kiedy zmęczony brakiem siły wewnętrznej u nas Polaków... chciałem zrzucić na pół z siebie odpowiedzialność w tym wypadku i zaproponowałem gen. Weygandowi współdziałanie w dowodzeniu, odmówił mi”. Naskutek rozpaczliwej oceny położenia przez Naczelnego Dowództwo, wydelegowany został przez ówczesny rząd bezpartyjny polityk p. Władysław Grabski (brat Stanisława), który zawarł w Spa układ z państwami koalicji, w którym wzamian za obietnicę dostarczenia amunicji, obietnicę pomocy w rokowaniach z bolszewikami itp. Polska poczyniła szereg ustępstw w sprawie załatwienia spornych kwestyj na swej granicy zachodniej.

I nagle — wbrew pesymizmowi upadłych na duchu polityków rządowych — w wielkiej grze sił wojennych karta odwróciła się całkowicie. Sprawily to dwa fakty.

Z jednej strony nastąpiła gruntowna przemiana w Naczelnym Dowództwie. Szefem sztabu został gen. Rozwadowski, który stał się duszą Naczelnego Dowództwa i faktycznie zaczął spełniać funkcje naczelnego wodza. Był on ożywiony wiarą w zwycięstwo, oraz potrafił zdobyć się na twórczą myśl strategiczną, tam gdzie inni wszelkiej inicjatywy bezradnie zaniechali²⁾.

¹⁾ J. Piłsudski, „Rok 1920”, wyd. III, str. 241.

²⁾ Nawet Piłsudski (Rok 1920, wyd. III, str. 174) zdołał wykrztusić pod adresem gen. Rozwadowskiego kilka słów powściągliwej pochwały: co prawda zneutralizowanej zaraz szeregiem kwaśnych uwag o jego rzekomo nadmiernej ruchliwości i inicjatywie: „Generał Rozwadowski... stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością starszych generałów. Nie tracił nigdy sprę-

Z drugiej strony — zjawił się jeszcze jeden czynnik powodzenia w postaci nagłego porywu społeczeństwa, który wy dobył z narodu nowe, odrodzone siły.

Z inicjatywy obozu narodowego ogłoszony został werbunek ochotniczy do nowych, ochrzczonych łącznym mianem „armji ochotniczej” oddziałów, które miały zasilić armję, walczącą na froncie. Werbunek ten dał wyniki nadzwyczajne. W ciągu niewielu dni dziesiątki tysięcy ochotników zgłaszały się do szeregów. Najzwyklejsi zjadacze chleba, zdawałoby się niezdolni do żadnych ideowych porywów, szli do wojska, bez wahania i bez ociągania, mówiąc, że „tak trzeba”. Wszystkie warstwy społeczne dostarczały wielkiej liczby ochotnika — ale prym dzierżyła czująca narodowo inteligencja, od kilkunastoletnich uczniów gimnazjalnych zaczynając, a na ich siwych ojcach kończąc. Już w trzeciej dekadzie lipca pierwsze bataljony ochotnicze, naprędce pouczone o podstawo-

zystości ducha, energii i siły moralnej; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu traciło już ufność i jeśli pracowało, to ze złamanym charakterem”.

Optymizm i wiara gen. Rozwadowskiego podziały kojąco również i na J. Piłsudskiego. W charakterystyczny sposób pisze o tem K. Pomorski („Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”, str. 94—95) w związku z tak zw. „wypoczynkową” podróżą Piłsudskiego na front wołyński, w gorącym czasie, gdy rzeczą najważniejszą była praca w naczelnem dowództwie. „Jest to okres, w którym Marszałek Piłsudski pracuje nad podźwignięciem się ze swego upadku ducha. Wiew energii i optymizmu, idący od szefa sztabu, oddziałuje krzepiająco na niego; w zmęczoną niepowodzeniami duszę Wodza Naczelnego wstępuje powoli otucha. Korzysta z okazji, by oderwać się od ludzi i przygnębiających nastrojów. Jedzie na front, gdzie toczy się bitwa z Budiennym. Nie jedzie tam jednak dla kierowania nią, tylko po wypoczynek. Inaczej nie umiałbym sobie wytłumaczyć faktu, że tak łatwo zrezygnował z dostania się do dowództwa walczącej armji”.

wych zasadach walki, wyruszyły na front. A w ciągu pierwszej połowy sierpnia oddziały ochotnicze zaczęły wyruszać na front wprost masowo.

Nowy duch przeniknął, niby iskra elektryczna, cały naród. Znikło narzekanie, znikły pesymistyczne lęki — cały naród, zarówno społeczeństwo jak armja, zważył się w sobie i postanowił — za wszelką cenę zwyciężyć. Ten zdeterminowany spokój, który wiał od formujących się poprostu z godziny na godzinę i wyruszających na front ochotniczych oddziałów, które nieraz niemal w całości składały się z kilkunastoletnich harcerzy i uczniów gimnazjalnych, ten spokój, którym przepelniony był też i nowy znakomity wódz, udzielił się całej Polsce, wszystkim jej ośrodkom, zarówno kierowniczym jak wykonawczym. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniła się postawa całego narodu, gorący zapał, woła zwycięstwa i wiara w nie stały się punktem wyjścia prac rządu, naczelnego dowództwa i organizacji tyłów, a przede wszystkim treścią nastrojów zaczynającej się już poprzednio rozpręgać armji na froncie:

Oddziały ochotnicze, które zasilily armję walczącą na froncie, posiadały poważne znaczenie, jako wojskowe posiłki. Były to oddziały na tyle silne liczebnie, że obecność ich ważyła na osłabionym froncie bardzo znacznie. Były to pozatem oddziały niezmezczone odwrotem, a młodzieńczość swych żołnierzy i braki w swoim wyszkoleniu wynagradzały one innymi zaletami, takimi jak zapał i optymizm. Dowódcy wojsk bolszewickich oceniali bardzo wysoko wartość tych oddziałów. Np. Tuchaczewski, ówczesny wódz, maszerujących na Polskę armij bolszewickich, napisał o nich w swej późniejszej pracy o wojnie z Polską, że „te formacje, bez względu na swą młodość i brak

wyszkolenia, miały dostateczne zalety bojowe, ponieważ przeważnie kompletowały się z elementów burżuazyjnych, które pojmując, że los ich stawia się na kartę, zdradzały wielkie zdecydowanie i upór¹⁾. Inny autor sowiecki²⁾ pisze: „Siły ochotnicze i zmobilizowane, spieszenie wcielone w szeregi osłabionej polskiej armji, nie tylko podniosły moralny stan oddziałów, ale i stworzyły ogółem silną liczebną przewagę nad czerwonymi wojskami“.

Ale jeszcze znacznie większe znaczenie, niż znaczenie posiłków w ludziach, posiadały te oddziały z innej przyczyny: przyniosły one ze sobą ducha zwycięstwa, którego cofającym się od Dźwiny, Berezyny i Dniepru oddziałom zaczynało już brakować. Obok

¹⁾ Cytuję za przekładem pracy Tuchaczewskiego „Pochód ku Wiśle“, dołączonym do książki Piłsudskiego „Rok 1920“, wyd. III, str. 312—313.

²⁾ J. E. Kakurin i W. A. Mielikow, „Wojna z białopollakami 1920 g.“, Moskwa, Gosizdat 1925 (stronic 520), stronica 264. — Tenże autor pisze na str. 46—47 inny szczegół, godny przytoczenia: „Z najlepszej strony pod względem uporczywości (stojkosti) i zdolności bojowej zaprezentowały się dywizje poznańskie, za nimi siły hallerowskie, a wreszcie dywizje legjonowe (formacje Piłsudskiego). Najslabszemi pod każdym względem okazały się tak zwane dywizje litewsko-białoruskie (1-a i 2-ga); według świadectwa uczestników kampanji, oddziały te dawały zawsze największy procent dezertów, bardzo chętnie ujawniających wszystkie plany swojego dowództwa. Moralna i bojowa konsystencja legjonistów niewiele się odróżniała w lepszą stronę: oni się nie odznaczali zdolnością do długotrwałego bojowego wysiłku; pod wpływem niepowodzeń łatwo stawali się dostępni panice i szybko ulegali rozkładowi“. Książka Kakurina i Mielikowa ocenia zresztą wartość armji polskiej bardzo wysoko. Na str. 46 cytuje zdanie, że „od armji polskiej wieje europejskością“.

Na str. 42—43 znajdujemy informację, że w czasie od 24 lipca do 15 września 1920 roku, a więc w ciągu 7 tygodni, skierowano w Polsce na front nowy kontyngent bojowy w sile 1986 oficerów i 163 889 żołnierzy.

tych oddziałów, które w listopadzie 1918 roku broniły Lwowa, były to najlepsze w najnowszych dziejach Polski oddziały pod względem ducha: patriotyzmu, ofiarności i zapału. Żołnierz „armji ochotniczej” szedł na front ze szkaplerzami na szyji i przystąpiwszy uprzednio do spowiedzi i komunji św. Ożywiony był duchem miłości ojczyzny i opartej o religję woli własnego poświęcenia, z którego usunięty jest wszelki pierwiastek awanturniczości, czy żądzy żołnierskich przygód. Takie wojsko, podobne do rycerzy wojen krzyżowych, oraz do obrońców Częstochowy przed Szwedami, potrafi dokonać o wiele więcej niż każdy inny oddział: potrafi nie tylko samo walczyć z poświęceniem i męstwem, ale stać się przykładem. Potrafi tchnąć nowego ducha w towarzyszy broni, już na duchu upadających, zniechęconych, lub pragnących się osobiście ratować.

Powstanie „armji ochotniczej” (nie będącej zresztą bynajmniej odrębną jednostką taktyczną) odrodziło ducha armji polskiej. I to jest pierwsze źródło sierpniowego zwycięstwa wojsk polskich: bo nawet najlepszy wódz i najlepszy plan nic nie poradzi, gdy armja jest zniechęcona, oraz pozbawiona wiary.

Ale był jeszcze drugi czynnik zwycięstwa: dobry plan strategiczny, umiejętnie, z wytrwałością i uporem wprowadzony w życie. O ile w ostatnich miesiącach wojna bądź na podstawie planów niesłuchanie lekko-myślnych i nieudolnych (wyprawa kijowska), bądź też całkiem, lub prawie całkiem bezplanowo (odwrot), o tyle teraz ujęta została w plan stanowczy, oraz dobrze obmyślany. Plan ten polegał na tem, by pozwolić wojskom bolszewickim ześlizgnąć się północnym pasem Kongresówki ku zachodowi, za wszelką cenę jednak

nie dopuścić, by zdołali oni zająć Warszawę, lub przejść na lewy brzeg Wisły. Gdy zaś posuną się w głąb Polski, ku Warszawie lub dalej na północny zachód i odsłonią lewą flankę, uderzyć w tę flankę skupioną masą wojsk przygotowanych nad rzeką Wieprz i odciąć ich wysuniętą ku przodowi armję od łączności z ich tyłami. Plan ten, nakazany rozkazem Naczelnego Dowództwa z dnia 6 sierpnia (podpisanym przez gen. Rozwadowskiego), został następnie uzupełniony pomysłem dodatkowego flankowego uderzenia od strony Modlina¹⁾.

¹⁾ Owa decyzja z dnia 6 sierpnia jest dziś przedmiotem wielu sporów. Piłsudski („Rok 1920“, str. 172) pisze, że „2 sierpnia... byłem pod wrażeniem świeżo nieudanej kombinacji, związanej z planem kontrataku z pod Brześcia i w pierwszej chwili nie widziałem poprostu żadnego rozsądnego rozstrzygnięcia“. Dlatego odłożył decyzję do dnia 6 sierpnia, którą to datę uważał za szczęśliwą jako rocznicę wymarszu legionów w r. 1914. W bezsennej nocy z 5 na 6 sierpnia ostatecznie plan kontrofensywy obmyślił. Noc tę opisuje na paru stronicach: „Ciężar decyzji był ciężarem wprost przygniatającym, na dnie bowiem jego leżał jakgdyby mój nonsens strategii, nonsensu rozumu“ (str. 180). „Ten nonsens założenia męczył mnie tak niezmiernie, że doprawdy niekiedy wydawało mi się, że ze wszystkich kątów coś chichocze i kpi ze mnie, gdy nonsens i wyraźną głupotę biorę za podstawę mojej rachuby, czy mojej decyzji“ (str. 184). I tak dalej...

Inni piszą o tem o wiele prościej. K. Pomorski („Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis“, str. 96) pisze poprostu: „Ta przesłanka pozwala ze spokojem odrzucić legendę samotnej nocy w Belwederze, w czasie której narodził się plan bitwy Warszawskiej, wyskoczywszy z głowy Wodza Naczelnego jak Minerwa z głowy Jowisza“. W pracy zbiorowej „Generał Rozwadowski (Kraków 1929, str. 88) zawarta jest informacja: „W nocy z 5 na 6 sierpnia zjawili się generałowie: Rozwadowski i Sosnkowski u Naczelnego Wodza, by mu przedłożyć plan operacyjny do zatwierdzenia. Po długiej, ożywionej dyskusji Naczelny Wódz zatwierdził plan gen. Rozwadowskiego w rannych godzinach dnia 6 sierpnia, przyjmując temsamem pełną odpowiedzialność“.

Plan ten został w całości wykonany. W połowie sierpnia znaczne siły bolszewickie zaczęły szturmować przedpola Warszawy (okolice Radzymina). Wojska polskie, głównie świeże pułki ochotnicze, stawiały opór bohaterski, ścieląc się na poboju pokotem. Radzymin przechodził szereg razy z rąk do rąk. Mimo gwałtownego naporu, oraz stosunkowo słabych sił obrony, zasadnicza linja obronna została utrzymana. Jaki był na tym odcinku nastrój wojsk polskich, oraz jak słuszne jest porównywanie tych walk z obroną Częstochowy przed Szwedami, czy też z walkami pod Chocimem i Wiedniem, dowodzą najlepiej słowa suchego komunikatu wojennego z dnia 16 sierpnia: „Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć księdza Ignacego Skorupki, kapelana z 8 dywizji piechoty, który w stułę i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom“.

Równocześnie czołowe grupy bolszewickie, prowadzące najważniejszą część operacyj bolszewickich, mianowicie akcję okrążania Warszawy od zachodu, dotarły pod Płock, pod Włocławek, poza Działdowo i Brodnicę, niemal pod Toruń i Chełmno. Stawiały im czoło słabe oddziały polskie, z którymi współdziałała ludność cywilna. Żadnej większej grupie bolszewickiej nie pozwolono się przez Wisłę przeprawić.

Dnia 15 sierpnia rozpoczęło się uderzenie flankowe pod dowództwem gen. Sikorskiego od strony Modlina, a dnia 16 sierpnia drugie i główne uderzenie flankowe pod dowództwem Piłsudskiego od Wieprza. W ciągu kilku dni armje bolszewickie, pomiędzy które wbiły się klinem wojska polskie, zostały poćwiartowane, porozrywane, przyciśnięte do granicy Prus Wschodnich i wreszcie całkowicie rozbite. W ciągu sierpnia oczyszczona została z wojsk bolszewickich cała niemal

Kongresówka, a po przełamaniu we wrześniu ostatniego oporu wojsk bolszewickich nad Niemnem (pod Grodnem), oraz w Zamojszczyźnie, stało się możliwem ponowne posuwanie się wojsk polskich włąb kresów ku linii Dmowskiego.

Jaki był duch walczących oddziałów, oraz jaka była postawa społeczeństwa, — co wszystko obok trafnie ujętych rozkazów dowództwa — zadecydowało o zwycięstwie, dowodzą następujące wyciągi z rozkazów i komunikatów wojskowych:

(Rozkaz gen. Sikorskiego z dn. 28 sierpnia): „Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku; lżej ranni uciekali ze szpilała na wiadomość, że oddziały ich w ciężkich znalazły się walkach; którzy po odniesieniu śmiertelnej rany prosili w odpowiedzi na moje zapytanie o ostatnie zlecenie o opiekę nad rannymi szeregowcami ich oddziałów. Dumny jestem, że pod memi rozkazami służyli szeregowcy, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskim zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach“.

(Komunikat z dn. 20 sierpnia): „Przy obronie przyczółka (w Płocku) odznaczył się dowódca przyczółka major Mościcki, oraz ludność cywilna, która z całym poświęceniem i bohaterstwem brała udział w walkach ulicznych, ponosząc znaczne straty“.

(Komunikat z tegoż dnia): „Wszystkie dowództwa podkreślają patrio-tyczne zachowanie się ludności świeżo wyzwolonych terenów. Poszczególne wsie przyprowadzają całe partje jeńców, walcząc skutecznie w razie napotkanego oporu“.

(Komunikat z d. 23 sierpnia): „Dowódcy w dalszym ciągu meldują jednogłośnie o dzielnej postawie ludności cywilnej, która chwytła za broń i walczy obok żołnierza“.

Nic dziwnego, że przy takiej postawie całego narodu dało się osiągnąć zwycięstwo i odsunąć niebezpieczeństwo, które Polsce zagroziło. A było to niebezpieczeństwo niemałe.

Jak już pisaliśmy wyżej, bolszewicy rosyjscy nie myśleli pierwotnie o zbrojnych podbojach w Polsce, gdyż nie widzieli dla nich realnych warunków.

Ale błąd strategiczny polski, jakim była wyprawa kijowska, zmienił położenie. Armja polska, rozciągawszy się na długim, słabym froncie, nie tylko sprowokowała Rosję do obrony przez dotknięcie jej wrażliwego punktu, jakim była Ukraina, ale stworzyła dla bolszewików pokusę ostatecznego rozprawienia się z Polską. Rozprawa z Polską wydała się włażsom Rosji, po dotkliwych klęskach wojsk polskich, rzeczą możliwą. Wojna Rosji z Polską z wojny obronnej (o Ukrainę) zamieniła się w wojnę zaczepną.

Rosja miała w tej wojnie wiele do wygania. Przez pobicie Polski Rosja byłaby się bezpośrednio zetknęła z Niemcami. A Niemcy, świeżo pobite, gotowe się były z samym djabełem sprzymierzyć, byle wziąć odwet na Francji. Niemieccy „burżuje” na Pomorzu (w Działdowie itp.), witali wojska bolszewickie z największym zapalem. Nie było w tem nic niemożliwego, że Niemcy połączą się z rewolucyjną Rosją i jednym wielkim, rewolucyjnym rozpędem uderzą na Francję. Byłoby to zwycięstwem rewolucji w Europie i ukoronowaniem dążeń bolszewickich.

Ale były jeszcze i inne powody, dla których władcy Rosji pragnęli klęski Polski. Wiadomą jest rzeczą, że w wywołaniu rewolucji rosyjskiej olbrzymią rolę odegrali żydzi. Rewolucja bolszewicka, niezależnie od czysto rosyjskiego doktryneryzmu rewolucyjnego, który się w niej zaznaczył, była właściwie próbą ży-

dowską ujęcia wielkiego państwa w swą wyłączną władzę. Dla wielu wybitnych działaczy rewolucyjnych hasła rewolucyjne były tylko zewnętrznym pozorem, okrywającym cele i dążenia narodowo-żydowskie. Dokonanie przewrotu bolszewickiego, jak to dzisiaj jest bez wszelkiej wątpliwości udowodnione, zostało sfinansowane przez grupę wielkich żydowskich bankierów z Nowego Yorku i zachodniej Europy, — najczystszej krwi „burżujów”¹⁾. W początkowym okresie rewolucji bolszewickiej na naczelnych stanowiskach w tem rzekomo „międzynarodowym” państwie przeważali żydzi: w końcu 1919 roku na 380 najwybitniejszych komisarzy było 300 żydów, czyli 78 proc.; w 1920 roku na 457 komisarzy 422 żydów, czyli 92 proc., w 1921 roku na 550 komisarzy — 447 żydów, czyli 80 proc.²⁾.

W masowych mordach narodowców rosyjskich (w początkach rewolucji rozstrzelano w Rosji — według szeroko znanej i często cytowanej statystyki — 28 biskupów, 1219 księży, 6000 nauczycieli, 9000 lekarzy, 54000 oficerów, 260000 żołnierzy, 70000 policjantów i żandarmów, 112 650 właścicieli ziemskich, 335 250 innych grup inteligencji, 193 200 robotników, 815 000 włościan) — chodziło o wyniszczenie nietyle „burżuazji”, co tych wszystkich żywiółów, które jako opozycja mogłyby być niebezpieczne dla rządów żydowskich. Dzisiaj, ewolucyjnie, Rosja bolszewicka w pewnym stopniu się już odżydziła, — ale w roku 1920 była właściwie państwem żydowskiem.

¹⁾ Bliższe szczegóły patrz: H. Rolicki, „Zmierzch Izraela”, wyd. I, str. 384—386.

²⁾ Werner Sombart: „Der proletarische Sozialismus”, tom II, 1924, str. 299, (cytuje za Jana Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego”. Tom VI, Rząd Aleksandra III, str. 49).

Otóż państwu żydowskiemu nie mogło nie zależeć na podboju Polski, skoro tylko zjawiała się ku temu możliwość. Polska jest największym zbiornikiem żydostwa na świecie, — Polska więcej niż jakikolwiek inny kraj jest przedmiotem żydowskich apetytów zaborczych. To też inwazja bolszewicka w Polsce, to była nietylko wojna państwa rosyjskiego w obronie Ukrainy i nietylko wojna partji bolszewickiej o zrewolucjonizowanie świata. To była w znacznym stopniu wojna żydowska o opanowanie dla narodu żydowskiego ziemi, najwięcej poza Palestyną naród ten obchodzącej. Wraz z wojskami bolszewickimi jechał do Polski „rząd” bolszewickiej Polski, złożony prawie wyłącznie z żydów. Ludność żydowska w Polsce współdziałała z armją bolszewicką. — W komunikacie z dnia 11 sierpnia zawarta jest wiadomość: „Stwierdzono w tym okręgu (pod Dubienką), że walczy po stronie bolszewickiej oddział ochotniczy żydowski z Włodawy”. Zaś komunikat z dnia 24 sierpnia donosił: „Po zajęciu przez I dywizję Legionów w dniu 22 bm. Białegostoku, trwały w samym mieście jeszcze przez 20 godzin zaciekle walki uliczne z przybyłą na pomoc z Grodna 55 dywizją sowiecką i miejscową ludnością żydowską, która wydatnie zasilala szeregi bolszewickie”. Prof. W. Sobieski podaje¹⁾, że „w czasie cofania się generał Szeptycki, trzykrotnie przysyłał do Naczelnego Dowództwa W. P. raporty o zdradzie oficerów żydów, zaś pod Radzyminem bataljon wartowniczy, składający się z żydów, przeszedł na stronę bolszewików”.

Gdyby bolszewicy zdobyli Polskę, — wszystko, co jest w narodzie polskim narodowo-świadome, zostałoby wystrzelane, pozostała zaś bierna masa ludowa

¹⁾ „Dzieje Polski”, t. III, str. 232.

stałaby się pognojowiskiem dla nowego na ziemi polskiej życia: życia żydowskiego. Byłoby to wielokrotnie większą klęską od rozbiorów, które zniszczyły państwo polskie, ale nie wytepiły życia polskiego. Byłaby to bodaj klęska już nie do powetowania.

Charakterystyczny jest ton żalu i rozczarowania, z jakim żydowsko-włoski autor, Malaparte¹⁾ opisujący dni sierpniowe 1920 roku w Warszawie, wspomina o kilkusettyśięcznej masie ludnościowej żydowskiej w samym mieście, spragnionej „wolności, zemsty, władzy“, która mogła przez zrobienie wówczas rewolucji, wbić polskiej armji nóż w plecy — i na zrobienie tego zdobyć się nie potrafiła...

Zwycięstwo nad Wisłą — zwycięstwo, które było tak wielkie, a osiągnięte zostało w warunkach tak trudnych, że bez opieki Opatrzności nie byłoby możliwe — nie tylko uratowało odzyskaną niepodległość państwa polskiego, nie tylko uratowało Europę i cywilizację zachodnią przed zalewem rewolucji, ale uratowało naród polski przed zagładą²⁾.

¹⁾ Malaparte, „La technique du coup d'état“, Paryż, przekład z włoskiego, str. 121—123.

²⁾ W związku ze sprawą Inwazji bolszewickiej należy tu poruszyć otoczone gęstym oparem sporów zagadnienie: komu z wodzów armji polskiej zwycięstwo to jest do zawdzięczenia.

Usilnie kolportowana jest z pewnych stron teza, że wyłączne autorstwo zarówno planu bitwy, jak i jej wykonania, należy do Józefa Piłsudskiego. Tezę tę wysuwa przede wszystkim sam Piłsudski w książce „Rok 1920“. (Książka ta napisana jest co prawda takim tonem i metodą, które same przez się podrywają do tej książki zaufanie krytycznego czytelnika i które ją w porównaniu do dzieł innych wojskowych pisarzy w Europie jaskrawo, a ujemnie wyróżniają. Już sam tylko styl, niepoważny, chaotyczny, a zarazem pełny powtarzających się niemal na każdej stronicy, w dziele wyższego wojskowego zupełnie niestosownych wyrażeń,

takich jak: komiczny, komizm, wesoły, śmiałem się, śmieszny, dziwaczny, komedja, nie mogłem czytać bez uśmiechu, nonsens, kpiny, bujna wyobraźnia, zabawny, wszystkie dziwadła strategiczne, jakiś bubek, niepiękne piękności, pajac, bajki, edjotyzm itd. — budzi do tej książki nieufność. Nieufność ta pogłębia się, gdy się zauważy nierycerskie obelgi i drwiny pod adresem Tuchaczewskiego i Siergiejewa, przeciwników bądź co bądź przez długi czas zwycięskich i godnych szacunku, oraz nietylko nierycerskie, lecz poprostu niemęskie próby przerwienia swoich własnych win i błędów na barki podwładnych, np. gen. Szeptyckiego, a obok tego niesmaczne samochwalstwo, wyrażające się np. w wyrażeniach „moje zwycięstwo” zamiast „nasze”, czy „polskie” itp. Wreszcie do reszty traci czytelnik zaufanie, gdy rozejrzawszy się w chaotycznej budowie dzieła, dostrzeże, że widnokrag autora bynajmniej całości operacyj 1920 roku nie obejmuje, że np. w pamiętnych dniach sierpniowych niemal zamyka się w graniach operacji z nad Wieprza, że zatem nie jest on bynajmniej widnokretem istotnego, trzymającego w rękę wszystkie nici akcji Wódza Naczelnego).

Tezę tę uporczywie popierają rozmaite urzędowe wydawnictwa, ogłoszone po roku 1926.

Istnieje jednak również i inna, mniej głośno obwoływana, ale robiąca wrażenie zgodniejszej z historycznymi faktami teza, według której główna zasługa zwycięstwa należy do gen. Rozwadowskiego. Według tezy tej opracowane zostały dwa plany: plan cofnięcia się za Wisłę (autorstwa podobno francuskiego gen. Weyganda), oraz plan gen. Rozwadowskiego. Rola Piłsudskiego ograniczyła się tylko do dokonania między temi dwoma planami wyboru na korzyść gen. Rozwadowskiego. Również i w wykonaniu planu gen. Rozwadowski odegrał według tej tezy rolę główną. Rola Piłsudskiego jako dowódcy w bitwie o Warszawę, ograniczyła się w gruncie rzeczy tylko do dowodzenia grupą uderzeniową Wieprza. Było to zadanie wdzięczne i efektowne, ale stosunkowo łatwe; o wiele trudniej było wykonać nie mniej ważne zadanie uporczywej obrony na odcinkach frontu, wysuniętych dalej na północ i zachód, a zwłaszcza zadanie kierownictwa ogólnego, które spoczywało na gen. Rozwadowskim, a którego Piłsudski całkowicie się pozbył.

Która z tych dwóch tez, około których rozwinęła się już obfita, lecz w znacznej mierze przemilczana literatura, odpowiada dziejowej prawdzie, — niechaj historia osądzi. Należy tylko za-

znaczyć, że pokolenie współczesne z wypowiedzeniem wyroku już się pospieszyło: po zwycięstwie Piłsudski przybrał tytuł marszałka (nominację załatwiono w formie ofiarowania tego tytułu przez korpus oficerski), zaś gen. Rozwadowskiemu przyznano „Virtuti Militari” tak niskiego stopnia, że uznał za stosowne go nie przyjąć. Czytelnikom, pragnącym zapoznać się bliżej z rolą Piłsudskiego w całej wogóle wojnie polsko-bolszewickiej, a także z kierowniczą rolą gen. Rozwadowskiego w bitwie warszawskiej, można zalecić zapoznanie się z książką wyższego wojskowego, kryjącego się pod pseudonimem Karol Pomorski: „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”, Warszawa 1926 (przed majem). Wiele również danych (m. in. facsimile niektórych odręcznie przez gen. Rozwadowskiego sporządzonych rozkazów, wydanych przez niego w charakterze faktycznego naczelnego wodza) znaleźć można w pracy zbiorowej pt. „Generał Rozwadowski”, (Kraków 1929, skład główny w Księgarni Krakowskiej). Dla lepszego jeszcze uwypuklenia pewnych faktów podajemy tu jeszcze kilka wysoce charakterystycznych cytat z „Roku 1920” Piłsudskiego.

(Str. 185) „Uśmiechała mi się ta myśl skądinąd, (aby wyjechać nad Wleprz) by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumującej bezsilności”. (To znaczy uciec przed trudem podtrzymywania innych na duchu, — co jest wszak jednym z zadań Naczelnego Wodza). (Str. 193) „Wyjeżdżałem (12 sierpnia) pełen poczucia nonsensu i nawet pewnego wstrętu do siebie, że dla tchórzostwa i niemocy polskiej musiałem zaprzeczyć wszelkiej logice i wszelkim zdrowym prawom wojny”.

(Str. 198) „Dnia 16 rozpoczynałem atak, o ile wogóle atakiem nazwać to można. Lekki i bardzo łatwy bój prowadziła przy wejściu 21 dywizja... Główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica tak zwanej mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji; lecz taki wynik rozumowań przeczył najzupełniej dotychczasowym, przez miesiąc cały wykonywanym z dnia na dzień wrażeniom, jakie posiadałem. Przecież była to jakaś apokaliptyczna bestja, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wydawało mi się, że śnię. Jako wynik, do którego doszedłem, był pogląd, że czeka mnie gdzieś jakaś zasadzka”.

(Str. 199) „Dzień 17 sierpnia nie przyniósł mi żadnego wyjaśnienia tych zagadek. Szukałem go teraz na prawem skrzydle.

Spędziłem znowu dzień cały w samochodzie, szukając śladów tajemnicy i choć pozoru zasadzek. Dobrze popołudniu zastałem w Łukowie dowódcę 21 dywizji wraz z jego sztabem, festynującego wesoło po tak wspaniałym marszu. Gdy dowódcy brygad i niektórych pułków mnie otoczyli przy stole, wszyscy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela niema.

(Str. 200) „Gdy pod wieczór wracał ku zachodowi po pięknej szosie od Łukowa w stronę Garwolina i minąłem okolice Żelechowa, gdzie spotkałem tyły 15 dywizji, idące na Kałuszyn, wydawało mi się, że jestem gdzieś we śnie, w świecie zaczarowanej bajki. Nie rozumiałem właściwie, gdzie jest sen, a gdzie prawda”.

(Str. 200—201) „Pod temi wrażeniami przyjechałem do Garwolina. Pamiętam, jak dziś tę chwilę, gdy pijąc herbatę obok przygotowanego do snu łóżka, zerwałem się na równe nogi, gdy wreszcie usłyszałem odgłos życia, odgłos realności, głuchy grzmot armat, dolatujący gdzieś z północy. Więc nieprzyjaciel jest! Więc nie jest on jakąś uludą!... Jeszcze ułożywszy się do snu, raz po raz głowę z poduszki unosiłem, by sprawdzić swoje wiążenie. Głuchy głos armat, niarowo, zwolna wstrząsał powietrze, mówiąc mi o boju, prowadzonym bez nerwów, spokojnie, ze spokojnie odbijanym faktem... Dnia 18 sierpnia, gdy rano zerwałem się ze snu, armaty już nie grały; była zupełna cisza. Zdecydowałem się zaraz pojechać, sprawdzić sytuację. Nigdy nie zapomnę dziwnego wrażenia, gdy bez żadnych przeszkód przyjechałem do Kołbieli i zastałem w dworku przy szosie tylko tyły 14 dywizji i wiadomość o tem, że dywizja ta bój w nocy toczyła i ruszyła pośpiesznym marszem już do Mińska”.

Oryginalny to zaprawdę widok — tego wodza, w ciągu paru dni szukającego napróżno nieprzyjaciela i spodziewającego się zasadzki — a gdy wreszcie huk armat powiadamia go, że nieprzyjaciel się odnalazł, nie próbującego nawet sprawdzić natychmiast, jak się sytuacja przedstawia, lecz kładącego się spokojnie do łóżka! Gdyby nie to, że „nieprzyjaciela nie było” — nawet operacja z nad Wieprza mogła się była przy takim dowódcy skończyć katastrofą. Cóż tu mówić o całokształcie bitwy na całym froncie! — Poprostu, trzeba stwierdzić, że tym całokształtem bitwy Piłsudski nie kierował.

Jakże inaczej wyglądał w podobnych warunkach gen. Rozwadowski! „Gen. Rozwadowski przez cały czas bitwy nad Wisłą objeżdżał stale poszczególne odcinki frontu, wśród gradu kul

Po zwycięstwie warszawkiem przyszło dodatkowe zwycięstwo pod Grodnem w bitwie o linię Niemna. Grodno zdobyte zostało dnia 25 września. W październiku wojska polskie dotarły pod mury Mińska. Spora część kresów została odzyskana.

Nie wszystko jednak zostało odzyskane: wojska polskie nie wkroczyły do Mińska, nie dotarły do Berezyny i nie posunęły się zbyt głęboko na północ, — tem samem daleko będąc od dotarcia do Dźwiny.

Ale kraj był zmęczony — po wielkim wysiłku i wielkim upuszcie krwi, a także po wielkiem wycieńczeniu gospodarzem i finansowem, nieodzownie potrzebował pokoju. Jak wiele Polskę kosztowało niepotrzebne przedłużenie wojny po pierwszej, uczynionej przez bolszewików próbie zawarcia pokoju, dowodzą cyfry strat w ludziach, obliczone przez wojskowe biuro historyczne. W czasie całej wojny (od listopada 1918 do października 1920) armja polska straciła 251 329 oficerów i żołnierzy. Z tego jednak do kwietnia 1920 r., tj. do chwili gdy pokój mógł już być zawarty — tylko 67 083. To znaczy, że rozpoczęła w kwietniu

wydawał dyspozycje, przesuwiał odwody, zarządzał natarcia swoim systemem „ze siódła”, a nie od zielonego stolika, daleko za frontem. Zielony stolik, to jest robotę sztabową, zostawiał sobie na nocne godziny” („Gen. Rozwadowski”, praca zbiorowa, str. 98).

Należy tu się ponadto rozprawić z pewnym szerczonym przez „sanację” zarzutem pod adresem obozu narodowego. Z zarzutem, że jakoby obóz narodowy przypisuje zwycięstwo warszawskie przysłanemu przez Francję sztabowcowi, generałowi Weygand. Wistocie nigdy obóz narodowy tego nie czynił. Gen. Weygand ma zasługi pozytywne i niemałe, jako fachowy wojskowy doradca i za te zasługi należy mu się z naszej strony wdzięczność. (Nawiasowo mówiąc, że strony niektórych czynników polskich traktuje się go teraz w sposób, urągający nie tylko tej wdzięczności, ale poprostu najelementarniejszej kurtuazji). Ale zasługa zwycięstwa nad Wisłą gen. Weygand'owi się nie należy i on sam przed przypisywaniem mu jej usilnie się broni. W istocie to nie obóz narodowy przypisywał mu zwycięstwo, ale pewne koła bezpartyjne, — te same, lub takie same, które potrafią zasługę odbudowania niepodległości przypisywać nie polityce polskiej, ale... Wilsonowi.

wyprawa kijowska, oraz będąca jej bezpośrednim skutkiem inwazja bolszewicka kosztowała Polskę stratę blisko 200 000 oficerów i żołnierzy, a więc trzy razy więcej, niż cały pozostały oktes prowadzonych przez odbudowaną Polskę wojen.

Przedsięwzięto pierwszą próbę rokowań z bolszewikami, gdy byli oni jeszcze nad Wisłą, — a 21 września rozpoczęto ostateczne rokowania w neutralnej Rydze.

Ale nie były to już rokowania tak łatwe, jakby mogły być siedem miesięcy wcześniej. Wojska polskie nie stały już na linii Dmowskiego, duża część ziem, objętych tą linią, znajdowała się w ręku rosyjskim. A niektórych ziem, objętych tą linią i nawet zajętych ponownie przez wojska polskie (okrąg Kamieńca i Płoskirowa), Polska się już poprzednio zrzekła (w układzie z Petlurą).

Gdyby rokowania w Rydze prowadzone były przez człowieka na miarę Dmowskiego, — zapewne i w tych pogorszonych warunkach dałoby się wiele rzeczy uratować. Ale niestety, polska delegacja pokojowa w Rydze dobrana została w sposób niezbyt szczęśliwy. Wylonili ją z pośród siebie sejm, — skład jej ułożony został według klucza partyjnego. Na czele delegacji stanął przedstawiciel lewicy, ludowiec, Jan Dąbski, — człowiek w sprawach polityki polsko-rosyjskiej, a zwłaszcza w sprawie wschodnich granic Polski, zupełnie niekompetentny i nie mający ustalonych poglądów. Przedstawicielem sejmowego „Związku Ludowo-Narodowego” — partji, wyrażającej kierunek narodowy — został prof. Stanisław Grabski, polityk wprawdzie zasłużony i już od paru dziesiątków lat należący do obozu narodowego (mimo, że dawniej był wybitnym działaczem socjalistycznym)¹⁾, — jednak zajmujący

¹⁾ Dziś zwalcza on obóz narodowy.

w całym szeregu spraw stanowisko nieco odrębne, a w szczególności różniący się z Dmowskim w poglądach na sprawę granic wschodnich (np. przeciwny przyłączeniu Mińska do Polski). Nie brak było w składzie delegacji również i zwolenników programu federalistycznego, a między innymi należał do niej i osławiony Leon Wasilewski.

Delegacja ta przeprowadziła z bolszewikami rokowania, których wynikiem była linja graniczna, taka jaką mamy obecnie¹⁾.

Dnia 12 października 1920 roku podpisany został rozejm, w którym linja graniczna ustalona została w sposób tymczasowy. W dniach następnych zgodnie z warunkami tego rozejmu wojska bolszewickie cofnęły się na północy, pozwalając wojskom polskim zająć obszerny pas ziemi aż ku Dźwinie. Wzamian za to, wojska polskie cofnęły się na południu i w centrum, oddając Kamieniec Podolski, Płoskirów, Słuck i skrawki ziemi koło Mińska.

Dnia 18 marca 1921 roku podpisany został pokój ostateczny, który do linii rozejmowej wprowadził jedynie drobne poprawki. Tak więc w stosunku do linii Dmowskiego, którą można było uzyskać, gdyby nie było wyprawy kijowskiej, ponieśliśmy straty olbrzymie.

Dyneburg, Hłuksza, Dryssa, Połock, Mińsk, Bobrujsk, Borysów, Słuck, Mozyrz, Starokonstantynów, Płoskirów, Kamieniec — nie należą do Polski.

Całe szczęście — że należy reszta. Jeżeli idzie o Małopolskę Wschodnią, oraz o dzisiejsze województwa: Wołyńskie, Poleskie, Nowogródzkie, Wileńskie i część Białostockiego — nie weszły one w skład żadnych Ukrain, Litw i Białorusi, lecz przyłączone zostały do Polski.

¹⁾ Jak się to stało, że nie osiągnęliśmy w Rydze niektórych przynajmniej odcinków linii Dmowskiego (np. na Białejrusi), wyjaśnia moja dyskusja z prof. Grabskim na łamach „Myśli Narodowej” w początkach 1933 r.

OSTATNIE SPRAWY SPORNE NA ZACHODZIE

Traktat wersalski nie wszystkie sprawy na zachodzie załatwił. Sprawa Górnego Śląska i południowej części Prus Wschodnich, a także szereg spraw spornych z Czechosłowacją, miały być załatwione w drodze głosowania ludności. Sprawa ustalenia szczegółów ustroju wolnego miasta Gdańska miała być załatwiona w drodze dodatkowych rokowań. Na załatwieniu tych wszystkich spraw spornych zaciążyła w sposób bardzo szkodliwy wyprawa kijowska i jej skutki.

Sprawa głosowania (plebiscytu) w Prusach Wschodnich załatwiona została najwcześniej. Głosowanie odbyło się dnia 11 lipca 1920 roku, — akurat w tej samej chwili, w której bolszewicy rozpoczynali swój zwycięski pochód na Warszawę.

Plebiscyt wschodnio-pruski objął dwa okręgi: cały obwód regencyjny Olsztyński z powiatem Oleckowskim obwodu Gąbińskiego (12 395 kilometrów kwadratowych o 577 000 ludności, w czem według niemieckiego spisu ludności z 1910 roku 292 418 Niemców i 243 888 Polaków, a według uczciwiej przeprowadzonego spisu z roku 1905 nawet 259 732 Niemców i 287 562 Polaków, to znaczy Polaków więcej niż połowę), oraz spore terytorjum, wykrojone z obwodu regencyjnego Kwidzyńskiego (2443 kilometrów kwadratowych o ludności 164 183 głów, w czem według spisu z 1910 roku 135 234 Niemców i 23 818 Polaków).

Wygranie sprawy plebiscytu wschodniopruskiego w całości nie było rzeczą możliwą wobec znajdowania się na obszarze plebiscytowym wielkich mas ludności niemieckiej, oraz wobec nieuświadomienia narodowego niektórych odłamów ludności polskiej (Mazurzy-ewangelicy). Ale było tam możliwe zwycięstwo w niektórych okolicach, co by dało Polsce duże zdobycze terytorjalne i pozwoliło przynajmniej część obszaru plebiscytowego do Polski przyłączyć. Jednak na to, aby zwycięstwo osiągnąć, trzeba było poświęcić wiele wysiłków. Każde wybory pociągają za sobą koszty, — tembardziej głosowanie o tak wielkiem znaczeniu. Tymczasem na plebiscyt wschodniopruski Polska pieniędzy nie dawała prawie wcale, — rzeczy najtrudniejsze robione tam były słabym wysiłkiem społecznym. Wojna, niepotrzebnie przedłużona, pochłaniała tyle pieniędzy i ludzi, że na plebiscyt wschodniopruski rzeczywiście środków nie było — a pozatem polskie władze centralne z naczelnikiem Piłsudskim na czele nie okazywały sprawie plebiscytu najslabszego nawet zainteresowania i nie robiły nawet tego, co robić w ówczesnych warunkach mogły. To też obszar plebiscytowy, pozostawiony własnemu losowi i Niemcom, został tak przez Niemców zdławiony, że o swobodnem wyrażeniu woli ludności nie mogło być mowy. Głosy dla Niemców fałszowano masowo, całe wsie polskie bezprawnie głosu pozbawiono, działaczy polskich bito, albo mordowano. A z polskiej strony żadnego przeciwdziałania nie było¹⁾. W dodatku stan wojenny w Polsce sprawiał, że nawet wielu Polaków z pośród obojętniejszej

¹⁾ Interesującym obrazkiem, dającym pojęcie o warunkach w jakich się plebiscyt odbywał, oraz o obojętności polskiego rządu, (a zwłaszcza Naczelnika Piłsudskiego), jest broszura Army Łubieńskiej: „Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmji”, Warszawa 1932 r.

ludności wolało głosować za Niemcami, niż narażać się na niebezpieczeństwa i trudy nowej wojny, grożącej samemu istnieniu Polski i nawet u ludzi najlepszych zaczynającej budzić zwątpienie.

Nic więc dziwnego, że plebiscyt — bezkarnie fałszowany, a odbywający się w najgorszej chwili polskich niepowodzeń wojennych — stał się naszą druzgocącą klęską. W okręgu olsztyńskim, w którym Polaków było zgorą ćwierć miliona, a padło za Polską 7924 głosy, a za Niemcami 363 159 (9 wsi z większością polską i 1695 miejscowości z większością niemiecką). W okręgu kwidzyńskim, w którym Polaków było około 25 000, — padło za Polską 7947 głosów, za Niemcami 105 004 głosy (27 wsi z większością polską, 371 miejscowości z większością niemiecką, i wieś o równej ilości głosów). Plebiscyt dał Polsce zaledwie kilka wiossek, — a mógł był dać całe spore obszary.

Znacznie lepiej poszła sprawa na Górnym Śląsku.

Była to dzielnica rozległa, zamieszкана w zwartej masie przez ludność polską, przeważnie dobrze narodowo uświadomioną. Według niemieckiego spisu ludności z r. 1910 żyło na Górnym Śląsku 2 195 709 głów ludności, w czym 1 258 138 Polaków i tylko 871 773 Niemców. Gdyby w końcu roku 1918 wybuchło na Górnym Śląsku polskie powstanie — losy Górnego Śląska byłyby podobne do losów Poznańskiego; mniej więcej cały Górny Śląsk znalazłby się w granicach Polski. Niestety, powstanie to wybuchnąć nie mogło: dla jego powodzenia konieczne było poparcie z Kongresówki, a poparcia tego wówczas brakło.

Mimo to, nawet w drodze rokowań dyplomatycznych udało się pierwotnie sprawę Górnego Śląska załatwić pomyślnie; według początkowej redakcji traktatu wersalskiego, cały Górny Śląsk z wyjątkiem kilku

zupełnie ziemczonych powiatów, gdzie żyło około 250 000 Niemców, 50 000 Czechów i tylko 10 000 Polaków, miał zostać przyłączony do Polski.

Ale popierające Niemców na kongresie wersalskim wpływy masoniśko-żydowskie zdołały to postanowienie kongresu obalić; w redakcji ostatecznej postanowiono obszar pierwotnie przyznany Polsce poddać głosowaniu. Był to fakt bardzo niepomyślny: głosowanie w kraju, rządzonym dotąd przez Niemcy, z łatwością mogło zostać sfalszowane przez stronnice jego przeprowadzenie.

Wobec tej niepomyślnej wiadomości, zdecydowano się, choć w niekorzystnych warunkach, na powstanie. Wybuchło ono w sierpniu 1919 roku. Tym razem nie brak było niejakiego poparcia z za kordonu. — Ale nie były to już czasy z przed pół roku. Niemcy zaczęły się już podnosić z upadku i miały teraz dosyć sił potemu, by z powstaniem w dzielnicy, będącej pod ich władzą, z łatwością sobie poradzić. Powstanie zostało krwawo i okrutnie stłumione.

Z początkiem roku 1920 zjechały na Górny Śląsk władze koalicyjne: francuskie, włoskie i angielskie, które miały głosowanie przeprowadzić. Śród władz tych tylko Francuzi sprzyjali Polakom. — Włosi i Anglicy, tak samo jak i w Prusach Wschodnich, jawnie sprzyjali Niemcom i popierali wszelkie na ich rzecz nadużycia. Ta była tylko różnica w porównaniu do Prus Wschodnich, że głosowanie miało się tu odbyć później.

Okazało się to o tyle korzystniejsze dla Polski, że skutki nieudanej wyprawy kijowskiej i inwazji bolszewickiej nie wywarły na głosowanie górnośląskie wpływu. W czasie, gdy wojska bolszewickie podchodziły pod mury Warszawy, Niemcy usiłowali urządzić na Górnym Śląsku powstanie, któreby usunęło

władze koalicyjne i bez głosowania powróciło Górny Śląsk Niemcom. Na powstanie to Polacy odpowiedzieli przeciwpowstaniem (drugie powstanie śląskie), które odparło zamach oddziałów niemieckich i poparło władze koalicyjne. Powstanie to, mimo, że rzecz prosta nie było jeszcze ostatecznym zwycięstwem w sprawie śląskiej, przyniosło jednak wiele dodatknych skutków, a przede wszystkim zapewniło Polakom nieco większy wpływ na przeprowadzenie głosowania.

Głosowanie odbyło się dnia 20 marca 1921 roku. Z uwagi na wielką wartość górnośląskiego zagłębia przemysłowego, Niemcy przywiązywali do plebiscytu górnośląskiego olbrzymie znaczenie i rzucili na szalę rozgrywki maximum zarówno środków materialnych jak rozporządzalnych wpływów politycznych. Największym nadużyciem niemieckim było sprowadzenie na głosowanie około 200 000 t. zw. „emigrantów”, — ludzi rzekomo urodzonych na Górnym Śląsku, lecz przebywających stale w Niemczech, z Górnym Śląskiem niczem nie związanych i usposobionych całkowicie po niemiecku. Znaczna liczba tych ludzi w istocie nawet się na Górnym Śląsku nie urodziła, lecz zaopatrzona była w metryki, sfalszowane przez niemieckie urzędy stanu cywilnego. Wobec tego nadużycia strona polska była zupełnie bezsilna.

Ale wysiłek organizacyjny i agitacyjny po stronie polskiej był tak wielki, środki dostarczone przez Polskę na akcję plebiscytową tak poważne (było to już po zakończeniu wojny — Polskę było już na ten wysiłek stać), — a kierownictwo akcji plebiscytowej, znajdujące się w ręku syna ziemi górnośląskiej, b. posła do parlamentu niemieckiego Wojciecha Korfantego, tak umiejętne, — że plebiscyt udał się nie najgorzej. Ogólne zwycięstwo należało wprawdzie do Niemiec

(inaczej być nie mogło wobec 200 000 głosów ludzi, sprowadzonych z poza Śląska, oraz wobec odwiecznych wpływów politycznych, jakimi niemczyzna na Śląsku rozporządzała), — ale częściowe sukcesy polskie były bardzo poważne.

Za Niemcami padło 706 820 głosów (59,6 %), za Polską 479 414 głosów (40,4 %). Większość niemiecką osiągnęło 845 wsi i miast (55 %), większość polską 691 wsi i miast (45 %). W siedmiu powiatach głosy polskie osiągnęły większość (Pszczyna 74,2 % polskich głosów, Rybnik 65,2 %, Tarnowskie Góry 61,6 %, Bytom 59,1 %, Gliwice 57,5 %, Katowice 55,6 %, Strzelce 50,7 %). W dziewięciu powiatach większość osiągnęli Niemcy (Zabrze 48,9 % głosów polskich, Lubliniec 47,0 %, Raciborz 41,3 %, Oleśno 31,8 %, Opole 30,5 %, Koźle 25,1 %, Prudnik 11,9 %, Kluczbork 4,0 % i Głupczyce 0,4 %). We wszystkich sześciu wielkich miastach (wydzielonych z powiatów) Niemcy mieli większość (Królewska Huta 25,3 % głosów polskich, Bytom 25,3 %, Gliwice 21,1 %, Katowice 14,6 %, Raciborz 9,0 % i Opole 5,2 %).

Rozległy obszar Górnego Śląska miał większość niemiecką, — ale mimo to wyraźnie zarysowało się na Śląsku terytorjum, na którym w większości znalazły się głosy polskie. Była to cała niemal prawobrzeżna część Górnego Śląska z wyjątkiem okolic Kluczborka. Na obszarze tym na wsi głosy polskie były w druzgocącej przewadze, a nawet po łącznym zliczeniu głosów wiejskich i miejskich, większość była polska (443 409 głosów za Polską, 404 883 za Niemcami — zatem 52,3 % głosów za Polską). Obszar ten obejmował miasta: Bytom, Król. Hutę, Katowice i Gliwice, oraz powiaty: Rybnik, Pszczynę, Katowice, Bytom, Zabrze, Gliwice, Tarnowskie Góry, Lubliniec i Strzelce w ca-

łości, Raciborz, Koźle i Oleśno w połowie i Opole w drobnej części¹⁾.

Rząd polski zgłosił więc żądanie przyłączenia całego tego obszaru — wzdłuż linii, zwanej linią Korfantego, — do Polski.

Ale wpływy Niemiec, oraz popierającej Niemców międzynarodowej finansjery i masonerji, przeciwsta- wiły się temu żądaniu. Rzekomo w imię obrony praw dużych miast górnośląskich, które opowiedziały się za Niemcami, a które proponowana granica oddałaby Polsce, wyłoniony został projekt przyznania Polsce tylko powiatów Rybnickiego i Pszczyńskiego i oddania całej reszty Górnego Śląska Niemcom.

Wojciech Korfanty odpowiedział na ten projekt — powstaniem. Zrzekł się on godności przedstawiciela rządu polskiego i ogłosił się wodzem powstania. Celem powstania było objęcie siłą tego obszaru, który ujawnił w głosowaniu wolę należenia do Polski.

Powstanie wybuchło dnia 3 maja 1921 roku — i objęło odrazu cały prawobrzeżny Śląsk aż po linię Korfantego. Uformowała się silna armja powstańcza, przeciwko której wystąpiła odrazu takż armja powstańcza niemiecka, uformowana — przy silnym dopływie ochotników z Niemiec — na Śląsku lewo- brzeżnym. Okupacyjne oddziały koalicyjne zachowały względną neutralność. Przez czas dłuższy utrzymywał się front bojowy, przebiegający mniej więcej wzdłuż linii Korfantego, — dopiero zwycięska dla Niemiec bitwa pod górą św. Anny nad Odrą (21 maja) nieco polskie oddziały z tej linii zepchnęła. Walki powstańcze zakończyły się rozejmem, po którym w zmuszonych

¹⁾ Na pozostałym obszarze, obejmującym Śląsk zaodrzański, oraz północną część Śląska prawobrzeżnego, padło za Polską 36005 głosów (10,7 %) i za Niemcami 301 937 głosów (89,3 %).

rokowaniach dyplomatycznych nastąpił kompromis. Niestety nie były to już czasy Wersalu, gdy na czele polskiej dyplomacji stał polityk tej miary, co Roman Dmowski i gdy zresztą i Niemcy znajdowały się w szczytowym punkcie swego politycznego osłabienia. Osiągnięty kompromis nie był dla Polski zbyt korzystny: do bezspornie Polsce przyznawanych powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego dodał wprawdzie powiat Katowicki, część Lublinieckiego i Tarnogórskiego, skrawki Raciborskiego, Zabrskiego, Bytomskiego, i Gliwickiego, oraz miasta Katowice i Królewską Hutę, — ale zato pozostawił przy Niemczech — prócz powiatów i miast, które głosowały za Niemcami — powiaty Gliwicki, Strzelecki i Bytomski z większością polską, oraz również posiadające większość polską skrawki powiatów: Kozielskiego, Raciborskiego, Oleskiego, Zabrskiego, a nawet Rybnickiego.

W wyniku tego kompromisu, dnia 15 czerwca 1922 roku wojska koalicyjne wycofały się z Górnego Śląska, oddając Polsce wymieniony wyżej, przyznany jej obszar o 3214 kilometrach kwadratowych przestrzeni i blisko miljonie mieszkańców oraz oddając Niemcom całą pozostałą resztę¹⁾.

¹⁾ W związku ze sprawą trzeciego powstania na Śląsku należy stwierdzić, że grupa biorących udział w powstaniu ochotników z Kongresówki i Małopolski z późniejszym wojewodą Grażyńskim na czele, usilnie dążyła do przerzucenia powstania również i poza obszar linii Korfanteo. Było to dążenie zasługujące na sympatię z punktu widzenia działalności wojskowej, — ale w wysokim stopniu szkodliwe politycznie. Korfianty zupełnie słusznie do urzeczywistnienia tego dążenia nie dopuścił, z czego obecnie niedowarzone umysły czynią mu zarzut. Trzecie powstanie miało polityczny sens tylko jako manifestacja, popierająca wolę ludności ujawnioną w głosowaniu i wywierająca tą drogą wpływ na przebieg rokowań dyplomatycznych. Samodzielnego znaczenia wojskowej walki powstańczej nie posiadały z tego względu, że nie

Sprawy sporne z Czechosłowacją były właściwie dwie. Jedną była sprawa Śląska Cieszyńskiego, drugą sprawa Spīża i Orawy.

Śląsk Cieszyński wyłonił z siebie miejscowe władze polskie na przełomie października i listopada roku 1918. Tymczasowe rozgraniczenie nastąpiło na mocy porozumienia z dnia 5 listopada z tak samo na miejscu wyłonionemi władzami czeskiemi, mającemi w swem ręku zachodni, etnograficznie czeski skrawek kraju. Porozumienie to zostało dnia 23 stycznia 1919 roku złamane przez stronę czeską. Korzystając z огоłoce-
nia zachodniej granicy Polski z wojsk polskich (było to w okresie walk o Lwów), Czesi zaatakowali oddziały polskie, stacjonujące na Śląsku Cieszyńskim i mimo ich bohaterskiej obrony (w której brała także

były w nich zaangażowane regularne siły wojskowe obu państw, lecz tylko siły zaimprowizowanych, miejscowych oddziałów ochotniczych. Gdyby wojska powstańcze zdobyły, tak jak tego chcieli ochotnicy-Piłsudczycy, cały Górny Śląsk — państwa koalicji niewątpliwie upoważniłyby państwo niemieckie do stłumienia powstania przy pomocy regularnej armji niemieckiej, — co już było niemal postanowione. Wówczas już nie litera traktatów, ani nie akcja pośrednicząca państw koalicji chroniłaby nasze prawa na Śląsku, lecz siła zbrojna. A w ówczesnych warunkach regularna wojna polsko-niemiecka byłaby się skończyła naszą nieuchronną klęską.

Niepodobna pozatem nie przyjąć ze zdziwieniem tej nagłej gorliwości Piłsudczyków w walce o Śląsk wobec ustosunkowania się do sprawy Śląska całego ich obozu — ustosunkowania, ujawnionego chociażby w słynnym przemówieniu Piłsudskiego w Katowicach w dniu 28 sierpnia 1922 roku, w którym stwierdził on, że o przyłączeniu Śląska do Polski nigdy nie marzył. (Powiedział dosłownie co następuje: „Najśmielsze marzenia zatrzymywały się przed nią (tj. przed granicą Śląska) jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec — zdawałoby się — oczywistej niemożności”. Patrz J. Piłsudski: „Pisma, mowy, rozkazy”, tom. V, str. 302).

udział ludność cywilna), stopniowo wyparli je na wschód, zajmując dnia 23 stycznia Bogumin, Orłowę, Suchą i Jabłonków, a dnia 27 stycznia Cieszyn. Polska nie była w stanie wdawać się w wojnę z Czechami, to też nastąpiło porozumienie — zapośredniczone przez państwa koalicji — na którego zasadzie Czesi tymczasowo zwrócili Polsce Cieszyn, zachowując również tymczasowo zachodnią część kraju, przyczem całość kształt sporu polsko-czeskiego o Cieszyńskie miał być rozstrzygnięty drogą głosowania ludności.

Plebiscyt ten, wobec liczebnej przewagi ludności polskiej, oraz jej uświadomienia, Polska byłaby z pewnością wygrała. Niestety do plebiscytu tego nie doszło. Wskutek położenia na froncie po klęsce kijowskiej Rada Obrony Państwa wydelegowała na zachód premiera p. Wład. Grabskiego, dla wyjednania pomocy dyplomatycznej lub wojskowej państw koalicji. P. Grabski podpisał w lipcu 1920 r. w Spaa¹⁾ układ z państwami koalicji, w którym — wzamian za obietnicę

¹⁾ „Sanacja” usiłuje zrzucić winę układu w Spaa wyłącznie na p. Grabskiego. Jest to całkiem niesłuszne: układ w Spaa jest skutkiem uchwały Rady Obrony Państwa, powziętej dnia 5 lipca, przy udziale Naczelnika Państwa Piłsudskiego i przedstawiciela Sztabu, gen. Stachewicza. Formalną odpowiedzialność za podróż p. Grabskiego do Spaa i za treść udzielonych mu instrukcyj ponoszą wszyscy uczestnicy tego posiedzenia, a przede wszystkim p. Piłsudski, który jako Wódz Naczelny miał na tem dotyczącem wojny posiedzeniu główny głos. Faktyczną winę układu w Spaa, a raczej winę warunków, które ten układ pociągnęły za sobą ponoszą winowajcy niepowodzeń wojennych.

Natomiast obóz narodowy nie ponosi tu winy żadnej, choćby dlatego, że p. Grabski, będący politykiem bezpartyjnym, nie był ani wówczas, ani przedtem, ani potem członkiem tego obozu.

Blіsze szczegóły patrz prof. Konopczyński, „Prawda o Biurze Historycznym”, stronica 7, oraz Karol Pomorski, „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”, str. 85.

pomocy w wojnie przeciw Rosji — Polska zrzekła się szeregu należnych jej uprawnień. Między innymi układ ten zawierał zrzeczenie się plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i oddanie sprawy Śląska Cieszyńskiego pod rozstrzygnięcie koalicyjnego sądu rozjemczego. Sąd ten załatwił sprawę kompromisowo, dzieląc obszar sporny pomiędzy Polskę i Czechosłowację. Tak więc dzięki niepotrzebnemu przedłużeniu wojny z Rosją, Polska utraciła część Śląska Cieszyńskiego, wraz z Frysztatem, Boguminem, Karwiną, Orłową, Jabłonkowem, a nawet częścią samego Cieszyna.

Co do Spiza i Orawy — wyłonione tam zostały

dnia 12 listopada 1918 roku miejscowe władze polskie

(w Jabłonce Orawskiej), a następnie cały obszar etnograficzny (na Spizu aż po Keżmark) zajęty został przez oddziały wojskowe, naprędce utworzone na Podhalu. Rozkazem jednak z dnia 12 listopada, podpisanym własnoręcznie przez Piłsudskiego¹⁾ oddziały polskie cofnięte zostały, bez żadnej przyczyny, na linię dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej, a cały obszar Spiza i Orawy oddany Czechom. Później udało się w drodze rokowań dyplomatycznych w Wersalu częściowo odrobić skutki tego kroku i przeprowadzić zasadę, że na pewnej części tego obszaru urządzony będzie plebiscyt (reszta obszaru, wraz z najważniejszą, polską historycznie i etnograficznie doliną Popradu na Spizu, z miastami Lubowłą, Gniazdami, Kieżmarkiem i Starą Wsią nie została do obszaru plebiscytowego włączona). Dzięki jednak układowi w Spaa plebiscyt nie doszedł do skutku i nawet sam obszar plebiscytowy, mimo, że obejmował już tylko mały skrawek ziem żądanych przez Polskę, został podzielony między Polskę i Czecho-

¹⁾ Patrz Gen. Bolesław Roja, „Legendy i fakty”, Warszawa 1932. — Na str. 129—130 podany pełny tekst tego rozkazu.

słowację. Tak więc dzięki rozkazowi Piłsudskiego z dnia 12. XI. 1918 roku oraz dzięki klęsce kijowskiej, Polska dostała ze Spizu i Orawy zaledwie kilkanaście wiosek góralskich — rozległa zaś połącz polskiego kraju za Beskidami pozostała przy Czechosłowacji.

Ostatnia sporna kwestja z Czechosłowacją: sprawa wioski Jaworzyny na Spizu, załatwiona została w roku 1923 na korzyść Czechosłowacji.

Taki przebieg i kierunek załatwienia sporów polsko-czeskich pociągnął za sobą na długie lata głębokie rozdzwienki między narodami polskim, a czeskim, jednako zagrożonemi przez Niemcy. W razie ponownego zwycięstwa Niemców w wojnie polsko-czeskiej mogła być przynieść wielką korzyść Niemcom.

Co do spraw gdańskich — utworzenie wolnego miasta Gdańska, nad którem Polska miałaby prawa zwierzchnicze, postanowione zostało jeszcze w traktacie wersalskim. Układem jednak w Spaa Polska zrzekła się całego szeregu należnych jej w Gdańsku uprawnień, dzięki czemu stanowisko Polski w wolnym mieście uległo znacznemu osłabieniu, a zależność Gdańska od Polski została zmniejszona. Tak więc i tutaj wyprawa kijowska i jej skutki wywarły swój złowrogi wpływ.

Warto tu przy sposobności omówić również i dalsze losy sprawy gdańskiej.

Traktat wersalski określił stan prawny wolnego miasta Gdańska w sposób jedynie bardzo ogólnikowy. Pozostając w ramach litery tego traktatu można było zarówno utworzyć z Gdańska coś w rodzaju niemal samodzielnego państewka — jak okrąg administracyjny polski, wyposażony w skromny zakres samorządu lokalnego. Dzięki umowie w Spaa — urzeczywistniona została z tych dwóch ewentualności pierwsza. Co

więcej, szereg praw, wyraźnie nam w Gdańsku przez traktat przyznanych, uległo przekreśleniu.

Oczywiście polityka polska w latach następnych powinna była pracować nad tem, by wyzwolić się z więzów umów w Spaa i — w granicach traktatu wersalskiego — odzyskać wobec Gdańska swobodę ruchów. Sposobności potem mieliśmy dwie.

Jedną w styczniu roku 1923. Niemcy przeżywały wówczas szczytowy moment swego politycznego osłabienia. Właśnie w dniu 10 stycznia 1923 rozpoczęła się okupacja najważniejszego niemieckiego zagłębia węglowego (zagłębia Ruhry) przez Francję. Był to znakomity moment do załatwienia sprawy gdańskiej zgodnie z naszym interesem (oczywiście w ramach traktatu wersalskiego). Moment ten umiała wyzyskać dla siebie Litwa w sprawie Kłajpedy: dnia 15 stycznia 1923 r. (w 5 dni po zajęciu Ruhry przez Francję) Kłajpeda została zajęta przez oddziały ochotnicze litewskie; Rada Ambasadorów w Paryżu, zgodnie z traktatem uprawniona do ostatecznego rozstrzygnięcia losów Kłajpedy, przyjęła fakt ten do wiadomości i postanowiła uchwałą z dnia 16 lutego tegoż roku przyłączyć Kłajpedę do Litwy. Niestety, Polska nie uczyniła nic, by z ówczesnej, świetnej konjunktury w Gdańsku skorzystać¹⁾.

¹⁾ Obóz sanacyjny często dziś kuje z tego demagogiczny zarzut przeciw obozowi narodowemu, twierdząc iż to „niedołęstwo i tchórzliwość” rządu narodowców i ludowców powstrzymanie się Polski od akcji w Gdańsku jest do zawdzięczenia. W Istocie, w owej chwili szefem rządu był gen. Władysław Sikorski, a ministrem spraw zagranicznych hr. Aleksander Skrzyński, obaj będący przeciwnikami obozu narodowego. Rząd Witosza (narodowców i ludowców, — t. zw. „Chjeno-Piasta”) powstał dopiero 28 maja tegoż roku, — w blisko pięć miesięcy po zajęciu Ruhry przez Francuzów, a więc gdy stosunki w Europie wróciły już do równowagi i konjunktura w Gdańsku dawno minęła.

Drugi dogodny moment miał miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1935 roku, gdy Senat gdański samowolnie zerwał zasadnicze umowy polsko-gdańskie, a m. in. otworzył granicę celną od strony Niemiec. Można było wówczas (międzynarodowa konjunktura na to pozwalała) uznać wszystkie późniejsze, powsersalskie umowy polsko-gdańskie za zerwane przez Gdańsk i narzucić Gdańskowi nowy porządek prawny, oparty na korzystnej dla Polski interpretacji traktatu wersalskiego. Niestety, rząd sanacyjny nie zrobił absolutnie nic by z tej konjunktury skorzystać.

Dzięki powyższym zaniedbaniom, oraz dzięki umowie w Spaa (a temsamem wyprawie kijowskiej) zdobycie przez Polskę faktycznego wpływu w Gdańsku, które mogło być zacząć się w roku 1920, lub 1921, a następnie umocnić, odwlekło się, jak dotąd, już o lat piętnaście. Ma to conajmniej o tyle znaczenie, że przekreśla możliwość szybkiego spolszczenia Gdańska, nie mówiąc już o coraz większych trudnościach w naszym tam wzmocnieniu się polityczno-prawnem.

Gdańsk objęty był przed wojną tym samym procesem, który zaznaczał się we wszystkich miastach Pomorza, Poznańskiego i Górnego Śląska i który stanowił podstawę późniejszego, dokonanego tuż po wojnie spolszczenia tych miast: procesem masowego dopływu do miasta okolicznej ludności wiejskiej. Gdańsk otoczony jest od zachodu łańcuchem powiatów kaszubskich, a od wschodu łańcuchem powiatów o ludności niemieckiej. Ale powiaty kaszubskie, nieurodzajne, ubogie i przeludnione, wysyłały do miasta o wiele więcej wychodźców, niż żyzne i słabo zaludnione, niemieckie Żuławy, to też ów napływ wiejski do miasta składał się w Gdańsku niemal wyłącznie z Kaszubów. W chwili obecnej, wolne miasto Gdańsk

liczy zgórą jedną trzecią część ludności katolickiej (ściśle 36,7%), pochodzącej prawie wyłącznie ze świeżego stosunkowo napływu i składającej się (prócz niewielkiej garści niemieckich Warmjaków, Kosznajdrów, Ślązaków i t. p.) z ludzi polskiego wzgl. kaszubskiego pochodzenia. Jest to ludność uboga i nieświadoma, oraz będąca pod dużym urokiem niemczyzny, to też jest bardzo podatna na wynarodowienie. Gdyby Polska w Gdańsku rządziła — cała ta ludność utrzymałaby się przy polskości, a jej siła liczebna została by pomnożona przez dalszy napływ (zarówno urzędniczy, kupiecki i t. p., jak ludowy) z Polski. Obecnie jednak lwia część tej ludności jest w pełnym biegu procesu wynarodowienia. W katolickich rodzinach w Gdańsku jest dziś nieomal regułą, że stare pokolenie mówi po polsku (wzgl. gwarą kaszubską), modli się z polskich ksiązek do nabożeństwa i nieraz językiem niemieckim prawie nie włada, pokolenie średnie jest narodowo niewyraźne i bezbarwne i zna oba języki, a dziatwa i młodzież uważa się za Niemców i nieraz już po polsku nie rozumie. Równocześnie zaś świeży dopływ masy ludowej z powiatów kaszubskich ustał zupełnie, bo ustanowiona między Gdańskiem a temi powiatami granica pozwoliła niemieckim władzom gdańskim dopływ ten w całości zahamować, zastępując go dopływem niemieckim z Prus Wschodnich.

Tak więc, każdy następny rok coraz niepowrotnie przekreśla możliwość szybkiego spolszczenia Gdańska.

Zbytne przedłużenie wojny na wschodzie kosztowało więc Polskę na zachodzie: 1) utratę zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, 2) utratę części Spiza i Orawy, 3) klęskę w plebiscycie w Prusach Wschodnich, 4) zmniejszenie wpływów w Gdańsku.

SPRAWA WILNA I LITWY

Najracjonalniejszym rozwiązaniem sprawy litewskiej było przyłączenie Litwy do Polski, — z tem, by w granicach Polski otrzymała ona autonomję. W tym duchu prowadził politykę obóz narodowy. Roman Dmowski zażądał w Wersalu przyłączenia do Polski całej Litwy, łącznie z należącą do Niemiec Kłajpedą i Tylżą, oraz łącznie z kurlandzką Lipawą. Owocem tej polityki w Wersalu było odłączenie Kłajpedy od Niemiec przez traktat wersalski (z tem, że zostanie dopiero później rozstrzygnięte, co się z tem miastem stanie).

Niemcy zdawały sobie oddawna sprawę z możliwości opanowania Litwy przez Polskę — i pragnęły temu zapobiec. Już na wiele lat przed wojną Niemcy podsycały ruch narodowy litewski, zwrócony przeciw Polsce. W czasie wojny zaś, na obszarze okupowanej Litwy, pracowały Niemcy nad zorganizowaniem litewskiego państewka, uzależnionego od polityki niemieckiej i wrogiego Polsce.

Dnia 23 września 1917 roku mianowana została przez Niemców litewska rada krajowa, znana pod nazwą Taryby. Weszły w jej skład nacjonalistyczne żywioły litewskie, wrogie Polsce, a także niektórzy Polacy, związani z masonerją¹⁾. Taryba zajmowała stanowisko równoległe do utworzonej przez Niemców w Warszawie Rady Stanu.

¹⁾ M. in. członkiem Taryby został Stanisław Narutowicz, brat późniejszego polskiego Prezydenta Rzplitej.

Po klęsce jednak niemieckiej na zachodzie, państwowość litewska zaczęła przybierać kształty bardziej realne. Pod kierownictwem niemieckiem powstawały władze i urzędy, organizowało się wojsko. Stopniowo wycofano z Litwy wojska okupacyjne niemieckie — i niepodległa Litwa stała się faktem.

Było to państewko o znaczeniu zupełnie podobnem do państewka ruskiego w Galicji Wschodniej. Jedyną słuszną polityką Polski wobec tego państewka — była ta sama polityka, jaką poprowadzono wobec Rusinów; złamanie separatyzmu tego państewka siłą.

Samoobrona wileńska, jako samorzutny odruch miejscowej ludności w obronie polskości stolicy kraju, ma wiele cech wspólnych z obroną Lwowa. Niestety miała miejsce w znacznie gorszych warunkach (nawała bolszewicka) — i nie przyniosła takich samych wyników.

Ostatecznie Wilno zostało zajęte przez wojska polskie. Polityka Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, oraz jako Naczelnego Wodza zmierzała wprawdzie do czegoś całkiem innego, niż przyłączenie Wilna do Polski: zmierzała do celów polityki federalistycznej, umieszczającej Wilno poza granicami państwa polskiego, — jako stolicę Litwy¹⁾. Ale polityka ta napotkała narazie na przeszkody.

Ale niestety, nie uczyniono próby zwrócenia oręża na zachód i zajęcia również Kowna i Żmudzi.

¹⁾ Najlepiej o tem świadczy sam Piłsudski. Oto jego słowa: „Ja stałą swą wytyczną miałem — stwarzanie faktów dokonanych, aby później otrzymać uznanie de jure. Miałem zatem zamiar natychmiast po zdobyciu Wilna stworzyć rząd oparty na wojsku, dowodzonem przezemnie. Przyszedłem do Wilna. Nie udało mi się tego zrobić. Bano się tego więcej, niż ja i Paderewski. Bano się stworzenia rządu, jak swego własnego cienia”. (Cykl wykładów pt. „Sprawa wileńska”, „Pisma, mowy i rozkazy, tom VI, str. 201. — Na tejże stronicy sensacyjna wiadomość, że i Pade-

Zwlekkanie z polską akcją zbrojną w kierunku Kowna pociągало za sobą stopniowe stabilizowanie się stosunków i utrwalanie się niepodległości litewskiej w granicach Kowieńszczyzny. Ale likwidacja tej niepodległości była wciąż możliwa. Gdyby Polska zawarła pokój z Rosją w początkach roku 1920, można było zamiast maszerować na Kijów i bronić się przed inwazją bolszewicką, pomaszerować na Kowno. W miarę upływu czasu coraz trudniej było o podstawę prawną dla takiego wystąpienia, — ale podstawa ta mimo wszystko dałaby się jeszcze wówczas znaleźć.

Niestety zamiast myśleć o sprawach ważnych dla Polski (sprawa Kowna i inne ważne sprawy na zachodzie), wdano się w niepotrzebną Polsce imprezę kijowską. W wyniku klęski wojennej, Wilno znalazło się w ręku bolszewickim.

Dnia 12 lipca 1920 r. zawarty został traktat między Rosją a Litwą, którego mocą Rosja godziła się na przyłączenie Wilna do Litwy, a wzamian za to Litwa godziła się współdziałać z Rosją w wojnie z Polską (prawo przemarszu wojsk przez terytorjum litewskie). Było to jawne pogwałcenie neutralności Litwy i wzięcie

rewski przeciwny był narodowej polityce inkorporacji Kresów lecz podzielał poglądy federacyjne, różniąc się z Piłsudskim — tylko w szczegółach taktycznych).

„Następnie chciałem zwołać sejm* (tamże, str. 202).

Zapytanie: „W razie unji, Polska zgodziłaby się, nieprawdaz, na pozostawienie Litwie obszarów polskich wraz z Wilnem?”
Odpowiedź Piłsudskiego: „Bezwątpienia. Wilno, widzi pan, to jest zagadnienie zupełnie specjalne. Wilna żądają wszyscy. Może poróżnić wszystkich, o ileby się prowadziło pewną politykę, ale może również pogodzić wszystkich, gdyby się prowadziło inną. Załatwienie, które proponuję, dąży właśnie do uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu* (wywiad dn. 2. 5. 1919, udzielony korespondentowi „Journal des Debats”. Patrz „Pisma, mowy, rozkazy“, tom V, str. 70).

przez nią udziału w wojnie Rosji przeciw Polsce. Dawalo to Polsce najzupełniejsze prawo do zbrojnego wystąpienia przeciw Litwie, — tembardziej, że prócz Wilna i Grodna Litwa zajęła uznaną już powszechnie za bezsporną część Polski południową Suwalszczyznę, oraz że dnia 14 lipca, a powtórnie w pierwszych dniach września 1920 r. wojska litewskie pierwsze i bez wypowiedzenia wojny zaatakowały armję polską.

Po wyrzuceniu bolszewików z Polski środkowej i ustaleniu się frontu polsko-rosyjskiego na linii Niemna, gen. Rozwadowski opracował plan zaatakowania wojsk rosyjskich od południa, od strony Kobylnia, odcięcia ich drogą pościgu na Stonim i Lidę od Rosji, zepchnięcia ich na zachód w kierunku Litwy i morza i zniszczenia za jednym zamachem zarówno armji rosyjskiej, jak samodzielności litewskiej. Był to plan nadzwyczaj dogodny strategicznie, dający widoki pełnego i pewnego zwycięstwa.

Piłsudski odrzucił ten plan. Mimo, że uznał go za dobry strategicznie, stanął na stanowisku, że jest niedopuszczalny politycznie, gdyż „zalenie Litwy wojskami polskimi wywołałoby wieczną nienawiść Litwy do Polski”. Aby oszczędzić Litwę, Piłsudski wybrał plan znacznie trudniejszy i znacznie bardziej ryzykowny czołowego ataku na linję Niemna. Bitwa nad Niemnem rozegrana została zwycięsko — ale zwycięstwo to okupione zostało bardzo dużym wysiłkiem i jest do zawdzięczenia też i błędom dowódców sowieckich. W dodatku nie było to zwycięstwo zupełne: część wojsk rosyjskich uratowała się przed zniweczeniem, cofając się w głąb Rosji¹⁾.

¹⁾ Blizsze szczegóły o bitwie nad Niemnem i o odmowie Piłsudskiego wprowadzenia w życie planu gen. Rozwadowskiego, który był strategicznie lepszy, lecz zagrozał niepodległości

Niepodległość litewska była uratowana. Istniała jednak nadal sprawa Wilna, które wciąż było w rękę litewskiem, a które przed inwazją znajdowało się w posiadaniu Polski. Zdawałoby się, że nie było prostszej rzeczy, jak siłą, w jawnej walce, Wilno Litwinom odebrać.

Uczyniono inaczej. Rząd polski dnia 23 września zaproponował Litwinom układy. Dnia 7 października podpisana została w Suwałkach umowa Polski z Litwą, której mocą między wojskami polskimi a litewskimi następowało zawieszenie broni, przyczem Wilno za zgodą Polski pozostawało nadal w rękę litewskiem. (Umowę tę podpisali ze strony polskiej delegat naczelnego dowództwa, pułk. M. Mackiewicz i cywilny dyplomata-piśsudczyk, obecny ambasador w Moskwie, J. Łukasiewicz).

Dnia zaś 9 października (w dwa dni później), gen. Żeligowski (również piśsudczyk), „zbuntował się” przeciw Naczelnemu Dowództwu i łamiąc umowę suwalską, na czele podległej sobie dywizji wojsk polskich zajął Wilno.

Ten bieg wydarzeń wydaje się napozór niezrozumiały. Skoro dnia 9 października można było prawie bez walki i siłą jednej tylko dywizji Wilno zająć — to nie trzeba było dnia 7 października miasta tego choćby prowizorycznie się zrzekać. Tem dziwniejsza jest ta

litewskiej, patrz: K. Pomorski „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis” str. 105—106, oraz „Generał Rozwadowski”, praca zbiorowa, str. 101—103. Echem tej sprawy są własne słowa Piłsudskiego, zawarte w wywiadzie z dziennikiem „Le Temps” z pierwszej połowy września 1920 r., powtórzone przez „Pisma, mowy, rozkazy”, tom V, str. 184: „Nie, nie będę mówił o Litwie. Choćby prowokowani, nawet atakowani przez nią, pragniemy unikać krwawej walki z tym krajem, który pchają do zbrodniczej zaczepki pewne ambicje, podtrzymywane przez Niemców. Aż do ostatniej chwili będziemy czekali z akcją wojskową. Głos mają dyplomaci”.

okoliczność, że gen. Żeligowski był piłsudczykiem i że bunt jego — który przysporzył Polsce (wobec złamania umowy suwalskiej) sławy wiarołomstwa, — był, jak to stwierdził sam Piłsudski, jedynie tylko pozorny i zgóry ukartowany¹⁾.

Rzecz wyjaśnia się jednak bardzo prosto: gen. Żeligowski nie ogłosił przyłączenia Wilna do Polski, lecz proklamował utworzenie nowego państwa: Litwy Środkowej. Chodziło o to, aby Wilna do Polski nie przyłączać, lecz uczynić je przedmiotem rozgrywki w polityce federalistycznej. Na to zawarto umowę w Suwałkach, aby umożliwić „bunt” gen. Żeligowskiego i jakoś wobec społeczeństwa polskiego upozorować nieprzyłączenie Wilna do Polski i utworzenie Litwy Środkowej.

Nawet wówczas jeszcze było rzeczą możliwą zaatakowanie Kowna. Wojska gen. Żeligowskiego rwały się do marszu na Kowno. Ale utrzymano je w cuglach. Chodziło o to, aby oderwać Wilno od Polski, niezależności rdzennej Litwy nie tykając.

Powstanie Litwy Środkowej pociągnęło za sobą długie debaty międzynarodowe, dotyczące przyszłości Wilna. Wysuwane były projekty połączenia obu państw litewskich (Wilna i Kowna) w jedno państwo dwukantonalne (na wzór dawnych Austro-Węgier), któreby dopiero następnie miały wejść w luźny związek z Polską. Projekty te były gorąco popierane przez Piłsudskiego i jego obóz.

¹⁾ Własne słowa Piłsudskiego w tej sprawie brzmią, jak następuje: „Natenczas przyszła akcja gen. Żeligowskiego, który działał pod mojem dowództwem i z mojego wyraźnego polecenia. Mogę to śmiało powiedzieć, gdyż wychodząc z Belwederu, powiedziałem to wyraźnie przedstawicielom wielkich mocarstw, nie chcąc, aby sprawa ta w ich opinii szkodziła gen. Żeligowskiemu. Stworzyłem więc nowy fakt dokonany”. (Wykład o sprawie wileńskiej. „Pisma, mowy, rozkazy”, tom VI, str. 203).

Obóz narodowy przeciwstawił się tym projektom stanowczo, wysuwając niezachwianie postulat przyłączenia Wilna do Polski. Również i duża część obozu Piłsudczyków, ulegając instynktowi narodowemu, przechyliła się pod pewnemi zastrzeżeniami ku zasadzie nierozdzielnego wcielenia Wilna do Polski.

Cała Wileńszczyzna owładnięta została dążeniem przyłączenia się do Polski. Wola Wileńszczyzny i całego narodu przełamała wreszcie zarówno przeszkody zewnętrzne, jak i opory, stawiane przez zwolenników polityki Piłsudskiego. Doprowadzono do tego, że rozpisane zostały wybory do sejmu Litwy Środkowej i w sejmie tym, wybranym dn. 9 stycznia 1922 r. — zwolennicy polityki Piłsudskiego znaleźli się w drobnej mniejszości¹⁾. Uchwałą z dnia 20 lutego 1922 r. powziętą głosami narodowców (których przywódcą był p. A. Zwierzyński) i tych Piłsudczyków, którzy politykę narodową w głównym zarysie poparli, niezależność Litwy Środkowej została skasowana i ziemia Wileńska została ogłoszona jako przynależna do Polski.

Ze strony Polski czyniono jeszcze pewne trudności z uznaniem tej uchwały (chciano narzucić Wileńszczyźnie autonomję, — wbrew jej woli), wysiłek jednak

¹⁾ I to pomimo tego, że z woli Piłsudskiego rozpisano wybory do sejmu wileńskiego, nie tylko na obszarze Litwy środkowej, lecz i w powiatach lidzkim i bractawskim — o dużym odsetku ludności białoruskiej — które stanowiły już bezsporną część państwa polskiego. To niespodziewane podanie w wątpliwość przynależności do Polski dwóch powiatów już do niej wcielonych, stanowi jeden z bardziej charakterystycznych przyczynków do polityki Piłsudskiego w sprawie wileńskiej. To niesłychane posunięcie Piłsudski starał się obszernie uzasadnić w swym wykładzie o sprawie wileńskiej („Pisma, mowy, rozkazy tom VI, str. 210—211), nie podał jednak, — poza zwrotami o charakterze demagogicznym — ani jednego rzeczowego argumentu.

obozu narodowego bez trudu przeszkody te przewyższył i uchwałą sejmu warszawskiego z dnia 24 marca 1922 r. Wileńszczyzna uznana została za wcieloną do Polski. Państwa zachodnie uznały przyłączenie Wileńszczyzny do Polski aktem z dnia 15 marca 1923 r.

Tym sposobem sprawa Wileńszczyzny załatwiona została wbrew woli Piłsudskiego i w myśl dążeń obozu narodowego.

Niestety sprawa Kowieńszczyzny załatwiona została w myśl dążeń niemieckich. O ile na południowym wschodzie załatwiona została w duchu dążeń narodu polskiego nietylko sprawa Lwowa, lecz i sprawa tych ziem (Tarnopolszczyzna, Pokucie), na których pierwotnie zaczęła się utrwalać niepodległa państwowość ruska, — o tyle na północnym wschodzie zwycięstwo dążeń narodowych polskich nie wyszło poza pomyślnie załatwienie sprawy Wilna. Kowieńszczyzna utrwaliła na stałe swoją niepodległość.

Niepodległe państwo litewskie czuło się od początku zagrożone w swym bycie narodowym dzięki temu, że naród litewski jest wyjątkowo podatny na wpływy polszczące. Stosunki sąsiedzkie z Polską nawet w warunkach zupełnej niepodległości Litwy, mogłyby zagrażać Litwie tak silnem przenikaniem do niej oddziaływań polskich, że mogłoby to być niebezpieczne dla odrębności litewskiej na przyszłość. Nacjonalistyczni działacze litewscy — nie bez podszeptów niemieckich — uznali za najkorzystniejsze dla podtrzymania separatyzmu litewskiego takie odgrózenie się od Polski, by wszelkie stosunki polsko-litewskie uległy zupełnemu przecięciu i by młode pokolenie litewskie wzrosło w atmosferze całkowicie wolnej od pierwiastków polskich. Przystąpiono do najbardziej brutalnego tępienia polskości na ziemiach, należących do państwa

litewskiego, a równocześnie odgradzono się od wszelkich stosunków z Polską, uzasadniając to odgradzenie trwającym wciąż stanem wojny.

Ten głoszony przez Litwę stan wojny z Polską przedstawiał jednak dla Litwy jedno niebezpieczeństwo: dawał on Polsce prawo do zbrojnego zaatakowania Litwy przy nadarzeniu się sprzyjającej koniunktury zewnętrznej i rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego w trybie wojennym. Ten stan wojenny, z woli Litwy a nie Polski podtrzymywany, był atutem politycznym w ręku Polski; Litwa, która zaangażowała się w ten stan rzeczy w sposób nieopatrzny, była zainteresowana w tem, by ten stan rzeczy zmienić, lecz nie mogła tego uczynić inaczej, niż w drodze rokowań z Polską (która jednak w takim razie stawiałaby w rokowaniach swoje warunki).

Ten stan rzeczy uległ nieoczekiwanej zmianie w grudniu 1927 r. W słynnym spotkaniu Piłsudskiego z litewskim ministrem Waldemarasem w Genewie, Piłsudski zadał Waldemarasowi publiczne pytanie: „czy chcecie wojny czy pokoju”, na co Waldemaras odpowiedział „chcemy pokoju”. Rozmowa ta była formalnym usunięciem stanu wojny między Polską a Litwą, — była wyzbyciem się przez Polskę posiadanego przez nią atutu, bez żadnej kompensaty i żadnych zobowiązań ze strony Litwy.

Nastąpił stan rzeczy najbardziej korzystny dla Litwy i najbardziej niekorzystny dla Polski: niema wojny między Polską a Litwą, lecz niema też i żadnych stosunków. W przeciwieństwie do stanu wojny, który może być tylko stanem tymczasowym, — jest to stan rzeczy trwały. Polskość tępiona jest na Litwie bez przeszkód, — a z ludności litewskiej, tej samej, która jeszcze w roku 1863 brała udział w polskim

powstaniu, wyrasta dzięki zupełnemu odizolowaniu od wpływów polskich — naród, żadnymi węzłami z Polską nie związany. Młode pokolenie litewskie, nie pamiętające czasów braterskiego współżycia polsko-litewskiego, utrwala się coraz mocniej w odrębności i w nienawiści do Polski. To, co w latach bezpośrednio powojennych zatryskowało się tylko jako grożące niebezpieczeństwo, — realne, lecz możliwe do usunięcia, — to dzisiaj jest utrwalonym faktem. Istnieje państwo litewskie, a w niem krystalizujący się coraz wyraźniej, odrębny naród litewski, wrogi Polsce i przyjazny Niemcom. A polskość na ziemi, którą to państwo objęło, — polskość, która do niedawna grała tam rolę przodującą, — zmywana jest z powierzchni tej ziemi coraz skuteczniej.

To, co dało się uniknąć w Galicji Wschodniej, — stało się faktem na Litwie. Niemiecki plan oderwania szmatu ziemi od odwiecznego dziedzictwa narodu polskiego i wyhodowania tam przeciwpolskiego separatyzmu, został urzeczywistniony.

po 1/2 wojnie: Niemcy
z Litwy zabrał z Ukraińcy

POLSKA ODBUDOWANA

CZASY PRZEDMAJOWE

Pierwszem zadaniem czysto wewnętrznem, które stało się przed odbudowaną Polską, było zadanie stworzenia ustroju.

Obóz narodowy dążył w zasadzie do ustroju narodowego, to znaczy takiego, w którym władza znajdowałaby się w ręku żywiołów, mających poczucie odpowiedzialności za całość życia narodowego, oraz byłaby wolna od rozkładowego wpływu czynników bądź obcych (np. żydowskich), bądź też politycznie niedojrzałych i niewyrobionych. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że w ówczesnych stosunkach, gdy najwpływowszym czynnikiem w polityce światowej była masoneria i żydostwo, Polska nie mogła sobie pozwolić ani na ograniczenie praw żydów, ani na przeciwstawienie się zasadom skrajnej demokracji, gdyż byłaby przez to ściągnęła na siebie nienawiść głównych potęg świata, mogącą dla organizującej się dopiero i wyniszczonej świeżą wojną Polski pociągnąć bardzo groźne skutki. To też obóz narodowy godził się jako z koniecznością nieuchronną z wprowadzeniem na czas pewien ustroju wzorowanego na państwach rządzonych przez masonerję, — jednak pragnął, by ustrój ten został tak pomysłany w szczegółach, by jego wpływ osłabiający jaknajmniej się dawał odczuwać. (Podobną taktykę — z dobrem powodzeniem — zastosowały powojenne Węgry).

Walka o ustrój, o konstytucję, miała się rozegrać w wybranym na zasadzie narzuconej przez Piłsudskiego

skrajnie demokratycznej ordynacji wyborczej sejmie. Ale niestety, w sejmie tym miały zdecydowaną przewagę żywioły lewicowe, lub ku lewicy się skłaniające. Obóz narodowy — słaby nie tylko liczebnie, ale i pod względem doboru swych przedstawicieli — prowadził w sejmie zaciętą walkę o to, by w każdym swoim szczególe konstytucja wzmacniała państwo i krępowała siły rozkładowe¹⁾. Jednak w walce tej został pokonany. Konstytucja uchwalona dnia 17 marca 1921 r., była o wiele skrajniejszym wyrazem masonskich poglądów ustrojowych, streszczających się w skrajnym liberalizmie i „demokracji”, niż niemal wszystkie inne „demokratyczne” konstytucje w Europie. Jedynie w paru tylko szczegółach udało się obozowi narodowemu zwyciężyć, — zwykle większością jednego lub paru głosów. (Zwycięstwa te polegały na ustanowieniu senatu, ograniczającego w pewnym stopniu wszechwładzę sejmu, niestety jednak mającego bardzo skromne kompetencje, oraz skład mało różny od składu sejmu, — oraz na przeprowadzeniu zasady, że Prezydent Rzplitej obierany będzie nie przez ogół ludności, co dawałoby wielkie pole do demagogji, lecz przez bądź co bądź złożone z ludzi mających więcej doświadczenia politycznego Zgromadzenie Narodowe).

Wybory do sejmu i senatu na zasadzie nowej konstytucji odbyły się dnia 5 i 12 listopada 1922 r. Obóz narodowy wyszedł z tych wyborów jako mniejszość. W sejmie znalazło się 98 posłów narodowych (Związek Ludowo - narodowy) oraz 71 „chadeków”

¹⁾ „Sanacyjna” propaganda stara się dziś sprawę przedstawić w świetle odwrotnem: że to Piłsudski i jego zwolennicy na terenie sejmu dążyli do wzmocnienia państwa, a „endecja” chciała utrwalić rozkładowe „sejmowładztwo”. Na określenie podobnego postępowania istnieje dobre polskie przysłowie: „odwracać kota ogonem”.

i narodowych zachowawców, do obozu narodowego zbliżonych. Temu zespołowi 169 posłów prawicy przeciwstawił się zespół 92 posłów centrum i 95 posłów lewicy (razem 187). Tak więc nawet wśród samych tylko ugrupowań polskich lewica łącznie z centrum była w przewadze. Ale ponadto znalazło się w sejmie 88 posłów mniejszości narodowych (w czym 35 narodowców żydowskich, 25 Rusinów, 17 Niemców i 11 Białorusinów), którzy zajmowali wobec obozu narodowego stanowisko jaskrawo przeciwstawne. (W senacie było 30 narodowców i 17 członków pozostałej prawicy, 24 członków centrum, 15 członków lewicy i 25 przedstawicieli mniejszości, w czym 12 żydów).

Pierwszym czynem nowych ciał ustawodawczych było dokonanie dnia 9 grudnia 1922 roku wyborów prezydenta, na miejsce dotychczasowego naczelnika państwa, którego okres urzędowania się skończył. Głosami „mniejszości narodowych“, lewicy i większej części centrum obrany został kandydat, zaproponowany przez Piłsudskiego — p. Gabriel Narutowicz, uchodzący w opinii publicznej za masona i kosmopolitę — rodzony brat Stanisława Narutowicza, działacza litewskiej, germanofilskiej „Taryby“. Przeciwstawiony mu kandydat obozu narodowego (Maurycy Zamoyski) uzyskał większość głosów polskich, ale z górami setka głosów mniejszościowych z żydowskimi na czele przechyliła szalę na jego niekorzyść.

Wybór ten wywołał oburzenie w masach społeczeństwa. W dniu, w którym nowoobрани prezydent jechał do sejmu, celem objęcia urzędu, wybuchły w Warszawie gwałtowne manifestacje. Manifestacje te, zarówno jak głosy całej narodowo czującej opinii, zwracały się do p. Narutowicza z wezwaniem, by wyboru, jako dokonanego wbrew większości przedstawicieli

narodu polskiego, nie przyjął. Mimo to objął on urząd. Oburzony tem narodowiec, Eligjusz Niewiadomski, w dniu 16 grudnia dokonał nań zamachu, kładąc go trupem na miejscu¹⁾. Zamach ten, za który obóz narodowy nie ponosi odpowiedzialności, gdyż był on dziełem odosobnionej jednostki, której czyn został przez opinię narodową potępiony, nie przyniósł żadnej istotnej zmiany w stosunkach: w dniu 20 grudnia 1922 r. taż sama większość mniejszościowo-lewicowo-centrowa dokonała — wbrew kandydaturze narodowej — wyboru swojego kandydata, którym był prof. Stan. Wojciechowski. Zamach ten ściągnął natomiast oburzenie szerokiego ogółu na obóz narodowy, do którego szeregów sprawca zamachu się zaliczał. Umiejętna propaganda obozu piłsudczyków umiała to oburzenie do najwyższych granic podsycić, to też z wypadków tych pozycja obozu narodowego wyszła znacznie osłabiona.

Wybory z końca roku 1922 utrwaliły stan rzeczy, który panował już za czasów sejmu ustawodawczego: niestałość rządów. Istnienie rządów zależało w myśl nowej konstytucji (a tak samo w myśl tymczasowych norm, przyjętych w okresie, gdy konstytucji jeszcze nie było) — od woli większości sejmu. A ponieważ sejm stałej większości nie posiadał, lecz składał się z mrowia drobnych stronnictw, łączących się z sobą i dzielących w wyniku coraz to nowych zmian nastrojów, lub intryg, — więc istnienie każdego rządu wisiało na włosku. Stronnictwa, od których humoru rządy w Polsce były zależne, oparte były najczęściej na interesie klasowym lub koteryjnym — i o całość spraw polskich

¹⁾ Sam się następnie oddał w ręce policji — i na rozprawie sądowej zażądał dla siebie kary śmierci. Dnia 31 stycznia 1923 r. został rozstrzelany.

nie troszczyły się wcale, lub tylko w małym stopniu. W dodatku, w znacznej części tych stronnictw znajdowali się odkomenderowani przedstawiciele obozu późniejszych „sanatorów”, którzy doprowadzili do mistrzostwa sztukę robienia intryg i siania w sejmie zamętu. Ośrodkowe dążności partyj klasowych, w których królowało warcholstwo i prywata, oraz podziemna robota rozkładowa rozsianych po wszystkich stronnictwach lewicy i centrum konspiratorów „sanacyjnych” u.niały sparaliżować wszelkie pozytywne i łączące poczynania obozu narodowego.

Obóz narodowy w sejmie był bezsilny wobec przewagi liczebnej swoich przeciwników, nad którymi ukrytą władzę sprawował Piłsudski. W wybranym w roku 1919 sejmie ustawodawczym cała prawica (łącznie z „chadekami” itp.) liczyła 110 posłów wobec 241 przedstawicieli centrum, lewicy i mniejszości narodowych. W wybranym w roku 1922 pierwszym sejmie zwykłym, sytuacja przedstawiała się napozór nie lepiej: było w nim 98 narodowców, a razem z „chadekami” itp. 187 prawicowców, wobec 275 przedstawicieli centrum, lewicy i mniejszości. W dodatku i samo przedstawicielstwo obozu narodowego w sejmie nie przedstawiało się świetnie.

Obóz narodowy, chcąc zdobyć mandaty sejmowe, zapewniające mu jakiś wpływ na rządy, z konieczności musiał dbać o popularność w masach. To też musiał dopasowywać swój program, — prowadzący kraj na drogę pewną i wiodącą ku lepszej przyszłości, lecz uciążliwą i trudną, — do wymagań tłumu. Odbiło się to w sposób niekorzystny zarówno na składzie osobowym przedstawicielstwa narodowego w sejmie (w którym znaleźli się narodowcy nietyle najmądrzejsi, co najpopularniejsi w kraju), jak i na polityce, którą

to przedstawicielstwo prowadziło. W dodatku szereg polityków narodowych, którzy w okresie wojny zdobyli się na najwyższy wysiłek, było natyle tym wysiłkiem wyczerpanych, że musieli się wycofać w zacisze życia prywatnego celem wypoczynku i poratowania zdrowia. To też przedstawicielstwo obozu narodowego w sejmie przybrało wiele niepożądanych cech zwykłego stronnictwa parlamentarnego (przybrało nawet nową nazwę „Związku Ludowo-Narodowego”, uwidoczniającą jego ówczesną taktykę schlebiania masom), — a na jego przywódców wybił się szereg ludzi, stanowiących raczej typ przeciętnego parlamentarzysty, niż pełnego działacza narodowego. Okres od odbudowania Polski do wypadków majowych był okresem dekadencji obozu narodowego¹⁾, — a jednym z ważnych czynników jego ówczesnej słabości była nieobecność w jego ówczesnych pracach Romana Dmowskiego, który przez prawie cały ten czas nie brał udziału w polityce, zajmując się tylko pracą naukową.

Mimo to na obozie narodowym opierał się wówczas rozwój Polski. Zarówno w życiu politycznym (w parlamencie, w rządzie itd.) jak w administracji, w życiu gospodarczym, w dyplomacji, w szkolnictwie i świecie naukowym, w sądownictwie, w wielu dziedzinach wojskowych itd. itd., a wreszcie w życiu

¹⁾ Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nastąpiło nawet pewne chwilowe zachwianie kierunku polityki narodowej wobec żydów. Odgrywający wówczas dużą rolę w obozie narodowym, profesor Stanisław Grabski (były socjalista, dziś zresztą również stojący zdala od obozu narodowego; nie należy go mieszać z bratem Władysławem) wszczął wbrew woli ogółu narodowców, a m. in., jak sam to dziś przyznaje, wbrew zdaniu Dmowskiego, rokowania w różnych sprawach z przedstawicielami żydów. Ta próba pojednawczej polityki wobec żydów została jednak na szczęście zaraz porzucona.

społecznem, narodowcy i ludzie do obozu narodowego zbliżeni, stanowili czynnik ładu i pracy, wszechstronnej twórczości i wysiłków organizacyjnych, skutecznie przeciwstawiający się lewicowym, „sanacyjnym” i mniejszościowym żywiołom rozkładu i z dobrym skutkiem pchający naprzód dzieło budowy państwowości polskiej. Całe życie polskie w sposób widoczny podzieliło się na dwa elementy: element twórczy na wszystkich polach, narodowy — i przeciwstawny mu element wichrzycielski, wszystkimi sposobami, od nieustannych karczemnych burd w sejmie, aż do rozprzegających życie społeczne i gospodarcze, celowo organizowanych strajków i zaburzeń, przeszkadzający tamtemu w pracy.

Najważniejszą dziedziną, wymagającą uporządkowania w Polsce, była dziedzina gospodarcza. Życie gospodarcze, wyniszczone przez długotrwałą wojnę, a rozstrojone jeszcze przez rabunkową gospodarkę pierwszych lat powojennych, skutecznie zapoczątkowaną przez rząd Moraczewskiego, wymagało gruntownej odbudowy.

Odbudowa ta była możliwa tylko dzięki wytrwałej pracy całego narodu, dzięki polityce zaciśnięcia pasa, — zmuszonej i nie podobającej się tłumowi, lecz koniecznej. Najważniejszym działem odbudowy gospodarczej było uporządkowanie skarbu.

Skarb polski, dzięki wielkim wydatkom, jakie poniósł na wojnę, oraz dzięki rozrzutnej gospodarce rządów lewicowych, znajdował się w stanie nieustannego deficytu. Aby ten deficyt załatać, radził sobie drukowaniem nowych papierów bankowych, na które nie było pokrycia w złocie. Ta inflacja papierowych pieniędzy pociągała za sobą ciągły spadek ich wartości, który w końcu przybrał tempo wprost zawrotne. Doszło

do tego, że za ten sam towar płacono się znacznie wyższą cenę wieczorem niż rano, bo wartość pieniądza zdążyła już w tym czasie spaść. Doszło do tego, że nawet za bilet tramwajowy, za gazetę, za pudełko zapalek, płacono się sumy wyrażane w milionach.

Aby ten stan rzeczy zmienić, trzeba było usunąć deficyt w budżecie państwowym, to znaczy powiększyć dochody skarbu (podatki) i zmniejszyć jego wydatki (zredukować część urzędników itp.). Było to zadanie trudne, bo wymagające dużych ofiar ze strony ludności. Obóz narodowy i ugrupowania pokrewne mu wzięły na siebie ciężar tego niepopularnego i niewdzięcznego zadania, podczas gdy lewica, oraz „sanatorzy” ograniczyli się do o wiele łatwiejszej roli niezadowolonych krytyków, rzucających rządowi kłody pod nogi i czyniących gwałt spowodu wymaganych ofiar ze strony ludności.

Postawa obozu narodowego, który wytworzył odpowiedni nastrój w społeczeństwie, stworzyła warunki dla przeprowadzenia reformy skarbowej. Dzięki obozowi narodowemu zrodził się wśród ogółu duch gotowości do poświęceń, oraz duch entuzjazmu i ofiarności (wyrażonej np. w samodzielnym zebraniu przez społeczeństwo polskie kapitału zakładowego nowoutworzonego Banku Polskiego, podczas gdy nawet bogate Niemcy dla stworzenia swego banku emisyjnego uciec się musiały do pożyczki zagranicznej). Ta postawa społeczeństwa, której wichrzycielska robota lewicy i sanatorów nie zdołała zmienić, pozwoliła kierownikom skarbu reformę skutecznie przeprowadzić.

Obok wytworzenia odpowiednich warunków w nasie społeczeństwa, obóz narodowy ma dużą zasługę w dziedzinie stworzenia właściwej polityki gospodarczej. Z pośród trzech ministrów skarbu, którzy doko-

nali dzieła naprawy skarbu, Jerzy Michalski i Wład. Grab-
ski (najbardziej zasłużony, twórca Banku Polskiego i wa-
luty złotowej) byli politykami prawicowymi, nie nale-
żącymi wprawdzie do obozu narodowego, lecz-zbliżo-
nymi doń w poglądach gospodarczych, zarówno jak
w taktyce politycznej, a Jerzy Zdziechowski był naro-
dowcem. Śród innych wybitnych działaczy gospodar-
czych, którzy przyczynili się do uporządkowania roz-
maitych dziedzin życia gospodarczego i skarbowości
narodowcy byli w stanowczej przewadze¹⁾).

Drugą ważną dziedziną była polityka zagraniczna.
Narastały tam nowe dla Polski niebezpieczeństwa,
z których głównem było stopniowe odradzanie się po-
tęgi niemieckiej. Niestety, w dziedzinie polityki za-
granicznej nie udało się obozowi narodowemu zdobyć
szerszego wpływu. Świetne podwaliny, jakie stworzył
polskiej polityce zagranicznej Roman Dmowski w Wer-
sалу, nie zostały zużytkowane. Polska polityka zagra-
niczna w okresie przedmajowym szła naogół bez wa-
hań po linii federacyjnej koncepcji Piłsudskiego (zwracanie się przeciw Rosji, zajętej swojemi sprawami
i niczem nam nie zagrażającej; zaniedbywanie frontu
antyniemieckiego, popieranie planów ukraińskich) oraz
po linii masonsko-pacyfistycznych programów, nakazu-
jących podporządkowanie się Lidze Narodów, oraz
dokonywanie ciągłych ustępstw wobec innych państw

¹⁾ Narodowcem był też m. in. śp. H. Linde, zasłużony twórca
Pocztowej Kasy Oszczędności. W okresie, gdy obóz przyszłych
„sanatorów” usiłną i z reguły kłamliwą propagandą przygotowywał
już sobie grunt do zamachu majowego, został on oszczerco oskar-
żony o nadużycia. W czasie wytoczonego w związku z tem
procesu, gdy widoczne już było, że wyrok będzie uniewinniający,
został on zamordowany przez podoficera, działającego z ramienia
tajnej organizacji. Morderstwo umotywowane było chęcią zastą-
pienia rzekomo zbyt pobłażliwego sądu w jego roli karzącej.

(polityka ministra Skrzyńskiego). Okres przedmajowy w polskiej polityce zagranicznej był okresem ciągłych upokarzających procesów przed Ligą Narodów, ciągłych ustępstw wobec Niemiec (zrzeczenie się szeregu praw, przyznanych nam przez traktaty, np. prawa wydalenia z Polski dużej rzeszy Niemców, t. zw. optantów), oraz ciąglej, niepotrzebnie drażniącej polityki w stosunku do Sowietów.

Ogółem w okresie tym obóz narodowy pełnił z powodzeniem rolę wołu roboczego, dźwigającego odpowiedzialność za zadania najbardziej trudne i najbardziej niewdzięczne, lecz nie mogącego sobie zdobyć ani istotnego wpływu na rządy, ani wywalczyć wprowadzenia w życie najważniejszych punktów swojego programu.

Polityka obozu narodowego była, bo być musiała polityką cierpliwego czekania na lepsze czasy, oraz wytrwałego, ale bezinteresownego udziału w pracy nad ugruntowaniem poszczególnych gałęzi życia państwowego i naprawieniem wszystkich, robionych przez inne żywioły błędów.

Nie można powiedzieć, by polityka ta nie przyniosła owoców. Obok umożliwienia stopniowego rozwoju całego szeregu dziedzin życia państwowego, przyniosła ona stopniowe dochodzenie życia polskiego do normy, dojrzewanie polityczne szeregu żywiołów, które dzięki krańcowo demokratycznej konstytucji, doszły w polityce polskiej do głosu, oraz wzrost powagi i autorytetu obozu narodowego.

Drogą ewolucyjną — drogą owocnej pracy, która przełamywała zwracające się przeciw niemu uprzedzenia, — obóz narodowy dochodził w polityce polskiej do coraz większego głosu.

W okresie sejmu ustawodawczego, a więc na przestrzeni lat niespełna czterech, przewinęło się w Polsce 8 gabinetów. Tylko w jednym z nich, trwającym dokładnie miesiąc (Wład. Grabskiego 24. VI. 1920 — 24. VII. 1920), obóz narodowy posiadał nieco poważniejsze wpływy, w innych, nie wyłączając gabinetu Paderewskiego, posiadał jedynie bardzo słaby głos, lub nie posiadał głosu wcale¹⁾. Inaczej ułożyły się stosunki w okresie sejmu, wybranego w r. 1922.

Po okresie rządów generała Sikorskiego (17. XII. 1922 — 26. V. 1923), na które obóz narodowy nie miał wpływu, doszło do porozumienia między prawicą (wraz z obozem narodowym) z jednej strony, a centrum (stronnictwem ludowym „Piast”) z drugiej strony. Dnia 28. V. 1923 r. utworzony został rząd centrowo-prawicowy, złożony z narodowców i innych prawicowców, oraz z członków stronnictwa „Piasta”. Na czele rządu tego stanął wódz piastowców, poseł Witos.

¹⁾ Niemal jednak przez cały czas pierwszego sejmu obóz narodowy posiadał głos rozstrzygający w dzielnicach zachodniej: w Poznańskim a później też i na Pomorzu. To też dzielnica ta — chociaż rządy w niej były wyjątkowo trudne wobec braku tam tradycji udziału żywiołu polskiego w rządach, oraz wobec wielkiej siły miejscowego żywiołu niemieckiego, stawiającego rządowi polskimi bierny opór — stała się oazą porządku i dobrej gospodarki. Podwalina systemu rządów narodowych w Poznańskim i na Pomorzu okazała się przytem tak trwała, że i w latach następnych gospodarka poznańska i pomorska wyróżniała się korzystnie od gospodarki w innych dzielnicach.

Rządy narodowe w Poznańskim i na Pomorzu odznaczały się nietylko sprawnością administracji bieżącej, ale zdobyły się na jeden czyn o znaczeniu historycznym: na odniemczenie kraju. To co w całej Polsce jest programem obozu narodowego w odniesieniu do żydów, to w Poznańskim i na Pomorzu zostało przez obóz narodowy wprowadzone w czyn i w odniesieniu do Niemców. W ciągu paru lat Poznańskie i Pomorze zostało gruntownie oczyszczone z niemieckiego pokostu. Szczególnie wiele

Moment objęcia władzy przez ten rząd był wyjątkowo niekorzystny. Był to szczytowy moment inflacji. Obóz „sanatorów“ wraz z lewicą wyzyskał trudne położenie gospodarcze dla podjęcia gwałtownej naganki na ten rząd, jako silnie związany z obozem narodowym. Zorganizowano w całym kraju falę zaburzeń i strajków — aż do strajku kolejowego włącznie. Równocześnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, cały kraj zaalarmowany został falą zagadkowych zamachów bombowych (przypisywanych komunistom), które powiększyły podniecenie w kraju. Trudności piętrzyły się przed tym rządem w sposób niesłychany, zwłaszcza że i na polską walutę międzynarodowe giełdy rozpoczęły solidarny atak, — mimo to dawał on sobie z temi trudnościami pomyślnie radę. Aby zwiększyć kwalifikacje tego rządu, dokooptowano doń na jesieni Romana Dmowskiego, jako ministra spraw zagranicznych (urzędował on zaledwie parę tygodni).

dokonano w miastach. Poznań, który miał przed wojną 58 proc. Polaków, już w roku 1921 miał ich 94 proc. Bydgoszcz w tymże czasie 15 proc. i 74 proc. I tak dalej. Tem silniej zanikła niemczyzna w Poznańskim i na Pomorzu w paru latach następnych. Takie twierdze niemczyzny, jak przedwojenna Bydgoszcz, Grudziądz, Chojnice, Leszno i inne stały się miastami nawskroś polskimi. Według obliczeń niemieckich wyemigrowało w pierwszych latach powojennych z Poznańskiego i Pomorza około 800.000 Niemców. Niemczyzna w Poznańskim i na Pomorzu byłaby zapewne zanikła nieomal bez reszty, gdyby nie wyrwanie tam władzy z rąk narodowców. Polityka przedmiejowa ministra Skrzyńskiego (wstrzymanie wydalania optantów itp.), oraz pomoc rządów sanacyjnych (umowa likwidacyjna polsko-niemiecka i szereg innych posunięć) zahamowały postępy procesu odniemczenia Poznańskiego i Pomorza.

Akcja odniemczenia Poznańskiego i Pomorza, uwieńczona tak wspaniałymi wynikami, jest najlepszą wskazówką, w jakim kierunku powinna pójść akcja odzyskania reszty Polski.

Aby rząd ten obalić, przeciwnicy jego sięgnęli wreszcie do najostrożniejszego środka: do wywołania zaburzeń o napięciu rewolucyjnym. Zaburzenia takie zdołano wywołać w Krakowie. Socjalistyczne bojówki spowodowały tam 6 listopada 1923 r. krwawe rozruchy, uderzyły na wojsko, rozbroiły niektóre oddziały piechoty, zdobyły samochód pancerny, wreszcie otwały ogień na oddział ułanów, kładąc trupem wielu żołnierzy i oficerów. W okresie tych krwawych wypadków niewyjaśnioną rolę odegrał „sanator”, pułkownik Kostek-Biernacki (wsławiony z jednej strony akcją zamachową w Królestwie w roku 1905, z drugiej strony rolą komendanta słynnego więzienia w Brześciu w roku 1930).

Ale i ten cios nie powalił rządu. Mimo tchórzliwości i niedołęstwa „piastowców”, którzy mieli w swoim ręku ministerstwo spraw wewnętrznych, rozruchy w Krakowie zostały energiczną ręką stłumione.

Rząd narodowo-piastowy obalony został całkiem innym sposobem: drogą głosowania w sejmie. — Wywołany przez podziemne intrygi rozłam w „Piaście” i odejście do opozycji części jego członków, pozbawiło rząd tej większości, na której się opierał. Dnia 15 grudnia 1923 roku rząd ten został obalony. Tak więc pierwsza próba utworzenia rządu z poważnym udziałem narodowców zakończyła się — po siedmiu miesiącach — niepowodzeniem. Ale wskazała ona kierunek dalszej ewolucji. — Wskazała, że możliwe jest stopniowe pozyskanie dla polityki narodowej umiarkowanych żywiołów ludowych, bałamuconych dotąd przez „sanatorów” i lewicę. To znaczy, że możliwe jest współdziałanie prawicy i centrum.

Na miejsce obalonego rządu narodowo-piastowskiego powstał rząd ludzi bezpartyjnych pod prezesurą Władysława Grabskiego. I w tym rządzie obóz naro-

dowy miał pewne wpływy, aczkolwiek dużo mniejsze, niż w poprzednim. Rząd ten, jako nie związany tak silnie z obozem narodowym, jak poprzedni, nie był, tak jak tamten, zwalczany. To też mógł on spokojnie pracować. Rząd ten, który urzędował blisko dwa lata, przeprowadził sanację skarbu, usunął deficyt budżetowy, stworzył Bank Polski i zdrową walutę. Obaliło go nowe przesilenie sejmowe w listopadzie 1925 roku, po którym przyszedł rząd Aleksandra Skrzyńskiego, oparty częściowo o lewicę, — już wyraźnie masoni. Jednak i w tym rządzie utrzymały się szczątki wpływów narodowych: ważny resort, jakim było ministerstwo skarbu, był w ręku narodowca, J. Zdziechowskiego, który dokończył dzieła naprawy skarbu. (Ministerstwo oświaty też było w ręku narodowców).

Ale ewolucja szła już wyraźnie w kierunku rządów narodowych. Nastroje w kraju stawały się coraz bardziej umiarkowane, — żywiły centrowe coraz silniej zaczynały się skłaniać ku narodowej polityce. Obok tego i zagranicą wiały już inne wiatry. Kończyła się już epoka wszechwładzy masonerji w świecie, we Włoszech już od roku 1922 rządili faszyci, a w innych krajach kierunek narodowy zaczynał brać górę. Polska, mająca rządy narodowe, nie byłaby się już narażała na te trudności w polityce zagranicznej i finansowej, któreby jej w podobnym wypadku były nieuchronnie groziły poprzednio. Polska mogła już sobie na rządy narodowe pozwolić.

Piłsudski i jego obóz zdawali sobie z tej ewolucji sprawę, — to też gotowali się do kroku jeszcze bardziej stanowczego: w ciszy spiskowej szykowali zamach.

Wiosną roku 1926 nastąpił nowy fakt, posuwający ewolucję stosunków w Polsce w kierunku narodowym: Narodowa Partja Robotnicza zbliżyła się do

obozu narodowego. Powstał więc blok polityczny, złożony z narodowców (i innych ugrupowań prawicy), z piastowców i z członków NPR.

Dnia 9 maja 1926 roku powstał — pod przewodnictwem Witosa — rząd wyłoniony przez ten blok. Oznaczało to nowy nawrót wpływu obozu narodowego na władzę państwową w Polsce. Na powstanie tego rządu Piłudski dnia 12 maja odpowiedział zamachem. Zamach ten kończy ten okres dziejów Polski, w którym rządziła Polską większość sejmowa.

Okres ten — to był okres przejściowy. Odznaczał się on w życiu państwa niemałą dozą rozprzężenia i zamętu, z jednej strony wywołanego przez okoliczności nieuniknione (wojna i jej skutki, rewolucyjny ferment powojenny, złe warunki gospodarcze, inflacja), z drugiej strony świadomie sianego przez lewicę i ten obóz, który później nazwano „sanacją”. W okresie tym Polska nie zdobyła się na wytworzenie trwałego i rozumnego rządu, oraz doznała wielu niepowodzeń, zwłaszcza w polityce zagranicznej (Locarno). Z drugiej strony jednak, dokonała wielu dzieł dodatnich o dużym znaczeniu: uporządkowała skarb i życie gospodarcze, wprowadziła ład w stosunki wewnętrzne, ukróciła odśrodkowe dążenia mniejszości narodowych, załatwiła pomyślnie szereg sporów zewnętrznych. Okres przedmajowy zaznaczył się wielu objawami ujemnymi, — naogół jednak posunął znacznie naprzód konsolidację Polski i wykazał, że ewolucyjnie posuwa się ona w zdrowym i pożądanym kierunku.

Zamach majowy nastąpił w chwili, gdy najważniejsza przeszkoda w życiu politycznym Polski, zły stan gospodarczy — była już pokonana. Obóz sanacyjny otrzymał więc wcale nie najgorszą spuściznę — a wziął ją w swe ręce w chwili, najbardziej dla siebie pomyślnej.

ZAMACH MAJOWY

Ustępujący minister spraw wojskowych w rządzie Skrzyńskiego, gen. Żeligowski, zanim zdał władzę w ręce gen. Malczewskiego, nowego ministra, powołanego przez rząd Witosą, wezwał szereg sanacyjnie usposobionych oddziałów wojskowych do Rembertowa pod Warszawą, celem rzekomego przeprowadzenia manewrów, oraz oddał je pod dowództwo marsz. Piłsudskiego. (O zarządzeniach tych gen. Malczewski nie został powiadomiony). Oddziały te zostały poprowadzone na Warszawę, — dla dokonania zamachu.

Zamach ten spadł pozornie jak grom z jasnego nieba. W istocie był on oddawna i starannie przygotowany. Podstawą jego powodzenia była szeroko rozkrzewiona organizacja konspiracyjna w szeregach wojska¹⁾.

¹⁾ Gen. Stanisław Haller, b. szef sztabu gen. pisze o tej działalności spiskowej co następuje: „Już w ciągu 24 godzin (po przybyciu — w marcu 1926 r. — do Warszawy po trzymiesięcznej nieobecności) nabrałem przekonania, że w nastroju wojska w Warszawie nastąpiły od grudnia daleko idące zmiany. Zwróciłem na to uwagę gen. Kesslera, p. o. szefa sztabu gen. i pułk. Bajera, szefa oddz. II szt. gen. Powiedziałem im, że o ile na prowincji (n. p. w Krakowie) głębszych zmian w nastroju armji nie zauważyłem, to specjalnie w Warszawie już samymi nerwami stwierdzam, że praca konspiracyjna w wojsku idzie w przyspieszonym tempie i daje duże wyniki. Stwierdziłem w Warszawie u mnóstwa oficerów jeszcze przed trzema miesiącami wobec mnie najlojalniejszych i otwartych, nieszczerść i zakonspirowanie. Pułk. Bajer w ogólnych zarysach moje spostrzeżenia potwierdził. Miałem też wtedy sposobność rozmawiać z gen. Malczewskim,

Jedną z ważnych części tych przygotowań była poza tem szeroko zakrojona akcja propagandowa. Zadaniem tej propagandy było wytworzenie w szerokich masach nastroju, przyjaznego dla zamachu, oraz wywołanie w nich wrzenia rewolucyjnego, zwracającego się przeciwko obozowi narodowemu. Podstawowym czynnikiem tej propagandy było — kłamstwo. Zarówno w okresie, poprzedzającym zamach, jak i w czasie samych walk, oraz tuż po nich, rozpowszechniano w niezliczonej ilości artykuły, ulotki i broszury (np. słynna anonimowa broszura oszczerca p. t. „Zbrodniarze“!), w których rozmaitym osobom z pośród obozu narodowego (a także z pośród „piastowców“ i t. p.) stawiano zarzut zwyczajnych nadużyć natury pieniężnej i na rozpowszechnieniu tych rzekomych nadużyć budowano postulat „sanacji“ stosunków przez zamach (stąd nazwa obozu „sanacji“). Zarzuty te były wszystkie bezpodstawne; po udaniu się zamachu przeciwko nikomu z pośród osób, którym zarzuty te stawiano, nie wszczęto nawet śledztwa. Przeciwnie, — odbył się szereg procesów o oszczerstwo przeciwko głównemu trybunowi zamachowej propagandy, redaktorowi W. Stipczyńskiemu, który we wszystkich tych procesach — wobec oczywistego wysiania z palca zuconych przezeń zarzutów i okazanej oczywistej złej woli — otrzymał wyroki skazujące na wysokie kary¹⁾.

Od kłamstwa również zaczął się sam przewrót. Rozpowszechniono wiadomość, że na życie Piłsud-

dowódcą OK L. Gen. Malczewski oświadczył mi, że z całego garnizonu warszawskiego rachuje w razie zamachu marszałka Piłsudskiego tylko na Szkołę podchorążych i ewentualnie 30 p. p., wszystkie inne jednostki uważa za niepewne i podminowane pracą konspiracyjną. (Gen. St. Haller „Wypadki Warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.“, Kraków 1926, stronica 5—6).

¹⁾ Żadnej jednak z tych kar nie odcierpiał.

kiego urządzony został w Sulejówce zamach. Wiadomość ta była rzekomym powodem marszu na Warszawę oburzonych wojsk. Tymczasem, jak się potem okazało, była to wiadomość nieprawdziwa.

Prezydent Wojciechowski wyjechał naprzeciw marszerujących na Warszawę wojsk, by wezwać je do posłuszeństwa. Na moście Poniatowskiego odbyła się słynna rozmowa prezydenta Wojciechowskiego z Piłsudskim.

Prezydent Wojciechowski był w czasie wyborów w zgromadzeniu narodowym w r. 1922 kandydatem lewicy i piłsudczyków. Narodowcy głosowali wówczas przeciw niemu. Ale w czasie swego zgorą trzyletniego urzędowania zbliżył się on w pewnym stopniu do obozu narodowego, a w działalności głowy państwa ujawnił wiele umiarkowania, godności, rozwagi i dobrej woli. W owej rozmowie na moście Poniatowskiego okazał on w sposób dowodny, że czuje się przede wszystkim głową państwa, odpowiedzialnym za jego losy, a nie mandatarjuszem tylko swych wyborców. Rozmowa ta była zarazem zerwaniem między prez. Wojciechowskim, a marsz. Piłsudskim.

W rozmowie tej Piłsudski zażądał od prezydenta podporządkowania się zamachowi. Prezydent na żądanie to odpowiedział odmownie.

Kości były rzucone, — rozpoczęła się walka.

Garnizon warszawski w większości opowiedział się po stronie zamachu. Wierna rządowi okazała się Szkoła Podchorążych, która z bronią w ręku przedarła się z Rembertowa do Warszawy, oraz niektóre oddziały mniejsze. Były to siły dla stłumienia zamachu nie wystarczające. Aby walkę rozstrzygnąć, trzeba było doczekać się posiłków z prowincji.

Wysunięto projekt wyjazdu prezydenta i rządu do Poznania. Ale prezydent oparł się temu projektowi i oświadczył, że pozostanie w swej siedzibie (w Belwederze). Narzuciło to postulat wojskowej obrony Belwederu. Tym sposobem nieliczne siły wojskowe, wiernie rządowi, skupić się musiały w niedogodnym położeniu strategicznym, w tej części miasta, która otacza Belweder. Dworce kolejowe, stacje telegrafu i t. p. znalazły się w ręku przeciwnika, — jedyną nicią, łączącą Belweder z resztą Polski pozostało lotnictwo.

Rozgorzały zawzięte walki, w których po stronie zamachu brały udział nie tylko oddziały wojskowe, nie tylko „Strzelec“, lecz i rewolucyjnie usposobione bojówki socjalistyczne, którym rozdano broń. Po stronie rządu uformowały się również oddziały ochotnicze, złożone głównie z akademików i z harcerzy.

Trzydniowy okres urzędowania nowego rządu był okresem zbyt krótkim, by sparaliżować przygotowania, poczynione przez rząd poprzedni (zwłaszcza przez ministra spraw wojsk. gen. Żeligowskiego, który przed zamachem odpowiednio pozmieniał dyslokację wojsk). Nowy rząd nie zdążył jeszcze steru władzy mocno ująć w ręce; tak np. niektóre rozkazy, rozesłane, w przewidywaniu zamachu, przez nowego ministra spraw wojskowych, nie wyszły z Warszawy wskutek schowania ich pod sukno przez jego podwładnych. Mimo to odsiecz — głównie z Poznania i z Pomorza — zorganizowała się dość szybko. Ale posuwanie się jej ku Warszawie napotkało na poważne przeszkody.

Partja socjalistyczna, biorąca udział w akcji zamachowej, zorganizowała strajk kolejowy. Strajk ten skutecznie opóźnił przyjazd do Warszawy wojsk poznańskich (także pomorskich, krakowskich, śląskich, przemyskich i in.). Ten sam skutek miało przerzucenie

się na stronę Piłsudskiego niektórych oddziałów wojskowych w Kutnie, Łodzi, Częstochowie i t. p., które oddziałom odsieczy zatamowały drogę. Te ostatnie musiały sobie dopiero siłą tę drogę torować.

Pierwsze posiłki (pułk piechoty z Łowicza i dwa pułki piechoty z Poznania) nadeszły do Belwederu w nocy z 12 na 13 maja, oraz koło południa 13 maja. Reszta bardzo poważnych sił odsieczy skupiła się w ciągu 14 i 15 maja w Ożarowie pod Warszawą.

Równocześnie jednak przybyły do Warszawy oddziały sprzyjające Piłsudskiemu (głównie z kresów), które strajkujący, socjalistyczni kolejarze skwapliwie przepuścili. Chociaż były to siły słabsze od grupy Ożarowskiej, miały one stanowczą przewagę nad grupą Belwederską. Zacięte walki, ciągnące się przez kilka dni w Warszawie¹⁾, i zasypujące pociskami działowami nawet samą siedzibę prezydenta, przechyliły się, mimo bohaterskiego oporu grupy belwederskiej, na stronę Piłsudskiego. Około godz. 3 po poł. dnia 14 maja padło lotnisko. Około godz. wpół do czwartej prezydent Rzplitej i rząd opuścili Belweder i wraz z cofającym się pod naporem przeciwnika wojskiem wycofali się do Wilanowa.

Istniała i wówczas jeszcze możliwość stłumienia zamachu siłami grupy Ożarowskiej. Ale dla jej wystąpienia do akcji zabrakło podstawy prawnej: dnia 15 maja prezydent Rzplitej i rząd złożyli dymisję.

Był to niewątpliwie duży błąd. Wiele jednak okoliczności błąd ten usprawiedliwia. Rząd i prezydent odcięci byli w Wilanowie od wszelkiej łączności z resztą kraju, — nie mieli pojęcia o siłach zgromadzonej w Ożarowie odsieczy, i o fali oburzenia na zamach,

¹⁾ Pociągnęły one za sobą około 1000 ofiar w zabitych i zmarłych z ran.

która owładnęła dużą częścią społeczeństwa. W dodatku — rzecz najważniejsza — puszczono w Wilanowie pogłoskę, że Niemcy, korzystając z wojny domowej w Polsce, napadli na granice Pomorza. Ta pogłoska napełniła ich przekonaniem, że obowiązkiem ich jest nie przedłużać walki.

Nie ulega zresztą kwestji, że rząd ówczesny nie składał się z ludzi szczególnie mocnych i zdolnych do wytrwania w tak zaciętej walce. Nie był to prawdziwy rząd narodowy, — był to dopiero rząd, będący owocem powolnej w kierunku narodowym ewolucji. Był to typowy rząd większości sejmowej, — nie składał się on z istotnych ludzi władzy, lecz ze zwykłych działaczy parlamentarnych. Nie wchodził w jego skład najtężsi wodzowie obozu narodowego. Premierem tego rządu był ludowiec, poseł Witos, — człowiek zastrzyżony i uczciwy, ale w wieloletniej praktyce parlamentarnej wdrożony do kompromisów. Najwybitniejszy narodowiec w tym rządzie, prof. Stan. Grabski, był socjalista i z temperamentu również raczej parlamentarzysta, niż wódz, także był skłonny raczej do ugody z Piłsudskim, niż do orężnego rozstrzygnięcia z nim walki. To też wiadomość o wkroczeniu Niemców na Pomorze z łatwością skłoniła rząd ten do kapitulacji.

Tak więc zamach został ulegalizowany. Wojska, gotowe do walki w obronie dotychczasowego porządku, powróciły do swych garnizonów.

Władza w Polsce przeszła w ręce obozu sanacji.

RZĄDY „SANACJI”

Pierwszym czynem nowego rządu było aresztowanie generałów, którzy kierowali obroną Belwederu i umieszczenie ich w kazamatach więziennych na Antokolu w Wilnie. Przebyli tam oni około roku, — z nich gen. Zagórski w chwili opuszczania więzienia zaginął bez wieści, a gen. Rozwadowski, istotny zwycięzca w wojnach z Rusinami i z bolszewikami, zmarł wkrótce po znalezieniu się na wolności¹⁾.

Sejm, w którym obóz narodowy był w mniejszości, skwapliwie ulegalizował zamach, wybierając — wbrew głosom narodowców — marsz. Piłsudskiego na prezydenta Rzplitej, a po jego odmowie przyjęcia tego urzędu, wybierając wysuniętego przezeń kandydata p. Ignacego Mościckiego.

Marsz. Piłsudski zażądał od sejmu zmiany konstytucji, w tym kierunku, by zapewnić wzmocnienie władzy rządu i ograniczyć prawa sejmu. Niektóre ze stronnictw lewicy odmówiły swej zgody na tę zmianę, — ale dla dokonania jej udzielił swych głosów obóz narodowy, niezmiennie stojący na tem stanowisku, że władza rządu musi być w Polsce wzmocniona bez względu na to, w czyjem ręku rząd spoczywa. To też odpowiednia zmiana konstytucji, — głosami narodowców, — została dokonana.

¹⁾ Na chorobę, wyniesioną z więzienia, polegającą na powtarzających się perjodycznie (co parę tygodni) atakach silnej gorączki. (Bliższe szczegóły patrz „Generał Rozwadowski”, praca zbiorowa, str. 121—122).

Zaczęły się wszechwładne niemal rządy obozu sanacji. Nie nadszedł jeszcze czas, by o rządach tych powiedzieć wszystko. Wystarczy stwierdzić, że są to rządy wprowadzające mocne i zdecydowane i pod tym względem czyniące zadość uzasadnionym dążeniom obozu narodowego sprzed maja, — ale okazujące tę swoją moc w kierunku niejednokrotnie wręcz przeciwnym, niżby dążenia obozu narodowego wskazywały.

Jedną z cech sanacji jest system wszechstronnych szykan i represyj, zwróconych przeciwko obozowi narodowemu. Można by powiedzieć, że główną racją istnienia sanacji i istotną treścią t. zw. „ideologii państwowej” jest walka z „endecją”. O ile wobec innych ugrupowań politycznych w Polsce prowadzono politykę zmienną, — to represyj, to układow i względów, — o tyle wobec obozu narodowego od pierwszego dnia istnienia sanacji zastosowano nieprzerwany i konsekwentny system wyniszczania. Osiągnięto tą drogą znaczne zbiednienie narodowego odłamu społeczeństwa, a zwłaszcza wepchnięto w bardzo trudne położenie młode pokolenie narodowców.

Starano się osłabić obóz narodowy przez łamanie charakterów drogą korupcji, drogą przeciągania do BB¹⁾ nadzieją korzyści materialnych, nadzieją zrobienia kariery i t. d. — Na szczęście, metody te okazały się bezskuteczne: poza przeciągnięciem bardzo nielicznych, słabych, mniej wartych jednostek nie zdołano zwartej siły obozu narodowego naruszyć.

Starano się poderwać autorytet obozu narodowego w społeczeństwie, a nawet skompromitować go wobec historii, przez uporczywą a kłamliwą, zwróconą przeciw niemu propagandę. Programy szkolne przekształcono w tym duchu, by wpoić w najmłodsze pokolenie

¹⁾ BBWR — Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem.

(uczącą się młodzież), nienawiść do obozu narodowego, oraz szereg błędnych pojęć z dziedziny najnowszej historii Polski. Drogą trwającej lata całe, nie ustającej ani na chwilę naganki prasowej, propagandy ustnej, ośmieszania przez kabarety i pisma humorystyczne i t. d. wpajano w społeczeństwo niechęć do „endecji” i wmawiano w nie szereg oszczerstw pod jej adresem, dzięki samej uporczywości ich powtarzania zamieniających się w przekonaniu wielu na niezachwiane pewniki. Drogą wydawnictw pseudo-naukowych oddziaływano na żywioły umysłowo wybredniejsze i krytyczniejsze, informując je w sposób tendencyjny, — przemilczając ważne fakty historyczne, oraz wyolbrzymiając, przeinaczając, lub fałszywie oświetlając inne, — a temsamem wytwarzając w umysłach tych żywiołów błędny pogląd na rolę „endecji” i jej przeciwników w przeszłości.

Równocześnie wprowadzono w życie wszechstronnie rozwinięty system polityki, z tym systemem politycznym, który chciał wcielić w życie obóz narodowy, będący w biegunowej sprzeczności.

Stan, w jakim się Polska znalazła dzięki rządóm sanacyjnym, należałoby oceniać z wielkim pesymizmem, — gdyby nie to, że istnieją objawy, które pozwalają uważać stan ten za przejściowy i nie przesądzający przyszłości. Te objawy — to wzrost ruchu narodowego w pomajowej Polsce, to odrodzenie religijne w pokoleniu najmłodszym i szereg zjawisk równoległych.

Obóz narodowy poświęcił się w latach bezpośrednio przedwojennych pracy politycznej, która całkowicie zaabsorbowała jego siły, — to też z konieczności zaniedbać musiał pracę wychowawczą wobec społeczeństwa, a zwłaszcza wobec nowych w niem żywiołów, która do niedawna stanowiła jeden z głównych punk-

tów działalności tego obozu. To też czynniki, obozowi narodowemu przeciwne, miały tuż przed wojną oraz w czasie samej wojny, wolne pole do uprawiania agitacji w społeczeństwie i do urabiania w swoim duchu zwłaszcza najmłodszego pokolenia, wchodzącego wówczas w życie. Wynikiem tego stanu rzeczy stało się pójście przeciw obozowi narodowemu, a za Józefem Piłsudskim, całej ówczesnej młodzieży.

Stało się to tem łatwiej, że program Piłsudskiego, — Legiony, powstanie przeciw Rosji, dążenie do natychmiastowej niepodległości Kongresówki, choćby okupionej trwałem wyrzeczeniem się zjednoczenia, — był efektywniejszy i dla niedojrzałych i porywczych umysłów młodzieży bardziej pojętny. To też o ile w pokoleniu starem, urodzonym w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, przeważali narodowcy, o tyle w pokoleniu od tamtego młodszym znaleźli się w druzgocącej przewadze zwolennicy polityki legjonowej.

Ten stan rzeczy zaczął się jednak pod koniec wojny zmieniać. Polityka obozu narodowego była tak oczywiście słuszną, że wciągała w swoje łozysko cały naród. Młodzi piłsudczycy, sami o tem nie wiedząc, zaczęli popierać politykę obozu narodowego. Choć w przekonaniu swoim byli Piłsudczykami i choć poparciem osoby Piłsudskiego umożliwiali mu utrzymanie się na powierzchni życia politycznego, — działalnością swoją przyczyniali się w znacznej mierze do urzeczywistnienia programu narodowego.

Młodzi „peowiacy” walczyli z całym zapalem przeciw Niemcom, z którymi obóz późniejszej „sanacji” był tradycyjnie sprzymierzony. Liczni Piłsudczycy walczyli o Lwów, którego obóz późniejszej „sanacji” nie chciał bronić. Młodzi oficerowie, uwielbiający Pił-

sudskiego, kładli swe głowy pokotem na pobojuwiskach w wojnie z Rusinami i następnie z bolszewicką Rosją, — nie mając pojęcia, że cel o który walczą, — cel rozszerzenia Polski od wschodu, — nie jest celem Piłsudskiego, dążącego do urzeczywistnienia programu federacji. Młode pokolenie piłsudczyków wileńskich wypowiedziało się w okresie sejmu wileńskiego za wcieleniem Wilna bezpośrednio do Polski, choć Piłsudski był temu przeciwny.

To instynktowne przechylenie się młodego pokolenia na stronę programu narodowego nie mogło nie pociągnąć w końcu za sobą również i świadomego zdeklarowania się młodzieży jako narodowców.

— Pierwsze „jaskółki świadomego prądu narodowego wśród młodzieży pojawiły się jeszcze w czasie wojny. Gdy w 1916 roku, po akcie dwóch cesarzy, ogłaszającym samodzielność Małej Polski, warszawska młodzież akademicka, usposobiona w duchu piłsudczykowskim, urządziła manifestacje (a m. in. wysłała delegację do gubernatora niemieckiego, gen. von Beselera), któremi określiła swoje stanowisko, jako pełne zastrzeżeń w stosunku do bieżącej polityki niemieckiej wobec Polski, jednak w zasadzie proniemieckie i antykoalicyjne, — znalazło się w Warszawie zaledwie 16 studentów, którzy manifestacjom tym publicznie i z całą odwagą cywilną się przeciwstawili, deklarując się jako zwolennicy koalicji. Jednak w następnych latach liczba tych młodych narodowców zaczęła szybko się powiększać.

Przełomowe były pierwsze lata niepodległości. Młodzież akademicka poszła wówczas gremjalnie do wojska, wykluczając z pośród siebie tych, którzy się od spełnienia obowiązku żołnierskiego uchylili. Po powrocie z wojny okazało się, że elementem, który

na wojnę nie poszedł i znalazł się wskutek tego poza nawiasem życia akademickiego, są przedewszystkiem żydzi. Wywołało to gwałtowny odruch uczuć antysemickich wśród młodzieży, który wyraził się w rozpoczęciu walki o zupełne odżydzenie życia akademickiego, usunięcie żydów z polskich stowarzyszeń akademickich i t. d. A że obóz narodowy był jedynym w Polsce obozem, świadomie przeciwstawiającym się żydom, więc młodzież akademicka w sposób żywiołowy zaczęła się garnać do szeregów tego obozu, — zapoznając się z całą jego ideologją i stopniowo uznając ją za swoją. Również i szybki wzrost religijności, obudzonej przez przeżycia wojenne, oraz wyrobione w wojsku poczucie ładu, burzące się przeciw pierwiastkom anarchji, szerzonym w Polsce przez późniejszych „sanatorów“ i lewicę, przyczyniały się do skupiania się młodzieży akademickiej pod sztandarami narodowymi.

W roku 1926, — w chwili zamachu majowego, — znaczna większość młodzieży akademickiej w Polsce była już narodowa. W czasie walk w dni zamachu, do oddziałów walczących w obronie rządu, zgłosiły się liczne zastępy akademików, z których potworzono oddziały ochotnicze, walczące głównie na lotnisku. Kilku akademików w tych walkach poległo.

Po wypadkach majowych, ruch narodowy młodzieży akademickiej wylał się szeroką falą poza mury wyższych uczelni, obejmując szerokie rzesze młodzieży wszystkich warstw społecznych. Narodowy „ruch młodych“ stał się czynnikiem dominującym w życiu społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza jego młodej generacji, w okresie pomajowym.

Znalazł on formę zewnętrzną w Obozie Wielkiej Polski, stworzonym dn. 6 grudnia 1926 roku, z inicja-

tywy Romana Dmowskiego. Obóz Wielkiej Polski był wielką organizacją polityczną, mającą za zadanie przystosować obóz narodowy do nowoczesnych, powojennych warunków życia politycznego, — zorganizować w karny i sprawny front najlepsze żywioły w narodzie, — oraz stać się kuźnią nowej ideologii i nowego programu politycznego, dostosowanego do warunków zbliżającego się, dobrze już Romanowi Dmowskiemu widocznego, dziejowego kryzysu. Zadaniem Obozu Wielkiej Polski było walczyć o Wielką Polskę, — wielką nie tylko w znaczeniu terytorjalnem, lecz przede wszystkim moralnem i cywilizacyjnem. Obóz Wielkiej Polski postawił sobie za cel odrodzić Polskę moralnie, oczyścić ją od miazmatów zła, od wpływów masonerii i żydostwa, zespolić i wzmocnić jej wewnętrzne siły, tak, aby zdolna była odegrać wielką i cywilizacyjnie i politycznie przodującą rolę w nadchodzących, nowych czasach, w których gasną słońca dotychczasowych, przodujących w świecie cywilizacji europejskiej potęg.

Obóz Wielkiej Polski rozrastał się żywiołowo. Na przełomie lat 1932 i 1933 liczył on już blisko ćwierć miliona członków, głównie młodych. — Ten wzrost uznała sanacja za niebezpieczny dla siebie, to też w zimie 1932/33 roku O. W. P. został po kolei we wszystkich województwach rozwiązany.

Ale rozwiązanie to przyszło za późno, by rozwój narodowego ruchu młodych załamać. Dawni obozowcy wstąpili do Stronnictwa Narodowego, modernizując jego metody pracy, a zarazem wchłaniając samemu to, co stanowiło najlepsze pierwiastki tradycji Stronnictwa. To wielkie przegrupowanie w szeregach narodowego młodego pokolenia stało się zarazem sposobnością do dokonania w nich gruntowniejszej selekcji materiału

ludzkiego; ruch uległ wskutek tego pogłębieniu i nabrał cełl politycznej dojrzałości, której Obozowi jeszcze w dużej mierze brakło¹⁾.

Pomajowy ruch narodowy zdał sobie bardzo dobrze sprawę z tego, że głównym problematem w życiu polskim jest dziś nietylko sprawa rządów sanacyjnych, co sprawa żydowska. To też ruch narodowy zwrócił się przedewszystkiem przeciw żydom, — wypierając ich z udziału w polskim życiu towarzyskiem, kulturalnem i politycznem, zwalczając wpływ ich poglądów spo-

¹⁾ Wkrótce po rozwiązaniu O. W. P. w szeregach jego dawnych członków nastąpił rozłam, któremu przeciwnicy obozu narodowego postarali się nadać możliwie duży, a niczem nie usprawiedliwiony rozgłos. W istocie — rozłam ten nie miał poważniejszego znaczenia. Liczebnie nie przyjął on większych rozmiarów (jedynie tylko w Warszawie zdołał na czas krótki ogarnąć poważniejszą liczbę osób, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej) i sił obozu narodowego zgoła nie osłabił. Rozłam ten — był to odmarsz od obozu narodowego płytszych głów i słabszych charakterów. Ludzie, którzy źle wytrzymywali nerwowo atmosferę prowadzonej przez obóz narodowy długotrwałej walki, zdecydowali się na wyłamanie się z jego szeregów. Gorszi spośród nich zapewnili sobie spokój przez nawiązanie styczności z sanacją (słabiutka organizacyjka Z. M. N.), lepsi rzucili się (na wzór powstańców 1830 i 1863 r.) w wir walki gorączkowej i nieprzemysłanej, w myśl zasady „niech się stanie byle co, byle się już raz wreszcie coś stało” (nieco silniejszy O. N. R.). Ludzie ci — nieraz inteligentni, lecz o słabych charakterach, — pociągnęli za sobą pewną liczbę ludzi, nieraz dzielnych, lecz politycznie niedojrzałych. Obie organizacje rozłamowe wkrótce jednak się w swej akcji załamały. Pierwsza, bo miała podkład niemoralny. Druga, bo jej podłożem nie był rozumny plan działania, lecz wyłącznie pierwiastki uczuciowe i bo wobec realnych warunków życia politycznego nie mogła się ostać. Dzisiaj z obu organizacji pozostały zaledwie szczątki. A tymczasem obóz narodowy maszeruje nadal niepowstrzymanie naprzód i rośnie w siły i osiąga coraz to nowe polityczne sukcesy.

W wywołaniu rozłamu 1933-34 roku zapewne maczała palce masonerja.

łącznych i moralnych na społeczeństwo polskie, oraz ich działalność rozkładową, organizując walkę z przewagą żydów w życiu gospodarczem, propagując hasło emigracji żydów z Polski i t. d.

W szybkim czasie ta polityczna, kulturalna i gospodarcza walka z żywiołem żydowskim pociągnęła za sobą rozlew krwi. Zbrojni we własne, silne bojówki¹⁾, zaczęli żydzi, — wszędzie tam, gdzie akcja narodowców zagrażała ich stanowi posiadania, — fizycznie narodowców atakować. Dnia 10 listopada 1931 r. poległ na ulicach Wilna student, członek OWP, ś. p. Stanisław Waclawski. Dnia 27 listopada 1932 roku, poległ na ulicach Lwowa student-korporant, ś. p. Jan Grotkowski, skrytobójczo przez bojówkę żydowską zasztyletowany. Zarówno po jednym, jak i po drugim wydarzeniu wybuchła w całym kraju fala gwałtownych zaburzeń przeciwżydowskich.

¹⁾ Oddawna do przeszłości należy stan rzeczy, w którym żydzi niezdatni byli do fizycznej walki. Ruch sportowy wśród żydów przekształcił fizycznie młode pokolenie żydowskie, które nie przypomina już pokoleń dawnych łękliwych chałaciarzy. We wszystkich skupieniach żydowskich w Polsce istnieją silne bojówki żydowskie, których rdzeń stanowią żydowscy robotnicy (rzeźnicy, tragarze, furmani i inni). Rolę bojówki spełniają również żydowskie organizacje sportowe. Najsilniejszą z nich jest skrajnie nacjonalistyczna, potężna organizacja t. zw. faszystów żydowskich. „Brith Trumpeldor” (umundurowana w brązowe koszule i w czapki z oznaką bóżniczego święcznika), na której czele stoi słynny Żabotyński — były dziennikarz z Odesy, znany ze swego wystąpienia wobec rządu rosyjskiego z propozycją oddania części władzy w zaborze rosyjskim w ręce żydowskie i położenia tym sposobem podwalin pod Judeo-Polskę. Żabotyński, który w czasie wojny zorganizował legiony żydowskie do walki o Palestynę i stał na ich czele jako angielski pułkownik, mieszkał po wojnie stale w Palestynie, przebywa obecnie długie okresy w Polsce, — najwidoczniej uznając dziś Polskę za najważniejszy teren działalności swej organizacji. Organizacja „Brith Trumpeldor” ma swoje

W roku 1933, z rąk żydów, bądź też z rąk policji, tłumiącej rozruchy przeciwyżydowskie, poległo już 6 narodowców i sympatyków obozu narodowego (1 w Warszawie, 4 pod Łomżą i 1 pod Żywcem). Tak więc antagonizm polsko-żydowski znacznie się zaognił. Dodając do tego narodowców, zabitych przez sanację (ś. p. Chudzik, skrytobójczo, na rozkaz komisarza policji zgładzony w roku 1933 w Brzozowie i ś. p. Kozłowski, zabity w r. 1927 przez bojówkę sanacyjnych socjalistów w Warszawie), — otrzymuje się już długą listę krwawych ofiar¹⁾.

Te krwawe ofiary nie osłabiają jednak ruchu narodowego. Idzie on z coraz większym rozpędem naprzód.

Ostatnie lata przyniosły obozowi narodowemu szereg wielkich zwycięstw. Obóz narodowy coraz wyraźniej zaczyna obejmować rząd dusz w całym narodzie.

oddziały w każdym polskim miasteczku. Organizacja ta — w tym samym czasie, w którym rozwiązano OWP i inne organizacje polskie — cieszy się zupełną pobłażliwością, a miejscami nawet i czynnem poparciem władz państwowych. (Nie jedyny to wypadek uprzywilejowania żydów w porównaniu do organizacji polskich: dość przypomnieć, że na niektórych wyższych uczelniach usiłowano wprowadzić zakaz istnienia towarzystw studenckich, nie przyjmujących żydów na członków, a więc czysto polskich — przy równoczesnem dopuszczaniu istnienia towarzystw czysto żydowskich). Obok organizacji „Brith Trumpeldor” istnieją żydowskie związki sportowe (Makabi i inne), oraz bojówki partyjne „Bundu”, żydów-komunistów i in. — W szeregu miast polskich żydzi tworzą większość ludności, a w znacznej większości miast, nie wyłączając stolicy państwa, tworzą znaczną większość ludności w niektórych przynajmniej dzielnicach, to też szanse bojówek żydowskich w starciach z Polakami są w bardzo wielu wypadkach wybitnie dla nich korzystne.

¹⁾ Lista ta znacznie się powiększyła w okresie, nie objętym niniejszą książką: w czasie od maja do grudnia 1935 roku zginęło lub zmarło z ran około 30 narodowców.

Zarówno polski chłop, jak i polski robotnik, stają masowo w szeregach obozu narodowego. Takie dawne twierdze socjalizmu, jak Łódź, Częstochowa i t. p., albo chłopskiego radykalizmu, jak Radomskie, Zamojskie i t. d., zamieniły się w twierdze ruchu narodowego.

W wyborach samorządowych w Łodzi, w 1934 roku, mimo, że w mieście tem jest 35 % żydów i 7 % Niemców (11 % ewangelików), a tylko 58 % Polaków (54 % katolików), obóz narodowy osiągnął absolutną większość — i to bardzo wyraźną. To znaczy, że niemal wszyscy Polacy głosowali na narodowców. Zwycięstwo to, z którym zbiegło się takie samo zwycięstwo w Poznaniu oraz mnóstwie miast mniejszych¹⁾, miało duże znaczenie nie tylko jako manifestacja siły obozu narodowego, ale jeszcze i dzięki temu, że dało obozowi narodowemu, choćby przez czas krótki sposobność do okazania w praktyce, jak sobie rządy w Polsce wyobraża.

Wprawdzie ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia obranego przez łódzką radę miejską narodowego zarządu miasta i mianowało prezydenta-komisarza, ale mimo to, narodowa większość w łódzkiej radzie miejskiej, pod wodzą przywódcy narodowców łódzkich, młodego miejscowego adwokata, Kowalskiego²⁾ samą tylko działalnością w ramach

¹⁾ Gdyby nie „cuda nad urną”, taki sam wynik byłby również — z miast dużych — w Wilnie. W Warszawie, z obawy podobnego wyniku, wyborów nie przeprowadzono. Jedynie tylko w miastach byłej Galicji (Kraków, Lwów i miasta mniejsze), obóz narodowy w r. 1934 nie miał jeszcze przewagi w nastrojach.

²⁾ Kowalski, wraz z innymi narodowcami łódzkimi, przetrzymany został od kwietnia do grudnia 1934 roku w więzieniu. (Sąd go następnie ze skonstruowanych przeciw niemu zarzutów o działalność polityczną nielegalną uniewinnił). W stosunku do łódzkiej rady miejskiej stosowano mnóstwo bezprzykładnych i niezgodnych z ustawą szykan, nie zwolniano jej przez pół roku, nie uznawano wielu jej formalnie powziętych postanowień i t. d.

kompetencji rady miejskiej, zdołała zapoczątkować nowy system i nową szkołę rządów w Polsce. Treścią tej nowej szkoły jest: 1) kurs antyżydowski (usunięcie żydów ze stanowisk urzędników, funkcjonariuszy, lekarzy miejskich i t. p., odebranie im koncesyj i dostaw, odebranie ich instytucjom subwencji i t. d.), 2) kurs antyetatystyczny (zwinięcie warsztatów miejskich i t. d.), 3) kurs drakońsko oszczędnościowy, połączony z obniżeniem podatków, zwłaszcza tych, które płaci ludność polska, 4) popieranie drobnej własności, kosztem wielkiej (obniżenie podatków, płaconych przez właścicieli domków na przedmieściach i t. d.).

Po kilku miesiącach działalności, rada miejska w Łodzi została rozwiązana, a samorząd Łodzi zawieszony (dzięki czemu nie rozpisano nowych wyborów¹⁾). Równocześnie rozwiązano radę poznańską i zawieszono samorząd poznański, oraz ustabilizowano system rządów komisarzkich w Warszawie.

Wybory łódzkie były momentem zwrotnym w stosunkach politycznych w Polsce. Od tego momentu „sanacja” zaczęła tracić resztę oparcia w społeczeństwie — i może się utrzymywać przy władzy już tylko wbrew jego woli. Nowa, obmyślona przez sanację konstytucja wychodzi już z założenia nieliczenia się z wolą narodu (a nawet wyrazu „naród” w swej treści nie zawiera); jest rzeczą bezsporną, że każde wybory, które odtąd sanacja zechce rozpisać, zakończą się jej klęską.

¹⁾ Przeciwnicy obozu narodowego często używają agitacyjnego argumentu o „endeckim niedołęstwie”. Ale gdy chodzi o fakty konkretne, jakoś nic o tem „niedołęstwie” nie słychać. Rozwiązanie rady miejskiej w Łodzi uzasadniano nie niedołęstwem, ale właśnie nadmiarem energii w przekształcaniu dotychczasowego systemu gospodarki...

Wkrótce po wyborach łódzkich ogłoszono dekret o obozach izolacyjnych i ustanowiono obóz w Berezie. W kraju motywowano ustanowienie tego obozu różnymi nieistotnymi powodami, ale zdala od kraju, w Londynie, ambasador Raczyński wymienił w publicznej deklaracji powód najważniejszy: Berezę ustanowiono dla walki z antysemityzmem¹⁾. Ale i ten środek okazał się nieskuteczny: narodowcy wychodzą z Berezy wprawdzie z nadszarpniętym zdrowiem, ale jeszcze lepiej zahartowani duchowo. I biorą się z nieumniejszą energją do przerwanej działalności, — z wiarą, że zwycięstwo ruchu narodowego jest już bliskie.

Tak więc okres rządów pomajowych zaznacza się z jednej strony rozejściem się kierunku polityki narodowej polskiej z kierunkiem polityki sprawującego w Polsce władzę rządu, zastojem w szeregu ważnych dziedzin życia polskiego, oraz stopniowym, lecz stałym rozrostem wpływów żydowskich w Polsce, grożącym przekształceniem się Polski na Judeo-Polskę, — z drugiej strony rozrostem ruchu narodowego i wzmagającym się napięciem walki o wyzwolenie Polski z pod wpływu żydowskiego, a temsamem o dokończenie dzieła odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości.

¹⁾ Dowodem akcji, zmierzającej do zbagatelizowania w świadomości opinii znaczenia obozu narodowego jest fakt, że powszechnie się twierdzi, iż Bereza zapełniona jest członkami rozłamowego O. N. R. W istocie od samego początku było tam więcej narodowców, niż członków O. N. R. Obecnie tych ostatnich oddawna niema tam wcale, podczas gdy narodowców wciąż jest tam pewien zastęp.

„KRYZYS”

Lata powojenne przyniosły narodom Europy i nie tylko Europy przemianę o dziejowem poproście znaczeniu. Przemiana ta, to tak zwany (zresztą niesłusznie, bo zbyt pomniejszająco), — kryzys.

Kryzys ten obejmuje wszystkie dziedziny życia.

Najbardziej rzucającą się w oczy — jest dziedzina gospodarcza. Potęgą Europy w ostatnich dwóch stuleciach opierała się na przewadze technicznej europejskiego przemysłu, który wyrobami swemi zasypywał cały świat. Najprzód Anglja, potem Niemcy, a potem niemal wszystkie kraje europejskie, nie wyłączając Polski (Łódź i in.), oraz niektóre, zamieszkane przez ludzi białych, kraje pozaeuropejskie (Stany Zjednoczone Ameryki Półn.) stworzyły sobie wielki przemysł, posługujący się nowowynalezionemi, nieznanemi innym częściom świata maszynami i udoskonaleniami technicznymi — i obliczony nietylko na obsługiwanie swego własnego kraju, lecz i rozległych krain w innych częściach świata. Z całego świata zwożono do Europy surowce, — bawełnę, wełnę, jedwab, żelazo, miedź, naftę, drzewo, kauczuk i t. d. — tutaj, w wielkich, wspaniale urządzonych fabrykach przerabiano je na różnorodne wyroby, tkaniny, odzież, narzędzia, broń, okręty i samochody, wyroby chemiczne, maszyny, przedmioty zbytku i t. d. i t. d. i rozwożono z powrotem na cały świat. Za wyroby te płynęła nieustannie do Europy, a także do Ameryki, olbrzymia rzeka

pieniędzy, która była podwaliną bogactwa olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, olbrzymich miast i potężnych krajów. Niektóre państwa europejskie (np. Anglja) poszły w rozwoju swego przemysłu tak daleko, że zaczęły poprostu lekceważyć rolnictwo. Kraje te nie są w stanie same się wyżywić, — kupują one żywność w innych krajach, — za pieniądze, uzyskane z przemysłu i handlu.

Ostatnie dwa wieki były dla Europy okresem olbrzymiego rozkwitu gospodarczego, opartego z jednej strony na przemyśle, obsługującym rynki zamorskie, z drugiej strony na światowym handlu (przewozie surowców i gotowych wyrobów z krańca w kraniec świata), oraz światowych obrotach finansowych (operacje kredytowe, finansowanie różnych przedsięwzięć i t. d.). Ten rozkwit gospodarczy wiązał się z rozwojem potęgi politycznej: Europa, zasobna w bogactwa i w przewagę techniczną (zaznaczającą się nietylko w narzędziach pracy, ale i w narzędziach walki, — t. j. w broni), — zdołała podporządkować sobie większość ziem świata, bądź zamieniając je na swoje kolonie, bądź na rozmaite sposoby je od siebie uzależniając.

I otóż ten okres gospodarczej i technicznej, a wraz z nią i politycznej przewagi Europy nad światem nagle się skończył.

Początki tej likwidacji były stopniowe — i tkwią dość głęboko w przeszłości. Gospodarczy rozkwit krajów przemysłowo-handlowych budził chęć naśladownictwa w krajach, które dotychczas wytwarzały tylko surowce. Stopniowo zaczęły powstawać fabryki w coraz to nowych krajach, — nieraz nawet zakładane przez przedsiębiorców z dotychczasowych krajów przemysłowych, którzy widzieli dla siebie interes w tem, by być pionierami przemysłu na terenie zupełnie dzie-

wiczym. Tak jak po powstaniu przemysłu angielskiego powstał przemysł niemiecki, a po przemyśle niemieckim przemysł północno-amerykański i wszystkie inne europejskie (m. in. też i polski z łódzkim na czele), tak po powstaniu przemysłu wśród narodów rasy białej zaczął się on rozwijać i wśród innych ras oraz we wszystkich częściach świata. Nie mówiąc o przemyśle rosyjskim, południowo- i środkowo-amerykańskim, północno- i południowo-afrykańskim, australijskim, indonezyjskim, przednio-azjatyckim, i t. d. — rozwinął się przedewszystkiem przemysł w wielkich, cywilizowanych krajach azjatyckich: w Indjach, w Chinach i w Japonji.

Przemysł ten miał tam świetne warunki do rozwoju. Przedewszystkiem — miał nieraz lepsze niż Europa warunki, jeśli chodzi o dostawę surowców, a także o bliskość rynków zbytu. Taki np. przemysł tkacki w Europie opierał się w lwiej części o surowiec bawełniany, który w Europie wcale nie jest wytwarzany. Okręty z bawełną, wyprodukowaną w Indjach czy w innych krajach, szły do Anglii, czy innych krajów europejskich, — na to, by po przetworzeniu tej bawełny na tkaniny, odwieźć ją z powrotem do tychże Indyj, czy innych krajów zamorskich. Przedsiębiorca, który zakładał fabrykę tkacką w samych Indjach, miał, rzecz prosta, znakomitą w tych warunkach przewagę nad przedsiębiorcą angielskim, czy wogóle europejskim: w kalkulacji jego kosztów nie było olbrzymiej pozycji dalekich, zamorskich przewozów; korzystał on z surowca znajdującego się na miejscu, na miejscu go przerabiał i najczęściej na miejscu sprzedawał. To samo było i w wielu innych działach wytwórczości.

Drugą, jeszcze ważniejszą przyczyną przewagi przemysłu azjatyckiego nad europejskim jest taniść

azjatyckiej siły roboczej. Robotnik japoński, chiński, czy induski, chodzący na pół nago, zadawalniający się za całe pożywienie garsteczką ryżu, przyzwyczajony do pracy od świtu do nocy i to do pracy najcięższej¹⁾, mający zupełną pogardę śmierci i t. d. — kosztuje wielokrotnie taniej od robotnika europejskiego, który pracuje w zasadzie tylko 8 godzin na dobę, musi mieć z konieczności lepsze pożywienie, odzież i mieszkanie, potrzebuje rozrywek, ma różne wymagania higieniczne, a wreszcie korzysta z różnych uprawnień w rodzaju kas chorych, ubezpieczeń od wypadków, ubezpieczeń na starość, na wypadek bezrobocia i t. d. — Koszt robocizny, łącznie ze świadczeniami socjalnymi jest jedną z najważniejszych pozycji w kosztach przemysłu europejskiego, — przemysł azjatycki, który świadczeń socjalnych nie ponosi wcale, a za robocizną płaci niesłychanie mało, ma dzięki temu nad przemysłem europejskim ogromną przewagę w kalkulacji. Najwcześniej rozwinięty przemysł azjatycki, mianowicie przemysł japoński, bije dziś przemysł europejski nie tylko na rynkach azjatyckich, afrykańskich i południowo-amerykańskich, lecz nawet w samej Europie. Gdyby nie ochrona celna, Europa byłaby już dzisiaj przez wyroby japońskie całkowicie zalana²⁾. Tem groźniejsza jest dla Europy konkurencja rozwijającego się dopiero, lecz rozwijającego się w gwałtownem tempie przemysłu chińskiego, który korzysta z jeszcze tańszej siły roboczej niż przemysł japoński.

¹⁾ W całej wschodniej i południowej Azji znane są np. dorozki, zaprzężone w człowieka; biegnie on kłusem, skutecznie zastępując konia. Czy możnaby sobie coś podobnego wyobrazić w Europie?

²⁾ Importowano już do Europy np. zegarki japońskie, sprzedawane, niczem orzechy, na wagę.

Trzecią przyczyną powodzenia przemysłu azjatyckiego — jest uzdolnienie Azjaty do pracy przemysłowej. Niema zręczniejszego i zdolniejszego rzemieślnika, niż rzemieślnik azjatycki. Rzemiosło indyjskie, chińskie, a także perskie, przednioazjatyckie i t. d. ma wspaniałe tradycje — i jeszcze nie tak dawno w sposób stanowczy nad rzemiosłem europejskiem górowało. Rzemieślnik europejski nigdy nie umiał wyrobić rzeczy tak doskonałych, jak wyroby azjatyckie, — jak np. azjatyckie tkaniny (indyjskie muśliny itd.), jak azjatyckie dywany, wyroby złotnicze, broń, jak chińska porcelana i laka, jak wyroby snycerskie, rzeźby z kości słoniowej i t. d. — Wytwórczość europejska zdobyła sobie nad wytwórczością azjatycką techniczną przewagę dopiero w najnowszych stuleciach, — dzięki wielkim technicznym wynalazkom. Ale zręczność azjatyckiego rzemieślnika pozostała i nadal niedościgniona. I stanowi ona dzisiaj duży czynnik powodzenia w pracy azjatyckiego inżyniera, czy robotnika, którzy z rzemiosła wyszli.

To też przemysł azjatycki, zaczyna już dziś nad przemysłem europejskim górować — a niedługo to górowanie zaznaczy się jeszcze wyraźniej. Przewaga gospodarcza Europy nad światem skończyła się bezpowrotnie, — takich potęg gospodarczych jak Europa, jest już w świecie kilka. A w związku z tem skończyła się jedna z podstaw europejskiego bogactwa i potęgi politycznej, jaką było przemysłowe, handlowe i finansowe obsługiwanie (i wyzyskiwanie) reszty świata.

Momentem przełomowym jest tu wielka wojna. Proces powstawania przemysłu w nowych krajach odbywał się dosyć powoli, bo ten, kto stawia pierwsze kroki i musi walczyć z konkurentem już zagospodarowanym, ma zawsze różne trudności do pokonania.

które jego powodzenie opóźniają. Ale wielka wojna, która nietylko że unieruchomiła wielką część przemysłu europejskiego i uniemożliwiła mu pracę na potrzeby rynków zamorskich, ale nawet stworzyła w Europie wielkie, związane z wojną, zapotrzebowanie na dostawy zamorskie, stworzyła dla rozwoju przemysłu pozaeuropejskiego znakomite warunki. Najwięcej na tem skorzystał przemysł północno-amerykański — ale skorzystały też i wszystkie inne części świata. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstał nowoczesny przemysł tam, gdzie go nie było, — rozwinął się tam, gdzie był słaby.

A gdy wojna się skończyła — okazało się, że przemysł europejski w dotychczasowych rozmiarach poprostu nie jest już potrzebny. Przedwojenni nabywcy przemysłu angielskiego, niemieckiego, amerykańskiego, nawet łódzkiego itd., albo sami już sobie przemysł stworzyli, albo kupują potrzebne im towary u kogo innego, — to też przemysł europejski, poza pokryciem zapotrzebowania miejscowego, niema już dla kogo, a przynajmniej coraz mniej już ma dla kogo pracować. Przez pierwszych kilka lat powojennych, — może przez lat dziesięć, — nie odczuwało się tego jeszcze tak mocno, bo praca około odbudowy zniszczenia wojennego stworzyła wiele ruchu, a także i skutki przewrotu gospodarczego w krajach pozaeuropejskich nie dały się tak prędko odczuć. Ale później, upadek znaczenia gospodarczego Europy okazał się coraz wyraźniejszy. Rzeczą chroniczną stało się w krajach przemysłowych Europy wielkie bezrobocie, rosące zapasy niesprzedanych, pleśniejących towarów w składach i warstwy pajęczyny w fabrykach, bankructwa wielkich firm przemysłowych, handlowych, transportowych i finansowych. Nie ma to wielkiego znaczenia dla państw, w których

— tak jak w Polsce — podstawą gospodarki jest rolnictwo, lecz dla krajów przeważnie przemysłowych, z Anglią i poczęści Niemcami na czele, jest to po prostu ruina.

Największą potęgą w świecie była dotąd Anglja. Była to potęga polityczna, ale podstawą tej politycznej potęgi była potęga gospodarcza. Anglja była „królową mórz“, jej główną siłą był handel zamorski, oraz eksploatacja gospodarcza bądź to własnych posiadłości zamorskich (Indje, kolonje afrykańskie i t. d.), bądź też nawet krajów od niej niezależnych (Chiny, a także Persja i t. d.). Wraz z upadkiem gospodarczych podstaw potęgi angielskiej, rozkrusza się również i jej potęga polityczna. To samo dzieje się również i z Niemcami, które utraciły swój potężny handel zamorski, ze Stanami Zjednoczonymi (upadek handlu południowo-amerykańskiego i chińskiego), z Holandją (upadek handlu wschodnio-azjatyckiego, wielkie niepowodzenia w Indjach Holenderskich) i t. d.

Tak więc — to, co nazywamy kryzysem gospodarczym, a co jest raczej upadkiem znaczenia gospodarczego państw, dotąd gospodarczo przodujących, oraz upadkiem światowego handlu i procesem przekształcania się ustroju gospodarczego świata z systemu centralistycznego (z ośrodkiem centralnym w Europie) na system decentralistyczny, — pociągnęło szybko za sobą również i wielkie skutki polityczne.

Te skutki powiększają się w miarę upływu czasu. Stopniowo maleje w świecie znaczenie Europy (i innych części kuli ziemskiej, zamieszkałych przez rasę białą), a wyrastają potęgi nowe. Wśród nich na pierwszy plan wybija się Japonja. A obok niej, wprawdzie narazie nie jako samodzielny podmiot politycznego działania, ale jako potężny, największy

w świecie zbiornik politycznej energii, dziś drzemiącej jeszcze, lecz lada chwila mogącej zbudzić się samej, lub mogącej być zużytkowaną przez kogo innego (np. Japonję) wyrastają Chiny.

Japonja, do połowy dziewiętnastego wieku wyspiarskie państwo, zamknięte w sobie, jak ślimak w skorupie, nawiązała — zmuszona do tego siłą przez obce mocarstwa — w r. 1854 stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, a w latach 1858—1869 z większością państw europejskich¹⁾. Poczynając od dokonanego w r. 1868 przewrotu, który przywrócił znaczenie władzy cesarskiej, ograniczonej poprzednio przez namiestników i panów feudalnych, Japonja weszła szybko na drogę modernizacji i europeizacji. Europa ani się obejrzała, gdy z pierwotnego, uważanego w Europie za barbarzyńskie i dzikie, wyspiarskiego państwa wyrósł wielkie, nowożytne mocarstwo. W r. 1894 Japonja pobiła Chiny, zabierając im wyspy Formozę i Peskadory. W roku 1904 pobiła Rosję, zabierając jej południowy Sachalin, półwysep Liaotung i port Artura, oraz koncesję kolejową w południowej Mandzurji. W roku 1910 zagarnęła Koreę. W roku 1919 otrzymała liczne, ongiś niemieckie wyspy na Oceanie Spokojnym (Marjany, Karoliny, wyspy Marszala). W roku 1932 utworzyła pod swoim protektoratem Cesarstwo Mandzurji, będące faktycznie japońską kolonią. W latach wreszcie ostatnich rozpoczęła zagarnianie pod swój wpływ Mongolji Wewnętrznej i Chin północnych. W chwili obecnej, imperjum japońskie, łącznie z Formozą, Koreą i Mandzurją, lecz bez sfery wpływów w Chinach i Mongolji,

¹⁾ Japonja była w ścisłych stosunkach z Europą w wieku XVI i pierwszej połowie XVII. Szybko rozwijał się wówczas w Japonji katolicyzm. Później jednak chrześcijaństwo zostało w Japonji krwawo wyteplone, a wszelka styczność z zagranicą przerwana.

liczy już z górą 120 milionów mieszkańców (w czem blisko 70 milionów rdzennych Japończyków) czyli nie o wiele mniej, niż Niemcy, Francja i Polska razem wzięte, a nawet niż cała (Europejska i Azjatycka) Rosja. Imperjum to góruje zaś nad wymienionemi państwami siłą rozrodczą (przyrostem naturalnym) swej ludności, patriotyzmem, dyscypliną i bezprzykładnym duchem poświęcenia japońskiego narodu, oraz obronnością geograficznego położenia wyspiarskiego rdzenia państwowego terytorjum. Japonja jest już dziś — na Dalekim Wschodzie i na Oceanie Spokojnym — niezwalczoną potęgą.

Potęga japońska rzuca już złowrogi cień na życie krajów, zamieszkałych przez rasę białą. Handel japoński i wpływy japońskie wypierają już stopniowo wpływy europejskie z olbrzymich połaci kuli ziemskiej, z Azji, Afryki i Ameryki południowej, — sięgają niedwuznacznie nietylko do azjatyckich Chin, czy Sjamu, lecz również i do amerykańskiego Meksyku, oraz afrykańskiej Abisynji, — wicherzą w świecie muzulmańskim, — ba! zaczynają się już nawet zaznaczać, narazie tylko w dziedzinie gospodarczej, w samej Europie. Wschodnia Syberja znajduje się już dziś wyraźnie pod groźbą rychłej japońskiej inwazji i zaboru, — zaboru, który całą, olbrzymią Rosję Azjatycką odepchnąłby bezapelacyjnie od morza (prócz niedostępnego Oceanu Lodowatego). Liczą się z bliską perspektywą japońskiego najazdu Stany Zjednoczone — i szykują się do obrony, budując na morskim terenie przyszłej wojny (Oceanie Spokojnym) potężną flotę i liczne, ufortyfikowane punkty oparcia na wyspach, oraz fortyfikując Alaskę i wyspy Aleuckie, stanowiące teren możliwej inwazji lądowej (przez Kamczatkę i półwysep Czukocki). Drży o swą przyszłość Australja i Nowa Zelandja, a o swe

posiadłości indonezyjskie — Holandja. Niepokoi się o swe stanowisko na Oceanie Spokojnym — Anglja.

Wszystkie te niepokoje i niebezpieczeństwa wzrosną tem groźniej, gdy obok Japonji wystąpią na widownię — Chiny.

Chiny są najstarszym, a więc najmocniej sformowanym, a zarazem największym liczebnie narodem na świecie. Liczą one około 450 milionów mieszkańców, a więc mniej więcej tyle, co Stany Zjednoczone Ameryki Półn., Rosja (europejska i azjatycka), Anglja (europejska), Francja (europejska), Niemcy i Polska razem. W dodatku, są one niestęchanie przeludnione: w poszczególnych połaciach równiny północno-chińskiej, stanowiących kraj przeważnie rolniczy, gęstość zaludnienia waha się od 130 do 400 mieszkańców na kilometr¹⁾. Spragnione terenów osadniczych dla swego olbrzymiego przyrostu naturalnego, stanowią Chiny

¹⁾ W Europie, z krajów mniej uprzemysłowionych, jedne tylko Włochy mają 133 mieszkańców na kilometr, pozatem Czechosłowacja 104, Szwajcarja 99, Węgry 92, Polska, Danja, Austrja około 80, Francja 74, Portugalja około 60, Grecja, Bułgarja, Jugostawja około 50, Hiszpanja 45, Irlandja i Litwa powyżej 40, Łotwa 30. Estonja 25. kraje skandynawskie jeszcze mniej. Tylko kraje wysoce uprzemysłowione mają w Europie większą gęstość zaludnienia: Belgja 266 mieszkańców na kilometr, Wielka Brytanja 185 (w czem właściwa Anglja 271, a prowincja Lancashire 1019), Niemcy 134 (w czem Saksonja 333) i t. d. — Kraje o gęstem zaludnieniu w Europie stanowią obszary niewielkie, natomiast w Chinach i wogóle w Azji mają gęste zaludnienie terytorja olbrzymie.

Przeludnienie jest wogóle cechą stosunków azjatyckich. Japonja ma 168 mieszkańców na km. (w czem prowincje Kwanto, Kinki i Tokai, mające 30 milionów mieszkańców, a więc nie o wiele mniej, niż właściwa Anglja, — 372 na km.). Wyspa Jawa (podobna do Polski, bo mająca 35 milionów mieszkańców i jeszcze przeważnie rolnicza) ma 275 ludzi na kilometr. Północne Indje mają taką samą gęstość zaludnienia, jak Chiny.

największy zbiornik energii politycznej, jaki istnieje na świecie.

Od kilkuset lat Chiny znajdują się w stanie politycznego zastoju i dezorganizacji — i wskutek tego nie są w stanie tej swojej energii wyladować na zewnątrz. Chiński więc przyrost naturalny przeważnie pozostaje w kraju, grzęznąc w coraz większej nędzy, a częściowo wymierając z głodu i od epidemij.

Ale stan taki niewątpliwie nie będzie trwać wiecznie. Zapewne nadejdzie dzień, gdy albo same Chiny otrząsną się z bezwładu, zorganizują się na wewnątrz i będą w stanie rozpocząć aktywną politykę na wzór japoński (tylko że w oparciu nie o 70 milionów Japończyków, ale o 450 milionów Chińczyków), albo też Japonia Chiny zorganizuje, rzucając energję owych 450 milionów Chińczyków na szalę polityki własnej.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zdać sobie sprawę z tego, jak się to odbije na stosunkach politycznych w świecie. Niewątpliwie, ekspansja japońsko-chińska, albo poprostu chińska, pójdzie w trzech kierunkach. Po pierwsze w kierunku Indonezji, Australji, Nowej Zelandji, południowych części Afryki; kierunek ten nie jest groźny dla nas, — z krajów europejskich zagraża przedewszystkiem interesom Anglii. Po wtóre, w kierunku Ameryki; jest to już dla Europy groźniejsza, bo Ameryka odgradza Daleki Wschód od Europy. Po trzecie — w kierunku zachodnim i północnym, ku Syberji, Rosji i Europie.

Dzisiejsze japońskie dążenia, zwrócone przeciw Rosji, obejmują tylko Syberję wschodnią. Polityka japońska zmierza do tego, by opanować całą Mongolję i by pod Irkuckiem — na zachód od Bajkału — wbić klin w terytorjum rosyjskie, któryby odłupał od Rosji jej nadmorskie, wschodnio-syberyjskie posiadłości.

Są to plany śmiałe, — Irkuck oddalony jest od Władywostoku o jakieś 27 stopni geograficznych — ale nawet po ich urzeczywistnieniu my w Europie mogliśmy spać spokojnie.

Ale Chiny, gdyby i one rozpoczęły zaborczą wobec Rosji politykę, sięgnęłyby niewątpliwie o wiele dalej na zachód. Punktem wyjścia ich ataku byłby niewątpliwie Chiński Turkiestan, bramą wypadową — dolina rzeki Irtysz, pierwszym celem — syberyjskie miasto Semipałatyńsk. Miasto to leży na połowie odległości między Władywostokiem, a polską granicą. Od Władywostoku odległe jest o 50 kilka stopni geograficznych, natomiast od gór Uralskich (granica Europy) tylko o 20, od Moskwy o 40 kilka, od naszej granicy o 50 kilka i od Warszawy o niecałe 60.

Można sobie wyobrazić, jak zarówno ta perspektywa ekspansji chińskiej na przyszłość, jak i bezpośrednio zagrożenie ze strony japońskiej dzisiaj, oddziałuje na Rosję. Cała polityka rosyjska nastawiona jest — i nastawiona będzie coraz bardziej — na obronę posiadłości azjatyckich. Syberja Wschodnia stanowi dziś jeden wielki obóz warowny, zawalony sowieckim wojskiem, obsypany lotniskami, przeorany przez budowy komunikacyjne, fortyfikacyjne, przemysłowe. Syberja Zachodnia stanowi dziś jedno wielkie pole intensywnej kolonizacji, która ma ją zaludnić, wzmocnić, uodpornić.

Tak więc, o ile dokonane po wojnie uniezależnienie przemysłowe krajów pozaeuropejskich od Europy, potężnie osłabiło wielkie potęgi przemysłowe: Anglię, Niemcy i Amerykę, o tyle rozrost potęgi politycznej Dalekiego Wschodu w dalszym ciągu osłabia Anglię¹⁾,

1) Ten sam skutek przynoszą też dążenia niepodległościowe w Indjach, oraz ferment w świecie muzułmańskim.

oraz wiązuje z polityką azjatycką, wzgl. pacyficzną, Rosję i Stany Zjednoczone, dzięki czemu coraz mniej prawdopodobny jest czynny udział w polityce europejskiej, czy tembardziej zaborcza w Europie polityka, nietylko Stanów Zjednoczonych, ale i Rosji.

Ale nie jest to jedyna przemiana polityczna, która pozostaje w związku z t. zw. „kryzysem”. „Kryzys” ten przynosi ze sobą jedną wielką przemianę polityczną w Europie samej.

Ostatnie wieki były okresem, w którym cały porządek rzeczy w Europie i całe życie Europy opierały się na podwalinie tych stosunków, które wytworzyła eksploatacja gospodarcza krajów pozaeuropejskich przez naszą część świata. Źródłem potęgi Europy były pierwiastki gospodarcze, mianowicie wielki, międzynarodowy handel, oraz wielki przemysł i organizująca go wielka finansjera.

Fakt ten wpłynął po pierwsze na ukształtowanie hierarchji znaczenia politycznego i nietylko politycznego poszczególnych narodów. Nietylko największą realną siłą stała się w Europie Anglja (już w czasach najnowszych zaczęły z nią pod tym względem rywalizować Niemcy), ale nawet jako prestiż kulturalny i duchowy, zaczęły zdobywać sobie opinię pierwszeństwa te narody, które umiały skutecznie wzmagać swoją rolę gospodarczą. Narody, które jak Anglja, Holandja, później Niemcy, państwa skandynawskie, Ameryka, umiały zająć duże miejsce w międzynarodowym handlu, międzynarodowych obrotach finansowych, światowej produkcji, uzyskały w pojęciach całej Europy miano narodów, przodujących europejskiej kulturze, reprezentujących prawdziwy postęp i będących dla innych pod każdym względem wzorem. Narody, które jak Włochy, poczęści Francja, już nie mówiąc o Hiszpanji,

czy tembardziej Polsce, zachowały tradycyjną strukturę gospodarczą (przewaga rolnictwa) i nie uległy, lub niezupełnie uległy, sugestji kultu pieniądza, uzyskały bpinję narodów zacofanych, niezdolnych do postępu, a nawet wręcz skazanych na zagładę. Przewagę, zarówno polityczną, jak i duchową, zdobyły więc w świecie narody kupieckie nad narodami rolniczemi, a zarazem narody protestanckie nad katolickimi. (Bo to protestantyzm, będący w swej istocie nawrotem od Nowego Testamentu do Starego, czyli od pierwiastków chrześcijańskich do żydowskich, wytworzył w tych narodach, lub przynajmniej wzmógł ducha kupieckiego).

Po wtóre, fakt wyżej wymieniony, zbudował w Europie wielką karierę żydostwa. Żydzi są mistrzami w dziedzinie handlu i finansów. Gdy wielki, międzynarodowy handel i wielka, międzynarodowa finansjera stały się czołowemi czynnikami w życiu Europy, — czynnikami, od których zależy wielka polityka, zależy nieraz wojna i pokój, zależy utrzymanie się, lub wywrócenie tronów, — z natury rzeczy wzrosło też i znaczenie tego żywiołu, który sztukę ciągnięcia wielkich zysków z handlu i obrotów pieniężnych doprowadził do najwyższego mistrzostwa: znaczenie żydów. Wzrosło ono tembardziej, że polem działania stały się dla nich kraje, które wyhodował duch Biblii, a więc które dla narodu wybranego miały już zgóry powzięty respekt. Bez żydów — siły ukrytej, ale wszechpotężnej, — niepodobna sobie wyobrazić nowożytnej Europy. Rodzina Rotszyldów, która trzęsła Europą w wieku XIX, jest bodaj najistotniejszym symbolem tego, czem Europa owego czasu stała i żyła.

Tak więc, w Europie z czasów przed „kryzysem“ na plan pierwszy wybijały się dwa czynniki: po pierwsze narody kupiecko - protestanckie, po wtóre żydzi.

Czytelnik, który pamięta poprzednie rozdziały niniejszej książki i wie, czem była w ostatnich wiekach Anglja, Holandja, Prusy, Szwecja, uzupełni: wybijały się dwa czynniki — drugim z nich, obok żydów, były narody, rządzone przez masonerję. Tak więc, epoka, poprzedzająca „kryzys“, była epoką przewagi w Europie masonerji i żydostwa.

Narody, w których zarówno rządy polityczne, jak i rząd dusz, sprawowała masonerja, nadawały w Europie ton. To też i inne narody mimowoli starały się kształtować na ich obraz i podobieństwo. Działo się to tem łatwiej, że wiele ośrodków siły politycznej wśród narodów, przeciwnych masonerji, postarano się skutecznie osłabić: przez rewolucje rozłożono Francję, przez rozbiory i serję niewczesnych powstań ubezwładniono Polskę.

Masonerja zdobyła sobie olbrzymi wpływ, a często-kość wręcz przewagę i pełnię władzy, również i w krajach katolickich i rolniczych. Wraz z nią zdobyli tam sobie mocne stanowisko żydzi.

Cała Europa, cały świat rasy białej, znalazł się we władzy masonerji i żydostwa. We władzy zarówno politycznej, jak i duchowej. Wielka finansjera, żydzi, zarządzili nie tylko w gabinetach ministerjalnych, w parlamentach i w zakulisowej polityce, ale i w duszach najszerszych mas. Socjalizm panował w głowach i sercach rzesz ludowych, w mieście, a poczęści i na wsi. Liberalizm ekonomiczny, poczęty z materjalizmu („homo oeconomicus“), był oficjalną filozofją życia gospodarczego. Materjalizm i tendencja masonska promieniowały z uniwersytetów. Szkoły powszechne były wylęgarniami indyferentyzmu religijnego. W niektórych krajach protestanckich doszło już do takiej potworności, że spora część duchownych (pastorów),

a więc ludzi, mających za obowiązek służbę kościołowi i religji, była w głębi duszy ateuszami.

I otóż, za naszych czasów, ten stan rzeczy wyraźnie się kończy. Ma to za przyczynę dwa fakty.

Po pierwsze „kryzys” wstrząsnął podstawami tego porządku, który był rozrostu, znaczenia, wpływów i doktryn masonskich i żydowskich przyczyną i źródłem. Skoro Anglja, czy Ameryka przestają imponować, to tem samem przestaje imponować i to wszystko, co z tych krajów na świat promieniuje: angielska masonerja i liberalizm ekonomiczny, amerykański kult pieniądza i „postępu”. Skoro kurczy się wielki handel międzynarodowy i bankrutuje wielka finansjera, a potentaci tego handlu i finansjery jeden po drugim dostają się do kryminału¹⁾, to tem samem traci coraz bardziej na znaczeniu żydostwo, które o handel i finanse swą potęgę opierało. Skoro wielki przemysł coraz wyraźniej okazuje się rozbudowany nadmiernie, automatycznie wzrasta znaczenie i prestiż rolnictwa, a wraz z niem i tych krajów i warstw społecznych, dla których rolnictwo jest podstawą, jak również i tych ludzi i prądów myślowych, które z przesadną industrjalizacją i obłądnym pędem do „nowoczesności” i „postępu” nigdy się nie pogodziły. Skoro socjalizm jawnie okazał się doktryną błędną i nieskuteczną, to z łatwością masy wyzwalają się z pod jego wpływu. Skoro przygasa znaczenie krajów protestanckich, a ich ideologia ulega kompromitacji, to temsamem, proporcjonalnie, wzrasta przewaga krajów katolickich. I tak dalej. Rozkruszają się i rozsypują podstawy dotychczasowego porządku, a tem samem i sam porządek wali się w gruzu.

¹⁾ Iluż to wielkich finansistów, — Kreugerów, Stawiskich i tylu innych, — którym, gdyby nie było „kryzysu”, postawionoby może pomniki, gdy „kryzys” na dobre się zaczął, znalazło się za kratkami, lub skończyło kulą samobójczą!

Druga przyczyna walenia się tego porządku jest o wiele głębsza. Porządek ten, obcy naturze ludzkiej i obcy najrdzenniejszym pierwiastkom naszej cywilizacji, mógł się utrzymywać, a nawet błyszczeć pozornym blaskiem, tak długo, jak długo te tendencje, które go zrodziły, znajdowały się dopiero w fazie początkowej¹⁾. Gdy tendencje te się rozwinęły — doszły one do absurdu²⁾. I absurdalność stosunków w całej Europie zaczęła być dla umysłów bądź głębszych, bądź poprostu z tradycją, z religją, z duchem narodowym, silniej związanych, coraz bardziej widoczna.

Nie dopiero po wielkiej wojnie, ale spory kawał czasu przed nią, zaczął się w wielu krajach Europy prąd, przeciwstawny europejskiej „nowoczesności”. Płynął on dwoma odrębnymi, ale równoległymi, a często zlewającymi się w jedno, łożyskami: katolickim i narodowym. Zaczynało się odrodzenie katolicyzmu, zaczynało się odnowienie idei narodowej, zaczynało się odrodzenie moralne, zaczynało się zrozumienie roli masonerji i żydów, oraz przerażenie wobec rosnącej industrializacji, kultu pieniądza, oderwania człowieka od przyrody, obłądnego „postępu” i „nowoczesności”.

¹⁾ Byli ludzie, którzy absurdalność tego stworzonego przez masonerję porządku rzeczy widzieli i dawniej. Warto przeczytać choćby cytowane tu już parokrotnie pamiętniki Pawła Popiela (starszego), który żył w latach 1807—1892 (wyd. w Krakowie 1927). Przez cały czas tego pamiętnika, wykazującego wyraźną, świadomie antymasońską postawę autora, zdaje się dźwięczeć pytanie: czy to ja nic nie rozumiem, czy też świat cały stanął na głowie i w obłądnych susach zmierza ku katastrofie?

²⁾ Dojście do absurdu tego porządku rzeczy, jaki w Europie stworzyła masonerja, jest drugim, obok emancypacji krajów pozaeuropejskich, powodem t. zw. „kryzysu”, który jest czemś więcej, niż tylko przewrotem gospodarczym, bo stanowi równocześnie wszechstronny przewrót w całym życiu i sposobie myślenia narodów europejskich.

Odrodzona myśl katolicka w wielu krajach, polski, stworzony przez Popławskiego i Dmowskiego ruch narodowy, nacjonalizm włoski i francuski, a nawet w do gruntu przez masonerję opanowanej Anglii, głęboki, choć obejmujący szczupłą tylko garść zwolenników rewizjonizm ideowy, moralny i gospodarczy G. K. Chestertona (nawróconego już po wojnie na katolicyzm), — były to wszystko ogniwa tego samego, ogarniającego Europę prądu.

Sczasem, stopniowo, prąd ten zaczął ogarniać również i szerokie masy ludowe. Pierwszym w Europie przejawem masowych ruchów ludowych, świadomie występujących do politycznej walki z tem, co w dzisiejszym świecie jest do zawdzięczenia masonerji i żydostwu, była zorganizowana w r. 1912 przez Romana Dmowskiego w Polsce wielka akcja antyżydowska. Akcja ta dała wyniki jedynie częściowe, gdyż wielka wojna, która wkrótce potem wybuchła, zaabsorbowała bez reszty wszystkie siły polskiego obozu narodowego.

Drugim takim masowym ruchem, — ruchem, który osiągnął pełne zwycięstwo i zdobył w swoim kraju władzę, — był faszyzm włoski. Stworzony przez dawnych, nawróconych następnie na rzecz idei narodowej działaczy socjalistycznych, z Mussolinim na czele, przyswoił on sobie całą, stworzoną przez masonerję, socjalizm i komunizm technikę rewolucyjną i przy pomocy tej techniki — bijąc wroga jego własną bronią — usunął we Włoszech rządy masonerji i ustanowił tam, w roku 1922, trwającą już rok czternasty i nie wykazującą osłabienia dyktaturę faszystewsko-nacjonalistyczną. Faszyzm, który zrodził się jeszcze przed rozpoczęciem się wielkiego kryzysu gospodarczego, a więc w okresie, gdy zbliżający się upadek dotychczasowego porządku w naszym świecie był

jeszcze zgoła niewidoczny¹⁾, jest jako doktryna i program zjawiskiem jeszcze dość płytkiem. Rozumie on doskonale szkodliwość masonerji i szkodliwość socjalizmu. Rozumie obok tego doskonale wartość idei narodowej, potrzebę nawrotu do tradycyjnych pojęć moralnych, a w niemałym stopniu też i potrzebę nawrotu do religji. Nie rozumie on jednak naogół sprawy żydowskiej, nie rozumie zupełnie istoty gospodarczego kryzysu (będącego właściwie zupełnym przewrotem), oraz nie dość rozumie potrzebę nadania społeczeństwu cech struktury organicznej. Mimo to, zwycięstwo faszyzmu jest wielkiem zwycięstwem ducha nowych czasów, oraz wielką klęską starego porządku²⁾.

Drugie, wielkie zwycięstwo masowego ruchu ludowego antymasońskiego, dokonało się w 11 lat później, a więc już po rozpoczęciu kryzysu gospodarczego i w chwili, gdy wielką, dziejową przemianę było już widać dużo lepiej. Zwycięstwem tem była dokonana w r. 1933 rewolucja hitlerowska w Niemczech. Hitlerizm jest już prądem od faszyzmu dużo głębszym. Główne ostrze swego ataku skierował on nie tylko przeciw masonerji, ale i przeciw żydom, którzy od czasu wypędzenia z Hiszpanji w roku 1492 nie doznali jeszcze ani jednej takiej klęski, jak dzisiejsza ich eksterminacja w Niemczech. Obok tego rozumie on już dużo lepiej od faszyzmu dokonujące się światie przemiany gospodarcze. Mimo to i hitlerizm nie osiągnął jeszcze

¹⁾ Albo widoczny dla umysłów zupełnie wyjątkowych, takich, jak Roman Dmowski, który swą słynną rozprawę, traktującą o kryzysie gospodarczym, dopiero nadchodzącym („Nowe czasy i nowe zagadnienia“) wydrukował już w styczniu 1924 roku.

²⁾ W okresie, nie objętym niniejszą książką, — w końcu roku 1935 i na początku 1936, — możemy obserwować jak jednomyślnie zmobilizowały się przeciw faszyzmowi w trudnej dla niego chwili wszystkie moce masonerji, żydostwa i państw tradycyjnie masońskich (Anglja, Ameryka, Szwecja i t. d.).

należytej głębi ideologicznej, i programowej. W dodatku, przyplątały się doń pewne pierwiastki, podszepnięte mu niewątpliwie przez masonerję, wiodące go na manowce: poczęta ze światopoglądu materialistycznego, a naukowo najzupełniej bezzasadna doktryna rasowa, oraz przeciwstawiająca się wierze katolickiej idea nawrotu do starogermańskiego pogaństwa. Należy mieć jednak nadzieję, że się hitleryzm w końcu z tych pierwiastków otrząśnie. O ile zwycięstwo fašyzmu we Włoszech było dla masonerji i żydów dużą klęską, o tyle zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech jest już dla nich prawdziwą katastrofą. Zwiastuje ono bliski, zupełny już koniec wszelkiego znaczenia masonerji i żydów w świecie białej rasy.

Na trzecie zwycięstwo nowoczesnego ruchu narodowego — ideologicznie i programowo najgłębszego ze wszystkich — zanosi się w Polsce. Nie mówimy przytem o analogicznych zwycięstwach w krajach mniejszych (np. w Austrii i Portugalji).

W dodatku, nawet w tych krajach, w których rządy masonerji zdają się być niezachwianie ugruntowane, rodzi się przeciw nim reakcja, której jeszcze kilka lat temu niktby w nich nie podejrzewał. W masońskiej, radykalnej, indyferentnej religijnie Francji, odrodzenie narodowe i katolickie nie jest już tylko rzeczą szczupłej elity, ale ogarnia — narazie jeszcze chaotycznie i różnokierunkowo — coraz szersze masy; wypadki, które nastąpiły po aferze Stawiskiego ujawniły (obok patryjotyzmu, wykazanego w wielkiej wojnie), ile w narodzie francuskim tkwi narodowej energii. Najnowsza, powojenna zdobycz masonerji i żydów: rewolucja hiszpańska, — w szybkim tempie się przesila i zmierza do likwidacji¹⁾. Nawet w Anglii (G. K. Chesterton,

¹⁾ Już po napisaniu tych słów nastąpił w Hiszpanji nowy nawrót wrzenia rewolucyjnego.

H. Belloc, dystrybutywizm, próby akcji faszystowskiej Mosley'a), w Ameryce (akcja księdza Coughlina), ba! nawet w Czechach, stanowiących tradycyjną twierdzę masonerji, nawet w tradycyjnie protestanckiej Skandynawji (katolicyzm elity umysłowej, Sigrid Undset itd.), rodzi się reakcja przeciw masonerji, przeciw żydom i przeciw temu wszystkiemu, co stanowi ich dzieło. Bardzo być może, że będziemy wkrótce świadkami rewolucyj narodowych w krajach, w którychby się najmniej tego należało spodziewać.

Tak więc, epoka powojenna przyniosła nam nie tylko kryzys gospodarczy (t. j. koniec eksploatacji innych części świata przez Europę), nietylko przeniesienie punktu ciężkości światowej polityki z Europy na Daleki Wschód i Ocean Spokojny, ale i wielką przemianę polityczną wewnątrz Europy: upadek znaczenia masonerji i żydów.

Powyższe wywody byłyby niekompletne, gdybyśmy nie wspomnieli o jeszcze jednej, dokonanej w ostatnich czasach przemianie. Jest nią gwałtowne przekształcenie się tendencyj rozwojowych poszczególnych narodów europejskich w dziedzinie siły liczebnej (mające źródło w zmianach siły rozrodczej tych narodów).

Jeszcze niedawno uchodziło za pewnik, że najszywniejszymi z wielkich narodów europejskich są Anglosasi i Niemcy. O Francji panował oddawna ustalony pogląd, że jest to naród w stanie rozkładu, stopniowo wymierający, zdegenerowany¹⁾ i skazany na zagładę. Coprawda, istniały ludy jeszcze płodniejsze od Anglosasów i Niemców: Słowianie i niektóre ludy

¹⁾ Ze rasa francuska bynajmniej nie jest zdegenerowana, dowodzi fakt, iż ten odłam Francuzów (Francuzi kanadyjscy), który nie przeżył rewolucji francuskiej i wskutek tego zachował w stanie nietkniętym swe dawne cnoty, swą wiarę, swe uczucia narodowe i rodzinne, jest dziś najplodniejszym ludem rasy białej na świecie.

romańskie, ale ich się w rachubę nie brało: przyrost ludnościowy rosyjski wsiąkał wciąż bez reszty w bezludne puszcze syberyjskie, a o Włochach, Polakach, Słowakach i t. d., tłoczących się w swych ubogich krajach i wysyłających liczną emigrację za Ocean, na pewne wynarodowienie, nikt na serjo jako o uczestnikach wyścigu o pierwszeństwo wśród narodów europejskich nie myślał¹⁾.

I nagle nastąpiła gwałtowna zmiana: rozrodność francuska, oddawna zahamowana, utrzymuje się jednak nieprzerwanie na poziomie, wprawdzie pociągającym za sobą kurczenie się liczebne narodu francuskiego, ale kurczenie się bardzo powolne, natomiast w Anglii i w Niemczech (a także w krajach skandynawskich i t. d.) nastąpiło już od dłuższego czasu zahamowanie rozrodności, mające znamiona prawdziwej katastrofy, której skutkiem będzie zmniejszanie się liczebne narodu niemieckiego, angielskiego i t. d., w tempie zawrotnem. Tymczasem w dalszym ciągu utrzymała się na wysokim poziomie rozrodność polska, włoska i t. d., dzięki czemu wkrótce nastąpi ogromna zmiana w ustosunkowaniu sił liczebnych poszczególnych narodów europejskich.

Wprawdzie po wojnie zaznaczył się gwałtowny spadek rozrodności włoskiej, a w ostatnich paru latach

¹⁾ Zresztą, przewaga żywotności np. Polaków nad Niemcami jest zjawiskiem stosunkowo niedawnem: dopiero mniej więcej od pół wieku Polacy zaczęli emigrować do Westfalji, chodzić do Niemiec „na Saksy” (roboty rolne), polszczyć zniemczone miasta w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku, wykupywać majątki ziemskie w Prusach Wschodnich i na Śląsku, osiadać jako koloniści w zachodnich, zniemczonych powiatach Poznańskiego i we wschodniej Pomeranii itd. — Poprzednio, to nie Polacy emigrowali do Niemiec, ale Niemcy do Polski: tkacze niemieccy do Łodzi, koloniści niemieccy na polską wieś i t. d.

nie mniej gwałtowny spadek rozrodzności polskiej¹⁾, ale wobec tego, że spadek ten następuje o duży kawał czasu później, niż w Anglii i Niemczech, nie zdoła on dokonującej się zmiany stosunku liczebnego obu grup narodów przekreślić. W dodatku, narody, które dopiero niedawno weszły na drogę ograniczania swej rozrodzności, łatwiej zdołają z drogi tej zejść od narodów, które wkroczyły na nią oddawna i którym wskutek tego przyzwyczajenie do łatwiejszego życia w mniej dziećmi obarczonych rodzinach weszło już w krew.

Odrodzenie katolicyzmu, ducha narodowego, tradycyjnych pojęć moralnych, dokonujące się w ostatnich czasach we wszystkich niemal krajach, zapewne pociągnie za sobą zahamowanie spadku rozrodzności, — owej niemoralnej, antyspołecznej, antynarodowej i przeciwnej naturze „ucieczki od dziecka“. Dojście do politycznej władzy ruchów narodowych w poszczególnych krajach niewątpliwie również wybitnie się do odbudowania rozrodzności przyczyni²⁾. Ale w krajach,

¹⁾ Od czasu rewolucji, gwałtownie również spadła rozrodzność rosyjska.

²⁾ Środków działania państwowego, takich, jak zahamowanie propagandy rozkładowej, surowe kary na niesumiennych lekarzy, intensywne propagandę wśród społeczeństwa, nawet uprzywilejowanie ojców licznych rodzin na posadach państwowych i t. d., nie można niedoceniać. Wprawdzie wysiłki faszyzmu w tej dziedzinie nie dały podobno wyników; ale faszyzm, — ruch, mocno jeszcze przesiąknięty pierwiastkami „nowoczesności“, — najmniej ma danych z pośród ruchów narodowych, do urzeczywistnienia nawrotu społeczeństwa ku tradycyjnym, organicznym formom życia. Hitleryzm, nowszy, bliższy duchowi nowych czasów, osiągnął już na tem polu pewne sukcesy: w ciągu ostatnich paru lat zanotowano pewną poprawę stanu rozrodzności w Niemczech. Obóz narodowy polski, gdy dojdzie w swym kraju do władzy, niewątpliwie będzie miał dane po temu, by osiągać w tej dziedzinie sukcesy jeszcze większe.

oddawna przyzwyczajonych do systemu ograniczania ilości dzieci w rodzinach, a tu i owdzie nawet i do systemu bezdzietności, ten nawrót ku dawnym zasadom życia rodzinnego będzie się zapewne dokonywał jedynie powoli i w dość wąskim łożysku (t. j. nawrotem tym początkowo jedynie pewna część ludności będzie objęta). Natomiast narody, w których zachowanie rozrodczości jest „dorobkiem” dopiero lat ostatnich¹⁾, będą mogły powrócić na dawne drogi łatwiej i szybciej, to też niewątpliwie przez czas dłuższy kurczyć się będą wolniej, a następnie wzrastać będą szybciej od tamtych.

Jak obliczono²⁾, jeśli siła rozrodcza narodów europejskich pozostanie przez czas dłuższy w tej fazie co obecnie, to w roku 1950, Niemcy będą mieli 50 milionów mieszkańców, Włochy 45, Anglja 40, Polska 40, Francja 38, Hiszpanja 30, Rumunja 25. Zaś w roku 1980 Francja 35, Hiszpanja 32, Niemcy 30, Polska 25, Rumunja 20, Włochy 20, Anglja 15³⁾.

¹⁾ Słowo „dorobek” nie jest tu niewłaściwie użyte: obok rosnącego egoizmu, niedbania o nakazy moralności katolickiej, samorządnego wyciągania błędnych wniosków z faktu kryzysu i obawiania się o przyszłość swych dzieci i t. d., ogromną rolę odegrała tu świadoma i konsekwentna propaganda niepczytalnych zwolenników ograniczenia przyrostu naturalnego: „poradnie świadomego macierzyństwa” i t. d.

²⁾ G. Mesnard w paryskim czasopiśmie „La Nature”. Cytuję za artykułem Arcturusa w „Warsz. Dzienniku Narodowym” z dnia 10 listopada 1935.

³⁾ Niezorientowanemu w zjawiskach statystycznych czytelnikowi może się wydać dziwnem, skąd można przewidzieć spadek ludności Polski, Włoch, Rumunji w latach 1950—1980, skoro do roku 1950 ludność ich będzie jeszcze wzrastać. W istocie, rzecz przedstawia się dość prosto. Spadek rozrodczości nie od razu pociąga za sobą zmniejszenie liczebne narodu, gdyż stare generacje nie od razu umierają. Wyobraźmy sobie, że w fazie A. generacja № 1 liczy milion głów i ma przeciętnie po sześćcioro dzieci na rodzinę, czyli po trójce na głowę rodziców; czyli, że generacja № 2 liczyć będzie 3 miliony głów. Następnie jednak, w fazie B.

Dla porównania przypomnijmy, że w obecnej chwili Niemcy liczą około 64 milionów, Anglja około 46, Włochy około 42, Francja około 41, Polska około 32, Hiszpanja około 24, Rumunja około 19. Tak więc stosunek liczebny Polski i Niemiec, wyrażający się obecnie cyframi 32 : 64, czyli 1 : 2, już w roku 1950, czyli za lat piętnaście, miałby się według podanych wyżej przewidywań wyrażać cyfrą 40 : 50, czyli 4 : 5, a w r. 1980, czyli za lat 45, cyfrą 25 : 30, czyli 5 : 6. Stosunek liczebny Polski i Angliji w tych samych latach wyrażałby się cyframi 32 : 46 (2 : 3), 40 : 40 (1 : 1), oraz 25 : 15 (5 : 3). Stosunek Polski i Francji 32 : 41 (3 : 4), 40 : 38 (20 : 19), oraz 25 : 35 (5 : 7). I tak dalej¹⁾.

przypadać już będzie tylko 1 dziecko na rodzinę, czyli że generacja № 3 liczyć będzie już tylko półtora miliona głów; byłoby to gwałtowne zahamowanie rozrodczości, ale nie byłby to jeszcze spadek przyrostu naturalnego: w tym samym czasie, w którym rodzą się wnuki, czyli generacja № 3, czyli 1¹/₂ miliona głów, wymierają dziadkowie, czyli generacja № 1, czyli 1 milion głów. A więc jest pół miliona przyrostu naturalnego (nadwyżek urodzeń na śmierciami). Ale w fazie C. rzeczy wyglądać będą zupełnie inaczej. Skoro generacja № 3, licząca 1¹/₂ miliona głów, będzie mieć znów po 1 dziecku na rodzinę, to generacja № 4 będzie liczyć 750 000 głów; w tym samym czasie wymiera generacja № 2, licząca 3 miliony głów, czyli nastąpi nagły spadek liczebności narodu, wynoszący 2 i ćwierć miliona głów.

Są to, oczywiście, cyfry uproszczone, ale oddają one istotę rzeczy bardzo dobrze. Polska weszła dopiero przed paru laty w fazę B., czyli przez czas dłuższy będzie jeszcze wzrastać liczebnie, Niemcy natomiast wchodzą już w fazę C., czyli w najbliższym czasie zaczyna się w szybkim tempie liczebnie kurczyć.

Dla uzupełnienia dodam, że według obliczeń statystyka polskiego (prof. Stefan Szulc, „Zagadnienia demograficzne Europy“, czasopismo „Wiedza i życie“, 1936, zesz. 1—2), gdyby w całej Europie rozrodczość równała się obecnej rozrodczości w miastach Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Stockholmie, to po 100 latach ludność Europy spadłaby z obecnych 520 milionów na 15,5 miliona, a po dalszych 200 latach — na 14 tysięcy.

¹⁾ Trudno w podobny sposób obliczyć cyfry dotyczące Rosji, bo Sowiety nie ogłaszają potrzebnych danych statystycznych, wiadomo jest jednak, że spadek rozrodczości ludności rosyjskiej, w wyniku rewolucji, kolektywizacji, rozbitcia rodziny i t. d., jest wręcz katastrofalny.

Takby wyglądała przemiana w układzie sił, gdyby w stanie rozrodzności narodów europejskich nie nastąpiła żadna poprawa; jeśli idzie np. o Polskę, byłaby ona bliską zrównania się liczebnego z Niemcami, a znacznie przewyższyłaby liczebnie Anglię.

Jeśli natomiast (co należy przewidywać), poprawa nastąpi, w takim razie zaznaczy się ona niewątpliwie najszybciej i najskuteczniej w krajach, w których najpóźniej rozpoczął się spadek, a więc przedewszystkiem w Polsce. Gdybyśmy z cyfry 40 milionów w roku 1950 spadli tylko do cyfry 35 milionów (zamiast 25 milionów) w roku 1980, w takim razie byłibyśmy obok Francji (też 35 milionów) pierwszym narodem w Europie, górując nad Hiszpanją (32), Niemcami (30), Włochami i Rumunją (po 20) i zredukowaną do roli małego narodu Anglią (15). Gdybyśmy zdołali, — nie wzrastając liczebnie, — tylko zatrzymać w roku 1980 cyfrę ludności (40 milionów), osiągniętą w roku 1950, byłibyśmy pod koniec bieżącego stulecia najliczniejszym narodem w Europie¹⁾.

W każdym razie, tak czy owak, sama tylko statystyka ludnościowa wskazuje nieuchronnie na konieczność wypadnięcia hegemonji w Europie z rąk narodów protestanckich (Niemcy, Anglja) i przejścia jej w ręce narodów katolickich (Polska, Francja, Hiszpanja, Włochy).

* * *

¹⁾ Bez trudu można sobie wyobrazić, że mając takie spiętrzenie ludnościowe w przeciwieństwie do wyludnionych sąsiadów (obszar Polski: 388 kilometrów kw., obszar Niemiec: 469 tys. km. kw.), nietylko moglibyśmy, ale wręcz musielibyśmy, powrócić do Prus Wschodnich, do Wrocławia, do Szczecina, do Frankfurtu nad Odrą (dawna Ziemia Lubuska) i na Łużyce. A kto wie? Może, wobec wyludnienia i osłabienia Rosji (atakowanej na Dalekim Wschodzie), moglibyśmy również wkroczyć znów na szlak, prowadzący ku morzu Czarnemu.

Takie oto zmiany zachodzą w świecie, a nawet częściowo już zaszły.

Przyjrząwszy się tym zmianom, nietrudno jest wyciągnąć wniosek, że sprzyjają one zrobieniu wielkiej kariery historycznej przez Polskę. Wszystko jakby się na to sprzysięgło, aby wyjść na dobre Polski; byle tylko Polska umiała okazać się na wysokości zadania, okazać się dostatecznie mocną wewnątrz i wielką, by z konjunktury skorzystać!

A więc:

1) „Kryzys” gospodarczy wali w gruzy wielkie potęgi przemysłowe — Anglię, Niemcy, — które były Polsce tradycyjnie wrogie. Równocześnie jednak nie szkodzi Polsce, bo Polska nie była naogół (poza drobnymi fragmentami swego organizmu gospodarczego, jak Łódź i t. p.) związana interesami z wielkim, a ginącym handlem międzynarodowym. Przeciwnie! Polska, jako kraj dotąd raczej eksploatowany, aniżeli eksploatujący, należy do tych krajów, które z kryzysu odnoszą, lub przynajmniej mogą odnosić, pożytek, bo się spod przewagi gospodarczej innych krajów wyzwalają. Polska należy przytem do nielicznych w świecie krajów, mniej więcej samostarczalnych gospodarczo: jest samostarczalna pod względem żywnościowym, posiada własne surowce odzieżowe (wełna, len), wielkie bogactwo leśne, dostateczną ilość węgla, siły wodnej, a nawet nafty i t. d. (trochę tylko za mało żelaza, a pozatem brak takich surowców, jak kauczuk i t. p.), a obok tego przemysł, jako tako już rozwinięty i na potrzeby kraju naogół wystarczający, sił fachowych ilość dostateczną, oraz ludność gospodarną, pracowitą i liczną. Mamy wszelkie dane po temu,

by z gospodarczego kopciuszka zamienić się na jeden z krajów, najlepiej stojących gospodarczo ¹⁾).

2) Wyrośnięcie wielkich potęg mocarstwowych na Dalekim Wschodzie likwiduje potęgę Wielkiej Brytanji, oraz — co dla nas jeszcze ważniejsze — unieruchamia i odciąga od spraw europejskich Rosję, dzięki czemu spośród dwóch naszych politycznych frontów (zachodniego i wschodniego) jeden niemal całkowicie znika. Równocześnie, ten wzrost potęg azjatyckich nie zagraża zbytnio nam samym, bo nie posiadamy, tak jak Rosja, Anglja, Holandja, Francja, Stany Zjednoczone, nawet Portugalja i Niemcy, żadnych interesów na Dalekim Wschodzie. Wprawdzie nie można powiedzieć, by niebezpieczeństwo dostania się kiedyś pod zabór japoński, czy chiński, nie istniało dla nas wcale. Jeśli Anglicy, Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy mogli drogą morską dostać się na Daleki

¹⁾ Niejeden czytelnik zapyta: skoro mamy warunki po temu, by z kryzysu światowego raczej odnieść korzyści, niż szkody, dlaczegoż więc należymy w praktyce do krajów, najbardziej przez ten kryzys wyniszczonych?

Dzieje się to dla tego, że nic nie robimy w tym kierunku, by ze zmiany konjunktury skorzystać — a przecież pieczone gołąbki same nie wpadną do gąbki. A jako kraj o małym zasobie kapitału, wyniszczony przez wojnę itd., dotkliwiej niepowodzenia gospodarcze odczuwamy. Rządy sanacyjne nie mają najstabszego pojęcia o tem, co trzeba robić, by Polskę na drogę jakiej takiej gospodarczej pomyślności wyprowadzić. W dodatku, są one zbyt uzależnione od żydów — i wskutek tego w wielu momentach prowadzą w dziedzinie gospodarczej politykę raczej żydowską, niż polską. A między interesem żydowskim i polskim panuje jaskrawe przeciwieństwo. Żydzi zainteresowani są w ratowaniu światowego handlu, wiążą więc Polskę z rynkiem międzynarodowym, a w dodatku gotowi są nieraz płacić poszkodowaniem interesów polskich za korzyści, odnoszone przez wielkie ośrodki żydowskich interesów zagranicą. Nas natomiast kwestja przyszłości światowego handlu ani ziębi, ani grzeje; zamiast „walczyć z kry-

Wschód i dokonać tam wielkich podbojów, to niema w tem nic niemożliwego, że Japończycy, czy Chińczycy dostaną się tą samą drogą i w tym samym celu do Europy. Jeśli wschodni Słowianie, ze swoich pierwotnych siedzib nad Dnieprem i jeziorem Ilmen, a następnie nad dopływami Wołgi, mogli drogą lądową dotrzeć do Władywostoku, do Portu Artura, na Kamczatkę, to niema w tem nic niemożliwego, że znajdzie się naród, który tę samą drogę podbojów i osadnictwa odbędzie w kierunku odwrotnym. Barjera rosyjska bynajmniej nie jest barjerą nie do przełamania; tak jak pękła w wieku trzynastym pod naporem Mongołów, tak może pęknąć i za naszych czasów. Gdyby proces zahamowania rozrodzności narodów europejskich miał postępować dalej, gdyby Europa miała się w dalszym ciągu wyludniać, tak jak wyludnia się dzisiaj, to stałaby się ona — jako kraj dobrze zagospodarowany i bogaty,

zysem*, t. j. ratować światowy handel, powinniśmy „oderwać się od kryzysu”. t. j. ograniczając do nieodzownego minimum nasz udział w światowym handlu (importcie i eksporcie), urządzać się przedewszystkiem u siebie.

„Sanacja” i żydzi nieraz stawiają obozowi narodowemu demagogiczny zarzut, że nie ogłosił on, a więc zapewne nie posiada gospodarczego programu. Po pierwsze, nie jest ściśle twierdzenie o owem nieogłoszeniu: teoretyczne przesłanki narodowego programu gospodarczego wyjaśnione są dostatecznie w „Świecie powojennym i Polsce”, oraz „Przewrocie” Dmowskiego, w „Gospodarce Narodowej” Doboszyńskiego, w licznych artykułach dziennikarskich, wreszcie w niektórych szczegółach — w uchwałach Rady Naczelnej Str. Nar. wiosną 1934 r., oraz w enuncjacji narodowej rady miejskiej w Łodzi w r. 1935. Powtóre zaś, jeśli idzie już nie o założenia zasadnicze, lecz o wskazania praktyczne i szczegółowe — jest rzeczą jasną, że obóz, który myśli nie tyle o tem, by zdobywać aplaus wyborców, lecz o tem, by skutecznie rządzić, nie będzie sobie przyszłej pracy utrudniać przez przedwczesne odkrywanie kart.

a rzadko zaludniony, — pożądanym i łatwym łupem dla spragnionych ziemi zdobywców z Dalekiego Wschodu, którzy woleliby wejść na opróżnione, żyzne, od dawna uprawiane pola europejskie, niż karczować niegościnne i mroźne puszcze Syberji, albo nawadniać pustynie Australji. Ale po pierwsze, gdyby nawet te złowieszcze przewidywania miały się urzeczywistnić, to my, ze względu na nasze położenie geograficzne, bylibyśmy ostatnim z narodów europejskich, którymby podbój groził; gdyby nawet gubernatorzy chińscy, czy japońscy rezydowali z jednej strony w Semipałatyńsku, w Omsku, w Kazaniu i Moskwie, a z drugiej strony w Londynie, w Lizbonie, w Madrycie, ba! nawet w Paryżu i w Berlinie, to wcale z tego nie wynika, by mieli równocześnie rezydować i w Warszawie. A po wtóre, należy mieć przecie nadzieję, że się te przewidywania nie ziszczą. Należy mieć przecie nadzieję, że Europa opanuje wreszcie swój samobójczy pęd do wyludnienia, że pozostanie nadal krainą, zaludnioną gęsto, a temsamem zarówno trudną do zdobycia, jak mało pojętną jako łup dla poszukiwaczy terenów kolonizacyjnych. Bądź co bądź, od momentu, w którym narody żółte czuć się już będą na siłach do zaatakowania rasy białej w jej własnem, prastarem gnieździe, dzieli nas jeszcze spory kawał czasu, w którym Europa, reorganizująca się obecnie w duchu narodowym, zdąży się zapewne otrząsnąć z pierwiastków rozkładowych i należyście wzmocnić. W każdym razie, jeżeli nawet zgodzimy się, że rozwój potęgi państw Dalekiego Wschodu niesie z sobą dla nas na dalszą metę perspektywę różnych złowrogich klęsk i niebezpieczeństw, to doraźnie, na lata, a nawet dziesięciolecia najbliższe, przynosi nam tylko polityczne korzyści: uwalnia nas od nacisku zagrażającej dotąd naszym

siłom potęgi rosyjskiej, oraz osłabia, przez osłabienie Anglii, obóz naszych wrogów w Europie.

3) Likwidacja roli masonerji i żydów uwalnia nas od potężnego wroga. Przez kilkaset lat zniszczenie Polski było celem dążeń masonerji, żydów i potęg, z masonerją i żydami sprzymierzonych. Dzisiaj wali się w gruzy potęga masonerji, wali się w gruzy potęga żydów, wali się w gruzy potęga Anglii, nic nie znaczy Szwecja, powoli znikają Prusy.

Ma to dla nas olbrzymie znaczenie bezpośrednio polityczne. Wyzwoleni jesteśmy z wielkiej opresji; odtąd zniszczenie nas nie będzie niczym celem dla zasady; odtąd ci tylko będą z nami walczyć, którzy w tem mieć będą konkretny, bezpośredni interes.

Wspomniałem o znikaniu stopniowem Prus. Istotnie, odkąd Hitler doszedł do władzy, Prusy zmierzają do powolnej likwidacji. O ile Rzesza Bismarckowska była rozszerzonemi Prusami i prowadziła do stopniowego sprusaczenia cały naród niemiecki, o tyle „Trzecia Rzesza” Hitlera roztopia Prusy w narodzie niemieckim. Dążenie Hitlera do zniszczenia Prus jest rzeczą zupełnie widoczną; usunął on pruską dynastję, skasował odrębność polityczną Prus, przesycił nowym, niepruskim żywiołem pruską biurokrację, prześladowuje loże masonskie staro-pruskiego obrządku, oraz partję niemiecko-narodową. O ile rządy Hitlera i hitlerowców w Niemczech utrzymują się przez czas dostatecznie długi, by rozbić ogniska dawnej, pruskiej tradycji, — nie będziemy już mieć do czynienia, jako z sąsiadem, z Prusami, lecz tylko z narodem niemieckim. Nie znaczy to, byśmy z naszym zachodnim sąsiadem nie mieli już odtąd być w walce; walka ze Słowiańszczyzną i z Polską należy do narodowej, niemieckiej tradycji od lat tysiąca. Ale walka ta nie będzie zawierać

w sobie tych pierwiastków, które w nią wnosiły dynastia pruska i duch państwa pruskiego.

Nie mniej ważny dla nas jest konflikt między Niemcami a żydostwem. W ostatnich wiekach naród niemiecki, reprezentowany wobec nas przez Prusy, był w jawnym z żydami sojuszu. Dzisiaj dwaj nasi wrogowie, którzy byli dotąd sojusznikami, znaleźli się ze sobą w walce, nie przestając zresztą być nadal naszymi wrogami. Mamy tu do czynienia z faktem, zbliżonym do rozejścia się dróg Prus i Rosji na przełomie XIX i XX wieku; dopóki Prusy i Rosja były ze sobą w sojuszu, Polska była pod zaborem; gdy Rosja odsunęła się od Prus i zbliżyła się do Francji, Polska odetchnęła i mogła zacząć między dwoma skłóconymi swoimi wrogami prowadzić polityczną grę; gdy między Prusami a Rosją wybuchła wojna, Polska odzyskała niepodległość. Dzisiaj, gdy walczą z sobą Niemcy i żydzi, łatwiej nam jest uporać się z temi zadaniami, które wobec nas stawia zarówno niebezpieczeństwo niemieckie, jak niebezpieczeństwo żydowskie ¹⁾).

¹⁾ Przeciwnicy Obozu Narodowego nieraz atakują Obóz Narodowy za to, że nie chce „walczyć z Hitlerem”. Ale bo Obóz Narodowy uważa, że fakt istnienia rządów hitlerowskich w Niemczech jest dla Polski pożądany! Jest rzeczą konieczną, by Polska nie ustawała w swem zmaganiu z narodem niemieckim, ale niema żadnego powodu, byśmy mieli walczyć z Hitlerem, jako Hitlerem. Obalenie Hitlera w Niemczech — toby było automatyczne, ponowne połączenie w jeden obóz polityczny dwóch naszych wrogów: Niemiec, oraz żydów i masonerji. Cóżbyśmy powiedzieli o dowódcy wojska, który mając naprzeciw siebie dwa korpusy nieprzyjacielskie, nie starałby się pobić ich każdego z osobna, ale pracował nad tem, aby się ze sobą połączyły?

Przeciwnicy Obozu Narodowego, a zwłaszcza żydzi, przeciwstawiają naszej koncepcji: „walczyć z Niemcami, nie walczyć z Hitlerem”, koncepcję całkiem inną: „nie walczyć z Niemcami,

Zjawienie się rządów faszystowskich we Włoszech i hitlerowskich w Niemczech, oraz osłabienie w świecie masonerji i żydów stwarza dogodną konjunkturę dla rządów narodowych w Polsce. Bezpośrednio po wojnie, właściwie mówiąc, nie było potemu warunków, by mogły w Polsce powstać trwałe i pełne rządy narodowe. Jeśli nie obaliliby ich od wewnątrz (oczywiście — głównie przy pomocy żydów), to zapewne zdławionoby je z zewnątrz, naciskiem gospodarczym, lub nawet jakąś, zorganizowaną pod byle pretekstem krucjatą międzynarodową (np. w rodzaju tej, którą usiłowano zorganizować przeciw Włochom z okazji zatargu z Abisynją), albo wreszcie pozostawieniem nas w politycznym odosobnieniu, pozwalającym połączonym przez układ w Rapallo Niemcom

walczyć z Hitlerem*. Chcieliby oni wzmacniać Niemcy (rezultaty tego wzmocnienia przydadzą się im w przyszłości!) — a równocześnie pracować nad obaleniem Hitlera. Gdyby Hitler został powalony, a równocześnie Niemcy wobec Polski wzmocnione (Gdańsk przyłączony do Niemiec, niemczyzna na Pomorzu i na Śląsku wzmocniona liczebnie, politycznie i gospodarczo, handel polski uzależniony od Niemiec, przemysł polski pobity przez niemiecką konkurencję, polska polityka zagraniczna aspiracjami zwrócona przedewszystkiem w stronę Dniepru itd.), toby to był dopiero pomyślny stan rzeczy! Na nowo połączonymi siłami Prus, żydów i masonerji możnaby znowu na Polskę uderzyć.

Inna kwestja, że i rządy hitlerowskie w Niemczech kryją w sobie dla nas niemałe niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwem dla całej Europy, dla katolicyzmu, dla zachodniej cywilizacji są antyrzymskie pierwiastki, które się tak mocno ostatnio w hitleryzmie przejawiają. Byłoby lepiej, gdyby się dało te pierwiastki w samych Niemczech zwalczyć, nie obalając równocześnie hitleryzmu, t. j. gdyby hitleryzm przeszedł ewolucję w kierunku bardziej europejskim, łacińskim i katolickim. Nie jest to bynajmniej tak nieprawdopodobne, jak się to wydaje napozóli. Jeśli zaś zwalczyć tych pierwiastków w samych Niemczech się nie da — trzeba im będzie uniemożliwić ekspansję.

i Rosji bez przeszkód rozprawić się z Polską. Obóz narodowy nie mógł bezpośrednio po wojnie dążyć do pełnej władzy w Polsce, a zwłaszcza, do urzeczywistnienia pełnego swego programu (np. w stosunku do żydów). Ale dzisiaj konjunktura międzynarodowa dla rządów narodowych w Polsce jest najzupełniej sprzyjająca. Rządy narodowe we Włoszech i w Niemczech sprawiają, że rząd narodowy polski nie byłby w świecie odosobniony; ataki masonerji i żydów nie byłyby już skierowane przeciw samej Polsce, lecz dzieliłyby swój impet pomiędzy narodową Polskę, hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy. A przytem — dzisiejsze siły masonerji i żydów, to już nie są ich siły z przed dziesięciu czy piętnastu lat.

Tyle politycznych korzyści dały nam przemiany w świecie, polegające na osłabieniu masonerji i żydów i wzmocnieniu rządów narodowych.

Ale korzyść nasza z tych przemian nie ogranicza się jedynie do dziedziny politycznej. Bodaj więcej jeszcze zyskujemy w innych dziedzinach.

Obecny t. zw. „kryzys” jest właściwie czemś w rodzaju nawrotu do średniowiecza. Kończy się anormalny, wyjątkowy okres, jakim były czasy od chwili odkrycia Ameryki, gdy Europa żyła z eksploataowania innych części świata. Powracamy do dawnych stosunków, gdy Europa musiała sobie wystarczyć sama; gdy podstawą bytu Europy był nie wielki kupiec, zwożący do niej bogactwa ze wszystkich mórz i oceanów, ale rolnik, idący za pługiem. Powracamy prosto do stanu rzeczy normalnego.

Wraz z zakończeniem epoki, w której całe życie naszej części świata oparte było na wyjątkowej, nie-normalnej i nietrwałej podstawie, kończy się również i okres panowania idei i urzędzeń, które warunkom tej

epoki swój byt zawdzięczały. Wracamy do quasi — średniowiecza pod każdym względem. Kończy się nie tylko rola wielkiego, „nowoczesnego“ handlu światowego, ale i wykwitły z tego handlu kult pieniądza i liberalna doktryna ekonomiczna, oraz stanowiąca jej odwrotność (jakby odwrotną stronę tego samego medalu), doktryna socjalistyczna; potworność ustroju wielko-kapitalistycznego oraz będąca tylko pozornym jej przeciwstawieniem, potworność ustroju socjalistycznego; wszystkie doktryny społeczne i polityczne (oraz oparte na nich ustroje), negujące organiczność życia zbiorowego i budujące „demokrację“, lub też jej przeciwieństwo, państwo „totalne“ (dyktatorskie¹⁾), w oparciu o zasadę rozbicia społeczeństwa na atomy pojedynczych jednostek; a wreszcie wiara w Człowieka przez duże „C“, pycha ludzka, która uznała człowieka za najwyższą istotę we wszechświecie i która przeciwstawiła się Bogu, a nawet samo Jego istnienie postawiła pod znakiem zapytania. Kończy się jednym słowem to wszystko, co się poczęło z ducha masonerii i co nasze narody, naszą cywilizację, nasz ustrój społeczny, naszą moralność i naszą wiarę rozkładało, a co wszystko mogło się rozwinąć tylko w tak nie-normalnej epoce, jak ostatnia.

Życie Europy powraca do normy. Powracamy do dawnych prawd, do dawnych praw, do dawnych zasad, do dawnego porządku, do dawnego sposobu życia. Powracamy do stanu rzeczy, gdy człowiekiem, dobrze gospodarującym jest ten, co robi oszczędności, a nie ten, co wszystko wydaje, a nawet się zadłuża („pra-

¹⁾ Mam tu na myśli zarówno dyktaturę proletariatu, jak dyktaturę masonską w stylu greckim, południowo-amerykańskim itp., jak również i — niewątpliwie będącą zjawiskiem przejściowym — dyktaturę „faszystowską“.

kuje kredytem*). Gdy posiadanie licznego potomstwa jest błogostawieństwem Bożem, a nie utrapieniem. Gdy się pracę kocha, a nie pracy nienawidzi. Gdy na szczytach społeczeństwa są ci, co wierzą w Boga, a nie ci, co z Niego drwią. Gdy chłop cieszy się większym szacunkiem od spekulantów giełdowych. I tak dalej.

Życie Europy powraca do normy — a te kraje, w których powróci najprędzej, te będą w lepszym położeniu od innych. Oczywiście, najszybciej się to stanie w tych krajach, które najmniej się w kierunku tego, co dotychczas uważane było za postęp, posunęły; które najmniej od średniowiecza odbiegły. Mamy tu do czynienia z wyścigiem, w którym zawodnicy rozciągnęli się wzdłuż drogi, jedni biegnąc naprzód, drudzy pozostając w tyle; nagle okazało się jednak, że cel nie leży z przodu, ale całkiem z tyłu; wszyscy zrobili w tył zwrot, biegnąc w kierunku odwrotnym od dotychczasowego. I okazało się, że ci, co dotąd biegli na samym końcu kolumny, ci dziś są na samym przedzie.

Porównanie to jest jednak o tyle nieścisle, że w owym wyścigu pozostali w tyle opieszali, biegli na przedzie najdzielniejsi. Okazanie się, że cel nie leży tam, gdzie przypuszczano, było niezasłużoną nagrodą dla pierwszych, niezasłużoną karą dla drugich. Tymczasem z narodami „zacofanemi“ i „postępowemi“ tak nie jest; zacofanie narodów „zacofanych“ jest tylko w części wynikiem ich opieszałości. W wielkiej mierze jest ono wynikiem tego, iż ów „postęp“ nie przemawiał im do przekonania, iż się przed nim broniły, iż instynktownie przywiązane były do swojego „zacofania“ i tylko powoli, opornie, pod naciskiem konieczności, ustępowały przed wymaganiami „postępu“. To też jeśli się w końcu okazało, że ten „postęp“ był

błądny i szkodliwy, że wręcz wiódł do katastrofy i że trzeba nawrócić do owego „zacofania”, nagroda, dawana przez historję narodom, które w wartość tego „zacofania” nigdy nie przestały wierzyć i które wbrew własnemu interesowi, a tylko z idealistycznego przywiązania do tego, co uważały za słuszne i dobre, pozostały mu wierne, jest najzupełniej usprawiedliwione.

Do narodów tych należy w pierwszym rzędzie Polska. Nie odbiegliśmy jeszcze zbyt daleko od naszego średniowiecza. Liczne pierwiastki średniowieczne żyją jeszcze w nas, — nieprzedawnione i mocne. To też jeśli zdołamy te właśnie pierwiastki wydobyć w życiu naszym na plan pierwszy, z łatwością z narodu-kopciuszka, wlokącego się w ogonie bogatej, nowoczesnej, postępowej Europy, zamienimy się na jeden z narodów, Europie przodujących.

Ruina tego porządku, jaki panował w Europie przez ostatnich lat kilkaset, porządku, w którym myśmy niemal nie mieli udziału, sprawia, że my, najsilniej mający we krwi tradycję porządku dawnego, który staje się teraz porządkiem najnowszym, mamy teraz możność (obyśmy tej możności nie zmarnowali!) zdobyć sobie wśród narodów Europy prymat cywilizacyjny i duchowy, oraz stać się wzorem i przykładem w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

4) Zmiany w zdolności rozrodczej narodów europejskich sprawiają, że wkrótce staniemy się jednym z najliczniejszych narodów w Europie.

Co więcej, jeżeli zdołamy dostatecznie szybko nasz spadek rozrodczości opanować (a to opanowanie, wobec kilka zaledwie lat trwającego u nas spadku, nie jest niemożliwe), możemy się w ostatnich dziesięcioleciach bieżącego stulecia stać najliczniejszym, prócz Rosji, narodem w Europie.

Jak widzimy, Polska pod wielu względami osiąga dziś nad innymi narodami przewagę.

Osiąga ją ponadto pod jeszcze jednym względem, — dotąd niewymienionym.

To nie dość, mieć sprzyjające warunki, do osiągnięcia pomyślnego rozwoju. Trzeba ponadto wiedzieć, co trzeba zrobić, aby móc te sprzyjające warunki należycie zużytkować. Co z tego np., że Polska może się uwolnić od skutków kryzysu, jeśli radykalnie zerwie z „dorobkiem“ nowoczesności: nadmiernym udziałem w handlu światowym, oraz luksusowem rozbudowaniem i kosztownością aparatu państwowego, — skoro rządy „sanacyjne“ prowadzą politykę gospodarczą, będącą akurat przeciwieństwem powyższych postulatów, a temsamem sprowadzają na nas kryzys dotkliwszy (i to o wiele) od angielskiego, bo nie łagodzony przez nagromadzone w kraju zasoby?

Otóż Polska jest tym krajem, który najdalej ze wszystkich posunął się w rozumieniu istoty obecnego przewrotu („kryzysu“), a tem samem najłatwiej zdobyć się może na obmyślenie i zastosowanie środków zaradczych. To rozumienie nie jest niestety udziałem całego społeczeństwa, ogranicza się, jak dotąd, do obozu narodowego, który odsunięty jest od wpływu na politykę państwową — wobec jednak rozrostu sił i znaczenia obozu narodowego, oraz jego zbliżania się do zwycięstwa w życiu politycznym kraju, rozumienie to niewątpliwie wkrótce stanie się udziałem lwiej części narodu, oraz — co ważniejsze — udziałem państwa, jako takiego.

Rozumienie to zawdzięczamy Romanowi Dmowskiemu.

Genjalny ten mąż stanu, który położył podwaliny pod nowoczesną politykę polską i głównie się przy-

czynił do odbudowania państwa polskiego, okazał się największym polskim politykiem (a jednym z największych europejskich) również i po wojnie, dając Polsce myśl polityczną i ideologię, dostosowaną do nowych warunków, w jakich się znalazła, odzyskawszy niepodległość i wkroczywszy w epokę „kryzysu“.

Roman Dmowski pierwszy w świecie zdał sobie sprawę z rozmiarów, z istotnego znaczenia i z wszechstronnej treści „kryzysu“; co więcej, po dziś dzień, mimo upływu dobrych kilku lat od napisania głównych jego prac w tym względzie, myśl zachodnioeuropejska dotąd na poziom tych prac jeszcze się nie wzniosła i dotąd w rozumieniu kryzysu za myślą polską nie zdołała nadążyć.

Roman Dmowski pierwszy w Europie zdał sobie sprawę ze zmięchłości Anglii.

Roman Dmowski — gruntowny znawca spraw Dalekiego Wschodu (znanego mu już od okresu dłuższego pobytu w Japonji w r. 1904) — jeden z pierwszych zdał sobie sprawę z rozmiarów wzrostu znaczenia mocarstw Dalekiego Wschodu; przewidział m. in. znaczenie Mandżurji w polityce światowej, zanim Japonja wyciągnęła po ten kraj rękę.

Pierwsza jego rozprawa, zawierająca przepowiednię zbliżającego się nieuchronnie, wielkiego kryzysu, — „Nowe czasy i nowe zagadnienia“ — ukazała się w styczniu 1924¹⁾. Pierwsza jego praca, przepowiadająca zmięch Wielkiej Brytanji, — „Anglija powojenna i jej polityka“ — ukazała się w roku 1925²⁾.

¹⁾ W „Przeglądzie Wszepolskim“. Przedruk jej znajduje się w „Świecie powojennym i Polsce“.

²⁾ Jako cykl artykułów w „Gazecie Warszawskiej“. W wydaniu książkowym w roku 1926.

Główne jednak jego prace o kryzysie (traktujące także o polityce polskiej, o kwestji żydowskiej, o sprawach niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, amerykańskich, japońskich, o masonerji, hitleryźmie, faszyźmie, o sprawie mandzurskiej i t. d.) — to są „Świat powojenny i Polska” (cykle artykułów dziennikarskich w roku 1930 i wcześniej, pierwsze wydanie książkowe luty 1931, drugie wydanie książkowe wrzesień 1931, trzecie wydanie książkowe listopad 1931), oraz „Przezwrot” (cykle artykułów dziennikarskich 1932—1933, wydanie książkowe listopad 1933). Dzięki tym dwom książkom, a także dzięki późniejszym pracom Dmowskiego i całego Obozu Narodowego, Polska jest dziś krajem, w którym czasy dzisiejsze rozumie się najlepiej i o nadchodzącej przyszłości wie najwięcej. Polska ma najprawdziwszy, najmniej mający w sobie cech epoki przejściowej obóz narodowy ze wszystkich krajów europejskich. Polska ma też i najgłębszą z całej Europy myśl polityczną, która pozwoliłaby jej — gdyby obóz narodowy był u władzy — poprowadzić najtrafniejszą, najlepiej dostosowaną do ducha nowych czasów politykę.

Co więcej, Polska posiada nie tylko trafną myśl polityczną, ale posiada i silną organizację społeczeństwa, gotową o urzeczywistnienie tej myśli walczyć. Obóz narodowy polski, mimo ucisku, z jakim ma do czynienia ze strony władz, mimo gwałtownego przeciwdziałania ze strony wszystkich skoalizowanych przeciwnemu politycznych żywiołów społecznych, jakie w Polsce poza obozem narodowym istnieją (nie tylko żydów, Niemców, Rusinów i t. p., ale i szerokiego frontu rdzennie polskiego, od skrajnej lewicy i komunistów zaczynając, a na konserwatystach i t. zw. opozycyjnej prawicy kończąc), mimo przemilczania go, albo szka-

lowania, ośmieszania, obrzucania oszczerstwami, mimo wreszcie organizowania przeciw niemu całego szeregu dywersyj, w rodzaju O. N. R., nieantysemickich narodowców, „nieendeckich endeków” i t. d. — skupia w swoich szeregach najlepsze: najprężniejsze, najdzielniejsze, najofiarniejsze i najrozumniejsze żywioły w narodzie, a przytem jest bezwarunkowo najsilniejszy liczebnie. Siły jego wciąż w dodatku rosną, a jego program i ideologia wciąż się pogłębia i wydoskonala.

* * *

Przyszłość Polski przedstawiałaby się zupełnie jasno, — szkodliwa, bezwładna zaporą, jaką na drodze jej losów stanowią rządy sanacyjne¹⁾, zostałyby usu-

1) Porównajmy rządy sanacyjne i pierwszą lepszą z pozostałych, istniejących w świecie dyktatur i półdyktatur! Włochy faszystowskie skonsolidowały naród włoski i podniosły jego samopoczucie, skolonizowały Libję, przedsięwzięły wielką akcję kolonialną w Abisynji, osuszyły błota Pontyjskie, stworzyły wielki przemysł włoski, zelektryfikowały cały kraj, rozbudowały sieć dróg, stworzyły włoską potęgę militarną na lądzie, morzu i w powietrzu, zamieniły Albanję na coś w rodzaju włoskiej kolonii; można być przeciwnikiem faszyzmu — ale nie podobna odmówić faszyzmowi zasługi dokonania we Włoszech wielu dzieł o trwałem znaczeniu. Dyktatura sowiecka w Rosji przeobraziła ustrój gospodarczy Rosji, dokonała „kolektywizacji” w rolnictwie, wychowała młode pokolenie rosyjskie w jednolitym duchu, odbudowała mocarstwową potęgę Rosji, uniezależniła Rosję gospodarczo, stworzyła potężny przemysł sowiecki („Dnieprostroje” i „Magnitogorski”), skolonizowała olbrzymie połacie Syberji, oparła się mocno o ocean Lodowaty i gospodarczo uaktywniła rosyjską północ, zbudowała kanał Białomorski i kolej Syberyjsko-Turkiestańska, zamieniła sowiecki Daleki Wschód na potężny bastjon obronny, zwrócony przeciw Japonji, rozszerzyła wpływy rosyjskie w Mongolji i w Chinach; jesteśmy przeciwnikami komunizmu, i wiemy, jakimi metodami doszedł on do takich wyników, ale nie sposób nie przyznać, że komunistyczni władcy Rosji byli ludźmi o wielkiej skali, ludźmi, którzy wiedzieli czego chcą i umieli to, co chcą, wprowadzić w czyn. Krótka quasi-dyktatura

nięta bez żadnego wysiłku, — gdyby nie jedna okoliczność: istnieją w Polsce żydzi, stanowiący wielką siłę polityczną i oni skutecznie się do tego przyczyniają, by dojście obozu narodowego do władzy utrudnić, a umożliwić utrzymanie się przy władzy tym, którzy z obozem narodowym walczą.

Stosunki polityczne w Polsce coraz wyraźniej kształtują się w tym duchu, że Polska dzieli się na dwa wielkie, walczące ze sobą obozy. Po jednej stronie stoi obóz narodowy. Po drugiej stronie stoją żydzi — oraz ci wszyscy, którzy swoją siłę i znacze-

prezydenta Roosevelta w Stanach Zjednoczonych przeobraziła całe życie gospodarcze tego kraju, oraz tchnęła nowego ducha w jego społeczeństwo. Dyktatura hitlerowska w Niemczech, trwająca zaledwie parę lat, stworzyła potężny prąd narodowy w społeczeństwie niemieckim, zjednoczyła Niemcy politycznie (przez skasowanie odrębności krajów), zmniejszyła bezrobocie, poprawiła położenie rolnictwa, poleźnie zreorganizowała ustrój agrarny i pchnęła na rolę wielkie masy mieszkańców miast, odbudowała potęgę militarną Niemiec, odzyskała Saarę, podporządkowała woti Berlina Gdańsk i po części Kłajpedę, potężnie wzmocniła wpływy niemieckie w Austrii, w Czechach, na polskim Pomorzu i Śląsku, zwiększyła atrakcyjność Niemiec w Skandynawji.

A cóż zdziałała sanacja? Czy zjednoczyła społeczeństwo? Czy dała mu jednoczącą ideę? Czy uporała się z trudnościami gospodarczymi, obmyśliła plan gospodarczej polityki, dostosowanej do warunków kryzysu? Czy umocniła stanowisko polskości na kresach? Czy posunęła bliżej ku rozwiązaniu sprawę żydów, Rusinów, Niemców w Polsce? Czy skorzystała z kilkakrotnych okazji do umocnienia stanowiska Polski w Gdańsku? Czy posunęła w czemkołwiek politykę Polski wobec Litwy? Czy wzmocniła Polskę militarnie, stworzyła marynarkę wojenną i fortyfikacje, posunęła naprzód rozwój lotnictwa, moloryzacji armji i kraju, rozbudowy dróg i t. d.?

„Sanacja” w paru tylko szczegółach dokończyła dzieł zaczętych jeszcze przed majem (port w Gdyni, marynarka handlowa), w lwiej części dziedzicła albo utrzymała Polskę w stanie застоju, albo cofnęła w tyl.

nie czerpią z żydowskiego poparcia, a których istotną rolą jest służenie żydom za parawan.

Między temi dwoma obozami dojść musi w końcu do decydującego starcia. Obóz narodowy w starciu tem dążyć będzie do całkowitego zlikwidowania sprawy żydowskiej w Polsce drogą zmuszenia żydów do całkowitej emigracji, do całkowitego zlikwidowania wpływów żydowskich oraz do oparcia całego życia Polski na podstawie narodowej i uczynienia Polski z powrotem tem, czem była przed „potopem” szwedzkim. Obóz żydowski w starciu tem dążyć będzie świadomie (a obóz żydofilski dopomagać mu w tem będzie nieświadomie), do ugruntowania władzy żydowskiej w Polsce.

„Sanacja” jest przez żydów uważana tylko za stadium przejściowe, tylko w okresie przejściowym dla polityki żydowskiej wygodne. Tak samo tylko w okresie przejściowym byłby dla żydów wygodny rząd „centrolewu”, czy też opozycyjnej prawicy nieantysemickiej (np. prezydentura Ignacego Paderewskiego lub t. p.). Rzeczą, na stałe odpowiadającą widokom polityki żydowskiej w Polsce są — trwałe rządy bezpośrednio żydowskie.

Jedna tylko droga może prowadzić do tego celu: komunizm. Gdyby nastąpiła w Polsce rewolucja komunistyczna, żydzi automatycznie podnieśli by się w Polsce do roli warstwy rządzącej. Nie byłoby wówczas rzeczą niemożliwą doprowadzenie do skutku oddania Niemcom ziem najczystszej polskich (Poznańskiego, Pomorza), wystrzelanie w czerezwyczajkach, lub wypchnięcie na emigrację, całej rdzennie polskiej, narodowej elity, osuszenie Połesia i skolonizowanie go przez żydów, przeprowadzenie kolektywizacji rolniczej i przesunięcie przy jej pomocy części polskiej ludności

wiejskiej na Syberję, oraz części ludności żydowskiej na rolę, wreszcie zorganizowanie imigracji żydów z zagranicy. W chwili obecnej żydów w Polsce jest około 12%, to jest tylko o 8% mniej, niż Burów w Transwalu (pozostałe 80%: Murzyni, Indusi i inni biali). Już samo oderwanie od Polski Poznańskiego, Pomorza, Śląska i t. p. podwyższyłoby odsetek żydów we w ten sposób okrojonej Polsce o blisko 2%. Przerzucenie się na stronę żydostwa licznej u nas — wynoszącej zapewne nie mniej, aniżeli milion — masy polsko-żydowskich mieszkańców, podniosłoby odsetek żydów w Polsce o dalsze 3%. Tak więc, bez imigracji żydów z obcych krajów, oraz emigracji Polaków, sowiecka Polska zamieniłaby się z miejsca na kraj o 16—17% żydów. Ruchy przesiedleniowe mogłyby z łatwością odsetek ten podwyższyć do 20 lub 25, to znaczy sprawić, by żydów było w Polsce tylu, lub nie o wiele mniej, co Abisyńczyków (Amharów łącznie z Tigrejczykami i t. p.) w Abisynji¹⁾. Stanowiąc taką siłę w kraju, oraz mając — pod formą sowiecką — pełnię władzy w ręku, mogliby żydzi na wieki urządzić się u nas jako żywioł rządzący. Byłby to koniec narodu polskiego, byłyby to narodziny Judeo-Polski, czy raczej Judei na polskim terytorjum.

Byłoby to zarazem stworzenie z Polski wygodnego, w środku Europy położonego azylum, w którym mogliby się skupiać i znajdować schronienie żydzi, zagrożeni w swojej egzystencji w większości krajów Europy wskutek przemian w sytuacji, związanych z „kryzysem“.

¹⁾ Stanowiąc 20 czy 25% ludności kraju, trudno jest tym krajem rządzić w ustroju parlamentarnym, doskonale jednak można nim rządzić systemem samowładnym, zwłaszcza, gdy się warstwę kierowniczą ludności podbił skutecznie wytepi.

Wiele oznak wskazuje, że doprowadzenie do rewolucji komunistycznej w Polsce stało się programem zarówno żydów, jak i masonerji. Porozumienie komunistyczno-masońskie widoczne jest w całym świecie, — zaznaczając się jaskrawo w takich faktach jak jawne powstawanie łóż masońskich w Rosji, współpraca socjalistyczno-komunistyczno-masońska we Francji, w Niemczech i w innych krajach, wspólna naganka masońsko-komunistyczna na faszystowskie Włochy itp. — W Polsce widoczne jest ukryte działanie na rzecz komunizmu szeregu czynników, napozór najzupełniej rewolucji obcych. Organizacje młodzieży akademickiej najrozmaitszych wrogich obozowi narodowemu kierunków (wśród nich nawet niektóre ośrodki katolickiej, ale wrogiej obozowi narodowemu i być może opanowywanej tu i owdzie przez masonerję organizacji „Odrodzenie“) produkują nie socjalistów, sanatorów, masonów, ale — komunistów. Młode żywiły w P. P. S. coraz wyraźniej lgną do komunizmu. „Komunizm intelektualny“ stał się w niektórych kołach polskiej inteligencji prosto snobizmem i modą. Najwidoczniej, pracuje w Polsce mnóstwo sił, stawiających sobie za cel pomnożenie liczebne tej kadry, która o urzeczywistnienie rewolucji komunistycznej w Polsce będzie walczyć.

Inne siły — sanacja, nieantysemicka prawica i t. d. — to tylko nieświadoma dywersja, mająca opóźnić zwycięstwo obozu narodowego i dać komunizmowi czas na przygotowanie się do walki.

Tak więc, obóz narodowy szykuje się do walki o wiele trudniejszej i większej, niż walka z chwilowym i nie mającym historycznego znaczenia czynnikiem, jakim jest sanacja. Szykuje się do walki z żydami i z ich narzędziem: rewolucją komunistyczną. Do

walki, w której stawką jest samo istnienie Polski, już nie jako państwa, ale jako narodu. Walka ta będzie ostatecznym rozstrzygnięciem — bądź w jednym, bądź w drugim kierunku — zmagania polsko-żydowskiego, trwającego już od zgorą trzech stuleci.

W walce tej obóz narodowy, będący uosobieniem dziejowych sił narodu polskiego, musi zwyciężyć — i zwycięży.

Dodatek

W chwili, gdy druk niniejszej książki był już na ukończeniu, ukazała się na półkach księgarskich dawno zapowiadana książka Kazimierza Mariana Morawskiego „Źródło rozbioru Polski” (Poznań, Św. Wojciech, str. 367), o której bliskiem ukazaniu się wspominałem na str. 25. Książka ta, będąca syntetycznym zestawieniem badań Autora, dotyczących genezy rozbioru Polski, stanowi już nie „zapowiedź wielkiego w nauce historii Polski przewrotu” (jak pisałem w przedmowie, str. IX), ale sam przewrót. Odsyłając Czytelnika do dzieła K. M. Morawskiego i zachęcając go do jego przeczytania, pragnę, w granicach szczerłego miejsca, jakie jeszcze mam do dyspozycji, uczynić przynajmniej tyle, by podać w najwięźlejszym skrócie to, co stanowi najważniejsze uzupełnienie, albo sprostowanie tez, zawartych w książce mojej.

A więc:

1) W związku z tem, co pisałem na str. 110—111 o wątpliwościach, jakie miał Stanisław August co do masonerii, której był członkiem, a m. in. w związku ze wzmianką o nieopublikowanym dotąd memorjale Moszyńskiego dla Stanisława Augusta o masonerii, wskazać już mogę na tekst tego memorjału, podany in extenso w książce Morawskiego (francuskie facsimile str. 233, polski przekład str. 234—235). Do memorjału tego dodaje Morawski komentarz następujący (str. 240—241): „Ze król łmci nie czuł się świetnie w nowym zespole, dowodem zakłopotane jego zapewne pytania do „brata” lożowego i druha w alchemiji, Augusta Moszyńskiego, na które niewątpliwą odpowiedzią był cytowany przez nas memorjał tegoż: względem praktyk magicznych, udziału żydów-kabalistów w „zakonie”, pochodzenia tego „zakonu” i jego zadań. Ze król w „zakonie” czuł się niedobrze, mamy na

to inne, pośrednie jeszcze dowody, jak słynna jego rozmowa czasu pierwszego rozbioru ze szwagrem, w. mistrzem Mokronowskim, o której ówczesny poseł pruski relacjonował Fryderykowi, że Stanisław August, widząc swoją zależność, nie płakał podczas niej, „mais a hurlé” (lecz ryczał). — Mimo to, jak wynika z dzieła Morawskiego, Stanisław August tkwił w masonerji głębiej, niż przypuszczałem. Przyjęty został do masonerji w roku 1753, czy też 1754. Obrany został królem (w r. 1764) jako kandydat masonerji. Morawski notuje nawet (na str. 239) pogłoskę (której jednak nie daje wiary), że miał on przymieszkę krwi żydowskiej. Tem niemniej jednak, pozostaje faktem bezspornym, że Stanisław August pragnął — szczególnie pod koniec panowania — prowadzić politykę, od masonerji niezależną, i że winą jego nie jest własny kierunek jego polityki (np. kierunek prorosyjski i antypruski w epoce sejmu czteroletniego), ale to, że zbyt często się pod naciskiem polityki swych masońskich przeciwników (np. „stronnictwa patrijotycznego”) ugiął i własnemu kierunkowi sprzeniewierzał.

2) Morawski bardzo szczegółowo analizuje sylwetki poszczególnych polityków saskich i polskich w epoce saskiej i — obok stwierdzenia, że wszystko to były „grube ryby” tajnych związków — notuje następujący, znamieny fakt: „szczegół to niedość, zdaniem naszym, uwzględniany przez historjografię polską, że wszystkie te Flemmingi, Manteuffle, czy Brühle, to albo Prusacy, co potem dopiero przedzierzgnęli się w Sasów, albo skądinąd rozsądniki wpływu pruskiego” (str. 78). Np. „Manteuffel był junkrem pomorskim jak Flemming, junkrem jak Bismarck i jak Bülow. Władcza to rasa — ci junkrowie — „ein Herrenvolk” (str. 82). Tenże Manteuffel, — dygnitarz saski i polski! — wpał Fryderykowi II pruskiemu, na którego miał wielki wpływ, „głęboką niechęć polityczną do Francji, Saksonji i Polski” (str. 269). „Nie ulega wątpliwości, że podłożem niełaski Sułkowskiego (na dworze Augusta III) była więcej od intryg dworskich sytuacja polityczna, mianowicie zaś angażowanie się faworyta za polityką frankofilską, „narodową”, w przeciwieństwie do orientacji filo-pruskiej Brühlów i Manteufflów, czy filo-austriackiej wpływowego spowiednika królowej-arcyksiężniczki, ojca Guariniego. Brühl w charakterze premjera sasko-polskiego tąmtą orientację „narodową” tępił coniemisra. Szpiegował patrijotów, jak tylko biurokrata niemiecki czynić to potrafi”. (Str. 93).

3) Na str. 217—218 zamieszcza następujący, ciekawy ustęp, dotyczący Intryg żydowsko-masońskich na elekcjach, oraz zamachów na życie niewygodnych tajnym związkom królów: „Był on (filozof Leibniz) ogniwem owej filjacji masońsko-różnowierczej, pragnącej po zgonie Jagiellonów narzucić Polsce monarchę własnej kreacji. Stwarzał „Golema” takiego w osobie marnego Walezego — jak stwierdzają poważne relacje współczesne — „chacham” czy „nassi”, dom Salomon Askenazy; jeździli na dwór Batorego w ciemnych celach (przedelekcyjnych?) agenci „Secret service” królowej angielskiej Elżbiety, alchemicy-astrologowie John Dee i Edward Kelley; kręcił się w pobliżu Zygmunta III wielki alchemik „Sendivogius”; intrygował z Rakoczym przeciwko kandydaturze Jana Kazimierza — jak relacjonuje Kochowski — alchemik Richter. A kto sypał szcwasem truciznę do rannej kawy Sobieskiego w Gdańsku (jak niegdyś strzelał był do Zygmunta III w kruchcie świętojańskiej), jak nie różnowierczy pobratymcy Leibniza? Kto macił elekcję po Sobieskim, jak nie finansisci Lehmann i Lämmel, wierni zapewne tradycjom starego kabalisty Manasseh—ben—Izraela? Kto bałamucił szlachtę za następnego panowania, jak nie „różokrzyzowiec” Winiarski? Kto konspirował przed elekcją Poniatowskiego z elektem, jak nie późniejszy kolega Leibniza Toux de Salverte?”

4) O królewiczu Jakóbie Sobieskim, o którym (idąc za F. Konecznym) pisałem, jako o właściwym kandydacie obozu narodowego na tron, pisze na str. 18, że był on związany z tajnymi związkami. Ale nawet biorąc pod uwagę to sprostowanie, nie sposób nie uznać, że był to lepszy kandydat od Augusta Mocnego, protestanta, Niemca i nie tylko członka tajnych związków, ale świadomego wroga i grabarza Polski.

5) Augusta III charakteryzuje Morawski jako człowieka uczciwego, osobiście od tajnych związków nie uzależnionego i szczerego katolika. Mimo to, za jego plecami prowadzili politykę różni Brühle w duchu masońskim. „Na imci zaś Augusta III, pocziwszego, ale słabszego niż ojciec, sżyły wpływy sprzeczne, a silne: od żony, od spowiedników, od Brühla. Na przemiany to jednym ulegał król, to drugim. Mamy memorał Prusaka Grumbkowa do „króla-kaprala” pruskiego (w styczniu 1733 roku), w którym mowa o skardze Brühla na królewicza, że twardo się przeciwstawia niecnym rozbiorowym praktykom ojcowskim, i mamy świadectwo Askenazego, że w czerwcu l. r. zawiadamał królewicz działającego w zastępstwie jego w Warszawie Wackerbartha, że stoi niewzru-

szenie przy „mon grand dessein”, a taką właśnie konspiracyjną nazwę nosił ojcowski plan rozbiorowy”. (Str. 165).

6. Morawski pisze obszernie o wpływach masonskich na dworze rosyjskim i na dworze austriackim. Między innymi, wybitną figurą masonską była, przynajmniej w młodym wieku, caryca Katarzyna II. Jako wielka księżniczka brała ona subwencje od Anglii (54 000 rubli z konsulatu ang., str. 262). W epoce wojny siedmioletniej „wysługiwała się wielka księżna polityce pruskiej” (str. 262) i pod wielu innymi względami okazała się wierną sojuszniczką masonerii. Wybitnym działaczem masonskim był również cesarz austriacki Józef II. Morawski wymienia (str. 246) długą listę wybitnych masonów austriackich.

A wreszcie dwie rzeczy najważniejsze, które w mojej książce wymagałyby właściwie napisania dwóch całych rozdziałów: sprawa pierwszego rozbioru i sprawa wojny siedmioletniej.

7) Morawski ustala „źródło pierwszego rozbioru” (str. 292 do 300). Jak się okazuje, tem „źródłem”, t. j. podstawą akcji politycznej, która doprowadziła do wytworzenia koalicji rozbiorczej prusko-rosyjsko-austriackiej była akcja na gruncie petersburskim z ramienia króla pruskiego Fryderyka II, grubego masona, barona Ferdynanda Achacego von der Asseburg, który zresztą oficjalnie przebywał tam nie jako przedstawiciel Prus, ale jako dyplomata duński. Obok tego, analogiczną do Asseburga rolę odegrał inny wybitny mason, hrabia Lynar, który kilkanaście lat wcześniej, „w roku 1757 podczas wojny siedmioletniej, zawierał... z marszałkiem de Richelieu konwencję w Klosterseven, co przywracała oddech pogiębionemu już niemal na zawsze Fryderykowi, z największą szkodą monarchii austriackiej i francuskiej” (str. 300). Morawski ustala również, że wpływy masonskie przeniknęły w szeregi konfederatów barskich i zdołały użyć ich do akcji, która dopomogła do urzeczywistnienia planów rozbiorczych. Zamach na Stanisława Augusta w nocy 3 listopada 1771 roku, urządzony przez konfederatów barskich, który posłużył za pretekst do interwencji mocarstw, a przede wszystkim wytworzył sprzyjające warunki do zorganizowania koalicji rozbiorczej (przełamał wątpliwość Rosji), był, jak się okazuje (str. 299) inspirowany przez koła masonskie: Fryderyka księcia heskiego, kawalera Bollo i wspomnianego wyżej Asseburga. Tak więc, pierwszy rozbiór wyreżyserowany został przez masonerję, — nie inaczej, niż drugi i trzeci.

8) Morawski ustala, że sukcesy pruskie w wojnie siedmioletniej umożliwione zostały przez masonerję. Wojna siedmioletnia

(1756—1763), w której po jednej stronie występowały Prusy i Anglja (wraz z Hanowerem), po drugiej Austria, Francja, Rosja, Saksonja i inne państewka niemieckie, mimo, że ujawniła się w niej zdecydowana przewaga sił koalicji antypruskiej, oraz mimo, że nietylko zwycięstwo, ale poprostu samo istnienie Prus wisiało w niej ciągle na włosku, zakończyła się zupełnem zwycięstwem Prus i Anglji. Wojna siedmioletnia jest momentem zwrotnym w dziejach Prus: od tego momentu Prusy stały się wielkiem mocarstwem. Jest ona również momentem zwrotnym w dziejach Anglji: od tego momentu osiąga ona przewagę nad Francją w polityce kolonjalnej; w wyniku wojny siedmioletniej francuskie imperjum kolonjalne w Ameryce Północnej, t. j. Kanada i Luizjana*), przeszło w ręce Anglji, oraz wpływy francuskie w Indiach wyarte zostały przez wpływy angielskie. Tak więc, wojna siedmioletnia stworzyła dwie wielkie potęgi nowoczesne, które zapewniły panowanie masonerii w nowoczesnym świecie: Prusy i Wielką Brytanję, oraz stała się przyczyną powstania (na terytorjach, których lwią część przed rokiem 1763 była w ręku francuskim), trzeciej takiej potęgi: Stanów Zjednoczonych. Obok tego, wojna siedmioletnia obaliła, lub osłabiła potęgi katolickie. Pozbawiła Francję imperjum kolonjalnego: gdyby nie wojna siedmioletnia, Indje byłyby posiadłością francuską, a na olbrzymich przestrzeniach Ameryki Północnej (z wyjątkiem wąskiego pasa kolonizacji angielskiej na wybrzeżu wschodnim, t. j. w Nowej Anglji, Nowym Yorku, Pensylwanji, Virginji i t. d.), — na całym obszarze od podbiegunowej Kanady, poprzez Wielkie Jeziora i dorzecze Mississipi aż do brzegów Zatoki Meksykańskiej, na którym po dziś dzień pełno jest nazw francuskich, takich, jak Quebec, Montréal, Belleville, Detroit, Terrehaute, Louisville, St. Paul, La Crosse, Dubuque, Des Moines, Quincy, St. Louis, Baton, Rouge, N. Orleans i t. d., panowałby dziś duch i język francuski, oraz religja katolicka. Osłabiła i wycieńczyła, oraz definitywnie pozbawiła Śląska Austrję. Pozbawiła wreszcie stanowiska mocarstwa Polskę: tak jak momentem zwrotnym była wojna siedmioletnia w dziejach Prus, awansując ją z nicości do roli mocarstwa, tak momentem zwrotnym była też i w dziejach Polski, degradując ją ze stanowiska mocarstwa do stanu politycznej nicości. Polska zachowała

*) Część Luizjany, wraz z miastem Nowym Orleanem, przeszła wówczas w ręce Hiszpanji. Francja odzyskała tę część w r. 1800, lecz utraciła ją ponownie, na rzecz angielskiego spadkobiercy Anglji w tych stronach: Stan. Zjedn., w r. 1803.

w wojnie siedmioletniej) zupełną neutralność (w czasie tej „neutralności” obce wojska urządziły sobie przez Polskę spacer i tworzyły sobie w niej bazy zaopatrzenia), mimo że żywotny interes narodowy nakazywał jej wystąpić czynnie przeciw Prusom: nawet bardzo niewielki wysiłek zbrojny Polski w wojnie siedmioletniej byłby odwrócił kartę wydarzeń i spowodował klęskę Fryderyka II i upadek Prus. Jak się to stało, że Polska najsłabszego nawet udziału w tej wojnie nie wzięła? Jak się to stało również, że polityka króla Francji, Ludwika XV w tej wojnie była tak niekonsekwentna? Morawski to wyjaśnia: masonerja, która w oparciu o metresę królewską, markizę de Pompadour, wytworzyła odrębny, tajny kierunek osobistej polityki królewskiej, krzyżującej się z urzędową polityką Francji, tak zwany „secret du roi”, sprawiła, że Francja szeregiem zaniedbań, lub pociągnięć politycznych „przeciwko własnym ministrom, przeciwko własnej racji stanu” (str. 203), dopomogła Prusom do wyjścia obroną ręką z opresyj; masonerja również, przez swoich agentów, takich, jak Mokronowski i inni, zapewniła Prusom neutralność Polski. Morawski udowadnia to szczegółowo, — brak mi tu niestety miejsca na obszerniejsze streszczenie jego wywodów. Przytoczę tu tylko, jako konkluzję, cytate z dzieła francuskich autorów: *) „Czyż nowe państwko, wytworzone w środku Europy (Prusy), miało zniknąć z karty politycznej? Nie — wiele nie do uwierzenia pechów, nieporozumień, gwałtów i niedyskrecyj, zwycięstw niewyzyskanych, czy też zdrad tajemniczych wywróciło nawspak położenie (wojenne)... Niektórzy autorowie twierdzą, że pan de Saint Germain posłuszny w tem dyscyplinie związku tajnego, co czuwał nad utworzeniem równowagi europejskiej (!), nie był obcy wywołaniu takich przewrotów”.

Tak więc polityka Fryderyka Wielkiego, owo „zerwanie się słabego na mocnych” (słowa Kalinki, które cytowałem na str. 179), nie było samem tylko ryzykanctwem, ale miało oparcie w licznych, tajnych wpływach i sukursach. „Cud” sukcesów pruskich w wojnie siedmioletniej jest takim samym „cudem”, jak „cud” powodzenia we wszystkich krajach Europy polityki Napoleona we wczesniejszym okresie jego działalności.

Tak więc cele i wyniki polityki tajnych związków widzimy jasno: ich dziełem, wzgl. dziełem, osiągnięciem przy ich współ-

*) Moura Jean et Louvet Paul: „Saint-Germain. le Rosecrois immortel”. Paryż 1934, patrz Morawski, str. 193.

udziale, są: reformacja, rozbiory Polski, rewolucja francuska i zniszczenie monarchiji francuskiej*), zbudowanie potęgi pruskiej, zbudowanie potęgi brytyjskiej, skolonizowanie Ameryki Północnej nie przez Francuzów, lecz przez Anglosasów, a w naszych oczach zburzenie antysemitycznej, carskiej Rosji i burzenie katolickiej Hiszpanji (zapewne i oderwanie Ameryki Południowej od Hiszpanji nie obyło się bez udziału ręki masonskiej?). Obok tego, też same siły dążą do obalenia papieżstwa. Wreszcie te same siły obaliły Austrię. Jak ustala Morawski (str. 271), już od szesnastego wieku tajne związki dążyły do zniszczenia Austrii. Dziejową misją Austrii powinno być zjednoczenie Niemiec. Niemcy, zjednoczone przez Austrię, byłyby państwem katolickim; tajne związki i ludzie z nimi związani (ostatnim z nich był Bismarck), wyrzucili Austrię z Niemiec. Z chwilą, gdy Austrija z państwa niemieckiego zamieniła się na państwo bardzo niewiele wspólne z Niemcami mające, straciła ona rację bytu i musiała — zginąć. Niemcy zjednoczone zostały przez protestanckie, masonskie, wyrosłe na gruzach Polski Prusy.

Na zakończenie przytoczę zdanie osiemnastowiecznego francuskiego autora (Mablyego), dotyczące rozbiorów, które Morawski użył za motto jednego ze swoich rozdziałów (str. 222), a które nadawałoby się na motto całej mojej książki: „Il est question du roi de Prusse, des Russes et de la cour de Vienne. Et j'entends parler... de juifs...” (Chodzi o króla Prus, o Moskali i o dwór wiedeński. I mówią... o żydach...). Oto jest sedno sprawy: nie trzech mieliśmy rozbiorców, ale czterech, nie Rosję, Prusy i Austrię, ale Prusy, Rosję, Austrię i żydów. Właściwie — kolejność ich należałoby ustawić inaczej, — według roli i znaczenia w dramacie naszej katastrofy dziejowej: żydzi, Prusy, Rosja, Austrija. Żydzi (i ich ekspozytura: tajne związki) — na pierwszym miejscu.



Przy sposobności zwracam uwagę na inne jeszcze, nowe wydawnictwo: broszurę kpt. Adama Świeżawskiego, b. komendanta II odcinka Obrony Lwowa (zarazem działacza Stronnictwa Narodowego) p. t. „II odcinek w obronie Lwowa” (Lwów 1936). Broszura zawiera sporo informacji o P. K. W., tajnej organizacji

*) Rola masonerji i żydów w rewolucji francuskiej ma już obszerną literaturę od starego ks. Barruela po nowego Gazette'a. Brak mi tu miejsca na jej cytowanie.

narodowców w armji austriackiej, oraz o samych walkach we Lwowie. (Jak wiadomo, polski Lwów walczący podzielony był w pewnym okresie na 4 odcinki, a w innym na 6). Ważnym szczegółem jest wyjaśnienie, dlaczego w oddziałach obrony Lwowa zachodziła tak stosunkowo znaczna różnica między stanem wyżywienia oddziałów, a stanem bojowym. (Jak podawałem na str. 427 za Mączyńskim, dn. 20 listopada siły polskie we Lwowie wynosiły 329 oficerów i 2067 żołnierzy w stanie bojowym, a 622 oficerów, 4646 żołnierzy i 288 sił kobiecych na wyżywieniu). W II odcinku (Świeżawski, str. 47) stan bojowy wahał się około 160 ludzi, a stan wyżywienia około 280. Otóż jak wyjaśnia Świeżawski na str. 47: 1) oddziały niebojowe odgrywały rolę odwodu i w praktyce często używane były do zadań bojowych, 2) wysoka ich liczebność uwarunkowana była wielką ilością pracy, związanej z organizacją tyłów, które trzeba było od początku improwizować. Jest to odpowiedzią na zarzuty niektórych sanatorów, którzy głoszą, że większa część obrońców Lwowa, to byli „bohaterowie tyłów”.

Tak np. generał Bolesław Roja (który w owym czasie siedział w Krakowie), w książce swej „Legendy i fakty” (Warszawa 1932) napisał (str. 72): „ja utrzymuję, że strzelało po naszej stronie maksimum około 300 ludzi” (Mowa o całym Lwowie, nie o poszczególnych odcinkach!) Ponieważ lista strat obrońców do dnia 21 listopada (i to niepełna) wyniosła 210 zabitych, oraz 762 ciężej rannych (vide str. 428), więc z tego wynika, że każdy „strzelający” obrońca musiał się w ciągu owych niespełna 3 tygodni dać dwa razy ciężej zranić, a wreszcie zabić! Nawiasowo mówiąc, gen. Roja ma wielką pretensję do „narodowej demokracji”, że wogóle akcję zbrojną we Lwowie wszczęła. „Jedynym racjonalnym wyjściem z sytuacji tej pozostawało obopólne porozumienie się (z Rusinami — przyp. mój) dla obopólnego przejęcia współrzędów na wspólnie i od wieków zamieszkałych tu obszarach” (str. 66). „Politycy nasi polscy nietylko narodowi, ale także t. zw. lewica, a niemniej i Ukraińcy, myśleli raczej o wszystkim innym, a tylko nie o realnem zażegnaniu konfliktu tego narodowo-politycznego w drodze porozumienia się. Z chwilą załamania się regimu Austrii w ostatnich dniach października, politycy polscy, zwłaszcza narodowi demokracji, dążyli bez obstrukcji, zdecydowanie, do przejęcia władzy wyłącznie na rzecz — polskiej racji narodowej... Nie wahali się... politycy... zawyrokować bez dalszej argumentacji i uzasadnienia, a z energią wiecową na rachunek żołnierza i chłopca, że spór ten polsko-ukraiński rozstrzygniętym być może

Jedynie „krwią i żelazem”. (str. 67). „Politycy lewicy naszej i niemniej ukraińskiej, nie usiłowali poważniej przeciwstawić się impetowi ślepego nacjonalizmu własnego, nie wywiązali się w tym wypadku z nieco trudniejszego zadania i obowiązku swego”. (str. 67). „Jakaż to, ta ich „racja stanu”? Zdawałoby się normalnemu obywatelowi, że to racja organizowania, zabezpieczenia minimalnego gospodarczo i kulturalnie bytu indywidualnego i zbiorowego obywateli państwa. Taka racja stanu wymagałaby od polityków, wysuwających się z własnej inicjatywy na przedstawicieli mas, narzucających się narodowi dla prowadzenia go i rządzenia w kraju, a conajmniej wpływania na rządy, przyczyniać się wszelkimi siłami, wyczerpywać wszelkie środki, dla zapobieżenia ulicznemu mordowaniu się w wojnie podobnej, w tym wypadku tak zbędnej, zwłaszcza po niedawnej rzezi i wszechświatowej katastrofie”. (67-68). „Masy usiłują się bronić biernością przed szowinizmem nacjonalizmu i nonsensem rzezi wbrew rozumowi i sumieniu ich, od czegoś jednakowoż kierownicy bytowania społecznego, przewodnicy i wodzowie narodów, z ich miłością „Ojczyzny” i „racjami stanu”, od czego autorytety nasze narodowe i społeczne... Zbędnym przyspieszaniem akcji we Lwowie i na Lwów 18 r. wpływa czynnik polityka patrioty po stronie polskiej nie tylko na przedenerwowanie opinii, na zawiązujące się rządy polskie i naczelne dowództwo w Warszawie, ale nadto przyczynia się presja w Warszawie o natychmiastową odsiecz, wydatnie do zamieszania i dezorganizacji organizujących się już od pierwszych dni listopada w Krakowie oddziałów wojskowych”. (str. 70). „Dla zabezpieczenia interesów państwowości i narodowości wyłącznie polskiej (bez równoczesnego, odpowiedniego i wyraźnego stwierdzenia praw narodowości ukraińskiej), a niewątpliwie także dla zabezpieczenia prywatnych dóbr materialnych swych i mocodawców swych na obszarze Galicji Wschodniej przyczyniają się politycy-patrioci przede wszystkim werbalnie, popychaniem i nagleniem społeczeństwa, Rządu i Naczelnego Dowództwa do akcji nienajważniejszej pod względem obszarów granicznych i nie najpilniejszej, wojskowo-operacyjnie, ani lokalnie”. (str. 70). „Zdecydowali się politycy ukraińscy, nasi i rządy, wówczas 18 r. porządkować współzycie narodów obu drogą „wojny”, bez poważnych jakichś choćby prób ugody, a natomiast w myśl koncepcji swej nacjonalistycznej, wyłącznych rządów naszych polskich w tej części kraju, gdzie mimo wszystko znajdujemy się w mniejszości liczebnej. W rezultacie takiego porządkowania zagadnień społecznych i narodowościowych

przychodzi po obu stronach w pierwszych dniach listopada 18 r. do strzelaniny na ulicach Lwowa, a następnie do poszerzenia się walk tych i wreszcie „wojny” polsko-ukraińskiej o znanych pogłębiających się z dnia na dzień rezultatach. Nie była to, zdaniem mojem uporządkowana wojna, ale łatwe, od ręki wojowanie, po części partyzanckie po stronie ukraińskiej. Zaczęła wówczas 18 r. przez polityków wschodnio-galicyjskiej narodowej demokracji akcję tę bez przygotowania politycznego, ani też wojskowego, przyspiesza czynnik ten na łeb na szyję... i t. d.* (str. 74).

*Dla pogłębienia zawartych w niniejszej książce
wiadomości radzę przeczytać:*

- Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”
Roman Dmowski, „Niemcy, Rosja i kwestja polska”
K. M. Morawski, „Źródło rozbioru Polski”
Ks. Walerjan Kalinka, „Sejm Czteroletni”
Fürst Otto Bismarck, „Gedanken und Erinnerungen” (rozdział o konwencji Alvenslebena).

Dla pogłębienia jeszcze gruntowniejszego

- Marjan Seyda, „Polska na przełomie dziejów”
(2 tomy)
Roman Dmowski, „Myśli nowoczesnego Polaka”
Roman Dmowski, „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce”
J. L. Popławski, „Pisma polityczne”
Z. Wasilewski, „Proces Lednickiego”
Pamiętniki Pawła Popiela
Tokarz, „Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa”
Skałkowski, „Kościuszko w świetle nowych badań”
Roliccki, „Zmierzch Izraela”
Kucharzewski, „Rządy Aleksandra III”, rozdział o sprawie żydowskiej („Od białego caratu do czerwonego”, tom VI)
oraz literaturę, cytowaną w tekście książki.

Errata

Str.	Wiersz	Wydrukowano :	Powinno być :	
17	15	od dołu	niektóre dorzecza	niektóre części dorzecza
27	17	"	który dał	którzy dał
37	3	"	jak	jako
48	8	"	osłabiło	osłabiało
58	14	od góry	rozumiał	rozumiał
75	8	"	posiadamy	może posiadamy
84	18	"	fantyzmowi	fanatyzmowi
85	18	"	równoczesne	równoznaczne
102	16	od dołu	dostała	dostawała
125	3	"	Posel pruski, Lucchesini...	Posel pruski. Lucchesini...
131	16	od góry	Nie dość	(Nie dość
163	15	od dołu	polityki polskiej	polityki pruskiej
182	18	"	obniżony	obliczony
184	11	"	czy bardzo	czy poza stroną formalną bardzo
188	1	"	Valmy	Valmy
202	1	od góry	17 i 18 czerwca	27 i 28 czerwca
202	8	"	27 i 28	27 i 28 czerwca
203	13	"	odwetu	odwrotu
211	17	od dołu	czerezwyczajka	czerezwyczajka
216	12	"	chćubw	choćby
224	5	"	morawsko - poznańskie;	morawsko - panoskańskie
227	15	"	hojnie	bujnie
258	10	od góry	ranita	ranito
274	15	od dołu	urzczywistnieć	urzczywistnić
278	15	"	Powyżej	Poniżej
285	18	"	t. zn.	t. zw.
306	15	"	zgłosiły	ogłosiły
312	17	"	W dziele	W dziele
329	15	od góry	i przygotowywania	przygotowywania
353	17	"	nadania	nadaniu
368	3	od dołu	opierana	opieram
386	15	od góry	otrżmania	otrzymanie
418	9	"	aktywistów	aktywistów
421	7	od dołu	śmiać	śmiać
450	20—21	"	podpisywania przez Piłsudskiego rozkazów zawierających	podpisania przez Piłsudskiego późniejszego rozkazu, zawierającego

466	13	od góry	niedawno	niedawny
468	11	-	stanem	stanem rzeczy
468	15	-	liczbie	w liczbie ?
484	7	-	grożącym	grożącym Polaco
484	1	od dołu	P. wyżej	P. wyżej (str. 450)
487	11	od góry	Piłsudski	i Piłsudski
489	13	od dołu	narodowotciowe	narodowotciowo
496	14	-	obchodzeniu	w obchodzeniu
499	12	-	t. zw.	tak nazwaną
510	16	od góry	graniach	granicach
515	7	od dołu	część	wschodnia część
518	9	od góry	a padło	padło
518	14	-	105 004	97 057
547	11	-	narodowepo	narodowego
554	9	od dołu	zapewne	zapewne
565	9	od góry	sanacji	rządów sanacji
575	1	-	miejsckiej,	miejskiej,
585	4	od dołu	wyspach	wyspach Pacyfiku

Spis rzeczy

	Str.
<i>Przedmowa</i>	V
<i>Wstęp</i>	1
<i>Załamanie się dążeń mocarstwowych i upadek państwa</i>	11
Główna przyczyna upadku Polski	13
Początki tajnych związków w Polsce	20
„Potop” i jego skutki	26
Sobieski	47
Czasy saskie	52
Czasy stanisławowskie	79
Rozbiory	90
Sejm Czteroletni	109
Insurekcja kościuszkowska	191
Koniec dawnej Rzeczypospolitej	214
<i>Polska pod zaborami</i>	233
Epoka napoleońska	235
Powstanie listopadowe	241
Powstanie styczniowe	284
<i>Polska na drodze do niepodległości</i>	337
Powstanie ruchu wszechpolskiego	339
Skierowanie frontu przeciw Niemcom	345
Wojna rosyjsko-japońska i jej skutki	348
Zbliżanie się wielkiej wojny	359
Wybuch wielkiej wojny	369
Walka o rekruta polskiego pod okupacją	385

	Str.
Rewolucja rosyjska i pokój brzeski	394
Zakończenie wojny światowej	415
Usunięcie zaborców i początki niepodległości	422
Traktat wersalski	460
Wojna o kresy, inwazja bolszewicka, traktat ryski	473
Ostatnie sprawy sporne na zachodzie	516
Sprawa Wilna i Litwy	531
<i>Polska odbudowana</i>	541
Czasy przedmajowe	543
Zamach majowy	558
Rządy „sanacji”	564
„Kryzys”	577
<i>Dodatek</i>	623
